http://rcin.org.pl

96

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XV.

http://rcin.org.pl

PISMA

MICHAŁA CZAJKOWSKIEGO.

TOM TRZECI.

POWIEŚCI KOZACKIE I GAWĘDY.

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.
—
1863.

http://rcin.org.pl

POWIEŚCI KOZACKIE

I

GAWĘDY,

PRZEZ

MICHAŁA CZAJKOWSKIEGO.

WYDANIE DRUGIE, PRZEJRZANE I POPRAWIONE.

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.
—
1863.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STANISŁAWOWI DROZDOWSKIEMU

PORUCZNIKOWI 13 PUŁKU

UŁANÓW LITEWSKICH

W PAMIĘTNYM

1831 ROKU

DZIŚ DOKTOROWI MEDYCYNY I CHIRURGJI W SŁUŻBIE

CESARZA OTOMAŃSKIEGO PAŃSTWA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KOCHANY PANIE STANISŁAWIE!

Tobie, najdawniejszemu i najwytrwalszemu, mojemu towarzyszowi prac na Wschodzie — śmiało powiedzieć mogę, jednemu z najlepszych moich przyjaciół — poświęcam te kilka cwiartek, które piszę wtenczas, kiedy już pisać przestałem i zawiesiłem do boku, na nowo szablę 1831 roku. — Dołącz je kiedyś do tych dawnych powieści kozackich, które stały się ciałem — i od dziewięciu lat, żyją w ludziach kozakach, z bronią i na koniach — do służby Sułtana, naszego Pana — gotowi jechać nod Dunaj i za Dunaj — i przypomnieć piosnkę: ichau kozak za Dunaj —.

Omnia trinum perfectum — było przysłowiem starej szlachty Polskiej — i do kielicha i do tańca, i do różańca i do wszystkiego. — Przeżyliśmy życiem kozaczem, wysnutem z Polski, lat trzy, i trzy razy trzy, lat dziewięć — może po tem perfectum — nastąpi jakaś doskonałość ostateczna — do zakończenia powieści pomysłu, i powieści życia. — I ty mój drogi Panie Stanisławie — przypaszesz szablę 1831 roku i pójdziesz z nami — z Kozakami. — Daj Boże.

AUTOR.

http://rcin.org.pl

Skutari, 24-go Kwietnia 1862.

Znakomity pisarz Karol Sienkiewicz z Kalinówki, szczęśliwie bardzo oznaczył porównanie między Krzyżakami a Kozakami — między ponurem rycerstwem przemocy i porządku — — a rycerstwem hulaszczem swobody i nieładu. — Obydwa te rycerstwa, gdyby jedno cudzoziemskie, było spolszczonem — gdyby drugie polskie, sławiańskie, nie było odepchniętem przez Polaków — postawiły by Polskę, nietylko w pierwszym rzędzie mocarstw tego świata — ale najpierwszym mocarstwem; nie dobijały by się Francya z Rossyą o urojoną spuściznę po dawnych Rzymianach — panowania nad światem. — Polska by ją miała rzeczywiście. — Bo kiedy Krzyżacy i Kozacy, byli już dzielnem i wyćwiczonem i sławnem rycerstwem, Europa wówczas w żadnem swojem państwie takiego nie miała. — Cała wojenna wartość, cała siła oporu i porządku, falangi greckiej i legionów Rzymu, była w Krzyżakach — cuła hulaszczość, cały polot pułków Dżengiskana i Tamerlana były w Kozakach. — Z takiem rycerstwem, w polityce polskiej i w języku polskim nawet, nie byłoby słowa — niepodobna. —

Inaczej się stało! — Protestantyzm w interesie niemczyzny, oderwał od Polski rycerzów Krzyżaków — Jezuityzm, z niepolską — z niesławiańską łaciną, odepchnął od Polski rycerstwo Kozaków. — Polacy, jak od wieków sławni szablą, tak znani z nierozumu politycznego — z obojętnością patrzyli na zdrady Brandenburgskiego rodu — poklaskiwali fałszywego lennika — a z całą niesprawiedliwością, i z nieznanem

http://rcin.org.pl

okrucieństwem sławiańskiemu plemieniowi, wystąpili przeciw Kozakom — na zadość uczynienie Jezuitom, działającym w imię łaciny; niewdzięcznie za zwycięztwa Chocimskie i Konotopskie — smalili, ćwiertowali i mordowali własnych braci — dzieci tejże samej matki co i oni — i zmusili ich do wystąpienia przeciw sobie z bronią — do targnięcia się na własną Matkę. Rycerstwo Kozaków, rozpaczą doprowadzone do zemsty, dokonało na Polsce klęsk, rozpoczętych przez rycerstwo Krzyżaków, działające w imię i na rzecz polityki niemieckiej. —

Wtenczas kiedy syn pogromcy Grunwaldzkiego, synowiec bohatera Litwy, który garnął do siebie rycerstwo Krzyżaków, by je do Litwy a z Litwą do Polski wcielać — biegł na rozkaz Papiezkiego Legata, cześć wojenną, dobre imię i głowę Królewską, nieść pod szablę Janczara — nie wiedzieć za co i po co — dla widzimisia Rzymskiego. — Wtenczas, kiedy Kochanek Marysieńki, Bohater Jaś — oddawał Moskalom odczepnego najpiękniejszą część Polskiej korony, Ruś zadnieprzańską, by mógł lecieć na ratunek Niemcom, a bić najlepszego i najrzeczywistszego sprzymierzeńca Polski. — Wtenczas protestantyzm z niemczyzną — Jezuityzm z łaciną, różnemi drogami dążyli ale do jednego celu: oderwać od Polski i rozbić dwa potężne rycerstwa — i wyrzucić Polskę z grona sławiańskich Narodów. — Moskwa Iwana Kalety czujnem okiem na to patrzyła — i zaraz zapisała sobie testamentem spuściznę po Polsce i samą Polskę. — Papizm poszedł z niczem, śpiewać requiescant po Polsce, nie mogąc zaśpiewać Te deum laudamus za nawrócenie się Moskwy na Łacinę. — Niemcom rzuciła cząstki rozbioru, a sama zawłaszczyła dla siebie, i oba rycerstwa, i zwierzchnictwo nad Sławiańszczyzną, i samą Polskę. —

Tak się skończył ten dramat dwóch rycerstw, który dziś odbija się większą prawdą w pieśniach i powieściach wyobraźni, jak w historyach pisanych na kopyto i za rozkazem niemieckim, moskiewskim i łacińskim albo jezuickim. — Historya poprzekręcała najświętsze prawdy — z ofiar barbarzyństwa, niesłychanego okrucieństwa, gotowanych żywcem w kotłach wrzącej wody, wbijanych na pal, ćwiertowanych za życia, po-

http://rcin.org.pl

robiła złoczyńców. — Ze złoczyńców mścicieli świętej wiary i Ojczyzny. — I takiemi kartami o przeszłości praojców, uczono potomstwa na przyszłość. — Żeby wnukowie rumienili się rycerskich czynów swoich przodków, sławy wojennej Polski — a obchodzili hymnami jak ów dzisiejszy Biskup Tuluzy, rocznice rzezi bratobójczej, wykonanej w dzień Świętego Bartłomieja. — Ale Bóg, wielki i sprawiedliwy nie chciał aby tak się stało, natchnął piewców i powieściarzy: ci z kronik domowych, z podań ludzi — wyciągnęli prawdę na jaw i powiedzieli kto praw, kto krzyw — oddali każdemu co mu się należało. — — Darmo dzisiejsi Jezuitkowie, pajace owych ogromnych Jezuitów Lojoli, piszą i prawią że to fałsze. — Darmo te niemczuki, potomkowie dawnych Niemców, Hegloskim i Szleglowskim językiem chcą wyfilozofować że to bajki. — Darmo Moskal knutem grozi, i ukazy szle, że tego w Karamzynie, ani Łomonosowie nie ma — więc wiary niegodne — prawda raz wyrzucona z ciemnic, świeci jak słońce na jasnych obłokach nieba. — I z pieśni i z powieści, przechodzi z pokoleń do pokoleń, i w sercach ludzi, niże na różaniec prawdy, paciorki wypadków po paciorkach — i duch prawdy się nie skrzywi, nie zaginie — wyssana rycerskość przechowa się po wiek wieków — w prawdzie, w wierze, w nadziei, a jak Bóg da, i w czyn się przeobrazi. — — Znałem poetę wielkiego, i znają go wszyscy: ssał swoje pieśni, na podaniach ludu o wielkich, o sławnych Atamanach — i sam został sławnym na Ukrainie i we wszej Polsce. — Na czużynie owionął go duch Łaciny; gąsienicą oplątali go Jezuici na swoją prawowierność; popisał wierzem pistolety do zabicia grzechu śmiertelnego; Kozaczyzny — jak Piotr Chrystusa — zaparł się i rodu kozackiego i ducha kozackiego. — Poklaskiwano i poklaskiwać będą jego młodości. — Zapomniano i zapomną o jego starości — bo w młodości żył z prawdą i dla prawdy, a zatem dla Polski — w starości stał się narzędziem nieprawdy, służy nieprawdzie — nie Polsce — ale Jezuityzmowi. —

Znałem rycerza, powiem bohatera — i prawdziwego — póki był w kozaczej burce, na kozaczym koniu — i z kozaczem: Sława Bohu w ustach — póty Ukraina cała, sercem do niego skakała — i Archanioł Michał z nieba się uśmiechał — bo to

http://rcin.org.pl

był jego Bohdanko Różyński — Jego Konaszewicz Sahajdaczny. — Ale jak na czużynie i tego Łacina owionęła, zchyrlał, zmarniał na nic. — I tego, jak w kozaczej barwie i z kozaczym duchem zapamiętano i pamiętać będą — tak kiedy się złacinił, zapomniano i zapomną. — Bo na tym Bożym świecie — nie iść chartowi w pudle albo w mopsy — ani orłowi w gawrony, albo w szpaki. —

Rycerstwa Krzyżaków już nie masz — zwaliły się jego zamki, po Bałtyku wojenne jego łodzie nie pływają. — Komtury, konno i zbrojno, nie prowadzą na modły wojenne braci Krzyżowych i Mieczowych — nie śpiewają Te deum Laudamus za krew wylaną, ani requiem eternum popalonym siołom i grodom — nie wiodą branek i brańców do kościołów w Marienburgu, by śpiewali litanie na cześć Świętych Pańskich. — Ale wielki poeta, wielki człowiek i wielki Polak, od początku aż do końca — w poemacie swojego Konrada Walenroda, lepiej to przechował, w prawdzie i w świętym ogniu ducha, jak wszystkie historye dawne i nowe — z poematu wiedzą późni potomkowie, czem byli ich praojcowie krzyżowi. — Służą dziś pojedyńczo Białemu Carowi — Królowi Pruskiemu — ale zbrojno, i w rzędzie pierwsi w boju, i dłonią i radą — powodyry rossyjskiego wojska i niemieckich knechtów — godni swoich przodków Komturów, Mistrzów i rycerzy miecza i krzyża. — Ale są z nich Romery, Rütli, Wejsenhofy, którzy służą pod chorągwią rycerstwa swojego — pod chorągwią połączenia obydwóch rycerstw, rycerstwa swobody, żołnierzy wielkiego Pana Rodu i Serca. —

Rycerstwo kozackie jeszcze stoi na nogach silniejsze, liczniejne, potężniejsze jak kiedykolwiek było — choć nie samoistne. — Od dawnych pustyń świętych pańskich — od Siczy — od Porohów — po za Dunaj — za Bałkan — w Tesalskie równiny — pod górę Olympu. — Od Dniestra i Dniepra nad Kubań, po Czarne i Azowskie morza — w Zakaukazkie ziemie, po Kaspijskie jezioro i Araksa rzekę — w Orenburgskie stepy — nad Uralskie brzegi — w Mamezurskie ziemie nad Amur rzekę i Ocean Spokojny. — W Sybirskie obszary. — Pod Uralu górami. — Nad brzegami Donu — i ztamtąd przez Nizowskie — Czernigowskie — Starodubowskie — Homelskie — Pułtawskie

http://rcin.org.pl

posady, znowu do Ojca Dniepra do Starca Kijowa. — Wszędzie rozrzucone rycerstwo Kozackie — konno i zbrojno — liczyć, liczyć i przeliczyć nie można — bo krocie ich na służbie. — Sokoły to Archanioła Michała, łowią dziś temu kto na łowy ich wiedzie — ale jak zaczną łowić dla siebie, kto wie co w ówczas będzie — czy się nie sprawdzą słowa Wielkiego Napoleona.

Piewce i powieściarze, piejcie im szumki i dumki, prawcie im powieści i gawędy — czem oni byli kiedyś, czem mogli być dla Polski i dla siebie, czem mogą być dla świata. — I Tatarowie Dżingiskana i Tamerlana nie więcej jeźdców mieli jak oni mają — może dumka, może powieść, natchnieniem wykarmi jakiego Kozaka, i on się stanie — Dżingiskanem albo Tamerlanem Kozaczym. — Wyroki Boże niepojęte — a wola Jego Święta! —

http://rcin.org.pl

Strona

Swatanie Zaporożca 3
Mogiła 12
Kościół w Grużyńcach 19
Módlmy się a bijmy 40
Wyprawa na Carogród 51
Skałozub w zamku siedmiu wież 68
Ataman Kunicki 80
Orlik i Orłeńko 92
Owruczanie 1794 117
Staro-Kijowianie 1809 130
Łuczczanie 1812 145
Żytomierzanie 1812 167
Bitwa pod Mołoczkami, opowiadanie Żyda 181
Bitwa pod Iłżą, wspomnienie pułkowe 189
Trzynasty, wspomnienie pułkowe 207
Bitwa pod Lipskiem, wspomnienie pułkowe 215
Sawelej, wspomnienie pułkowe 228
Maksym Sztorc, wspomnienie ukraińskie 233
Zimowa noc, wspomnienie z Halczyńca 241
Dzień jesienny, wspomnienie z Halczyńca 259

http://rcin.org.pl

POWIEŚCI

KOZACKIE.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SWATANIE ZAPOROŻCA.

I.

Po jeziorze rybka pluska, to melknie w Kołbań [1] to wyścibi główkę nad powierzchnią i drobnem oczkiem mizgnie światłu, to rozgarnie skrzelami wodę, i srebrną łuską o blask puszcza się w zawody z złotym promieniem słońca. Po nad jeziorem jaskółka zygzaki kreśli; draśnie piórkiem mokre przeźrocze i w górę wyleci, furknie pod obłokiem, i znowu w dół się pławi, a okiem tak chciwie śledzi, jak gdyby chciała przewiercić i tło nieba i bezdnie wody. Brzegiem czarnobrewe dziewczę bieży, szparko nóżkami przebiera, a wzrokiem daleko, het w pole strzela. Stań dziewczę chwilkę tylko, pojrzyj po jeziorze jak się jego wody łamią i milą do ciebie — pojrzyj na słońce jak się jego oblicze raduje twojem zjawiskiem. — Rybka storczem stanęła, bo dziewczyna dla niej piękniejsza jak biały kwiat łotacza, smuklejsza jak gibka łodyga sitowia — jaskółka w powietrzu zawisła, szyjkę wyciągnęła ku biegącej wietrznicy i świegotnęła z omamienia, bo ona dla niej gładsza jak powierzchnia stojącej wody, milsza jak światłość dzienna. Dziewczę nie słucha, ani okiem rzuci, bieży dalej — co jej po wodzie, po słońcu, mniejsza czy im się podoba — co jej po rybce, jest inna krasnopióra co jej wzrok nęci — co jej po jaskółce, jest inny śpiew co jej ucho łechcze. Wybiegła na mogiłę [2] i tupnęła nóżką, poglądnęła w step i strzepnęła rączkami, pod białą koszulą czerwonem namereżoną [3] pierś gęstemi oddechami wzdyma się i spada, po mlecznem licu hojnie się rozlał krwawy rumieniec — oko żarem płonie, brylantem świeci, a po wymuskanem czole kropla potu ścieka. Na głowie ani złocistych kwiatów, ani pawich piórek, ani bynd [4] pstrofarbnych, tylko życzka [5] czerwono-jaskrawa wpleciona w kosy kruczych włosów w około głowy się wije; spodnica kałamajkowa [6] w pasy, i far-

http://rcin.org.pl

tuch obrzucony włóczką amarantową; czerwonym pasem opasana kibić jak biczem przecięta; [7] zaścieżka [8] pod szyją zamyka koszulę, nieustannie się drażniącą z okiem ciekawych mołojców. Na szyi kilka sznurów korali — a nóżki bose śnieżne i małe, zgrabne i pulchne. Stoi na mogile, utopiła oko ku południowi — a tam od południa w cwał kopie stepem konik biały, a na nim kozak tak się przytulił do kuli, iż czerwony kołpak bezustannie igra w splotach śnieżnej grzywy; a koń tak się wyciąga że strzemiona i podeszwy butów kozaka muskają osokę, a szabla za każdym skokiem z brzękiem odbija się od ziemi. — Leci, bo mu pilno — jednym susem chciałby dopaść mogiły, bo już zajrzał dziewczę lube, jak wyciąga ramiona ku niemu, kiwa rączką i mruga — a serce kozaka młotem bije w łonie, krew warem kipi w żyłach — już konik u stóp mogiły sam stoi. Dziewczę zbiega, kozak podbiega, już się ręce splotły, a usta gorący, namiętny całus skleił — po co wstępy, po co próżne słowa, gdzie czysta miłość w sercach gore, gdzie szczerość i prostota duszami włada: biada niewieście której krasę podwyższać trzeba piękrzydłem sztuki; biada miłości, której uczucie malować trzeba ułożonem słówkiem. Długi szereg barwistych wysłowień nie potrafi oddać tak silnie namiętności, jak jeden mały pocałunek, jedno ściśnięcie ręki. Kozak i dziewczyna powiedzieli sobie tyle uścisnieniem i całusem, ile kochankowie wykształconego świata i wiek matuzalowy żyjąc, nie zdołaliby wyrazić. Przeszła pierwsza chwila, kozak w oczy zagląda dziewczęciu, szorstką ręką gładzi gładkie liczko, dziewczę się uśmiecha i na palce wznosi.

— Oj nie darmo — rzecze kozak — biały uwiózł mi z boju głowę na karku, nie żal żyć na świecie kiedy Marusieńka taka ładna jak kalina, taka hoża jak woda zdrojowa.

— Oj Ostapie — odpowie dziewczę — żeby nie boje, twoja Marusieńka byłaby jeszcze kraśniejsza: jak czeremcha bez wody więdnieje, tak dusza dziewczyny bez miłego z tęsknoty usycha.

— No już koniec temu dziewczyno luba, pożegnał braci, przechylił niejedną czarkę, zapłakał trochę, taj dalej do Marusieńki — rzucił Zaporoże taj może i na wieki. —

Choć obok kochanki smutnie kozak patrzy; wąs napuścił na usta, i powiekę na oko. Marusia się tuli do ramienia, pieści ręką osełedeć [9] wystający z pod czapki, ale Ostap zawsze smutny, nareszcie jakby się ze snu ocknął, poprawił czapkę, nakręcił wąs.

— Co się stało, to nie odstanie; chodźmy pokłonić się rodzicom, taj prosić niechaj nas błogosławią; trzeba zawiesić szablę i spisę a wziąść się za pług i radło. —

I tak szli ku wiosce z pogodnem czołem, z wesołą myślą, a biały za niemi jak pies bieży, i wędzidłem podzwania.

http://rcin.org.pl

II.

Przed chatą na przyzbie siedzi stary ojciec i matka Marusieńki; starsze dzieci i czeladka poszli w pole, a młodsze na kijach harcują po podwórku: Stary kiwa głową i tak mówi do żony.

— Czy licho [10] naniosło naszej doni tego Zaporożca! teraz ani do pracy ani do zabawy, tylko wciąż biega na mogiłę, jak gdyby można zwabić okiem, przyciągnąć ręką, burłakę [11] kozaka z pohulanek po Wołoszczyznie. —

Stara chciałaby bronić córki, ale nie wie zkąd zacząć, a więc najlepiej zwalić wszystko na Boga.

— Bóg to święty dał, że doni w oczko wleciał Zaporożec, w Bogu nadzieja że się wszystko dobrze skończy. —

Kiedy tak starzy rozprawiają, aż tu stoją przed wrotami, Marusieńka, Ostap i biały konik Zaporożca. Ostap nizko kłania się gospodarzowi i gospodyni. Marusieńka jak malina czerwona z radości, a dzieci rzuciły kije i do koła obskoczyły białego, to za ogon ciągną, to za grzywę się wieszają, a biały jak malowany stoi, jak gdyby przez jakieś przeczucie, pozwalał wszystko z sobą robić, rachując na karb przyszłości młodych kozaczął.

Starzy podróżnego zapraszają do chaty, a kiedy wychylili kilka byczków siwuchy i podjedli do syta, Ostap rzekł.

— Panie Ojcze — Pani Matko, nie po krupy ja tu przyjechał, ale po waszą dziewczynę; oddacie mi ją, to zawieszę szablę i spisę, a wezmę się do roli, siądę u was w komornem, póki chatki nie wybuduję — nie oddacie, to zapłaczę, siądę na białego i powiozę głowę pod miecz tatarski, ale Bóg wie co się stanie z Marusieńką, bo przysięgam że mię kocha dziewczyna. —

Stary Ojciec rozważa z babą w kącie izby, a Marusieńka za piecem palcem glinę obłupuje ze ściany [12]; po krótkim rozmyśle rzekł stary:

— No Ostapie kiedy się już dość naburłakowało, a dziewczyna nasza wam do smaku, przysyłajcie swaty, a potem weźniecie ją jak swoją. —

Ostap pokłonił się i wyszedł do sąsiadów szukać swatów.

III.

Idzie Iwan, idzie Mykita do starego Chwed'ka w swaty; czarne świty i siwe czapki przybrali na siebie, a każdy pod pachą trzyma kurkę i kołacz pszenny; weszli do izby, skłonili się, na stole złożyli podarki, a Iwan tak zaczął:

Kumie, zięć się wam nadarza; raźny mołojec do konia

http://rcin.org.pl

i spisy, zapewnie będzie dobry i do roli; kocha waszą Marusieńkę jak harce z wrogami, a może i więcej, bo rzucił Zaporoże aby z nami na starość kawał spokojnego chleba przysposobić — otwarty, szczery, jednem słowem chwacki chłopiec, potrafi czeladką rozporządzić, być mężem w domu i za domem; w spodnicy pewno chodzić nie będzie. —

Chwed'ko się uśmiechnął, posadził swatów za stołem i tak odpowiedział: — Ja z nim żyć nie będę, do Marusi należy przyjąć albo odrzucić męża — obrócił się do żony — idź niewiasto, niechaj Marusia przyjdzie z odpowiedzią dla Panów Swatów. —

Wyszła stara a tymczasem kumowie zabrali się do południeńka [13]; jedząc i popijając, gwarzyli o przyszłym zięciu i o głuchej wieści rozchodzącej się po Ukrainie, jakoby król Stefan zamierzał wyprawę przeciw Moskwie, i już powołał Bohdanka Różyńskiego [14] pismem Rzeczypospolitej do gromadzenia Kozactwa. Starce żałowali że ich siły nie dozwalają iść w pomoc braci Lachom [15] i rozwodzili się nad bojami, które odbywali pod Atamanami Wężykiem i Świergowskim, [16] a dziećmi zapamiętali sławną obronę Czerkaską, przez świętej pamięci Ostafiego Daszkiewicza. [17] Kiedy tak gawędzili, wyszła z alkierza Marusia, oczy wstydem w dół spuszczone, krok sunie po ziemi, niby chce, niby nie chce krok naprzód postąpić, a Matka ją pcha przed sobą, nareszcie się ośmieliła i drżącą ręką jak liść osiczyny, oddała ręczniki swatom, [18] a potem jak kotka skryła się za piec. Swatowie pogłaskali siwe brody na znak zadowolnienia, wyszli i wkrótce wrócili z Ostapem czekającym za wrotami. Ostap rozłożył pokotem bogate pasy, bisurmańskie zdobycze, jedwabne kitajki, złote frezle, kamienie drogie, i bułatne kindżały, w podarku dla rodziców, narzeczonej, braci, sióstr i rodziny. Wyciągnął Marusię z za pieca — która tak snadno poddała się jego woli, jak kwiat wrzosu powiewowi wiatru. Padli do nóg rodzicom, podziękowali Swatom, i w około witali rodzinę, i zebraną czeladkę.

IV.

Pod wieczór na podwórku kupa ludzi się zbiera. — Starce i baby obsiadają stoły hojnie zastawione świniem mięsem, solonią rybą i palanicą. [19]

Młodzież otacza skrzypiciela i cymbalistę, sadowiących się na przyzbie, a panowie Swaty obnoszą gęsiory z wódką i miodem, częstują gości i dowcipnemi żartami przyprawiają napitek. Zarypały skrzypce, zabrzęczały cymbały. — Ostap wziął się lewą ręką w boki, prawą za chustkę, której drugi koniec trzyma Marusia i puścił się gęsiego [20] w pierwszą parę. Czapkę

http://rcin.org.pl

na bakier przewiesił, to pokręcił wąsa, to tupnął nogą, to posunął po ziemi — przyskoczył do tanecznicy skręcił się i nazad odskoczył. — Za nim chłopcy i dziewczęta ciagnęli parami. Długi szereg jak wąż się wije, głową zakręci, bokiem esa [21] wydmie, ogonem zarzuci i dalej się kręci po podwórku — staną przed muzyką i tropaka utną, staną przed starszyzną, pokłonią się nizko i dalej suną. Po gęsiem kozaka zawiedli rzędem stanęły dziewczęta, skłoniły oczy ku ziemi, poczerwieniały jak jagody i z ulibkiem się uśmiechnęły — rzędem stanęli chłopcy, do góry zarzucili czupryny i hardo w oczy spojrzeli — tupnęli nogami aż ziemia się zatrzęsła; chłopcy w prysiudach [22] dziewczęta w hołubcach przyskoczyli do siebie, zetknęli się, o mało nie pocałowali i wstecz odskoczyli — stanęli, zatupopotali tropaka, w pląsach i skokach ku sobie podbiegli rękoma się dotknęli, włosami się musnęli i nazad uciekli — chórem pieśń zawiodą chłopcy, chórem dziewczęta odpowiedzą, zamilkną skrzypce tylko cymbały z głucha wtórują — urżnie muzyka, poskoczą w tańce — ucichnie, zabrzmią pieśnią i tak hulają aż pot się leje a koszule choć do wykręcenia.

Aż tu nowi goście jadą: psy jak na gwałt w siole szczekają, tętnią konie, a pieśń wojenna brzmi aż pod niebiosa. Ucichła muzyka, ustały tańce, a wszyscy wybiegli przed wrota na ulicę. To kurzenie Zaporożskiej konnicy, ciągną sotniami od Czerkaska do Białejcerkwi. Chwed'ko i Swaty zapraszają na biesiadę Panów Mołojców i Starszyznę. Stary Sotnik co jak Żóraw' powodyr [23] stada jechał po przodzie, zdjął czapkę i pokłonił się i tak powiedział: — Dzięki wam Panowie bracia za waszą gościnność, ale komu droga temu czas. Król Stefan i Rzeczpospolita wzywa nas na bankiety. Nasz Ojciec Attaman czeka nas z regestrowemi pułki w Białejcerkwi; a jak się połączym z bracią Lachami i przejdziem Białą Ruś, to aż po uszy napijem się piwa z wrogów juchy — wam życzym wesela, szczęścia, a sobie sławy, zdobyczy. —

Przechylił czarkę wódki nie zsiadając z konia, wziął przekąskę, pożegnał i ruszył; toż i inne kozactwo zrobiło; nie jeden przegiął się na koniu i gwałtem ukradł pocałunek czarnobrewej dziewicy. — Ostap patrzy to na Marusię to na mołojców Zaporoża, poznaje towarzyszy a nie śmie witać, serce mu tak się ściska, tak się dręczy, jak sztaba rozpalonego żelaza między młotem a kowadłem; długo stał, łzę gwałtem się cisnącą powstrzymywał powieką, patrzał jak ostatnie sotnie przemijały, nie mógł dalej wytrzymać, łza się puściła, pojrzał na Marusię okiem gdzie się przebijała najokropniejsza boleść, i odszedł za chałupę. Marusia zadrżała jak w febrze i stała w miejscu, nie wiedząc czy ma koić smutek kochanka, czy zostawić go samemu sobie.

Przeszły sotnie daleko za sioło, muzyka znowu zagrzmiała,

http://rcin.org.pl

chłopcy szykują się do tańca — ale gdzie jest Ostap? Marusia szuka go za chałupą, i huka z płaczem wołając kochanka: echo płacze a nikt nie odpowiada — rozbiegli się chłopcy szukać narzeczonego ale napróżno. Zniknął Zaporożec, zniknął biały konik z pastownia [24] i siodełko i spisa z chlewa, a jasny miecz z chaty. Małe chłopczyki grając w chruszczyka na pastowniu, wiedzieli jak Ostap siodłał konia, długo jak dziecko płakał, machał rękoma — potem siadł na białego, przewiesił spisę i ścisnął nogami; biały przeskoczył cztery płoty, przesadził cztery rowy i poczwałował w pole gdzie poszło wojsko kozackie. Dziewczę szlocha, załamuje ręce, rodzice cieszą jak mogą donię, choć i samym na płacz się zbiera. Swaty obiecują co rychlej zprowadzić Zaporożca zbiega, a muzyki i biesiadnicy smutni odchodzą do domów; na stołach jeszcze pełno jadła, w gąsiorach napitku, a nikt go nie rusza.— Kiedy duszę ogarnie smutek, zmysły nierade się weselić, a smutek młodej i pięknej dziewczyny, ma w sobie coś tak tkliwego że i najnieczulsze serce potrafi skłonić do współczucia.

V.

Jaka zmiana w Chwed'kowej chacie! Stary zachmurzył sędziwe czoło, Matka ciągle wzdycha, dzieci nawet się smucą widząc jak Marusia z dnia na dzień niknie; oko co niegdyś ogniem pałało, zamokło bezustannym płaczem, gładkie lice pożłobiło się od ścieku łez, rumieniec przygasł, a bladość chusty pociągnęła się po policzkach; wyschła, wybladła, tak iż gdzie niegdyś było pulchne ciało, teraz sama skóra i koście, a serduszko trapi się nieukojonym smutkiem. We dnie ani robić ani bawić się, modli się i płacze, szuka Znachorki [25] słucha co ta jej prawi, o bojach, sławie i śmierci, wraca do domu, zalezie za piec i tam od łez się zachodzi; a choć kryje się przed rodzicami ze smutkiem, nie może, bo czego chcą myśli, nie zatai ciało przed okiem czułej matki. We śnie dziwne widziadła mącą pokój chwilowego spoczynku — raz widzi jak Ostap pełen sławy, wioząc bogate łupy, wraca w zagrody rodzinne, wiedzie białego do stajni, całuje narzeczoną, do piersi tuli, kiedy nagle czapka spada i kościotrup zgniły stawia się jej oczom. Budzi się Marusia i jęczy, jak szalona wije się po łożu: rodzice smucą się ale nic nie mówią, łagodnością i czasem chcą uleczyć troski duszy.

Przeszła jesień, przeszła zima, a o powrocie Zaporożców ani słychu, tylko wieść dolatuje że Król Stefan na czele Lachów, Kozaków i Litwy, jak zająca ugania po Moskiewszczyznie z miejsca na miejsce Cara Iwana; że Białoruskie Województwa napowrót ujrzały białe orły polskie, powtarzają krwawą ucztę

http://rcin.org.pl

rzezi pod Wielkiemi-Łukami i oblężenie Pskowa. Batory rad z czynów wojskowych mołojców, kozactwo herbem i pieczęcią obdarzył i na prawem skrzydle wojsko Zaporoża stawia. [26] Żołd płaci, z Atamanem jak brat z bratem naradza się, rozmawia, a Lachy z Kozakami tak się kochają, jak gdyby pod jednym dachem wzrośli, u jednej matki pierś ssali. Nowe sotnie ciągną od porohów dnieprowych, [27] aby zapełnić wojną naniesione szczerby w kureniach. [28] Dziewczyna każdego zatrzymuje, każdego prosi, aby powitali Ostapa i powiedzieli, że tak go kocha, tak pragnie, iżby całe życie, całe szczęście oddała byleby mogła go ujrzeć i jedną chwilkę z nim przebyć; żeby jakim sposobem choć parę słów jej przesłał że żyje, że ją kocha.

Płyną dnie, tygodnie, miesiące, nikt nie wraca z Moskiewszczyzny przeklętej krainy, gdzie nie masz dżametów [29] i złota Bisurmańskiego, ani broni Czerkieskiej, ani rzemienia tatarskiego, ani bydła bogatej Wołoszczyzny. Tam tylko śnieg i lód — naród silny jak dęby, bojary harde jak dziki, a car srogi: kogo dopadnie temu nie przebacza — miasta drewniane i nędzne i puste — pola niepłodne, wszystkiego brak; a jednak kozak rad tam gości, bo w zamian za zdobycze, hojnie toczy spisą krew wrogów. Minęło pół wiosny, Marusia smutna i tęskna jak dzień bez słońca, tylko żadnej łzy nie roni oko suche i martwe — boleść przestała objawiać się gwałtownie, w sercu się zamknęła, myśli zatruła i wepchnęła w odrętwienie, stokroć gorsze nad wszystkie choroby duszy i ciała. Codzień brzegiem jeziora wlecze krok chwiejący, biedna dziewczyna wczołga się na mogiłę i wnurza oko w step, ale teraz nie na południe, ale ku północy, i tam siedzi dnie całe, póki siostra albo brat nie sprowadzą gwałtem do domu — a nad jej głową czajka bezustannie wiatr skrzydłem rozbija i smutnie kihi-cze jakby złą wróżbę zwiastowała. Starzy rodzice znahora sprowadzili aby czary odmawiał, [30] lekarki różne zioła dawały, pop pacierze prawił, ale nic nie pomaga — serce głuche na leki; aby je uleczyć, trzeba serca któreby potrafiło je zrozumieć, spoić się silnem ogniwem uczucia, i nawzajem wspierać swe kroki na ciernistej drodze żywota.

VI.

Dnia jednego zwyczajem przyjętym, wyszła rankiem Marusia do mogiły — słońce świeciło, wody jeziora spokojnie stały, rybka się pluskała, jaskółka po nad wodą pławiła, krople rosy w djamenty się łamały. Żadnej zmiany, wszystko jak dawniej bywało, tylko zając z szuwaru stawiska spłoszony przemknął przez drogę, którędy szła dziewczyna: po lewicy wrony prze-

http://rcin.org.pl

raźliwie zakrakały, pies w dalekim futorze zawył, a czajka jakby wiankiem opasywała się w około dziewczyny i smutniej jak zawsze kihi-czała. [31] Weszła Marusia na mogiłę, siadła i długo siedziała, aż nareszcie ujrzała tuman kurzu od północy — wzniosła się na nogi, oko gwoździem utkwiła w tę stronę, i poznała kozackie sotnie. Stępo idą, żaden konik nie wyskoczył naprzód i niepędzi ku mogile; idą cicho, idą smutnie, nie wywijają spisami mołojce, na konikach nie harcują. Zbliżyli się do mogiły, dziewczę widzi jak za szeregiem jeźdców wózek się toczy, a za nim stąpa konik biały, a na nim długa spisa i na krzyż złożony jasny miecz, a całkiem osłonięty czerwoną kitajką zasługą kozacką. [32] Marusia spojrzała, westchnęła, uśmiechnęła się, padła i skonała.

Sotnie przeciągnęły u stóp mogiły, a nikt nie spojrzał na wierzch, bo wszyscy patrzą w ziemię; przeszli brzegiem jeziora i weszli do wioski, tam stanęli przed chatą Chwed'kową. Stary Sotnik co niegdyś wiódł przodem Zaporożców w dzień swatania, zsiadł z konia i wszedł na podwórze. Ojciec i matka Marusi siedzieli na przyźbie, Sotnik skłonił się i tak powiedział:

— Raz nas matka rodzi, raz trzeba umierać; przed dwoma laty szliśmy tędy w dzień wesela i jak złe duchy zabraliśmy je z sobą: kochał nasz Ostap waszą Marusię nad życie. Bóg świadkiem jak walczył z sobą, kiedy zobaczył na wojnę ciągnące kurenie — aż żal brał nad chłopcem kiedy to opowiadał; ale cóż robić, pijakowi od wódki nie odwyknąć, natura wilka ciągnie do lasu; rzucił narzeczonę, rzucił szczęście a poleciał za kozakami, bo zobaczył spisy i konie — niejedną łzę uronił, ale umarłego z grobu nie wracają: nie czas cofać raz postawionego kroku — długo dokazywał w boju i wywijał się śmierci; pod Pskowem zrąbał dwa dziesiątki Moskali, a na trzecim sam głową nałożył. Umierając, polecił nam abyśmy zawiezli jego ciało do tej tu wioski — oddali Marusi białego konia z przyborem, spisę i szablę całe bogactwo kozackie, a razem powiedzieli że o niej myślał przy śmierci, i jeźli zechce uwolnili ją od więzów zaręczyn. —

Chwed'ko smutnie kiwał głową, matka pobiegła ku mogile szukać córki — długo nie było: nareszcie płacząc wróciła i rzekła: — Już ona to lepiej wiedziała jak my, bo jej ciało martwe leży na mogile a dusza uleciała do kochanka. O doniu! moja doniu! nieszczęśliwa-ż teraz moja dola! — i zalała się łzami. Stary krzywił się i łzy zrzadka ronił, a Kozactwo głęboko się zasmuciło. Weszli na podwórek, wyciągnęli z pod strychu, sześć deszczek klonowych, dwie sosnowych [33] i zbili trumnę; wyjęli z małej trumienki ciało Ostapa i w nią złożyli i ponieśli na ramionach na mogiłę. — Przyszedł Pop z ewangelją, djak z święconą wodą: złożyli ciało Marusi w trumnę obok narze-

http://rcin.org.pl

czonego, a choć umarła bez spowiedzi, Pop pokropił święconą wodą ciała pomarłe; zabili wieko — Pop czytał ewangielję — dół wykopali Zaporożce szabelkami, trumnę wpuścili i ziemią przysypali. — Ojciec, Matka i rodzina cała we łzach tonęli. Zaporożce oddawszy ostatnią posługę poległemu bratu, pociągnęli ku Dnieprowi, choć zwycięzcy ale smutni — a biały konik wolny biedz za sotniami, pozostał się przy mogile jakby przykuty i tam gryzł trawę, a żadna siła nie była go w stanie odegnać, póki dnia jednego nie znaleziono go bez duszy na wierzchołku mogiły. [34]

W siole długo się smucono, bo kochano starego Chwed'ka i całą rodzinę, i odtąd weszło w przysłowie, kiedy Swaty przychodzili prosić rodziców o dziewicę — byleby to nie było swatanie Zaporożca. — [35]

http://rcin.org.pl

MOGIŁA.[1]

Koło Halczyńca [2] wznosiła się mogiła; u jej spodu rozdroże przecinało się jak ramiona krzyża, i biegło wstecz od siebie; na jej wierzchu chwast i ziele, a wewnątrz może pamiątki przeszłości. Powieść ludu zamożna w mary wyobraźni, dziwne rzeczy o niej plecie. Nieraz chłopcy w noc zbierając czerwiec [3], widzą jak z chwastów Mogiły wychodzą postacie rozmaitych kształtów, kupią się, a zebrawszy się w płot ognisty zwolna suną ku wiosce; zlękną się dzieci i jak zające przypadną w szuwarze: ale kiedy ujrzą że widmo w miejscu jak jasne łuno nieruchomie stoi, wzniosą się na nogi, poddadzą sobie otuchy i taborem runą naprzód: jasność blednie, słania się, rozpływa w powietrzu i niknie. Wracają mali zwycięzcy pobrykując radośnie, ale widmo nowe zastępy światła z ziemi wyprowadza i ściga za chłopcami jak cień za osobą; odwrócą się, natrą, i znowu rozpędzą, i tym sposobem godziny zchodzą na utarczkach z widmem, a kiedy przyjdą do domu ile to powieści upstrzonych dodatkami. Baby okolicznych siół i futorów szepcą jakieś tajemnice o czarach i wróżkach, a starzy ludzie kiedy natrafią na rozmowę o Mogile, skiną głową, machną ręką, nic nie rzekną, bo niewiele wiedzą. Nikt na wierzchołek Mogiły w nocy wyleźć się nie odważy; przejeżdżać u jej podnóża, aż krew w żyłach się ścina, a włos na głowie jak szczecina powstaje — tak straszno. W całem siole jeden tylko starzec Lewko, jak we własnej chacie na niej gościł; ale on długo nie mówił nikomu ani o Mogile, ani o widmie.

Jednej nocy w wigilję Świętego Michała [4] siadł Lewko na Mogile i patrzy: raz okiem rzuci ku Halczyńcowi, drugi raz schyli czoło ku ziemi, a grubym kijem nieustannie kopie, jak gdyby myśli chciał przedrążyć otwór do otchłani, i z czasów ubiegłych wywikłać przepowiednię przyszłości. Wiatr świszcze

http://rcin.org.pl

po załomach, dzwoni w suche badyle, czasami trąci w struny bałabajki [5] rzuconej na ziemię, a tony które z niej dobędzie, takim brzęczą brzmieniem, jak gdyby chciały nadludzką harmonją wesprzeć snucie się wieszczego kłębka wyobraźni. Chmury szybko i w tak małych odstępach przepływały za sobą, jak ścisnięte kolumny jazdy, defilując przed okiem odległego widza, wśród gęstej mgły kurzu: czasami migną błędnym blaskiem szyszaki i ostrza stalowej broni; tak z między chmur czasami zaświeci księżyc, gwiazdy, ale zaraz znikną i skryją się w grubej ciemności. U nóg starca leżał chart jak mleko biały; [6] tylnie łapy podgiął pod siebie, przednie przeciągnął naprzód, żmii pysk przytulił do ziemi, chwytał każdy szelest, bo ciągle strzygł na pół podnoszącemi się uszyma, co jak frędzle roztrzepanego jedwabiu spadały na cienką szyję; mile pozierał na starca i pokręcał ogonem. — Już kury na północ zapiały w blizkiej pasiece — kiedy w Halczyńcu pies zaskowytał, potem drugi, trzeci, wzmagało się szczekanie, a wrzawa coraz bardziej biegła ze wsi w pole. — Z kołowrotu wyskoczyło dwóch jeźdców, jeden na skarogniadym koniu, drugi na karej klaczy i tak sadzą, jak gdyby śpieszyli po głowę Hana Tatarskiego, albo po skarby Sułtana Carogrodu. Starzec słyszy jak echo niesie do ucha tentent czwałujących koni — coraz bliżej, coraz bliżej, nareszcie stanęli; brzęknęło z lekka jakby co spadło na ziemię, chart podniósł się i dał susa, ale na świstnięcie starca stanął jak wryty i wyciągnął szyję ku stronie zkąd przybiegł tentent i szelest. Lewko pojrzał i rozeznał dwa konie stojące niedaleko rozdroża, i dwóch ludzi kroczących ku Mogile; zwinął rękę w trąbkę i krzyknął — ho-hop! — jeźdce odpowiedzieli: ho hop! a rozgłos związanych z sobą głosów rozleciał się po przestrzeni.

Weszli jeźdce na Mogiłę i powitali starca: on ich powitał wzajem — natenczas jeden tak się odezwał: — Ojcze Lewku przybyliśmy po obietnicę. — Starzec potrząsł głową: — Co raz się rzekło to się spełnić powinno; siadajcie moje dzieci: — Ale chcąc słuchać tej powieści trzeba w duszy nawet nie powątpiewać o prawdzie, bo jak się rozgniewa Baba a nawroczy [7] to zła sprawa; zaczepiwszy djabła nie tak to prędko można się wyłabadać z jego pazurów — a teraz przystąpmy do rzeczy.

Za onych błogich czasów kiedy Bohdanko Różyński, siódmy Ataman z porządku przewodniczył Kozaczyznie [8], kiedy Kozak, Lach i Tatarzyn, na znak sojuszu biesiadowali przy stołach Atamańskich w Trechtymirowie, danym w darze od Króla Stefana na stolicę Kozakom, w owych to świętych czasach kiedy trzy mocne i waleczne narody wiązały się na karcenie i trzymanie w ryzach popłochu ościennych Książąt i ludów, nad Kodeńką [9] niepodal od Halczyńca, gdzie ten las czarny i olchy z drobnym liściem, był futor zwany Dudara futorem.

http://rcin.org.pl

Jeszcze dotąd ziemia nie zapłynęła okopu — tam stała chata, a w niej mieszkała niewiasta zwana Sukurycha [10], jedni ją czarownicą, drudzy wróżką zwali; ona leczyła chorych, odmawiała zmowy [11], sprowadzała deszcze, i gradem niszczyła bujne plony: jedną ręką szczęście drugą nieszczęście sypała na mieszkania sąsiadek. Przy niej były trzy córki hoże jak młode płoteczki [12], zwinne jak wiewiórki, a na licach taka barwa, jak żurachwin na białym śniegu przy połysku słońca. [13] A kiedy poczęły dumki śpiewać, to słowiki milkły i słuchały z zadumieniem ich głosu, a potem próbowały czy na tę samą nótę nie zanucą — a kiedy w tańcu tropoka ucięły, to ziemia trzęsła się z radości pod nóżkami strojnemi w krasne buciki. Wiodły życie bez trosk i nudy, parobcy siół okolicznych tak się do nich garnęli, jak muchy do miodu. Kto pierwszy z niemi wyskoczy w prysiudy, komu przypną złocisty kwiatek do czapki, komu zawiążą zaścieszkę od koszuli [14]; ale ich serca i myśli były wolne jak lot ptaka w powietrzu. — Niedługo trawała ta swoboda kobieca; w tej chwili świeciła ona jak słońce przed burzą, najpiękniejsze, gdy najozdobniejsze roztacza promienie, wtenczas kiedy bure chmury już, już nad niem wiszą, i lada chwilę zakryją złote oblicze.

Dnia jednego po południu wszystkie trzy siedziały na przyzbie przędąc i gwarząc o niedzielnym tańcu; wtem nagle ujrzały trzech jeźdców śpiesznie biegących ku futorowi; wrota były otwarte: szparko jak strzała sadząc sarniemi susami, wpadł na podwórze stepowy konik z Kozakiem — najmłodsza spojrzała na śniadą twarz, bujający kołpak, a serduszko zadygotało, i rumieniec trysnął na policzki aż uszy pomalował farbą burakа. [15] Za nim wleciał Mirża Tatarski, a bachmat jego jakby pławił się, tak gładko i tak nizko nad ziemią wznosił sprężyste nogi. — Średnia z sióstr spojrzała na czarne oczy, na kożuch z srebrzystych baranów, a serce zadygotało i spuściło czoło w ziemię — w ślad za nimi pod Lachem koń, ku ziemi przysadzając zię zadem, przodem wyskakując w powietrze, okracz wpląsał na podwórze. Najstarsza spojrzała na błyszczącą zbroję, i pióropusz bogato rozwiany, a serce zadygotało i wzrokiem przymilenia spojrzała na niego. — Co tu począć. — Matki nie masz w domu, a gościnność prawem ludzkości nakazana; proszą przybyłych aby postawili konie u płota, a same żywo się krzątały znosząc mleko, śmietanę i kwaszone ogórki dla ochłody. Goście grzeczni i przystojni, każda w swoim tysiąc zalet upatruje — rozmowa z początku nieśmiała, bo się ograniczała na krótkich zapytaniach, i krótszych odpowiedziach, wzięła polot: wszyscy gadali i chichotali, choć nic śmiesznego nie było, chyba to że w całej gadaninie ani za trzy grosze ładu. — Potem nastąpiły słodkie słówka, żywe strzelania oczek, w końcu nie-

http://rcin.org.pl

winne pocałunki niby gwałtem wydzierane, niby ukradkiem dawane. Złośliwe języki paplały o tem w siole, ale obmowie niewarto nadstawiać ucha a tem bardziej dawać wiarę. — Bądź co bądź, goście do wieczora dalszą podróż odłożyli. — Chłodkiem najlepiej jechać — rzekły dziewczęta — słówko z pięknych ustek, rozkazem u wojaka — wszyscy byli weseli i poili się takiem szczęściem jak gdyby się dostali do raju. — W tem jakby trzaskiem pioruna, uciecha przerwaną została przybyciem starej Sukurychy: z niechęcią przywitała gości, a kiedy z ukosa spojrzała na córki i spostrzegła żywy połysk w oczach, jaskrawy rumieniec na licach, to tak namarszczyła czoło, i taką zjadłością cisnęła okiem, jak gadzina kiedy ma skoczyć do człowieka przerywającego jej spoczynek. Nie bawili jeźdce i żywo się wynieśli, a jadąc nic nie rozmawiali tylko każdy dumał, bo żal ściskał serce; jak igła magnesowa ku żelazu tak chęci ciągnęły nazad do chaty. Kozak po raz pierwszy marzył o roskoszach i godności stanu małżeńskiego, i postanowił na najbliższej radzie wnieść głos na zniszczenie zakonu bezżeństwa. [16] Mirża jak Pop rozważał w myśli o Jezusie i Mahomecie, i wywiódł wniosek że wszyscy wielbią jednego Boga, różnica zatem wiary nie powinna być zawadą do kojarzenia się ludzi. Lech zapragnął w tej chwili równości stanów, a co rzecz dziwna za cacko dziecinne uważał złotego Ślepowrona w błękitnem polu [17]; sięgnął do Adama i Ewy, i rzekł: wszyscy pochodzimy od jednych rodziców, wszyscyśmy bracia, powinna być między nami równość. — Niech żyje równość i wolność! Przybywszy do Berdyczewa każdy pojechał w swoją stronę, i już o nich słychać nie było.

Od tej chwili w Futorze smutek, nuda; swary matki, szlochy córek szeroko rozgałęziły jak gołębie od spalonego budynku, a wdzięki dziewic więdły jak kwiaty od jesiennego mrozu. Wkrótce śmierć policzyła palcem jedną po drugiej, pomarły wszystkie trzy siostry, ale pomarły bez spowiedzi; smętarz dla nich został zapartym, a zwłoki ich tu w tem miejscu grzebała sama matka i posypała małemi kopcami ziemi szepcząc niepojęte słowa. Żaden kwiat, żadne ziele nie porosło na grobach; tak były świeże jak gdyby wczorajszego dnia usypane i czekały na kogoś; i to trwało przez sześć lat. Co noc widziano Sukurychę z włosem zbitym w kołtuny jak padalce, z twarzą wyschłą (tak iż koście sterczały i zdawały się co chwila przedzierać skórę), chodzącą do koła grobów córek, i ciskającą jakieś ziarna na północ, na zachód i na południe; po konwulsyjnem skrzywieniu ust, widać było że wymawia jakieś słowa zaklęcia, ale nikt nie śmiał zbliżyć się, aby dosłyszał co mówi, dojrzał co robi.

Na tem świecie wszystko się zmienia; jedno nic ludzi wiąże,

http://rcin.org.pl

jedno nic rozrywa. Sojusz trzech narodów zerwał się jakby był wiązany z pajęczej tkanki. Hordy Perekopskie splądrowawszy Moskwę i do Polski pomknęły swe zagony. — Sejm uchwalił Pospolite-ruszenie, rozbiegły się wicie, szlachta na koń siadła. Ataman odebrał pismo od Sejmu i Króla; świsnął, a ochocze Kozactwo w wędzidła zadzwoniło. [18] Wszystko ruszyło w pole — trwoga i popłoch drogę im torowały, a mord i pożoga za nimi się ciągnęły.

Czy wypadkiem ślepego trafu, czy też mocą władzy nieludzkiej, na tem samem miejscu gdzie były pochowane trzy siostry, horda Tatarów miała się rozstasować obozem; jeszcze z koni nie zsiedli, kiedy z pod Sołotwińskiego [19] lasu chorągiew Husarzy niesiona na rozpiętych skrzydłach, wpadła na nich. Silne było starcie, wiele krwi upłynęło, a walka się ważyła z równą niepewnością na obie strony, alić w tej chwili od Żurbiniec [20] przyskakały sotnie Kozackie i lunęły gradem spis w oczy Bisurmanom — pierzchnęło Tatarstwo na Berdyczew topić się w wody Hnyłopiatu [21] — a pole bitwy tak gęsto zaległy trupy, jak snopy żyznej niwy, w czasie obfitego żniwa; ale nikt się nie radował zwycięztwem bo wszyscy trzej dowódcy polegli w boju. — Sukurycha tylko w nocy ukazała się strojna jakby na weselne gody, obojętną twarzą poglądała na zniszczenie, a kiedy poznała w rysach dowódcy Kozaków, leżącego bez duszy na grobie najmłodszej córki, jednego z trzech gości, dziko się uśmiechnęła i kopnęła nogą trupa, jakby chciała wbić go w ziemię. — Potem ujrzawszy Mirżę Tatarów dawnego znajomego, porwała ręką za kędzierzawe włosy, poklejone posoką zmięszaną z pyłem i przyciągnęła na grób średniej córki, a nim go rzuciła na ziemię, długo potrząsała głową, skrapiając grunt kroplami krwi Mahometańskiej, jak gdyby chciała żyźnić pole.— W końcu przewracała Lachów ciała, a kiedy znalazła Rotmistrza kochanka, co to niegdyś przytańczył w podskokach na koniku do Futora, tak snadno porwała go w szpony jak jastrząb wróbla, niosła przewieszające się ciało w niekształtne zagięcia i cisnęła na grób najstarszej córki, natenczas podskoczyła w górę, i klasnęła w dłonie, jak dziecko którego chęciom zadość się stanie: a potem czy w ziemię się zapadła, czy uleciała w powietrze tego nie wiedzą, bo o niej nic nie słyszano odtąd.— Starzec skryty w carynie [22] wszystko to widział, a kiedy pierwszy strach przeminął, opowiedział ludom sioł jeszcze nieponiszczonych. Zebrali się wszyscy, i mężczyzni i niewiasty z zastupami i łopatami, złożyli wszystkie ciała przy poległych wodzach, nie robiąc żadnej różnicy między trzema narodami, wznieśli wysoką mogiłę zwaną Mogiłą trzech sióstr albo Mogiłą Sukurychy. —

Lata płynęły za latami i wstecz nie wracały, ludzie po lu-

http://rcin.org.pl

dziach marli i żaden nie zmartwychwstał — pamięć tylko zasobna w wieść ludu błąkała się po przeszłości, a uzbierawszy plon, ustami przedawała je żyjącemu pokoleniu i tym sposobem skarb wspomnienia jak pisana karta chował się na przyszłość. Ale chcąc chwycić szczerą prawdę w wieści ludu, częstokroć trzeba ją tak wydobywać jak złoto z pod głębokich warstw ziemi: bo jak siłą czasu zapływają nawet już pokopane doły, i kryją piaskiem rodzimy blask kruszcu, tak siłą czasu i napływem nowych wypadków brudzą się i przekształcają dawne wspomnienia; ale Bóg nieprzewidzianem wydarzeniem wspiera usiłowania człowieka: co on chce żeby nie zaginęło to nie zaginie. Widzimy jak trzęsienie ziemi odkrywa bogate kopalnie, widzimy jak ślepy traf odkrywa przeszłe wieści ludu, [23] tak się i ze mną stało. W naszem siole mieszkała dawna rodzina Sukurychy, ale przed całą gromadą taiła się ze swego pochodzenia. Był to czas okropny, pomorek na ludzi panował a dżuma trapiła całą okolicę, i w Halczyńcu drżano ze strachu. Ja natenczas byłem Pobereżnikiem [24] z nieboszczykiem Bajdą; dnia jednego pomnę jak dziś, o północy jechaliśmy około Mogiły. — Księżyc świecił zimną twarzą, wiatr wył, a konie nasze parskały; strach koście aż do szpiku przeszywał, ja żegnałem się i pacierze mówiłem. Bajda śmiał się ze mnie bo to był przeklęty niedowiarek. — W tem nagle ujrzeliśmy postać nadludzką na Mogile: ja chciałem wstecz uciekać a Bajda puścił konia cwałem ku Mogile, i mój koń bez mojej woli toż samo zrobił — a kiedy odwaga przybyła z musu, poznałem że postać ludzka, była Mołodyca z Halczyńca, z rodu Sukurychów, Sakurychą zwana przez dzieci. Przy niej była łopata i kogut czarny, a w worek zbierała jakieś ziarna dziwnego kształtu podobne do prosa. Nie zlękła się, nie zbladła, kazała nam usiąść i opowiedziała wypadek któryście dopiero słyszeli; poleciła tylko zakląć się na Ojca i Matkę że przed półwiekiem od tego dnia nikomu nie powiemy ani o wypadku ani o tem żeśmy ją widzieli na Mogile. — Potem zeszła ku siołu, wsiadła na łopatę jak na konia i na około obeszła wioskę siejąc ziarno na obie strony i dławiąc koguta do krzyku: dwie chaty zostawiła tylko za obrębem koła; [25] dziwna rzecz, dżuma grasowała po siołach okolicznych, a w Halczyńcu oprócz mieszkańców dwóch chat nikt nie pomarł: i karety i jeźdce morowej dziewicy pędem do sioła leciały, a przyleciawszy do zaczarowanego koła, po czartowsku zachichotały, i napowrót biegły zkąd przyszły. — Dziś właśnie pół wieku upłynęło, zaklęcie się skończyło a ja jestem panem mego języka. — Przestał mówić i wszyscy trzej wrócili do sioła. Niebawem ksiądz Paweł Niemiołowski [26] na smętarzu pochował zwłoki starego Lewka, a jeźdce wybiegli z Halczyńca na pohulankę

http://rcin.org.pl

wojenną, i teraz gdzieś daleko po obcych krajach mandrują;[27] a Mogiła jak stoi, tak stoi, i ludzie na nią chodzą i o niej gwarzą. Przejdą wieki i jeszcze w Halczyńcu starce, dzieci, niewiasty, mołojce mówić będą o Mogile trzech sióstr, o czarach Sukurychów jak o wczorajszym wypadku — bo wieść ludu wielka jak świat, nieśmiertelna jak dusza ludzka.

http://rcin.org.pl

KOŚCIÓŁ W GRUŻYŃCACH.

I.

Na Podolu niedaleko Winnicy mieszkał Sosenka Cześnik wyszogrodzki, Starosta Wendeński — pan i dziedzic wioski Grużyniec, szlachcic od antenatów i z rodu i z nałogu.[2] Jeszcze za Władysława Jagiełły, jeden z przodków Sosenków rodziny, przełożony nad psiarnią królewską, za to iż w puszczach Niepołomieckich gracko i dobitnie zagrał w surmę pojezdnego przy dziku zabitym przez Władysława, dostał z rąk Króla patent szlachecki z herbem trzy trąby myśliwskie srebrnej barwy w czerwonem polu — a odtąd herb Sosenków tam drukowano gdzie były staroświeckie herby Saryuszów, Habdanków, Jastrzębców, Jelitów, i t. d. Nikt nie wchodził czy z psiarni, czy z kuchni wyrosło szlachectwo, dosyć że je wydrukowano, a w owych błogich czasach w których żył Pan Czesnik tak wierzono w druk, jak gdyby był jedenastem przykazaniem Bożem, ósmym sakramentem kościelnym. Sosenka doskakiwał szóstego tuzina latek, a jednak był rzeźki, prosto i czupurno się trzymał — wąs biały i włos na głowie biały, na twarzy zaś rumieniec jak burak czerwieniał i oko jeszcze żywym ogniem pałało; wyglądał on jak ranek początkowej jesieni, gdzie srebrny szron przymrozku pokrywa zieloną jędrność lata. Pani Cześnikowa Salomea ze chrztu, a Kawecka z domu, 50 lat kończyła; sucha jak wędzonka, potulna jak legawiec dobrze ułożony, choć w wianie wioskę przyniosła, jednak nigdy ani swojej woli, ani swoich chęci nie miała: a choć może i miała to sam Pan Bóg albo ksiądz spowiednik o tem wiedział.[3] Jak Pan Cześnik wrzaśnie czarno, to ona mówi czarno — jak Pan Cześnik zawoła biało, to ona powtarza biało, jak dziecko za panią matką pacierz. Mąż każe schłostać łozami chłopa, zagrabić ostatni

http://rcin.org.pl

dobytek, arędarza z karczmy z bebechami i bachurami na dwór wyrzucić — sąsiadowi miedzę graniczną przeorać, bydło zajęte w szkodzie prawem kaduka taksować [4]: ona przyjdzie i powie — kochanku — zamyśli się i doda — jak ci się zdaje? — Cześnik groźnie krzyknie — a Imość po co tu? do kądzieli! — Pani Cześnikowa potupcze w kąt, zakaszlnie suchęrlawo i rzeknie służebnicom: — Jegomość wszystko dobrze robi. —

Mieli dwóch synów już dobrze przerosłych. Pan Ignacy był chorążym w Husarzach chorągwi Pana Hetmana Koniecpolskiego. — Pan Wojciech namiestnikiem w znaku pancernym Potockiego, Starosty Kamienieckiego. Pan Cześnik dawny wojskowy, bo pod Gąsiewskim odbył całą wojnę moskiewską, a pod Chodkiewiczem Szwedzką i Turecką, chciał aby synowie wojskowo ojczyźnie służyli i na placu bojowym postarali się męztwem o starostwa i urzędy cywilne na starość. Trzeciem dziecięciem była córka jedynaczka miziuczek, ukochana i wypieszczona od ojca i matki. Panna Anna dziewiętnasty rok miała, hoża jak woda zdrojowa, świeża jak powiew wiosenny, płeć biała jak kwiat kaliny, a przy rumieńcu gaśnie i malina i żurachwiny jagoda — oczko czarne błyszczące jak gwiazdeczka, brew mszy się jak tasiemka aksamitna — jasny włos w sploty się wije, a kibić wiotka i smukła, gładko wytoczona jak z gipsu. Anusia nie drży przed ojcem; jak się Cześnik pogniewa to i ona tupnie nóżką, zwiesi nosek i nabarmusi się — stary zaraz gładzi ręką i pieści, a gdyby mógł, to księżyc dałby na zabawkę. Matka skacze i chucha koło córuni — ksiądz Kapelan baki świeci pieszczonkowi, od pacierzy i postów uwalnia, a za karę po spowiedzi grzechów jedną tylko litanię nakazuje. Pan Chorąży Strzemecki dawny towarzysz Jegomości znosi z uśmiechem psoty panny Anny, a sługi i służebnice jak błyskawice spełniają jej rozkazy, bo wiedzą że to pierwszy szczebel do łaski pańskiej, obrona od bizunów i husaka. [5] Baby, młodyce i dziewczęta znoszą podarki, prawią bajki bo panna Anna jest najlepszą pośredniczką między surowym Cześnikiem a biednymi chłopami.

U Pana Cześnika piwnica zaludniła się pokoleniem okseftów, antałek, beczek i baryłek — od praszczurów aż do najmniejszych prawnucząt latami i wielkością, ciągnął się długi szereg potomstwa. W nim uwięziony siedział węgrzyn, pikard, madera, miód kapucyński, maliniak, wiszniak, dereniak, piwo angielskie — rum z Jamajki; kilka kuf starki — siła też była butelek omszonych ze stuletnim maślaczem. U Pani Cześnikowej Apteczka zamożna w pierniki, tłuczeńce i łakocie różnego rodzaju, a co nadewszystko: stały rzędami jak bataljony żołnierzy, sztofy białej kalmusówki, zielonej piołunkówki, czerwonej dziengielówki, ciemno-żółtej dębówki, łapciówki, i t. d. i t. d. W kredensie pełno kielichów wiwatowych i z nogami i

http://rcin.org.pl

bez nóg, i gładkich, i rżniętych: zgoła było w czem wybierać.— Do spiżarni co miesiąc bito parę wieprzów, a mięso wołowe świeże, cztery razy na tydzień regularnie dostawiano. Codzień kucharz i dwóch kuchcików w kuchni się uwijało, a na czas biesiady ogrodniczek, dojeżdżacz, foryś i stróż pokojowy do pomocy przychodzili; oprócz tego codzień kolejno jeden z chłopów wiejskich na stróżbę kuchenną przychodził. Przy dworze był kredenserz, pokojowy Jegomości, dwóch hajduków, i dwóch pomywaczy kredensowych, małych błazenków, urwisów od szubienicy — wszystko to chodziło w sirakach i siermięgach — ale zaledwie krzyknięto goście jadą, natychmiast wszyscy biegli do Jejmości, i tam z szafy dostawali liberję białą z czerwonemi burtami i guzikami herbowemi.[6] Przy Jejmości służebnic bez liku, wychowanic, panien stołowych, garderobianych, kawiarka, haftarki, praczki, szwaczki, i t.d. i t.d. Do tego trzeba dodać że Pan Cześnik w domu niczego nie żałował — koniom, ludziom, psom gościnnym kazał dawać siana, owsa, strawy i osypki ile zjedzą. Sąsiedzi po kątach Bóg wie co wydziwiali. Pan Podstoli mówił: Sosenka tyran, znęca się nad swemi ludźmi, po sto bizunów każe im sypać: ja moim nigdy więcej nad półtory kopy nie pozwalam wyliczyć. Podkomorzy swojej żonie powtarzał — Cześnikunio! to to rybka, za niewypłacenie daniny chłopkom bydło pograbił i sprzedał na targu — czemu nie było zrobić po mojemu, zabrać świtki, bekiesze,[7] korale żonom, to i po ludzku i po gospodarsku, bo te przybory chłopkowi jeść nie dadzą a pańszczyzna ciągła nie zalegnie. — Pan Wojski zaś najwięcej sarka, że Cześnik od sztuki bydła zajętego w szkodzie zyskiwał po dwanaście złotych, wtenczas kiedy on się cieszył dziesięciu złotymi i pięciu batogami danemi właścicielowi bydła, jeźli był chłop; szlachcic musiał zapłacić pięć, a żyd dziesięć złotych górą. Zgoła że koalicję formowano przeciw Cześnikowi; żony, matki i dzieci niedorosłe wszystko to jak kawki krakało na Sosenkę. Ale kiedy w niedzielę w parafialnym kościele na mszy, pokazał się Cześnik w kontuszu, z karabelą przy boku i wąsa pokręcił, wszyscy nizko mu się kłaniali, a na śniadaniu u Plebana na wyścigi za ręce chwytali, witali kochanego sąsiada i pytali o zdrowie Panny Anny. Na imieniny, urodziny, oktawy, całe sąsiedztwo jak na odpust z dziećmi i babami do Grużyniec się zjeżdżało, bo winko Cześnika myszką trąciło, potrawy kucharz suto korzeniami przyprawiał — podniebienie łaskotane smakiem, a gardziele płukane trunkiem, na chwilę zawieszały obmowę jak trzęsąca febra swoje paroksyzmy.

Pod ten czas w Winnicy stał pułk Kozacki Korsuńskim[8] zwany. Nim dowodził pułkownik Bohun trzydziestoletni mołojec, chwat do kobiet i do konia, do tańca i do boju, jednem słowem gdzie przewrót do Kozak.

http://rcin.org.pl

Bohun często zajeżdżał do Grużyniec — o Panu Cześniku i Pani Cześnikowej przy nim źle mówić wara — a kiedy wspomniano o Pannie Annie to czarny wąs obwijał na palce i osełedziec pogładzał. Sosenka uprzejmie go przyjmował, bo ile razy na herb szlachecki wspomniał, to tyle razy na myśl mu się nawinęło że pułk Korsuński, ma trzy tysiące ludu zbrojnego. Ksiądz kapelan raz na zawsze dał absolucję rozmawiać Pani Cześnikowej z syzmatykiem, bo od czasu umowy Zborowskiej zawartej między Królem Janem Kazimierzem a Panem Atamanem Chmielnickim, Polacy i Księża żyli w dobrej zgodzie z groźnem wówczas Kozactwem, a od tej umowy ledwie trzy miesiące ubiegło. Różne wieści po okolicy latały; jedne mówiły że dziewczyna Cześnika wpadła w oko Kozakowi; drudzy, że wino Grużynieckie zasmakowało pułkowódcy — a kiedy do Bohuna doszły, nie rozgniewał się ale powiedział: że jedno lubi, a drugiego nie porzuci, i przytoczył starą powiastkę, u Kozaka trójcą; gorzałeczka, tytuń i dziewczyna Anulka — dziewczynę Anulkę lubiłbym — kurzyłbym tytuń — a piłbym gorzałkę na całe gardło.

II.

Nadszedł czwarty dzień maja, dzień urodzin Panny Cześnikówny. Choć według ustaw rubryceli, za prawną patronkę daną jej była Święta Monika, jednak Pan Cześnik dla wielu względów nadał córce imię Anny — po pierwsze, że za czasów Kazimierza Jagiellończyka, żona Pana Łowczego Sosenki miała imię Anny, po drugie że roku 1545 według kalendarza Rzymskiego, Panna Anna Kmiciańka, córka Wojewody i powiernika Królowej Bony, ślubem małżeńskim związaną została z Sylwestrem Sosenką natenczas Krajczym Koronnym — po trzecie, że Anna Austryjaczka, żona świętej pamięci Króla Zygmunta III. przez pełnomocnictwo dane Pani Stolnikowej Bogurajskiej, trzymała do chrztu pannę Salomeę Kaweckę, dziś Panią Cześnikowę Wyszogrodzką. — Trzy ważne punkta dla klejnotu szlacheckiego, a cała rodzina Sosenków była tego mniemania, że imię Anna przybite jak gwoździem do znamienitości herbu trzech trąb srebrnych w czerwonem polu,

Niebo było grzeczne, pięknem słońcem na wiązanie świeciło — wietrzyk majowy, złodziej, kuglarz, pokradł wonie kwiatów i drzew, rozmięszał, rozlał w powietrzu: za swój towar przedawał — w około Grużyniec ściekłe brzozy bieleją srebrnemi szatami, a u wierzchu wianki jasnozielonych liści, jak szmaragdy lśknią pod promieniem światła. Pan Czesnik wydał rozkaz aby dopiero o dziewiątej po mszy pędzono na pańszczyznę chłopów, a równo z zachodem schodzić z pola; a co większa przyareszto-

http://rcin.org.pl

wał na ten dzień bizun ekonomowi i tylko harapnikiem pozwalał naganiać do roboty. Ksiądz kapelan kazał organiście ołtarz w piwonje przystroić, czerwony ornat przygotować i w dzwony uderzyć — skrzypi lina w dzwonnicy, dziwnej harmonii trele brzmią w powietrzu, żelazne serce skacze po spiżowem łonie — organista to do ziemi przysiada to w górę podryguje a patłate włosy jak szalone tłuką się po plecach. Gromada sunie na modły jak za powinność; bo ekonom, pisarz prowentowy, podstarości i leśniczy, pilnie okiem rachują przytomnych: biada temu któryby się spóźnił albo nie przyszedł; przy okazyi dobrzeby mu wygarbowano skórę za krnąbrność i niepamięć o Pańskiem dziecku.

Anusia rano się zerwała, wymyła się, wyczesała, w źwierciadło ze trzysta razy się przejrzała i uśmiechnęła — zawołała pokojówki i prędko skończyła ceregiele ubioru. Na niej biała muślinowa suknia wstążką błękitną przepasana, we włosy wpleciony wianek z bławatków, na nóżki włożyła trzewiczki Winnickiego szewca roboty — a potem zapytała Katarzyny — czy mi tak do twarzy? — Oj, panienka do reszty zawróci głowę Podkomorzycowi i synowcowi P. Wojskiego. — Anusia skrzywiła noskiem, pokojówka frant dodała — i ten Pułkownik Kozaczy przepadł z czarnym wąsem i błyszczącem okiem. — Twarz Cześnikówny jak rak gotowany poczerwieniała — wyjęła z komody jedwabną nową chustkę — to dla ciebie Kasiu — dodała, i wyskoczyła za drzwi. Pan Cześnik z żoną zabierali się do kawy, na stoliku leżała książka do nabożeństwa jeszcze rozwarta na karcie, na której się znachodziła modlitwa dla uproszenia męża dla córki; Pani Cześnikowa tylko co skończyła swoją prożbę — a Pan Sosenka w okularach na nosie wlepił oczy w herbarz. Kiedy weszła Anusia, ucałowała rodziców, Pani Cześnikowa ściskając córkę mdłemi rękami, rzekła — moja duszko niech ci Bóg wszystko dobre i pomyślne daje — tu spojrzała na męża i skończyła — i co tylko Jegomość sobie życzy. — Cześnik po kolei w czoło pocałował dziewczę i tak powiedział: — Anusiu! na pociechę urosłaś rodzicom; już dziewiętnasty roczek zaczęłaś, jest i uroda i posag dobry szlachecki, i chłopców niemało około Waści się kręci, jest w czem wybierać. Życzę ci moja córko pomyślności i męża, któryby swoim rodem nie powstydził klejnotu szlacheckiego Sosenków — ho to nie bagatele — i tu zaczął czytać w herbarzu. — Trzy trąby myśliwskie srebrnej barwy w polu czerwonem, herb nadany przez Władysława Jagiełłę Króla Polskiego, Wielkiego Księcia Litewskiego rodzinie Sosenków roku pańskiego 1390 — Byłaby rozmowa genealogiczna tuż popłynęła po herbie, ale Pan Chorąży Strzemecki wszedł z dwoma różami w garści, a pocałowawszy Panią Cześnikowę w rękę, a z Sosenką oddawszy sobie nawzajem dobrydzień, stanął przed Panną Anną i temi

http://rcin.org.pl

słowy zagaił: — Przy dzisiejszym feście Panna Anna zaakceptuje powinszowanie: bogdaj Niebo ochroniło ją od złej alternatywy, a fortuna przyjaznem kołem zawsze się dla niej toczyła. Piękna jesteś jak róża, życzę małżonka świeżego jak ta róża — i abyście oboje wyglądali jak te dwie róże, które racz przyjąć od swego serwusa — i oddał je w ręce Panny Anny a potem dodał z pewną dumą: — Ksiądz Kapelan czeka ze mszą — i wszyscy udali się do Kościoła.

W kościele ksiądz Kapelan Dominus Vobiscum wywodzi, a organista na organie kalkuje. Pani Cześnikowa z córką w ławce wybitej aksamitem klęczą. — Pan Cześnik z Chorążym na czele gromady stanęli — na dziedzińcu kościelnym z biczów palą, koła turkocą, konie tętnią. Sąsiedzi na mszę poprzyjeżdżali. Cześnik wita, do ławki prosi, Pani Cześnikowa w dygach sąsiadkom miejsce wskazuje i wita, Anusia po cichu powinszowania odbiera — nareszcie Ksiądz zaczął altem wyprowadzać: Ite missa est. Sąsiedzi pokręcili wąsa, karabelami brzęknęli, a kobiety po ucałowaniu patyny zabierały się do wychodu — tu dopiero na dziedzińcu poczęły się dygi, witania, powinszowania — a Pan Cześnik odezwał się: — Panowie sąsiedzi nie odmówicie mi zjeść obiadek w Grużyńcach, i uraczyć waszą bytnością dzień urodzin mojej Anusi — konie niechaj odejdą do stajni, a my chodźmy spacerem do domu. Niejeden niby się wymawiał, ale w oczach widać było że język kłamie dla ceremonii: wszyscy się zgodzili. — Cześnik podał rękę Podkomorzynie, Podkomorzy Wojskiej, Wojski Stolnikowej, Stolnik Cześnikowej, Starościc Podkomorzance, Sędzia Stolnikównie, a Podkomorzyc i Woźny Trybunału, synowiec Pana Wojskiego skoczyli ku Pannie Annie, ale Anusia żywo porwała ramię Strzemeckiego — obydwa aspiranci, szli obok, naprzemian mówiąc o pięknej pogodzie i suchej drodze, a Cześnikówna odpowiadała: tak, nie — i tym porządkiem przyszli do domu.

Tam w sali jadalnej, na długim stole stały do koła na talerzach w płatki pokrajane półgąski brunatno-czerwone, przeźroczyste, bursztynową obwódką do koła opasane, tłuste szynki, ozory i salcesony hojnie słoniną szpikowane. — Na środku stołu kiełbasy z wereszczaką [9] na jednem pułmisku, z słoniną przysmażane, na drugim, kiszka podgardlana, wątrobiana i bigos hultajski — na uboczu stały wódki, miody i piwo angielskie — kieliszki i szklanki, widelce, łyżki, noże i talerze stosami. Pan Cześnik w ręce Podkomorzego wychylił kielich kminkówki, a tak kolejno z rąk do rąk kielich przechodził, talerze zabrzękły i ruszyli do śniadania. Przez długi czas ani słowa nie było słychać — tylko noże skrzypiały — gęby mlaskały, a zęby stukały. W środku śniadania przyjechali Pan Wojciech i Pan Ignacy z pod Kamieńca, gdzie natenczas stało

http://rcin.org.pl

wojsko koronne na leżach. Powitali rodziców, sąsiadów i siostrę uściskali — ci co już podjedli, pytali o nowiny z nad granic Tureczczyzny — ale panowie wojacy jak szablą krótko płatali odpowiedzi, a co żywiej brali się do jadła i na wyścigi zębami i podniebieniem pracowali. Już się do piwka i do miodu zabierali biesiadnicy, a kobiety w oknach postawały, kiedy zakurzyło coś po drodze i czterech jeźdców czwałem przed wrotami się ukazało. Anusia zakraśniała i zawołała: Tatku to Pan Bohun i Sotnicy Możyra, Palej i Wyhowski — wrony konik jak szczupak chlustał pod Bohunem a matniaste szarawary ani na cal od siodła nie odskakiwały; przeciągnęły się twarze Podkomorzyca i Woźnego jak gdyby rumbarbarum zażyli, bo już to nie od dziś wieść głosi że Cześnikówna ma się nie zpyszna do Kozaka. Podkomorzy powiedział cicho Stolnikowi: — Pięknych czasów dożyliśmy, herbowy szlachcic musi przestawać z Kozakami. — To prawda Sąsiedzie, odparł Stolnik, ale pułk Korsuński ma trzy tysiące zbrojnego ludu; dla dobra i zgody Ojczyzny trzeba poświęcić trochę przywilejów; szlachcic Polski nigdy nie pytał jakie trzeba nieść ofiary dla kraju, tylko chciał wiedzieć gdzie je trzeba składać. — Podkomorzy widząc że Cześnik wychodził przeciw gościom, zgryzł wargi, bo mu chodziło o synaczka. Wtem wszedł Bohun i Sotnicy, po bratersku powitali Lachów, kolejko wszystkie kobiety w ręce całowali jak gdyby łamali opłatek w Wigilję Bożego Narodzenia. Panowie Szlachta na pozór uprzejmie powitali nowo przybyłych, ale szczerość tą razą nie była w zupełnej zgodzie z powierzchowną oznaką. Pan Cześnik nawet, choć dobry Polak, napuszony herbem, w sercu inne dumki karmił, a twarzą co innego silił się okazać. Dwaj tylko wojacy, jak bracia braci szczerze powitali Kozaków; szacunek najprędzej się nabywa na polu sławy, szczerość jest siostrą obozu; żołnierz mężny, mężnego pozna i pokocha czy to we wrogu, czy to w sprzymierzeńcu. Nie słyszano co mówił Bohun Pannie Annie, tylko widziano jak dziewczyna miluchno pozierała, a Pułkowódca czarną brwią i czarnym wąsem mrugał. Biesiadnicy ciągle się z kielichami uwijali — panowie Ignacy i Wojciech rozmawiali z Sotnikami o koniach i broni; starzy o gospodarstwie i myślistwie. — Sędzic, Starościc i Bohun kobietom smalone duby prawili [10] a te chichotały i świegotały jak sroczki. Bohun wlepiał oczy w Anusię, Anusia z lekka się rumieniła, uśmiech roskoszy po ustach i twarzy pływał — a Podkomorzyc i Woźny na krzesłach jak na szpilkach się kręcili, i to wszystko trwało aż do drugiej godziny po południu.

Drzwi się otworzyły okazał się pokojowy Jegomości i rzekł głośno.— Do stołu dano. — Cześnik podał rękę Podkomorzynie, a Cześnikowa Pułkowodcy, który nie bardzo był rad z tego honoru, i wszyscy parami się szykowali; na domiar niefortun-

http://rcin.org.pl

nego losu Podkomorzyca i synowca Wojskiego, Panna Anna dostała się Sotnikowi Wyhowskiemu. Wszedłszy do jadalnej sali, poczęły się ceremonje gdzie kto ma usiąść, a chociaż Pan Cześnik ciągle powtarzał — bez ceremonji prosimy — nie byłoby końca korowodów, gdyby nie strach o wystygnięcie barszczu z uszkami i rumianej zupy z siekaniem. — Usiedli nareszcie — służba podała paszteciki w formie grzybków, a natychmiast Podkomorzy wielkim kielichem nalawszy starego Węgrzyna wniósł toast: — Zdrowie Solenizantki w ręce Pana Pułkowódcy Bohuna! — Choć nie bardzo mu to miło ale tak kazała polityka, a ta w djablich ryzach trzyma człowieka chcącego sobie powiedzieć: wiem jak trzeba żyć w towarzystwie — duszkiem przechylił kielich Podkomorzy i oddał Kozakowi — ten też zdrowie spełnił w ręce Stolnika i tak kolejko poniósł się kielich po rękach do ust i w gardła w około stołu, a Cześnikówna za każdą razą wstawała, dygała i w rumieńcach płonęła. Dalej wnoszono zdrowie Gospodarstwa i jednego po drugim każdego gościa — w przedziałach między sztufadą ze śliwkami, szczupakiem z szafranem, cietrzewiem z buraczkami, hauszpikiem z prosięciny, kaszką zapiekaną, grzybkiem na jajach, jarzyną, sarnią pieczenią, bekasami i różnych innych arcydzieł z krótkiemi i długiemi, rumianemi i białemi sosami, przyrządzonemi przez Pana Macieja kuchmistrza Cześnika, który dwa lata strawił w Lublinie przy kuchni Mecenasa Aloizego Wyżykowskiego, a cztery w Warszawie przy kuchni Kazanowskich ćwiczył się w trudnej sztuce. — Maciej artysta, masła, korzeni i kuksów kucheikom nie szczędził, a języki szanownych gości na znak pochwały podniebienia liżą. Już się zabrano do galaret, bakalji, konfitur i ciast w wieże się pietrzących, na których oblewane różnokolorowym cukrem jaśniały cyfry Anny i rok urodzin, a nić cukrowa żółta, jak pajęczyna do koła osnuwała ciasto. Kiedy przyniesiono kielich z herbem Sosenków, kwartę dobrej miary trzymający i butelki węgrzyna kwadratowe od miodu na nich porosłego. [11] Cześnik rzekł. — Wypijemy, Kochajmy się. — Już dobrze wino grało po głowach gości; Podkomorzy zaszałomiony powiedział z cicha do Cześnika: — Panie Bracie schowaj ten wizerunek klejnotu szlacheckiego, niechaj go nie tykają nie herbowe usta. — Choć cicho mówił, Kozacy z podejrzenia poczerwienieli, Lachy do zwady byli gotowi — ale Bohun wziął kielich od Cześnika i rzekł. — Panowie Lachy my z wami nie swarzyć się ale żyć jak bracia chcemy. — Niech żyje Polska i Kozaczyzna! w twoje ręce Panie Podkomorzy — i wszyscy pili — aż do samej wieczerzy trwały toasty: kochajmy się — żeby licha nie znać — żeby swoim pługiem orać — Bogdanki — przyszłej konsolacji.[12] Niejeden spił się i spać poszedł — niejeden bełkotał językiem i zygzaki kreślił po pokojach, ale dobra zgoda panowała.

http://rcin.org.pl

Po wieczerzy goście się porozjeżdżali, to jest powynoszono Panów Sąsiadów, a żonki kazały pakować mężów w powozy i w ten czas jawnie panowały nad mężami. — Kozacy na koń wsiedli i do Winnicy kopnęli, a gospodarstwo ku snowi się zabierało.

Pan Cześnik usiadł jak z nałogu przed herbarzem, rozrzucił książkę, pokiwał głową i gadał do siebie.— Tęgi chłopiec z tego Bohuna ale szkoda że nie szlachic—nic z tego nie będzie—tu się zarumienił — herb trzech trąb miałby się łączyć z kulbaką kozacką — nigdy — wprzód na katafalku ciało moje złożą, nim córka moja wyjdzie za mąż za nieszlachcica, za nieherbowego człowieka — wstał i kazał siebie rozbierać. — Cześnikowa drżała i patrzyła to na męża, to na córkę — a Anusia paluszkiem pod nosem wodziła mówiąc — jakoś to będzie — i wszyscy położyli się spać. Cześnik marzył o herbach i klejnocie szlacheckim; Cześnikowa ani oka nie zmrużyła; Anna poiła się słodkiemi myślami i błogo zasnęła — bo młodość najlepszą tarczą przeciw troskom, najlepszym promieniem nadziei.

III.

Bohdan Chmielnicki atamanował Kozaczyznie — u niego w głowie siła rozumu, język do wymowy jak jucht wyprawny, piórkiem wodził po papierze jak bakałarz miejski a szabelką po kozacku machał — ale po lisiemu umiał kluczyć, a najlepszy gończy nie potrafiłby dotropić jego zaskoków.[13]

Lud Kozacki jarzma nie lubi, a przymierze z Polską niemiłe Atamanowi. Lacka szlachta choć chłopów nęka, ale swoich przywilejów jak oka w głowie strzeże. Król polski podobniejszy do niewolnika jak do Pana. Chmielnicki to widzi, choć zemsta nad Czaplińskim już wyszła z głowy,[14] a Pani Czaplińska dzieli łoże Atamańskie. Traktat Zborowski[15] pomścił zniewagi i uczciwie posadził byt wolnej Kozaczyzny. Ale Atamanowi duma nieustannie w ucho szepcze: póki z Lachami będziesz trzymać, póty berła nie osięgniesz. — Ataman udaje przyjaźń z Polską, Królowi i Senatowi powolność obiecuje, a Kozactwu poddmuchuje nienawiść ku Lachom, wystawia że Rzeczpospolita się zbroi, i czeka przyjaźnej chwili zpławienia Kozaczyzny. A tymczasem potajemnie stara się o względy Cara Aleksego, i z Sułtanem traktuje o przymierze; oskarża o zdradę hospodara Wołoszczyzny. Sułtan obiecuje jemu i jego rodzinie nadać Ruś prawem lennem. Wiąże się z hanem Perekopu i dalej plądrować i łupić Wołoszczyznę. Jan Kazimierz napomina, prosi, Ataman figlami się wykręca, a tymczasem wojsko przeciw Polsce gotuje. Tak to duma i zła wiara jednego człowieka

http://rcin.org.pl

zarazem ciskała ciosy śmiertelne i na Polskę i na Kozaczyznę. [16]

Zaczęła się wojna okropna, zażarta. — Neczaj z Bracławskim pułkiem wszedł na Podole, a Bohun poszedł z nim się łączyć. — Koronne i Litewskie wojsko wyszło w pole — pospolite ruszenie nakazano, a Pan Cześnik obwołany został Regimentarzem siły zbrojnej Województwa Bracławskiego i wyszedł na czele szlachty i pacholików do Baru.

W Grużyńcach smutno i głucho. Pani Cześnikowa nowenny po nowennach klepie, pości i suszy na uproszenie zdrowia dla męża i synów. — Ksiądz Kapelan ciągle msze prawi na intencję Cześnika i Cześnikowiczów. — Panna Anna łzami się zalewa: drży o ojca o braci i o wroga kochanka; biedne dziewczę! i Polsce zwycięztwa życzy i Kozaczyzny klęski nie chce.

Pan Strzemecki został na załodze; ciągle jakieś rozhowory z kowalem, stelmachem, z rymarzem; naprawują szory, kują konie, sprycy nabijają do kół busztardy, i kilka bryk rychtują.

Pan Wojski dryndulą objeżdza wioski całej okolicy, cieszy opuszczone żony, córki. Obrońca i protektor kobiet puszy się i nadyma jak pęcherz swojej godności; czterech siedemdziesięcioletnich abszytowanych starców do pomocy na adjutantów wezwał. Kancelarję utworzył z organisty Grużynieckiego i dwóch diaków — a że organista kółkami tylko umiał znaczyć odbyte chrzciny, małżeństwa, ostatnie pomazania, i t. d., a diaczki oprócz karbowania podzwonnych dalszej hramoty nie znali — przeto postanowiono do ważniejszych edyktów zaprosić księdza plebana — a tym czasem dla łatwiejszej komunikacji ustnie przesyłać ustne rozkazy przez żyda arędarza i dwóch poberężników, zawsze gotowych na zawołanie Pana Wojskiego. — Chorąży Strzemecki został mianowany dowódcą siły zbrojnej nieruchomej — po wioskach i pasiekach postawiono wysokie słupy obwinięte słomą a za ukazaniem się zbrojnego kozaka albo tatara, pasiecznicy i kołowrotnicy powinni byli je podpalić i tym sposobem alarm zakomunikować całej okolicy; natenczas niewiasty miały wyruszać na Czerwoną Ruś ku Lwowowi. Tak mądrze urządziwszy odporne kroki Pan Wojski myślał, czy nie możnaby wynaleźć zaczepnych — chodził rzeźkim krokiem i tak mówił do organisty: — A wie waszeć gdyby żydów wysłać z wódką, popoić kozactwo, a na pijane puścić Strzemeckiego z nieruchomą siłą — organista odpowiedział. — Jasny Pan dobrze mówi ale z Tatarami co zrobimy. — Wojski zamyślił się i rzekł: — To sęk! — W tym wpadł jeden z adjutantów a prostując się na kuli, przedstawił: — Panie Komendancie o ośm mil są kozacy. — Wojski zawołał zapalić wiechy: wszystko w drogę! Macieju niechaj do bryk i do bomby zaprzęgają! Elżbieto, niechaj Imość duchem się wybiera — pakować żywo. —

http://rcin.org.pl

W Grużyńcach takoż rejwach, hajduki pakują bryki, garderobiane i cały fraucymer lata z pudełkami, pudłami i kuframi — rzekłbyś że sądny dzień. Pani Cześnikowa żegna znakiem krzyża swiętego ściany, kątki domu, gromnice dwie zapaliła przed obrazem matki najświętszej — i tak się odezwała do Strzemeckiego: — Czy nie dobrze by było Mości Chorąży, abym do Baru pojechała? — Chorąży odpowiedział — do Baru droga niebezpieczna, a przytem niechaj Imość przeczyta karteczkę Pana Cześnika. — Tu Cześnikowa przesylabizowała krzywule nakreślone na papierze. — Salusiu! co tylko pan Chorąży Strzemecki rozporządzi wypełnisz jak najakuratniej, taka moja wola — polecam Bogu i całuję ciebie i Anusię — przywiązany Mąż — Józef Sosenka, Regimentarz powstania Bracławskiego, Cześnik Wyszogrodzki, Starosta Wendeński, w obozie głównym w Barze. — Przeczytawszy, rzekła: — Jedźmy Anusiu do Lwowa, tak Jegomość kazał. — Panna Anna odpowiedziała: — wszak nas Mamo Kozacy nie zjedzą, Pan Bohun nas obroni — i zarumieniła się. Cześnikowa mówiła: — jedźmy, Jegomość kazał, musi to być dobrze. — Strzemecki co prędzej do basztardy zaprowadził, wsadził, pożegnał, krzyknął: — ruszaj — i długi szereg bryk poruszył za basztardą, która przodem drogę znaczyła. — Pani Cześnikowa żegnała się i szeptała modlitwy, a Anusia z okienka główki nie wysuwała; wzdychała, a łza w oku zawisła i błyszczała jak kropla rosy na kwiecie wrzosu.

Pan Chorąży po odjeździe żywo się krzątał, wszystkie drogie sprzęty których nie mogli zabrać, w ziemię pakował i na strychy zanosił — a w domu gołe ściany, smutek i stary wojak pozostał. I w całej okolicy pusto po dworach i po karczmach; okna i drzwi otworem czekają na przyjęcie Tatarów i Kozaków. Tymczasem Pan Wojski zebrawszy całą armję basztard, bomb, linijek, kałamaszek, bryk, wozów i wózków, przodem w dryndulce, jak powodyr gęsiego stada lecącego na zimę, pomaszerował ku Lwowowi.

IV.

Jak kuligiem ciągną szlacheckie karawany, tylko na kulig zapustny wesołość przez maski przebija, wesołość przez usta kuka i brzmi szumną pieśnią; tu popłoch i smutek jedną maską wszystkie twarze osnuł: we wszystkie serca się zagnieździł. Panowie Wojscy przodem poderdali aby kwatery obrać dla swojej armii, a Pan Wojski Winnicki, Szymon Grudziński herbu Wieża ulokował się we Lwowie na Krakowskiem przedmieściu. — A choć często sąsiedzkie spory, grabieże, pograniczne zajazdy, rozstrajały dobrą harmonję między Wojskim a Sosenką, jednak teraz dla jakiejsiś rachuby Pan Szymon okazywał

http://rcin.org.pl

szczególny affekt Cześnikowej i Cześnikównej i jeden dom dla siebie i dla nich najął. Jedni mówią że powodem była chęć zaskarbienia względów Cześnika, wyniesionego na stopień Regimentarza i Naczelnika pospolitego ruszenia, godność przemożna w Województwie; drudzy zaś wnoszą i co pewniej, że Chorąży Strzemecki sowicie uposażył w wiktuały kuchnię Cześnikowej; połowa apteczki grużynieckiej i stary węgrzyn z piwnicy nie był zapomniany, aby Imość mogła godnie utrzymać znamienitość rodu Sosenków. Wojski lubił te łakocie, lubił ingrediencje sporządzone ręką Pana Macieja. — Zaledwie stanęli w domu Lanerego, mieszczanina Lwowskiego, niegdyś zegarmistrza Króla Zygmunta a teraz ławnika, natychmiast uorganizował się systemat rządu domowego. Pani Wojska herod baba, za łeb wszystko wzięła — mąż sługa uniżony Jejmości. — Pani Sosenkowa potulna, bez wzdragania się poddała się przemocy. — Panna Anna czasem bunty podnosiła, ale Wojski i matka jak wrzodowi dogadzali i łagodzili surowość Pani Szymonowej: antycypatiwe Wojska ludziom krnąbrniejszym z miny zagroziła bizunami i tym sposobem zapewniła utrzymanie w ryzie posłuszeństwa, a zawsze powtarzała: — Gdybym ja się urodziła w szarawarach, nie podnieśliby nigdy Kozacy głowy, nauczyłabym tych chamów co to szlachcic polski — i tak płynęły dnie i tygodnie. Pani Wojska krzyczała i mordowała, Pan Wojski obżerał się i co dzień na niestrawność leczył się starym Węgrzynem grużynieckim. — Pani Cześnikowa modliła się w kącie, i drżała za każdem słowem Wojskiej. — Panna Anna ciągle myślała o jakimś tam chamie Kozaku, antyszlachecka myśl: ale cóż robić kiedy tak Pan Bóg dał. — Na uproszenie powodzenia Cześnikowi, Cześnikowiczom i Rzeczypospolitej Polskiej codzień po dwa złote na msze dawano — i rozdzielano grzywnę jałmużny między żebraków. Pan Lanery często przychodził z nowinami, a widać że je układał dla późniejszych kronikarzy i historyków, bo kategorycznie plótł brednie i bajki.

Pierwszy transport tych wiadomości był, że Neczaj pobity został na głowę koło miasteczka Krasnego przez Hetmana Polnego Kalinowskiego, że trzy tysiące Kozaków pole bitwy zaległo, a ledwie kilkudziesięcin Polaków — że Bejbuza szlachcic polski wzdłuż od ramienia lewego aż do prawego kłębu jednem cięciem rozpłatał Neczaja — że Bohun wszedł do Winnicy na czele swojego pułku, ale ujrzawszy groźną postać Pana Cześnika Wyszogrodzkiego, Regmentarza Bracławskiego stojącego w Barze, Kozak przeląkł się i uciekł w głąb Ukrainy — a Kalinowski wszedł do miasta. — Po trzech dniach wrócił Bohun mając przy sobie pułki Hładkiego, Jakubowskiego, Lubniański i Przyłucki i niedobitki Bracławskiego, co wynosiło do trzydziestu tysięcy zbrojnego ludu. — Pan Hetman polny

http://rcin.org.pl

osądził za rzecz przyzwoitą opuścić miasto. Wojsko Koronne, Litewskie i pospolite ruszenie śpiesznie ruszyło na pozycyję pod Bar — strata zaś czterech tysięcy pięciuset ludzi jaką ponieśli Polacy będzie wynagrodzoną. Kozaków dwie części wyginęło; nie było Polaka żeby sam na siebie pięciu nie zabił. Pan Cześnik cudów waleczności dokazywał, dławił chamów jak święty Jerzy smoka. — Pan Ignacy stu Kozaków zmiótł mieczem — a Pan Wojciech kopją natłukł ze dwie kopy — wszędzie górą nasi, a choć niby kraju ustępują to pokaże się dla czego; przepadną przeklęte hajdamaki, bo co Mości Panie, to nie cham — co prawowierny katolik, to nie błachoczestywiec, ani unita. — Mówią że Chmielnicki ciągnie z Kozakami i ze zgrają Tatarstwa — ale i Jan Kazimierz i co jest paniąt przedniejszych wyruszają jak na polowanie na kozactwo. Przed miesiącem i na lekarstwo nie zostanie Kozaka. — Ta wieść jak szalona lata po Lwowie, a wszędzie jej przyrasta, jakby drożdżami była rozczyniana, wszyscy się cieszą tną, biją, sieką dzikich synów stepu. Panna Anna tylko się smuci i po cichutku łzy roni, bo to przeklęta rzecz kiedy przekorne serduszko pójdzie w brew powszechnemu zdaniu; ani rady zwrócić go z drogi miłości — cały świat krzyczy djabeł! djabeł! a ono ciągle mówi — to mój Anioł. —

Dnia jednego kiedy wszyscy byli przy śniadaniu, wpadł Pan Lanery zadyszany; z jego czupryny pot kroplami ziekał jak przy odwilży woda z sąplów obmarzłego dachu — jeszcze drzwi nie zamknął a już język jak na kołowrotku się obracał: Dobry dzień Jaśnie Wielmożny Wojski, dobry dzień Jaśnie Wielmożnej Cześnikowej i Pannie Cześnikównie Dobrodziejce — kłaniał się nizko a kobiety mu dygały: — Wojski rzekł: — Waszmość wypijesz starki — i nalewał kielich: Lanery kłaniał się i brał kielich i mówił — wielkie nowiny, wszystko skończone, co do jednego wycięto wszystkich Kozaków. — Panna Anna pobladła wstała i wyszła. Cześnikowa rzekła — duszka, ona nie może słuchać o rzeziach, serce ją boli, przepraszam Państwa Dobrodziejstwa że odchodzę — i prędko wyszła, a choć Wojska groźnie spojrzała, tą razą czułość macierzyńska przemogła posłuszeństwo i strach. — Pani Wojska puściła na wolę gębę — Otóż to wychowanie, żeby bała się krwi kurczęcia zarżniętego! jabym sama płatała Kozaki i Tatara; żebym miała dzieci, to by się niczego nie bały. — Pan Woźny synowiec Jegomości, kiedy ogłasza obwiesiny chama albo żyda to tak to spokojnie obwołuje jak gdyby zapraszał na obiad: to mi zuch, a mój wychowaniec. — Wojski chcąc pokadzić żonie odezwał się: — Bo też taki brylant jak Jejmość niełatwy do znalezienia. — Wojska krzyknęła: — Milcz Waćpan! Panie Lanery prosimy mówić. — Szlachcic herbu wieża zamilkł, a Ławnik Lwowski tak zaczął: — Jak tylko Król Jan Kazimierz nasz

http://rcin.org.pl

miłościwy Pan przybył do obozu, rozdzielił stotysiączne wojsko na dziesięć części i oddał pod dowództwo Wielkiego Hetmana Potockiego, Hetmana Polnego Kalinowskiego, Wojewody Brzeskiego Szczawińskiego, Wojewody Ruskiego Księcia Wiszniowieckiego, Wojewody Podolskiego Stanisława Potockiego, Wielkiego Marszałka Księcia Lubomirskiego, Wojewody Bracławskiego Lanckorońskiego, gdzie się znajdował mąż Pani Cześnikowej Wyszogrodzkiej, Podskarbiego Litewskiego Księcia Sapiehy, i Chorążego Koronnego Koniecpolskiego — jeden zaś korpus wyborowy zostawił przy sobie. Tak podzielone wojsko przyszło pod Wygnankę, a ztamtąd pod Beresteczko.— Trzeba Jaśnie Wielmożnemu Państwu Dobrodziejstwu wiedzieć że to jest kraj pełen błot i wąwozów: i tak naprzykład — zaczął ustawiać butelki, talerze po stole — oto błoto, oto wąwozy, człowiek trochę się zna na wojennej sztuce. — Pani Wojska rzekła — uwalniamy Waćpana od geografii a prosimy o rzecz.— Pan Lanery otarł się chustką i tak dalej mówił: — Już chciano maszerować do Dubna, ale Książe Wiszniowiecki dał wiedzieć że przeszło trzykroć sto tysięcy Kozaków i Tatarów pod dowództwem Chmielnickiego, tego psa bez czci i wiary, i Islam Giraja Hana Perekopu, roztasowało się obozem pod wsią Picozarynami. — Pan Czarniecki Oboźny Koronny w kilka tysięcy koni zrobił podjazd i przyprowadził jeńca ze dwa tysiące Tatarów straciwszy kilku ludzi; to jednak zwycięztwo nie powstrzymało Kozaków — nazajutrz ujrzano zbliżające się ich tłumy pod Beresteczko. — Król kazał wojsko uszykować do batalji. Pan Przyjemski Generał artilerji armaty wycelował przeciw wrogom. Tatarzy w pół księżyce. a Kozacy w tabory postawili się; trębacze dali znak do boju, nasze wojsko runęło, a armaty grzmiały. — Tatarzy uciekli, i Ataman Chmielnicki zrobił drała z niemi, a chorągwie Hana, i muzykę, i skarby, wszystko to nasi pozabierali — ze sto tysięcy na placu położyli trupem a drugie tyle w niewolę wzięli. — Szlachty zginęło ze trzystu a ciurów ze dwa tysiące; rannych niewiele. — Kozactwo na błotach do nocy się skrywało — nazajutrz dzień Kresa pułkownik Czehryński i Hładki pułkownik Perejesławski przyszli do Króla w poselstwie od Dziadzelego obranego Watażką Kozackim, prosić o przebaczenie, Król nakłaniał się, ale szlachta nie pozwoliła, mówiąc: że Król i Rzeczpospolita przebaczą, jeźli przystaną Kozacy albo żeby ich wywieszano, albo w poddaństwo zapisano. Wrócili posłannicy. — Chamy nie przyjęli warunku, a niejakiś Bohun stanąwszy na ich czele oświadczył że do ostatniego tchu bić się będą.— Tu Pani Wojska przerwała: — Oj to to śliczny ptaszek ten Bohun, Pan Cześnik go przyjmował u siebie, chama! jabym mu kazała była ze sto bizunów wypalić.— A Wojski dodał:— Cześnik dziecko, jemu roiło się po głowie połączenie Kozactwa z Polską, a choć dumny

http://rcin.org.pl

szlachcic zniżał się do przyjmowania chamów w swoim domu. — Wojska znowu powiedziała: — Cześnikowi należałoby wygarbować taratatę; ma skutki swego bratania się — kończ Assan Panie ławniku. — Lanery odetchnął przez ten czas i tak mówił: — Ale te kroki Bohuna były tylko podrygi śmiertelne — wojsko nasze na pułki wpadło, pomordowało i rozpędziło tę zgrają łotrostwa. Król wrócił do Warszawy, a Panowie dowódcy pogonili na Ukrainę, każąc wycinać wszystko co nosi imię Kozaka. Pan Czarniecki sam ze sto tysięcy wymordował.[17] Już teraz nie ma się czego obawiać ani od Kozaków, ani od Tatarów, bo do szczętu przepadli. — Wojski nalał kielich starego węgrzyna. — W ręce waspana Panie Lanery! Niech żyje Król Jegomość! Rzeczpospolita! waleczne wojsko Koronne i Litewskie! — Lanery pokłonił się mówiąc: — To za wiele honoru dla mnie — ale kielich wypróżnił, wykrzykując toast Pana Wojskiego.

Nazajutrz Panowie Wojscy rozkazy do marszu wydali, i w mieście zrobił się ruch i harmider. Woźnice do batogów nadkońce uwiązują i na próbę klaszczą. Kucharze wielebne rynsztunki na bryki pakują, Żydzi przy obrachunku chlepczą i dyrkoczą językami jak najęci. — Słudzy za pejsy targają przeklęte niewiary, a Panowie na zgodę i ko żydowskich i po chamskich karkach łagą jak cepem walą.

Przy samem wyjezdnem jakby na potępienie dobrej wiary Pana Lanerego i matematycznego rachunku, że ani na nasienie nie pozostało Kozaka, wieść doleciała: Że Chmielnicki na czele Zaporożców obległ Pana Hetmana Potockiego w Białej Cerkwi — a choć Pan Czarniecki dla przykładu i lepszego związania Kozaczyzny z Polską, kazał w pień wyciąć w Stawiszczach i wojaków i niewojaków — jednak mieszkańce Ukrainy na pierwszy odgłos o przybyciu Atamana, do broni się porwali i znowu nieszczęśliwa wojna się rozpoczęła. — Armja Panów Wojskich przycupnęła we Lwowie, jak lisy po norach na daleki posłuch trąby myśliwskiej; ale to nie długo trwało. — W krótce nadeszła wieść urzędowna: że Mikołaj Potocki Wielki Hetman Koronny, na bok odtrącając prywatną zemstę za śmierć syna jedynaka, a bacząc tylko na szczęście Ojczyzny, pomimo opór zawziętej i swarliwej szlachty — po bratniemu pojednał się z Kozactwem i w imieniu Polski traktat Zborowski potwierdził. Chmielnicki przewrotnej duszy, tą razą z otwartem sercem, z czystą myślą upokorzył się.[18] — Czego żelazo nie dokazało to zdziałała cnota sędziwego starca. — Piękna Ukraina pokojem zakwitła, Lach z Kozakiem dłoń w dłoń się ściskali — o dawnych bojach, o przyszłym bycie rozmawiali, o tegoczesnej krwawej chwili ani słowa nie rzekli — cierpieli, i zapomnieniem w pamięci chcieliby ją zamazać. — Wielki Hetman

http://rcin.org.pl

łzą radości codzień obmywa gorzką ranę serca, bo śmiało może powiedzieć: Śmierci syna pomściłem się szczęściem Ojczyzny.

V.

W Grużyńcach wszystko po dawnemu na swojem miejscu stoi. — Stary dwór ani na cal więcej w ziemię nie wlazł — chałupy wieśniaków nietknięte. Kościół kopułą blaszaną błyszczy — brzozy do koła wioski bujają. — Osoka po błotach srebrzy się i słońce jak dawniej świeci — wietrzyk powiewa i błękitne niebo ociąga widnokrąg, a jednak tęskno, smutno: jakby wielkie zmiany się porobiły i wielu rzeczy do dawnych brakowało.

W Kościele Grużynieckim trzy pośmiertne napisy przybyło i trzy trumny wpuszczono do grobu Sosenków. — We dworze Chorąży Strzemecki po sali jadalnej szerokim krokiem się przechadza — a w oknie, podparty na łokciu Ksiądz Kapelan głęboko duma. Na dziedzińcu Bekas wyżeł faworyt Pana Cześnika od ganku do bramy ciągle biega, nozdrzami wiatr chwyta i skomli. — Chorąży spojrzał w okno i rzekł: — Biedne psisko, wygląda Pana — a łzy polały się po zmarszczonej twarzy. Kapelan zawołał: — Panie Chorąży, woli Bożej odwrócić niepodobna, trzeba być mężem, a zwłaszcza teraz Imość z Panną przybywa a Waćpan jak baba zaczniesz beczeć. — Tu Strzemecki głosem na w pół przerywanym łkaniem odpowiedział: — Dobrze to mówić, wola Boża — męztwo — ale wspomnieć że się pięćdziesiąt lat z górą razem przeżyło — na jednej ławce w szkołach nas wyciągano, z jednego kotła w obozie się jadło, a teraz — — I tu płakał jak dziecko. — Panicze, samem ich wychował, pierwszy raz na koń sadzałem, krzyżową sztuką szablą machać nauczyłem — jakie chłopy! czemu to mnie staremu nie było zginąć. Księże Kapelanie mów do Jejmości, bo ja ani słowa nie powiem, nie wyjdę — przepadła rodzina Sosenków! — i chodził dalej. Kapelan chciał jeszcze mówić, ale ujrzawszy tego starca stojącego nad grobem, z okiem łzą zamokłem, z twarzą boleścią przekrzywioną, słowa mu uwięzły i smutnie pozierał. — Żal i rozpacz młodości współczucie w ludziach obudza, ale razem wlewa w usta chęć pocieszania. Rozpaczająca starość grobowym smutkiem przeszywa serca, i grobowe milczenie wtłacza na język.

Nad wieczór na drodze ukazała się basztarda i długi szereg powozów. Ksiądz Kapelau, sługi i służebnice wyszli na ganek — a wszystkich twarze były smutne — bo już zapomniano o surowem obchodzeniu się Cześnika. Jest to choroba ludzka, żal za tem co minęło. Każdy sobie powiada: Bóg wie co będzie

http://rcin.org.pl

— a dziwnem jakimś przeczuciem, choć żadna wieść poprzednio nie doleciała, Cześnikowa, Wojska, Anusia smutne były: Nawet Wojski choć zwycięzko wracał z rejterady którą ciągle przyrównywał do cofania się Ksenofonta, czuł teraz jakąś duszność na sercu: rzekłbyś, że powietrze szepnęło im w ucho nieszczęsny wypadek. — Zaledwo otworzono basztardę, Cześnikowa żywo wysiadła, czego nigdy nie bywało i zapytała Kapelana: a Jegomość? — Ksiądz milczał — natenczas drugi raz powtórzyła niecierpliwie, boleśnie — a Jegomość, a Panicze? — a w tym głosie odbiła się rozdzierająca troskliwość niespokojnej matki, żony, o los dzieci, męża. — Ksiądz spuścił oczy w ziemię i rzekł: — Bóg daje, Bóg odbiera. — Cześnikowa pobladła, zadrżała i osunęła się na ziemię.

Służebnice porwały i zaniosły do sypialnej komnaty. Anusia po cichutku płakała, ale stan matki zatrzymał wybuch żalu — a smutek i niepokój przed oczami stojący, rozerwał i zniszczył na chwilę pierwotną siłę wymierzonego ciosu zgonem ojca, braci. Pani Wojska krząta się i radaby swoim życiem przynieść ulgę stroskanej rodzinie — a ta kobieta co niegdyś chciała płatać własną ręką wroga, czuje łzę cisnącą się do oka, a serce jej mięknie jak wosk przed żarem — często wychowanie złemi nałogi tłumi naturę, ale gwałtowny raz zadany nieszczęsnym losem nam samym, albo drugim, wraca rodzimy blask zbrudzonym uczuciom, i daje zwycięztwo naturze nad nałogiem.

Wojski wszedł do sali jadalnej, gdzie Chorąży stał oparty o ścianę, jak kolumna gipsowa nieruchomy — oczy wytrzeszczył, chcąc łzy zatłumić. — Wojski powitał — jak się ma zdrowie Pana Chorążego? — Strzemecki nic nie odpowiedział — potem Wojski zapytał — a świętej pamięci Pan Cześnik? — — Nie dał domówić reszty Chorąży, ale prędko i boleśnie zawołał: — Zginął walecznie pod Beresteczkiem, Pan Wojciech pod Winnicą, Pan Ignacy pod Białącerkwią z Podkomorzym i Podkomorzycem. Pański Siostrzeniec Pan Woźny zamordowany w Stawiszczach. — Skończył i wyszedł szybko na dziedziniec i w pole. — Wojski sam został smutny, zamyślony — i klął myślą wojny domowe, dumę i upór jednej i drugiej strony.

VI.

Dziwacznie się klecą rzeczy na tym świecie — niech-że rozum podobieństwo przyszłości zbada? Wypręża się, targa i cocoraz bardziej wikła w sidła błędu, a nie mogąc wybrnąć, uroczystym głosem woła: To porządek natury, ślepy traf, przeznaczenie i tym podobne godła skrzywionej nauki. — Rzadko przyzna, że jest władza niewidzialna, niepojęta, tajemnicza, co wszystkiem rządzi, żeni wypadki sprzeczne z sobą, i na

http://rcin.org.pl

świat sypie podobieństwo i niepodobieństwo, jedną i tąż samą ręką.

Lachy z Kozakami, co przed rokiem jak psy koło kości żarli się — a długi czas jak pies na kota patrzali na siebie z niechęcią — teraz jak pierwsi chrześcianie w braterskiej zgodzie żyją, razem piją, razem jedzą, razem polują, razem hulają. Otwarły się domy, piwnice i serca szlachty polskiej dla Kozactwa. — Starszyzna Ukraińska bankietami i bogatemi podarki raczy braci Lachów: Wszędzie krzyczą: Wiwat Jan Kazimierz Król i Pan nasz miłościwy! Wiwat Pan Chmielnicki Ataman Ukrainy! Wiwat Polacy, Litwa, Kozacy! Wiwat Rzeczpospolita!

W Winnicy stoi pułk Korsuński. Bohun jak dawniej mu dowodzi i jak dawniej do Grużyniec dojeżdża. — Kule, pałasze, piki, nie wybiły z głowy twarzyczki Panny Anny. — Sąsiedzi Pani Cześnikowej teraz wszyscy przychylni Kozakowi, Państwo Wojscy swatami pułkowódcy — bo Wielki Hetman Koronny napisał własną ręką do Waszmość Pana Wojskiego, list pełen affektów braterskich, upraszając, aby w jego imieniu skojarzył małżeństwo między Mykitą Bohunem a Panną Anną Sosenkówną, Cześnikówną Wyszogrodzką. We środku był drugi list do Pani Cześnikowej błagający aby bacząc na dobro ojczyzny, puściła mimo klejnot szlachecki a zezwoliła na to stadło. Pan Wojski gorąco atentuje sprawy, Pani Wojska na poparcie argumenta jak z za rękawa sypie. — Ksiądz Kapelan w nadziei że ochrzci na łaciński obrządek pułkowódcę, w imię wiary wstawia się za nim. — Pan Chorąży powiada: wojenny to człowiek, silnej prawicy, poczciwego serca. W czasie wojny kazał załodze kozackiej stanąć w Grużyńcach i strzedz dobra świętej pamięci Pana Cześnika jak oka w głowie — takiego to trzeba Pannie Annie męża, a choć nie Sosenka, nie szlachcic herbowy, potrafi utrzymać godność Sosenków. — Zgoła począwszy od Pana Macieja kuchmistrza, a kończąc na wyźle Bekasie, cały dwór Grużyniecki przekabacił Bohun na swą stronę, bo nigdy ręki próżnej z kieszeni nie wyciągał, a za każdym przyjazdem worek rozmykał; psom zaś i głaskań i łakociów nie szczędził. Pani Cześnikowa naglona, chociaż i bez tego by się obeszło, zezwalała na wszystko, bo jej koniecznie trzeba było Pana. Pan Chorąży Strzemecki wielką submissję ukazywał, radził się Jejmości, jej rozkazów czekał — a to wszystko nie do smaku Pani Cześnikowej, bo nieboszczyk Sosenka stuknął, huknął, kazał i tak dobrze było — zapewne i Bohun tak sobie poradzi. Wszystko tedy zależało od Panny Anny, a ta uparła się i ani słyszeć o małżeństwie nie chciała; ciągle się do klasztoru wybiera. Dziwna rzecz! Serdecznie oczkiem na Bohuna strzela, o nim myśli, o nim marzy, a nie chce mu dać swej ręki — nie chce stanąć przed ołtarzem, ani nawet mówić o tem.

http://rcin.org.pl

Zkąd upór? Zkąd zmiana w chęciach? Bo w uczuciach jej nie masz; zawsze one jak były tak są jednakie. Anusia smutna, zamyślona, nosi w duszy jakąś tajemnicę a nikomu jej nie powierza; od ludzi stroni i ciągle pacierze odmawia. Darmo matka błaga, darmo służebnica podstępów używa, wszystko to ustępuje przed twardą wolą milczenia.

Nareszcie Cześnikowa ze zgryzoty ciężką chorobą zapadła, Bohun z rozpaczy stracił rumieniec z lica; wąs co niegdyś do góry się skręcał teraz strzępami na dół opadał. Anusia dwojako cierpi: raz za siebie, drugi raz za drugich; chciałaby usunąć boleść matki, kocha Kozaka, ale straszne sny bezustannie myśli jej trapią. Ile razy przed zmrużonem okiem staną obrazy sennego życia, dziewczę wdzięczy się do kochanka, i kochanek z pod rzęsy płomieniem miłości bucha — już sięgają rękoma ku sobie, już są blizcy zetknięcia — kiedy nagle jak z pod ziemi wychodzą trzej rycerze: To ojciec, to bracia! Piersi skrwawione, twarze groźne i ponure — niemo staną, mieczów dobędą i żelazem przegrodzą miłośną parę. Przelękniona budzi się Anusia, krew stygnie w żyłach; rzuca błędnym wzrokiem do koła i nic nie widzi — żegna się krzyżem świętym i odmawia pacierz za dusze zmarłych; ale to zjawisko co noc się powtarza, a Anusia w modlitwie błaga Ojca, aby odkrył swą wolę, ale on głuchy na jej prośby, zawsze niemo okazuje się we śnie i niemo odchodzi. Postanowiła ofiarę z swej miłości zrobić, nie łączyć się z Pułkowódcą i na resztę dni zaślubić się z zakonem — wyjawić zaś sen? O! tego nigdy — mogłaby nienawiść, podejrzenie rzucić na kochanka, stać się przyczyną jego cierpień; lepiej siebie poświęcić, zaprzepaścić, jak jemu włos jeden z głowy strącić. I to życie ciągłej walki, febra udręczeń, gorączka smutku, trwała dwa miesiące. Stan Cześnikowej co raz się pogorszał. Krewni, Ksiądz Kapelan, Pan Strzemecki, wołali na Pannę Annę, aby swem zezwoleniem wróciła zdrowie matce. Nie mogła też inaczej zrobić biedna dziewczyna, przyrzekła — zastrzegając aby ślub odbył się bez żadnej okazałości, przy domowych tylko świadkach. — Przystano, i za tydzień odłożono uroczystość. — Cześnikowa jakby cudem z łoża powstała, Bohunowi wrócił rumieniec i pogodna wesołość, Strzemecki więcej jak dawniej rozmawia, wszyscy się cieszą w Grużyńcach, i w Winnicy Pułk Korsuński, bo Pułkowódca często na oznakę radości pohulankę sprawia Kozakom. Panna Anna tylko smutna, niknie na zdrowiu, i więdnieje na krasie.

Nadszedł dzień dwudziesty Sierpnia, wigilia ślubu. — Wszyscy się krzątają koło wyprawy, koło wianków, koło przygotowań do uroczystości; czas zbiega szybko — już noc — spać się pokładli, każdy marzy o dziwnych, smutnych wesołych rzeczach. Panna Anna tylko nie śpi, postanowiła noc całą oka

http://rcin.org.pl

nie zmrużyć a tym sposobem widziadło snu odegnać. Świeca się paliła, zegar tykotał minuty, a ona w książce pacierze czytała. Policzyła trzykrotne pianie kur, już i świtać poczęło, kiedy oczy zamrużyły się na chwilę; wnet Ojciec, bracia stanęli przed senną, oczy ich surowo patrzały, a miecze w pochwach pochowane; tą razą Bohuna nie było. Ojciec po raz pierwszy przemówił, a głos jego był krótki, ponury: — Córko! Z jego ręki polegliśmy w boju — biada tobie! biada jemu! — Chciał dalej mówić, ale Anusia zbudziła się — krzyknęła. Przybiegła służąca, pyta, co Pannie jest? Ale ona patrzy i nic nie mówi.— Już dzień jasny, wstała i poczęła się ubierać.

W kościele Ksiądz Kapelan wszystko do obchodu ślubnego przygotował. Państwo Wojscy z Panną Barbarą siostrą Wojskiego jeszcze zrana przyjechali. Wkrótce Bohun szczęśliwy, wesoły, z Sotnikiem Palejem na koniach przyczwałowali. Upał był wielki, liście drzew i trawa straciły świeżość jakby zwarzone; jakaś ciężka, smutna cichość w powietrzu panowała, tylko kilka chmurek burych po sklepieniu niebios się snuło bezładnie, jakby czegoś szukały ale same nie wiedziały gdzie. Około godziny dziesiątej udano się do kościoła. Pan Chorąży i Sotnik prowadzili Pannę Annę. Jak śnieg biała szata na niej, biały wianek na głowie, blada na licu, a oko smutkiem zamglone. Pułkowódcy rękę podała Panna Barbara; z pod sinego kontusza wyziera czerwony żupan, rumieniec czerstwą krasą połyska — przy boku błyszczy szabla w drogie kamienie oprawna, a oko Bohuna jeszcze jaśniejszem światłem jak brylant pała. Cześnikowa radośna drobniuchnym krokiem szła obok córki, Wojski z tryumfującą miną ręką wymachiwał i coś rozprawiał Palejowi — a Wojska protekcjonalnie pozierała na nowożeńców. Weszli do kościoła. — Ksiądz mszę zaczął odprawiać. Anusia cała w modłach tonęła, wzrok jej, myśl i dusza do nieba leciały; Bohun zmówiwszy pacierz powiódł wzrokiem po kościele, a ujrzawszy zhroje zawieszone na filarze grobu Sosenków wzdrygnął się, tęsknota ścisnęła jego serce. Czy w rynsztunkach poznał dawnych znajomych, czy smutek oblubienicy przelał się w jego duszę, niewiadomo — to tylko pewna że do końca był zamyślonym. Msza się skończyła, a zaczął się obrząd ślubny; już Ksiądz mówił: — Anno, przybierasz za małżonka — kiedy łysnęło, grom huknął, ściany się zatrzęsły — oblubieniec i oblubienica padli twarzą na ziemię, a schody ołtarza zażegły się złotym płomieniem. Cześnikowa omdlała, wszyscy biegają po kościele jak szaleni, wynoszą na dwór oblubieńców — Cześnikowę trzeźwią, sadzają w doły świeżo wykopanej ziemi.[19] Na próżno — wszyscy troje ducha wyzionęli i tak przepadła rodzina Sosenków! — Kościół cały ogniem płonął, dym buchał, płomień łuną w górę wyciskał się — belki trzaskały — pękały iskry, kamień nawet gorzał — i to trwało aż do wieczora. Nikt

http://rcin.org.pl

wiadrem wody pożaru nie tłumił, nikt kościelnych rzeczy ratować się nie ośmielił, bo czyż ręka ludzka może zatamować pocisk ręki Bożej? — Nazajutrz dzień tylko popiół i gruzy zostały.

Dalecy krewni po kądzieli posiedli Grużyńce. Długie lata Pan Chorąży przechadzał się codzień po kościelisku mówiąc ze łzą w oku: tu był kościół, tu grób Sosenków. Chorąży umarł, gruzy ziemią zapłynęły, trawą porosły i ogromne bagno po nim się rozlało. Jednak lud dokładnie wskazuje gdzie był kościół, i o rodzinie Sosenków opowiada z najdrobniejszemi szczegółami, jak gdyby się wczoraj stało; bo zabytki przekazywane w puściznie pamięci ludzkiej, dłużej trwają, jak zabytki istniejące tylko pomnikiem wzniesionym siłą ludzką.

http://rcin.org.pl

MÓDLMY SIĘ A BIJMY.

I.

W Kijowie, wielkiem mieście, gdzie miecz Chrobrego wyszczerbił w złotej bramie szram wiekopomny na późne czasy; gdzie raźne hufce Śmiałego zostawiły w sercach pięknych Rusinek niezatarte ślady, przekazywane w powieściach córkom przez matki; na którego tronie panowały Igory, Włodzimierze, Izasławy, o którego władztwo ścierały się niepoliczone pułki dziarskich Kozaków, wesołych Drewlan, dzikich Pieczyngów, i bitne kupy dzieci Mendoga, wszystko to się kołem przetoczyło ryjąc głęboką kolej w pamięci ludu. Sen przeszedł, ale dziwne mary jego tworu tkwią w wyobraźni i po długim a długim czasie za lada poruszeniem sprężyny wspomnień, tak jasne malują się myśli, jak gdyby tylko co się stały. Dziś Kozactwo zalało okolice i mury miasta, Kozactwo rzeźkie i waleczne, nieokiełznane wędzidłem i harde; zorza swobody ludu, twarda opoka wolności, silne ramię pobratymczych Lachów [1].

Cóż ta za dzwony setnemi głosy brzmią w wielkiem mieście? Brzmią wspaniale i uroczo, a powietrze targane i parte w millionowych kierunkach, hula rozgłosem na wsze strony, w podskokach burczy po zwierciadlanej powierzchni sinego Dniepru, dzwoni w gałęzie wystrzelonych w niebo sosen, jęczy w załomach skał i gubi się w nieścignionych okiem stepach. Cóż to za tłum ludu jak fala płynie po ulicach, ściera się, krzyżuje w rozmaite kształty, a ujrzawszy bramy cerkwi kupi się, podrasta i natłokiem wali, jak nurty wody w przerwy już uszkodzonej grobli. To dzień Czuda Michaiła! [2] prażnik głośny po Ukrainie! Dzieci tej błogiej ziemi, czyści w uczuciach, jak czysta dziewiczość ich stepów, nietknięta dotąd ręką ludzką; nim zaczną karmić zmysły weselem ziemskiem, wprzód duszę

http://rcin.org.pl

chcą napoić modlitwą ku Twórcy, dziękczyć za Jego dary, błagać u stóp Najwyższego o puklerz przeciw złemu.

W Sofijskim Monasterze rozemknęły się na roztwór Carskie wrota; blask srebra, złota i drogich kamieni, jak błyskawica rażącem światłem cisnął się w oczy [3] — a Patryarcha wznosząc nad głową wizerunek Boga, zaśpiewał niestłumionym, drżącym, ale donośnym głosem: — Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj! — Lud trzykroć uderzył kornem czołem w ziemię, i trzykroć razy powstał, jak bujne łodygi zboża zchyłą w dół od wiatru ciężkie kłosy, a po chwili wzniosą ku niebu głowy, strojne złocistemi korony. Dwa długie rzędy Czernców [4] przybranych w czarne szaty, zagrzmiały litanje: — Światy Boże! światy Wełyki! — a lud niezgodnemi głosy odwrzasnął: — Pomyłuj nas — i dziwacznie powiązanych głosów, dziwnej harmonii echo rozbijało się po sklepieniach cerkwi. W ustach ludu prośba, na twarzach pokora, a w oczach taka bogobojność, taka pożądliwość przyszłego życia, iż zda się że wszystkie dusze są na wylocie z ciała do krainy wieczności.

Pośród tej gromady pobożnego ludu, wśród tego świętego orszaku Kapłanów i Zakonników, kto jest ten Czerniec co wystrzela głową nad innych, jak łabędź panuje wzniosłą szyją nad stadem gęsi, którego ręka przez zapomnienie teraźniejszości, a przez silną pamięć ubiegłych czasów, takie obroty nadaje jarzącej grommicy, jak gdyby mieczem władała? Nogi przy zaczęciu processyi zwolna się posuwające znagła zaczynają drgać w stawach i tak żwawo dźwigały się, jak gdyby miały wstępować na wyłom szturmowanego miasta; w oczach ciemno-siwych jastrzębiej bystrości, czasami mignie zapał tak szybki i tak gwałtowny, jak wężykowa jasność strzały piorunowej; albo kiedy wiatrem lub niesfornem kiwnięciem głowy kaptur w tył odleci i odsłoni włos ciemny z rzadka rozsiany po głowie i czoło otwarte, harde i groźne: każdy natenczas łatwo czytać może jakby rozpalonem żelazem wyciśnięte piętno: nawykłość do rozkazywania i nieugiętą wolę przed nikim i niczem, tylko przed Bogiem. Chociaż Czerniec usiłuje pokorą wiary pokryć wyrazy twarzy, naniesione wybuchami miotających nim uczuć — próżna praca — paroksyzmy tak częste i tak jawne, że zasłona nieustannie odwijać się musi przed okiem nawet najmniej ciekawego człowieka. Każdy się pyta, kto jest ten mnich, którego ciału tak niewłaściwie w zakonnej sukni, jak wiosłu wojennej czajki w ręku mdłej dziewicy?

Kto jest ten mnich? pytają między sobą z cicha bracia Czernicy; dwa lata jak przybył między nas, ani słowa o jego kraju, o jego rodzie — jak głaz niemy, na czynione mu zapytania; jak głaz głuchy, na rozrywki Monasteru. Zaledwo skończone modły cerkiewne, rzuca nasze towarzystwo i niesie błędne kroki między skały i wybrzeża Dnieprowe; samotny, odludny,

http://rcin.org.pl

żadnem słówkiem nas nie pogłaskał, a jednak jakąś mocą nadludzką pociąga ku sobie i panuje nad nami. Przy nim wszyscy milczymy aby go nie obrazić, staramy się odgadnąć jego chęci, więcej go szanujemy i boimy się jak przełożonego Monasteru. Patryarcha musi znać tajemnicę; często przechadza się z niepojętym bratem, a kiedy mniema się być nie widzianym, natenczas oddaje mu hołd czci jakby Monarsze ziemskiemu, a nawet większy! Książęta nieraz czołgały się na kolanach przed głową kościoła, a tu Patryarcha zdaje się zniżać czoło przed prostym mnichem. Kto jest ten człowiek? kto jest ten człowiek? ciągle powtarzały mnichy; jednak żaden nie odważył się poszukiwać celu swej ciekawości; a jeźli który śmielszy otworzył usta, słowo marzło przy swojem wynijściu i tak głucho dźwięczało iż go dosłyszeć było niepodobna; język kościał opierając się powziętej woli, a myśli niszczyły się i gubiły same w sobie — taka była potęga nie do pojęcia tego człowieka. Napróżno się silono dociec tej władzy wyższej duszy nad pospolitymi; jest to węzeł siły umysłowej, którego rozwiązanie w ręku Twórcy; same zaś tylko spostrzeganie zostawione w podziale uczuciom i myślom człowieka. [5]

II.

Skończyły się modły; drzwi kościołów pozamykane, a w nich cisza grobowa; dzwony umilkły, nawet liny co poruszały śpiż wrzaskliwy tak były nieruchome, iż najmniejsze drganie postrzedz się nie dawało — ulice puste, domy zaparte, psy tylko i koty włóczą się z rzadka po rynkach; rzekłbyś, że zaraza przeciągnęła niszczącą miotłą po wielkiem mieście. Ale za to, na błoniach przed bramami, na wałach, radość i pohulanka; rżną cymbały, rypią skrzypce, brzęczą bębenki; mołojce szamocą się w prysiudach, a dziewice tną tropaka, a za każdym skokiem grzywa wstążek spływająca po plecach łamie się, i odbija kolorami tęczy. [6] Starce i baby krzepią pierś miodem i wódką, a znachorki [7] przepowiadają przyszłość: dziewicy męża, mołojcowi sławę i bogate łupy, a starcowi długie lata. Okrzyki wesołości słupem lecą w chmury; nikt nie myśli o jutrze, każdy rad z siebie i z tego co go otacza. Szczerość, braterstwo i uciecha rozciągnęły nad niemi swoje dłonie. — Dzieci natury, używajcie błogiej roskoszy, póki trucizna wykształconego świata nie przyjdzie zmącić waszego pokoju samolubstwem, zawiścią i niedowiarstwem.

W czasie kiedy wesołość i uciechy rozlegały się w stronę ku Biłgorodce [8] nad brzegiem Dniepru niżej Pieczar [9] siedział Czerniec na kamieniu; w ręku różaniec, którego paciorki ciągle się przesuwały. Czy modlił się, czy głęboko dumał, odgadnąć

http://rcin.org.pl

nie można: bo głowę miał spuszczoną ku ziemi, a kaptur zawiesił się na czoło i skrył oczy. Słońce zaszło za góry, mrok szary pociągnął się po ziemi, i księżyc twarz ciekawą wysunął na pół z czarnego obłoku, a mnich jak siedział tak siedzi nieruchomy, i gdyby nie przebieranie palców po różańcu, możnaby mniemać że to posąg wykuty z opoki, przyodziany w szaty zakonne.

Ani wesołe śpiewy, ani huczna muzyka nie dolatują jego uszów, tylko Dniepr wre i burzy się, wiatr szumi po nadbrzeżnych łożach, w sitowiu dzikie kaczki kwaczą, a po głębinie pluska jesiotr. Mnich lubi niemy spoczynek na pół uśpionej natury, bo zrzucił kaptur z głowy, potoczył wzrokiem dumnego władcy po Dnieprze, a potem jakby żałował tej przelotnej namiętności, wzniósł oczy pełne skruchy ku niebu i rzekł: Boże! Twórco wszech rzeczy! przebacz chwilową słabość istocie, przed którą drżeli najmożniejsi mocarze ziemscy, a która dziś ugina kolana przed Tobą i błaga o szczęście i wolność dla ojczyzny, o odpuszczenie grzechów dla siebie. — Zaledwie domawiał ostatniego słowa modlitwy, kiedy zasłyszał dalekie bełkotanie się wiosła, powstał na nogi, a postać jego olbrzymim cieniem zarysowała się na szklannej powierzchni wody przyświeconej promieniem księżyca. Od południa pędem rzeki ślizga się plamka ciemna — coraz bliżej, coraz bliżej; wysuwa się przód chybkiej czajki, przegięta kibić wioślarza; drze się woda na dwie strony, biała piana na dalekie wybrzeża tryska, a czajka jak strzała leci — leci przykrem półkolem, zwraca ku brzegowi: zaskrzypiał żerstwiany piasek — już stanęła — a bąble wzruszonej wody, jakby w tańcu kreślą tysiączne koła po rzece — wioślarz susem szczupaka wyskoczył na ziemię, a szabla szczęknęła, otarłszy się o kamyki brzegu.

Ten widok kroczącego Kozaka, ten szczęk broni, jak ze snu obudził wszystkie uczucia w mnichu; serce rodośnie bić zaczęło w łonie, krew zakipiała, i jak iskrą elektryczną wstrząsnęła wszystkiemi członkami; ręka to do wąsa, to do szabli zdawała się sięgać i zżymała się nachodząc jeden, a nie znajdując drugiej. [10] Jakieś przypomnienie w oczach się snuje — ta postać Kozaka nie jest mu nieznana. Kiedy się zbliżył, odkrył rysy twarzy i wąs na pół szpakowaty: mnich poznał Zuja, dawnego assawułę atamańskiego, odwrócił się i chciał skryć twarz w kaptur; ale Kozak jak sokół szparki, stanął przed nim, porwał za rękę, a całując ją rzekł: — Ojcze Atamanie! tyż to chcesz uchodzić przed twojemi dziećmi, a my wyciągamy ręce ku tobie i mówimy: Sahajdaczny co nas zwycięzko prowadził na Tatarskie Hany, na Trebizondę i Synopę, pod mury Carogrodu — na Budziackie hordy, [11] potrafi nas wywikłać z sideł zdrady. — Tu oczy Atamana zagorzały ogniem dzikiego męztwa; ścisnął assawułę mówiąc: — Ojczyzna i wolność w niebez-

http://rcin.org.pl

pieczeństwie! — Tak jest ojcze Atamanie! — chciał dalej mówić, ale Sahajdaczny przerwał: — Czas nagli: do broni, taj na koń, w drodze reszty domówisz — porwał za rękę Zuja i szerokim krokiem spieszył ku Monasterowi sofijskiemu, gdzie było mieszkanie Patryarchy. Ataman wszedł do komnaty — został Zuj — niedługo bawił; ale wyszedł ztamtąd tak odmienny iżby go własna matka nie poznała. Ani śladu mniszej sukni; szabla brzęczy przy boku, za pasem błyszczą pistolety i kindżał, na ramionach kosmata burka; na głowie barania czapka, a na niej czerwony kołpak, pływa jak chorągiew na maszcie. Z stajni Patryarchy wywiedziono dwa dziarskie rumaki, czarne jak kruki, a na chrapach podpalałe łaty jak gdyby ślady ognia tryskającego — grzywy jak jedwab miękkie i lśniące. Ujrzawszy zbrojnych Kozaków, trzykroć zarżały i przykryły się ogonami. Dosiadł konia Ataman, dosiadł konia Assawuła; nic nie mówili, tylko spojrzeli na siebie, ścisnęli nogami boki rumaków, świsnęli — a konie z miejsca uderzyły w cztery podkowy i pomknęły czwałem. Echo na dziedzińcu i w bramie zabrzmiało głośno, nagle, i zamilkło. Nazajutrz mnichy przebudzeni zdziwią się, nie ujrzawszy tajemniczego brata; otworzą gęby, kiwną głową, zmówią pacierz, będą się żegnać jak po zjawisku czarta; po kątach szeptać będą dziwne powieści czas niejaki, a potem przestaną, powszechnym obyczajem świata.

III.

Bitym szlakiem na Wasilków pędzą czwałem jeźdce, parskają konie, ziemia tętni pod kopyty, a pył zmyty rosą, rojem bryzga w górę. Ataman milczy — o nic się nie pyta. Kozakowi dość wiedzieć że Ojczyzna, że wolność zagrożona, aby rzucił wszystko i jak szalony leciał ku jej obronie. I tak pędzą dwie mile; po czem wstrzymał Sahajdaczny konia, wstrzymał Zuj. Widać że trzeba było tego wiru upojenia, tego rozpalenia krwi, aby gorączką zmysłów przytłumić gorączkę duszy — bo oko Atamana nie sypie iskier konwulsyjnych, a myśli z razu wściekłe rozpuszczone samopas, zaczynają się chłodzić i przychodzić do ładu.

Wstrzymane konie kroczą stępo, a boki i piersi pracują jak miechy kowalskie. — Teraz mów Zuju — rzekł Sahajdaczny — jakie niebezpieczeństwo grozi Kozaczyznie, co się dzieje w Siczy? — Zuj pokręcił wąsa, potarł mocno czoło i tak zaczął: — Ojcze Atamanie, zaledwieś opuścił Trechtymirów, bajka się rozeszła że zmarł Konaszewicz, a Kozacy tają śmierć aby dłużej czwanić się jego sławą i grozić wrogom jego imieniem: a na całej Ukrainie nikt nie wiedział, gdzie nasz ojciec; a mnie nie tak to łatwo za język pociągnąć. Jak wieść się rozeszła i

http://rcin.org.pl

kiedy zobaczyli że Kozactwo zebrane w Kurenie obrało Borodkę [12] Atamanem, panowie Lachy choć dobrzy ludzie, waleczni w boju, przyjacielscy w pokoju, ale z ukosa patrząc na naszą swobodę, zaczęli pałamarować po Kozaczyznie; nowy Ataman przez szpary patrzał, słabo odpierał napaść; ale nie natem koniec. Król Jegomość Szwed z lisim rozumem, otoczony Jezuickiemi szalbierzami, nawarzył się naszą czystą wiarę przerobić na rzymską łacinę; a jak zaczęli kłaść w ucho Panom rady, że dla jedności Kościoła trzeba aby wszyscy klepali pacierze po łacinie i wierzyli w jakiegoś tam Papę Rzymskiego, tak Rzeczpospolita postanowiła popierać myśl Króla Jegomości. Jawne kroki rozpocząć niebezpiecznie i niewygodnie — trzeba użyć podstępu; zdano rzecz na Pana Hetmana Polnego Lubomirskiego; ten jak zaczął łudzić Borodkę, po długich rozhoworach dopiął swego. Ataman Kozacki za obiecane Województwo Ruskie przyrzekł zaprzedać i wolność i wiarę Kozaczyzny. — Wojsko Koronne pociągnęło pod Chocim przeciw Bisurmanom — rozkaz przyszedł od Króla i Rzeczypospolitej aby Kozactwo łączyło się z bracią Lachami, a wtenczas kiedybyśmy zasłaniali piersiami naszemi wspólną matkę, Jezuici z pomocą reszty regimentów Koronnych mają nawracać naszych na łacinę i kruszyć naszą wolność. Borodka ciągle zamknięty z wysłannikami Królewskimi, rzadko śmie pokazać oczy na obradach starszyzny. — Sahajdaczny chciwie uchem chwytał każde słowo, ani jednego nie stracił, a kiedy Assawuła przestał mówić, skinął głową i pogładził dłonią rękojeść szabli. Serce Zuja rozradowało się, bo nie od dziś znał się z Atamanem i wiedział, że kiedy chwyta za szablę to biada wrogom, a cześć i sława Kozaczyznie. Świtać poczęło; jak przez rzeszoto przeziera po niebiosach jasność dzienna, na piersiach Atamana pod burką błyszczy krzyż srebrny, a za pasem pochwa stalowa kindżału. Usta Sahajdacznege klepią pacierz poranny, Assawuła żegna się i bije w piersi — skończyli modlitwę. Ataman rzekł: — Módlmy się, mordujmy zdrajców i bijmy wrogów naszej Ojczyzny — i zwrócił konia ze szlaku w lewo w step — ze stepu wpadną w parów, wyskoczą pod wzgórek, znowu lecą równem błoniem; chwilę skryją się w las budiaków, a potem wyhulkną na widok czerwone kołpaki — staną, spojrzą, popaszą i dalej w drogę. Jak jastrząb wprost wytkniętą linją porze powietrze, śpiesząc na świadome miejsce łowów, tak oni pomiędzy mogiły i sioła kierują się na Kaniów; tam się zbiera wojsko kozackie, tam przebywa Ataman Borodka. Dniem i nocą, z kłusu w step, z stepu w kłus, biegą konie, a zaledwie z drugą jutrznią dopadli błonia ścielące się pod stopami Kaniowa.

http://rcin.org.pl

IV.

Pod miastem, pod Kaniowem rozłożył się obóz kozacki. W prawo koło wozów taborowych stoi piechota — jedni rychtują samopały, klepią kosy; drudzy kupami jak snopy zalegli pole, obracając zmożone członki przeciw słońcu. W lewo jazda ostrzy szable, nawiązuje siodła, tabuny koni gryzą trawę. Ogniska na wpół pogasłe wilają sinym dymem po błoniu, a promienie słońca wykradłszy się z łoża igrają jak motyle; to skaczą po równofarbnych kołpakach, to zawieszą się na ostrzach spis; to zagrają przelotnem światełkiem w zawiędłej twarzy starego Kozaka, to oświecą rumienne lice mołojca — a po drodze z miasta mijają się tłumy jezdnych i pieszych.

Ataman uśmiechnął się, jak dziewica kiedy ujrzy taniec i muzyki — koń zgaduje myśl Pana, wyciągnął w górę szyję i zarżał — a bracia konie tabunowi setnem rżeniem powitali przybyłego wodza. Ludzie nie wiedzieli, nie przeniknęli, a konie przejrzały, że wrony koń Atamana powiedzie je na pole sławy. Wjechawszy w obóz i wmięszawszy się między tłumy, szparkiego kłusa kopnęli ku miastu. Kozacy patrzą, wytrzeszczają oczy, każdy żegna się: to nasz ojciec, nasz Ataman nieboszczyk Sahajdaczny! może Bóg przysyła go z tamtego świata na skrócenie dumy pohańców. Niejeden dla pewności chciał w twarz zajrzeć — ale burka odwinęła się i zakryła oblicze; jednak ta wieść, jak piorun przeleciała po obozie. Jeźdce wpadli na rynek, zatrzymali konie, tam była zgromadzona starszyzna przed domem nowego Atamana. Sahajdaczny zsiadł z konia, skinął ręką na Zuja aby pozostał, a sam żywo kroczył do mieszkania Borodki. Poznali go dawni towarzysze i wykrzyknęli: nasz ojciec! nasz wódz! ale nim zdążyli go witać, już on wszedł do domu i zatrzasnął drzwi za sobą. Obstępują do koła Zuja, chwytają za ręce, szarpią, zapytują. Trzeba by mieć sto języków, aby wszystkim zadość uczynić; dość na tem, że żyje Ataman, że wrócił między swoje dzieci; ale gdzie poszedł, co zamierza robić, może niebezpieczeństwo mu grozi? — cisnęli się do domu Borodki, kiedy drzwi się rozwarły i wyszedł Konaszewicz. Jednym znakiem ręki uciszył wrzask tłumu wołającego: niech żyje Sahajdaczny! twarz jego była spokojna, czoło pogodne; w oku ani śladu walki namiętnego uczucia, tylko po pochwie stalowej kindżału, czarna krew gęstemi kroplami ściekała na szerokie szarawary. Zdjął czapkę, pokłonił się w koło i rzekł głosem gromkim ale wolnym: — Panowie Starszyzna! Panowie Bracia! rzuciłem na chwilę ołtarze Boga, bo niebezpieczeństwo groziło Ojczyznie, wróciłem między was, aby je odegnać. Chwała Najwyższemu! wszystko skończyło się; zdrajca nie żyje, wiara nietknięta, Kozaczyzna wolna. Ja wra-

http://rcin.org.pl

cam, a wy Panowie Bracia przystąpcie co rychlej do wyboru nowego Attamana, bo Król i Rzeczpospolita wzywa nas ku obronie wspólnej matki Polski! — Skończył — a tłumnie w mieście i na błoniu ozwały się głosy: niech żyje nasz Ataman Konaszewicz! — Sahajdaczny! jakeś wodził tak i dziś wiedź nas ojcze na boje! — a czapki, jak stado wron w górę wyleciały i widnokrąg zciemniły i słońce zakryły. Nie namyślał się, nie wahał Sahajdaczny: — Kiedy taka wasza wola Panowie Bracia, niech i tak będzie; teraz śpieszmy złożyć dzięki u stóp Najwyższego, a za dwie godziny wyruszym w pochód. — Wkrótce jakby z ziemi wyrósł ołtarz w pośród błonia, kapłan mszę odprawiał, a Kozactwo kureniami ustawione z odkrytemi głowami słuchało służby Bożej. — A potem zaczęli śpiewać, na chwałę Przedwiecznemu i powietrze dźwięczało pobożnem pieniem — a kiedy Ataman całował krzyż święty, podany przez Kapłana, obrócił się i wyrzekł te słowa: — Panowie Bracia! pamiętajcie na wieczne czasy: módlmy się, mordujmy zdrajców, a bijmy wrogów naszej ziemi! A teraz w imię Boga łączmy się z Bracią Lachami i tłuczmy Bissurmany. —

Wojsko sznurem po drodze się wyciągnęło, przodem Kiszka wiedzie kurenie jazdy Zaporozkiej, pod nim skarogniady jak wiun się wywija — na ramionach mołojców pływają spisy jak wierzchołki młodego zapustu wiatrem chwiane, przy bokach krzywe szable, a u siodeł potroczone gwintowane rusznice. — Dalej tabory piechoty jak szczeciną zjeżyły się kosami a po bokach toczą się skrzypiące wozy — za niemi Regestratowe pułki a w końcu Szymon Perewiezka z kwarcianą konnicą zamyka pochód. W środku koń siwy i silny, i duży basuje pod Panem Chorążym. Chorągiew rozpięta na malinowem polu połyska srebrnym Kozakiem z wzniesionym do cięcia mieczem nad głową; obok niego z jednej strony buńczuczny zamiata powietrze roztrzepanym buńczukiem, z drugiej jedzie Pan Pisarz z kałetą i pieczęcią przy boku; a Ataman pomyka w lewo i w prawo, wprzód i w tył, pogląda okiem, wita dawnych towarzyszy, a wrony konik jakby czuł kogo niesie zjeżył grzywę, odsadził ogon, kopytem na wiatr wyrzuca; ogniem z oka strzela, nozdrzami pryska. —

Górami, dołami pokoczło się wojsko — a w Kaniowie Starszyzna jeszcze radzi i szle gońce do Zadnieprzańskich Pułków, aby pilnie strzegły granic od Tatarszczyzny — tak kazał Pan Ataman, a jego wola święta. — W komnacie Atamańskiej twarzą ku ziemi obrócony wala się trup Borodki na podłodze, obok niego krew spieczona i listy Króla i Hetmana porozrzucane bez ładu; jawne dowody zdrady. Nikt nie użalił się nad losem zdrajcy, nikt nie zmówił pacierza za jego duszę; jak psa wściekłego wywleczono za nogi w pole, na pastwę wilkom i krukom

http://rcin.org.pl

V.

Zwycięztwo uśmiecha się Lachom i Kozakom, jak matka pierworodnego dziecięcia. Gradem spada klęska po klęsce na Bisurmany — już zatępiały groty spis kozackich i ostrze mieczów lackich bezustannie grzęzną w ciele niewiernych — bogatych łupów stosami nagromadzono do obozu, a jednak tęskny smutek obsiada skronie rycerzy Chrześcjaństwa. Z cicha szepczą, ciekawie patrzą i gromadnie kupią się koło obozu Hetmańskiego.

Tam pod namiotem na środku, na śmiertelnem łożu, leży sędziwy starzec, w oku zmożonem ciężką chorobą czasami jeszcze mignie jak przelotne widmo iskra dawnego zapału. Twarz blada, wychudłą tak że kości wystają; z ust krew uciekła, a długa broda jak paczos lnu wybielonego spływa po śnieżnem prześcieradle. W głowach jego buława a u nóg karabela. — To Wielki Hetman Chodkiewicz! gromca Szwedów, przestrach Moskwy. Mąż dzielny męztwem, mądry radą.

Koło łoża z założonemi na krzyż rękoma, stoi Hetman polny Lubomirski, Kazanowski i kilku możnych Panów Lackich i Litewskich. Jak w tęczę wlepili wzrok w lice Wielkiego Hetmana; ten nic nie mówił, tylko zdawał się kiedy niekiedy kogoś szukać okiem. Czas niejaki trwała ta niema ale wiele mówiąca sercu scena, kiedy się rozsunęło płótno i wszedł Konaszewicz burką odziany; jeszcze ciepła krew pohańców bujnie ściekała po szabli, a kłapcie postrzępionej ostrzem wrogów świtki świadczą że z krwawej pohulanki wraca Ataman Kozaczy. — Umierający Hetman wyjaśnił czoło, z lekka się uśmiecha, wyciągnął rękę do Sahajdacznego, słabo uścisnął szorstką dłoń, i rzekł drżącym głosem: — Póki Lach, Kozak, Litwin razem, pótyśmy wielcy i możni — sięgnął drugą ręką po buławę, wskazał ją Lubomirskiemu, obrócił się i skonał. — Gorzka łza zakręciła się w oku dzikiego Kozaka, szybko wyszedł z namiotu, dopadł konia, wskrzyknął na Kurenie i jak chmura ciężarna nawałnicą, ruszył na obóz Bisurmański; a wtenczas kiedy Lachy oddawali ostatnią posługę Wielkiemu Wodzowi, Kozactwo miasto pieśni pogrzebowej wykrzykiwało: — Sława Bogu! kól, siecz wroga! — bo tym obyczajem mniemali najgodniej uczcić pamięć zmarłego Hetmana.

Jak para rozpierzchnęli się harcowniki tureckie przed jazdą zaporozką. Nowe zastępy wyszły z obozu i na nowo — płotem powaliły się pod lasem spis kozackich, a turbany pokryły ziemię jak w maju pstrokwiecie mak pola. Przesadziły pierwsze przekopy i rowy stepowe rumaki, a krew jak kałuże rozlanego błota chlupotała pod ich kopytami. Grzęzły i darły na sztuki rogiem ciała ludzkie i końskie. Za jeźdcami wpadły tabory

http://rcin.org.pl

piechoty siekąc i mordując co tylko jeszcze zostało przy życiu. Wezyr spluwał żółcią ze złości, toczył pianę, jak wściekły rzucał się z pałaszem na uciekających. Próżne wycia, próżne usiłowania — jak rozhukanej rzeki nie potrafi powstrzymać tama z chrustu, tak pierzchającego żołnierstwa nie potrafi i razu wódz zastanowić! Już całe to olbrzymie wojsko zabierało się ku ucieczce, kiedy cienie nocne pokryły je swoim płaszczem od zagłady, i położyły koniec rzezi kozackiej. — Zaoskomieni mordem, ale nienasyceni jeszcze do syta, wracali do obozu z Atamanem mołojcy. Ataman mówił pacierz — a mołojcy piosenki nucili.

Nazajutrz Paszowie wysłani od Weszyra, otoczeni świetnym orszakiem niosąc bogate dary, przyszli błagać o pokój. Hetman polny zezwolił, kładąc korzystne warunki. Wzniosła się cześć i potęga Polski, a Atamańszczyzna zaweseliła się, przyczyniając się do sławy wspólnej matki.

Złożono dzięki Bogu za szczęśliwą wojnę, zebrano obóz, a przeprawiwszy Prut, poszli Lachy w lewo, wioząc ciało Hetmana okryte grobowym całunem. Kozaki poszli w prawo, ciągnąc wozy naładowane pod niebo bogatemi łupy. A gdzie tylko przechodzili, matka pyta o syna, Mołodyca w ręce pleszcze, dziewczę czarnookie brwią mruga, a mołojec poprawia się na koniu i wąs pokręca. A gdzie stanęli, starzec pyta o boje, o harce i zaraz prawi o swoich. Rodzice witają dzieci, męża żona, a Zaporożca chyba kochanka. Rodzina poległych ze łzawym okiem ale z dumnem czołem słucha pieśni nuconych na cześć zmarłych braci w boju. — Złoto i srebro zdobyte składają na ozdobę cerkiew; w jedwabne podarki stroją niewiasty — a broń i ogniste dżamety wiodą do domu — i z takiem weselem, z taką radością a niekiedy z rzewnym ale krótkim smutkiem — szli od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka aż do Trechtymirowa. W tej stolicy danej Kozakom przez Króla Stefana na przypieczętowanie wiecznego pobratymstwa z Polską, roztasowały się Kurenie — a kiedy spoczęły, dowoli biesiadując trzy dni i trzy nocy, Ataman zwołał radę starszych dnia czwartego. Z krzyżem na piersiach, kindżałem za pasem a szablą przy boku, po odprawionej służbie Bożej, stanął w pośrodku i tak przemówił: — Panowie Starszyzna! Panowie Bracia! Co ludziom to ludziom, a co Bogu to się należy Bogu. Bisurmanin skrył się za Dunaj. — Polska wielka i cała, Kozaczyzna okryła się szeroką sławą i do dawnych nowy węzeł przybył pobratymstwa z Lachami. Bóg dał że to stało się pod moim Atamaństwem: teraz składam buńczuk w ręce wasze, oddajcie go godnemu piastunowi a sam śpieszę w odludne ustronie służyć Przedwiecznemu. — Ani prośby starszyzny, ani wołania braci nie zachwiały raz powziętej woli — pożegnał tak ciężko zasmucone Kozactwo jak

http://rcin.org.pl

gdyby odnieśli przegranę na wojnie. — Kilka słów po cichu mówił z Zujem, tak że nikt nie słyszał tylko te słowa — jak trzeba to znajdziem się. — Siadł na karego i wyjechał z miasta — i Ataman smutnie dumał i koń wnurzył w ziemię głowę smutnie stępał.

W Kijowie wielkiem mieście biją w dzwony. Lud gromadzi się po cerkwiach. — Kapłani mszę prawią, zakonnicy śpiewają chwałę Przedwiecznego, a między nimi tajemniczy Czerniec. Gdzie bywał? zkąd powraca? pytają po cichu między sobą bracia mnichy. Tak samotny, tak odludny jak dawniej, tylko czasem w zapale zapomnienia wymawia głośno, namiętnie: — Módlmy się, trzymajmy się z Lachami, mordujmy zdrajców, a bijmy wrogów naszej ziemi. — Pytają i myślą odgadują i — nic nie wiedzą. [43]

http://rcin.org.pl

WYPRAWA NA CAROGRÓD.

I.

Cztery lata jak Szwed zasiadł miejsce Batorego. Szlachta strzepnęła swawolne karki, bo obróża sworności spadła; lud gorzko zapłakał i jęknął, bo jutrznia wolności zagasła. — Ale jeszcze wielki Zamojski głową i ręką równoważył niedołężność Króla, szalbierstwo Jezuitów; a kiedy Zygmunt szeptał pacierze i łasił się kryjomo Habsburgów rodzinie, on na swych barkach powstrzymywał wielkość i całość Polski.

Na Kozaczyznie młody Szach, okrzyknięty Atamanem. Ledwie trzeci krzyżyk przeskoczył, a już kurenie Zaporoża i pułki Ukrainy chmurą czapki w górę wyrzuciły, [1] a starszyzna [2] złożyła w ręce jego buńczuk i buławę. Szach hulaka, czarki za kołnierz nie wyleje: [3] do kraśnego buziaka okiem i sercem się wdzięczy; żyda jak hamana motłoszy; w karczmie przy cymbałach rej wodzi, gdzie bójka! gdzie swary! Urósł jakby go posiał: zamącić myślą mołodycy, [4] bałamucić w ucho dziewczynie, to to jego sprawki. Ale za to kiedy konia między nogi schwyci to tak nim gładko po błoniu zawodzi, jak szlifierz nożem po toczydle; spisą wywija jak pisarz piórkiem, a szabelką jak makówki głowy wrogów ścina. Albo kiedy siądzie na czajkę [5] i wpadnie między porohy Dnieprowe, jak nurek na chwilę zaginie w odbryzgach srebrzystej fali, a potem wypłynie na powierzchnię i dziwnego kształtu koła kreśli, jak skoczne dziewczę w tańcu. Ale nie dość tego aby zostać Atamanem, każdy Kozak z tem się zna jak roślina z ziemią, jak ryba z wodą, jak ptak z powietrzem.

Na Zaporożu i Ukrainie jest siła wojowników osiwiałych w boju, z licem nasiekanem bułatem Muzułmańskim, z ciałem podziurawionem piką; a u Szacha włos lśkni ciemną barwą, a twarz gładka wymuskana jak u zalotnicy. Jednak starce i mołojce zgodzili się na ten wybór i radzi z niego. Młody Ataman

http://rcin.org.pl

znany z dzielnego męztwa, z przebiegłego sprytu w boju. Jeszcze Król Stefan, wyniosłszy go na godność sotnika kijowskiego pułku, przywiązał służbą do swojej osoby: pod wielkim mistrzem ćwiczył się w sztuce wojennej. Król i Pan Hetman Zamojski wielce go szanowali; przy jednym z niemi siadał stole, z jednej misy mięso zjadał, z jednej czary miód spijał. Pod Atamanem Podkową, jazdą na wyprawie Wołoskiej dowodził i szeroką okrył się sławą. Batory zmarszczył się na wybryk Kozaczy, Atamana skarał. [6] Szach wpisał się w rejestr Zaporoża [7] i został obwołany Atamanem Kurennym Tatarowskiego Kurenia, [8] a potem Atamanem całej Kozaczyzny. Ten wybór miły Panu Zamojskiemu prawdziwemu Królowi z czynu, choć nie z imienia; dawna zażyłość obozowa nie poszła w niepamięć: wie że w Atamanie będzie miał silną podporę do rozszerzenia sławy i granic polskiego Narodu.

Skoro Ataman zasiadł w Trechtymirowie, zmienił dawny tok życia. Dziewczęta i mołodyce nadarmo wypatrywały oczy, szukając Atamana na biesiadach. Kaniowskiemu Judce pejsy odrosły, podeszwy dłużej się trzymały butów Szacha. Ataman niekiedy zamyślał się nawet, gęste pisma odbierał z Kraśnego Stawu, [9] ciągle ze starszyzną się naradzał. Coś musi być ważnego, bo czółna po czółnach mkną Dnieprem na Zaporoże, gońce po gońcach prą końmi na wsze strony Ukrainy, a cieśle Kozacy sotniami ciągną na wyspę wielkiej rzeki! Choć czasem Ataman po dawnemu potajem figla utnie, to rzekłbyś że jak sparzony wraca do mieszkania, wstydzi się sprawki, klnie się w Ojca, w Matkę i w bisa, [10] więcej podobnych rzeczy nie powtarzać. Po głowie snują się mu wojny, zdobycze. Spojrzy na ściany izby — dobrze by je było obić kobiercami perskiemi, makatą turecką. Spojrzy na kopułę cerkwi — zdałoby się ją ozdobić złotem bisurmańskiem. Bachmaty Hana nie oszpeciłyby stajni, charty wołoskie psiarni Atamana. A za każdem poruszeniem szabla brzęczy, zdaje się wołać krwi! krwi! jak wygłodniałe dziecko chleba! chleba!

II.

Pomiędzy porohami Dniepr zżyma się i dąsa: ściana wody szerokiemi słupami nad powierzchnią wystrzeliła, srebrny pył jak mgła igra w powietrzu, u wierzchołku ściana łamie się i potokami spada na łeb w bezdnie; biała piana jak mydliny przewraca się po rzece, liże brzegi setnych wysp i skacze konać na zieloną murawę. A między ławami skał woda warzy się i bełkoce, brzęczy i wyje.

Na wyspach i po brzegach, stęka tawal pod siekierą, od białej brzozy trzaski lecą, złota olcha z łomotem na ziemię

http://rcin.org.pl

pada, a iwa strojna jasno-zielonym wiankiem długo się słania, chwyta ramionami po powietrzu, nim się schyli i zwali. Od Smilańskich [11] borów ciągną ściekłe sosny, a od Dniestra i Bohu wałkami [12] idą maże [13] z napitkiem i żywnością.

Po granicach Tatarszczyzny i po stepach akermańskich [14] w prawo i lewo wałęsają się oddziały jazdy Kozackiej; niby za wilkami uganiają, niby zabiegłe tabuny koni śledzą, a pilne oko mają aby chytry Perekopczyk [15] albo hardy Turek z Bielgorodu raz przemknąwszy łańcuch straży, nie wrócił na powrót. Cicho — prędko na wieki złączą go z burzanem, i już więcej głosu jego horda nie usłyszy, lśniącym ataganem nie pogrozi gruzyjskiej odalisce.

W Szczebiewiszczy wojskowej [16] dzień i noc trzysta ognisk silnym ogniem gore, a ludzie się snują jak mrówki po mrowisku. Żłobią kloce wierzbowe, piłują tawal na tarcice, pod sznur obrabiają sosny, strużą lipy na wiosła, a olchy na ławy — po kuźnicach gną haki, stalą siekiery, ostrzą noże, rychtują rusznice. [17] Dumy pracujących mołojców, krechtanie drzewa, świst pił, stukot młotów, dęcie miechów, rozlegało się po wyspie; ożeniwszy się z szumem porohów, w step echem daleko leciało.

Szpakowaty Skałozub pułkowódca Hadyckiego pułku doglądał roboty: on do budowli czajek najmędrszy w całej Kozaczyznie; wzorów mazać po papierze nie umie, cyrkla w ręku nigdy nie miał, hieroglifem dla niego rachunek budowniczy, a jednak najmniejsze chybienie nie ujdzie jego wzroku; rozpowie, pokaże, wszystko w mig poprawi. Jedenaście dni trwała robota, dwunastego trzysta czajek stanęło w około brzegów wyspy. Każda czajka jak lalka wymuskana, dwadzieścia jeden stóp długa, siedem szeroka po środku, ku obu końcom łukiem w kąt się zbiega i w górę zadziera. U kozackiej czajki nie masz tyłu, wszędzie przód gdzie ona leci, spód z wierzbiny, boki wybite tawalowemi deskami, zewnątrz smołą oblana, a oblepiona sitowiem i oczeretem, [18] co ją czyni tak lekką jak kaczkę; zewnątrz po obu bokach ławy olchowe, a przy końcach duże poprzecznice; z każdego boku po trzy wiosła, a przy obu końcach po jednym rudlu; we środku wznosi się maszt na jedenaście stóp wysoki — biały żagiel powiewa, a liny z rzadka w dół ściekają — u spodku masztu schowanie z desczek kryte na proch i żywność. — Kozakowi przykrycia nie potrzeba: jego upał grzeje tylko, mróz chłodzi, deszczem się umywa, a wiatrem suszy.

Wszystko gotowe. — Z Chortycy [19] przywiódł Nalewajko tysiąc Zaporoża. — Nalewajko rumianego lica, chwat do konia, do czajki; dzielny wódz, ale i dzielni z nim żołnierze; kiedy się uszykują do boju i zanucą pieśń wojenną, z radości orły zakraczą, z radości wilki zawyją, bo będzie pełno ścierwa ludzkiego na długie bankiety. Przy watażce [20] spełnia obowiązek Assawuły, [21] Piotr Konaszewicz, młodzieniec bladej

http://rcin.org.pl

twarzy, zamyślony, ponury — idzie po chrzest morski. — Od Połtawy ze starym Czorbą przyciągnęło pięćset wojowników zaprawionych na krwawych bojach z Suzdalami. — Z ponad brzegów Teterowa [22] Kozackiego polesia, zawołanych strzelców, których kulka jarząbka w locie przeszywa, odyńca pod same ucho trafia, pięć sotni przybyło z Iwanem Głębockim. — Sokoł i Butowicz z ponad Dniestru i Bohu stawili tysiąc raźnych mołojców, a ze Skałozubem pracujących cieśli krągło piętnaście sotni się znachodziło. Wyspa obozem się pokryła, powietrze pieśnią wojenną zagrzmiało i na chwilę zagłuszyło szum wodospadów.

Trzynastego dnia równo ze wschodem słońca od Trechtymirowa lekkie czółno ślizgało Dnieprem; kilka razy mignęła malinowa chorągiew, Kozacy na brzeg się zebrali, czółno przybiło i stanęło. Wyskoczył Ataman, i Assawuła Kosiński, i Chorąży [23] Zaleski, Buńczuczny [24] Trzeciak i Cymbalista [25] Apostoł. — Ataman już na ręku u Kozaków — jak piłką nim w górę wyrzucają — wykrzykują: — Sława Bohu! — Niech żyje Ataman! niech żyje Kozaczyzna! niechaj żyją bracia Lachy! — jak się Szach z rąk wyrwał tak przemówił do Kozactwa.

— Panowie Bracia! dziś z gwiazdami wieczornemi wyruszymy w pochód; czajki roskoszne jak Laszki, wabią nas do siebie, a Dniepr pieniący się jak szumówka, woła na nas abyśmy co rychlej pomoczyli wiosła w jego wodzie. W czasie bojowym, napitkiem Kozaka woda, strawą chleb i ryba solona — pustelnik przed czterdziestodniowym postem odprawia zapusty; Bóg to Święty wie jak długo nasz post potrwa. Panie Assawuło! rozdać miód, wódkę i strawę między braci mołojców — dziś hulajmy! nikt nie wie co jutro będzie. — Niech żyje Ataman! zewsząd wołano, to to nam chwat mołojec; takim Atamanem na wieki wieków karz nas Panie! —

Kosiński rozdał jadło i napitek między sotnie; gęste ognie rozdmuchano, świnina na kawały pocięta, na tykach obraca się i przypieka, w kotłach jaglana krupa burzy się i kipi, a słonina na okrasę się skwarzy. — W misy leją burą poliwkę z lina zmięszaną z kwasem, a śliwki korcami na ziemię rozsypują; bo u Kozaka nie masz mięsa nad świninę, ryby nad lina, krupy nad jagłę, jagody nad śliwkę. [26]

Zgotowano biesiadę; kupami kozacy zasiedli, po brzegach byczków [27] perli się okowita, a w czarkach pieni miód. — Jedzą, piją, wrzeszczą. — Hula Ataman — hulają Kozacy — czarki po czarkach w gardło leją. Ataman piosnki nuci, kozacy wtórują. Ataman wziął się w boki i tropaka uciął — i kozacy zatupotali nogami aż się ziemia zatrzęsła. Ataman posunął w prysiudy i Kozacy jak żaby okracz skaczą po ziemi, piętami w plecy

http://rcin.org.pl

się biją, jak wiuny się uwijają, a osełedce to w prawo to w lewo migocą; nie jeden koziołka przewrócił i zasnął w tańcu, nie jeden mówić nie może, językiem bełkoce i w boki się ściska; ten klnie bisurmana, tamten grozi wyzuwitom.[28] Szach jeszcze hula, jeszcze krzyczy; przypomniał dawne czasy, woła Motrę, woła Oksanę, bije Żyda, do Pani Laszki się mili, a Lachowi szabelką w oczy błyska. Nareszcie zmorzył się, upadł i zasnął. Śpią wszyscy jakby w ziemię wkuci, chrapią i gwiżdżą jakby na nótę pieśni pijackiej.

Jeden tylko Konaszewicz[29] nie tknął wargą mocnego trunku, nie dzielił biesiady, nie dzieli opilstwa; mołojce znali jego wstrzemięźliwość i twardą wolę, naprzód go uwolnili od pohulanki. Przechadza się po nad brzegiem, z bystrością sokoła patrzy na wody Dnieprowe i na stepy, a dusza się raduje i zdaje przepowiadać: Tobie jak niewolnik kiedyś Dniepr będzie służyć, ciebie stepy obwołają swoim władcą, a Kozaczyzna twem ramieniem i głową wzniesie się w sławę i wielkość.

III.

Zabłysły wieczorne gwiazdy na niebie; zabłysły zabójcze stale na Szczebiewiszczy wojskowej. Ataman zawołał: — Panowie Bracia! do czajek! — i w mig w każdą czajkę piętnaście mołojców wsiadło. Przy bokach wiszą krzywe atagany, za pasy wetknięto noże obosieczne i siekiery z szerokiem ostrzem — kosy osadzone na prawiec[30] i długie rusznice pokotem złożyli przy masztach. — Ataman krzyknął: — Hulaj wiara kozacza! — Sparli się mołojce na wiosła i pchnęli, a czajki odbiły od brzegu i ku południowi się zwróciły.

Przodem wymknęły się dzieci Zaporoża; za niemi w ślad ciągną Tetorowczyki. Środkiem płyną Dniestrowscy, Bohscy i Połtawscy Kozacy, w końcu Skałozub sto lotnych czajek prowadzi. — Atamańska czajka pląsa i zawodzi po przeźroczu. Szacha piersi zadęły i wyciągają w niebiosa dumkę wojenną. Kozacze czajki prują siny Dniepr — mołojce wtórem brzmią pieśni Atamana i tak nad porohy przypłynęli. Szach zawołał: W dół maszty! gęsiego! — liny pisnęły, maszty w znak się powaliły, a sznurem czajka po czajce niknęła między skały porohów. — Woda syczy i warczy — Kozakowi w ucho kładzie — krwi! zdobyczy! — jak czuła matka, w dół zanurzy, w górę wyrzuci, popieści, pocałunkiem odwilży i pchnie czajkę na gładkie przeźrocze. Dziewięć porohów Kozacy przebyli: z ostatnim pożegnanie było najczulsze, namiętne, bo czajki aż w powietrze wyskoczyły, po ramiona mołojców nurka dały. Wyhulknąwszy trzykroć, furknęły wirem, nim stanęły na gładkim korycie bystrej rzeki.

http://rcin.org.pl

Tu Ataman wstrzymał czajki. Z jego rozkazu sześćdziesięciu mołojców na brzeg skoczyło; siekiery zaklekotały, drzewo zaskrzypiało, zatrzeszczało i sześć dębów [31] rozsochatych powaliło się na ziemię, z gałęziami, z korą, z liściem; małojce pchnęli je w rzekę — czajki szeregami po sześć się ustawiły. Ataman świsnął, wiosła plusnęły i czarna długa ława z pędem rzeki sunęła się, goniąc przed sobą dębowe drzewa: za niemi głucho płyną czajki. Ogłuchli, oniemieli Kozacy. — Do koła długa, szeroka cisza — czasami tylko ryba zmąci wodę, nadbrzeżny ptak sitowiem potrąci, gwiazdy patrzą ciekawie, wytrzyszczają oczy; dziwne widowisko! syn stepu, brat konia [32] leci swatać się z morzem. Mijają ostrowy, suną się między wysokie oczerety. — Nareszcie jutrznia białą szatą wionęła, trwożliwy świt przerzucił się po obłokach.

Na rzece coś ogromnego zaczerniało. To wyspa Wielki Ług zwana! [33] Jej powierzchnię łoza i wierzbina nieprzybytą puszczą pokryła; do brzegów bez liku nakleiło się spławów zarosłych wysokim oczeretem, a woda jak kret po sianożęci poryła między niemi tysiączne kanały. Trzykroć Ataman gwizdnął — czajki lotem błyskawicy rozsypały się do koła wyspy, wsunęły się między sitowia i oczerety spławów — i przepadły.

Słońce krwawo zeszło — czerwone promienie na świat śmignęły, wiatr począł dąć od północy, czarne chmury gromadzić się od moskiewszczyzny. Orzą się wały Dniepru w głębokie bruzdy, a na powierzchni ani słychu, ani wieści o Kozaku i o czajce. Dzikiem polem sadzi na bachmacie tatar Budziacki: darmo oko natęża po wielkiej rzece — nie widzi tylko wodę i oczerety — darmo ucha nadstawia, tylko wiatr szumi i Dniepr szumi. Postał, pokręcił się po brzegu; jak przyleciał tak poleciał czwałem z doniesieniem do Seraskiera że chwała Bogu, chwała Prorokowi, wszystko spokojnie, nie ma nic nowego od Kozaczyzny.

W południe niebo buremi chmury się zasklepiło, słońce potonęło w głębi mglistych warstw, wiatr ustał, deszcz jak z cebra lunął i leje bez przestanku aż do wieczora. Już zciemniało. — Tatar skrył się pod namiot, a wilk wywlókł się z burzanu na łowy. W około Wielkiego-ługa coś z cicha świsnęło, jak echo setny świst po spławach się odezwał; drugi raz gwizdanie mocniejsze dało się słyszeć, i jak tysiączne tabuny gęsi zapluskało po wodzie. Przy świetle błyskawic szykowały się szeregami czajki kozackie; ani jednej nie brakło, ani jedna nie zmyliła swego miejsca. Ataman trzeci raz świsnął, wałka czajek popłynęła, pędząc przed sobą rozsochate dęby. Rzeka wezbrała i potokiem toczy ku morzu. Szparko, chyżo, leć ojcze Dnieprze! twoje dzieci siedzą ci na grzbiecie: tyś je wykarmił, tyś wypielęgnował, wzrośli ci na pociechę mołojce,

http://rcin.org.pl

sprawże im pohulankę — a deszcz kąpie i płucze Kozaka zwyczajnie jak na biesiadę.

Minęli ujście Końskiej, minęli ujście Ingulca, coraz silniej prąd czajki taszczy. Mołojce wlepili oczy ku południowi. Tam na jednej linii, odległe od siebie dwa światełka błyszczą — to latarnie Oczakowa i Kizikermena. [34] Wnuki Mahometa, władcy Stambułu dumni z potęgi, napuszeni imieniem Proroka — po obu brzegach ujścia Dniepru dwie fortece wystawili, przeciągnęli koryto rzeki poszustnym łańcuchem, a do końców armaty samopalne przytwierdzili, aby zagrodzić drogę napadom kozackim, zabezpieczyć się od ich broni. Mołojce się śmieją i drwią z tej roboty, jak bąk z pajęczyny — bo czyż jest na świecie zapora sile i męztwu kozackiemu? Już się na sto sążni zbliżyli. Ataman świsnął — przedni szereg z całej siły pchnął dębowe drzewa: sześć kroć razy pękły żelazne ogniwa łańcuchów [35] dwanaście razy armaty wypaliły, kule klapnęły w wodę i zaszypiały — a lotne czajki jedne po drugich wyskakiwały kupami na Morze-Czarne. Mołojce po falach wiosłami pluskali i wykrzykiwali: — Niech żyje Ataman! na Carogród! na Carogród! — Tak wrzeszczą, tak się trzepią morskie wrony, kiedy po długiej wędrówce zobaczą limany i obszar wody nieściągniętej okiem.

W fortecach zgiełk i zamięszanie. Straże ogniska rozpalili i do broni się wzięli — wypadł Pasza Oczakowa z Jańczarami — wypadł z Arabami Aga Kizikermenu i obadwa ku rzece skoczyli. Setne pochodnie błyszczą, Dniepr płynie jak dawniej, szparko, czysto, tylko łańcuchy porwane i drzewa dębowe uwięzły na brzegach. Stary Pasza machnął ręką, kiwnął głową: — znam czyje to sprawki — rzekł, i wszyscy wrócili do twierdzy.

IV.

Od Oczakowa leci Tatar, ze szkapy duch wypiera — na werstwę od brzegu kupami płyną lotne czajki, przewracają się morskie wały, jak kipiączka; wiosła taktem chlupią, biała piana tumanem bryzga. Dopadł Tatar Biełgoroda; Arab wskoczył na rumaka, wzniósł się na strzemiona, krzyknął: — Ałłach! Resiułłałach! [36] — i susami sarny poskakał ku Prutowi. Kozackie czajki maszty wzniosły, żagle na wiatr puściły i jak wartkie strzały mkną przeźroczem — powietrze świszcze. — Czarne morze z radości podskakuje — a Mołojce krzyczą: — Sława Bohu! Sława Kozaczyznie! Sława Atamanowi! — Minęli już ujście Sławiańskiego Dunaju, daleko w tyle rzucili Kilii zielem obrośnięte wały. W prawo majaczy ciemny łańcuch Bałkanu — w lewo wały morskie i piana — a w przodzie Carogród.

http://rcin.org.pl

Był piątek — słońce złotem świeciło, tysiączne minarety złotem błyszczały; miasto siedmiu wzgórków i tłem i szatą złotą się oblekło. Kozacy wzrok utkwili, oczu oderwać nie mogą, gęby rozdziawili i krzyczą: — Carogród! Carogród! — Ataman krzyknął: — Żywo zagrać wiosłami. — Tysiąc ośmset wioseł jak jedno, silnie w wodę kopnęły raz, drugi trzeci. Czajki skokiem przesadziły prąd morza, i do brzegu przyparły. Ataman zawołał: — Na ląd dziesięciu Mołojców z każdej czajki, pięciu w kosy, pięciu w rusznice zbrojnych! — Zaledwie skończył, już trzydzieści czworogranów na brzegu stoi. Każdego czworogranu przód szyje rusznic nadstawił ku Pera; tył jak dzik szczecinę, zjeżył kosy w górę. Pozostali przy czajkach w mig szerokim rowem okopali część brzegu, i wał wysypali. Ataman mieczem wywinął w górę, Buńczuczny buńczukiem, Chorąży chorągiew rozpuścił, kocioł zabrzęczał, i Kozactwo ruszyło ku przedmieściu.

W dwiestu i czterdziestu meczetach Muezyni i Muftowie cicho brzmiącą pieśń z piersi leją na cześć Najwyższego — na cześć Proroka. Derwisze chylą czoła ku ziemi, ustami kamień cisną — a tłum rozmaitego ludu, rozmaitych pokoleń, wzywa Boga, wzywa Mahometa. Turczyn woła: Ałłach! Ałłach! Natolczyk Tanri, a mieszkaniec Arabii Hakk.[37] W Meczecie świętej Sofii, gdzie niegdyś Patryarcha Konstantynopola, głowa kościoła Greckiego hymnem witał Boga Chrześcjan, dziś Ulema wielbi Proroka Medyńskiego; Sułtan Amurat, Wielki Wezyr, Kizlar-Aga,[38] rada Dywanu i Dwornia Sułtańska korzą myśl i wznoszą modły. Rzezańce, Jańczary, Spahowie po meczetach. W mieście cicho, na ulicach głucho. Głowy Muzułmanów po Dzennecie[39] wędrują, ani chwili nie pomarzą co co się dzieje na tej tu ziemi. W tem nagle palnęły moździerze po narożnych basztach, gęstym ogniem rusznice poczęły pukać. Kilku Spahów na ulice wpadło roztrącając końmi ciżbę ludu — wrzeszczeli: — Szajtany w Pera[40] — Amurat krzywą szablą błysnął i woła: — W imię proroka do broni! do broni! — Jańczarowie na Eskirsaraj[41] po broń pobiegli, Spahowie konie na przedmieściu Eliub siodłają;[42] z arsenału ciągną armaty w bramę Orta-Kapuzy[43] — a miasto pobożne, nieme jak grób Mekański, brzęczy żelazem, brzmi wściekłemi okrzyki wojny. Wynieśli z Haremu Sandżiak,[44] Jańczarowie koło niego się gromadzą. Na przedmieściu Eliub świeci złocisty półksiężyc nad buńczukiem Mahometa, Spahowie na ognistych rumakach do niego się kupią. Wezyr, Paszowie, Agowie, Seraskiery na spienionych dżametach przebiegają szeregi. Sułtan przypasał miecz proroka, utkwił za pas kindżał Alego, dosiadł śnieżnego konia strojnego w tyftyki, drogie kamienie i złoto; stanął przed roty Jańczarów — i wojsko całe, jak wody pysznej i szerokiej rzeki polało się porządkiem ku przedmieściu Pera.

http://rcin.org.pl

Kozacy snadno opanowali przedmieścia Pera i Kassym Pasza. Tysiąc Arnautów będących na straży, słaby opór stawili, nie wstrzymali natarcia, i pierzchnęli ku Galata;[45] Kozacy za niemi ciągle ołowiem z rusznic plwali — i w ten czas to moździerze na basztach wypaliły, i kilku jeźdców Albańskich ku Serajowi skoczyło. Nalewajko osadza domy na wnijściach Pera. Czorba wzmacnia Kassym Pasza. Głębocki rozwodzi od pól pomiędzy mury i ogrody strzelców Teterowskich. Butowicz z swoimi, łupi, rabuje domy, i zdobycze ciągnie ku czajkom, a Ataman na czele sotni Sokoła i trzech Zaporoża, ściga Arnautów, i ku Galata śpieszy; tam arsenał morski, tam pałac Kapudana Paszy.[46] Śpiesznie Arnauci uciekali znacząc ślady trupami; śpieszniej Kozacy gonili; już z rusznic ognia nie dawali, tylko kosami siekli. Ataman, jak bąk między wrogami skacze, tnie mieczem, nogami konających dławi — nowe zastępy wychodziły z bram arsenału, zetknęły się z pierzchającem żołdactwem; chwilę stanęły — na setne cząstki się porwały i wstecz pierzchnęły. Próżno Aga straży chce bramy pozamykać, tłum ludzi opiera się wrzeciądzom — jak chrósty zerwanej grobli walą się Arnauci, jak kra puszczającej rzeki prą za niemi Kozacy, i razem wpadli na dziedziniec arsenału. Ataman woła: — żywo do roboty! — i na zachętę pomiótł mieczem w prawo, w lewo, i zleciały dwa łby muzułmańskie. Mołojce szparko pracują — słońce na cal się nie posunęło, a już Arnauci w pień wycięci. Archipelagscy majtkowie na ziemię padli i o życie błagali.

Godło chorągwi kozackiej powiewa na najwyższej baszcie arsenału, a wałowe armaty ciągną jeńce ku Pera; puszkarze Greccy idą pod strażą Zaporożkich sotni. Sokół został z trzema sotniami na gospodarstwie w arsenale. — Ataman z resztą wrócił do Nalewajki.

Wyrychtowano dwadzieścia armat na bramę Babihumajum, a przed niemi okop wysypano. Ataman na Arabskim ogierze, jak błyskawica obiegł stanowiska. Wszystko na swoich miejscach porządnie. Butowicz pracuje czynnie. Haremy Turków, bazary Ormianów i Greków, lochy Żydów żegnają się na zawsze z bogactwami — a żony, odaliski i niewolnice Muzułmanów, jak ptaki po długiem więzieniu puszczone na wolność i słońca się boją, i wiatru się boją; radeby strzepnąć skrzydełkiem i pohulać: a strach pióra klei i na uwięzi trzyma; drzwi haremów na rozcież rozemknięte, furtki ogrodów powybijane, a niewiasty kryją się w zakątki i nie śmieją przestąpić progu więzień. Z ukradka tylko rzucają ogniem oka na Mołojców — a Mołojce ani patrzą na nie — wprzódy powinność, potem rozrywki — mówią tylko do siebie: jak naściągamy łupów dostatków, to się potem porachujem z temi łasiczkami.

Zbrojnie i groźno stoją Kozacy na przedmieściach Pera,

http://rcin.org.pl

Kassym-Pasza, Galata. Ottomanie suną się po wszystkich ulicach Seraju. Spahowie i Albańska jazda wypadli z Eiub i hufcami pół-kole w prawo kreślą. Ataman przy armatach stanął i wzrok zagwoździł w Babihumajum. Puskarze Greccy lonty zapalone trzymają, a Mołojce Zaporoża nad ich głowami wzniesione kosy. Nie łukiem bramy upstrzonej, ani figlasami ciężkiej architektury bawi się oko Szacha, innych on tam sztukatur śledzi. Zaledwie podwoje się rozwarły, i turbany Jańczarów jak kolory tęczy, pstrym światłem w oku łamać się poczęły, Ataman krzyknął: — Ognia! — armaty huknęły, kule popruły powietrzem, brama zatrzęsła się, a wnijście stosem trupów się zawaliło. Odciągają Jańczary poległych i rannych braci, aby drogę oczyścić. Wezyr każe z dział palić, lecą kule Muzułmańskie szczerbią domy przedmieścia, i w podskokach tańcują po ulicach — na nowo Jańczary się szykują do wychodu, na nowo dwadzieścia armat huknęło i tamą osadziło popęd wojska Tureckiego. Jazda od pól leci, ogony buńczuków powietrze zamiatają, krzywe miecze nad turbanami błyszczą, a kindżały w ustach sterczą. Opium gra w głowach jeźdźców, a pod niemi grają konie kopytem, czwałują i wrzeszczą; już przedmieść dopadali, nigdzie Szajtanów nie widzą. Głębocki wpuścił między ogrody i mury harcowników ottomańskich, a kiedy już dobrze się zagonili w ciasne przejścia, natenczas na znak puknął z rusznicy, i wnet jak w fajerwerku iskry buraka, setne rusznice bezprzerwanym ogniem pukać poczęły. Zmięszali się jeźdźce — jedni krzyczą Ałłach! i na mur się drapią, drudzy Aman! i na ziemię padają. Walą się konie, mieszą kopytami ciała ludzkie, pękają popręgi, łamią się miecze, a reszta jazdy w pole ucieka. Uciekła jazda, a kupy na wpół żyjące jeszcze się przewracają: tu czerwony kaftan Spaha, tam biały turban Albańczyka, tu jeździec wydobywa się z pod zabitego konia, tam koń chce zerwać cugiel zaklękły w ręku martwego jeźdca.

Kopę razy Jańczarowie chcieli wyjść z Babihumajum, kopę razy kule kozackich harmat sparły ich nazad. Dziesięciu Agów i dwóch Paszów z życiem się rozbratało w bramie, pod Wezyrem trzy konie ubito. Na darmo w gruzy trzydzieści domów działa Muzułmańskie obróciły, nadaremnie kilka dziesiątków Kozaków powaliły. Ataman woła: — Do wieczora stać! jeszcze chwil kilka a zwycięztwo i łupy przy nas! — Mołojcom i tego nie potrzeba oni i dnie i noce walczyć gotowi. Co im po życiu bez sławy? śmierci się nie boją, bo ciągle jej w oczy zazierają. — Wezyr wścieka się ze złości, każe iść naprzód zgubnym dzieciom. Kihaja bej staje przed Serdenesztych orszakiem; [47] czarne ich kaftany a czerwone jak krew zawoje, atagany jak srebro białe i polerowne, a długie strzelby błękitnym szmelcem błyszczą. Pośrodku pływa Sandziak Sułtański — idzie cicho i ponuro hufiec śmierci, wszedł do bramy; armaty kozacze hu-

http://rcin.org.pl

knęły, zwaliły się przednie szeregi a następne jak po drabinie po nich wlazły; drugi raz kule zagwizdały, kupa trupów jak na drożdżach urosła — ale już zgubne dzieci przed bramą się szykują. Drżą puskarze greccy, a Ataman serca nie traci; spojrzał na podłych niewolników i zaśmiał się z litości — spojrzał na pogodne i wesołe mołojców twarze i iskrą radości oko błysnęło, zsiadł z konia i zawołał na pięć sotni Zaporożców: — Za mną! — w kosy mołojce zadzwonili, naprzód skoczyli za Atamanem.

Na moście szerokiej fosy opasującej w koło seraju miasto, spotkały się dwa hufce. Serdeneszci rzucili o ziemię strzelby i attagany w dłonie porwali. Kozacy kosami po zawojach śmignęli; trząsł się most a trupy Muzułmańskie i Kozackie jak ziarno z pod cepa na obie strony w kanał padały i pomost zaległy. — Janczarowie tłumami biegli wśpierać Serdeniesztych. Mołojce Czorby i Butowicza skoczyli na pomoc dzieciom Zaporoża; aż do wieczora krwawa walka trwała. Ataman rąbie mieczem i krzyczy — kol, siecz wroga! — Kichaja bej wywija attaganem i woła — Ałłah Szatan! Dżaur! [48] W tym Konaszewicz rozpiera żalazem ścisnięte roty, webrnął w środek i ciął ostrzem drzewce na którem pływał Sandziak. Drzewo zdruzgotało się a sztandar padł na ziemię. — Muzułmanie boleśnie zawrzeszczeli Aman! [49] i ku Serajowi uciekać poczęli. Część wpadła w bramę i Babihumajum podwoje zawarły się; część wzdłuż murów uciekała, a Kozacy gonili i trupem kładli. Jazda ujrzała ten popłoch i pierzchnęła sobie ku Eliub.

W Seraju trwoga. Zbiera się rada dywanu. — Kizlar-Aga żony i odaliski Sułtańskie zamyka w lektyki, skarby pakują na wozy, a brama Top-Kapuzi [50] gdzie zginął ostatni z Paleologów, którędy Turcy po raz pierwzy weszli do grodu Konstantyna, otwarła się teraz na przewoziny Muzułmańskie na tamtą stronę Bosforu. — Szach już nie o łupach, ale o Carogrodzie marzy, kazał armatami bić bramę, Kozactwu do szturmu się gotować. Jęczy brama, kule w mur grzęzną a mołojce w sotnie zbierają się do szturmu, wiążą drabiny i na faszyny rąbią latorośle winne z ogrodów haremowych. — W tem powiała biała chorągiew na bramie, ogień ustał, podwoje się otwarły, nieliczny poczet Turków zmierza ku Galata.

Ataman siedział na gruzach rozwalonego domu, a w około niego Starszyzna wojskowa. — Kiaja bej, ten sam co dowodził serdenesztych hufcem, z hardem czołem, z dumnem okiem stanął przed Atamanem. Szach poprawił czapkę, i spytał.

— Muzułmaninie, czego żądasz! —

Starszyzna wąsa pokręciła. Nie zmięszał się Muzułmanin głośnym głosem Atamana, ani głośnemi słowy Starszyzny.

— Kozaku, Pan mój, potomek Mahomeda, Władca ziemi i morza, Sułtan Europy Azji i Afryki — gniewem się przejął

http://rcin.org.pl

na twoje zuchwalstwo i żąda abyś natychmiast ustąpił z jego granic; a że umie cenić waleczność w swoim wrogu, bo sam waleczny — pozwala ci zabrać co masz, nawet może co jeszcze z swej hojności dodać. — Mów czego chcesz. —

Palce Szacha już szukały szabli — bo jeszcze był pjany bitwą — bluźnił, złorzeczył — groził zniesieniem państwa a w końcu obrócił się do Sahajdacznego: — Mów-ty hramotny. —

Na rozkaz Atamana powstał Piotr Konaszewicz Sahajdaczny. [5]

— Tatarzy poddani twojego wielkiego monarchy, jak my jesteśmy poddanymi Króla i Rzeczpospolitej Polski. — Żebyś widział sioła popalone, plony żniw naszych stratowane, lud nasz gnany w jasyr przez hordy Tatarskie — to by ci się serce krajało, choć to lud Chrześciański a tyś Muzułmanin. — Darmo Król i Rzeczpospolita słała do wysokiej Porty o sprawiedliwość, żadnego hamulca, żadnej tamy z waszej strony — musieliśmy wyruszy w pole aby oddać wet za wet. — Król i Rzeczpospolita i haracz i dary dawali Tatarom — i my ich chcemy — nie dacie będzie wojna — zginiemy ale drogo opłacim nasze życie. — Dacie, pójdziemy ztąd jakeśmy przyszli. Żądamy: — złota czystego dwa kosze, srebra pięć — pięć tysięcy szabel damasceńskich, tyleż janczarek gwintowanych, attaganów ośm tysięcy, adamaszków i kitajek czerwonych cztery wozy dobrze ładowane, ośm wozów kobierców Perskich, dwa szalów kaszemirskich, pięć tysięcy pasów Bagdadzkich, tyleż kożuchów Ashakarskich.— Trzysta ogierów Arabskich — to dla kozactwa. — Dla Atamana, rumak biały z Sułtańskiej stajni — i dziewica Gruzianka Chrześcianka, i puhar złoty, kamieniami natykany do wina. — Oprócz tego trzydzieści bajdaków do przewzou. Do Paszy Oczakowa i do Hana Perekopu niechaj poszlą rozkazy aby nas szanowano jako sprzymierzeńców wysokiej Porty. Ataman chce mieć odpowiedź przed zachodem słońca. — Kończył; zżymnął się Szach.

—A pohulanka, Panie Bisurmanie! Za dzisiejszą noc wszystkie Armianki i Greczynki Peru i Galata, dla nas — a jutro albo je sobie zabierzecie, albo oddacie Armianom i Grekom, jak będzie wola.—

Kiaja uśmiechnął się ale poważnie: — Przełożę Panu memu twoje żądanie; miłosierdzie jego wielkie. Na czas oznaczony będziesz miał słowo albo kule w odpowiedzi. — I wrócił do seraju. — Ataman się uśmiecha, Kozacy silą się strawą, albo na nocną pohulankę, albo na krwawy bój.

Jeszcze słońce było na dobrą stopę od morza, kiedy wrócił Kiaja Bej. Zsiadł z konia, do swego boku rękę przyłożył.

—Atamanie kozaczy, Pan mój pokochał ciebie! będziesz miał czego tylko żądasz. Teraz przystąpmy do zawarcia sojuszu, oto

http://rcin.org.pl

jest Hatyszeryf [52] Sułtański i pokazał pargamin. — Postawiono misę z wodą na ziemi — zwyczajem Tatarskim Ataman i Kiaja bej, dobyli mieczów i końcami włożyli w wodę. [53] Kiaja Bej — zaczął: — Z woli mego Pana, władcy najpotężniejszego świata, złożę w ręce Atamana: — i tu zaczął wyliczać żądane rzeczy. — Sułtan Pan mój chce zgody z Kozakami, zakaże Tatarom zaganiać się na Ukrainę. —

Ataman z kolei mówił:

W imię Boga Chrześcian, na mękę Chrystusa i czystość Matki Dziewicy, przysięgam że opuszczę po przyjacielsku kraj turecki i odtąd z Sułtanem i z jego mnogimi poddanemi Kozacy zostawać będą w najlepszej zgodzie — a Bóg daj żeby ta zgoda przemieniła się w wieczne przymierze, żeby Kozacy i Tatary chodzili razem w obronie Króla i Rzeczpospolitej — Sułtana i Jego Cesarstwa, przeciw złym sąsiadom — bo z niemi to nie o łupy, nie o swawolę chodzi, ale o naszą skórę. —

Kiaja kiwnął głową na znak zadowolnienia.

— Oby tak było. —

Wyjęli miecze z wody, nie ocierając schowali w pochwy, przyłożyli ręce do lewych boków, do serca na znak dobrej zgody. — A Ataman rzekł.

— Teraz Panie Kiajo Beju, przyjm odemnie ten miecz jasny: bogdaj tak ci dobrze służył przeciwko Niemcom, jak mnie przeciwko wam. — Odpasał swoją szablę i oddał Muzułmaninowi. Kiaja odpowiedział: — Dziękuję ci Atamanie; dar od walecznego jest zawsze drogim, wzajem odemnie przyjm tego czarnego rumaka, prawdziwy Neżda, [54] niechaj ciebie niesie przeciwko złym duszom, a nigdy przeciwko przyjaznym dzieciom proroka. —

Czarnego rumaka z przyborem oddano w ręce Mołojców, a Kiaja dalej mówił. — Sułtan Pan mój chciałby uczcić podarkiem męztwo zuchwałego, co przebił szeregi Serdeniesztych i ciął święte drzewce Sandżiaka. — Mów waleczny mołojcze czego żądasz: złota czy stali, rumaka czy dziewicy? — Konaszewicz wystąpił naprzód i odpowiedział: — Muzułmanie, dla ciebie święty grób proroka, święte jego imię, i dla mnie święty Bóg Człowiek, Jezus Nazarański — mam stal, nie chcę złota. — Po Ukraińskich stepach pasą się dzielne konie i w Ukraińskich siołach dostatkiem czarnobrewych gładkiego lica dziewic. Jeźli Sułtan chce mi zrobić podarunek godny mnie, godny siebie — niechaj da wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, przed którym niegdyś w kościele świętej Zofii korzyli czoła Chrześcianie, a który dziś leży w skarbach władcy Wysokiej Porty. [55] — Kiaja pożegnał Atamana, pożegnał mołojców i udał się ku Serajowi: Ataman zawołał: — Bracia! u Turczyna nieskazitelna wiara, zdrady w sercu nie chowa jak Niemiec, możemy bezpiecznie hulać — dzisiejsza noc wasza! Panowie mo-

http://rcin.org.pl

łojce! jutro o świcie wszyscy na swoich miejscach — rzekł Ataman a Kozacy sypnęli się po ulicach krzycząc: — Niech żyje ojciec Ataman! cześć, sława i pohulanka Kozaczyznie! —

V.

Noc — w domach miasta tysiące świateł błyszczą. — W alabastrowych urnach płoną arabskie wonie — w alabastrowych wazach pienią się i burzą sorbety. Armianie sypią jaźminu i róży kwiaty po kobiercach. Szezdary [56] brzmią dźwięcznemi tony; w ogrodzie setne słowiki pieją. Dziewice toczą skoczne pląsy, jak śnieg białe szaty za każdym skokiem łamią się w kształtne zgięcia — a lekkie nogi muskają i pieszczą barwę dywanów. Armianka czarnem okiem świeci, Gruzjanka licem anioła, Mongołka koralowemi ustami i białością zębów wabi, Greczynka ulotną kibicią. Włoszka jak lawą ogniem z twarzy tryska, a dumna Laszka choć niewolnica haracz hołdu od Pana odbiera. — Ataman siadł na miękkiem wezgłowiu, wziął się w boki i patrzy, patrzy — oko targa się na wszystkie strony, krew kipi po żyłach, nogi drgają we wstawach. Siedział, ale nie mógł dosiedzieć; zrzucił świtę, odpasał attagan i skoczył na środek, tupnął tropaka i pierwszą jaka mu się nawinęła dziewica porwał do tańca, toż drugiej i trzeciej i wszystkim rzędem się dostało. — W prysiudy przysiada, hopki wycina; jak djabeł pjany hula Ataman; jak pijacy zdjableni hulają Kozany po haremach bisurmańskich.

Na pół pogasły światła, umilkły szezdary, mężczyzni jak w ziemię zapadli: ani tańców, ani śpiewów po komnatach, tylko ciche szeptania, tylko głuche szmery rozlegały się w powietrzu cichej nocy — a słowiki bozkiem pieniem im wtórowały.

Już świta — Kozacy oczów nie przecierali, bo je im sen nie mróżył. Strzepnęli się — słowo pożegnania dali i wyszli; nie jednemu serce pęka, a chęci nazad nęcą. — Ale cóż robić kiedy taka dola Kozaka, że nigdzie nie zagrzeje mieszkania?

I po komnatach trochę płaczu; dobrze mówi kozacze przysłowie: nie tak straszny djabeł jak go malują. Drżały niewiasty przed kozacką twarzą, a teraz łzami je roszą: bo milszy w Kozaku wesoły biesiadnik — jak w Turczynie dumny i samowładny Pan.

Mołojce się szykują w sotnie; przyskakał Ataman na czarnym Neździe, Asawuła i Bunczuczny za nim przyskakali. Ataman zdjął czapkę i zawołał: — Zdrowi Mołojce! — Kozacy w górę czapki rzucili i krzyknęli: — Zdrowie ojcu Atama-

http://rcin.org.pl

nowi! — Szacha twarz wesoła i harda; pod nim Neżda, na zadzie przysiada, ogonem się przykrywa, grzbietem potrząsa, czwaniąc [57] się takim jeźdcem. — Mołojce lica wyjaśnili, czoła dumnie wznieśli, a kosy i rusznice groźnie zadrgały w powietrzu.

Z Babihumajum ciągną wozy; z Gierszu [58] płynie trzydzieści bajdaków. — Powitali się Kiaja-bej i Ataman i jechali ku brzegowi. Przodem orszaku wiodą białego rumaka Sułtana, strojnego w złoto, kamienie i tyftyki. Za nim ośmiu czarnych rzezańców niosą zakrytą lektykę — dalej ciągnie łańcuch wozów, w każdym po sześć mułów; w końcu sześciuset Arabów prowadzi trzysta ogierów arabskich. Stanęły wozy, wyprzęgli muły; duchem Kozacy dwa korce złota, pięć srebra odmierzyli, na dobrą wiarę, szable, janczarki, attagany zrzucili. Z czterech wozów adamaszki i kitajki, z ośmiu kobierce perskie, z dwóch szale kaszemirskie na ziemię zwalili, pasy bagdadzkie i kożuchy odliczyli. Poczem Kiaja oddał Atamanowi w jaszczurownym pokrowcu puhar złoty z szafirem bassorskim wytykany — a Konaszewiczowi obwinięty w płutnie obraz ukrzyżowanego Chrystusa. Kozacy żywo ładowali haracz na bajdaki. Ataman rzekł Konaszewiczowi: — Panie Assawułło Zaporoża! Waszeć najmłodszy wiekiem z całej starszyzny wojskowej, ale za to i najwstrzemięźliwszy; z trzystu mołojcami siądziesz na ogiery arabskie i lądem pociągniesz na Ukrainę — ale wara od bójek i grabieży w drodze. — — Dobrze Ojcze Atamanie — odpowiedział Konaszewicz — wola twoja będzie wykonana, a czyja ręka sięgnie po zdobycz, tego głowa spadnie pod moim mieczem. — Kiaja wręczył szeryf bezpiecznego przejścia Assawule Zaporozkiemu, mówiąc: — Ten wybór wielce Panu memu się podoba. — Stu mołojców wykopali dół głęboki i wrzucili w nie ciała ośmdziesięciu sześciu Kozaków wczoraj poległych, zasypali ziemią, i wysoką mogiłę wznieśli; przeżegnali stokroć razy, zaśpiewali pieśń pogrzebową i wrócili do czajek.

Wszystko gotowe — wyszła z lektyki dziewica, smukła, kształtna, składy ciała roskosznie oko wabią, nogi ledwie ziemi tykają. — Ataman mówiąc: — Kozaczka nie powinna być zakrytą — odrzucił zasłonę, otworzył gębę i wrzasnął: a! a! — Oko ciemne, jak woda djamentu błyszczy, włos jasny spada po plecach białych jak śnieg dziewiczy, lica ze wstydu szkarłatem spłonęły i stokroć piękniejszą ją zrobiły, choć piękniejszej ziemianki od niej znaleźć niepodobna. Atamańska godność powstrzymała Szacha od pocałunku, zagryzł usta, językiem mlasnął — jeszcze raz pożegnał Kiaję-beja po bratersku i zawołał — do czajek! do łodzi! Panowie mołojce! —

http://rcin.org.pl

Brzegiem z Konaszewiczem poskakali w pląsach mołojce na arabskich ogierach. Morzem płyną czajki: na każdej dziesięciu mołojców siedzi; płyną bajdaki, na każdym dwudziestu Kozaków wiosłuje. Na atamańskiej czajce, malinowa chorągiew z wiatrem igra, a w czajce szorstka dłoń Atamana gładkie liczko Gruzjanki pieści. Na przednim bajdaku biały rumak Sułtański i czarny Neżda rżą i kopytem pokład grzebią. — Przypłynęli do ujścia ojca Dniepru: Turki Oczakowa na murach i przed murami spozierali spokojnie i nic nie rzekli. — Ciężko płyną pod wodę korytem rzeki, wiosła bezustannie pracują; naprzemian Dniepr szumi, naprzemian mołojce grzmią pieśnią. Tatarzy po stepach się wałęsają, ciekawie patrzą na powrót Kozaczy, a strzały cisnąć nie śmieją. Piętnaście dni żegluga trwała, szesnastego przed pierwszy poroh przybyli; bajdaki do lądu przybiły, i na ściągnięte wozy z okolicznych futorów złożono zdobycze i powieziono brzegiem Dniepru. Czajki porohy przebyły i zatrzymały się koło Chortycy. Trzy dni hulał Ataman w Siczy zaporozkiej,[59] trzy dni hulało Kozactwo — czwartego przybył Konaszewicz z ogierami. Zasiadł Ataman, zasiadła starszyzna i do podziału zdobyczy przystąpili. Każdy mołojec dostał kożuch astrachański, pas bagdadzki, szablę damasceńską, attagan i jańczarkę; sześć łokci koronnych kitajki czerwonej, i cztery adamaszku, kobierzec perski, i susłyk srebra.[60] Panowie Pułkowodce, Atamany kurenne i starszyzna wojskowa, po dwa ogiery arabskie w dodatku. Sotnicy po jednym ogierze, a dziesiętnicy po dwa susłyki srebra. Ataman sześć ogierów, dwanaście kobierców, sto łokci kitajki a pięćdziesiąt adamaszku i sześć susłyków złota, resztę zdobyczy złożono w skarbcu Szczebiewiszczy wojskowej. Że srebra ulano dzwon do cerkwi Siczy,[61] połowę złota rozdano po cerkwiach, połowę zachowano na koszta wojenne; resztę ogierów puszczono między stada kozacze. Konaszewicz złożył w cerkwi obraz ukrzyżowanego Chrystusa, a Pop błogosławił go mówiąc: — Oby jego imię i sława tak szeroko jaśniała po Kozaczyznie, jak wiara Chrystusa po wszem świecie. —

Szach wrócił do Trechtymirowa. Depce nogą kobierce, perskie, adamaszkowe makaty ściany zdobią, złotą kopułą cerkiew w okno zagląda. Rusadan piękna Gruzjanka łasi się i tuli do Atamana — i pieje jak kochanek róży,[62] pląsa jak huryska, i dźwięczy na szezdarze jak wędrowny gęślarz. Często złoty puhar moczy usta Atamana, ale nie słodkim sorbetem tylko szumiącym się miodem, tylko perlącą się wódką. — Dziarskie rumaki rżą w stajni Atamańskiej — po stepach Szach hasa na białym sułtanie, na czarnym Neżdzie, charty jego i bircze i lotne; pierwsze do zająca, pierwsze do wilka.

http://rcin.org.pl

Czasami po dawnemu zahula — nic mu nie brakuje, na wszystkiem dostatek, i w domu i za domem. — Ledwie trzy miesiące spokojnie siedzi a już się zamyśla i nudzi. — Piękna Gruzjanka słodko pyta: — Drogi! czego ci nie dostaje? — Ataman powiedział — Bachmatów Tatarskich, chartów Wołoskich. — Oj nie chartów, nie Bachmatów, ty pragniesz Atamanie, tylko sławy wojennej. — Kto raz trunku zasmakował z jej kielicha, trzeba aby ciągle się nim napawał, inaczej. umarłby z nudy i tęsknoty.

http://rcin.org.pl

SKAŁOZUB W ZAMKU SIEDMIU WIEŻ.

I.

Cisza była, wiatr drzemał, morze wygładziło się jak powierzchnia szkła; po sklepieniu niebios miliony gwiazd pootwierały źrenice, łyskają, świecą i drgają różnofarbnem złotem i srebrem, jak załotnice mizdrzą się i przezierają w zwierciadlanem przeźroczu wody. W powietrzu rozlega się jakieś nadludzkie, dziwne brzmienie, głuche dla ucha, ale głośne dla duszy; jak w wyobraźni utworzone echo śpiewu Anioła. Fizyk rzeknie: To sprężystość, drganie powietrza naniesione ciężkością ciał spadających ku środkowi i tym podobne przyczyny. Ale człowiek, którego umysł nie zgiął się pod formułkami dotykalności, dalej myślą sięga; w naturze, twórczą siłę Bóstwa widzi; dla niego ta czarodziejska harmonja z ust Bóstwa płynie; mogłażby inaczej lać w duszę tę roskosz słodką, lubą, uroczą, nieskalaną wybuchami namiętności? — Jak wkopany, stoi okręt na czarnem morzu; ledwie się swym ciężarem kołysze jak w kolebce już drzemiące dziecko. Śpią żagle rozpięte, a liny i maszty dziwnej łamaniny cień odbiły na wodzie. Na pokładzie uczta. Osman Aga w nadzwyczajnej hojności kazał rozdać między Jańczarów i Majnotów podwójny dział ryżu, daktylów i baraniny, po cztery czaszki mokańskiej kawy. Osman Aga syn Kapudana Paszy, dzikszy i ponurszy jak ojciec, przezwany od Muzułmanów Kapłanem, [1] przed okiem którego klękną kolana stupięciudziesiąt Majnotów, a dreszcz przebiega po krwi pięciudziesiąt Jańczarów, składających osadę okrętu, dziś się wyjaśnił, rozochocił, bo obiecał być przytomnym końcowi uczty, a co więcej, przyprowadzić z sobą Zopirę, piękną Greczynkę, niewolnicę, odaliskę, żonę dzikiego Agi.

Zasiedli kupami majtkowie i wojownicy, jedzą pilaf [2] i daktyle. Muzułmanie niemi, w myślach się plątają: Może Osman zamierza pokarać Dżaurów jakiej okolicy za nierzetelny

http://rcin.org.pl

wypłat daniny, z połowę psów niewiernych w pień wyciąć, a domy popalić i porabować; biesiadą chce zagrzać męztwo swych żołnierzy. Grecy z cicha mówią: Może Bóg wszechmocny się zlitował. Zopira chrześcianka, Majnotka, miłuje wiarę, Ojczyznę — Aga młody i dumny władzą, kocha dziewczę; często Najwyższy dla pokazania swej wielkości obiera głowę niewiasty do wykonania dzieła niepodobnego dla bohatera; długo też wyznawcy Chrystusa czołgają się przed dziećmi piekielnego proroka, czasby też aby krzyż zaćmił półksiężyc. Jedni myślą, drudzy szepcą: ciało się karmi, ale dusza daleka od wesela. Jest to biesiada gdzie po jednej stronie psy, po drugiej koty jedzą; zgrzytają na siebie zębami, okiem niechęci ciskają; w głowie bójkę marzą, a strach harapu pańskiego utrzymuje pozorną zgodę.

Wszedł Osman. — Muzułmanie powstali, schylili głowy i przyłożyli prawą rękę do lewego boku. Majnoci klękli i czołami uderzyli o pomost. Aga skinął ręką z niechcenia i wszyscy zasiedli na nowo do biesiady — i sam zasiadł na kobiercu rozesłanym przez dwóch czarnych niewolników — nogi zgiął i skrzyżował pod siebie; długi cybuch wziął w usta, a obok niego postawiono czarę z porcelany japońskiej, z której się wydzielała subtelna woń mokańskiego trunku. Osman w kwiecie wieku: oko czarne, ogniste, i wąs czarny jak smoła odcienia się na śniadej twarzy, a żyły tak się wydęły, iż prawie widać krew w nich grającą. Wzrost zamożny w okazałość i siłę; na nim kaftan czerwony jak krew zarżniętego barana, podbity gronostajami; z za kaszmirskiego pasa głowy dwóch pistoletów i rękojeść kindżału wyglądały; przy boku w złocistych pochwach wisi krzywy attagan; skronie ściska zielony zawój, [3] a na nim chwieje się strusie pióro przymocowane spinką djamentową, znak wysokiego rodu. Z tyłu za dwoma niewolnikami stał nikczemny Szifat [4] w sukniach Izraela; drżał jak liść osiki, a zpodełba rzucał wzrokiem chytrym i przenikliwym, jak lis wykradający się z oczeretu przed psami.

Już biesiada się skończyła, tylko kawę popijają. Osman skinął na jednego z niewolników, i ten jak błyskawica po schodach w dół się spuścił.

Niebawem ukazała się dziewica — szata biała spływała do kostek i śniegiem pruszącym szeleściała w powietrzu. Nogi małe i kształtne obciskały błękitne ciżmy, u góry srebrna taśma przewijana czarnem jak wąż około się wiła: początek przy zgięciu nogi, a końca próżno oko chce dojrzeć, nie wolno. Greczynka błękitna, srebrnym galonem obrzucona, z przodu rozwarta, na kłębach wpijała się w smukłą i przeciętą kibić — ilużby to ludzi bogate skarby, długie lata oddało, aby chwilę przeżyć na jej miejscu!? — Krucze włosy, jak jedwab miękkie, jak jesienna pajęczyna na polach lśniące, przezierały z pomiędzy

http://rcin.org.pl

błękitnego, srebrem przetykanego zawoju — a twarz gęstą zasłoną przykryta, zapora ciekawemu oku, podnieta marzącej wyobraźni. Aga rozkazał ręką i Zopira lekko jak kwiat spadający z wierzby, usiadła koło niego.

Osman zawołał: — Śpiewajcie Dżaury! — I w mig Majnoci w czerwonych zawojach na głowie, w białych szarawarach rzędem stanęli; i zaczęli hymn na cześć Twórcy, bo oni myślą że Aga czeka tylko chwili do nawrócenia się na wiarę syna Bożego; ale zaledwo Imię Chrystusa i Marji Panny zadźwięczało, Osman brew namarszczył i ogniem gniewu z oka strzelił. Usta przymarzły chrześcianom, głos ze strachu w piersiach zaparł się. Aga skinął aby inną pieśń zaczęli. — Oni sądząc że Turczynowi zawcześnie jeszcze lać w ucho pienia wiary, zagrzmieli pieśnią wojenną; słuchał Osman póki pieśń malowała pola Maratonu i ciasne wąwozy Termopilów, i nieustraszone męztwo Milcjadesa i poświęcenie się bohatyrskie Króla Sparty; ale kiedy wspomnieli: Święta Wolności! Aga porwał za pistolet, odwiódł, przycisnął — proch kuknął, kula świstnęła i jeden z Majnotów padł trupem. Zopira boleśnie krzyknęła i omdlała. Chrześcianie padli na kolana i ręce w górę wznieśli. — Janczarowie mieczów dobyli i krzyknęli śmierć Dżaurom. — Osman z drugiego pistoletu wypalił, i Janczar naczelny zwalił się krwią zlany, a Jańczarowie na znak prośby o przebaczenie, miecze schowali w pochwy i głowy schylili ku ziemi. Aga niemo rozkazał trupy strącić w wodę, a ciała Jańczara i Majnoty plusnęły w morze i popłynęły razem jak hracia służyć za pastwę żarłocznym rybom — z życiem skonała nienawiść wiary ku wierze. Pomost z krwi obmyto, sam Osman otrzeźwił lubą dziewicę; i wszystko było cicho, spokojnie jak przedtem; a ktoby widział z daleka co się stało przysiągłby że to było we śnie! Nie na jawie.

Zopira piała o Peryjach, Edenie, siódmem niebie, proroku i o miłości — a palce jej przebiegały po strunach lutni. Jak huryska czarowała i głosem i postawą: Aga słuchał, i lekki dym puszczał z cybucha; czoło się rozjaśniło — jeszcze po dwie czaszki kawy kazał rozdać między majtków i żołnierzy, ale już teraz Jańczarowie z hojności nie wnioskują mordu Dżaurów — ani Majnoci nie widzą w Zopirze genjuszu opiekuńczego Grecyi, a w Osmanie narzędzia jej władzy cudownej. — Wstał Aga i odszedł z Topirą, dwaj niewolnicy i żyd na jego znak za nim się udali. Zaledwo wszedł Aga do swej izby i usiadł, wskazał ręką niewolnikom aby wyszli, a potem tak rzekł do Zopiry: — Chrześcjanko! Cokolwiek tu usłyszysz powinno przepaść w twej pamięci tak głęboko, jak w studni Alkahiru; za jedno słówko wypuszczone z twych ust, żelazo zapozna twą piękną głowę ze śmiercią. — Majnotka schyliła głowę na znak ślepego posłuszeństwa, a Aga tak mówił do żyda: — Psie! powtórz coś

http://rcin.org.pl

widział, ale ile razy skłamiesz, tyle razy twe ciało przewiercone będzie palem. — Żyd drżał, oczy jak obłąkane biegały, a kolana ku ziemi się gięły: — Klnę się na Cherym, na Jehowę, na Messjasza, na dzień sądny że świętą prawdę mówię. Między Synopą a Trebizondą widziałem sto czajek szajtanów, byłem między nimi, wziąłem złoto i zaprzysiągłem służyć im za szpiega; po jutrzejszej nocy mają podpłynąć pod mury Seraju, i już nie przedmieścia ale same miasto spalić i zrabować. Dowodzi niemi nie ten młody, którego Pan świata Sułtan Amurat udarował podarkami, ale ten stary co przy czajkach na brzegu siedział. —

— Jesteś że pewnym zapytał Osman, że w dzień kryją się po brzegach a w nocy tylko zamyślają żeglować? — [5] — Synu Wielkiego Kapłana! Ozdobo rycerstwa Muzułmańskiego! Tak tego jestem pewnym jak że dziś dzień Sabatu. — Teraz idź precz psie niewierny, czeka cię złoto za prawdę a żelazo za fałsz. — Wysunął się żyd z izby, Aga sam z kochanką został, odkrył zasłonę — jak jutrzenka błysnęło lice Zopiry, rumieniec pociągnął się po mlecznem licu, oczy żarem węgla rozpalonego świeciły, a brew kolorem pnia okopconego ogniem malowała się nad okiem. — Aga zawołał: — Na twe oczy przysięgam piękna hurysko że żaden z Szajtanów śmierci nie ujdzie — trzydzieści okrętów Muzułmańskich już odcina drogę ucieczki. — Krwią zapłacą pohulankę w Galata, w seraju mego ojca — i całował i pieścił piękną Greczynkę. Miłością oddychali — miłość ich życiem się stała. — Na pokładzie Chrześcianie i Mahometanie bezsennie i cicho siedzą; smutnie wleką wzrok po wodzie, bo dwa trupy jeszcze nietknięte leżą na powierzchni i nikczemność ludziom wyrzucają, że jeden człowiek silnej woli włada niemi jak stadem bydła — a oni ręce i miecze mają — ale im braknie woli i jedności.

II.

Pogasły gwiazdy. Zorza poranna srebrem błyszczy; wzdłuż brzegu Natolskiego szarzeje kupa ciemnych plam po wodzie. To czajki Kozacze! Tylko co przybyły, bo jeszcze woda chlupie po bokach łodzi — piana grubemi szmatami na ląd wyskakuje. Mołojce klną ciszę morską, pociąganiem się rozprostowują znużone członki, aż koście w stawach klaszczą; potem zgiąwszy się we dwoje pod ławą do spoczynku się zabierają. Śpią bezpiecznie, bo od brzegu daleko, aby jeźdce lub piesi mogli wskoczyć na czajki; a na mieliznę Turecka szalupa nie potrafi przywiosłować; huk zaś prochu i świst kuli snadno obudzi Kozaka. Tymczasem na Atamańskiej czajce zebrała się starszyzna wojskowa, i zasiadła w około. [6] Jeszcze ciemno

http://rcin.org.pl

ledwie twarze majaczeją. Ataman Skałozub tak przemówił. — Panowie bracia! Dotąd wszystko pomyślnie idzie. Oczakowski Basza zalenił się przeciągnąć łańcuchy a nasze czajki tak cicho przemknęły, że i pies nawet na nie nie zaszczekał; ósmy dzień jak wilamy się po brzegach Azyi a jeszcze oko ludzkie nas nie dojrzało. Żyd szpieg przysiągł na talmud że Istambuł bez żadnej obrony, że już tam zapomnieli o Kozakach. — Jutrzejszej nocy im się przypomniemy; wpadniemy do Seraju, umoczymy ręce w skarbcu Sułtana; chwilę popracujemy ogniem i mieczem, a potem siądziemy na czajki i lotem sirego orła poleciemy za porohy! — Po nim odezwał się Zaporożec Sołop: — Ja tam dalej nie widzę jak to co jest na końcu mej rusznicy, albo pod ostrzem szabli, jednak mi się zdaje że pewniej byłoby zrabować Trebizondę i Synopę jak gonić na stolicę Ottomańską. — Ataman odpowiedział: — Kto nic nie waży, ten nic nie ma. Tatar się cieszy prostym rabunkiem, Kozakowi trzeba świat zdumieć, a gdyby drabina była do nieba, a schody do piekła, to jeszczeby i tam poszedł hulać. — Dobrze Ojcze Atamanie. Niech żyje ojciec Ataman! — krzyknęli wszyscy, a Sołop ściął zęby [7] i zawstydził się rumieńcem aż po uszy: poczem Głębocki Teterowczyk głos zabrał: — Ojcze Atamanie! Gdzie powiedziesz to pójdziemy, choćby na bójkę z samym watażką djabłów; ala żyda wiara, psia wiara, za pieniądze służyć będzie Jezusowi i Antychrystowi, za pieniądze przeda jednego i drugiego. Nie można polegać na jego słowie — dobrze to mówią: jak złapiesz Żyda i Jezuitę to zabij, i jeszcze trupa powieś. — Skałozub tak odpowiedział: — Dałem złoto, obiecałem złota, a za złoto Żyd wszystko zrobi; a potem gdyby i zdradził czyż nie ma u Kozaka szabli, aby rozplątał sidła jakie nam nadstawi; dzień przestojemy a w nocy zobaczymy zapaloną latarnię Seraju. — Święta wola Ojca Atamana! — odpowiedzieli wszyscy i rozeszli się po swoich czajkach na spoczynek.

Już dobrze dnieć poczęło: niebo było chmurne; zachodni wiatr począł powiewać, wzruszyła się powierzchnia wody, podnosi się, wzdyma, pęka w tysiącznych miejscach, i wały poczęły skakać na czajki Kozackie. Mołojce, ci co już byli obudzeni, bluźnili wiatrowi, bo trzeba będzie pod wodę robić wiosłami; ci co spali ani się przecknęli, bo dla nich pieszczoty wałów morskich były pocałunkiem matki dawane śpiącemu dziecięciu. W tem jeden z Kozaków uirzał jakąś plamkę słaniającą się po morzu, duchem skoczył z czajki na czajkę i zbudził Ojca Atamana. Ataman przetarł oczy, włożył czapkę z czaplim piórem na głowę i wytężył wzrok we wskazane miejsce. — Skałozub choć już szósty krzyżyk dorachowywał, przy włosie siwym jak dziki gołąb, wzrok miał sokoli; trzydzieści wypraw odprawił na morzu, i tak dobrze się z nim znał

http://rcin.org.pl

jak z jadłem i napojem. Popatrzył i zawołał: — To okręt Bisurmański! Mołojce do wioseł! — Z czajek do czajek głos podano, a czego szum wiatru i bryzgi wałów morskich nie dokazały, to zrobiło jedno słowo Atamana. Mołojce zbudzili się, powstali, strzepnęli się i porwali za wiosła.

Plamka jak na drożdżach rosła i zbliżała się ku Kozakom, już się rysują maszty i liny i czerwona flaga Muzułmańska. Ataman krzyknął: — W lewo i w prawo ku brzegowi! [8] — Czajki na dwie kupy się rozdarły, dym na okręcie zakurzył się, silny grom z dział huknął, a woda w miejscu gdzie stały czajki zawrzała i wysoką ławą trysnęła w górę. Czajki podskakiwały jak w pląsach po przeźroczu, a mołojce noże i attagany poostrzali na bruskach. Huknął drugi grom, trzeci, czwarty i ciągiem jedne po drugich się sypały. — Ataman krzyknął: — Nasz okręt! Nieuk nim dowodzi; spuścić maszty, w wianek mołojce — maszty spadły; z jednej i z drugiej strony wysunęły czajki na głębinę i szerokim wiankiem okręt opasały. Grzmią armaty bisurmańskie, już i z jańczarek palą, a kule ryją się w wodę przed czajkami; tylko bąble wzburzonego morza do nich dolatują. Mołojce jakby drażnili się — kiedy nie kiedy gwiżdżą kulką z rusznicy. Ustał ogień armatni, tylko jańczarki pukają. Ataman krzyknął: — Do szturmu! Na okręt! Już tam prochu braknie. — Buńczuczny na znak wywinął trzy razy w powietrzu buńczukiem; mołojce silnie zagrali wiosłami, dwóch w każdej czajce podniosło żelazne haki, osadzone na grubych drzewcach, i wszystkie czajki pędem strzały puściły się ku okrętowi. — Czterdzieści armat ryknęło na okręcie. Dziesięć czajek przewróciło się, a mołojce jedni bez życia płyną z wałami, drudzy rękoma i nogami pracują aby dopaść okrętu lub czajki; ale już ośmdziesiąt haków zaczepiło o pomost — okręt dąsa się i skacze a czajki trzymają się jak pokurcie skóry osadzonego dzika. — Ataman woła: — Do szturmu! Bij, siecz! — Mołojce wrzeszczą Sława Bohu! I skaczą na pokład. — Osman Aga krzyczy: — Śmierć Szajtanom! — Jańczary: Ałłach Ałłach! Odpowiedzieli i mieczami przystępu bronią Kozakom. Ręce, głowy odlatują. Krew bryzga, ranni jęczą, walczący przeraźliwie wrzeszczą. Wściekle się bronią Muzułmanie, wściekle nacierają Kozacy. Ataman woła: Za mną! I szeroko mieczem zamiata. — Aga krzyczy — na proroka zaklinam się, ten zginie z mej ręki kto ustąpi! — I skrwawionym attaganem w prawo i w lewo macha. — Mołojce całemi piersiami wrzasnęli — Sława Bohu! — I przeparli opór. Majnoci błagali o życie: — My jednego z wami wyznajemy Boga! — Ale Kozaka ucho zagłuchło, próśb nie słyszy a ręka pcha nożem, tnie mieczem — przerzedzili się Jańczarowie walczący około Agi, kiedy wypadła dziewica z rozczochranym włosem, z sztyletem w ręku i stanęła obok Osmana. Na chwilę z zadu-

http://rcin.org.pl

mienia zatrzymali się mołojce. Muzułmanie naprzód postąpili, i bój zażarty na nowo się zaczął. Zopira trwożliwość swej płci przezwyciężyła, swego Boga zapomniała, bo kocha Osmana — a miłość namiętna silniejsza nad wiarę, nad trwogę — walczy sztyletem, obok kochanka pierś swą nadstawia, a Aga mieczem od niej odgania cięcie. Cały orszak Muzułmański wybity, tylko oni dwoje stoją na brzegu pokładu, odgrodzeni od wrogów stosem trupów. — Osman uścisnął, ucałował dziewczynę, tak silnie jakby duszę chciał w nią zionąć. Porwał za włosy i świsnął mieczem — krew trysnęła a głowa uśmiechająca się miłością w jego ręku została — zakręcił nią w około i wrzucił w morze, mówiąc: — Oprócz mnie żadnego mężczyzny usta nie tknęły jej ust za życia, nie tkną i po śmierci — potem jak wściekły rzucił się między Kozaków. — Pierwszy Ataman w łeb go płatnął szablą, potoczył się Aga bluźniąc: — Przepadniecie przeklęte Szajtany, pies psów zdradził. — Jeszcze bełkotał niezrozumiałe słowa, charkotał krwią, ale wnet kozackie miecze w kawałki go porąbały. — Zrzucono trupy w wodę, mołojce wzięli się do rabunku. Nie było tam ani sztab srebra i złota, ani bogatych jedwabiów sztukami, tylko miecze i ubiory muzułmańskie. Z izby Agi wyciągnięto dwóch czarnych niewolników i drżącego ze strachu żyda. Niewolników jako djabłów wnet rzucono w morze, a żyda stawiono przed Atamanem. Skałozub poznał zapłaconego szpiega i zawołał: — Psia wiaro, co ty tu robisz? — a Żyd widząc że jeszcze mu głowy nie ścięto, jąkając się tak mówił: — Wielki, Możny, Największy Monarcho! Panie Attamanie, jam umyślnie ten okręt podprowadził, na łup dzieciom pana Atamana, Panom Mołojcom — na Talmud, na Surę, na bachury się zaklinam, że prawdę mówię. — W tem wrzasnęli Kozacy: — Zdrada! zdrada! Ojcze Attamanie! Oto widzisz, jak okręty tureckie nas wokoło opasują! — Attaman zawołał: — Na czajki, mołojce — a Głębockiemu polecił żyda ukarać i wzięty okręt zapalić. Sypali się Mołojce do czajek; Głębocki rozkazał maszt środkowy zrąbać i pal ostro zaciesać. Żyd płakał i trząsł się, i za ręce chwytał, za nogi się czepił, wrzeszczał: — Ja niewinny! Ja niewinny! Zmiłujcie Monarchowie! — — Nic nie pomogło, jak pieczenią na rożen, wetknięto żyda na pal, wtłoczono z góry, poczem Kozacy pozostali okręt podpalili ze wszech stron, i siedli na czajki łączyć się z ojcem Atamanem. Płonął okręt i cały w ogniu pływał po morzu; żyd w cierpieniach na wodzie, wrzeszczał wody, otwierał usta a płomień go smalił, i tak konał i dręczył się, póki boki popalone nie rozerwały się i nie zgruchotały całą budowę okrętu.

Czajki kozackie zebrały się w kupę: gdzie okiem Ataman rzucił, wszędzie Tureckie okręty; już nie o Stambule myśli, ale jak wywinąć się z przeklętego położenia. Każe ku brze-

http://rcin.org.pl

gowi wiosłować, ale wnet niezliczone szalupy oderwały się od okrętu i z rozpiętym żaglem płynęły w tęż stronę — a brzeg okrył się Jańczarami, Spachami i armatami Ottomańskiemi. Czajki znowu wróciły na głębinę. Ataman pomyślał chwilę — potem wskazał Głębockiemu największy przestwór między dwoma okrętami i rzekł:

— Panie Pułkowodco, popłyniesz tędy ze wszystkiemi czajkami w ten czas, kiedy ja z częścią wdam się w bitwę z szalupami będącemi przy brzegu; przy ujściu Dniepru połączymy się z sobą jeźli Bóg pozwoli. — Głębocki i Kozacy krzyknęli: — Nie, ojcze Atamanie! Zginiem z tobą wszyscy, a nie odłączymy się? — Tu Ataman zawołał groźnie: — Taka moja wola! Śmiercią ukaranem będzie każde nieposłuszeństwo! Śmiercią karany każdy, ktoby śmiał się wrócić lub wdać się w bój! — Smutnie poglądali mołojce. Ataman wybrał dziesięć czajek i z niemi popłynął ku brzegowi; reszta stała w miejscu. Kozacy ci co z Atamanem płynęli byli weseli, czoła ich pogodne.

Cicho czajki płyną, szalupy ku nim się obróciły, a zaledwie na tysiąc kroków się zbliżyły z armat i jańczarek z brzegu i szalup do nich wypalono. Zmięszały się czajki, ale wnet silnem wiosłem się pchnęły, i wpadły między szalupy, hakami się za nie zaczepiły, a mołojce rzucając czajki i wiosła, z chłodnym orężem skoczyli na pokłady Bisurmańskie. Rzeź okropna się zaczęła, padają Muzułmanie, padają Kozacy, szable świszczą, attagany w ciele grzęzną. Ataman zagrzewa i walczy, czapka mu zleciała, głowa siedem razy cięta. Kiedy huknęły w dali okrętowe armaty, Ataman wzniósł się na palce, spojrzał, zawołał: — Nasi ocaleni! Teraz sam djabeł ich nie dogoni, bracia! Drogo trzeba przedać życie — i szablą zaczął siać trupem Muzułmanów; i Kozacy obok niego hulają, z szalupy na szalupę skaczą, ale i Turcy dzielnie walczą; stokroć silniejsi liczbą ze wszech stron na nich wpadają. Ataman dostał pchnięcie w piersi i zwalił się na pomost — ledwie kilku Kozaków przy życiu zostało i to silnie rannych, jeszcze się bronią, ale nareszcie ulegli. Bój ustał, Muzułmanie pokrępowali ręce i nogi, sznurami i łańcuchami, na pół umarłego Atamana i siedmiu Mołojców — i powieźli na okręt Kapudana Paszy. Kapłan przysięga na Ałłach, na Machometa pomścić śmierć syna i zniewagę, której trzyletni czas nie zatarł z pamięci; swą własną ręką by się pastwił nad jeńcami, ale próżność potrzebuje wystawy, a dzika zemsta gotuje im jeszcze sroższe katusze. Ataman ledwie oczy rozemknąć może, nie słyszy bluźnierstw, zemsty się nie boi, a myśl ma wesołą, bo trzy części Mołojców ocalił. Poleciał piorunem statek z wieścią ku Istambułowi, z wieścią jaka od urodzenia Mahometa się nie zdarzyła: Wódz Szajtanów i siedmiu jego wojowników w nie-

http://rcin.org.pl

woli; przed zachodem słońca obaczy ich Sułtan, obaczą wierni wyznawcy Proroka.

III.

Na drugim dziedzińcu Seraju,[9] w pysznej budowie zebrała się rada Dywanu. Siedzą do koła na kobiercach z nogami podgiętemi urzędnicy wysokiej Porty — w środku Sułtan Amurat na wzniesionym tronie; po prawicy wielki Ulema, po lewicy wielki Wezyr, a przed nim stoi wysłannik Kapudana Paszy. Przed drzwiami i na dziedzińcu, płotami rozciągnęli się zbrojni Jańczarowie i Rzezańce. Wysłannik opowiada spalenie okrętu, Osmana Agi bitwę i tak kończy: — Wnuku Proroka, Padyszachu świata! Przed twem imieniem wszystko korzy się, przed twą potęgą wszystko upada; rzekłbyś słowo, słońce by się zatrzymało, morze by wyschło aż do dna. Kapłan Pasza twój sługa, poddany wierny, niewolnik, w twoje imię i imię Mahometa podniósł miecz, pogroził, a Szajtani niezliczeni jak piasek na morzu, przepadli, zaginęli. Przed zachodem słońca, wyniosłe oko twoje ujrzy w kajdanach siedmiu tych dzikich Dżaurów i ósmego ich wodza, srogiego jak hyena, chytrego jak żmija, a strasznego jak sam Iblis.[10] — Cicho było, ani jedno słowo nie wymknęło się z ust rady, bo czyż może niewolnik mówić bez zezwolenia Pana? — Amurat tak się odezwał:[11] — Wierny wyznawco Proroka! Za pomyślną wieść dostaniesz co zechcesz, albo bachmata Tatarskiego, albo dziewicę Chrześcijankę; Kapłan odbierze złota i niewolników tyle, że zapomni śmierci syna. Ty Wezyrze, Namiestniku mej władzy, rozkaż noc całą być pod bronią Spahom, Jańczarom i Albańczykom. W zamku siedmiu wież zamknąć Iblisa i jego dzieci — cztery tysiące Jańczarów, dwa Spahów i tysiąc czółen na wodach Marmora, niech go strzegą, jak oka w głowie; bo z Szajtanami trudna rada, gotowi wykraść Wodza, zniszczyć ogniem i mieczem stolicę świata. Ty Kizlar-Aga równo ze świtem, udasz się do więzienia, i powiedz Wodzowi Szajtanów: Że w wielkiej naszej łasce, życiem go darujemy, obsypiemy dostojnościami i bogactwy, ludowi Dniepru wszystkie przywileje zachowamy, damy sto razy jeszcze więcej, jeżeli przyrzecze ze swoimi przyjąć wiarę Poroka i zastawiać piersiami Wysoką Portę przeciw Rusymenzom i Fodul-Dżaurom. Jeźli dar odrzuci, niech ich poduszą ze wschodem słońca; a pościnane głowy wystawić na widok ludowi w bramie Babihumajum. — Skończył Sułtan — żaden z jego przodków tak długo nie mówił — wstał — wszyscy padli na ziemię przed nim. Odszedł Amurat, rozeszła się rada Dywanu.

Noc — jak sadza czarne niebiosa; ani światełka na nich

http://rcin.org.pl

nie widać, ale za to tysiąc kagańców po morzu Marmora i po powietrzu, a ludzie do duchów podobni, po ziemi i po morzu się snują. Dwoisty świat zetknął się z sobą, bezcielne widma, wspomnieniami karmią swoje duchy, przelatują te miejsca, gdzie niegdyś miłością, sławą, dostatkami albo nędzą i nieszczęściem żyły, a wszystko miło co przeszło; poglądają na ludzi jak na swe dzieci, bo w nich odblask siebie widzą. Oko ziemskiej istoty nie przegląda w niewidzialnym świecie, a jednak człowiek drży jakąś nieznaną trwogą, jakimś niepojętem przeczuciem. — To febra! to walka cicha, ale potężna ducha z ciałem — to równoważenie sił zmysłowych z umysłowemi. Do ośmiu tysięcy muzułmanów na nogach — obudzeni, a jednak ciągle marzą o Iblisach, o mieszkańcach Dżehemenu.[12] Językiem przechwałki odwagi sypią, a myśli strach opanował — jeden silniejszy poświst w powietrzu prędzej by tę zgrają rozpędził jak wystrzał stu armat. — Straże się zmieniają, a jednak nikt nie śpi, czujnym okiem bezustannie wodzi, czujniej jeszcze myślą sen od siebie odgania. Stary zamek Byzantyńskich Cesarzów,[13] na czarnem tle czarniejszą jeszcze farbą maluje siedem wież sterczących, i wali się olbrzymim cieniem w przeźrocze morza oświecone pochodniami — dym ze świateł i oddech z płuc ludzkich owiały mgłą omszone mury, a ludzie patrzali na to z dołu jakby na opar potu, zrodzony ciągłem pasowaniem się budowy z upłynionemi wiekami. W środkowej wieży błyszczą dwa światełka, jedno nad drugiem — w wierzchniej izdebce Atamana, w spodniej siedmiu mołojców zamknięto. Wiatr wyje w żelazne kraty, lampa przygasa i błyska — jej światło piękne i smutne jak konające oko młodej suchotnicy. Na słomie skrępowany łańcuchami leży Skałozub — powinność dopełniona, czyste sumienie wlały spokój w duszę, a trudy dziennej walki, snem członki zmorzyły i ulgę ranom przyniosły. We śnie słodkie marzenia myśl Atamana pieszczą — widzi rozległe stepy matki Ukrainy, i sine wody ojca Dniepru; po siołach wesołe okrzyki i gromka muzyka; przy stołach biesiadują Lachy z Kozakami; tu się swata raźny mołojec z kraśną Laszką — tam herbowy szlachcic prowadzi czarnobrewą Ukrainkę do ołtarza — popi greccy i księża katoliccy jak bracia braciom ręce podają; w kościołach, w cerkwiach, na przemiany mszę prawią. — Metropolita Kijowski i Archirej z Kaniowa zasiadają krzesła senatorskie obok biskupów Lackich. — Król Zygmunt z Atamanem i panami hetmanami: Polskim i Litewskim o sprawie wojskowej radzą — a wszędzie wołają: Niech żyje Polska! — Słodko marzy Skałozub. Widzenie się zmieniło. — Na dziedzieńcu Atamana wrony konik kopytem grzebie — sotnie Kozackie i roty Lachów przed wrotami stoją, na Tatara iść mają. — Ataman żegna czeladkę, szablę przywiązuje, burkę bierze — w tem na kamieniach zatętniały kopyta

http://rcin.org.pl

koni jedzców Bisurmańskich, echo do wieży doleciało — Ataman ocknął się i krzyknął: — Panowie Mołojce na koń! — Chciał się porwać — łańcuchy brzęknęły — westchnął smutno i w myślach się zagrążył. Nie strach śmierci, ale niewola mu dolega — raduje się losem oswobodzonych braci, a zazdrości tym którzy polegli w boju — przeklina kule co go minęły — przeklina miecze co go z życiem nie rozbratały. I mołojce powiązani płaczą na swą dolę — mała rzecz zginąć w boju z uczciwością wojskową, ale służyć za pastwę Bisurmańskim znęcaniom się — to przykro.

Świt począł zaglądać przez kraty. Kozakowi smutno patrzyć z poddachu na poranek — on lubi hulać wzrokiem pod gołem niebem, jak hula ręką na polu bitwy. Zaskrzypiały drzwi, i wszedł do więzienia Atamana Kizlar-Aga. Skałozub wygładził czoło i dumnie patrzy na stojącego przed nim niewolnika. Turczyn nie mógł znieść blasku oka wolnego syna stepu — spuścił czoło na dół, i tak zaczął: — Padyszach wiernych Muzułmanów, władca świata od piaszczystego morza Sahary aż po śnieżne Kaukazu szczyty, pan mój i Sułtan, mimo waszą złą wiarę, jak trzy lata temu tak i dzisiaj, łaską swoją życzy was udarować — na ciebie Atamanie szczodrą ręką rzuca życie, bogactwa i dostojeństwa, Kozakom wolność zachować zaprzysięga na chorągiew Proroka, byleście tylko przyjęli wiarę Mahometa, i przyobiecali zasłonić granice Porty od napadu Dżaurów. — Milczał Kizlar-Aga, a Skałozub chwiejącym się, ale gromkim głosem tak odpowiedział: — Trzy lata temu myśmy Sułtana i życiem i tronem udarowali; Ataman-Szach przyrzekł i dochował przysięgi — póki dzierżył buńczuk i buławę, póty Państwo Amurata kozaka nie widziało. Ja z Bisurmanami nie zawierałem przymierza, i zawierać nie myślę. Powiedz twemu Sułtanowi że odrzucam jego dary, mojem imieniem i imieniem Kozaczyzny. Nie tak to droga głowa Atamana jak wam się zdaje. Każdy Kozak godzien być Atamanem — potrafi pomścić śmierć naszą, i z ziemią zrównać grody Ottomańskie.— Skończył, potrząsł głową Ataman. Kizlar-Aga tak się odezwał: — Chwila droga, namyśl się Atamanie, zmień odpowiedź. — Skałozub z przymusem rzekł cierpko: — Co Kozak raz powie, to tego nie odwoła; odnieś odpowiedź twemu Panu, ja męczarni i śmierci czekam. — Aga klasnął w dłonie; czterech rzezańców ze sznurem, weszło do izby; strwożyli się i zadrżeli na widok więźnia. Kizlar-Aga macnął rękojeść attagana. — Rzezańce skoczyli na Szacha; sznur w około szyi zadzierżgnęli, na piersiach kolanami klękli i zaczęli dławić. Atamana ręce i nogi okute, charkotał, piana z krwią na usta wystąpiła, oczy na łeb wyłaziły, zgrzytał zębami, żyły prężyć się i sinieć poczęły; dwa razy sznur zatrząsł się i dwa razy jak gruszki od wstrzęśniętego drzewa odlecieli rzezańce na izbę. Jak wilk na padło

http://rcin.org.pl

ciepłą krwią jeszcze dymiące, z taką zażartością wpadli Bisurmanie na wpółumarłego Kozaka — zmógł się Ataman — ci sznurem cisną i dławią, krtań pękła, żyły prysnęły i skonał. Kizlar-Aga dobył atagana i silnem cięciem odciął głowę trupa. Z spodniej izby siedem głów Mołojców wyniesiono, i z tryumfalnym orszakiem udano się pod bramę Babi-Saadef, gdzie był harem, mieszkanie zwyczajne Sułtana. Amurat wyszedł, spojrzał — a choć dumny ze zwycięztwa, nie mógł odegnać smutku od siebie; znał dobrze męztwo ludu kozackiego, szczerze chciał go połączyć z Muzułmanami.

Słońce z za chmur błysnęło; jak w dzień świąteczny koło bramy Babihumajum gromadzą się tłumy Turków, Arabów, Ormianów, Greków, Żydów; różni językiem, różni strojem, różni kolorem; a przed bramą sterczy ośm palów, a na nich ośm głów kozackich, na głowach czarne czapki i kraśne kołpaki, a na atamańskiej czapce chwieje się czaple pióro. — Ze drżeniem patrzy na nie srogi Jańczar, ze drżeniem, jak proch pyłki; Spaha drży przed niemi; ze drżeniem rzucają wzrok nieustraszony Albańczyk i Serdenieszty co tak oswojony ze śmiercią, jak pijak z wódką; bo wąsy zdają się mrugać, oczy łypać ku Ukrainie, a usta podziemnym głosem szemrać: Zemsta! zemsta! [14]

http://rcin.org.pl

ATTAMAN KUNICKI.

I.

Król Jan, mąż groźnej ręki, a niedołężnej głowy, dzierżył berło polskie; ostrzem szablicy schylił karki bisurmańskie, skarcił zdrady Wołochów, powstrzymał zagony Tatarskie; a nie przedarł papieru Andruszowskiego, [1] oddającego Carowi Moskwy, [2] Ukrainę Zadnieprzańską z połową Kozactwa; tak to snadno przypieczętował, jak gdyby się rzecz toczyła miedzy szlachcicem a szlachcicem, o granice kilku morgów ziemi. Rozpasana swawola Panów uprzywilejowanych i duma kilku Atamanów, nie potrafiły dotąd rozerwać do szczętu pobratymstwa Kozaków z Polską; choć na chwilę się rozstrychnęło, zaraz Kozaczyzna powracała do Ojczyzny matki, jak córka nabechtana ładnemi słowy zwodziciela, opuści dom rodzicielski, ale niebawem opamięta się, pozna błąd i wróci do serc zawsze dla siebie otwartych. Wszystko przebaczone, wszystko puszczone w otchłań niepamięci; dwa bratnie narody kupią się w jedno możne, wielkie ciało, i stawią groźne czoło wspólnym wrogom. Dziś Król Jan paktem na dwoje rozciął lud Kozacki; pomiatając nim jak bydłem; większą niechęć rzucił w serca, jak gdyby targnął się na swobodę, wiarę i tysiące głów pomiótł mieczem katowskim.

W Głuchowie jęczą dzwony, jak w dzień żałoby: pod Półtawą Worskla łzami wzbiera, w Baturynie stary zamek mchem żalu porasta; a od lewego brzegu Dniepru po Doniec i Niżowskie stepy, Kozacy ponapuszczali brwie na oczy. Wspomnienie o braci Lachach, boleśnie serce zakrwawia, a obrażona duma kagańcem krępuje pierwszy popęd szlachetnych uczuć, i do zemsty poduszcza.

Ojcowie powiadali: biada czeladce, gospodarstwu, gdzie niewiasta rej wodzi, a mąż tańcuje jak mysz na łańcuszku; ale

http://rcin.org.pl

stokroć razy większa biada Państwu, u którego steru Król ręką, a Królowa głową. Długo Polska popłacze nad tem panowaniem, na pozór złotem a wewnątrz szychowem.

Po prawej stronie rzeki głucho i ponuro: ani szumnych biesiad, ani wesołych pieśni; bo czyż może tam być wesele, gdzie żałoba rozstania obciąga serca ciężkim całunem? — Wierni Polsce, ale tęskni za bracią Zadnieprzańskimi, wyciągają ku nim ręce i powołują do siebie, do wspólnej matki.

Ataman Kunicki ściąga z leż pułki Regestrowe i kurenie Zaporoża pod Białącierkiew: a kiedy brzegi prześroczystej Rosi pokryły się kuszczami [3] jańczarek, lasem spis i kos, tabunami koni i tłumami wojennego ludu, Ataman zwołał starszyznę, a wszedłszy w środek grona, zdjął czapkę, pokłonił się wszystkim do koła, i temi słowy zaczął: — Panowie Starszyzna, Panowie bracia! odebrałem pismo od Króla i Rzeczypospolitej; bez waszej rady, bez waszego zezwolenia nie mogę, ani chcę nic stanowić; przedsięwziąłem wam go przedstawić, a po przeczytaniu, naradzimy się jaką mamy dać odpowiedź, jakie kroki postanowić. Panie pisarzu, weź się Waszeć do czytania listu królewskiego. — Skończył Ataman i nakrył głowę; pisarz [4] wyjął z zanadrza list owinięty w kitajkę, rozłożył pargamin, odkrząknął, splunął i zaczął czytać: — Mości Panie Atamanie Ukrainy! niebezpieczeństwo grożące Chrześcjaństwu, i nieszczęście jakiemu uległ nasz brat Cesarz Niemiecki, zgnębiony orężem Bissurmanów, zniewoliły nas do zamierzenia wyprawy w celu położenia tamy potędze Carogrodzkiej. W imieniu przeto Rzeczypospolitej i mojem, wzywamy Waszmość Pana Atamana i Kozaczyznę do uczestniczenia z nami w tej przedsięwziętej wojnie. Wierność wasza, waleczność i gotowość wojsk Kozackich, jest nam dobrze znaną. Spodziewamy się, że po odebraniu niniejszego pisma, Waszmość Panie Atamanie na czele całej piechoty, wyruszysz natychmiast na Multany, gdzie połączywszy się z Petryczejkiem, wiernym nam Hospodarem tej krainy, plądrować i nękać zaczniecie kraj podległy władztwu Sułtana, oraz zagrodzicie drogę posiłkom ciągnącym do Niemiec. Jazdę zaś Kozacką oddawszy w dowództwo jednemu z pułkowodców, poszlecie na czerwoną Ruś dla połączenia się ze mną. Oddając zachowanie wasze opiece Boga, zostajemy zawsze wam przychylny Król i Pan — Jan III. [5] — Długo było milczenie; języki nieruchome, ale myśli po głowach pracują, jak pszczoły w ulu, nikt ich dojrzeć nie może, jak i co robią, dopiero kiedy robotę zobaczą, rzekną: musiały pracować. Iwan Pułkowodca Czerkaski, siedemdziesięcioletni starzec, pogładkał siwą brodę i powiedział: — Panowie bracia! Ojcze Atamanie! uczciwiej byłoby dla Rzeczypospolitej i dla Króla wojaka zmazać Andruszowską plamę, skupić rozproszone dzieci do ogniska matki Polski; bo już tam daremne rzeczy abyśmy

http://rcin.org.pl

się swatali z Niemcami. Ale cóż robić kiedy taka wola Rzeczypospolitej, chodźmy na Bissurmanów; może zasługami wojskowemi zjednami sobie serca braci Lachów, a po skończonej wyprawie zrobiemy drugą na Białego cara. — Do smaku przypadła ta mowa, bo wszyscy jak na jedną nótę zadęli szerokiemi piersiami — zgoda! zgoda! — Teraz Panowie Starszyzna — rzekł Ataman, kogo przeznaczymy na dowódcę jazdy? — Tu znów jakby zmównie ozwali się: — Mohyłę pułkowodcę Korsuńskiego pułku — on nieraz chłostał szablą moskiewskie chłopy, on najlepiej powiedzie konnicę, a walcząc obok Lachów nie powstydzi imienia Kozackiego. — Wszyscy wykrzykiwali, Mohyła kłaniał się dokoła Starszyznie; [6] skończyła się rada krótka, ale skuteczna. Ataman wydał rozkazy do pochodu; starszyzna się rozeszła. Ataman wsiadł na koń i pojechał ku Białejcerkwi.

II.

W Konele pod dębowym gaikiem, stał dwór drewniany, czysto wybielony, dach pokryty kalennicą; [7] w około szopy i chlewy, z tyłu stodoła, tok i obora — a wszystko opasane chruścianym płotem, okopane szerokim rowem. — Słońce zachodząc, rzucało jasne ale smutne promienie, zwyczajne promienie pożegnania; tak smutnie i czule błyszczy oko kochanki, kiedy lubemu mówi dobranoc, do jutra: bo te jutro strasznie dalekie dla serca. — Bydło pobrykując z pola powraca, boki rozdęte strawą ledwie skóry nie rozsadzą, a wymiona krów mlekiem kapią; barany ciągną po ziemi tłuste ogony, strojne w chwast i bodiaki; tabun klaczy stepem bieży, a przed niemi źrebięta na krzyże zarzuciwszy ogony, w czwał harce zawodzą, jak szwadron bojowy. Skrzypią pługi, derkoczą brony, poganiacze w batogi klaszczą, a parobcy dumki nucą. Na przyzbie przed domem siedzi czarnooka niewiasta; choć dobrze już stąpiła krokiem w lato wieku, jednak tak hoża jak jagoda dośpiała a nie przejrzała; kibić smukta, usta świeże, zdrowe, choć wody się z nich napić. — Obok niej stał siedmioletni chłopiec: oczko ciemno-siwe, figlarne; włos jasny, kiedy się zetknął z promieniem słońca, jasność się odbiła w powietrzu, i jak koronę anioła nad głową dzieciny wymalowała. Ani chwili nie postał na miejscu; to z przyźby na ziemię, to z ziemi na ścianę, jak wiewiórka się uwijał. Matki okiem pociecha tryska, chłopczyk przybieży, nadstawi buziaka, złowi całusa i dalej skacze. — Wtem nagle mały Sawka stanął, wzniósł się na palce, wyprężył i krzyknął: — Mamo! Mamo! nie widzisz ty jak tato sadzi cisawym konikiem ku wrotom? — Spojrzała niewiasta, poznała i pobiegła ku wrotom. Ataman zsiadł

http://rcin.org.pl

z konia, rzucił cugle na siodło, uścisnął żonę; ona wzajem do niego się tuli i tak rzekła: — Witaj drogi mężu, Sawka pierwszy cię dopatrzył; długo przecie z nami zostaniesz? — Mały chłopczyk wyskoczył na plecy ojca i wplątał palce w krucze włosy. — Oj niedługo Handzio! niedługo synu ja z wami zabawię: jak się macie? bywajcie zdrowi! taka dola Kozaka. Wola Króla i Rzeczypospolitej każe nam iść na Bisurmanów; prosty kozak nie może się z pod niej wyłamać a cóż dopiero Ataman? Żono otrzyj łzę z oka, synu nie krzyw czoła. — Jeźli Bóg da, wrócę do was zdrów, cały; jeźli mię losy z mogiłą poswatają, pamiętaj żono, tyś matką tego dziecięcia, niechaj z niego będzie kozak i to gracki kozak. Teraz bądźcie zdrowi! dłużej z wami zostać serce by mi rozmokło, a Atamanowi nie do twarzy płakać. — Uściskał żonę, uściskał syna, a choć połyka żal, łza wisi na rzęsach: siadł na konia a cisawy pocwałował zkąd przybiegł. Matka we łzach tonie, Sawka szlocha i ciśnie się do twarzy Handzi, a ta czułość zobopólna gwałtowniej żal wzdyma ale ulgę niesie sercu.

III.

Weszły na Budziak tabory [8] Kozackie; pusto, głucho przed niemi i za niemi — w około step i obłoki. Nie widać tam twarzy ludzkiej, ani głosu ludzkiego nie słychać; tylko siry wilk daleko w rozdole zawyje, kruk pławiąc nad głowami przeraźliwie zakracze, połoz ślizką piersią zaszeleści po trawie, lotny sumak [9] spłoszony z nienacka potrąci, [10] a dropie pojedyńczo porozrzucane po wzgórzach, jak stróże obozowi pilnują bezpieczeństwa towarzyszy pasących się w dolinie. Ludzie gdzie się podzieli? — Wojownicy z Hanem powlekli się pod Wiedeń; starce, dzieci i niewiasty na Perekop uciekli.

Przeszli Budziak Kozacy i zostawili go takim jakim zastali, pustym głuchym, martwym. Przed nimi się rozściela piękna, bogata kraina; miasta bieleją, wioski wiankami porozrzucane między wzgórki; winnice złotemi i rubinowemi jagody ciągną ku sobie oko; wstęgi czystej wody snują się po dolinach; laski cieniem nęcą, a stada rozmaitego bydła pokrywają pola. Zatrzymał Ataman tabory i tak przemówił: — Bracia! u Kozaka nie masz nic niepodobnego; albo zdobyć — albo w domu nie być: widzicie Budziak — i wzkazał ręką na puste stepy — Widzicie Multany — i pokazał na kraj bogaty — zrównać trzeba jedno z drugiem: taka wola Rzeczypospolitej, taka wola Króla. — Dobrze Ojcze Atamanie! — krzyknęli Kozacy, a w tym wrzasku było coś piekielnego. W powietrzu burza się zerwała, silna, gwałtowna; ptaki daleko uleciały, trzody w głąb kraju pierzchnęły, pioruny trzaskały jedne po drugich, wicher

http://rcin.org.pl

wył i miótł rzadkim a kroplistym deszczem; Kozacy uśmiechali się i przysięgali dotrzymać obietnicy danej Atamanowi.

Ustała burza — weszli Kozacy na Multany; a na samym wtępie zastali obóz Petryczejka Hospodara Mołdawskiego; po krótkiej naradzie między dwoma wodzami, jak promienie odstrzelone od słońca, śmignęły w różne strony tabory Kozackie i kupy konne Mołdawianów. Jeszcze dzień nie uciekł, jeszcze słońce nie potonęło, a już pożar jakby jednem wielkiem łunem pociągnął się po Multanach i Wołoszczyznie. Kiszeniew zgorzał — urodziwych Jass domy płoną, mieszkańce trzodami uciekają, krzycząc: oj, Jassy! oj kraśne Jassy! nie byłyście wy takie, nim przyszli Kozacy! — Wojsko Hospodara Wołoskiego, jak plewa przed wiatrem zniknęło, a Spahowie i Jańczarowie załog sparli się i pierzchnęli kn Dunajowi wrzeszcząc: — Aman, Aman! — U Kozaków nie masz Amana, kosa jak brzytew ostra głowy ścina, a gwintowana rusznica daleko ołowiem niesie, zbiega dosięgnie. — Tabory Atamana wojowników trupem ścielą; kupy konne Hospodara tną w pień bezbronnych; ruczaje krwią się zfarbowały, a kurhany z kości trupów nad powierzchnią się wzniosły. Jak szarańcza zgrasowali wzdłuż i poprzek kraj Wołoszy, siejąc ziarno śmierci i spustoszenia. — Przeszli stary Dunaj. Na granicach Sylistrji zebrało się całe wojsko, Kunicki i Petryczejko ręce sobie podali na znak że dobrze wspierał brat brata. Kozacy krzyknęli: — Ojcze Atamanie! co Kozak przyrzecze to dotrzyma, spojrzyj na Wołoszę, na Multany, czy nie tak gładkie, rozległe jak Budziak? Oko mieszkańców nie poznałoby własnej ziemi, tak tam pusto, martwo, odludno. — Dobrze bracia — rzekł Ataman — ale nie masz końca dziełom Kozackim, jak nie masz końca obłokom — polem naszej pohulanki świat cały jak długi, jak szeroki. Widzicie Sylistrji grody! trzeba i tu poorać aby nas długo pamiętano. — Zawrzały głosy w taborach: — Niech żyje Rzeczpospolita! niech żyje Ataman! śmierć Muzułmanom! — Po krótkim spoczynku, i podziale zdobyczy, wojsko dziesięcioma szlakami puściło się ku Babadah i pustosząc po drodze ogniem i żelazem. Piętnastego dnia ze wszystkich szlaków zbiegły się oddziały, pod obronne wały Babadah. Stolica Sylistrji zamknęła bramy, okopy pokryły się mozdzierzami i żołnierstwem ottomańskiem. Kozactwo zżyma się na ten opór i woła: do szturmu! — Ataman ręką skinął, cymbalista w kociół zabrzęczał, a tabory jak powódź powaliły się na okopy i ku bramom. Raz tylko mozdzierze wypaliły, zagrzmiały i zamilkły — bramy runęły. — Malinowa chorągiew Ukrainy i Atamański buńczuk powiewa na okopach, a mołojce po ulicach jak ka pustę, sieką kosami głowy pohańców. Z tyłu miasta zaskoczy jazda mołdawska, rąbie mieczem, tratuje kopytem ucieka-

http://rcin.org.pl

jące tłumy. — Ani jednej duszy przy życiu nie zostało; rozlało się do koła i w mieście szerokie jezioro; zsiadłe, gęste, błyszczy ciemno-czerwonym kolorem, jak spławy po niem siękną we krwi trupy ludzkie. [12] Kozacy i Mołdawianie brodzą po ulicach, obdzierają, łupią domy i meczety, a zdobycze ciągną za miasto. Kiedy skończył się rabunek, zażegli głownie i zarazem podpalili sto domów drewnianych: łomot, trzask belek, skwarczenie krwi kipiącej, i dzikie hura zwycięzców chórem przyśpiewywało pieśń pogrzebową konającej Babadah. Dymy kłębami się skupiły i wystrzeliły w obłoki, niosąc na swem tle ognisty deszcz trzeszczących iskier. Góra Matka z spiczastym wierzchołkiem zniknęła w mgle dymu, a boki jej zajaśniały ogniem drzew płonących. Orlęta Dżiudżień [13] piszczały żałośnie, dusząc się i smaląc, a stare orły jak w rozpaczy krakały. i tłukły się po dymnym widnokręgu, nie mogąc oderwać się od gniazd i dzieci. Długie lata przepłyną, nim Tatar nastrzępi strzałę piórem z ich ogona, nim Sylistryjczyk napełni kaletę za ten drogi towar.

IV.

Na zwycięztwach i rabunku zasnął Ataman Kozaczy; zasnął Petryczejko Hospodar. Cztery miesiące trwa pohulanka, czas by ciągnąć ku granicom Ukrainy: już wieści dochodzą że Król Jan Wiedeń oswobodził, że Mohyła z jazdą Kozacką oczyszcza Węgry z plugastwa Muzułmańskiego, że Han Perekopu ciągnie z pięciudziesięcio-tysięczną hordą z Serbji ku Budziakowi, choć pobity ale groźny. Silne mrozy ścięły ziemię, a śniegi grubemi płatami polatują w powietrzu; do tego pomorek zaczyna przerzadzać wojsko. — Na to wszystko wodzowie obojętnie patrzą; Petryczejko do reszty niszczy kraj i morduje mieszkańców; Ataman stanął obozem i okopał się w Walitramba dolinie, dolinie nieszczęścia, gdzie Sobieski po dwakroć odniósł ciężkie klęski [14] raz Hetmanem, drugi Królem. Kozacy nie lubią czarnoksięzkiego rozdołu, ale taka rachuba Ojca Atamana: na wojnie tańcz, skacz, jak watażka każe. W pokoju jest starszyzna, w czasie bojowym słowo Atamana, jak słowo Boże, a choćby przyszło głową nałożyć to trzeba, i to bez szemrania. Dwa tygodnie gnuśnie Mołojce czekają przyjścia Petryczejka, a śmierć coraz głowę po głowie bierze w daninie. — Ataman na łokciu podparł się koło ogniska, Kozacy nie szemrzą ale głęboko się smucą.

Na początku trzeciej niedzieli, rozstawionym po wzgórkach strażom okazała się pierzchająca bez ładu jazda mołdawska, a za niemi w pogoń biegąca chmura Tatarów. Ataman uszykował tabory i wyszedł w pole: pohańce stanęli. Hospodar

http://rcin.org.pl

z niedobitkami schronił się w okopy — wrócili kozacy i tego dnia nie było żadnej utarczki; tylko nocą w obozie ruch: ładują wozy zdobyczą, klepią kosy, rychtują rusznice — o świcie w pochód mają wyruszyć. Śnieg spadł i ziemię jak puchem posłał, nadedniem jeszcze gęsto i cicho pruszy; rzucili obóz, szczątki jazdy mołdawskiej idą środkiem, a po bokach ciągnie kozactwo na liczne tabory podzielone; w środku taborów bogate łupy, a po bokach z przodu i z tyłu toczą się wojenne wozy: koła oblekłe śniegiem jak bałwany się obracają. — Tak uszli cichą doliną z ćwierć mili, kiedy z nagła ujrzą z przodu w pół-księżyc ustawione hordy tatarskie, [15] spojrzą w tył aż i ztamtąd pół-księżycem harcowniki lecą: wydyma się krzywa linja, skrzydło z skrzydłem się klei, i kołem obwinęli tabory. Ataman każe wziąść się do rusznic i naprzód postępować. Powiał buńczuk Hana; chorągiew biała, jak gruby płat śniegu mignęła, zagrała Tabalszana, [16] zatrute strzały gradem lunęły na kozactwo, i siła trupem położyły. Kozacy przyklękli za wozami, wyrychtowali samopały, wypalili, a linja koła gładka, równa, postrzępiła się na frędzle i setnemi otwory przejrzała. — Śnieg zfarbował się krwią, i pokrył się wywróconemi na wierzch futrami kożuchów. Znowu wyrównały się hordy i strzałami powitały tabory, znowu rusznice huknęły i rozpękło koło; stokroć napadały, stokrotnie odpartemi zostały. — Już wychodzili kozacy z doliny, kiedy rozjuszone tatarstwo wrzeszcząc: — Ałłach! Ałłach! — z wzniesionemi mieczami na tabory wpadło; konie piersiami o wozy otarły się i w tył odskoczyły, nie jeden mołojec wypaliwszy z rusznicy, porwał za kosę i dosięgnął chrapę końską albo łeb tatara, i rozsadził na dwoje. Zaczęły pierzchać hordy, kozactwo wściekłe, z taborów już wyskakiwało: krzyczą, — kol, siecz wroga! — Nawet jazda mołdawska pomknęła się w pogoń. Ataman powstrzymał zapał; znał zdrady tatarskie, znał ich wykręty, kazał wrócić do porządku i dalej ciągnąć, Wyszli z przeklętej doliny ze sławą, ale z bolesną stratą; pięć tysięcy mołojców legło w boju, większą część zdobyczy zrzucono z wozów, a ich miejsce zaległi ranni wojownicy. Tatarzyn trzykroć tyle stracił, ale jego siły rosną; kozakom nic nie przybywa; dolinę nieszczęścia zawaliły stosy trupów ludzkich i końskich; tam człowiek konający jęczy, a w głowach orzeł ostrzy szpony i czeka kiedy ducha wyzionie: tu koń wlecze wnętrzności i przeraźliwie ryczy, za nim kruki podskakując targają bebechy; tu głowa kozaka, tam tułub tatara, tam wróg wroga przy śmierci ciśnie, swój swego odpycha, a śniegu ani śladu w dolinie, tak wytajał pod krwią i ciepłem trupów.

http://rcin.org.pl

V.

Wpłynęły tabory na Wołoszczyznę — kraj spustoszony, śnieg pokrył gruzy i popioły, wszędzie gładko, równo; ale nigdzie siołe, ni futoru [17] ani drzewa na ognisko, ani ziarna na strawę; tylko ślady zwierzyny porysowały się po białym stepie, a tatary wrzeszczą jak rybitwy, zwijają się do koła, i ciskają strzały napuszczone jadem jaszczurczym. — Głód, zimno, pomorek i groty Perekopskie, dziesiątkami ścielą mołojców; wozy i bogate łupy po drodze rzucają, krwawo znaczą szlak powrotu. Ataman rozpacz odgania od siebie; jak ojciec nad dziećmi tak on czuwa nad wojskiem, krzepi, do wytrwałości zachęca, jak wódz rachuje, i przewiduje; jak prosty kozak walczy. Czapka jak rzeszoto pobita strzałami, burka nie w jednem miejscu przedziurawiona, a ciało jakby czarodziejską mocą chroni się od ran.

Minęli Wołoszczyznę, minęli Multany wtargnęli na Budziak i w dzień i w nocy nękani napadami Tatarskiemi. A choć to piękne wojsko Ukraińskie, liczne i waleczne, zmniejszyło się do pięciuset mołojców: jednak hordy nie śmieją natrzeć wstępnym bojem, z daleka tylko harcują i strzałami bodzą. Nauka nieszczęsnej doliny nie poszła w niepamięć: kiedy dopadli brzegów Kodemy, odczepili się najezdnicy tatarscy i w stepach zaginęli. Petryczejko w nielicznym poczcie ku Kamieńcowi pociągnął, a Ataman ledwo z trzystu kozakami puścił się na Ukrainę. — Smutny jechał, często wzdychał; cisawy konik śnieg po drodze nozdrzami zamiatał i głucho stękał. Zła wróżba, konik Atamana zawsze czupurny i rzeźki, musi przeczuwać nieszczęście.

Nad Kamionką zastali pierwsze straże Zaporozkich Kurzeni; niemo się powitali bracia, jedni nie pytają, drudzy nic nie mówią o wojennej sprawie, tylko sotnik wręczył Atamanowi pismo od starszyzny, nakazujące aby szedł wprost do Białej-Cerkwi. Ataman, Pan wszechwładny nad wojskiem za granicą, zaledwie wkroczył na Ukrainę, we wszystkiem podlegał radzie starszych. Nie było w piśmie ani groźby, ani nagany, a jednak Kunicki poczuł dreszcz po całem ciele; cisawy dwa razy utknął i ledwo przez łeb się nie przewalił. Po siołach Ukrainy wyjdą mieszkańce witać ojca Atamana; ale kiedy zobaczą garstkę Mołojców wychudłych, bladych, jak z tamtego świata wracających, miasto piosnki wesołej łzę uronią, miasto okrzyków radości niemo ścisną rękę. Nareszcie przybyli do Białej-Cerkwi; lud przeciw nim nie wyszedł, tylko kilku ze starszyzny rozprowadziło Mołojców po kwaterach, a jeden zawiódł Atamana do izby, gdzie było posiedzenie rady.

http://rcin.org.pl

Na około, na ławach siedzieli starcowie w kożuchach, siwemi czapkami przykryte mając głowy; na środku stół, na nim Ewangielja i krzyż, a w kącie izby siedział archimandryta w czarnej rasie. [18] Ataman wszedł, pokłonił się i rzekł: Panowie Starszyzna, przychodzę słuchać waszej woli. — Ojcze Atamanie — odezwał się jeden ze starszych — gdzie podziałeś wojsko Ukrainy? gdzie zaprzepaściłeś kwiat Kozactwa? — Panowie Starszyzna — mówił Ataman zdejmując czapkę i stojąc w środku z odkrytą głową — w dumę człowiek rośnie wzmiankując męztwo Kozaków, a serce się krwawi na wspomnienie klęsk, jakich doznaliśmy; grody i sioła poniszczone, mieszkańce dwóch prowincji w pień wycięci, oto nasze czyny! mór, głód, zimno, zniszczyły nasze wojsko, taka była wola Najwyższego a moje nieszczęście. Bóg mi świadkiem i reszta ochronionych mołojców, że piersi mojej nie zakrywałem, ręki nie żałowałem na obronę Kozactwa. — Przysięgniesz że na to? — znowu zapytał tenże starzec. — Przysięgnę — odpowiedział Ataman. — Tu archimandryta zaczął czytać rytuał przysięgi, a Ataman przyklęknąwszy i ucałowawszy krzyż, na mękę Chrystusa zaprzysiągł iż świętą prawdę objawi; potem powstał i od początku do końca opowiedział wszystkie szczegóły nieszczęsnej wyprawy. Starkowie do łez się rozczulali i potrząsali siwe głowy, a kiedy skończył wyszli do drugiej izby. Ataman sam pozostał, wnurzył głowę w ziemię, oparł się ręką na szabli, i stał w miejscu jak posąg nieruchomy. Po krótkiej chwili otworzyły się drzwi i weszli radni napowrót, a jeden z nich głos zabrał: — O zdradę i tchórzowstwo Starszyzna cię nie obwinia, oddaje cześć twemu męztwu, a na wierność się nie użala; ale że dotąd nie było przykładu na Kozaczyznie aby wracał wódz straciwszy wojsko, zapobiegając nadal podobnemu wypadkowi jaki się dziś zdarzył, rada postanowiła śmiercią ten czyn ukarać. Zginiesz Ojcze Atamanie od miecza, ale zginiesz ze wszelką czcią i dopiero po twej śmierci nowy Ataman będzie obranym. — Kunicki podniósł głowę, spokojnie pojrzał po zgromadzeniu i tak rzekł: — Panowie Starszyzna! daleka odemnie prożba, niechaj się sąd wasz spełnia, ale przed śmiercią chciałbym żonę, syna zobaczyć, pożegnać. Naznaczcie dzień stawię się, zaręczam słowem kozaka, słowem Atamana. — Kilka głosów odezwało się smutnie: — Ojcze Atamanie, masz wiele zechcesz czasu. — Kunicki odpowiedział: — Im dłużej, tem smutniej, co się przewlecze, nie uciecze; dzień jeden to dosyć, dziękuję wam i za to, panowie starszyzna do widzenia się — wyszedł, siadł na konia i pojechał. — Radnym starcom łzy się cisną, ciężki to kamień dla serca: sądzić gdzie powinność każe iść w brew najdroższym uczuciom duszy.

http://rcin.org.pl

VI.

W Białym dworze w obszernej komnacie, silny ogień gore w piecu; trzeszczy oczeret, pryska iskrami i ciepłem płomieniem bucha na zewnątrz; w około obsiadły niewiasty, a najbliżej ognia Atamanycha; mały Sawka w sypialnym alkierzu na łóżeczku spi jak zabity. Dygotają kądziele, len się drobno smyka, nitka w palcach świszcze, a wrzeciona warczą po podłodze. — Niewiasty, to wywodzą piosnki, to prawią o upiorach i czarownicach; a między niemi taka równość, taka swoboda w mowie, że ani przez myśl nikomu by nie przeszło że między niemi jest żona Atamana, naczelnika Kozaczyzny. Handzia choć się czasem uśmiechnie, znów smutkiem zachmurzy czoło; wieść o ciężkiej klęsce choć głucho ale i do niej doleciała. Wszyscy wprawdzie powtarzają że Ataman żyje i zdrów, ale dla kobiety została zawsze dwoista boleść, jako żonie wodza, jako kozaczce.

Już ku północy się zbliżało kiedy psy zaszczekały na podwórzu; po drodze zachrupotał śnieg pod kopytem, i ozwał się głos — hop! hop! — Handzi serce zadrżało — głos to dobrze znany, głos męża. Krzyknęła: — To on! — I biegła ku drzwiom; ale już stary Jaków wrota otworzył, a Ataman, zbryzgany śniegiem, obmarznięty jak drzewo szronem, u progu spotkał żonę, uściskał, ucałował, i weszli do komnaty. Zrzucił z ramion burkę, szablę odpasał, i usiadł na stołku; pociąga wzrokiem po żonie, po rodzinnych ścianach; głęboko łza w oko pali, nie pyta nawet o syna — milczy. — Handzia szanuje milczenie wodza — nie śmie pytać o nic, aby nie dotknąć drażliwej strony z odniesionej klęski. Czas niejaki trwała ta cichość. Nareszcie Attaman przerwał, pytając żonę: co się działo w czasie jego niebytności; badał o najdrobniejsze szczegóły, potem rozprawiał o gospodarstwie, o ludziach którzy najlepszą opieką stać by się mogli synowi; wszystko to mówił spokojnie, ale z takiem znaczeniem, jakby w daleką podróż się wybierał. Żona truchlała i powiedziała: — Czy nie znów jaka wyprawa? — drogi mężu, czas spocząć po trudach; czas abyśmy osłodzili ci troski przebyte. — Nie wyprawa, luba żono, teraz mi na myśli, ale człowiek śmiertelny, dziś żyje, jutro umrzeć może, a nie czas charty karmić, kiedy się jedzie na polowanie. — Chodź, obacz Sawkę małą dziecinę. — Wzięła za rękę męża i pociągnęła do alkierza. Oświeca światłem twarz chłopczyka: — Widzisz, jak się mili do ciebie, błaga abyś z nami pozostał. — Biedna niewiasta nie wiedziała, że rozpalone żelazo wciska w serce ojca. A-

http://rcin.org.pl

taman zwiesił się nad łóżeczkiem, przytknął wąsy do ust dziecięcia, skropił łzą lice; Sawka się zżymnął i obrócił do poduszki. Kunicki prędko wyszedł z alkierza, i szerokim krokiem przechadzał się po komnacie. Żona pyta: czy jeść nie będzie? on odpowiedział: — Jadłem wieczerzę u sąsiada. — Może spoczniesz luby? — Nie mogę — przed świtem trzeba abym był w Białej-Cerkwi na radzie Starszyzny — zadrżał to mówiąc, a potem zawołał Jakowa: — Konia mi przyprowadzić. — Jakiego ojcze Atamanie? — rzekł parobek. — Cisawy dość popasł, nie chcę innego, on mi jeszcze odda tę posługę. — Tu żonę ucałował, wziął burkę, przypasał szablę, pochodził jeszcze po komnacie, jeszcze rzucał oczami to na ściany, ta na alkowę sypialną. Handzi smutno, główki podnieść nie może, a nogi drżą w kolanach. Ataman usłyszał konia przed domem, rzucił się w objęcie żony, podniósł ją w górę, zawisła Handzia na jego ustach, wyrwał się nagle, wypadł za drzwi i wskoczył na koń, a kiedy żona mówiła: — Powracaj prędko, bo mi tęskno, smutno — odpowiedział: — Jak Bóg da, zobaczymy się, aby się już nie rozłączyć. —

Wspomniał na syna, ścisnął konia, a łzy pokapały po burce. — Darmo nogą tłukł Ataman, darmo chłostał nahajką; cisawy zwiesił głowę i zwolna oddalał się od rodzinnej wioski, ciągle w tył się obzierał. Kunicki i płakał i dumał. Nikt nie patrzał — można było puścić cugle żalowi; a nie tak to wesoło rzucać hożą żonę, jedynaka syna, zagrodę ojcowską, i sławę Atamańską, aby wędrować gdzieś na tamten świat nie wiedzieć za co i po co. — Mógł dać kominka i drapnąć na Podole, ale ta myśl daleka od niego, słowo Atamańskie święte, a Kunicki do końca chce być Atamanem.

Już jasność dzienna dobrze zaświtała. Na rynku w Białejcerkwi zebrana starszyzna, zresztą nie masz nikogo: w mieście żadnego ruchu, na twarzach ludu ciężka boleść. Przed Starszyzną na dwóch mocnych podporach leży tarcica olchowa, a koło niej braniec Tatarski z ogromnym mieczem w ręku. Galopem przyskakał ze stepu cisawy konik z Atamanem. Ataman spokojny, ponury, zlazł z konia, rzucił cugle, poklepał szyję konia na znak pożegnania, i stanął na placu: — Panowie Starszyzna! Niechaj się spełnia wasza wola; syna wam oddaję w opiekę i niechaj służy Kozaczyznie i wolności — niechaj będzie szczęśliwszym od ojca. Towarzyszy nieszczęścia pozdrówcie, a sami żyjcie szczęśliwi! Kozaczyzna niech będzie wielka i wolna! — Rzekł, przykląkł, położył głowę na tarcicy — żaden ze Starszyzny nie odezwał się do Atamana, łzy w oczach stanęły. — Ojciec tylko rady zawołał: — Achmecie

http://rcin.org.pl

do roboty! — Braniec tatarski zakocił rękawy po ramiona, wzniosł miecz do góry, świsnął — spadło żelazo — głowa Atamana odleciała podskakując po śniegu, a tułub przewalił się na wznak. Przyszło kilka Kozaków z noszami, zabrali ciało Atamana. Starszyzna po dzikiej nauce wracała do domu z ścisnionem sercem; cisawy konik boleśnie zarżał, obrócił się i kopnął ku Konele. [19]

http://rcin.org.pl

ORLIK I ORŁEŃKO.

I.

Szczęście z dostatkiem nie zawsze chodzą w jednej parze; znamienity ród często wstecz bieży od dobrego imienia: nie kupić złotem pokoju serca, nie wybielić zasługami przodków przybrudzonego sumienia. — Można Pani na Tryburach [1] piętnaście wiosek prawem dziedzictwa dzierży; w prostej linii jest wnuczką Wielkiego Wyhowskiego [2] a wdową po zmarłym staroście Woroniczu. [3] — Ledwie czterdzieści lat liczy, a już czoło pobronowało się zmarszczkami, wzniosła kibić gnie się łukiem ku ziemi, a oko, ten odblask duszy, ten wierny tłumacz serca, sterało w sobie pogodę uczuć niewieścich. Ani gniewem się zaiskrzy, ani dumą błyśnie; obumarłe zda się być na wszystko; ale kto wzrokiem uczucia czyta w twarzy ludzkiej, ten łatwo zedrze martwą zasłonę i przejrzy, że w duszę jej rozpacz i smutek bezustannie kłują jak dzięcioł w zbolałe drzewo.

Starościna dwóch synów miała; starszy niewiadomo dla czego dom rodzinny porzucił, zmienił imię i wpisał się między mołojców Zaporoża; młodszy ciągle przy Matce, wszyscy go zowią wzorem synów, sama tylko matka tego nie czuje; jego miłość tyle do niej przemawia co słowa do wymalowanego wizerunku na płutnie. Nieraz sąsiedzi wyliczają cnoty Pana Piotra, ona słucha, ale ani się uśmiechnie, ani głową potakuje; ale kiedy słowo rzekną o starszym synie, natychmiast łzy wilżą powieki, zamyka się w sypialnym pokoju, dni i noce na szlochach i modłach trawi; dziwna dla wszystkich ta niejednakość uczuć macierzyńskich.

Szczegóły życia Starościny nieznane w sąsiedztwie. Po nieodżałowanej śmierci Jana Wyhowskiego, rodzice jej opuścili Tryhury, a przenieśli się do Smiły. [4] Duma i zawiść Czarnieckiego podbechtywana aszczurczym językiem Jezuitów, ścinając

http://rcin.org.pl

głowę cnotliwego Atamana, na długie wieki rozcinały jedność i zgodę między dziećmi jednej matki — dobra Wyhowskich pograbione na korzyść Jezuitów. Ale w krótkim czasie Jerzy Chmielnicki przyszedł dopominać się o buńczuk Atamański, który raz już był porzucił. [5] Rząd słaby i niedołężny w Polsce nie umiał i nie mógł korzystać z ofiar jakie robił syn na zagładzenie błędu Ojca; ale szlachta Polska poskoczyła wspierać zamiary Jerzego, bo tem wspierała sprawę Polski. Szymon Woronicz należał do wyprawy, w bitwie pod Czehrynem fortuna odbiegła Chmielnickiego, a szlachta polska do domu powróciła. Woronicz po czterech latach dopiero się ukazał, jako małżonek Joanny Wyhowskiej i Pan jej dóbr dziedzicznych Tryhury. — Michał Korybut przez pamięć na dobrą zażyłość ojca z rodziną Wyhowskich, mimo strach jaki wówczas wywierało Zgromadzenie Jezusa, nakazał zwrócić dobra wnuczce ściętego Atamana. Woroniczowie przybyli z Ukrainy ze starszym, młodszy narodził się w Tryhurach. Dziesięć lat małżonkowie mieszkali z sobą; nie widziano między niemi swarów, ani złego pożycia, ale też nie można było dostrzedz miłości, czułego przywiązania. — Raz tylko stary sługa, towarzysz wojaczki Pana Starosty opowiadał: że Jegomość z gniewem głośno jakieś słowa wymawiał, tupał nogą, a nawet uderzył żonę. Imość nie płakała, tylko zbladła i milczała. — W kilka tygodni później oboje Państwo wyjechali do Czehryna dla widzenia się z Atamanem Mazepą: tam bankietując, Pan Starosta przebrał miarę w trunku i nagłą śmiercią umarł. Pani Starościna wróciła okryta żałobą i obadwaj synowie przybrali czarne szaty. Bogate dochody, hojna gościnność ściągały tłumy nawiedzin do Tryhurskiego zamku: tam z równą szczodrotą i otwartością przyjmowana była starszyzna Kozacka, i szlachta Lacka, i Katolicy i Syzmatycy. — Jezuici opuściwszy rządy Tryhur opuścili i klasztor, a Księża Bazylianie [6] napowrót do niego weszli.

Po upłynieniu żałoby, nieraz grzmiąca muzyka brzmiała w starym zamku, stoły gięły się pod półmiskami srebrnemi, naładowanemi sutem i wykwintnem jadłem; we flaszach i puharach zamorskie wina bursztynem się złociły, i czerwieniły się rubinem; mnoga dwornica w pyszne barwy przybrana ciągle na nogach. Często wrzaskliwa psiarnia i myśliwskie surmy, rozbijały chrapawem echem sosnowe bory. Starszy panicz z okoliczną młodzieżą dnie całe, po skalistych nadbrzeżach Teterowa uganiali dzikie kozy, albo czatowali na wilka. Młodszy zagrzebał się w księgach, jak Żyd w Talmudzie; ztąd zjazdy bakałarzy do Tryhur, dowcipne djalogi z pisma świętego wyprawiane na zabawę gości. [7] W całym zamku wszystko oddychało pańskim szumem, głośną uciechą. Pani Starościna wówczas uśmiechała się twarzą, a sercem —? niewiadomo —

http://rcin.org.pl

bo w serce trudno zaglądnąć. Już starszy panicz dobrze podrósł i w urodę i w lata, broił figle i psoty, ale go kochano, bo u niego myśli nigdy nie krzyżowały się ze słowami, ręka nie ściskała się w kułak przed niedolą, nie wahał się nad przepaścią, kiedy szło o niesienie pomocy bliźniemu; oczy jego zdały się mówić: mam życie dla siebie i dla drugich, mam dostatki, dzielcie się ze mną bracia. Matka go cisnęła nieraz do łona, i skrapiała młodzieńca lice łzą z czarnego oka; Starościna obok ulubionego Iwana jaśniała dumą macierzyńską, tą najpiękniejszą krasą śmiertelnych.

Tak płynęły lata, kiedy dnia jednego, było to właśnie po przegranej Mazepy pod Pułtawą, [8] Iwan przerzucał papiery w szkatułce matki, w jednej z kryjowek znalazł papier zbrudzony, zmięty, otworzył, czytał; czoło mu się zachmurzyło, zadumał się, potem okiem drapieżnego orła cisnął na papier, i przechadzał się szybkim krokiem po pokoju. Matka nadeszła, a zobaczywszy w ręku Iwana ów papier zadrżała, krzyknęła: — Nieszczęśliwy! — i padła na ziemię. Iwan podniósł Starościnę, złożył na łóżku i trzeźwił; kiedy życie powróciło, kazał sługom odejść, zatrzasnął drzwi i we dwoje pozostali. Widziano przez szparę, jak klęczał przed łożem matki, nogi i ręce jej całował, i ona cisnęła jego włosy do swych ust; cicho rozmawiali, tylko można było dosłyszeć: — Będę je miał. — Przy łóżku w drugiej skrzyni była schowana szabla Atamańska Jana Wyhowskiego, oprawna w jaszczur i drogie kamienie. Wydobył ją Iwan, ujął w rękę z roskoszą kochanka cisnącego z lekka, ukradkiem dłoń kochanki, potem przyklękł i rzekł: — Błogosław mię matko. — Starościna wstała na nogi, krucyfiksem żegnała młodzieńca i całowali oboje wizerunek Chrystusa; nareszcie panicz wyszedł — wieczorem poszedł do klasztoru. — Księdzu przeorowi złożył dobre trzy garście połamanego złota i drogich kamieni na ozdobę obrazu Najświętszej Panny, jakiś czas klęczał w kościele przed wielkim ołtarzem i gorąco się modlił, trzydzieści świeczek z żółtego wosku zapalono na jego intencję — wrócił ztamtąd, z bratem długo rozmawiał, ściskali się po stokroć razy; potem pisał do przyjaciół i rozsyłał im w podarku psy, konie i sprzęty myśliwskie. Między sługi obdzielał pieniądze i szaty, dla każdej gromady piętnastu wiosek, przeznaczył hojnie znaczną kwotę oraz na cerkiew, na ubogich i na praźnik Święto Michalski. [9] Imość przez ten czas, długo gadała ze starym Kozakiem Neczajem: był on niegdyś teorbanistą u Pana Atamana, później przybocznym ojca Pana Staroścciny, i samą na swych rękach niańczył. [10] Panicza Iwana, jak własne dziecko kochał.

O północy przyprowadzono przed ganek osiodłaną ciemno gniadą klacz i płowego konia, najdzielniejsze rumaki ze stajni Tryhurskiej. Iwan przypasał szablę atamańską do boku, na

http://rcin.org.pl

plecach zawiesił burkę, i Neczaj wojennie się przystroił, a szczęk szabli, szelest burki o pół wieku go odmłodziły. Pożegnanie z matką było czułe: oboje płakali — ona roniła łzę rozpaczającej boleści, on smutnej roskoszy; rzucał serce macierzyńskie, a wyciągał ręce do sławy wojennej. W Neczaja oku łza się nawet kręciła, a kiedy Starościna rzekła: — Pamiętaj Neczaju. — Odpowiedział: — Niechaj Imość będzie spokojną. — Iwan skoczył na ciemno-gniadą, Neczaj dosiadł płowego i pojechali. Od tej chwili sześć lat upłynęło, a ani czas, ani rozrywki nie przynoszą żadnej zmiany smutkowi dręczącemu, obumarłe na pozór serce Starościny.

II.

Cóż to za rejwach w Tryhurskim zamku, światła migają po pokojach, kagańce [11] na dziedzińcu, a nie masz we dworze biesiady; ani też czekają żadnych gości. Przy bladym połysku łuczywa, widać, jak się żeni pośpiech z trwogą na twarzach biegającej dworni. Pan Piotr załamuje ręce i rozkazy daje, ledwie nie popycha posłańców. To Pani Starościna mocno zachorowała, przydworny lekarz stracił nadzieję o jej życiu, ślą po innych rozstawnemi końmi; a tymczasem Ksiądz Przeor przychodzi z Panem Bogiem; niosąc ratunek ciału, nie trzeba zaniedbywać duszy — często się trafia, że jak się zdejmie kamień z sumienia, to siły i zdrowie wracają ciału. Jest nie pojęty, nie widzialny, a silny związek między duchem, a powłoką cielesną; nadarmo napuszony mędrek czas traci i język strzępi na wytłómaczenie stosunków między umysłem i zmysłami; bredzi i błądzi, jak podróżny w nocy, wśród stepów zawianych śniegiem; wszędzie dla niego droga, a nigdzie końca podróży. Co ręka ludzka zdziała, głowa ludzka rozbierze, zrozumie — co siła Boga stworzyła, myśl ludzka nie przeniknie.

Na hebanowem łożu, natkanem złotym bronzem, na wznak leży Pani Starościna: u jej głów płonie gromnica, a choć jarzące światło plącze się po amarantowem tle kotary, [12] jednak twarz chorej blada, jak wnętrze drzewa osikowego, usta żółtawe jak wosk podbielony, a po kątach ciemno — sine plamki wystąpiły, oczy wsunęły się głęboko w głowę i ztamtąd rzucają obłąkane promienie; zimny pot ścieka po czole, w piersiach charkocze, a zęby zacięła tak, aby żadne słówko ani skarga, przez nie się nie przecisnęły.

Wszedł Przeor i rzekł: — Niech będzie Bóg święty pochwalony. — A przytomni odrzekli: — Na wieki, wieków Amen. — W ten czas czcigodny kapłan obracając się do chorej, łagodnym głosem zapytał: — Pani Starościna przyjmie posługę wiary,

http://rcin.org.pl

żadne niebezpieczeństwo nie grozi jej życiu, ale odwołanie się do Boga, niesie ulgę duszy i ciału.— Starościna poruszyła głową na znak przyzwolenia, natenczas Przeor skinął ręką; wszyscy przytomni wyszli, on sam pozostał przy łożu chorej. Ciężki to i bolesny obowiązek nieść słowa pociechy, istocie już żegnającej ten padoł płaczu dla żyjących, który w chwili konania staje się światem roskoszy — ale cięższy stokroć razy wydobywać słowa skruchy i wyznanie z serca zakamieniałego potrzebą milczenia. Długo Przeor patrzał, jak oczy chorej obracały się zwolna, jakby szukały czegoś, potem do niego się skierowały, a w nich malowała się prośba i wyrzuty sumienia; nareszcie Ksiądz do łez rozczulony tym stanem umierającej, przejęty uroczystością obowiązku, rzekł: — Joanno! czemeś Boga obraziła? miłosierdzie jego wielkie, on ci wszystko przebaczy. — Starościna rozwarła zęby i z mocnem wysileniem odpowiedziała: — Nie przebaczy!

— Joanno dawnoś się spowiadała?

— Siedemnaście lat temu.

— Jakież są twoje grzechy?

— Zbrodnie.

— Mów, ufaj w Boskie miłosierdzie. Nie masz grzesznika, któregoby Twórca nasz ojciec nie przyjął do swego łona, kiedy ten zawoła: żałuję za grzechy moje. — Starościna milczała, tylko wlepiła wzrok w Przeora — ten dalej mówił:

— Pokuta wszystko może.

— Dla mnie nie masz czasu pokuty — zawołała słabym głosem Starościna — ja umieram!

— Jedna chwila szczerego żalu stanie za długie lata pokuty. Joanno w imię Najwyższego wzywam, powiedz twoje winy.

— Zdradziłam.

— Kogo? — Męża?

— Nie! mężowi wierną byłam ciałem — ale duszą.

— Joanno mów twe winy.

— Zdradziłam.

— Kogo?

— Kochanka.

— Wszak mąż był twoim kochankiem.

— Nie! nigdym go nie kochała.

— Więcej niczem nie obraziłaś Boga?

— Popełniłam wielką zbrodnię.

— Jaką?

— Zabójstwo.

— Zabiłaś kogo? — zawołał Przeor dobitniejszym głosem.

— Nie! ale on zabił — ja wiedziałam.

— Kto on zabił? kogo? — Tu Starościna zacisnęła zęby; próżne były groźby, próżne prośby kapłana, natenczas zawo-

http://rcin.org.pl

łał: — Joanno żałujesz za grzechy swoje? — ona odpowiedziała: — Żałuję i mocno żałuję. — A Ksiądz wyrzekł uroczym głosem: — W imię Boga przenajświętszego, w imię Trójcy świętej, Joanno! odpuszczam ci twoje grzechy — i tu ją przeżegnał znakiem krzyża świętego — a kiedy podał do pocałowania obraz Chrystusa, podniosła nieco głowę, poczem przyjęła komunię. Spokój na chwilę pociągnął się na jej twarzy, nawet syna Piotra przywołała do siebie i zimne usta przycisnęła do jego skroni. Potem prosiła Przeora, aby list, który mu powierza był oddanym w ręce osoby, do której go pisze; prosiła aby podpis zachowany był w tajemnicy. — Przeor przyrzekł i schował list. O starszym synie nic nie wspomniała, ale kiedy posłyszała tentent koni na dziedzińcu, zawołała: — To on! to mój Iwan! miałam przeczucie, że przed śmiercią jeszcze go zobaczę — i chciała się podnieść. Dusza w ostatnich rozbratach z ciałem, na wylocie do nadziemskiej krainy, silniej boską barwę przybiera na siebie; wieszczem uchem odgaduje każdy szelest, wieszczem okiem przewierca mury i wieszczem słowem przytomnym opowiada co widzi, co słyszy. [13] Nie zmyliła się Starościna — to jej syn ulubiony na ciemnogniadej przykopał z dalekiej krainy — ale trudno poznać w Iwanie Orłeńce Assawule przy Atamanie koszowym Zaporoża, niegdyś byłego Iwana Woronicza, starszego syna Starosty. Brat Piotr nie wierzy swym oczom, służba roztwiera powieki. Assawuła raźny Mołojec skoczył na ziemię i zawołał: — Jak się macie? gdzie matka? — Dżura weź konia! — a młody Zaporożec co z nim przybył schwycił za cugle ciemnogniadą. Piotr ściskał brata, ale nic nie mówił, tylko od łkania się krztusił. — Iwan boleśnie wymówił: — Umarła? — Piotr smutnie odpowiedział: — Umiera. — Orłeńko wyrwał się z objęcia brata i jak szalony w wojennym stroju wpadł do pokoju umierającej matki. Starościna podniosła się i siadła — oczy już świeciły połyskiem tamtego świata — i ciągle patrzyła na lubego syna: on był blady i niemy — matka nareszcie rzekła grobowym głosem: — Takim widziałam dziada we śnie — takim był na jawie, kiedy mnie żegnał po raz ostatni — i tu wymówiła niewyraźnie jakieś słowo, i padła na poduszkę. Synowie obadwa uklękli przy jej łożu — ona słabym głosem rzekła: — Kochajcie się. — Iwanie zostaniesz z bratem. — Nie matko luba, nie zostanę; dla niego imię Woronicza i dostatki, dla mnie szabla i imię nabyte szablą. — Synu — znów matka rzekła — zostań, zostań! — Matko! nie dla mnie imię Woronicza, jam Orłeńko! — Orłeńko! Orłeńko! — przeraźliwie wrzasnęła Starościna: — Kto ci nadał to imię? — Ataman, bracia Zaporoża. — Milczenie było czas niejaki; widać tylko, że umierająca pracowała coś jedną ręką, nareszcie wysunęła z palca srebrny pierścień, [14] z którym nigdy a nigdy się nie rozdzielała, a dając go Iwanowi, słabo

http://rcin.org.pl

z charkotaniem wymówiła: — Iwanie! noś go przy sobie — po tem poznasz jego — i tu nie domawiając zaczęte słowo skonała. Piotr zachodził się od łez i łkania. — Orłeńko, jak posąg martwy stał w miejscu z założonemi rękoma. — Przeor jeszcze czytał modlitwy przy skonaniu, a służebnice przybierały zmarłą w śmiertelne szaty, zawodząc głośnym płaczem.

III.

Trzy dni stało ciało we dworze, czwartego zaszedł karawan pogrzebowy kirem osłonięty; ciągnęło go sześć koni odzianych w czarne kapy. Każdego za uzdę trzymał chłop przybrany w płaszcz czarny, po obu bokach długim rzędem stali czarno przybrani ludzie z pochodniami. Z piętnastu wiosek popi w żałobnych ornatach, i piętnaście cechów z chorągwiami.[15] — Księża Bazylianie w białych komżach, w czarnych biretach, tłumy sąsiadów — wszystko to pokrywało obszerny dziedziniec; beczki smolne płonęły jasnym ogniem, światło zaglądało w oczy i twarze żałobnego orszaku, a rozlawszy się złotoczerwoną łuną po powietrznym obszarze, coś niebieskiego, coś piekielnego nadawało ruchomemu obrazowi; kolorem białej niewinności ku sobie wzywa niebo duszę ze zmarłego ciała, a piekło czarnem tłem zbrodni dla siebie ją wydziera.[16] Wyniesiono trumnę, pokrytą adamaszkiem, w około oklejoną srebrnym galonem, na wierzchu krzyż, a przed nim dwie aksamitne poduszki z herbami Wyhowskich i Woroniczów. Ksiądz Przeor czytał cztery ewangelje, potem kaznodzieja miał mowę przy wkładaniu trumny na karawan i ruszyli wolnym krokiem ku kościołowi. — Synowie z odkrytemi głowami, w czarnych kontuszach i białych żupanach, szli tuż za grobowym wozem, za nimi krewni, powinowaci i przyjaciele obu rodzin. Piotr często ocierał łzę cisnącą się do oka, Orłeńko martwo wlepił w trumnę oko i postępował jakby nic nie słyszał, nic nie widział — dwanaście razy zatrzymywał się karawan w drodze, dwanaście mów w polskim i ruskim języku na cześć zmarłej Księża wyrzekli — dwanaście razy czytano ewangelje, i tyleż razy orszak brzmiał grobową pieśnią. — Nareszcie złożono trumnę na wysokiem rusztowaniu, okrytem czarnym całunem: każdy schód gęsto obstawiony srebrnemi świecznikami w których gorą jarzące pochodnie — jakiś czas pieśń żałobna tłukła się smutnem echem po sklepieniach kościoła, w końcu wszystko zamilkło, tylko wiatr wył i dzwonił w potłuczone szyby, a pochodnie leniwo, ponuro, gorzały.

Północ wybiła na zegarach zamkowych. Orłeńko obwinął się w burkę, nadział czapkę na głowę, szybko przeszedł pokoje napełnione ciżbą ludzi; nikt go nie zatrzymał, bo niema róż-

http://rcin.org.pl

pacz poszanowanie nakazuje, wstrętem odpycha pocieszycieli biegących na zawołanie z utyskiwaniem, z radą. Wyszedł z zamku i szybkim krokiem spuścił się nad brzeg Teterowa, kędy rzeka wartkim pędem płynie, a muzyka jej wody, podobna brzmieniu arfy, uderzywszy o skały, zaburczy gwałtownym szumem; gładkiem i jednostajnem bełkotaniem kipią wody w ściśniętem korycie, a wypadłszy na płaszczyznę coraz cichszem echem leci, w końcu ucho już nie słyszy a jeszcze dosłuchuje — dusza. Tak pod palcami biegłej arfiarki nagle zabrzękną struny jakby miały się zerwać, potem urocze tony za tonami leją, nareszcie słabną, głuchną i przy samej śmierci dźwięczą boską harmonję konania. — Jakiś czas idzie Orleńko za prądem rzeki, potem rzucił brzeg i ścieszką drapie się w górę; tam między urwiskami skał był otwór, a pod nim szerokie wydrążenie. [17] Lud prosty zwał go jaskinią Cyganów, a za skarby świata, za obiecane niebo żaden by tam mieszkaniec nie poszedł o północnej porze rozmyślnie, dobrowolnie. Stara Cyganka Chima w jaskini swoje siedlisko założyła, tam swe czary przysposabia, tam odprawia i biesiady i rozhowory z czartami. — Wsunął się Orleńko do jaskini; w kącie gasnącem światłem błyskały ostatki skopciałych gałęzi, i czerwony popioł z suchych liści, a obok niego leżał czarny kot, a jego oczy żarzyły się jak rozpalony węgiel; z przeciwnej strony na żerdce kołysał się czarny kogut; nie opodal ogniska, na macie słomianej pokryta kożuchem spała stara cyganka, u jej głów pobite garnki i miski, jakieś torby i drewniane figurki. Kot mruknął ponuro i uderzył po grzbiecie ogonem aż skry się posypały, kogut z przestrachu zapiał; stara Chima porwała się z ziemi, i wyrzekła jakieś słowa nieznanym językiem; oczy jej łyskały jak błyskawice przed piorunem, a twarz żółta pokryta była pręgami czerwonemi i sinemi, jak karta geograficzna rzekami i drogami; odzienie cyganki składało się z łachmanów pstrokolorowych, a przez dziury pokazywało się ciało nagie, przyschłe do kości i skóra pełna zmarszczek. — Orleńko nie zląkł się, nie wahał się, ale postąpił naprzód — natenczas Cyganka rzekła: — Człowiecze! czego chcesz o tej porze, ciebie bis tu zagnał? — Mołojec rzucił kiesę złota i zawołał: — Czytaj mi moją przeszłość i przyszłość — masz złoto. — Weź! weź! swoje złoto — odpowiedziała cyganka — dziś usta moje martwe jak grób, nic nie powiem. — Natenczas Orleńko wydobył kindżał i porwał za barki Babę — nie chciałaś złota, masz żelazo! — W tej chwili kot przygotował się skoczyć mu w oczy. — Chima bez trwogi krzyknęła: — Maruszka leżeć — i kot mrucząc wrócił na swoje miejsce. — Młody zapaleńcze, nie dla mnie twoje żelazo, droższej ono krwi pragnie i napije się; nie złotem twojem mnie uludziłeś, ani żelazem przestraszyłeś, ale z oczów twoich djabeł patrzy, w sercu twojem piekło się

http://rcin.org.pl

zagnieździło, siadaj więc i słuchaj co ci mogę powiedzieć. — Siadł Orłenko na macie, cyganka na środek przeniosła ognisko, gałęzi i liści przyłożyła i wielki ogień rozdmuchała, natenczas krzyknęła: — Maruszka trapaka — i kot natychmiast zaczął w około ogniska tuptać i pazurami grzebać i z głucha miauczyć. Chima postawiła garnek z wodą i rynkę, w którą rzuciła kilka kawałów wosku żółtego; kazała stanąć w kole Orłeńce, sama szeptała jakieś długie zaklęcia i patyczkiem kreśliła po ziemi gęste cyfry z liter dziwnego kształtu, potem wydobyła flaszę z zanadrza i wychyliła napój w gardło. — W tem kogut zapiał, kot skrył się w kąt, a Cyganka wylała wosk na wodę; długo kiwała głową, mrużyła oczyma, krzywiła wargą, wreszcie rzekła. — Drżyj ciekawy, ziemi twoje ciało, piekłu twoja dusza! Widzisz jak się wylał róży kwiat, o! piękny to kwiat! bo to kwiat miłości; tyś się z nim począł — ale patrz dalej jak się smuga ciągnie — to krew! kwiat miłości, owoc miłości zaprowadziły do zbrodni — z ciebie wyrosła zbrodnia. — A ta na boku głowa trupia, a przy niej znowu róża — w twojem sercu żałoba i miłość — i znowu patrz na tę smugę i na ten miecz: byłeś powodem zbrodni, staniesz się wielkim zbrodniarzem i bardzo wielkim! Pomścisz zbrodni, ale dla ciebie piekło: wielkie imię tobie się śmieje, ale szczęście dla ciebie umarło. Męczarnie twemu sumieniu na tym świecie, męczarnie twej duszy na tamtym. — Maruszka tu do mnie — to nasz brat. — Tu zwaliła się cyganka na ziemię i pieniła się w konwulsjach. — Kot przyskoczył i łasił się koło Orłeńka, a on stał głęboko zadumany, serce się ścisnęło a myśl goryczą piekielną zapłynęła. — Kogut po raz drugi zapiał, Chima się ocknęła i rzekła — masz czego chciałeś! — Orłeńko odpowiedział — chcę więcej. — Będziesz miał, bo ty mój, ty nasz! weź, pij — i podała mu flaszę z zaczarowanym trunkiem. Orłeńko przechylił — czas niejakiś stał w miejscu, ale twarz jego czerwieniała, oczy przeraźliwie zamigotały i zawołał w obłąkaniu: — Matki list w ręku Atamana — i zamilkł — po chwili jak szalony wyskoczył z koła, krzycząc: — Córka Dewleta dzieli obce łoże! — Zulmo Zulmo! ty mnie wzywasz na pomoc a ja tutaj — i wyskoczył z jaskini. — Chima zachyhotała: — On nasz! on nasz maruszka — kot miauczał i przewracał się po piasku, a kogut podniósł nogę i piał po trzykroć razy. [18]

Już dzień zabłysnął — gromadnie ludzie ciągną z zamku i z sioła na mszę żałobną; w kościele światła gorą przy katafalku, a u podnożu klęczy Orłeńko, blady jakby z tamtego świata powrócił, obłąkany jak gdyby się dendery objadł; wszyscy mówią — co za rozpacz, co za przywiązanie do Matki? noc całą na klęczkach strawił przy jej ciele. — Orłeńko gorzko tęskni za matką, obłąkaną myślą rozważa przepowiednie cyganki. — Msza żałobna się zakończyła, sam przeor z ambony kazał

http://rcin.org.pl

o życiu świętej pamięci Joanny z Wyhowskich Woroniczowej. Skończył, polecił zmówić trzy Ojcze-nasz, trzy Zdrowaś-Marja i jedno Wierzę-w-Boga za duszę zmarłej, potem wstąpił po schodach katafalku, otworzył wieko trumny, pokropił ciało wodą święconą, położył paszport na tamten świat [19] i kilka sztuk monety srebrnej obok zmarłej i przymknął wieko. Litanja za duszę zmarłych zabrzmiała licznym chórem. Czterej najdostojniesi z krewnych i dwaj synowie znieśli trumnę, otwarto grób rodziny Woroniczów, przeor czytał ewangelje; brat Starosty Sędzia Grodzki Wojciech Woronicz miał mowę pożegnania, a potem na linie spuszczono do grobu chatę śmierci. Synowie, krewni, powinowaci, słudzy i gromada po garści piasku rzucili, drzwi grobowe zatrzasły, a hymn wiecznego odpoczynku uderzył silnym głosem o sklepienie kościoła.

Wszystko skończone — i Księża i Panowie i gromada na stypę ciągną, bo taka kolej na tem świecie: czy to człowiek się rodzi, czy to człowiek umiera, wypadek szczęsny i nieszczęsny biesiadą musi się kończyć. Dusza się weseli, dla równowagi trzeba karmić zmysły; dusza się smuci, dla pocieszenia jej trzeba karmić zmysły; złe to chrzciny, zły to pogrzeb, gdzie trunek hojnie nie popłucze radości, smutku. — Pan Piotr ze łzawem okiem, ze skołatanem sercem, zaprasza na przekąskę; krewni zachęcają wielebnych księży do wódeczki przed jadłem. Orłeńko krzyknął na Dżurę: — Siodłaj mały, siodłaj Dżura nasze konie, tylko żwawo, tylko praworno. — Już na stole opar ponad wazami się wila — przed gankiem grzebie kopytem ciemnogniada klacz Orłeńki i wrony konik Dżury. Piotr wiesza się bratu na szyi i błaga — zostań bracie, zostań z nami! — Orłeńko z skrwiawionem sercem, wydziera się z objęcia: — Nie mogę! umarłbym gdybym pozostał. — Krewni zaklinają: — Iwanie! zostań z nami! — Orłeńko już wskoczył w siodło, i Dżura poprawia nogi w strzemionach — sługi i gromada za nogi chwytają: — Paniczu zostań z nami! — ale już ciemnogniada i wrony z bramy wyskakują. — Obsiedli goście sute stoły, drogie wina nurtem się leją — gromada mięsiwem się zasila, wychyla miód i wódkę, i wszystko to za pamięć nieboszczki Pani Starościnej. — Orłeńko i Dżura kopią w cwał borem na Słobodyszcze; wiatr im w uszy poświstuje, a za nimi piasek tumanem miecie.

IV.

Bakczysaraj siedziba rodziny Girajów,[20] lasem kopuł meczetowych w niebo wystrzelił, wiankiem białych domów po ziemi się rozesłał. Zamek Hana i harem Hana między niemi

http://rcin.org.pl

panują jak dwa rosochate dęby między poziomemi krzewy, jak Czatyrdach i Kikinees [21] między krymskiemi góry. —

W haremie, w bogatej komnacie, gdzie przepych wschodni rozesłał różnobarwne kobierce pod nogi, ściany osłonił karmazynowemi makatami; na których tle złote księżyce żywym ogniem płonęły, jak gwiazdy na ciemnym suficie niebios; gdzie w wazach alabastrowych burzyły się sorbety, a wydzielając subtelny zapach i mieszając go z lekkim dymkiem kadzidła arabskiego, napełniały powietrze roskoszną wonią. Na miękkiej sofie, oparta na wezgłowiu, na pół-leżała, na pół-siedziała młoda dziewica. — Kibić jej smukła tak, iż w przecięciu objąć można rękoma, ociągniętą była w białą jedwabną szatę naszywaną złotemi kwiaty, nad kłębami wciskał się pas złocisty malowany w amulety, nabijany drogiemi kamieniami rozmaitych kolorów; tam turkusy niknęły obok przeźroczystego blasku szmaragdów i szafirów, a rubiny wmięszawszy się między nie, jakby rumieńcem skrywały wstyd pierwszych, a przygaszały nieco próżność drugich. — Na wierzchu szaty jaskrawo-czerwona greczynka podbita gronostajami, jakich tylko królowie używają na uroczystość koronacyi, rozrzucała się na obie strony i odkrywała pierś białości dziewiczego śniegu, co tak lekko się wzdymała i spadała jak puchy łabędzie majowym powiewem chwiane. Na szyi dwą rzędy pereł wielkości największego grochu, gasły swoją wodą, przy ciele pełnem życia, pełnem uroczego powabu. Na głowie zawój z czerwonego tyftyku przewijany sznurem brylantów; z pod niego wyzierały krucze włosy, miękkie jak jedwab, a lśniące jak tkanka pajęczyny przy promieniach jesiennego słońca. Na nogach i kształtnych i małych, ciżmy czerwone haftowane złotem, ściągane taśmami czerkieskich galonów, przeplatanemi czarnym i złocistym jedwabiem, na samem związaniu zamykały się na dwa pukle djamentowe; po nad rękoma dwie bransoletki z szafirów bassorskich, choć piękne i szacowne, niczem były w porównaniu z ręką białą i pulchną, a tak wykwintnie wytoczoną jak gdyby wyszła z pod dłuta arcy-rzeźbiarza. Twarz świeża, pohoża, [22] a na niej pociągał się słaby rumieniec jak pączek mchowej róży przy rozpęknięciu; usta koralowe troche otwarte, odkrywały dwa rzędy zębów białych, równych, jednakich, jak stado Antylop; oko ciemne, duże, zdobne brwią czarną, a tak ogniste iż swym połyskiem ćmiło drogie kamienie i jaskrawe kolory szat. [23] U nóg jej siedziała niewiasta w błękitnym zawoju i w skromnych szatach piastunki, i tak mówiła: — O moja Perjo? czegoś tak zadumana? Ojciec dziś jeszcze wraca, znowu zaweseleją ogrody Bakczysaraju; jak dawniej, tak i dziś pod twe okna róża wabi kochanka słowika; wyjdź lekką nogą muskać trawniki seraju, motyle różnofarbne rzucą pstre kwiaty, i zlatywać się będą do ciebie boś ty piękniejsza nad

http://rcin.org.pl

wszystkie, tyś Królowa piękności i wdzięków. — Od wyjazdu wielkiego Dewlet Giraja ani chwilki wosołości, ani chwilki roztargnienia. Głosy dziewic Salhiry obojętnie brzmiały w twych uszach, jak słowa Muftego w uszach śmiercią tkniętego Muzułmanina; piąsy niewolnic Czerkieskich przepływały przed twem okiem jak gdybyś była z marmuru, nawet pozlewałaś na dowcipną szczebiotliwość branek Lackich. — Piękna Księżniczko powiedz: co ci dolega? czego ci nie dostaje? gdybym mogła tobym ci niebo przychyliła; tyś ulubione moje dziecię, tyś perła nad perłami!

— Fatmo droga! — odpowiedziała Zulma — nie wiem dla czego tak mi nudno, tak mi smutno od niejakiego czasu. Ojciec ukochany dziś przyjeżdża, a serce moje nie drga z takim zachwytem jak wtenczas, kiedy dzieckiem jeszcze biegłam go witać wracającego z Moskiewskich wypraw. Wszystko mię nudzi, wszystko niecierpliwi, i chcę i nie chcę, i płaczę i śmieję się, a mary dziwne snują się po głowie i mieszają pokój duszy. — Rzekła i skryła twarz w dłonie, czy ze wstydu, czy z chęci ukrycia tajemnicy. — Córko zamożnego Dewleta, Ozdobo Krymu, odkryj kryjówkę serca twego; wszak przed tobą stoi twoja Fatma, piastunka: od twego urodzenia, moje łono pierwszy pokarm ci podało. Nie z większą tkliwością matka tuli do łona pierworodne dziecię, jak ja ciebie przyciskałam. — Tyś swojej nie znała; zaledwieś ujrzała światło, już jej dusza wzlatywała ku niebiosom. — Dewlet-Giraj wówczas rwał włosy na głowie, i tarzał się po ziemi z rozpaczy, bo ją kochał nad wszystkie niewiasty, nad bogactwa i nad buńczuk hański. Gulnara przy skonie spojrzała na mnie wzrokiem, któryby rozdarł najtwardsze serce, wskazała na ciebie ręką, którą zaledwie mogła podnieść, bo już słowa nie były powolne myślom i chęciom; wskazała, jak gdyby błagała żebym zastąpiła jej miejsce przy tobie. Przysięgłam przez Proroka na zwłokach już zgasłej Gulnary, że nigdy cię nie odstąpię, że ty będziesz dla mnie światem, dla mnie wszystkiem; że w twojem szczęściu, zatopię moje szczęście, moje życie — przez pamięć twojej matki co tak lekko duszę wyzionęła, jak gdyby życie, istność człowieka w jednym słabym oddechu się zamykały — przez pamięć na na twe niemowlęctwo, na moją troskliwość, przez wzgląd na miłość jaką ci niosę, Edeńska rybko, powiedz przyczynę frasunku, pozwól pocieszyć troskę twoich myśli! —

Powstała Zulma, i rzuciła się na kolana Fatmy, a przyciskając się do piastunki, tuliła się jak pisklę pod skrzydła macierzyńskie. — Fatma pogładzała ręką twarz aksamitnej gładkości, i przymuskiwała czarny włos — łza zabłysła w oku dziewicy tak roskoszna i tak trwożliwa jak kropla rosy przy wschodzie słońca, zawieszona na różowym kwiecie budiaku, [24]

http://rcin.org.pl

drży łamanem światłem i dziwną krasą osłania pióropusz kwiatu. Jakiż to obraz dla malarza, gdyby pędzel jego potrafił zachwycić ten wyraz nieśmiałej lękliwości dziewicy i tę chęć wyjawienia marzeń które napełniały myśl nieznaną, ale odgadywaną przez serce roskoszą; temi uczuciami które usta chciałyby powierzyć, a obawiają się przygany albo złej przepowiedni? Zulma targała w ręku chustkę, jednak ani słowa nie zdołała przemówić. Fatma do łez rozczulona rzekła: — Mój Aniele! co za kamień przywalił czyste źródło twojego życia? czy Diw rzucił na ciebie czar jaki? powiedz moja miła, moja jedyna, co ci myśl mąci; pociechę znajdziesz. Powiedz dolegliwość — podzielemy zgryzoty; nie bój się nagany; jabym wszystko dla ciebie zrobiła: miałażbym przeciwić się twoim pomysłom? — Jeźli chcesz tajemnicy, bądź pewna że co powiesz utonie tak głęboko jak w studni Alka-hiru; jak tam oko ludzkie dna nie dojrzy, tak tu mowa ludzka nie wybada co złożonem będzie w głębi mego serca. Powiedz śliczna Hurysko twoją boleść. — Zulma zarumieniła się i spuściła oczy w dół; słaby uśmiech przelatywał po twarzy i przeplatał się z dziecinnym wstydem, jak blade światło lampy z szarym mrokiem wieczora. — Fatmo, pamiętasz kiedy ojciec wrócił z ostatniej wyprawy na Moskiewszczyznę, z nim przybył młody kozak Assawuła Koszowego Atamana? Piętnaście lat kończyłam wówczas; ojciec wprowadził Orłeńka do Haremu, on na mnie patrzał, a wizerunek jego utkwił w mej myśli; widziałam go raz drugi i trzeci, on ze mną mówił ale nie jak z dzieckiem: a odtąd we śnie widzę jak okiem szuka mego oka; dwa lata minęło, a ja tęsknię do niego. Na każde wspomnienie o młodym kozaku krew żywiej płynie w mych żyłach, serce mocniej bije w łonie — jakieś nieznane a roskoszne uczucie rozchodzi się po całem ciele; sama nie wiem jaką przyczynę naznaczyć temu wszystkiemu? — Zamilkła i szukała we wzroku piastunki odpowiedzi, jak obwiniony przed sądem chce w oczach swych sędziów wyczytać, jaki wyrok na niego wydadzą. Fatmę smutek ogarnął, ruszała głową; miała mówić, kiedy do komnaty wszedł czarny rzezaniec, a padając czołem do ziemi tak zaczął: — Księżniczko! Córko Hana, który tyle pokoleń liczy w swojem władztwie, ile jest piasku w morzu Czarnem, którego sława rozlega się po świecie jak słowo Proroka, który między hołdownikami Sułtana jest jak Dunaj między małemi rzeczkami! — Mulej Aga wierny sługa Hana, niewolnik władcy Krymu i Budziaku pragnie szczęścia oddać hołd Wielkiej Księżniczce. [25] — Niech wnijdzie — rzekła Zulma, a uśmiechem chciała pokryć poruszenie które miotały jej duszą. Rzezaniec odszedł, wybiwszy wprzódy pokłon; drzwi się otwarły i wstąpił Mulej Aga. Był to starzec przynajmniej ośmdziesiąt jesieni liczący; włos pobielał jak płutno długo wystawiane na słońce i rosę, wąs i broda biała na

http://rcin.org.pl

rumianej twarzy; wzrostu niedużego ale krępy i barczysty, strojny w zieloną katankę podbitą srebrzystemi baranami i zawój tegoż koloru; przy boku krzywa szabla, za pasem kindżał i pistolety srebrem nabijane. Księżniczka powstała, zrobiła kilka kroków ku niemu, i tak go powitała: — Przyjacielu mego ojca, mój opiekunie, w czasie jego wygnania [26] jaką mi wieść przynosisz? — Wielka Księżniczko, Córko mego Pana i władcy, któregom pierwszy uczył zawodzić bachmatem, machać szablą! Dewlet Geraj w Benderach w gościnie u Atamana Zaporoża, u walecznego Filipa Orlika. Wola jego jest, kraśna Pani, abyś i ty tam przybyła — wielkie jego są zamiary, wielce się zasłuży przed Prorokiem, przed Sułtanem. — Zulma poczerwieniała radością. Młodej dziewczynie śmieje się podróż, śmieje się nadzieja zobaczenia młodego Orłeńki; ona nie rachuje na przyszłość, nie przewiduje. — Siądź Mulej-Ago! Fatmo podaj sorbet. — Piękna Księżniczko! ja pójdę gotować się do podróży; blask szóstej jutrzni, powinniśmy ujrzeć w Benderach: jutro przed wschodem słońca puścimy się w drogę. Fatma wybierze dwanaście niewolnic najmilszych swej Pani — i szaty i bogate przybory, bo córka Wielkiego Hana przepychem i okazałością powinna zdumieć wodza mężnych mołojców. Jutro ja z wyborem hord strzedz będę bezpieczeństwa perły Krymu, dziś niech Ałłach i Prorok czuwają nad tobą. — Schylił się pokłonem i odszedł. — Fatma całą noc ładuje bogate manele i szaty, niewolnice się krzątają, Zulma ani oka nie mruży; serce do nadziei bije, a myśl obudzona marzeniem przyszłości niecierpliwie liczy każdą chwilę, niecierpliwiej wygląda świtu.

Świtem zaszarzały niebiosa, srebrną twarzą jutrznia spojrzała ku ziemi. Orszak Księżniczki wyruszył w drogę; pięćset jeźdców tatarskich przodem bieży, na ich czele dwóch mirżów przywodzi, parokonne maże ciągną długim szeregiem, a wszystkie ładowane kosztownemi sprzęty: — pięćdziesiąt ich było. We środku na długim wozie, dokoła opiętym szarem płótnem jechała Księżniczka i jej dwornia niewieścia. — Za mażami wiodą sto bachmatów ze stada Hana i dwieście smyczy chartów krymskich na podarki. Po obu bokach sześciu Mirżów trzy tysiące jazdy prowadzi, czwarty tysiąc zamyka pochód. Skrzypią i rypią koła wiercąc się na osiach, bo Tatar nie lubi jechać z cicha żeby go za złodzieja nie wzięto. [27] Jeźdce harcują bachmatami, wrzeszcząc Ałłach Ałłach! Stary Mulej Aga kopie koniem na wsze strony, a Księżniczka i niewiasty, przez szpary płótna ciekawem okiem wyzierają, jak ptaki pomiędzy druty klatki — i tak wszystko ruszyło ku Perekopowi. Po drodze lud tłumnie bieży i patrzy, ciekawym językiem pyta, chciwem uchem słucha, bystrem okiem śledzi — i wraca pod namioty, nie kontent że się nie wiele, albo nic nie dowiedział.

http://rcin.org.pl

V.

Z Czertomelickiej Siczy [28] jeszcze kupa gruzów pozostała, jeszcze się wala drzewo pokopcone po ziemi, ale już nie ma śladu rynku, ani Atamańskiej chaty; niedawne jednak te czasy kiedy Kość Horodeński [29] przyjmował Mazepę na Zaporożu, i nakłonił się na umowy że Szwedem. — Oj! bardzo niedawne te czasy kiedy w Czertomelickiej siczy cymbalista w kociół zabrzęczał, a czterdzieści Kureniów [30] na konie wskoczyło i tabunami kopnęło pod Pułtawę na Cara Piotra. Potęga czasu rumieni się przed dziełem ręki ludzkiej; co ludzie zniszczyli w kilku dniach, na to by czas wieków potrzebował.

Ludzka dusza nie mieszka w Czertomelickiej Siczy, tylko puszczyki puhaczą, sowy gwiżdżą, a lelaki i nietoperze skrzydłem wiatr porzą; żaby do koła skrzekoczą, czasem nawet zając po siedzibie mołojców skacze, a ludzie się wynieśli daleko na Tatarszczyznę.

Dzisiejszej nocy mnodzy goście między gruzy zawitali; wielkie ognisko szerokim płomieniem bucha, a do koła Zaporożce rojem się snują, wymachują rękoma, poprawiają czapki; o czemś ważnem toczą się rozmowy. — Nareszcie wszyscy w jednę kupę się zebrali — we środek wszedł chłop duży jak dąb, to Horoszkiewicz buńczuczny Zaporoża. — Ha! Panowie Mołojce, Panowie bracia, licho w Zaporożu! Ataman się zbisurmanił; dziś przybyłem z Bender. Filip Orlik Koszowy Ataman, dziś się zowie Osmanem Paszą, w Meczecie psiemu prorokowi czołem bije; po jutrze się żeni z córką Hana Perekopu, a nas chce na Kazany porachować! [31] — Tu wszyscy zawołali — przeklęty niewiara! — W tem jakieś konie zatętniały, i tłum rzucił się w tę stronę — to Orłeńko i Dżura przybiegli. Konie w białych mydlinach od potu i piany, jeźdce poczernieli od kurzu i rosy. Zaporożce poznali Assawułę — zdrów bracie Orłeńko, zdrów bracie Dżuro, zkąd tak pędzicie? — Orłeńko zsiadł z konia. — Zdrowi Panowie Starszyzna — i dodał ponurym głosem — z pogrzebu matki jadę — a jeden że starszyzny rzekł: — A na wesele Atamana. — Orłeńki oszy zaikrzyły się, w głowie się zamroczyło i ledwie nie padł na ziemię — ha! z kim się żeni Filip Orlik? — Horoszkiewicz odpowiedział — z Córką Pana Hana Krymu i Budziaku, z czarnobrewą Zulmą — ale już Orłeńko nie słyszał; ciemno mu w oczach, czarno w myśli, kręci się w głowie, nogi klękną. Horoszkiewicz wlał mu w gardło łyk wódki, Orłeńko orzeźwił się i rzekł — a gdzie stary Neczaj? — z Atamanem w Benderach — odrzekł któryś z Zaporożców. Orłeńko czas jakiś stał zadumany a wszyscy oczy na niego wytrzyszczyli; język mu się nie obracał w gębie,

http://rcin.org.pl

ale na twarzy wielka wymowa, myśli tak się przez jej poruszenia objawiały, jak kolory światła przez odbryzgi wodospadu; kto zdala patrzy, widzi tylko ławę białosiną, walącą się z góry na dół, ale kto się zbliży i spojrzy pod słońce, łatwo rozezna i siedem kolorów tęczy i ich łamanie się. Człowiek myśli, ma rodzaj zwierzchnictwa nad ludźmi czynu, nie wchodzą oni w to co on roi po głowie, dosyć że roi, a zatem może wyroić dla nich pole do działania. Orleńko długo stał, a widać że w sobie toczy walkę boleśną, gwałtowną, nareszcie brzdęknął pod nosem — przepowiedziała — niech się stanie! — A potem wznosząc głos, tak mówił. — Panowie Starszyzna, Panowie bracia! nie do mnie należy wam rady dawać, bom najmłodszy, ale waszych słuchać, wasze myśli odgadywać; ale dziś kiedy marnie ginie Kozactwo i mój język się rozwiązał, przed Bogiem bym gadał i przed wami mówię. — Święte słowa Ojca Mazepy kiedy powiedział:[32] Mołojce jedni Lachom za grosze służą, drudzy białym carom hołdują, trzeci z bisurmanami brat za brat się swatają, i kalają przeczystą wiarę spólnictwem z niewiernymi. A czyż to my nie możemy być narodem? czy nam brak na mołojcach, na broni, na koniach? mamy wszystko jak za czasów Pana Konaszewicza Sahajdacznego. Dniepr nie zarósł sitowiem; znajdziem drzewo na czajki, a skarby Sułtańskie jeszcze z raz mogą się nam otworzyć. Przepędzim za nizowskie stepy niemieckie rajtary,[33] a Lachom powiemy: po Słucz nasze. Zapomnieliście Panowie bracia, że kiedyś naszym Wyhowski atamanował; odrzucił on Lackie[34] dary, bo nie chciał swobodami Kozaczyzny frymarczyć, nałożył głową a nie przedał się; i Mazepa pomiótł przyjaźnią wielkiego Cara, bo nie chciał Kozaków w poddaństwo zapisać. — A dziś — jeden zmiennik, odszczepieniec, niewiara, za gładkie liczko Tatarki — i tu się zatrząsł złością — padluka, bisurmańską wiarę przyjmuje, za bisurmańskie złoto Kozaków jak niewolników czerkieskich na turczynów chce przerobić? Ścierpiemyż ohydę, niewolę? Nie! my mamy szable i dłonie! — Wydobył szablę i jednym migiem wszystkich szable w powietrzu zabłysły i wrzasnęli jak trzoda djabłów: — Śmierć zdrajcy Atamanowi! — Orleńko dalej mówił: — Panowie bracia! towarzysze pohulanek Brzuchowieckiego[35] po Tatarszczyznie! przyjmiecież za Panią, za Hospodarkę, za Carycę, Bisurmankę, której Ojcowie przed waszą spisą uciekali, jak plewa przed wiatrem, padali na ziemię pod waszym mieczem jak drzewa pod siekierą? — Wy! coście z Kościem Horodeńskim waszą piersią zakryli Ojca Mazepę i Szwedzkiego bohatera, czyście nato napełnili sławą krzywy las?[36] Czy dla tego stojemy na gruzach Czertomelickiej Siczy, abyśmy hołdowali bisurmańskiej psiawiarze, Atamanowi bez czci i wiary? — Tu tłumnie krzyczeli: — Nigdy! nigdy! do ostatniego wyginiemy, ale i psiawiara zginie. — Orleńko! wiedź nas na Bendery! Tak

http://rcin.org.pl

prawisz jak Doroszenko,[37] Bogdajeś bił jak Sahajdaczny! — Orłeńko potarł czoło, machnął ręką. — Ha! kiedy taka wasza wola Panowie Starszyzna, niech i tak będzie. Nie potrzeba mi więcej jak pięć sotni mołojców, ale chwackich i na chwackich koniach; nim Filip Orlik wstąpi do łoża z oblubienicą Tatarską, wręczę mu podarek weselny, godny psiawiary, odszczepieńca, godny zbisurmanionego Atamana; ale czas nie stoi — żywo na koń! Dżura! dawaj ciemnogniadą. — Do koni biegnie Starszyzna Zaporoża, i już wsiedli i kupami pokłusowali ku stepom Biłgorodzkim[38] gdzie naówczas koczowiskiem stały kurenie Zaporoża. — Na gruzach Czertomelickiej Siczy milczenie jeszcze głuchsze jak dawniej było; bo puszczyki i sowy odleciały a żaby z przestrachu przestały skrzechotać. Można by rzec że zwaliska siczy pocieszyły się na chwile odwiedzinami ukochanych synów, a potem osłoniły się grobową żałobą.

VI.

Filip Orlik więcej piędziesiętówki lat liczył, ale jeszcze żwawy jak wiun, czerstwy jak mróz styczniowy. Assawułą był przy Atamanie Mazepie; co Mazepa myślał, to Orlik wiedział. Ataman odsłaniał najskrytsze tajnie swojej duszy; Filip robił układy z Lackiemi Pany i z Królem Stanisławem; on odjeżdżał do Szwedzkiego Karola, i pośredniczył między Mazepą a Horodeńskim. Po porażce Pułtawskiej, jeszcze się jemu dostała posada wysłannika do Carogrodu; tam wichrzył w dywanie[39] na korzyść Króla Szwedzkiego i Atamana Ukrainy, ale też i o sobie nie zapomniał. Zaskarbił sobie łaskę Sułtańską i przedniejszych Paszów; a kiedy Mazepa skończył życie, Karol po śmierć pojechał do Szwecyi; on się przywiązał do osoby Konstantego Horodeńskiego, był pisarzem Zaporoża, a tam datkiem i pięknem słówkiem, i zasługą wojskową, w wycieczkach na Moskwę, umiał sobie zjednać serce Mołojców i przyjaźń Hana, natenczas opiekuna wolnej Kozaczyzny. W kilka lat Horodeński zszedł z tego świata, a Kozacy Zaporoża okrzyknęli Orlika Atamanem koszowym. Nowy Ataman często harce zawodził po Ukrainie Zadnieprzańskiej.[40] Biegła młódź z Kozaczyzny i Moskiewskiej i Polskiej łączyć się z bracią Zaporożcami i wtenczas przybył Iwan z Tryhur — nikt ani wiedział, ani pytał o jego ród: gracko wywijał spisą, dziarsko koniem pomykał na wroga; Ataman go pokochał jak własne dziecko, i dał mu imię Orłeńko — na znak przywiązania. Kurenie wkrótce Assawułą go mianowały. Młody Orłeńko woził listy do Bakczysaraju, często towarzyszył wyprawom Dewlet Giraja, ale nie wiedział, jakie perehowory się odbywają między Or-

http://rcin.org.pl

likiem a Panem Hanem Tatarszczyzny; raz mu tylko Dewlet pokazując córkę rzekł: — Na proroka się zaklinam, ładna dziewica warta i Zaporożkiego Kozaka. — Orłeńko się zarumienił i pociągnął palcami po mszącym się wąsie, spojrzał w oczy Zulmy i ona mu się mizgnęła, a miłość się zakradła w oba serca. Niebawem Orlik tryb życia zmienił, rzucił Koczowiska Zaporoża, a osiadł w Benderach; już nie myślał o bojach, tylko dom swój stroił w zbytki wschodnie. Kozactwo szemrało, ale potężna opieka Sułtana i Hana Krymskiego, wkładała potrzebę milczenia na języki Starszyzny. W tych czasach Iwan Orłeńko zyskał pozwolenie udania się na Ukranię Polską. — Ale na tem nie koniec; pierwszy krok kosztuje, reszta pójdzie jak po maśle; Orlik odszczepił się od przeczystej wiary Chrystusa, a zaprzedał swą duszę Mahometowi, prorokowi Mekki; na jego dworze czarni rzezańce, okopceni słońcem Arabowie z Kozakami się mięszają; w jego haremie niewiasty z różnych krańców świata, czekają na rozkazy Pana; a na domiar bezwstydu przybrał imię Osmana Paszy, Ataman Zaporoża, i poślubiał w małżeństwo Zulmę Bissurmankę córkę, Hana Krymu i Budziaku.

Na dworze Orlika wielka uroczystość, po dziedzińcach taki tłum ludzi, że szpilka rzucona z nieba, oparłaby się na głowach, a ziemi by nie dostała. Dziś Ulema błogosławił małżeństwo Hanówny Tatarskiej z Atamanem Zaporoża. W haremie suta uczta. Han, wielki Wezyr, dwunastu Paszów, dwie kopy Agów, trzy sotki Mirzów, bez liku Bejów i kilkunastu ze Starszyzny Zaporozkiej w gościnie u zbissurmanionego Atamana. Brzmią szezdary Muzułmańskie, dźwięczą teorbany i gęśle kozackie, czystej miłości pienia nucą dziewice wschodu, tłuste śpiewki zawodzą bandurzyści kozaccy, a na stołach jadło wykwintne i w puharach złote wino Szyrazu. Choć Mahomet wzbronił trunku, Amurat rozgrzeszył, [41] a Muzułmanin z taką roskoszą ciśnie do ust puhary z winem, jakby cisnął usta dziewicy gruzyjskiej. [42] Powszechna wesołość i uciecha: jedna tylko oblubienica zadumana i smutna, nie chce zasłony odwinąć, zapewnie obawia się przyćmić blaskiem swych oczów blask świateł płonących w alabastrowych urnach. Nikt jednak się nie dziwi, ani nieśmiałości, ani trwodze; bo czyż serce wojownika nie mocniej kołace w chwili chrztu bojowego? — dla czegóżby słaba dziewica miała być spokojną w chwili swego chrztu na niewiastę? Orlik dumny jak sam Sułtan, szczęśliwy jak najszczęśliwszy człowiek, pociąga błyczczącem okiem po zgromadzeniu, ciągle wraca wzrokiem ku oblubienicy; biesiadnicy nie szczędzą ani napitku, ani jadła; wino, jak opium zaszołomiło w głowach. Wtem wszedł stary Kozak Neczaj; postawa jego harda, nie chyli czołem, ale w oczy patrzy dumnym Turczynom, a zbliżywszy się do Orlika, rzekł: — Ojcze Atamanie,

http://rcin.org.pl

masz pismo — wręczył mu list — posłaniec czeka na świadectwo, że oddał — A zkąd Neczaju? — Neczaj rzekł ciszej: — Z Tryhur, od Pani Starościnej. — Orlik pobladł, zadrżał, wziął pismo i włożył w kieszenie szarawarów. — Neczaju! jutro odpiszę. — Neczaj kiwnął głową — nie potrzeba odpisu. — Znów Ataman przerwał: — Neczaju! jutro pogadamy. — Odszedł Neczaj, ale widać niechęć na jego twarzy. Ataman chciałby się rozerwać, puhar po puharze spełnia, ale i upić się nie może, siada koło oblubienicy i mówi do niej — ona mu nic nie odpowiada, a ręka jego ciągle z listem się bawi; każe muzyce silniej grać, muzykanci brzmią aż strony się rwą, a serce i myśli Atamana rwą się takoż od niepokoju. Przeczucie mu szepcze: — złe przed tobą — a jednak nie chce otworzyć listu, boi się goryczą zatruwać dzień wesela, woli dręczyć się niepewnością. Muzułmanie jedzą sorbety, piją kawę, a niewolnice Atamana poczęły skoczne pląsy; już ku północy się zbliżało, weszła Fatma dać znać, że łożnica już gotowa. Na rozkaz ojca, Zulma powstała, sparła się na ramiona piastunki; jak puch lekka, jak puch się chwiejąca wyszła z izby biesiady, a łza strachu czy boleści, zwilżyła białą zasłonę. Już i Orlik zabierał się do wychodu, kiedy rozruch wszczął się na dziedzińcu; biesiadnicy z miejsc powstali, Ataman skoczył ku drzwiom. Wtem drzwi się otwarły — wszedł najprzód niewolnik Azab i rzekł: — Wielki Paszo! Mołojce Zaporoża przyjechali z podarkiem i powinszoszowaniem, w dzień twego wesela. — Orlik rzekł: — Jutro! — ale nim skończył co chciał powiedzieć, wszedł Orleńko. Ataman zawołał: — Assawuło! to ty moje dziecię. — Orleńko był groźnej postaci; choć chciał udać pogodę twarzy, oczy jak obłąkane latały po izbie, jakby szukały kogoś: chciał się uśmiechnąć, a usta piekielnie się skrzywiły, tak iż Ataman schwycił za rękojeść szabli — natenczas Assawuła rzekł: — Panie Atamanie! choć nie obwieściłeś Mołojcom Zaporoża swoich zaślubin, oni jednak jako swemu przywódcy szlą przezemnie powinszowanie i podarunek. — Orlik czułym głosem przerwał: — Orleńku! znam twoje serce, dzięki braciom Mołojcom, jutro pogadamy; gospodarz dziś na mojem miejscu, bo mnie czeka oblubienica. — Na te słowo poczerwieniał Orleńko: — Ha! psiawiaro, odszczepieńcze, dziś się porachujemy. — Ataman dobył szabli, ale Orleńko świsnął, i pięćdziesięciu Mołojców z dobytemi szablami wskoczyło do izby. Biesiadnicy porwali się do broni, Orleńko krzyknął: — Panowie Paszowie, Panie Hanie! broń do pochew! jeden mach, a będzie rozbrat z waszem życiem, my z Atamanem mamy porachunek. — Muzułmanie stali jak z kamienia i Kozacy takoż. Assawuła zbliżył się do Orlika. — Oddaj miecz niewiaro! — Ataman chciał ciąć ale ręką mimo machnęła szablą, Orleńko dobył kindżał i migiem błyskawicy pod piersi ugodził Atamana — zwalił się Orlik;

http://rcin.org.pl

w tem wleciał stary Neczaj i boleśnie wrzasnął: — Coś ty zrobił Paniczu! — Ale Orłeńko nic nie słyszał, tylko zawołał — a gdzie oblubienica? — i skoczył we drzwi wiodące do Haremu. Dewlet i Paszowie chcieli za nim biedz w pogoń, ale mołojce płotem stanęli przededrzwiami. Neczaj podnosił rannego Atamana i złożył na kobiercu, mówiąc: — Orliku! Orliku! to twój syn. — Ataman oczy rozdzierał: — Kto mój syn? — Orłeńko, twój syn: — I Kozacy i Muzułmanie do koła obstąpili umierającego, i nikt nie pragnął rozpoczynać boju, ani gonić Orłeńki; sam tylko Dewlet pienił się gniewem: ale coraz więcej Zaporożców wchodziło do izby i nikogo ani wpuszczali ani nie wypuszczali — dobył miecza Han ale wnet mu go wyrwano: targał się ciągle z Kozakami trzymającymi go za ręce.

Krew uchodziła z rany; Neczaj ją tamował, a Orlik rzekł słabym głosem: — Kto? on mój syn! — Orłeńko! — Neczaju dostań pismo z kieszeni. — Neczaj dostał list. Ataman trochę przyszedł do siebie — odpieczętował i z koperty wyjął dwa papiery, jeden zmięty, drugi świeży. Orlik rzekł: — Przeczytaj który — a jeden z Zaporożców tak czytał: — Kochany Filipie! już umieram a jeszcze ciebie kocham, nasz syn Iwan z Tryhur jest na Zaporożu, jest przy tobie. — Bądź zdrów i szczęśliwy! twoja Joanna. — — Orlikowi łzy się puściły, i mówił — czytaj dalej. — Kozak rozwinął drugie pismo i tak czytał. — Ja niżej podpisany przysięgam przed Bogiem i ludźmi iż przyjmuję za mego syna Iwana narodzonego z Joanny Wyhowskiej przyszłej mojej małżonki, nadaję mu imię moje rodzinne, i nigdy w żadnym wypadku przyrzeczenia mego nie zaprzeczę. Szymon Woronicz Starosta Smoleński. — Zaledwo skończył wpadł Orłeńko, dzika roskosz we wzroku, w całej twarzy gwałtowne poruszenie, przyskoczył do Atamana. — Ha niewiaro! wydarłeś mi kochankę, jam ci życie; idź jeźli możesz kosztuj rozkoszy małżeńskich, już ona moją! — Orlik słabo odezwał się: — Orłeńko! Iwanie! nie bluźń! tyś mój syn! Czytaj! — Orłeńko zadrżał spojrzawszy na pismo — to moja matka pisała — i czytał — padł na kolana. — Ojcze! Ojcze! jam twój zabójca. — Orlik wziął go za rękę a ujrzawszy pierścień srebrny, dar przyśmiertny Matki, mówił: — Jam jej dał ten pierścień, kochałem Joannę i ona mnie kochała: ale ja byłem prostym kozakiem, ona wnuczką wielkiego Atamana; poświęciła miłość dla dumy, wyszła za szlachcica; i ja dumy zapragnąłem, ujrzałem ją w Czehrynie, a czułem że moje serce kocha jak dawniej. Ona mi powiedziała, że Woronicz jej wyrzucał dawną miłość, twoje narodziny, że ją zelżył — nie myślałem długo. — Woronicz padł pod moim mieczem. Mazepie trzeba było szlachty polskiej — powiedziano że umarł nagle Starosta. Jam go zabił za obelgę zrobioną mojej kochance, memu dziecku. Synu!

http://rcin.org.pl

uściśnij mię, ja ci przebaczam, jam nie wiedział że ty znasz, żeś widział Zulmę. — Orłeńko płakał i wszyscy stali rozczuleni, sam nawet Han niemo poglądał. Orlika oczy coraz gasły i przy skonaniu rzekł. — Boże! przebacz mi. — Mołojce darujcie me winy — synu! uściskaj mię! — Chciał uścisnąć syna i skonał. — Orłeńko obłąkany wzrok niesie na wszystkie strony a zgryzota serce pali; wtem weszła Zulma piękna miłością, piękna nadzieją: włos rozrzucony w warkocze, zasłona nie kryje białej twarzy, lekka szata ledwie owionęła gibką kibić. Nie zważa na ojca, ani na tłum ludzi; nie widzi trupa, przedziera się i rzuca na szyję Orłeńce. — Orłeńko wzdrygnął się jak szatan od wody święconej i w tył odskoczył. — Jam ciebie nie godzien, jam Ojcobója — i silnie odepchnął kochankę. — Kobieta! djabeł! tyś w serce moje wlała zbrodnię, tyś rękę moją kierowała do zbrodni. — Spojrzała na obłąkaną twarz Orłeńki, spojrzała na trup Orlika, pobladła, zadrżała i osunęła się na ziemię. — Darmo ojciec trzeźwi, darmo Fatma i niewolnice odcierają ciało, już ono skrzepłe i zimne jak lód. Orłeńko dziko krzyknął: — Zabiłem Ojca, zabiłem kochankę, jeszcze niejedną ofiarę zabiję nim mój koniec przyjdzie! — Wyskoczył jak szalony i za nim wypadli Mołojce, wskoczyli na konie; jak czwałem przybiegli do miasta, tak i teraz wczwał z miasta wylecieli.

W Benderach miasto wesela do pogrzebu się gotują, a małżonkowie rozdzieleni uczuciem za życia, śmiercią łączyli się w jednym grobie.

VII.

Na gruzach Czertomelickiej siczy kurenia Zaporożców koczowiskiem się roztasowały, dzień biały zajaśniał, zielenią wianki tawałów; na Szczebiewiszczy wojskowej, sinieją wody Dniepru, a Mołojce ku Budziakowi w step oczy wyprężyli: a step niesie szeroki i wysoki tuman pyłu: — To nasi jadą! — krzyknęli Mołojce — wybrnęli z chmury kurzu jeźdce i rozpierzchnięci polem sadzą w czwał. Pierwsza ciemno-gniada wskoczyła między kurenie: na niej Orłeńko jak przykuty siedzi, dziko i groźnie patrzy. — Jakie wieści? — pytają. Orłeńko nic nie mówi, tylko wydobył kindżał skrwawiony i w powietrzu nim potrząsa. Za nim przyskakali inni jeźdce i opowiadają jak się rzecz miała. — Starszyzna ustawia kurenie do porządku, i ogłasza obór Atamana Koszowego; we wszystkich kureniach Mołojce czapkami w górę świsnęli, i krzyknęli. — Orłeńko nasz Ataman! niech żyje długie lata! On nie żałował krwi ojca, nie pożałuje krwi wrogów. — Orłeńko przyjął

http://rcin.org.pl

buńczuk, przypiął czaple pióro do czapki [43] i dziko zgrzytnął zębem, niby z uśmiechu radości. Piją miód i wódkę Mołojce i młody Ataman pije na całe gardło. — Bojów i rabunków wołają mołojce. Młody Ataman prowadzić na nie uroczyście przyrzeka; już Orłeńce w spoczynku nie masz spokoju; krew kala sumienie, nową krwią trzeba zmyć dawną krew! zbrodnia gniecie duszę, nową zbrodnię trzeba stłumić dawną zbrodnię; ślepym trafem z piekłem się zapoznał, nie czas cofać się: lepiej dalej brnąć. — Mołojce radzi z nowego Atamana, bo wojna mu z oczów patrzy, a rabunki bogatym plonem uśmiechają się Kozactwu.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

GAWĘDY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

OWRUCZANIE 1794.

Było to w chwili kiedy nastąpił drugi rozbiór Polski, a Moskwa posunęła swoje zabory po Słucz. Występni i niegodni Polacy służąc moskiewskiej Carycy, jeszcze przed rozbiorem sprowadzili większą część narodowego wojska na zimowe leże do Województwa Bracławskiego i Kijowskiego, aby Caryca mogła je namową lub musem skłonić do moskiewskiej służby; ten nieczestny czyn spełnili Złotnicki i Lubowidzki z rozkazu Ksawerego Branickiego Wielkiego Hetmana Korony. Moskwa już odkrywała Gubernje w zabranym kraju, ale jeszcze wstrzymywała się z ostatecznem postanowieniem względem narodowego wojska: po złożeniu broni, niewolno mu było opuszczać naznaczonego leża; oddziały moskali strzegły go do koła, a Targowiczanie służyli Moskwie za szpiegów. Możni panowie brzydką frymarką, a szlachta bezładem, pogrążywszy Ojczyznę w przepaść, pogardzani i znieważani przez zbirów moskiewskiej Carycy, już zaczęli uczuwać i szkaradę i nierozum swojego postępowania; ale jeszcze nie śmieli jawnie podnieść głowy, tylko pokątnie utyskiwali na swoje błędy i winy, i złorzeczyli wrogom, kiedy przyszła wieść o danem haśle do powstania przez Tadeusza Kościuszkę. Moskwa zdwoiła siły swojego wojska, surowość swoich urzędników i baczność szpiegów w całym zabranym kraju, a szlachta zaczęła pomalutku, jak mogła i umiała, radzić o podźwignieniu Ojczyzny.

I.

W starym Owruczu, siedzibie wojennej polskiej szlachty, był Opatem ksiądz Józafat Ochocki, mnich unicki z zakonu Świętego Bazylego; on dawnym obyczajem Bazyljanów, pod mniszą szatą żywił polskie serce. Kapłan Boży, umiał godzić

http://rcin.org.pl

służbę należną wierze, ze służbą Ojczyzny i w spowiednicy i na kazalnicy jedno i toż samo opowiadał: za wiarę, za Ojczyznę, za wolność, idźcie i gińcie, dla nich tylko żyjcie. I teraz ledwie zasłyszał o wieści mającego się rozpocząć powstania w Polsce, natychmiast zebrał w zakrystji Zaruczajskiego monasteru wszystkich żebraków, starków, którzy od wielu lat żyli jałmużną monasterną, i wtenczas kiedy mnichy w kościele sławiańską mową śpiewali hymn: — Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj! — On do żebraków tak kazał:

— Lirnicy, guślarze, dziady z torbami! dalej w drogę, po siołach, po grodach; po stekach, po lasach; rozłaźcie się jak robaki Boże, mówcie w ucho ludowi Bożemu, niech nyszkiem broń przyrządza, konie sposobi, a jak po miastach i po siołach na gwałt dzwony zajęczą, niech na koń siada, za broń chwyta, i bieży, za wiarę, za Ojczyznę i za wolność, krew wrażą sączyć, swoją przelewać. Wy lirnicy, brzęczcie w liry, w teorbany, wojenne kozacze dumki, piejcie w różne głosy pieśni naszego Zaporoża; niech wasze pienia, wasze brzmienie w wojennej szlachcie krew warem zakipi, niech lud kozaczy wojną zachmieli. Wy guślarze skarbniki przeszłych dziejów, idźcie po dworach, po karczmach, po chatach, a wszędzie opowiadajcie złote dumy, o Królach polskich, o kozaczych Atamanach; opowiadajcie że był u nas Piotr Konaszewicz Sahajdaczny, co z krzyżem na piersiach z szablą w ręku, na koniu i na czajce, w Europie i w Azyjskich krajach, gromił Bisurmanów za wiarę. Że był u nas Jan Wyhowski, co Konotopskie pola zgnoił moskiewskiemi trupami, zlał krwią moskiewską i na długie lata pobielił je moskiewskiemi kośćmi za Polskę. Że byli u nas mołodce raźni, ochoczy, co w kilka tysięcy koni pod wodzą Brzuchowieckich, Orłeńków, stotysięczne wojsko Hana i białego Cara, gnali za góry, za morza, w perzynę pustoszyli ogniem i mieczem Bisurmańszczyznę i Moskiewszczyznę, za wolność; mówcie im to, mówcie, a znajdą się mołodce, znajdą się Wyhowscy i Konaszewicze. Wy dziady z torbami, dobrą wieść w podarku ludowi Bożemu nieście, proście o jałmużnę dla wiary, dla Ojczyzny, dla wolności; niech własnego życia i mienia nie skąpią, niech między wrogów hojnie śmiercią szafują, a ostoi się kościół powszedni, jedyny; będzie Polska, zaświeci swoboda ludowi. Idźcie, mówcie co ja wam mówię, Bóg wam dopomoże, Bóg nam pobłogosławi.

Tak mówił ksiądz opat. Nic dziwnego! i Konaszewicz Sahajdaczny był mnichem Bazyljanem. Lirnicy, guślarze i dziady żebracy w ręce go całowali, a on ich błogosławił; twarz jego zapałem się lśkniła, i oko błyszczało zapałem, a siwe włosy jakby umyślnie ozłocił promyk słońca; tamto jawne odbicia się uczuć polskiego serca, to znak wyraźny błogosławieństwa Bożego.

http://rcin.org.pl

Czterech Bazyljanów dzieliło chleby, mięsiwa i pieniądze między starców, i każdy starzec jeszcze się pomodlił w kościele, a potem szedł w swoją drogę.

Tymczasem ksiądz opat wziął na stronę młodzieńca przybranego niebardzo bogato ale chędogo, w polskim kontuszu i żupanie.

— A cóż Panie Wiczfiński?

Zbolałe oczy młodzieńca łzami zaszły, na bladą i schorzałą ale piękną twarz, wystąpiła krasa rumieńca, nawet kibić wiotka, gnąca się, spanoszała butną postawą:—Księże opacie, ja gotowem na wszystko. — Więcej nic nie odpowiedział, ale widać że radby mu do nóg się rzucić, w ręce ucałować; tak go zachwyciła mowa mnicha.

Ksiądz opat to poznał, wziął go za rękę i musiał uścisnąć, bo dobre serce wyzwierciedliło się na twarz. — Więc jedźmy.

W godzinę później czterokonny powóz, wyjechał z Zaruczajskiego monasteru, przejechał przez most na ruczaju i toczył się ku Wileńskiej bramie. Już siedmiowzgórzy Owrucz całkiem zajęło moskiewskie wojsko; ksiądz opat patrzał na ten odwieczny zamek, jeszcze Igorowego stawiania, na tę Spaską cerkiew, gdzie przed obrazem Zbawiciela, Owruczanie pierwszy chrzest przyjmowali, na ten klasztor Dominikański założony i postawiony przez Pana Sędziego Dubrawskiego; na te okopy i wały każdego wzgórza: tam wszędzie snuje się żołdactwo moskiewskie. Ksiądz opat pomodlił się, zapewne o to żeby ich tam nie było, i rzekł do woźnicy: — do Barbarowa.

Młodzieniec żywo się zarumienił i westchnął.

II.

W Barbarowie mieszkał Strażnik Oskierko, pan dumny rodem i znaczeniem, ale dobry Polak; miał kilkoro dzieci a między niemi najstarszą córkę już dwudziestoletnią. Panna Strażnikówna była sławna z urody na całe okolice; kibicią smukła, rosła, hoża, a taka szykowna, że aż lubo patrzeć na nią. Licem mleczna jak kwiat kaliny, rumieńcem kraśna jak żurachwiny jagoda; ząbkami biała jak śnieg, a usteczkami koralowa jak sam koral; oczy błękitne, brew czarna i włosy krucze; a taka milutka, taka słodziutka, że zdaje się wołać twarzą i oczkiem na młodzieńców: kochaj mię, kochaj! Ale czegoś zawsze zadumana; trudno jej na uśmiech, i jeźli się uśmiechnie to nieszczerze; łatwiej na łzę, i często też oko we łzie się kąpie: zdałoby się że już smutek i cierpienie wałęsało się po jej duszy; że już troska i niepokoje kołatały nieraz do jej serca.

Sąsiedzi, a nadewszystko sąsiadki, gadały, że przed czterma laty młodzieniec nazwiskiem Kulikowski, dobry szlachcic, ale

http://rcin.org.pl

niższego rodu od rodu Oskierków, serdecznie, namiętnie pokochał się w Pannie Strażnikównie. Panna jeszcze dziecina, nie podzielała jego miłości, a ojciec po prostu bez żadnej ogródki zakazał mu bywać w swoim domie, powiadając: — Jeźli Waszeć jako sąsiad i brat szlachcic przyjeżdżasz odwiedzać mnie Oskierkę, to proszę; jeźli w zaloty do mojej córki, to nic z tego nie będzie: w takim razie, moje progi za wysokie na Waszeci nogi, Oskierczanka nie dla Kulikowskiego. — I odwrócił się. Kulikowski miał szablę przy boku, ale to był ojciec tej którą on kochał; z resztą tak z nienacka ta mowa na niego spadła, iż słowa nie rzekłszy wyjechał z Barbarowa, nie wrócił do matczynego domu, i gdzieś zniknął; czy umarł z rozpaczy gdzie na pustyni, czy wstąpił do jakiego zakonu, tego nie wiadomo, bo ani w Owruckiem, ani w Żytomirskiem, ani w całem Bracławskiem, nigdzie o nim dowiedzieć się nie można było; przepadł dla matki, przepadł dla braci szlachty. Matka spokrewniona z Bechami, z Waśkowskimi, z Czopowskimi, z Korkuszkami liczną szlachtą Owrucką, takich kłopotów nabawiła Panu Oskierce, że nim się od nich odkaraskał, musiał puścić na pastwę braci szlachty nie jeden antał wina, nie jedną beczkę miodu i wiele kuf wódki, a do tego, i sam z nimi wypić. Strażnik pojednał się z bracią szlachtą, bo on Owruczanin i oni Owruczanie; w tym błogim zakątku polskiego kraju nie znają rodowych nienawiści, ale trzymają się gadki rodzimej, Owruckiej: w zgodzie żyć, mało mówić, wiele pić, i tęgo bić ale wroga, nie swojego. Panna Strażnikówna jednak, chociaż nie kochała bynajmniej Kulikowskiego, nie jedną chwilę w smutku spędziła, trapiąc się że mimowolnie stała się powodem cudzego nieszczęścia.

Strażnik przecie po tej przygodzie, wcale nie zmienił swojego postępowania. Dwa lata temu jak zaczął uczęszczać do jego domu Pan Wiczfiński, i sam potomek z dawnej szlachty, i spokrewniony z najznakomitszymi domami Polski. On kochał pannę Strażnikównę i ona jego kochała, ale nieubłagany ojciec powtarzał jak pierwej: — Oskierkówna nie dla Wiczfińskiego. —

Młodzieniec hoży, wesoły przedtem, smutkiem i cierpieniami sterał swobodę duszy, i zapadł na zdrowiu. Dawniej hulaszczo harcował na koniu, z rusznicą w ręku uganiał źwierza po kniejach; zawsze czepko się nosił, w tańcu skocznie hasał, a teraz z miłości tak zchyrlał, że od lada wiatru się słaniał; ale dusza nie zchyrlała, bo w nią kochanie tchnęło i ogień i zapał.

Dziewica choć łagodna i potulna, odmawiała posłuszeństwa surowemu ojcu, kiedy szło o przyrzeczenie jej ręki. Niemierzycowi, Pauszy, Trzeciakowi, albo któremu innemu z naczelnej Owruckiej szlachty, odważała się nawet powiedzieć: — Zostanę

http://rcin.org.pl

starą panną, albo wstąpię do zakonu, a nie będę niczyją żoną, jeźli nie Marcelego Wiczfińskiego. Ojciec zgniewał się, ale jeszcze nie miał tyle dumy, żeby dla niej poświęcał szczęście córki i używał przymusu; postanowił czekać i dokazał tylko tego, że przez cztery miesiące noga Wiczfińskiego nie postała w Barbarowie.

Wszyscy w okolicy mówili, nawet to mówienie dochodziło do uszu Pana Strażnika: — Biedni, oni się kochają, on ich pozabija swoją dumą. — Strażnik na to brwi nasępił, wąsa targnął i mruknął przez zęby: — jakoś to będzie.

III.

Nie imieniny, nie urodziny, ani święto żadne, a jednak w Barbarowie u Pana Strażnika zebrało się hukiem gości i to naczelników Owruckiej szlachty; nie jedzą, nie piją polskim obyczajem; tylko tytuń kurzą, tabakę zażywają, i coś radzą.

— Panowie bracia, rzekł Strażnik, radźmy przecież porządnie, żebyśmy byli w stanie zrobić postanowienie jak przyjedzie ksiądz opat. — Spojrzał w okno: — coś go nie widać?

— Zaraz przyjedzie; ja mówiłem Waćpanom Dobrodziejom co go zatrzymało — odpowiedział Jan Nepomucen Ochocki, synowiec księdza opata.

Tadeusz Niemierzycz Podkomorzy Owrucki parę razy buchnął dymem z cybucha. — Ale któż on taki ten Kościuszko, kto go rodzi?— przyjechał z Ameryki i ogłosił się naczelnikiem, jakby tu u nas brakowało na ludziach?

— Zapewne! — podchwycił Tadeusz Pausza, Szambelan Jego Królewskiej Mości. — Głosić się naczelnikiem, kiedy mamy Króla? z resztą ani z pierza, ani z mięsa nieznany.

— Moszczi Dobrodżeju — przemówił Pan Andrzej Dubrawski Sędzia Grodzki Kijowskiego Województwa, znany nietylko na całej Rusi, ale i po wszem Polskiem królestwie — kto on taki mniejsza o to; chcze bicz szelmów Moszkali, taj doszyć: my go szłuchajmy.

— Słuchajmy a nie wadźmy się — domówił się Jakób Pausza porucznik kawalerji narodowej, brat Szambelana.

Stanisław Trzeciak Sędzia ziemiański Owrucki wąsa naciągnął. — Ja powiadam, że najprzód trzeba powiesić tego huncwota Józefa Czerniachowskiego, to skórka na buty zmoskalony; jak go powiesimy to nie zmartwychwstanie.

— Pan Sędzia ziemiański skazuje na gardło Czerniachowskiego ja się piszę na to, to Targowiczanin; ale też nie zapominajcie że i Pan Stolnik Załęski kandydat do szubienicy: byłaby krzywda jednemu bez drugiego wisieć; ja Feliks Pągowski, o to was proszę.

http://rcin.org.pl

— Łaskawco, porzućmy prywaty — odrzekł Józef Jakubowski — a miłoby było Waćpanu wisieć? — ot radźmy o sprawie Ojczyzny. — Pągowski zabierał się do słów, nim by może przyszło do szabli, ale na szczęście spór przerwany został przybyciem poruczników kawalerji narodowej z pińskiej brygady Kopcia i Tyzenhausa, a niebawem też przyjechał i ksiądz opat z Panem Wiczfińskim.

Strażnik trochę się naburmusił, ale cóż robić? z księdzem opatem przyjechał, rad nie rad musiał przyjąć gościa. Szlacheckim nałogowym obyczajem, szlachta zaczęła radzić; to wszyscy gwarnie i tłumnie na prześcigi gadali, a jak w babilońskiej wieży ani składu ani ładu z ich gadaniny wyciągnąć nie można; to znowu jak któryś z tych gadaczy mimowolnem słówkiem klin zabił, milkli wszyscy i tylko wargami poprztykiwali, pokręcali wąsy, pasy poprawiali. Temi niememi znakami dziwnie dobrze, lepiej jak na słowa się rozmówili, bo zaczęli przebąkiwać — ha — ot — co tam — jakoś to będzie — bić moskala.

Wtenczas zabrał głos ksiądz opat: — Jeźli pozwolicie mi słudze Bożemu, dać wam dobre rady, to ja gotówem.

— Zgoda, zgoda księże opacie, prosimy. Rozkazuj, my zrobimy wszystko. — Wszyscy się odezwali.

— Wiecie o tem, że wysłałem moich dziadów po grodach i po siołach; oni tam dojdą gdzie nikt nie dojdzie; to powiedzą czego nikt nie powie; a teraz bierzmy się do roboty, ale wszyscy razem, bo gromada to wielki człowiek. Jest naczelnik co każe bić moskali; słuchajmy go a róbmy; najprzód trzeba złożyć pieniądze na sprawę, bo to potrzebne.

Moszczi Dobrodżeju — odezwał się Dubrawski: — Ksziądż opat dobrze mówi, beż grosza ani sztąp; na pierwsze potrzeby ja żaraż dam dżieszęcz tyszęczy czerwonych złotych, na wszelki przypadek ja tu z szobą je przywiózł; bo kto ma, to nie proszi; a mnie nieboszczyk ojczecz mówił: szynu jak masz czo żrobicz, to żrób dżisz, a jak masz czo żjeść to zostaw choczby i na jutro, nicz nie zaszkodzi.

— Na pierwszy raz jest za co zaczepić ręce, ale na tem nie koniec; trzeba żeby wszyscy dali. Waćpanowie roześlijcie żony, córki, siostry, matki; niech z karbonką pomiędzy bracią szlachtą jeżdżą; one i grosza uzbierają, i niejednego namówią żeby do broni stanął. Na przejażdżki kobiet moskal nie bardzo będzie baczył, a kobiety potrafią i w mężczyznach zapał wzbudzić do ojczystej sprawy, i inne kobiety przekabacą na swoje, jeźli nie przez serdeczne przekonanie, to przez chęć niedania wyprzedzić siebie; ale z drobnemi szlachciankami niech nie gadają z waszecia tylko jak równa z równą; tak trzeba.

— Tak, tak. To dobrze, dobrze.

http://rcin.org.pl

— Waćpanowie i cała szlachta, chłopów hołubcie do siebie; mówcie im żeśmy wszyscy bracia Polacy, i tak czyńcie z nimi jak z braćmi. Księży czy to unitów czy błahoczestywych zapraszajcie na obiadki; datkami, grzecznościami jednajcie i powiadajcie: jak z Polski wrogów wypędzimy, a osadzimy na tronie naszym Króla, dla wszystkich będzie jedno i toż samo dobro; wszystkim będzie wymierzona jedna i taż sama sprawiedliwość; każdy zyska, nikt nie straci.

— Zapewnie, zapewnie.

— Po domach macie koni podostatek, w lesie osiczyna na spisy; kowale nyszkiem nakuć groty uśpieją; i szlachta i chłopi mają rusznice. Nas samej szlachty Owruckiej jest przeszło dwadzieścia tysięcy; jak w dzwony uderzą, na koń, do broni, na moskala.

— Na moskala, na moskala — zawołała szlachta i z miejsc się porwała.

— Poczekajcie Waćpanowie, nie na tem koniec; wziąwszy się do roboty, trzeba nie żartować.

— Moszczi Dobrodżeju, o nie żartowacz, moszkala bicz, kłucz jak szwinie, we sznie żarzynacz, trucz, wszelkiej zdrady używacz; bo to szelma moszkal zdrajcza najechał nasz kraj, trzeba go wytępicz; niech czo chczą szobie mówią, a ja zawsze powiadam: jak szwiat szwiatem Polak ani Niemczowi, ani Moszkalowi nie będże bratem.

Stanisław Trzeciak pokręcił wąsa: — Ale jak przyjdzie do rzeczy, a który łyk nie zechce na koń wsiadać, bo to są i tacy; między pszenicą bywa i kąkol. —

— Moszczi Dobrodżieju, dobrze Waszmoszcz mówisz, między pszeniczą bywa i kąkol; ale pszenicza i na pniu sze pele, i w żiarnie młynkuje; jak który nie chcze powsztawacz z nami, to] go żaraż poweszycz besz sządu i miłoszierzdżia, a jak jeden będżie dyndał, to drugiemu nie zechcze się takiego tańcza. Jak który żechcze na dwóch sztołkach szedżiecz, albo tym szelmoszkim obyczajem gadacz: jeszcze ne czasz, ja chcze Polszki taki albo taki, i będę czekał nim żobaczę — takiego to gałgana odeszlijcze do mnie, a ja szędżia Grodżki osządżę, każe wyszpowiadacż i łeb szczijąć.

— Na to zgoda — tłumnie zawołali: — Panie Sędzio, w Waszmość Pana ręku i prawo i miecz.

— Że żrobię to żrobię, jakem Dubraszki, ne nemecz, ne moszkal i ne żyd, ale polak; a teraż Księże opacze, mów czo dalej robycz.

— Porozumieć się z Żytomierzanami i dalej; powysyłać do Mozyrza, do Rzeczycy do Kijowa nawet, ludzi zacnych, żeby do ogólnego powstania zachęcili. Metropolita Radomyślski wyda stosowne rozkazy do duchowieństwa, tylko trzeba żebyś Waćpan, Panie Strażniku, pojechał do niego w poselstwie od nas, a

http://rcin.org.pl

ztamtąd po naradzeniu się, wysłać do Jenerała Prozora prosząc, aby przyjął naczelnictwo nad nami.

— A gdzież jest Jenerał Prozor?

— W Warszawie.

— Daleka i niebezpieczna droga do niego.

— Chcącemu nic trudnego; z resztą, nie tylko zaproszenie Jenerała Prozora, ale doniesienia o tem wszystkiem co myślemy zrobić, trzeba zawieźć do Pana Kościuszki.

— Jak Moskale złapią, to bezzawodnie łeb utną takiemu posłańcowi — odezwał się Pan Strażnik.

— Moszczi Dobrodżeju, żeby ne sztaroszcz, jabym żaraż pojechał, bo to prawda: że raż maty rodyła, raż hynuty; jak raż łeb żetną, to drugi raż tego ne żrobią; i tak, jak nikomu nie będże wola. — —

Marceli Wiczfiński który przez cały czas rozmowy milczał i dumał, zerwał się nagle z miejsca: — Ja pojadę. — I w oczach i na twarzy błysnęła mu silna wola.

— Niechże czebie uszczyszkam Moszczi Dobrodżeju; to mi żłoto ne chłopecz, takich mi dawaj węczej — i uściskał go.

Strażnik nic nie powiedział, tylko wziął rękę Marcelego i takoż ją ścisnął; a Marceli po tem uściśnięciu, tak wypiękniał, tak rozzdrowiał, że aż miło patrzeć na niego.

Potem naradzano się, że część szlachty młodszej wiekiem pójdzie z Kopciem i Tyzenhauzem za Słucz, zwiększać wojsko narodowe, a reszta będzie prowadziła miejscową wojnę na urwisz.

Pan Dubrawski: — Ja ne wojszkowy, ale wiem że tak będże dobrze; my tu na miejszczu z wioszek powynoszmy szię het w puszcze, w bagna; tam nasze dobytki żapędżmy; żboża pożawożmy; a jak trzeba to wioszki i miaszta popalmy; niech moszkal szelma nie ma gdżie sze żchować, czo jeszcz, a my bijmy i kólmy; żnienaczka napadać, i potem żchowacz szię, żeby znowu tąż szamą sztuczkę żrobicz; wodę żatrujmy i chleb żatrujmy, nech jedżą szelmy, piją i mrą; nie żawadzi żeby ten czo może z półkopy moszkali żatrucz i szam się z nemi żatruł, to ofiara dla Ojczyżny, a to żrobi i kobieta i dżieczko; wszyszczy szłużmy i bijmy wszędżie i żawsze. Szelmów szpiegowacz jak można i jak kto umie, i o wszystkiem szwoim donoszcz; jak szię młodzież trochę żaprawi na moszkalach, to pomalutku ją kupkami wyszyłacz do narodowego wojszka: nechaj oni przebiegają kraj polszki z kończa w konecz i tłuką niemcza i moszkala, wtenczasz, kiedy my to szamo będżiemy robili u szebie; a dalibóg że pobijemy wszysztkich a wszysztkich wrogów; bo to jak naród czały czo żechcze to wszystko żrobi; i Pan Bóg mu dopomoże; a jak będżie szię szpuszczał na czudżą pomocz, albo gadał i krzyczał a nicz ne robił; to go djabli weżmą; tak żawsze durniom bywało i będże; po wieki wieków, Amen.

http://rcin.org.pl

Potem pisano listy, doniesienia, wyprawiano gońców, a potem nastąpiła wieczerza i staropolska pohulanka, ale w miarę, bo się wszyscy podchmielili a nikt się nie zapił; każdy się wywnętrzał ze swojej serdeczności ku ojczyznie i ofiarami szafował. Ksiądz opat, przyrzeczenia uświęcał słowami pochwały, a Pan Dubrawski z nich akt spisywał; ale w czas, bo to była nagroda po pracy.

Pannie Strażnikównie lubo było oglądać miłego, a tem bardziej, że Strażnik widząc ich rozmawiających z sobą na stronie, brwi ni razu nie namarszczył, owszem uśmiechał się i sam pierwszy wniósł zdrowie Pana Wiczfińskiego. Kochankowie po długich troskach zaczęli oddychać tem pół szczęściem do którego się mięszała niepewność: czy to sen, czy to marzenie, czy też cud jaki co oni widzą na swoje oczy, co oni słyszą na swoje uszy?

W tem, ni ztąd, ni z owąd, Pan Strażnik zagaił: — Panowie bracia, mam do was maleńką prożbę.

— Co każesz Panie Strażniku?

— Oto dzisiejszy uroczysty dzień chciałbym zakończyć aktem, który przyniesie szczęście mojej rodzinie; chcę was prosić abyście byli świadkami zaręczyn mojej córki. — Zatrzymał się trochę, kochankowie spojrzeli na siebie, serca im mocniej w łonach bić zaczęły, i w piersiach zatrzymał się oddech; on domówił — z Panem Marcelim Wiczfińskim. Oboje nie słuchając reszty, do nóg się rzucili Strażnikowi, on ich zatrzymał i oboje pocałował w czoło. — Bądźcie szczęśliwi: kto się dla Ojczyzny poświęca, temu Ojczyzna przez ręce Polaka daje nagrodę. —

Przed północą były zaręczyny; a szlachta piła i powtarzała: — To i po polsku i po szlachecku; pobijmy tylko moskalów i niemców, a wszyscy na polskiej ziemi będziemy równi i warci jeden drugiego.

IV.

Nazajutrz dzień Pan Strażnik z Panem Wiczfińskim pojechali do Radomyśla; ksiądz opat wręczył Marcelemu srebrny obraz matki dziewicy: — To oddaj naczelnikowi Panu Kościuszce, tam wszystko znajdzie; niech ciebie Pan Bóg błogosławi.

Pożegnanie kochanków było lube i smutne zarazem; w oczach łzy, na licach pół uśmiechu; do dusz upojonych roskoszą lała się obawa, do kochających serc wciskał się smutek. Nie mówili sobie: pamiętaj o mnie, powracaj; tylko oboje razem wyrzekli: zobaczemy się, zobaczemy się prędko, niebawem. Nie potrzebowali sobie powtarzać, że się będą kochać zawsze,

http://rcin.org.pl

że się nigdy nie zapomną. Oni tylko obyczajem kochających a kochanych, na pożegnanie rzucili słowa nadziei i tę pewność, że ona tak się prędko ziści jak ich serca, jak ich dusze chcą.

Metropolita ich przyjął jak dzieci kościoła jedynego, jak współbraci Polaków; Strażnik pojechał do sąsiednich obywateli, a Wiczfiński pozostał i jutro miał ruszyć w swoją drogę.

Dziwny to skład w człowieku, kiedy ciało i dusza boleją razem w parze. Człowiek wlecze życie i niknie pomalutku, zwolna, jakby tak porządek Boży nakazał; ale kiedy po długiem takiem życiu, nagle i niespodzianie skołatany duch zacznie pić szczęście roskoszy, albo smutek rozpaczy! o wtenczas, i jeden i drugi napój trucizną dla ciała; zda się że duch pjany kruszy swoje więzy i z nich się wymyka do rodzinnej siedziby w świat nieziemski.

Zbytek szczęścia zwarzył już sterane zdrowie Wiczfińskiego; zapadł chorobą, na twarzy rumieniec jakby wypieczony, oko lśkni błyskotem, usta pobladły, niemoc owładła całe ciało; zda się że duch życia już, już z niego ucieka. Metropolitański doktor Szlemer, pulsu palcami szukał, i język rozpatrywał, wypytywał o wiele rzeczy, pocieszał nawet nadzieją zdrowia, a w myśli wyraźnie sobie samemu powiedział: — nie ma ratunku; krew bije do serca.

Wiczfiński, poznał myśl doktora; z cicha wymówił: — spowiednika, spowiednika, ja umieram. —

Po chwili przyszedł spowiednik; był to ksiądz młody, blady i smutny twarzą, ponury okiem; widać że i on chory, ale nie na chorobę ciała, tylko na chorobę duszy.

Spowiedź była długa; w oczach chorego błyszczał żal że umiera w kwiecie wieku przed samym progiem szczęścia; ale na twarzy spokój; z lekka zrzuca grzechy z sumienia, widać że muszą one być nie ciężkie i miał ich niewiele; potem czy o co błagał, czy co opowiadał, bo zapał migotał w oczach jego, a ręce składał dłoniami jak do prośby, jak do modłów. Zdjął Matkę Najświętszą z piersi, zdjął pierścień z palca i oboje oddał księdzu.

Cóż się dzieje księdzu? to blednie licem i sinieje ustami jak trup, to czerwieni się jak upiór. Wziął obraz matki dziewicy i pierścień, nawet mówił do umierającego, rozgrzeszył, nakarmił ciałem i krwią pańską, dopełnił obrządku ostatniego namaszczania; ręce mu drżały i głos drżał w ustach, zapewnie żal mu patrzeć na ostatnie chwile młodzieńca; pierścień wciskał na palec, i przykładał do łona, jakby choremu niemym znakiem przyrzekał: zrobię wszystko. Wiczfiński skinął głową na podziękowanie, a ksiądz wychodząc, może powietrza świeżego zachwycić, jakieś niezrozumiałe słowa przemówił, i przysporzył kroku.

Kto był ten ksiądz? — Duchownem imieniem zwano go

http://rcin.org.pl

ksiądz Ezechjel; kilkanaście dni jak przybył z karmelitańskiego klasztoru, w którym dostał kapłańskie święcenie. Przewielebny Metropolita umieścił go przy sobie jako kapelana łacińskiego obrządku — i wielce go miłował.

Gromnica dogorywała przy łożu chorego, lekarz potrząsał głową jakby rachował wiele mu jeszcze zostaje chwil życia. Sam Metropolita przyszedł; chory do koła wzrokiem rzucał jakby kogo szukał, ustami nawet usiłował duch zatrzymać, spowiednika nie było. Słabym głosem wymówił: — Boże miej je w swojej opiece — westchnął i skonał. W skonaniu myślał o Ojczyznie, o kochance; on je zarówno kochał, i jednej od drugiej nie oddzielał; ostatniem słowem życia u Boga modlił o opiekę dla nich.

Kiedy śpiewano pośmiertne hymny przy umarłym, na dziedzińcu metropolitańskiego zamku inna rzecz się działa. Od niejakiego czasu Caryca moskiewska nakazała mieć pilne oko na pestępowanie Metropolity. Zaufanie swoje położyła w Polaku, w Złotnickim; on przemieszkiwał w Radomyślu, a miał na swoje rozkazy majora Bordakowa, z pułkiem moskiewskich dragonów. Przyjazd Strażnika Oskierki obudził całą czujność Złotnickiego; ciągle swoich zbirów wysyłał na zwiady do metropolitańskiego zamku, a tą razą szedł z Burdakowem w nieproszone odwiedziny do Metropolity.

W samej bramie zdybali księdza Ezechjela; ksiądz jakby obłąkany, całował pierścień na swoim palcu, a w drugim ręku niosł obraz Matki dziewicy i w głos mówił — ona — ona go kochała — ja zrobię tam — tam śmierć moskalom — i potrząsał obrazem.

Burdaków po moskiewsku załajał i w pół złapał księdza; ksiądz swoje wygadywał — puść mnie puść! — ja przyrzekłem, ona tak chce! śmierć moskalom — — a w oczach i na twarzy widać obłąkanie.

Już ludzie zaczęli się zbiegać, kiedy Złotnicki hazał Burdakowowi puścić księdza i sam go wziął pod rękę. Nie poszli do Metropolity, ale wracali do miasta. Ksiądz szedł jak dziecko przy piastunce, tylko mówił — śmierć moskalom! chodźmy — i Złotnicki powtarzał — chodźmy — zdradliwie ale radośnie się uśmiechał, jedną ręką księdza do siebie cisnął, a drugą czoło sobie pocierał; a Burdaków szedł z tyłu i w ojca i w matkę po moskiewsku łajał.

V.

Guślarze, lirnicy i dziady z torbami, chodzą po grodach po siołach, od chaty do chaty; szepczą w ucho ludowi Bożemu, brzęczą w liry, w teorbany, pieją kozacze pieśni, złote dumki

http://rcin.org.pl

opowiadają, o jałmużnę proszą, a wszystko to dla Polski, przeciw moskwie, przeciw niemcom, jak ksiądz opat kazał.

Czopowscy, Bechowie, Meleniewscy, Kościuszkowie, Chodakowscy, Waskowscy i Baronowscy z Hoszowa, rusznice rychtują, sieką z ołowiu rubańce na moskala. Rabsztyńscy, Szwabowie, Dytkowscy, Zielenieccy, Korkuszkowie, Kobylińscy, Korczewscy, Oszczapowscy, Lewkowscy i cała mnoga szlachta Owrucka, oszczepy stali, noże ostrzy na Moskala. Trzeciaki, Niemirzycze, Pauszowie i atamańskie rody Wyhowskich i Daszkiewiczów konie ujeżdżają, przyrządzają spisy, żeby po swojemu, po kozacku zawieść taniec, zahulać z Moskalem. Wszyscy na wylocie, w łonach serca im skaczą do boju, ręce gotowe do broni; od świtu do wieczora uszy tężą czy dzwony nie zajęczą, a w nocy śnią i marzą o wojnie.

W Zaruczajskim monasterze księży Bazyljanów odpust, mnóstwo szlachty przydążyło na nabożeństwo — jeszcze nie wiedziano o śmierci Wiczfińskiego. Hukiem moskiewskiego żołdactwa nawaliło się do Owrucza, to bynajmniej nikogo nie dziwi.

Strażnik jeszcze nie wrócił. Strażnikowa z córką, Sędzia Dubrawski i wielu z tych co zawiązali rzecz w Barbarówce, byli w gościnie u Księdza Opata. Już było po obiedzie, kiedy nagle i niespodzianie Moskale otoczyli monaster i wpadli do niego; na ich czele zdrajca Złotnicki, a obok niego dziki Burdakow, za nimi dragoni moskiewscy, a z tyłu jeden z nich prowadził na sznurku Księdza Ezechjela. On obłąkany zdaje się że nikogo nie widzi, nikogo nie poznaje; to gorzko płacze, to dziwnie chychocze; pierścień całował i wołał — oddajcie, ja przyrzekłem umierającemu — ja muszę oddać — oddajcie — — i rękę wyciągał, a bezlitośny dragon go szarpał i kułakiem mu usta zamykał.

Nim szlachta mogła rozpatrzyć się co to jest, Burdakow wrzasnął: — Bery, wiaży maszenników, sukin-synów — i z podniesionemi pięściami rzucił się na szlachtę, a Moskale za nim. Szlachta się broni, chce uciekać, nie ma rady; zbestwieni Moskale porwali ją w uściski, walą na ziemię, pięściami tłuką, nogami kopią, lżą i włóczą po podłodze, bez względu na szaty kapłańskie, na wiek. Szlachta woła: — Za co, za co? — Złotnicki z uśmiechem wyjął obraz Matki Dziewicy, otworzył go i pokazał papiery pisane w Barbarowie. — Najmiłościwsza Cesarzowa nasza Pani, panom podziękuje.

Szlachta już powiązana, zawołała — zdrada — zdrada — — Strażnikówna poznała obraz Matki Dziewicy, krzyknęła:—Marceli — i załamała ręce.

Kilka głosów zawołało: — Wiczfiński nas zdradził.

— On umarł — rzekł Złotnicki — od tego wiemy — i wskazał ręką na Księdza Ezechjela.

http://rcin.org.pl

— Umarł — powtórzyła stroskana dziewica i rzuciła się w objęcia matki.

Wtenczas dopiero spojrzano na Księdza Ezechjela i poznali go. — Kulikowski — to był on; poświęcił się służbie Bożej ale nie zapomniał o ziemskiej miłości, bo kochał; wpadł w obłąkanie nie z zazdrości, bo szczęśliwy kochanek umierał, a on ślubował na wieki wieków zakonowi; ale dowiedział się że ona go nigdy nie kochała, a on tak kochał! Zbłąkał mu się umysł, obłąkaniem zdradził tajemnicę, zgubił swoich, a o tem nic nie wiedział.

Powiązaną szlachtę wyciągano z komnaty. Strażnikowa zawołała: — A mój mąż? — Złotnicki wskazał ręką w okno, a ona ujrzała na kibitce męża okutego w łańcuchy. Córka płakała i tuliła się do łona matki, matka chciała iść męża przynajmniej pożegnać. Moskale nie puszczali, a Złotnicki stał i patrzał, zdawał się cieszyć temi łzami, tą rozpaczą niewiast.

Moskale migiem kuli więźniow w łańcuchy i sadzili na kibitki. Dubrawski i w kajdanach się sierdził: — Szelmy, hunczwoty, czo szię przewlecze to nie uciecze; nie my, to naszi szynowie albo wnukowie wasz i zdrajców, na zgniłe jabłko wymordują, na naszenie nie żosztawią.— A Moskale starca w kark, w policzki tłukli, w oczy mu plwali.

Ksiądz Opat wzniósł ręce w górę okute żelazem: — Boże nie opuszczaj Polski.— Sam Burdaków przyskoczył, ale nie śmiał go tknąć, tylko krzyknął: — Stupaj! — Zatętniały kopyta końskie, zahurkotały koła, pocztowe dzwonki zabrzęczały, ale niezajęczały dzwony kościelne, tylko lud powtarzał modlitwę księdza Opata: — Boże nie opuszczaj Polski! — I jakiś rozgłos cudowny nie ziemski, powtórzył w powietrzu: — Bóg Polski nie opuści.

Zabrano jedenastu naczelników Owruckich, i wywieziono het na Sybir. Pan Kopeć z chorągwiami kawalerji narodowej, mimo ćmy żołdactwa moskiewskiego, przerżnął się za Słucz i poszedł łączyć się z Kościuszką. Moskwa dzika po swojemu nękała Owruczanów. Lirnicy teorbany i liry pozawieszali na ścianach jaskiń kozaczej góry, a piosnek w pamięci uczą się i uczą. Guślarze dzieciom złote dumki opowiadają; u dziadów zostały torby i kije; kościelne dzwony gotowe zajęczyć. Owruczanie pod dęby pod sosny pochowali bronie, konie wypasują po łąkach i w stajniach, i wszyscy ciągle powtarzają to myślą, to słowami: — Przyjdzie czas, przyjdzie czas.

---

http://rcin.org.pl

STARO-KIJOWIANIE 1809.

Niegdyś przed laty, za dawnych polskich czasów, województwo kijowskie składało się tylko z trzech powiatów: Kijowskiego, Owruckiego i Żytomirskiego. Od Słuczy i Sławecznej po Humańskie stepy, od sinego Dniepru po Bracławskie i Wołyńskie granice, wszyscy się zwali Kijowianami. Panowie obywatele nosili się w kontuszach turkusowej barwy, z czarnemi wyłogami, z złotemi guzami, w białych żupanach; w takim stroju jeździli na sejmy, na służbę Ojczyzny, i do kościołów na służbę Bożą, bo na koń wolno było wsiąść w przyborze jaki komu się podobał. Caryca Moskwy po zagrabieniu Polski, wszystkie Województwa ochrzciła zwaniami Gubernij, Kijowskie Województwo pokiereszowała na części, a trzy potężne powiaty rozdrobiła na mnogie powiaciki. Jednak mimo ukazów tej carycy, i jej syna Pawła i jej wnuka Aleksandra, Żytomirzanie i Rzeczyczanie tak dobrze siebie zwali Starokijowianami jak Czehryniec, albo obywatel Skwiry i Machnówki. Co wróg zabierca Polski zrobił, tego Polak nie uznaje; na pozór znosi bo musi, a zawsze swoją dumkę nuci.

Niegdyś przed laty, takoż za dawnych Polskich czasów, jak to o tem świadczy traktat Zborowski i Białocerkiewski, i umowa Hadziacka, z Kijowskiego i Bracławskiego występowały mnogie pułki kozacze, ku obronie i ku służbie Polski; ztamtąd młódź kozacza, raźno i ochoczo biegła na Zaporoże harcować z Bisurmanem, gromić Suzdala za matkę Polskę. Za sprawą moskiewskiej carycy, Zaporożce jedni ponieśli swoją bezpańskość za Dunaj i pobratali się z Bisurmanem, bo lepszym widzieli sojusz z niechrzczoną duszą, jak knut i niewolę moskiewską; drugich jak psiarnię jaką, pognano nad Kubań rzekę, gonić po krzakach Czerkiesa jak zająca. W Kijowskiem i w Bracławskiem ukazami zakazano kozaczego życia, ale z mie-

http://rcin.org.pl

szkańców nie wygnano ducha: i chłopi i szlachta tęsknią za polskiemi czasami; każdej chwili gotowi chwycić za broń, wskoczyć na koń, i zahulać po swojemu, jak to kiedyś bywało za Królów Polskich.

I.

W Weprynie nad Teterowem, mieszkał Michał Gałecki, szlachcic bardzo zamożny, a nie dumny. Przed żadnym człowiekiem, choćby jakim malutkim szlachetką, nosa do góry nie zadzierał, i żadnemu szlachcicowi byle nie przechrzie uścisku braterskiego nie odmawiał. Pieniądze u niego nie tylko w zasiekach, ale nawet w kantorku nie pleśniały. Co rok jedną wioskę sprzedał, albo w zastawę puścił, żeby miał czem szumieć, i braci szlachtę częstować; jednem słowem wedle staropolskiej gadki, czapką i papką jednał sobie miłość w obywatelstwie. Choć młody wiekiem i tylko sędzic Żytomirski, ściągał do swojego domu w gościnę najpoważniejszych i najzasłużeńszych ludzi z całej okolicy; do tego miał żonkę z domu Pannę Orłowskę, między najślicznieszemi najślicznieszą, między najweselszemi najweselszą. Przy niej zawsze prawie bawiły: Panna Józefa Gałecka mężowska kuzynka, Panna Felicja Trzeciakówna i Julja Pongowska, nie tylko nie szpetne, ale cała gębą urodziwe dziewczęta. Młodzież zlatywała się do Wepryna jak ptaki na przynętę, bo też to młodzieńca kozaczej krwi, djabli wiedzą gdzie zaprowadzić można krasiwem liczkiem, błyszczącem oczkiem i szykowną kibicią. Zgoła, że w Weprynie u państwa Gałeckich bywało hukiem ludzi, rozmaitych znaczeniem i rozmaitych wiekiem, i to nie w święta, nie w dnie uroczyste, ale co dzień tak dobrze w poniedziałek jak i w piątek. W domu jedzą, piją i bawią się, nigdy tam nie było ani niesytu, ani nudów; na dziedzińcu i w stajni służby koni i powozów jak na zarwańskiej ulicy; koni do karczmy na płatny obrok i gościnnych sług na żydowski wikt nie odsyłano. Słowem jak to mówią ludzie: państwo Sędzicostwo trzymali dom otwarty. Ale przy tych zabawach światowych nie zapominano tam o sprawie Ojczyzny. W Weprynie odbywały się pogadanki i narady tajemne o biednej matce Polsce. Pan Sędzic za pieniądze przez różne drogi dostawał gazety, pisma i listy z za granicy. Gdzie kto złapał jaką nowinkę o Polsce, albo o Polakach, to zaraz wiózł do Wepryna. Jeźli jaki legjonista potajkiem przywędrował w Kijowskie, zaraz był u Państwa Sędzicostwa przystrojony i oczepurzony niby kuzyn Jegomości albo Jejmości; niby gdzieś tam od Dniestru, albo od Buga przyjechał w odwiedziny. Zaraz ni ztąd ni zowąd zjawiały się łosie, niedźwiedzie, wilki, a przynajmniej niesłychane hurmy sarn w Wepryńskich

http://rcin.org.pl

puszczach; duchem kozacy dworscy lecieli na wsze strony z listami zapraszać na polowanie. Szlachta się zjeżdżała i polowała, a legjonista opowiadał o Napoleonie, o Dombrowskim, o Kniaziewiczu, o Małachowskim, o Chłopickim, i o wszystkich tych rycerzach co po za granicami roznosili sławę polskiego oręża; o tych przygodach, co łzą wilżyły polskie oko, a chlubą panoszyły polskie serca. Zawsze rzucił ziarno pociechy i nadziei tem słowem: nasi wrócą! a szlachta korowodem odpowiadała: my powstaniemy, i będzie Polska!

W Weprynie, pod pozorem tych polowań, szlachta i dworscy ludzie a nawet i sielscy chłopi sposobili się do koni i do strzelby. Pan Sędzic Kapitanom Isprawnikom, Zasiedatelom i wszystkim czynownikom smarował łapy sinemi, kraśnemi, a czasem i białemi bumażkami, a oni za to na wszystko przez szpary patrzali, a między sobą gawędzili: kto smaruje to i jedzie; i Panu Sędzicowi donosili o wszystkich rozporządzeniach i ukazach rządu, nim one porodziły się jeszcze. Było postanowiono w Weprynie, że za każdą wiadomość a dobrą, albo przestrzeżenie, żyd czy błahoczestywiec, dostawał: korzec zboża, spust wódki, albo i więcej, w miarę wartości towaru jaki dostarczył pańskiej ciekawości. Kiedy szło o dowiedzenie się jakiej ważnej rzeczy, albo o odwrócenie grożącej burzy, Pan Sędzic jechał do Kijowa albo do Żytomierza, sprawił suty obiad, założył bank w faraona; nie dostrzegał jak Pan Gubernator przegrawszy giął parol na wygranę, jak Pan Wicegubernator po frycowsku filował poniterkami, a panowie Sowietnicy bezczelnie stawiali na ślepo karty, wołali: ja wygrał — i capili pieniądze; a jeźli który musiał się przyznać do przegranej, to rzekł: za mnoju, nie zapłacił, a później brał wygrane pieniądze bez odtrącania. Oprócz tego, Sędzic przez faktora, ma się rozumieć Starozakonnego, posłał rebuchem uczciwe tym panom; w podarku ich żonkom jakieś koczkodany na głowę, albo inne niewieście dziwoląg, nawet o zabawkach dziecinnych i cukierkach nie zapomniał, i wszystko zrobił co chciał.

Czasami też adjutant jeneralski, albo i sam moskiewski Jenerał, chcąc paszczegolić jak mówią moskale, a po naszemu pofircykować, czyli udawać dudka, wygadał jak na spowiedzi wszystko co wiedział, a potem widząc zobojętnienie twarzy Pani Sędzicowej i panien, a niekiedy przyśmiechanie się szydercze, poszedł w kąt, po moskiewsku załajał siebie, i wywnioskował: że on głupi, powinien był potargować się przynajmniej; wrócił i toż samo zrobił, co robił; bo czegóż nie dokaże grzeczne słówko pięknej kobiety, przymilone spojrzeniem oka i nieśmiałym pół-uśmiechem? Jeden z sąsiadów Pana Sędzica, stary bywalec powiadał: kobietom naszym zastawiać łapki na moskali wolno, ale samym w nie wpadać i niewolno i byłoby brzydko.

http://rcin.org.pl

Tacy byli Państwo Sędzicostwo i tak robili. Ludzie zawistni co mniemają, że potępiając drugich siebie wynoszą, klekotali: Pan Sędzic marnotrawca, niezadługo pójdzie z torbami albo osiądzie na bruku. Pani Sędzicowa zalotna; żartem żartem, można przyjść do prawdy, a Bóg to święty wie co się będzie działo z mężowską głową, albo może już się dzieje. — Ludzie poczciwego sumienia i polskiego serca, co nie zajrzą dobrego mienia drugim bo sami je mają, powiadali: Państwo Sędzicostwo zacni ludzie; wyśmienite i polskie serca u nich a i jedni i drudzy zjeżdżali się w gościnę do Wepryna.

II.

Nadszedł miesiąc kwiecień, tysiąc ośmset dziewiątego roku. Napoleon po swojemu zaczął ćwiczyć Austryaków, a Austryacy po swojemu zmykali, i jeszcze się chwalili przed ludźmi takiem rozumowaniem: Moskal to zwyczajnie świnia; bij go, a on albo stoi, albo lezie w ogień. My Austryacy, kajzerscy żołnierze, mamy w głowie rozum; staniemy na pozycji i czekamy jak nieprzyjaciel idzie, a kiedy on idzie, to my uciekamy, żeby znowu tam gdzieś zająć lepszą pozycję, a kiedy nie ma rady uciec i on wpadnie na nas, to my broń rzucamy. Niech się kpy biją, a my nie kpy. — Książe Józef Poniatowski, z Dombrowskim, z Sokolnickim, na czele lackich pułków, począł uganiać Austryaka po staro-polskiej ziemi, i już wstąpiła otucha w dusze Polaków, że Księztwo Warszawskie stworzone przez wojownika wieku, niebawem przeobrazi się w Królestwo Polskie, i plemię Jagielońskie zasiądzie na Polski tronie; a na pośmiewisko ludziom Car Moskiewski ogłosił się druhem i sprzymierzeńcem Francuzkiego Cesarza.

I do Wepryna musiały przylecieć jakieś ważne wieści, bo Pan Sędzic naspraszał mnóstwo gości, choć to nie był czas tłumnych polowań na zwierza, wedle statutów myśliwskich; jednak Pan Sędzic wynalazł słomki przeciągające Wepryńskiemi smugami; ktoby chciał się przekonać o prawdzie, wolno mu było pójść przed świtem i po zachodzie słońca w Wepryńskie lasy. Mało który z gości żywił w sercu niewiarę; wierzono na słowo gospodarza, bawiono się w domu; a pobereźnicy znosili wiązkami słomki, ale już postrzelane.

Było już kilkanaście osób w Weprynie: Panowie Olizarowie, Głęboccy, Trypolscy, Pieńkowscy, Woronicz, Zaleski, Trzeciacy, i Józef Szlemer Czech rodem, sławny lekarz przy byłym metropolicie Kijowskim, osiadły w Polsce i spolszczony, a zwany powszechnie konsyljarzem — kiedy przyjechał Pan Adam Wąsowicz, Szambelan Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta, z córką Kordulą, młodziutką ale ładniutką

http://rcin.org.pl

panienką, czwórką siwoszów zaprzężonych w porącz, a przybranych w staropolskie półszorki; za nim niebawem nadjechali młodzi pułkownikowicze Czajkowscy: Prot i Symforjan, a tuż za nimi synowie Szambelana Józef i Stanisław Wąsowiczowie.

Sędzic polskim obyczajem wybiegł na ganek przeciw gościom, a jedna z panienek, Panna Julja Pongowska, żywym rumieńcem pokraśniała, tak jak gdyby szczerą krwią pofarbowało się mleczne lice; czarne oczki niby spuściła ku posadce, a jednak z pod mszystej rzęsy z ukradka poglądała ku drzwiom.

Wszedł Pan Szambelan, a za nim i inni goście. Pan Szambelan mąż wielce szacowany w całej okolicy, za swoje cnoty domowe i publiczne; często lubił sobie pożartować, ale to w takich rzeczach, które niczyjej sławie ani osobie żadnego szwanku nie przynosiły; lubił gawędzić, a wszyscy lubili go słuchać, i teraz ledwie zakończono powitania, obrócił się do gospodarza domu.

— Wiesz Waćpan Dobrodziej, że też to mnie dziwne rzeczy napotykają. Ledwiem wyjechał ze Stawek, aż tu w brzezinie, bestja chłop furą siana zastawił mi drogę w poprzek. Mój Jakób krzyczy: z drogi, z drogi a tu ani weź, dyszlem palnął w brzozę, i naszyjniki popękały. Ja wołam: Jakóbie ruszaj! Kordulka oczy zamknęła, Jakób świsnął batem po koniach, a moje siwosze jak orlęta sunęły, w duch z koczem przesadziły przez furę siana i pojechaliśmy dalej. —

Wszyscy spojrzeli po sobie na znak niby niedowierzania; Felicjan Głębocki pogładził się po łysinie.

— Ależ Panie Szambelanie Dobrodzieju to musiało być mimo fury z sianem?

— Co Waćpan gadasz? — przez sam wierzch, a fura była z czubem, najmniej piątą część sążnia w sobie mieści; ale bo to widzicie Waćpaństwo Dobrodziejstwo, moje siwosze były założone w porącz nie wzdłuż, a to konie jak ptaki. Dobrze to mówią ludzie: kto nie miał siwego nie miał dobrego — a mój Jakób wszyscy wiedzą co to za chwat. Zresztą, niech powiedzą Panowie Czajkowscy, oni ze mną tuż tuż jechali, musieli widzieć. —

Symforjan był zajęty rozmową z Panną Julją, ale Prot postąpił naprzód.

— Nie widziałem wprawdzie jak powóz Pana Szambelana przesadzał furę z sianem, bo w tem miejscu droga się zakręcała, ale na sianie widziałem wyraźnie dwie koleje i ślady kutych kół. —

Ani zająknął się, ani się zarumienił. Sam Szambelan dziwnie mu popatrzył w oczy, obrócił się do Głębockiego i powiedział niby półgębkiem, ale tak że wielu słyszało:

http://rcin.org.pl

— Mlody, ale co łże to łże. Któż to widział na sianie ślady kutych kół? no nie powstydziłby —

Ktoś z cicha mruknął: — I Pana kochanka Radziwiłła. — A Głębocki szepnął na ucho Szambelanowi.

— Trzeba Pannę Kordulę wydać za Pana Prota.

Szambelan się uśmiechnął, bo wcale nie był obraźliwym. — O tem pomyślę, masz Waćpan prawdę, szkoda by było żeby taki ród zaginął.

W tem nadjechał Tadeusz Teleżyński, Prezes sądu głównego Wołyńskiego, i Wojciech Pruszyński, obadwa Owruczanie. Teleżynski miał twarz pogodną i poważną postawę; w oczach zaś Pruszyńskiego igrał spryt djabelski: ciągle się uśmiechał i zacierał ręce. Zaraz zaczęto mowę o sprawach Ojczyzny. Prezes pokręcił wąsa, był całkiem po polsku przybrany w kontuszu i w żupanie.

— Mości panowie bracia! Owruczanie choćby dziś gotowi wziąść się do broni, i wsiąść na koń; ale to sęk co tu zrobić? Cesarz Aleksander sprzymierzony z Cesarzem Napoleonem; moskiewskie wojska pod dowództwem Galicyna idą w pomoc Księciu Józefowi Poniatowskiemu. Jak my tu powstaniemy przeciw moskalom, żebyśmy czasem jakiego licha nie narobili; nie zagniewali na siebie naszego opiekuna Cesarza Francuzów, i sami w jakąś kabałę się nie wplątali. Siedzieć zaś w domu kiedy nasi bracia Wielko-polscy i Czerwonoruscy się biją, dali-bóg że niełądnie: i nam będzie wstyd, i Ojczyznie z tego żaden pożytek nie przyjdzie. —

Szambelan chrząknął: — Ja powiadam Waćpanom, że na niczyją łaskę się nie spuszczajmy, na niczyje względy nie baczmy; pieczmy naszą pieczeń choćby przy cudzym ogniu, kiedy jest. Co tam zważać na gniewy Cesarza Francuzów, albo jakiego tam djabła? powstawać i bić razem i moskala i niemca, bo inaczej zobaczycie Waćpanowie; oni się pogodzą a nas z niczem odprawią.

— Ależ ściągniemy na Polskę nowego nieprzyjaciela? — odezwał się Podkomorzy Karol Trzeciak, człowiek spokojny i przezorny, zwany powszechnie dyplomatą. — Moja rada siedzieć spokojnie i czekać co okoliczności dla nas wywiążą; przy traktatach o nas nie zapomną.

— Co Waćpan gadasz, siedzieć spokojnie! To dobrze babom przy kądzieli, pedogrzystom na krześle, ale nie nam Polakom, kiedy idzie o Ojczyznę. — Szambelan był w wielkim zapale, i dopiero po wymówieniu się o babach, pomiarkował się że to było w obec kobiet powiedzianem i pocałował w piękną rączkę gospodynię dumu: — Na szczęście nie masz tu żadnej baby tylko młode i piękne panie. — Pani Sędzicowa uśmiechem podziękowała, a Szambelan dalej rzecz prowadził: — Albo to moskal nasz przyjaciel? To zdrajca! zdradza Cesarza Napo-

http://rcin.org.pl

leona jak i nas nieraz zdradzał. Dobrze to mówią: smaruj go miodem, on zawsze będzie cuchnął dziegciem. My jak powstaniemy razem, a przeciwko wszystkim wrogom, to i możemy wszystkich się pozbyć; bo wierzajcie mi Waćpanowie, że kto nie waży to nic nigdy i nie ma. —

Podkomorzy nie miał siebie jeszcze za pobitego. — Ależ widzieliśmy co się stało w Tylży? O nas nie zapomniano, dostaliśmy Księztwo Warszawskie.

— Ażebyśmy jak gapie cicho nie siedzieli, i tu, i na Litwie, i na Czerwonej Rusi, a wzięli się do broni, tobyśmy mieli i Królestwo Polskie, i naszego własnego Króla do tej pory. Wszakci i Pan Bóg powiedział: rób człowiecze a ja ci dopomogę, a inaczej, to będzie: siedź grzybie, póki cię kto nie zdybie. —

I kobiety i młodzież spojrzeniem i słowem oświadczyły się za Szambelanem, i Podkomorzy ze swoją dyplomacją zamilkł, ale natomiast odezwał się Pan Peszyński.

— Ale jakże my sobie poradzimy bez broni i mając na karku tyle wojsk moskiewskich?

— Jak poradzimy sobie? — Jak naród cały zechce, to cepami i kociubami pobijemy moskali.

— Prawda sem mówi Pan Szambelan — podchwycił Szlemer. — Ja wam sem moi panowie powiam jednu recz: nezawsze to ja był doktorem, nim mnie sem przywezli do świętobliwego neboszczyka Metropolyty, ja był negdyś huzarem, taj Węgierskim; było to już sem nepamętam któreho hoda: naszły Turki na cału węgersku ziemlu, Nemcy drapnęły a Węgrom treba było samym wojować. Otoż jednaho dnia, było nas trydziesta huzaruw, aż tu z za hury pokazały się tysiacze Turków, a takie straszne, co to nech ich djabeł wezme. — Moje sem huzary położyły uszy po sobie i chtiely utiekat; ja im powedam poczekajte, tu jest nedałeczko paseka, a chodmy no tam; i my tam poszły. Ja kryknuł: basem terem tetem, z koni panowie huzary! dalej przewracać ule! i my sia wziały do roboty; aż tu łecą sem turki na spenonych ogerach, kindżały w zubach. Moje pszcoły jak poczuły sem pot, dalej na ohery, jak się prypną a zaczną tiąć. Ohery sem fyk, myk i dawaj jak zbiszene turków nosyt po polach, zrucać o zemlę; my sem na kone, i za nymi: szablami sekli, konmy tratowały, co my nepobyły to zbiszone ohery w ryku zanesły i potopyły i same potopyły sia; a zhyneło tam turków i oherow z wosim tysiaczy. Jak się sem turki dowiedziały, że my sią wziały na sposoby taj i utiekły z węgerskiej zemli. —

Wszyscy w śmiech, a jeden z Marszyckich niedawno przybyły, zapytał: — Panie Konsyljarzu, panowie musieliście zapewne mieć wprzódy zmowę z pszczołami, kiedy nie napadły na husarskie konie.

— To tego Waćpan Dobrodziej newysz, że nasze kone nebyły

http://rcin.org.pl

spotnałe, a pszczeły tylko na pot łecą. Sem ja to dawno o tem wiedział, i dla tego sem tak zrobył. Otoż jak człowiek zechce to tysiacze wrahów pobyje sem jeden. —

Szambelan się uśmiechnął: — Ale nie pszczołami, tylko ręką; zawsze jednak Konsyliarzu winszuję ci, doskonale ci się udało opowiedzenie.

— Jak moju żonu sem kocham tak to prawda; zresztą moje pszczeły, warte pana Szambelana furu z sienem; a co? — Cha! cha! cha! — rozśmiał się Czech.

Sędzic spojrzał przez okno na drogę: — Nie widać jeszcze Stasia, a powinienby koniecznie dziś powrócić z Mizocza.

— Prawda — pokręcił wąsa Teleżyński — że nim co postanowimy, trzeba wprzódy wiedzieć wolę Pana Jenerała Karwickiego. Przyrzekliśmy bez niego nic nie robić, a co się rzekło to się i dotrzymać powinno. — I gadano dalej.

Przed samym obiadem przyjechał Staś Karwicki; wszyscy ciekawi nie dawali mu nawet powitać się z kobietami, każdy go pyta: i cóż Stasiu? — każdy chciał go brać na stronę. On odpowiadał — poczekajcie, zaraz powiem — i ledwie na chwilkę mógł się od nych odprosić. Nareszcie wziąwszy na stronę kilku starszych, powiedział im: — Jenerał radzi żeby część młodzieży i co można zabrać dworskich ludzi z końmi i z jaką można bronią udała się do Czerwonej Rusi; tam już są nasze wojska, a reszta niech czeka tu i będzie w pogotowiu do powstania. —

Szambelan mruknął: — Marnujemy czas a może i rzecz; tylko ser odkładany dobry do pierogów a nie powstanie odkładane. —

Inni, w brew polskiemu obyczajowi, w pierwszej chwili bez żadnego sejmikowania zgodzili się na wolę naczelnika; młodzież w mgnieniu oka o wszystkiem się dowiedziała i wszyscy co do jednego chcieli jechać do Czerwonej Rusi.

Dano do obiadu, a Szambelan prowadząc do stołu gospodynię domu, jeszcze się dąsał: — Jak klamka zapadnie, będzie to znowu: mądry Polak po szkodzie. —

III.

Przy stole wyśmienite było jadło, wyśmienite wino, a gawędka trwała o ojczystych rzeczach; bo choć to przy sługach, Pan Sędzic tak zjednał sobie ich miłość sprawiedliwem i ojcowskiem obchodzeniem się, tyle rachował na ich wierność, że przy nich wszystko gadano, robiono, a nawet używano ich do niejednej roboty: to zaufanie jeszcze bardziej jednało ich przywiązanie ku Państwu, a nawet ku Polsce.

Już byli w połowie obiadu, w środku najżwawszej rozmowy, przy rozpoczęciu rozmaitych wiwatów, kiedy się zjawił nie-

http://rcin.org.pl

proszony i niespodziewany gość, Isprawnik Owruckiego powiatu, sławny w swojem rzemiośle Mewes. Cóż robić, zrobiono mu miejsce u stołu, a Szambelan jakby dalej przedłużał zaczętą już rozmowę, w ten sposób się odezwał:

— Otoż u nieboszczki Pani Działyńskiej matki Jenerała, widziałem na swoje oczy taki kamień, że jak potrzeć nim po ziemi byle jakiej, natychmiast tam wyrastały grzybki i to najdoskonalsze pieczarki.

— Cha! cha! — zaśmiał się Szlemer. — Ależ to Pane Szambelanie kompozycja?

— Już to, czy kompozycja, czy prawdziwy kamień, tego nie wiem; ale to wiem, że pieczarki jak na drożdżach wyrastały. —

Mewes otwierał oczy, przecierał uszy, jakby ze snu, sam sobie nie dowierzał, widno że myślał trafić na wcale inną gawędkę, a tu jak na złość jemu, zaczęto gadać o polowaniu.

— Ja sem, na żytiu moim — rzecze Szlemer — ny jednoho wróbla ne zabył. — Ale kiedy każdy zaczął wyliczać swoje czyny na polowaniu, i własnemi ustami opiewać swoją sławę myśliwską, on znowu się odezwał:

— Ja wam sem powym jedna rzecz. Jak ja sem był pry Metropołyti w Radomyślu, jednaho dnia my sem wyjechały na połowanie na medweda. Mne postawyły pod wysokym dubem, a koło mne nedaleczko stał metropolitański kozak Szelest a z druhej strony Pan Czesnyk Dzwonhowski. Słucham, aż tu treszczy les; patre aż tu straszna bestyja, kosmata z rozdziawioną paszczą ide a ryczy. Sem kozak przyłożył się, stuk! chybył; a medwed na neho, za łeb kozaka uchwytył i pokotył go na zemlu. Cześnyk w nogi utykł. Ja dumam sobie: szkoda człowieka — prymeryl sę, i myślem sobie: zabyję medwedia albo kozaka i zdałem sia na wolu Bożu, strelił — medwid hipnął i zdechł, a kozak zdrowy jak ryba wyskoczył z pod medwedia. —

Gospodyni domu spojrzała na Konsyljarza: — Wszak Pan mówiłeś żeś wróbla nie zabił; to nie ładnie tak nas oszukiwać.

— Mośca Dobrodzyjko, medwid to ne wróbel.

Po chwili obrócił się do Panny Felicji Trzeciakówny: — Proszu zgadnąt szaradu — persze sładkie, drugo dałeko, a wszystko razem to sem co ja zabył — i śmiał się ze swojego dowcipu; ale tą razą śmiech przerwany został uwagą na grę twarzy Mewesa i Wojciecha Pruszyńskiego siedzących obok siebie. Mewes niby jadł, niby pił, a lisiem okiem poglądał na wszystkich twarze, na wszystkie strony. Pruszyński na nim trzymał wzrok utkwiony, i ile spotkali się z sobą, tyle razy spuszczali oczy ku talerzom, albo wino popijali; czy rozumieli się z sobą, czy śledzili siebie nawzajem?

Po obiedzie w kącie pokoju bawialnego Pruszyński rozma-

http://rcin.org.pl

wiał coś z Mewesem. Isprawnik głowę kręcił jakby nie dowierzał, a Pruszyński sięgnął rękę do swojej kieszeni, i ścisnął rękę Isprawnikowi — potem Mewes zbliżył się do Sędzica.

— Niech Jaśnie Wielmożny Pan pamięta o swoim słudze.

— Panie Kapitanie, już poleciłem aby z moich Owruckich dóbr posłano panu trzy karmne wieprze, dziesięć spustów wódki i trzydzieści korcy mełtego zboża.

— Upadam do nóg Jaśnie Wielmożnego Pana, wszystko będzie błahopołuczno. —

Odjechał Mewes, a Pruszyński zbliżywszy się do Teleżyńskiego szepnął mu do ucha: — Ptaszek miał rozkaz nas śledzić, a nawet poaresztować, ale trafiła kosa na kamień; od razu zgadłem po co przyjechał.

— I cożeś mu powiedział Panie Wojciechu?

— Trzy rabe bumaszki dałem; jednak radzę żywo brać się do roboty, bo ten Mewes da nam pokój jakiś czas, a potem znowu wróci. On trzyma się przysłowia: że trzeba doić mleko u krowy do ostatniej kropelki; dobrze on nas poddaja.

— Zapewnie że trzeba się śpieszyć, ale co tu poczniemy z młodzieżą; wszyscy rwą się jechać. —

Szambelan był ciągle markotny z zawieszenia powstania.

— Ja przeciwny jestem postanowieniu Pana Jenerała. Ponieważ zaś większość głosów, tojest wszyscy oprócz mnie, za nim, niech i tak będzie. Wyszlijmy młodzież ale tylko część, a to tym sposobem: każdy dom niech da jednego; żeby zaś nie było sporu, popisać na kartkach imiona wszystkich, i prosić niech nasze panie wyciągną na kogo los padnie. Tak będzie i po rycersku, i po polsku.

— Zgoda! zgoda! — zawołano, i wzięto się do pisania imion. — Pani domu wyciągnęła imiona: Feliksa Trzeciaka, Celestyna Trzeciaka, Mikołaja Trzeciaka i Józefa Trypolskiego.

Panna Felicja śliczną rączką żywo rozwinęła kartki z napisami: Stanisława Wąsowicza, Ksawerego Marszyckiego i dwóch Zwolińskich.

Przysła kolej na Pannę Józefę; z jej ręki padł los na Józefa Chuchrowskiego, Jana Fedorowicza, na Mamertego i Jana Dłuskich.

W końcu Panna Julja Pongowska, z zapałem Polki w oczach, z drżeniem dziewicy wzięła w rękę papier. — Pierwsze imię było Hipolita Pruszyńskiego, drugie Stanisława Karwickiego, trzecie Józefa Zaleskiego, a czwarte Symforjana Czajkowskiego. Czarnobrewa dziewica pokraśniała i pobladła, a Szambelan Wąsowicz zawołał.

— Już dosyć! z jednej okolicy szesnastu! niech się reszta przy nas zostanie. Jak każda da tylu, a policzywszy do tego drobną szlachtę i dworskich ludzi którzy z nimi pójdą, Staro-

http://rcin.org.pl

Kijowianie sami kilka pułków wystawią; ale teraz trzeba pomyśleć o broni i o koniach, bo kiedy robić to robić.

— Pana Wojciecha Pruszyńskiego prosimy, aby broni dostał; już jeżeli on tego nie wyszuka, to i djabeł nie dokaże.

— Ja przyjmuję na siebie ten obowiązek, koni zaś dostaniemy w Berdyczowie; za ośm dni jarmark pochwalny, każdy tam projedzie niby za kupnem ogierów, ja broni dostarczę, a ztamtąd dalej w drogę.

Goście jedni po drugich rozjeżdżali się; trzeba było im jak najśpieszniej czas chwytać, bo na nieszczęście ludzkie nie chce się on zatrzymywać, choćby im i jak najbardziej się chciało. Nawet i Pan Szambelan odjechał wyprawiać swojego kochanego Stasia, nie rad czemu to pod jego okiem nie biją się z Moskalami.

Kilku gości jeszcze zostało w Weprynie; nadszedł szary wieczór, smutny ale miły zarazem. Chwila to urocza, w której serca śmielej czują, a myśl wolniej puszcza wodze, nawet słowa więcej mówią, choć mniej ich jest jak we dnie; zdaje się że dusza zbiera rachunek całodniowy, i nie chce ani jednej myśli, ani jednego słówka napróżno trwonić, tylko co pomyśli, co powie, to wszystko szczere i wyłonione.

Gospodyni domu rozmawiała ze starszym Olizarem zapewnie o ojczystych rzeczach; Józefa i Felicja żegnały swoich rycerzy; Sędzic jeszcze doradzał coś z Prezesem Teleżynskim i dał Pruszyńskiemu pieniądze na zakupienie broni, a Panna Julja siadła i prześpiewywała półgłosem ruską dumkę:

O ty idesz w czuży kraj,
Tam ab omni pamiataj;
Ja o tabi nezabudu,
Poki żyti w świti budu.

Czegóż nagle struny przestały brzękać i śpiew ucichł? — Ona myślała że była sama, a tam do tego pokoju podkradł się z cicha młodzieniec jasno-włosy, błękitnego oka: uchem i sercem słuchał słów i śpiewu dziewicy; ona umilkła, a on padł przed nią na kolana.

— Juljo! oh nigdy, nigdy nie zapomnę! Juljo ty mnie kochasz — i całował jej ręce. Ona chyliła głowę ku niemu, cichym szmerem wiosennego wietrzyka szepnęła.

— Kocham. —

W tem w drugim pokoju zawołano — Symforjanie.

— Juljo, jeden pocałunek — Bądź zdrowa.

— Symforjanie bądź zdrów! wracaj!

— Juljo kochaj mnie. — Bądź zdrowa — bądź zdrowa! —

W kilka minut później czworokonny powóz szybko wyjeżdżał z Wepryńskiego dziedzińca, a Julja w oknie, złożyła dłoń do dłoni, i modliła się. — Boże! miej go w swojej opiece. —

http://rcin.org.pl

Boże! powróć mi go. — Boże! zbaw Polskę — a łza cisnęła się do jej oka, a serce drżało w jej łonie.

IV.

Staro-Kijowianie w ruchu; nie masz zakątka z któregoby młodzieniec raźny i ochoczy, z dziarskim poczetem nie pędził ku Czerwonej Rusi. — Moskwa przez szpary patrzy na te przybory do wojaczki i rada, że te gorące serca, te dzielne ramiona, w miejscu rozniecać pożar świętego ognia na rodzinnej ziemi, sotkami prowadzić mołodców do boju za Ojczyznę, lecą pojedyńczo do narodowego wojska walczyć i ginąć, tak jakby i lada ciura potrafił. Moskwa rzecz zrozumiała i powiada: niech się tam wyszumią, a potem i tych i tamtych przydusimy razem; niech się lepiej sobie trochę pobawią, żeby doprawdy nie zaczęli. A panowie szlachta dobroduszna tak się dała oszołomić, że wielbią Cesarza Aleksandra i niby przyjaciela Polski, i jawnie mówią: Moskale nam pomagają, teraz bijmy Austryaka, a pewnie Cesarz Aleksander powróci wszystkie zabory Polsce. — Jeden tylko Szambelan Wąsowicz na to nie pozwalał i ciągle powtarzał. — Dałby to Bóg żeby kiedyś na prawdę się ziściło: — Mądry Polak po szkodzie; żeby już więcej tego przysłowia nie powtarzano, a Polak już więcej nie był głupim. — To już był nie żart ale szczera prawda Pana Szambelana.

W Berdyczowie siła młodzieży zjechało się na jarmark; ostrogami brzęczą, szumią i hulają, a służba werbuje ochotników po karczmach; czynownicy moskiewscy udają, że niby to przez niewiadomość, niby przez przychylność wszystko puszczają płazem.

Zjawił się i Pan Wojciech Pruszyński. Praworny stanął u Cudnowskiego Mejerka na stancji, a za jego wpływem zapoznał się z Jenerałem Kabłukuwem dowódcą Twerskiego dragońskiego pułku. Jakie to tam między nimi było rozhowory, to im tylko wiadome, bo się odbywały we cztery oczy, bez świadków; dość że po tych przehoworach kilka wozów z worami i beczkami zajechało przed cekhauz, czyli skład broni i amunicji pułkowej, będący za Białopolską Zastawą. Pruszyński z Jenerałem tam byli: Pruszyńskiego ludzie pakowali, a dragoni prostowali się przed Jenerałem i na wszystko odpowiadali: słuszaju wasze prewoschoditelstwo.

Wieczorem Pruszyński rozdawał między młodzież pałasze, pistolety, proch i kule, a w nocy cekhauz zgorzał do szczętu. Na dziwotę wszystkim, proch ani razu nie przyknął, a na miejscu pogorzeliska nie znaleziono ani złamanego kurka, ani

http://rcin.org.pl

jednej klingi; proch musiał wziąść wsteczny kierunek, nie do góry ale w dół, i wszystko w ziemię popakować; dwóch dragonów straży i podoficer uciekli z polską młodzieżą zwiększać pułki Księztwa Warzawskiego, oficer służby poszedł do kozy, reszcie dragonów wyrżnięto po trzy sotnie pałek. Jenerał doniósł raportem do głównej kwatery o pogorzeniu cekhauzu, o ucieczce trzech winowajców, i na końcu dodał: wsio błahopołuczno. Główna kwatera przesłała raport do Cesarza ze swoim dodatkiem: że wsio błahopołuczno. Cesarz rzekł charaszo i podpisał: byt' posiemu.

Pan Pruszyński ze swojej strony podał Sędzicowi Gałeckiemu i Prezesowi Teleżynskiemu malutki spis:

— Mejerkowi za faktorstwo tysiąc rubli assygnacyjnych. —

— Jenerałowi Kabłukowi dziesięć tysięcy rubli. —

— Za colier u Szafnagla dla Pani Jenerałowej Panczulizowej, żony dowódcy Kurlandzkich dragonów, sześć tysięcy rubli. —

— Inne drobne wydatki, trzy tysiące rubli. —

— Ogółom dwadzieścia tysięcy rubli assygnacyjnych. — Za to uzbroiłem więcej pięciuset ludzi i mam broni i amunicji na drugie tyle. —

Rząd moskiewski nakazał wydać nową broń i amunicję Twerskim i Kurlandzkim dragonom; pochwalono dowódców że kazali składać broń w cekhauzach przez obawę aby jej nie popsowano, a polecono żeby nadal mniej przypadków bywało. Obadwa dowódcy odpowiedzieli: słuszaju, i dodali dla swojej wiadomości; wsio można tolko ostorożna.

Młodzież szumno, dworno, jakby na zapustny kulig ruszyła ku Czerwonej Rusi. Przez granicę za kilka sztuk złota sami Dońscy Kozacy przeprowadzali, i ich starszyzna w głos mówiła: — Ojcze żeby nam dobrze zapłacili, toby my samego Cesarza Aleksandra ukradli i przewieźli za granicę. Widzicie, on nie płaci, a nam trzeba żyć. —

W Weprynie zawsze ludzi mnóstwo, ale jakoś nie tak wesoło; wszyscy troskają się obawą o swoich, wszyscy wyglądają wieści i ciekawie i niespokojnie. Piękna Julia nie śmie ludziom powiedzieć swojej troski, ale nie raz przy blasku księżycowym siądzie w oknie, przygrywa na gitarze i śpiewa zawsze ruską dumkę:

Ej misiac misiaczenko! ne swyty nykomu,
Tylko memu myłomu jak prijde do domu;
Bodajże zły ludy, na wieki propały,
Szczo moho myłenkoho, dla sebe zabrały.
Buły nam czasy myły, koły ja kochała:
I wesoło wraz z myłym, ktobi pohladała;
Teper ja neszczasływa, sama idna w świti,
Chotia ty jasne zyjdesz, ja nemohu żyty.

http://rcin.org.pl

Księżyc i cisza nocy słuchały jej pieśni; serce dziewicy kochało i tęskniło, nikła na krasie, więdła na zdrowiu, i żyła nadzieją w Bożem pomiłowaniu.

Nad Wisłą, nad Sanem i Bugiem po krańce Karpatów, hulaszczy wódz Polaków, dziarski synowiec niewyśmienitego króla, gromił austryackich knechtów i konnicę madziarską, co przepomniała o dawnej piosnce:

Węgier, Polak, dwa bratanki
I do konia i do szklanki;
Oba zuchy, oba żwawi, —
Niech ich Pan Bog błogosławi.

Staro-Kijowska młodzież pozaciągała się do Tulińskiego huzarów, do ułanów Tarnowskiego, do Małachowskiego kirysierów i do Cesarskiej gwardji Krasińskiego, a w Kijowskiem powstanie nie nastąpiło i Adam Wąsowicz ciągle gadał: — Znowu nas oszwabią, znowu będzie: mądry Polak po szkodzie. —

V.

Jak mówił stary Pan Szambelan tak się też i stało. Cesarz Napoleon zawarł mir z Cesarzem Franciszkiem, Moskal za szalbierczą przyjaźń dostał kawał Czerwonej-Rusi, bo wyprowadził w pole stotysięczne wojska; Księztwo Warszawskie powiększyło się o trochę, a o Królestwie Polskiem nawet nie zagadano; tak to zawsze bywało i będzie tym co się spuszczają na cudzą łaskę, a sami o siebie nie dbają. Lackie pułki wysłano gdzieś tam za Pireneje, nad Ebr, Bóg wie za co i po co zabijać Iberyjców, i krew należną Polsce przelewać za złą sprawę, na ujarzmienie niepodległego ludu. Wielu z Kijowianów wracało pod domowe strzechy, czekać nim znowu Ojczyzna powoła do broni.

Dzień był mglisty, słońce jak z za cieniutkiego rąbka poglądało na świat. Szlakiem po nad Teterowem, ku Weprynowi toczył się zgrabny koczyk taszczony czterma rączemi biegunami; w nim siedziało dwóch młodzieńców; jeden wesołego lica, baraszkował sobie rozmową, drugi jasnowłosy czegoś był zadumany, nie smutny ale niecierpliwy: to Ksawery Marszycki i Symforjan Czajkowski, podporucznicy kirysierów Małachowskiego wracali do domu.

Zajechali przed dwór. Sędzic wyszedł na ganek, ale nie wesoły był twarzą; przyjaciele uściskali aię serdecznie. Ksawery zapytał: — A twoja żona?

— Chora trochę.

http://rcin.org.pl

Symforjan nieśmiało dodał: — A Panna Julja?

Michał Gałecki skinął głową.

— Cóż takiego? — zapytał Marszycki. Symforjam pobladł jak zmroczona chusta.

— Umarła. —

— Kiedy?

— Cztery dni temu.

Już Symforjan oparł się o oddźwierek, oczy mu słupem stanęły, ciało zdrętwiało, usta zsiniały, jak gdyby dusza chciała wyłonić się z ciała. Obadwa przyjaciele zawiedli go do komnaty, złożyli na łożu a posłano po lekarza; on w cierpieniach ręce łamał, płakał, i ciągle wołał: Juljo! Juljo!

W kilka tygodni później, zwykłym torem tego świata, po smutku w ślad idzie wesele, a często obok smutku wesele w parze staje. Symforjan ledwie zwlec się mógł z łoża, a brat jego Prot żenił się z Kordulą Wąsowiczówną.

Stary Szlemer siedząc przy stoliku z kielichem pełnym starego węgrzyna, rzecze do Felicjana Głębockiego:

— I jest to sem sprawiedływost na tym swietie? — tamten Symforjan łepski chłopec, poszedł i był się za Polsku, a Pan Bóg mu narzeczona kochanka zabrał. Ten Prot takoż nezły człowiek, ale nyc nezrobił tylko zelhał i dostał słycznu żunku. Ot Pane Felycjanie nyma co robić, trzeba zapić te sprawe. Do Wacpana sem. Niech Bóg da dobre Polszcze i nam. — I duszkiem łyknął.

Pan Szambelan błogosławił nowo zaślubioną parę i do swojej piosnki ulubionej wszystko nakręcał. — Bądźcie szczęśliwi, dajcie mnie wnuków; ale takich, żeby ich nie oszukiwano jak nas; niechaj biją wszystkich wrogów Polski zarazem. Bogdaj po ich czynach nie mówili: mądry Polak po szkodzie — będzie na kiedyś, ale niech powiedzą: Polak zmądrzał, swoje zrobił i już nie głupi. —

http://rcin.org.pl

ŁUCZCZANIE 1812.

I.

Roku pańskiego tysiąc ośmset dwunastego, w Kościuchnówce, dziedzicznej wiosce Pana Podczaszego Litewskiego Olizara, w drewnianym dworze, który chociaż zwano Ekonomją wybornie mógłby służyć za pomieszkanie jednowioskowemu dziedzicowi, zebrało się kilkunastu panów szlachty, obywateli Łuckiego powiatu. Byli tam i starzy i młodzi. W tem zgromadzeniu szczególniejszą cześć oddawano dwum ludziom: Panu Podhorodeńskiemu, dawnemu Pułkownikowi jeszcze za Kościuszkowskich czasów i Szymonowi Sokołowskiemu, Chorążemu Sanockiemu, dobremu Polakowi, który przed laty z rozkazu Carycy Katarzyny zwiedził Sybir za karę swojej miłości ku Ojczyznie, swojego poświęcenia się dla przyjaciela. Piękne to prawo do współobywatelskiego szacunku, to zwanie — stary żołnierz Ojczyzny — męczennik za Ojczyznę — jeźli pierwszy nie powie: już dosyć wysłużyłem się krajowi, niechaj młodsi służą, a ja będę siedział spokojnie w domu; jeźli drugiego bojaźń nie zniekczemni, albo nie upoi samolubstwo i nie włoży mu w usta słowa: ja dość cierpiałem, niech drudzy cierpią, mnie Ojczyzna dłużna a ja Ojczyźnie sowicie się wypłaciłem; czekam na nagrodę, a na szwank, ani swojej osoby, ani raz zarobionej sławy poświęcać nie myślę, i dla tego do żadnej nowej pracy ojczystej brać się nie chcę. Biada takiemu żołnierzowi i takiemu męczennikowi! politowanie dla nich, a za niem krok w krok pogarda: bo czyż można kiedy zadość wysłużyć się Ojczyznie, zadość za nią wycierpieć? Panowie Podhorodeński i Sokołowski tak nie robili. Pułkownik choć stary wiekiem, gotów był do służby Ojczyzny; Chorąży choć dobrze pomny swoich cierpień, gotów był na nowe; obadwa nie czekali żeby ich wezwano, tylko sami biegli do ojczystej posługi; i dla tego to Łuczczanie szacowali ich wysoce.

http://rcin.org.pl

Był tam i Pan Konopacki sędzia ziemski Łucki, i Pan Stanisław Piotrowski Chorąży powiatowy, i kilku innych obywateli dziedziców i kilku oficjalistów z dóbr Olizara i Pocieja.

Ważna to sprawa zgromadziła Panów obywateli do Kościuchnówki. Cesarz Francuzów, wszechwładny Pan zwycięztwa, dawca i wydzierca tronów i narodowości, na czele mnogich tysięcy różnojęzycznych ludów posunął na Moskwę; za broń chwycili Litwini, Biało-Rusini naddnieprzańscy na koń siadają; i ztamtąd słychać jak wszystko wola: Niech żyje Polska! śmierć Moskwie! Dombrowski z nielicznym hufcem Polaków poniósł orły i pogonie w lesiste Polesie, i wszędzie gromi żołdactwo moskiewskiego Samodzierżcy. Szwarcemberg z Austryakami, Renier z Sasami, sprzymierzeńcy Cesarza Francuzów, wtargnęli na Wołyń i ciągnęli się za Styr i rzeczką się zasłonili. Puszczono wieść nadziei że Książe Józef Poniatowski, plemię Jagiellońskie, dziarski wódz Lackich pułków, idzie utkwić chorągiew polską na siwych murach Peczerska, i po dawnemu, po Czarne Morze i po Zadnieprzańskie kraje pomknąć granice Polski, a Moskalów wygnać het precz nad Klazmę i Wołgę rzeki. Na Rusi w szlachcie krew polska zakipiała; spać gnuśno, siedzieć cicho, im i nie w smak, i nie na rękę; ona gorąco zachciała wziąść się do broni, wskoczyć na koń, i zahulać po swojemu, jak niegdyś robiła z Kniaziami Wiszniowieckimi, z Konstantynem Ostrogskim; i dla tego się zgromadza i naradza.

Gospodarz domu Pan Szymon Sokołowski kazał zastawić stół śniadaniem. Były tam: i bigos hultajski, i zrazy z zawiesistym sosem, i kasza hreczana ze skwarkami, i kiełbasa z wereszczaką; wódki rozmaite, miód domowy i nawet parę butelczyn starego wina. I któryżby to Lach nie uśmiechnął się na te wszystkie zastawy, nie uczuł że mu po żołądku burczy z głodu, w gardle coś przysycha; a Panowie Łuczczanie Lachowie, a jednak do trunków i do jadła się nie biorą? — Choć to obyczaj w lackim domu, żeby gospodarz przynuką gościom ochoty poddawał, Pan Szymon rzekł parę razy tylko: — prosimy na wódeczkę, prosimy na bigos — i tak dalej, i potem już więcej nie powtarzał. Widno łaska Boża zstąpiła na szlachtę, i oświeciła ją, że nie wielka tam korzyść dla służby Ojczyzny gdzie Panowie obywatele obeżrą się, opiją, nakrzyczą na całe gardło i rozjadą się nic nie uradziwszy: bo już o robocie ani mówić.

W Kościuchnówce Panowie szlachta radzili przy pełnych butelkach, przy niepróżnych półmiskach — a nie pili i nie żarli, tylko przekąsili dla zdrowia i nic więcej; tak iż stary kredencerz bywalec, co nie w jednym domu ściany plecami wycierał, ruszył ramionami i pomruczał: — Widzę że do tego przychodzi,

http://rcin.org.pl

iż szlachta Polska nie dlatego żyje żeby jadła i piła, ale je i pije żeby żyła i cóś przecie robiła.—

Pierwszy Konopacki uderzył się w czoło: — No i cóż będzie? —

Sokołowski dobył list z kieszeni swojej czamary. — Mój Jurysdator Pan Podczaszy Litewski pisze, że wysyła tu Pana Narcyza starszego swojego syna, i że swoim własnym kosztem wystawi dwa pułki, jeden jazdy drugi piechoty; każe mi to oświadczyć Panom obywatelom i zawezwać was do wspólnej pracy. Pana Pułkownika Dobrodzieja prosi aby przyjął dowództwo nad ludźmi co on uformuje i syna poleca jego opiece.

Pułkownik skłonił się rubasznie po wojskowemu: — Nie zasłużyłem sobie na tyle zaufania u Pana Podczaszego Litewskiego, ale podejmuję się spełnić jego żądanie.

— Bardzo dziękujemy, odezwała się szlachta, ale róbmy co prędzej; te Sasy i Austryaki może dla tego tak lezą żółwim krokiem że my nie dajemy znaku życia.

Janusz Nowowiejski Marszałkowicz Rowieński, młodziutki chłopiec ale sprytna sztuczka, podrapał się w głowę i rzecze:— Pozawczoraj w Ołyce dowiedziałem się od Księdza Biskupa Dederki, że Dombrowski tęgie cięgi wyprażył Bagrationowi, że sam poszedł oblegać Bobrujsk, a tu wysłał ułanów żeby tym niemcom pludrom feferu dodać. Księdzu Biskupowi to wysłanie niemców do nas bardzo się nie podoba; on choć wielce podziwia Cesarza Francuzów, powiada że ten wielki pan tak zrobił, jak gdyby napuścił wilków do obory, albo owcom dał za pastucha wilka.

— Ksiądz Biskup dobrze mówi: i ja do tych niemców nabożeństwa nie mam — mówił Pan Szymon, pokręcając wąsa — ale jak my swoje zrobimy, to oni radzi nie radzi muszą to robić co im kazał Cesarz Napoleon. Ot, moi Panowie, ja mam upoważnienie od Pana Podczaszego wszystkich chłopów ruszyć do broni; mam przysłanych dość pieniędzy na pierwsze potrzeby, to i powstawajmy.

— Bez Pana Narcyza?

— Nie turbujcie się, on przyjedzie.

— A Pan Gustaw?

— Pan Podczaszy młodszego syna zostawił przy sobie, żeby tęż samą sztuczkę zrobił w Radomyślskim i w Owruckim, jaką robi w Łuckim i Kowelskim.

— Wiesz Waćpan Dobrodziej, odezwał się Pułkownik — że to nie głupio pomyślano, żeby paniczów nie wysyłać jak jakich hołodrików do wojska, ale stawiać ich razem z chłopami i z okoliczną szlachtą; bo to i dla Ojczyzny korzystniej, jak panicz przyprowadzi kilkuset albo kilkudziesiąt żołnierzy, niźli samego siebie; i ludziom serce rośnie, wiary i otuchy przybywa

http://rcin.org.pl

widząc swojego pana między sobą. Ja pochwalam postępowanie Pana Podczaszego.

— Ja wam powiem zkąd to poszło — rzekł Sokołowski. — Przeszłego roku Pan Narcyz pojechał do Warszawy w celu zaciągnięcia się do narodowego wojska, ale nasz Książe Józef Poniatowski powiedział: — Wracaj do domu, i tam czekajcie w gotowości; ja tam przyjdę, a wtenczas niech każdy na czele chłopów i braci szlachty czynszowej przychodzi zwiększać narodowe szeregi; to będzie i lepiej i korzystniej.

— Dobrze mówił Książe Józef; dalibóg że w szeregu Iwan albo Hryćko tyle wart albo może i więcej co marymoncik panicz; a żeby te książątka i hrabiątka zalegali sztaby i zabierali miejsca ludziom doświadczonym, to bez tego by się obeszło; z resztą charłak co nie ma nic oprócz konia i kulbaki niech siądzie na koń i drała do obozu. Księciu Sanguszce albo Radziwiłowi tak niewolno, on powinien na czele tysięcy swoich wystąpić; inaczej to i Ojczyznie z tego nic nie przyjdzie, i oni sami djabli wiedzą po jakiemu szczezną.

— A kiedy ci Panowie nie zechcą należeć do powstania?

— To wiesz Waćpan Dobrodziej co zrobić; ot tak naprzykład: Pan Leduchowski albo Pan Bystry odmawia być z nami a ma ekonoma, leśniczego albo nawet pisarza prowentowego byle chwata; to niech ten staje na czele chłopów, a po wojnie skończonej, kto nie chciał pracy, niech też i nie je kołaczy. Panu Leduchowskiemu albo Panu Bystremu odebrać wioskę, a dać ją na dziedzictwo temu kto spełnił jego powinność, bo Ojczyznie ten lepszym synem, kto jej służy, od tego co o nią nie dba.

— Zgoda, zgoda; tak być powinno a nie inaczej — i wszyscy uściskali Pułkownika, a jemu łzy stanęły w oczach.

— O tylko chciejmy, to zrobimy. —

W tem wszedł stary kredencerz: — Panie! Dońce.

— Gdzie?

— Za Styrem.

— E mniejsza o to; oni tu nie przyjdą, a gdyby i przyszli to damy sobie rady. Poszlij tam ze trzech ludzi żeby wypatrywali i dawali znać jak tylko zaczną się przeprawiać. —

Kredencerz wyszedł ruszając ramionami, a szlachta chciała się brać do strzelb, ale Sokołowski zagaił.

— Koniec końców cóż tedy mamy robić? — czas nagli.

— Powstawać zaraz — odezwał się Pułkownik.

— Panie Pułkowniku daruj — rzekł sędzia Konopacki — jest stara gadka: że co nagle to po djable; mnie się zdaje, że wprzódy wyszlijmy poselstwo do Jenerała Szwarcemberga co on każe zrobić, wszak on dowodzi i naszemu i sprzymierzonemu wojsku.

http://rcin.org.pl

Pułkownik wąsa targnął, młodzież niewesoło popatrzyła na Konopackiego, ale Sokołowski otworzył usta:

— Ja zgadzam się na to żeby wysłać poselstwo do Feldmarszałka Szwarcemberga, to nie przeszkadza wcale abyśmy się do powstania zabrali.

— Ta że nie przeszkadza, ale ja to wiem z doświadczenia, że jak niemiec do czego choćby najlepszego się wda, to zaraz wszystko opaskudzi. Moja rada powstawać i Króla Polskiego ogłosić.—

To powiedzenie jakoś za nowe było dla wszystkich, bo Chorąży Piotrowski się odezwał, a za nim młodzież powtórzyła.

— Przysiężmy na wierność Cesarzowi Francuzów, i prośmy żeby nam dał Króla.

— Prosić o Króla i to jeszcze cudzoziemca, dalibóg kiepsko; zróbmy sami i to swojego, a zobaczycie że i Cesarz Napoleon sam będzie się prosił aby nam dopomagał, bo on zobaczy że my chcemy być narodem.

— Napoleon to nasz zbawca, w nim jedyna nasza nadzieja; jego słuchajmy i jemu służmy! Niech żyje Cesarz Napoleon! — Tak wołała młodzież.

— Niech żyje! — odparł Pułkownik — kiedy tak chcecie to wysyłajmy poselstwo i do Niemca; ale pamiętajcie żeby on nas w pierwszym poskoku nie opaskudził. —

II.

Jeszcze gawędzono o tem kto ma pojechać w poselstwie do Szwarcemberga, kiedy na dziedziniec zajechał jednokonny wózek i z niego wysiadł mężczyzna i niewiasta, przybrani w chędogi strój szlachecki. Mężczyzna rosły wzrostem, smukły kibicią, musiał już mieć przeszło trzydzieścia lat; śniade czoło przedwczesne zmarszczki przyradliły, przerzedział włos na głowie, a rumieniec widno dawno już z lica uciekł; tylko w czarnych oczach iskrzy się silne zarzewie życia; ruchy jego i składne i czepkie, nie choroba ciała wybiła swoje piętno na twarzy, ale cierpienia duszy poznaczyły się tam jawnemi śladami. Niewiasta młoda, zaledwie stanęła na tej chwili wieku, w której rzuca się wiosnę dla lata życia: twarz miała czystą, białą, cieniem krasy przykraszoną, a tak pogodną jak u aniołka nieba: i błękitne oko ciągle w odbryzgach łezki się kąpało, i jasne włosy muskały lice, i szyja śnieżna jak puch łabędzi wykradała się z pod grubej koszuli; kibić szykowna, w stanie taka cieniutka że ją oburącz możnaby objąć, zdawała się być w sporze z pestrową przyjaciółką. Ona była jak rumak wschodni, potępieńca ręką przybrany w parcianą szleję, choć idzie

http://rcin.org.pl

w tym przyborze, z oczów z każdej żyły, z każdego ruchu widać krew rodu i ducha rodu.

Z Panem Chorążym chcą się widzieć, i Pan Chorąży wyszedł naprzeciwko nich. Krótkiemi słowy do siebie przemówili, ale ciekawsi goście widzieli, jak Pan Szymon witał obojga jakby własne dziatki, ściskał w ujęciach ramion, i oni go całowali jak dziatki, potem zaprowadził na przeciwko do niewieściego mieszkania, i sam wrócił.

U Pana Szymona w oczach łzy, a w brzmieniu głosu wyraźne rozczulenie, nie czekał nim go kto zapytał.

— To dzieci moich najlepszych przyjaciół, z Białowieżskiej puszczy tu przybyli; ona taka młoda, córka dostatniego domu, on rządowy urzędnik ceniony, wszystko porzucili żeby służyć Ojczyznie; oh, co to ta Polska może na polskich sercach!

— Czy wojskowy? czy nasi idą?

— On nie wojskowy, a nasi idą.

— Czy urzędnik nasz?

— Oh! i to nie — westchnął. — On służy Ojczyźnie, bogdaj takich wielu było.

— Panie Chorąży czemże on służy?

— Służy moi panowie, zobaczycie jak, a teraz wam donoszę że nasi idą, za parę godzin tu będą.

— Nasi idą, nasi idą! — i jak dzieci wszyscy w okna patrzali, i o mało nie skakali z radości jak dzieci.

— Poczekajcie Waćpanowie jeszcze nie idą, a ułożmy przecie kto pojedzie do Szwarcemberga. —

Prędko a zgodnie wszyscy wołali: — Prosimy Pana Kapitana Godlewskiego, Pana Chorążego i Pana Sędziego, a coraz to na dziedziniec wychodzili, to w okna zazierali, nareszcie jeden zawołał — chodźmy na przeciwko — i już zabierali się do wychodu, kiedy kilku chłopów wpadło krzycząc: Polaki idą — i przed wrotami dziedzińca ukazało się kilku polskich ułanów.

Proporce białe z czerwonem kąpały się w Nadstyrzańskim powietrzu, lackie konie kopytami stukotały po szlaku Nadstyrzańskim. Panowie szlachta Łuczczanie jak serdecznych braci witali ułanów; mężowie, niewiasty, dzieci i starcy wszyscy na dziedziniec biegli: okrzyki radości w ich ustach, łzy radości w ich oczach. I ułani płaczą a ściskają braci.

I ów szlachcic nowo przybyły takoż wyszedł, pohardział i postawą i twarzą, zdałoby się że to przebrany wojak zobaczył swoich i w ustach mu na wylocie: szabli, konia; po chwili sponurzał, trochę spuścił czoło ku ziemi jak gdyby mu się sromno zrobiło i znowu podniósł czoło i cieszył się z drugimi; a młoda niewiasta drobną rączką uczepiła się jego ramienia, ciśnie się do jego boku, jak drobne pisklę pod macierzyńskie skrzydło, i w błękitnych oczach błyszczą dwie łzy perły;

http://rcin.org.pl

na przeźroczystem czole mgli się niepokój, obawa, a z rumianemi ustami półuśmiech igra. Ach co tam w jej sercu, w jej duszy się dzieje!

III.

W Kościuchnówce hukiem polskich ułanów: jedzą, piją, lulki palą i gawędę baraszkują z panami szlachtą; to wskoczą na koń, nad Styr pobiegną, nadrwią się z gwizdania dońskich kozaków; po swojemu na odpowiedź panom dońcom hukną z karabinków, aż w szlachcie dusza z radości pohula, łacką pieśń zawiodą, to znowu wrócą jeść, pić, wczasować się pod polską strzechą.

To Jenerał Kwaśniewski przyszedł z ułanami. Pan Kwaśniewski stary wojskowy wyga, i przed Kościuszką, i za Kościuszki i po Kościuszce Ojczyznie służył. Nie hramotny człowiek, ale co rębacz to rębacz; manewrować na mustrze ani w ząb, w prawo i w lewo pułkiem nie umiał obrócić i w tenczas zawołany Pan Rożniecki wołał: temu djabłowi żeby nie taka stara bestja, wartoby kulą w łeb palnąć i do piechoty oddać; twardy łeb, nic z niego zrobić nie można. Raz nawet w oczy Kwaśniewskiemu powiedział na jakiejś mustrze: Koniu, koniu, gdzie ty tego pułkownika wieziesz? żebym ja był koniem tobym go zrzucił, pobił, podeptał i zostawił. Kwaśniewski na całą odpowiedź rzekł: a jabym konia batem, ostrogami. Ale kiedy przyszło do boju, to pułkiem jak z płatka wywijał; jak komenderował, to komenderował, dosyć że zawsze uderzał na czele pułku, i zawsze nieprzyjaciela rozbijał. Raz w ktorejś potyczce roku tysiąc ośmset dziewiątego, piąty pułk strzelców konnych uderzył na węgierskich huzarów, nie rozbił, i sam musiał się cofnąć: dowódca tego pułku był dzielny żołnierz, ale wychowany na Drezdeńskim czy Berlińskim dworze, Polak nie umiejący mówić po polsku; Kwaśniewski przypadł do niego:

— Niemcze pludrze, to ci honor Ojczyzny niemiły, uciekać przed niemcami, jak niemcy! — Obrócił się do swoich ułanów: — Ułani moi! pomścijmy honor Ojczyzny, pokażmy tym pludrom jak to u nas biją! — Natarł, w puch rozbił huzarów i zabrał armaty, siadł na jednej i wrzeszczał: — Jak mi Bóg miły, jak mi honor Ojczyzny drogi, sam wziąłem tę armatę! ułani moi zabierzcie mnie z nią, bo ani kroku nie ruszę, jakem Kwaśniewski nie niemiec nie pludra. — I ułani przywieźli pułkownika na armacie, a z nim i inne.

Pod Mirem czy też w jakiejś innej utarczce, bo to się często zdarzało zawołanemu manewrzyście Rożnieckiemu, kiedy rzuciwszy wojsko biegł we wsteczną stronę bojowemu ogniowi, a

http://rcin.org.pl

Kwaśniewski jak pies gończy na posłuch strzałów skakał tam z pułkiem, i ujrzał czwałującego Jenerała, rzucił się w bok i konia zatrzymał. — Na miły Bóg koń nosi! Jenerale tam się biją! chodźmy, na honor Ojczyzny zaklinam! —

Różniecki się zmarszczył: — Puść Waćpan, niechaj nosi — konia ostrogą macnął i obadwa 'pobiegli każdy w swoją stronę.

Później Kwaśniewskiemu Jenerałowi, dano już w dowództwo zbieraninę rozmaitych ułanów i posłano ze Szwarcembergiem na zgubne imię, bo nie umiał tylko rąbać się.

Rożnieckiego wyprawiono manewrować i sztyftować a nie bić się. Cesarz Jegomość Francuzów wolał do boju głupich chwatów, jak rozumnych zajęczego serca.

Taki to był Jenerał Kwaśniewski.

Szlachta go serdecznie przyjęła, a on im powtarzał: — Na honor Ojczyzny wam się zaklinam, jak kapustę posieczemy moskali, tylko suńmy się naprzód. —

Kiedy zgadano się o poselstwie, pochwalał to, tylko dodał.

— Na honor Ojczyzny was zaklinam, tylko po polsku się znajdźcie; ten Szwarcemberg choć niemiec, to wielki pan. Jak mi Bóg-Ojczyzna miłe, ja to wiem, jak z tymi wielkimi panami trzeba się znachodzić. Niech powie Hempel, jakem się znalazł z Cesarzem Napoleonem, a to wielki pan. —

Hempel, był to młody, jasnowłosy podporucznik, którego posądzano o szeptanie Jenerałowi na manewrach, i w innych przygodach rozmaite rady; szlachta zaczęła prosić, a Hempel opowiadał.

— Najjaśniejszy Cesarz Francuzów przyjechał przed naszą brygadę i zaczął mówić do Jenerała po francuzku, Jenerał nic; Cesarz po włosku, Jenerał milczał; Cesarz po Hiszpańsku, Jenerał zawołał: Latine Majestate, latine. — Cesarz po łacinie, a Jenerał rzekł: — Polak jestem — i Cesarz odjechał.

Szlachta się uśmiechała, a Jenerał się poczwaniał: — Jak mi honor Ojczyzny miły, tęgo się znalazłem. Cesarzowi Jegomości z pamięci to nie wyszło, ot i teraz przysłał mi order — i wyjął jakiś papier z kieszeni mundura — czytaj Waćpan.

Hempel czytał: — Ordre du jour.

— Tak, tak, order jak Waciowie nazywacie, oprawny ajżur.

— Ależ Panie Jenerale to rozkaz dzienny.

— Co mi Wać gadasz? jak mi honor Ojczyzny miły tak tam wyraźnie napisano jak byk, order ajżur, zapewnie z brylantami i z koroną cesarską. —

Hempel czytał. — Dalibóg że Panie Jenerale to rozkaz dzienny i bardzo pilny; niech Pan Jenerał słucha.

— Idź Wać precz, jak mi Bóg i Ojczyzna miłe, zwarjował — chodził po pokoju i sapał, a Hempel ciągle mu powtarzał.

http://rcin.org.pl

— Niech Pan Jenerał pozwoli. —

Nareszcie stanął: — No mów Wać, co tam jest.

— Jenerał Szwarcemberg każe żeby Pan Jenerał natychmiast szedł do Kowla pod rozkazy Jenerała Renier, gdyż Jenerał Bagration wysłał znaczny oddział moskiewskiej piechoty w lasy Ośmiechowickie, i przeciął komunikację z Jenerałem Dombrowskim, a Sasi nie mają przy sobie żadnego oddziału Polaków, którzyby znajomością języka ułatwił im wyprawę. —

Kwaśniewski kręcił głową i pomrukiwał. — Order, order — a potem uderzył się w czoło — języka im naszego potrzeba, szabli polskiej, szabli — przeszedł się znowu — a kiedy tam trzeba było być? —

— Pozawczoraj.

— Do djabła, jak mi Bóg miły i Ojczyzna, każ Waćpan niech trąbią na koń, zaraz pojedziemy, lepiej później jak nigdy; po niemcach nie będzie nam tarde venientibus ossa, zastaniemy cokolwiek mięsa. —

Pan Pułkownik Podhorodeński oświadczył się, że chce powstanie zbierać i iść za Jenerałem. Sokołowski wyszedł na drugą stronę i niebawem wrócił; wziął Jenerała pod rękę, odprowadził w kąt komnaty, i długo z nim po cichu rozmawiał; na starą twarz Jenerała wystąpiło podziwienie, pokręcił głową jakby powątpiewał, w Sokołowskiego oczach był smutek, ale był i zapał; z całej rozmowy można było uchem połapać te słowa.

— Dziwny.

— Kocha Ojczyznę.

— Gubi się.

— On wie.

— Wać go znasz.

— Jak siebie samego.

— Rewucki?

— Rewucki.

Przed wrotami na ulicy długim szeregiem na koniach stali polscy ułani; ów szlachcic nieznajomy chwilkę rozmawiał z Jenerałem i z Panem Sokołowskim, wyskoczył na koń i pojechał: gdzie? — jemu pewnie wiadomo, a im dwom wiadomo albo i niewiadomo. Przy samem odjezdnem rzucił okiem w okna gdzie była młoda niewiasta, szybko twarz odwrócił, konia nogami ścisnął, ręką machnął, zdało się że krzyżem świętym powietrze w stronę okna przeżegnał, i przeżegnał siebie.

Niebawem Kwaśniewski dosiadł konia, pożegnał braci szlachtę, stanął przed ułanami i donośnie krzyknął: — Baczność, brygada trzema w prawo zajdź, stępo, suń się naprzód! — Stary Jenerał przez nienawiść ku cudzoziemszczyznie, a może ku manewrom, nigdy nie chciał powiedzieć: marsz, ale zawsze mówił: suń się. I ułani ruszyli w pochód nucąc lackie pieśni.

http://rcin.org.pl

W półgodziny później, Podhorodeński udał się w swoją drogę, Sokołowski, Konopacki i Godlewski pojechali do Włodzimierza do Jenerała Szwarcemberga. Zajechała i bryczka kryta na rysorach: do niej siadła Pani Chorążyna z ową młodą niewiastą, zapłakaną, a tak piękną jak kwiat wrzosu ołzawiony rosą; już ona była nie w szlachecko-chłopskich, lecz w szlachecko-pańskich sukniach; pojechały nad Styr i za Styr się przeprawiły, a Dońców nie było na ich przyjęcie: oni zaraz uciekli za pokazaniem się ułanów.

Szlachta rozjeżdżała się tam gdzie im polecili Pan Podhorodeński i Pan Sokołowski, a wszyscy odgadywali co to za jeden ten mężczyzna? co to za jedna ta niewiasta? Rzewuski nie Rzewuski? — wyraźnie słyszano imię Rewucki.

IV.

Jeszcze dwóch dni nie upłynęło od owego zebrania się szlachty w Kościuchnówce, a już w Rafałowieckich i w Dombrowickich lasach ludzie nyszkiem w gromadki się zbierają; w karczmach więcej gadu gadu gawędzą jak piją, a jakieś dziwne przygotowania robią. Balarze, budnicy, siekiery ostrzą jak brzytew, jak gdyby chcieli jednem cięciem na dwoje brzozy rozcinać, pobereźnicy i misczuki nabijają rusznice rubańcami, albo rozciętą i nadżutą kulą: czy na dzika, czy na niedźwiedzia się sposobią? — Bocznemi ścieżkami chodzą, a wszystko na szlaki wyzierają; kiedy niekiedy w lesie huknie strzał i jeden i drugi i trzeci i więcej nawet, i znowu cicho; a kiedy do wioski albo do Rudni jakiej, zabieży oddział moskiewskich żołdaków, albo zajedzie carski czynownik, to tam widzą jak niewiasty, dzieci i starzy ludzie siedzą i pracują jak gdyby nic o bożym świecie nie wiedzieli. A rzecz dziwna! na wielkim szlaku z Rafałówki do Kowla znaleziono pięciu ludzi nagich jak ich matka na świat porodziła, a wszyscy kulkami postrzelani; koło nich leżały moskiewskie mangierki zielone z czerwonym obszlagiem. W Rafałówce gadano o wysłanych pięciu dońcach od Jenerała Tormansowa z ekspedycją do pułkownika Kołogrywowa, będącego w Ośmiechowickich lasach: powrotu ich nie doczekano się, gdzieś jak w wodę przepadli. Niedaleko Kołodijów w Rudni, znaleziono zasiedatela powieszonego na wierzbie jak parszywego psa; djabeł go musiał powiesić, bo ludzie nie przyznawali się. I nie jedną taką sztuczkę spłatano, a sprawców odkryć nie można było; tylko po wioskach dzieci bawiły się guzikami mundurów moskiewskich, chłopi przedawali Sasom i Austryakom dońskie konie, baby liczyły moskiewskie i cudzoziemskie pieniądze, ale wszystko to robiło się nyszkiem.

http://rcin.org.pl

Tak kazał Podhorodeński. Przyjechał on do Kołodijów, zwołał poberežników, samych cymesów z balarzy i budników, i kilku praworniejszych miszczuków, i taką z nimi miał gawędkę.

— Jak się macie dobrzy ludzie, a cóż to u was słychać?

— Dziękujemy Wielmożnemu Panu! at kiepsko słychać; my jak groch przy drodze, i Moskal skubnie, i Niemiec skubnie, a nie ma do kogo i na sprawę pójść.

— Trzeba sobie samym sprawę zrobić.

— My biedni ludzie, cóż my zrobimy? Trzeba cierpieć a spokojnie w domu siedzieć.

— To nie dobrze, trzeba przecie być za kimś.

— Tażeż to wielmożny Panie, temu Bóg niech dobro daje kto dla nas o dobru duma.

— A ktoż wam dobra życzy? pewnie nie Moskal.

— O! Moskal szelma, drze nas ze skóry, łaje i bije.

— Panowie was kochają.

Chłopi milczeli.

— Pamięta z was który polskie czasy?

Jeden się odezwał: — Ja pamiętam: wtenczas dobrze było; jeden dzien w tydzień na pańszczyznę gonili: nie było ani zasiedateli, ani kluczwojtów, ani Moskali na kwaterach. Na całej wiosce stał jeden tylko towarzysz; prawda że czasem stuknął, ale też i zapłacił.

— Otoż widzicie, to były polskie czasy, a teraz moskiewskie. Moskal każe was bić, na pańszczyznę gonić, podatki wybierać, grabić; Moskale uwłaczają waszym żonom, córkom; musicie ich karmić i jak wrzodowi dogadzać.

— Prawda Wielmożny Panie.

— Otóż trzebaby ich się pozbyć.

— Ależ Wielmożny Panie, za polskich czasów był król w Polsce?

— I teraz będzie, tylko bijmy Moskali.

— Dobrze to ich bić, ale oni mają wojsko?

— A my mamy ręce! — Tu wziął sztof w rękę, nalał wódki w czarkę: do ciebie Iwanie — i wypił. Pił Iwan i tak dalej pili kolejką. — Ot tak słuchajcie, jak zechcemy to pobijemy. Niech każdy przyrządzi rusznicę, siekierę, noża, co ma. Wy Iwanie, Charytonie, Mykito i Ostapie idźcie do balarzy, do budników, do rudników; wy Jakowie i Wasylu do poberežników i do ludzi sielskich, wybierzcie co praworniejszych, i każdego mianujcie starszym dziesiętnikiem i naznaczcie mu dziesiątek albo i więcej. Mówcie im, że jak przyjdą polskie czasy, wybijemy moskala, to nie będzie pańszczyzny; ani sołdatów nie będą karmić po kwaterach, ani w rekruty ich nie będą brać; jak który zechce to z ochoty pójdzie do wojska. Teraz potrzeba dowiadywać się gdzie są Moskale, zkąd i dokąd idą, i wiele ich

http://rcin.org.pl

jest? Jak mało, to zasieść i postrzelać i pobić. Jak wiele, to w nocy napaść, a żadnemu życia nie darować. Do wsi żołnierz albo czynownik przyjedzie, to powiesić. Rozumiecie?

— Rozumiemy Wielmożny Panie.

— Groble psuć, mosty podrębywać; swoich przestrzegać żeby tamtędy nie szli, a Moskali naprowadzać. Pobitych obdzierać i zdobycz nieść do dziesiętnika; połowa temu zostanie kto zabrał, jedna część dziesiętnikowi, a jedna na cerkiew.

— Dobrze Wielmożny Panie, to i Bóg nas pobłogosławi.

— No, jeszcze po jednej czarce. — Chłopi pili, a panoszeli postawami.

— Ot Wielmożny Panie, tak dobrze będzie, a Panowie czy będą z nami?

— A jakże; my z wami i wszędzie i zawsze. Po wioskach siedzieć cicho, pracować jak gdyby nic nie było. Jeźli nieprzyjaciel silny przyjdzie, to go pokornie niech witają starcy, niewiasty, a ludzie co się poczuwają do czego niech w las uciekają. Jeźli można, to popoić Moskali i pijanych wyrżnąć.

— Zapewnie Wielmożny Panie, to można; piją szelmy wódkę jak woły brahę, byle im dawać.

— Oprócz tego, każdy co się odznaczy dostanie osobną nagrodę.

— O Wielmożny Panie, to dosyć dla nas będzie jak Moskala się pozbędziemy i pańszczyzny nie będziemy robili; bo co te dwie rzeczy to już kością w gardle nam siedzą.

— Dobrze moje dzieci, Mykita i Maksym zostaną przy mnie, a wy idźcie, prawornie się sprawcie. Rozumiecie?

— Rozumiemy Wielmożny Panie, i sprawiemy się prawornie; niech Pan będzie spokojny. —

Wyszli chłopi, a Pan Podhorodeński zabrał z sobą co raźniejszych parobków uzbrojonych w strzelby i wyszedł w las. — Toż samo robiono w sąsiedztwie, a tegoż wieczora jeszcze w Koiłodjach śpiewano piosnkę.

Jak buły stary Pany, lehki na robotu,
Tyżdeń robyw doma, panszczyzna w sobotu;
Nastały młody Pany, tiażki na robotu,
Ciły tyżdeń panszczyzna, tołoka w sobotu.

I powtarzało chłopstwo — przyjdą stare polskie czasy, i starzy polscy panowie. Chłopstwo jak Pan Podhorodeński mówił rozochociło się, i widziano skutki ich sprawek.

Nawet gdzieś po niżej Dombrowicy rozbito wozy moskiewskie z żywnością z prochem i z kulami; żołnierza w pień wycięto, rzeczy zabrano, a wozy porąbane zostawiono na drodze; jeden Moskal uciekł, i na świętego Mikołaja przysiągł, że to nie Francuzy, ale mużyki licha narobili. Bagration nie mógł dośledzić winnych i rzekł: — Poliszuk to durny jak wrona, a chytry jak lis. —

http://rcin.org.pl

V.

Kiedy tak polskie chłopstwo wzięło się do broni ale nyszkiem, Jenerał Kwaśniewski ze swoimi ułanami chodził po Ośmiechowickich lasach, w prawo, w lewo, w tył i naprzód, a nie mógł przydybać Moskali. Tu byli, z tamtąd wyszli; tu stoją w gęstym lesie, ułani nic nie mogą, a Saska piechota nie nadeszła, czyli raczej z Kowla nie wyszła. Renier powiedział: — Niech ci Polacy łby kręcą, nam Niemcom życie nie na zbyciu. —

Już tak się znudził Kwaśniewski, iż chciał natrzeć na Moskali choćby w lesie, i mówił do Hempla: — E co Waé mi tam swoim rozumem gadasz? Jak Pan Bóg dopuści, to i z kija spuści; lasu dla nas umyślnie nie wykarczują, a chodzić jak błędne owcy, to nie ładnie. Niech tak robią Niemcy pludry. — W tem przyjechał jakiś szlachcic: z Jenerałem długo na stronie rozmawiał; potem szlachcic odjechał, a Jenerał powrócił z wesołą twarzą i krzyknął: — Baczność! prawe ramię naprzód! suń się! — I ułani poszli wsteczną drogą od tej którą szli, przez rzeczkę Turję, ku Stochodowi.

W lesie, pomiędzy bagnami, stało dwa bataliony moskiewskiej piechoty i pułkownik Kołogrywow z oficerami. Pili herbatę z wódką, czyli raczej wódkę z herbatą, bo jak mówił pułkownikowski deńszczyk (służący), stakan (szklanka) wódki, dwie kapłe (krople) czaju (herbaty). Żołnierze gryźli suchary i popijali błotnistą wodę z kałuży, kiedy przyjechał jakiś człowiek na koniu, zsiadł i z pokorną postawą szedł do pułkownika; widać jednak było, że ta pokora ciężyła mu na sercu, dzikiem okiem rzucał na żołdactwo moskiewskie, a posępny smutek osiadł mu na czole. Pułkownik podszedł ku niemu.

— A co?

— Jest gratka Panie Pułkowniku.

— Gdzie?

— W Czerkasach jest trochę austryackiej piechoty.

— To pusta; co nam po tych czaraparach? to Niemcy, funta kłaków nie warci. A więcej nie masz nic? —

Szlachcic milczał; już pułkownik miał w ustach: — Ta i poszedł won; keidy szlachcic potarł siebie w czoło jakby co przypomniał.

— Ale ci Niemcy mają pieniądze?

— A wiele?

— Mówią że wiele? —

Zatarł ręce. — To dobrze, trzeba im dać w skórę; no chodź, napij się z nami czaju, i zaprowadził go między oficerów.

http://rcin.org.pl

W pół godziny później Moskale ruszyli z miejsca, przeszli Stochod po drewnianym moście i milczkiem manowcami ciągnęli ku Czerkasom. Nadzieja pieniężnego obłowu wyprowadziła Moskali z lasu.

W Czerkasach małej wiosce, o dwie lekkie milki od Ośmiechowicz, stanął na spoczynek oddział austryackiej piechoty z pułku Maczuseli czy Minotoli, dowodzony przez Oberst-Liejtnanta Bartolomeo: prowadził on znaczną kwotę pieniędzy z Kowla do Brześcia Litewskiego. Austryackim obyczajem po południowym pochodzie rozłożył się na prawdziwe leże; a że owi sprzymierzeńcy Napoleona podobni byli do kundysa wyprowadzonego gwałtem na polowanie, któremu kazano być chartem, kundys wlókł się póki go powrozem ciągnięto a bat nad nim wisiał. Jak go samopas puszczono, to za zającem nie pobiegł, ale ozierał się jak złodziej, i jeźli nie czmychnął do gruby, to przez strach. Do tego już gadano, że Austryacy zwąchali się z Moskalami, zwyczajnie swoi ze swoimi, obadwa złodzieje pokumani kradzieżą Polski; dla tego też szłapaki czyli czarapary Oberst-liejtnanta porozbierali się jak do łaźni, spali jak karmne wieprze, i we śnie nawet chrapali niemieckim szwargotem.

W tem nad świtem Moskale jak trzoda djabłów zawrzeszczeli: — Hura! hura! — Niemcy budzą się, rozdzierają oczy Her Jesus! Her Got! der Tejfel! w niebo-gwałtu wrzeszczą i uciekają nie tam gdzie pieprz nie rośnie, ale w gruby, pod łóżka, w siano, na strych; gdyby mogli, toby i pod spódnice starych bab się chowali, ale i ztamtąd Niemca odpychano. Moskale krzyczą — hura! na sztyki! — i kolą bezbronnych, bo to Niemce; a oni choć Carscy żołnierze ale Sławianie.

Pułkownik Kołogrywow woła: — Gdie dieńgi (gdzie pieniądze)? Na to słowo «dieńgi» brzęczą w uszy sołdatom; moskale jak szuchnęli się, znaleźli furgon z pieniędzmi i oberstliejtnanta wyciągnęli z pierzyny: oberst-liejtnanta poszturchali, a pieniędzy nie tknęli. Pułkownik tak przykazał, a w lasach jest pełno pałek na nieposłuszeństwo.

Oberst-liejtnant coś po niemiecku, po francuzku, do moskiewskiego pułkownika gadał. Kołogrywow choć te języki znał jak na palcach, bo służył niegdyś w preobrażeńskiej gwardji, na wszystko odpowiadał.

— Nie rozumiem.

Oberst-liejtnant dał mu jakiś papier do czytania; moskal przypatrywał się, obracał i oddał na powrót.

— Nie znam tego. —

I kazał jeńców prowadzić niby do Pińska, a praporczykowi służby rzekł na ucho: — Obedrzeć niemców, to dla was panowie oficery i dla rabiat (dzieci żołnierzy), a potem puścić do licha. — Sam zajrzał do furgonu, aż mu oczy zaiskrzyły się

http://rcin.org.pl

z radości. Tam hukiem srebra i złota: dobył garść srebra, feldfeblowi oddał — między rabiatę rozdać — obrócił się do oficerów. — My się porachujemy — czerpnął garścią złota i dał szlachcicowi. — To dla ciebie. — Szlachcic podziękował, westchnął, aż mu łzy w oczach stanęły. — Chwilkę rozmawiał z Pułkownikiem po cichu, Kołogrywow pokręcił głową.

— Ja zaraz idę, a ty ruszaj. Tam koło Rudeńki zejdziemy się.

Kiedy ów szlachcic odjechał, a moskale stali gotowi do pochodu, jeszcze raz przykazał deńszczykowi żeby pilnował furgona jak oka w głowie, mówiąc: to nie kazienne (skarbowe), ale moje; zatarł ręce, obrócił się do dwóch majorów:

— To chwat ten Rewucki. —

Właśnie w tej chwili niedaleko Stochoda, za czarnym laskiem, stali polscy ułani; szwadrony rozwinięte w kolumnie pułkowej, groty spis przyłożyły się nad uszy końskie a proporce muskały końskie szczęki; ułani w pole okiem wypatrują, czają się jak szczwacze na lisa.

Koło mostu na Stochodzie kilku ludzi się snuje: to na moście staną, to na most wlezą; do ucha dolatywało jak tarcie piły, jak siekiery stuknięcie i wszystko ucichło, a ludzie w las się powałęsali jak cienie nocy, i w lesie znikli.

Już słońce dobrze rozświeciło na niebiosach, ptaki gwarnie świegotały; ranny wietrzyk zcieplał, a na polach nic widać nie było. Pan Kwaśniewski już się nudził, pomrukiwał do swoich. — E wać! wyprowadził nas w pole; szlachcic bestja, Cześnikowicz, jakiś pludra niemiec; nauczę łyka. — Aż tu ułan z po za lasu przybiegł:

— Idą!

Kwaśniewski po za las poskoczył, stanął, patrzy: idą moskale — długim sznurem, idą bezpiecznie, bo na polach ni żywej duszy nie widzą.

Kwaśniewski dowódcom szwadronowym podawał rozkazy, a sam stanął przed naczelnym szwadronem i czeka.

Pierwszy moskiewski bataljon już mijał ułanów, a drugi na połeć im nachodził, kiedy Kwaśniewski pokręcił wąsa i zawołał:

— Baczność! szwadron w lewo! kłusem! suń się naprzód! —

W mig kłusem szwadron pociągnął się na wskos w lewo, i odkrywał przed sobą czyste pole.

— Na prost! — cwałem! — suń się naprzód!

Konie zapruły ziemię kopytami, bryzgi lecą pod niebiosa, ziemia jęczy i tętni; chorągiewki furkoczą, a dzikie hura! hura! brzmi w powietrzu.

Drugi batalion moskali duchem w czworobok się ustawił,

http://rcin.org.pl

a pierwszy prze na most. Most zakrechtał i zawalił się z moskalami, a z lasu gęste strzały huknęły.

Z czworoboku rotowym ogniem powitano ułanów, a oni na odpowiedź ostrogami konie naparli, spisami dźgnęli w czworobok, i końmi tam wskoczyli. Konie kopytami mieszają moskali na ciasto, ułani kolą spisami, szablami sieką, a dziko krzyczą. Moskale bronią się i jęczą, i o życie proszą. Kwaśniewski woła: — Ej Wać! na honor Ojczyzny, bij szelmę, bestję — i sam rąbie.

Podhorodeński z powstańcami z lasu wyskoczył. Poleszuki podkocili świtki, w bród przebrnęli rzeczkę, we łby moskali siekierami ciukają i palą do nich ze strzelb, jak myśliwi do kaczek.

Nie wystarczyłoby czasu na prześpiewanie pięciu psalmów pokutnych, tak się prędko lackie dzieci z moskalami uwinęły. Większa część wrogów trupem leży; niewiele rannych, a jeszcze mniej zdrowych przy życiu zostało. Ułani zbierali się w szyk, a powstańce oporządzili trupy z pieniędzy i z cacek.

Pułkownik moskiewski zginął w obronie furgonu.

Po skończonej bitwie Kwaśniewski rzecze do Podhorodeńskiego: — Na honor Ojczyzny się zaklinam, że aż lubię takeśmy się popisali; to niemców pludrów pieniądze! połowę weź Wać na sztyftowanie powstania; daję jedną część moim ułanom, drugą zaś powstańcom oddać. Tęgie bestje, smoki! jak mi Bóg i Ojczyzna miła. Ja tego nie wiem czyje to pieniądze, zabraliśmy to nasze, i basta. No chwat ten Rewucki. —

Podhorodeński oprócz powszechnego działu, nagrodził osobno sześciu balarzy co most podrąbali. Chłopstwo krzyczało: — Niech żyje Polszcza, chodźmy jeszcze na Moskali!

— Na honor Ojczyzny wam się zaklinam że pójdziemy. Ja jadę i powiem temu pludrze, niech nas puszcza, a my sami bez jego niemców i Bagrationa i Ertela i Tormansowa zgnieciemy na zgniłe jabłko — i mruknął do siebie. — Ten Rewucki to łepska bestja, jak mi Bóg i Ojczyzna miła takich mi dawajcie a dużo! —

VI.

We Włodzimierzu Feldmarszałek Szwarcemberg, opasły niemiec, przyjmował poselstwo Łuczczanów; ale przyjmował ich po odwiedzinach, niestety! Polaka, dobrego imienia z ojców, który stał się podłym sługą moskiewskiego cara, wroga Polski, i przywiózł niemcowi w darowiznie faseczki, nie z masłem i serem, ale ze złotem wydobytem ze skarbu pani Branickiej, moskiewki z rodu, a żony zdrajcy. Szwarcemberg darowiznę przyjąwszy odpowiedział: — Mój kajzer a twój car,

http://rcin.org.pl

to bracia; kruk krukowi oka nie wykole. — Ale spojrzał na faseczki; było ich trzy, i dodał: — Ale trzeba więcej. — Niemiec pomyślał nawet sobie po żydowsku: kiedy być szelmą to przynajmniej za dobre pieniądze.

Łuczczanów przyjął, ale ci mu złamanego szeląga nie przywieźli, oświadczyli tylko swoje chęci wzięcia się do broni za kochaną ojczyznę; polskim obyczajem nakłaniali się mu, nagadali grzeczności tysiącami i o rozkazy prosili. Niemiec jak pudel zaślinione wargi wykrzywił.

— No, to panowie przysięgajcie na wierność naszemu kajzerowi Francowi; on Polaków kocha.—

Panowie szlachta wówczas, choć grzecznie, ale butnie odpowiedzieli: że chcą mieć Polskę z królem polskim swoim; nie czas szukać obcego pana, rzucić jedno jarzmo a sadzić karki w drugie. Pan Sokołowski nawet pomyślał, ale nie powiedział: wymieniałby stryjek za siekierkę kijek. Nalał nam sadła za skórę moskal, ale i Czerwono-rusinom niemiec także nalał sadła za skórę. Moskal sobaka a Austrjak pies.

Szwarcemberg butnej postawy Łuczczanów trochę się zląkł; zaczął tedy jak zając zaskakiwać: mówił że nie może nic stanowczego wyrzec bez rozkazu cesarza Napoleona; nawet panów obywateli głaskał obietnicami żeby wstrzymać powstanie. Oświadczył, że pójdzie naprzód za Styr, jak tylko dokładnie dowie się o siłach Moskali i o stanowiskach jakie zajmują ich wojska. W końcu zaprosił panów obywateli na obiad.

Takoż polskim nałogiem, szlachta Łucka, obiadem feldmarszałkowskim udobruchała się. Bo też to rzecz nielada! powiedzieć żonie, dzieciom, sąsiadom, a w braku tych, klucznicy albo żydowi arędarzowi: obiadowałem z feldmarszałkiem., księciem niemieckiego cesarstwa; on do mnie gadał, jak ja mówię do Waćpani, albo do Waćpana; bo wtenczas pan szlachcic napuszony swoją przygodą, klucznicy dawał miano Waćpani a żydowi parchowi Waćpana. Koniec końców, że szlachta wstrzymała się z ogłoszeniem ogólnego powstania, a szatnęła się żeby dostać wiadomości o sile moskiewskiego wojska i jego stanowiskach i to jak najdokładniejszych.

Wieczorem, w jednej z karczem miasta widziano pana Szymona Sokołowskiego rozmawiącego z owym szlachcicem Rewuckim, który takoż zjawił się we Włodzimierzu. Po tej rozmowie szlachcic pojechał drogą do Łucka, a Sokołowski wracał do Kościuchnówki.

Nazajutrz dzień, przybył do Włodzimierza Kwaśniewski z niewielą jeńcami i z wieścią o zwycięztwie; przybył takoż i oberst-lejtnant Bartolomeo ze swoimi czaraparami.

Po rozmowie ze Szwarcembergiem, oberst-lejtnant ubierał swoich czaraparów na nowo, a Kwaśniewski sierdził się: — Jak mi Bóg i Ojczyzna miłe, niemiec pluder zdradza; nie chce

http://rcin.org.pl

mnie puszczać od siebie. Otoż to na niemieckie ręce powierzyć sprawę polską! Nagadałem ja mu, nagadałem; jeżeli ten Hempel wszystko mu powiedział! — To bieda że człowiek tego szwargotu nauczyć się nie może! — Przynajmniej pieniądze niemieckie pójdą na sprawę Polski, dla nich jak w studnią przepadły. — Ha! umarłego z grobu nie wracają.

VII.

W staro-wołyńskim grodzie, w nadstyrzańskim Łucku, miał główną kwaterę moskiewski jenerał Tormansow. — Mnóstwo tam moskiewskiego żołdactwa, dzikich tłuszcz z Sybiru i z Azyjskich krain. Car moskiewski stawi banco siły swojego cesarstwa przeciw potędze dotąd wszystko-możnej cesarza Francuzów, a moskale choć mnodzy i dzicy, spotulnieli jakoś; jak mogą hołubią do siebie Lachów, a sami jak na wylocie w ciągłym strachu. Zwyczajnie, w obcej zagrodzie złodzieje. I dzieci krzykiem, i baby kociubami by ich wygoniły, gdyby tylko w rzeczy porozumiano się.

Jenerał Tormansow rozpatrywał karty jeograficzne i czytał rozmaite doniesienia, kiedy wszedł młody porucznik Kanczajałow, ulubiony adjutant jenerała. Kanczajałów był rodem Gruzjanin, ze znamienitej Imirityńskiej rodziny. Zmuszony służyć w carskiem wojsku, ale pod barwą moskiewskiego mundura, żywił gruzyjskie wolne serce. Bagration pokrewny młodego Gruzińca; polecił go Tormansowi, i ten go pokochał, bo to był rodzimy moskal; przechował w swojem sercu wiele sławiańskiego. Porucznik stanął przed nim:

— Wasze prewoschodytelstwo, ten szpieg Polak chce was widzieć. — Widać że z odrazą wymówił te słowa.

— Jaki? ten leśnicy białowiezkiej puszczy? Rewucki?

— Ten łajdak.

— Niech przyjdzie. — I jenerał nie skarcił zniewagi swojego przybocznego.

W przedpokoju stał Rewucki, ponury jak mroczny dzień jesieni; czasami dumnie spojrzał i przyśmiechnął się z zadowolnieniem, ale częściej wzdychał. — Wszedł Kanczajałow.

— Pójdź do jenerała — i ręką na drzwi jak psu wskazał.

Zatrząsł się Rewucki, zatoczył się nawet w chodzie jak pjany, ale skinął głową i poszedł.

W tejże samej chwili wszedł obywatel Łuckiego powiatu, tenże sam co woził faseczki ze złotem Szwarcembergowi. On narzekał na losy Polski uwodzonej przez Napoleona, a służył nie otwarcie ale nikczemnie wrogowi lackiego imienia. I Gruziniec pocieszał go i witał dłonią przychylności.

Po chwili Tormansów zawołał Kanczajałowa, i kazał mu iść

http://rcin.org.pl

do swojej osobnej kancelarji, sprawdzić i spisywać rozmaite wieści przez niego przywiezione, a sam rozmawiał z owym obywatelem Łuckiego powiatu, którego Łuczczanie zapierali się jak parszywej owcy.

W kancelarji, Rewucki kociem okiem pozierał na raporta urzędowe o stanowiskach i siłach wojsk Ertela, Bagrationa, Tormansowa i innych, rozrzucone między nawałem papierów, a sam opowiadał obszernie o stanowiskach wojsk Szwarcemberga, o przygotowaniach i ruchach na Litwie. Kanczajałow po dwakroć mu spojrzał w oczy. — I ty Polak?

Rewucki milczał a swoje mówił. Nareszcie adjutant wstał. — Piszy sam — i chodził po komnacie, parę razy wyszedł i wrócił a przy odejściu Rewuckiego jeszcze raz pogardliwie powtórzył: — I ty Polak?

Rewucki zębem zgrzytnął: — Polak jestem. — I obadwa zamilkli, ale zmierzyli siebie okiem.

Jeszcze trzy albo cztery godziny było do zachodu słońca, kiedy w domu marszałka Lipskiego, w jednej z tylnych komnat, zszedł się Rewucki z ową młodą niewiastą, która przyjechała do Łucka z Kołodijów z panią Chorążyną. Rewucki przyszedł cichaczem furtką od ogrodu.

Młoda niewiasta wsparła głowę na dłoni, w oczach łzy a na twarzy dumanie. Kiedy wszedł Rewucki, rzuciła się mu w objęcia.

— Mój mężu! mój mężu!

— Moja żono!

— Czy już koniec?

— Nie jeszcze.

Moja luba — tu wyjął wiązkę papierów — jedź z tem do Włodzimierza, tam w karczmie Icka, oddasz panu sędziemu Konopackiemu, on na to czeka.

— A ty?

— Ja jeszcze zostanę, jutro mają przyjść ważne wieści, pojutrze będę z tobą.

— Jedź dziś; tyś dosyć i tak zrobił.

— Nigdy dosyć!

— Mój luby, mój drogi, ty się gubisz! — I ramionami uczepiła mu się na szyi. — Jedź ze mną, albo ja zostanę z tobą.

— Żono, puść mnie. Bóg nam dopomoże, nagrodzi ojczyzna.

— Ojczyzna! — smutnie odrzekła.

— Żono, czy ty nie kochasz Polski?

— O! kocham! kocham! ale i ciebie kocham!

— Moja jedyna, kiedy ty mnie kochasz to jedź. — Uściskał ją i ucałował, a łzą gwałtem cisnącą się do oka mył jej piękne lice, jakby łzą smutku chciał zmywać smutek; a tak serdecznie błagał, że ona załamała ręce, zaszlochała, i ze łkaniem wymówiła:

http://rcin.org.pl

— Pojadę, pojadę. —

Jednej i tejże samej chwili z zastawy Łuckiej na długi most wysłany słomą i polany smołą dla prędszego zapalenia wjeżdżał koczyk z owym obywatelem co woził Szwarcembergowi faseczki ze złotem, i brzyczka z młodą panią Rewucką. Obadwa powozy dońskie straże przepuściły; taki był rozkaz. Obywatel patrzał na nowe faseczki i uśmiechał się, młoda niewiasta cisnęła dłoń do serca i łzy roniła.

Nazajutrz dzień, ów obywatel powrócił, śpiesznie się udał do Jenerała Tormansowa. Tormansow był pomięszany, wydał rozkazy groźne, i wnet okuto w kajdany Rewuckiego; on się nie bronił; smutek mu dręczył serce, ale duma osiadła na twarzy. Zdawałoby się że te żelaza przydały mu godności, bo hardem okiem spojrzał na moskiewskich zbirów.

Tormansow wydał rozkaz wieść go do Żytomierza, a młody Kanczajałow przyszedł do więźnia, swoją dłonią, jego rękę okutą w kajdany uścisnął: — Ty Polak! Bagration mój krewny, cesarz dla niego zrobi; bądź spokojny.

— Ja spokojny.

— Niech Bóg czuwa nad tobą.

— Dziękuję, niech czuwa nad Polską! —

VIII.

Czas płynął i rzeczy ludzkie się zmieniały. Szwarcemberg kupiony złotem pani Branickiej, zmitrężył powstanie Łuczczanów, sam się cofnął, a Moskwa zalała Polesie wołyńskie. Godlewski namiestnik Podhorodeńskiego z częścią powstańców poszedł do Dąbrowskiego, inni po domach się rozjechali; czekali lepszych czasów, pomyślniejszych okoliczności. Napoleonowi nie szło po myśli, a Moskale otuchy nabrali, a zarazem rodzimej, dzikiej srogości.

W Żytomierzu gubernatorował podówczas Grek Komburlej; bez czci i wiary, zwyczajnie podły cudzoziemiec w carskiej służbie. Przed nim stawiono Rewuckiego. Rewucki na wszystkie zapytania odpowiadał śmiało i hardo:

— Ja to zrobiłem.

— Ty zdrajca! maszennik!

— Ja Polak.

— Ty cara zdradziłeś!

— Polsce służyłem.

— Car twój pan!

— Wróg Polski.

Grek na uwięzionego człowieka wpadł i pięściami go tłukł, a on z pogardą potrząsł głową:

— Ja mam kajdany — — i wstrząsnął niemi.

http://rcin.org.pl

— Rozstrzelać maszennika! wyprowadzić go won! — i wydał wyrok rozstrzelania.

Surowy wyrok śmierci rozgłosił się po Żytomierzu. — Dwóch obywateli ośmieliło się pójść do Komburleja i mówić z nim. Jednym był Tadeusz Czacki, Starosta Nowogrodzki, ów wielki mąż Wołynia; drugim Filip Olizar, Podczaszy Litewski, ta dusza staropolska. Z godnością zeszli do prośby żeby ocalić życie Polaka; a kiedy prośbą nie mogli wskórać, pan Starosta Nowogrodzki rzekł:

— Panie gubernatorze, pamiętaj że prędzej czy później krew za krew.

— Jak to? wy śmiecie mi to mówić!

— Tego powiedzieć nie bałbym się i Cesarzowi.

— Jak to?

— Bo Cesarz sprawiedliwy.

Nadarmo były rzucone te słowa, Grek swojej woli nie zmienił.

Dzień był jasny, słońce świeciło, jakby to były jakie uroczyste gody. Siła moskiewskiego wojska i konnicy i piechoty, nawet armaty, wyszło za wilskie rogatki, i lud różnej płci i wieku tam biegł. Między wilskim a czerniechowskim szlakiem w koło stanęło wojsko a lud z dala patrzał. Drążkami i koczami zbiegli się czynownicy moskiewscy; był tam i Komburlej.

Między lasem bagnetów, pieszo, okutego w kajdany prowadzono Rewuckiego. Obok niego szedł ksiądz. On spokojnie z kapłanem bożym rozmawiał, a na świat swobodnie, dumnie poglądał. Raz tylko się zasmucił i do księdza przemówił: — Ojcze pamiętaj — moja żona — — łezkę uronił, i tej łezki przed ludźmi i przed Bogiem się nie wstydził.

Już stanął na miejscu śmierci, tuż nad swoim grobem. Rozkuto mu kajdany, on wolnie się przeciągnął ramionami, odetchnął. — Chciano mu oczy wiązać, on zasłonę zerwał: — Pozwólcie niech przy śmierci patrzę na polską ziemię. —

W tem tumanem zakurzyło na Wilskim szlaku, dzwonek jak pijany dzwonił, konie na rozparcie goniły; kurjer przybieżał, skoczył z kibitki, i gubernatorowi oddał w ręce jakiś papier.

Milczenie szerokie rozlało się po całem tem wojsku, po całym tym ludzie: a było takie, że słyszećby można trzepotanie ptaszego skrzydła w powietrzu, brzęczenie muchy.

Komburlej zmarszczył się, zbladł, zadrżał, zmiął papier i krzyknął: — Strzelaj.

Rewucki dłoń przyłożył do serca: — Tu, w polskie serce!

Oficer kazał dać ognia. — Dwanaście razy strzelano, dwanaście razy trafiono więźnia, a żadna kula w serce go nie tra-

http://rcin.org.pl

fila: padł na ziemię i tarzał się we krwi własnej, i wołał: — Żono! — Polsko! —

Dziki głos Komburleja wrzasnął: — Kolbami dobić! — I żołdactwo kolbami głowę rozbijało więźniowi. Potem w wykopany dół włożyło na pół żywego jeszcze i ziemią zasypało. — Wojskowi i lud od okropnego widoku odwracali oczy, serca ich krawawiły się zniewagą i chęcią zemsty.

Już ruszano z miejsca, kiedy nadbiegła druga kibitka; w niej była niewiasta młoda, i młody moskiewski oficer. Kanczajałow wyskoczył z kibitki i głośno krzyknął:

— Cesarz przebaczył.

Komburlej odjeżdżając mruknął: — Ale ja, nie. —

Lud głucho zszemrał: — Zapóźno! już nie żyje! —

Młoda niewiasta oczy zakryła i boleśnie wrzasnęła: — Litości! pomsty! —

Lud korowodem zawył: — Pomsty! pomsty! — Wojsko milczało i bronią brzęknęło.

W kilka niedziel później smutny orszak ludu prowadził ciało zmarłej pani Rewuckiej na smętarz. Kibitka pocztowa wiozła Kanczajałowa na Kaukaz pod szablę Czeczeńca. U Kumberleja był wielki obiad na obchodzenie łaski cesarkiej za przysłanie mu orderu świętego Andrzeja. Cesarz nie gniewał się za niewykonanie wyroku przebaczenia; nagrodził przestępnego zbira. To sprawiedliwość carska!! Kiedyś, kiedyś przyjdzie sprawiedliwość Boża! —

http://rcin.org.pl

ŻYTOMIERZANIE 1812.

Smutno, tęskno w kozaczej krainie. Orzeł wzleciał het pod niebiosa i tam wiatry goni; kozak nie wsiadł na koń i po stepach wrogów matki Polski nie ugania. W dzień biały, psy korowodem jak płaczki wyją, a kozacy nie hukną wrzaskiem: do broni! na koń! Król Jegomość kazał — a więc: Sława Bogu! pohulajmy za króla, za Polskę! — A tak to jednak bywało.

Teraz wsza Ukraina cicha, pusta, jak mogilnik kozaczej sławy, nie pomarłej, ale uśpionej snem głębogim, długim. Poszeptami tylko z wiatrem pogaduje: zjawi się, o zjawi się Król Jegomość, i kozacka sława ze znu się obudzi, i Polska ze snu wstanie! — Tak będzie jak dawniej bywało. —

I.

Nad Hojwą rzeką stał domek ubogi, ale białą gliną olepiony, ale gładką kalenicą pokryty; jakby jasnem weselem mówił do każdego oka: we mnie szczęście i swoboda mieszkają.

I szczęście tam mieszkało.

Trzech lat jeszcze nie upłynęło, jak Jan Gorajski dziedzic sioła, ożenił się z Marjanną Hoholówną, i Bóg ich małżeństwo pomiłował dzieciną.

Słodko płynęły chwile życia, zwyczajnie miłością tkane. U ciemno-okiej Maryni, był zawsze na podorędziu uśmiech przymilenia dla męża, a pieszczota macierzyńska dla dzieciny, córeczki jedynaczki. Drobniutka Olesia, jak aniołek w raju do Boga, tak ona ku rodzicom wyciągała rączęta, to płaczem, to uśmiechem na przemiany wabiła ich do siebie, i Jan miał twarz pogodną, wesołą. Czasem tylko harde czoło zasuwało się zmarszczkami gniewnego smutku i w oku żarzył się dziki

http://rcin.org.pl

zapał i łza do niego gwałtem się cisnęła. — Czy to ślady dawnych namiętności, obudzonych przypomnieniem z uśpienia? — O nie! — Świat życia Jana nie był szeroki; dusza myślą hasała po nieznanych obszarach, ale serce rozhasało się po krainie namiętności. Wychowany w staropolskim szlacheckim domu, zaczął i skończył nauki u Księży Bazyljanów w Lubarze, i ztamtąd wyniósł bogaty zasób cnót chrześciańskich i polskich. Ojcowie sławiańskiego zakonu, nauczyli go nie oddzielać jednych od drugich. Oni to słowami wiary i miłości leli w jego duszę święte prawdy: czcij Boga, miłuj bliźnich; służ kościołowi świętemu, ale służ zarazem i Ojczyźnie — i te słowa jak kropla wody po kropli spadające na kamień, wymyły w sercu młodzieńca uczucie powinności. Polak i chrześcianin jestem — a tem uczuciem rozdmuchiwał nadzieję: — i zbawię duszę, i Ojczyźnie się zasłużę.

Bardzo młodo pokochał Marynię, ożenił się i żył na wsi; dusza i serce jego nabyły hartu prawego uczucia. O jego sercu nie można było powiedzieć: to zwaliska Bożej budowy! Szatan ich nie dotknął; budowa Boża miłością i kochaniem krzepiła się z dnia na dzień.

Zkądże więc te posępne chmury smutku na czystem tle pogody? Oto rodzime lackie dumki: ja Polak jestem, a Niemiec i Moskal dzierżą polskie kraje prawem zdrady i przemocy; ja Polak jestem, a mój kark jarzmo niewoli gniecie, i bicz chłosty wisi nademną. Zapyta mnie kto: kto ty jesteś? — Polak, poddany Cara Moskwy; Polak, poddany Króla Pruskiego; Polak, poddany Austryackiego Kajzera. I jakże po takiej odpowiedzi człowiek od sromu nie oślepnie, nie oniemieje, jeźli polskie serce w nim bije; kiedy wspomni jak Żółkiewski wodził jeńców carów do podnóżka Króla Jegomości polskiego, jak pod Wiedniem szabla lacka zbawiła niemców od bisurmańskiej niewoli; jak Książęta na Brandeburgu na kolanach składali hołd lenny Piastom i Jagiellonom, prawym panom Polski! —

Jan Gorajski po takich dumkach, w niewielkiem siole, włościanom, sługom, żonie, dziecinie nawet, nie śmiał hardo spojrzeć w oczy; uciekał na ustronie, koniem biegł w stepy, i tam bolał nad każdą godziną straconą w nieczynności: złorzeczył, nie wiedzieć komu, i bawił się starą dumką kozaczą:

Ja zakląłem się Królowi Jegomości, że czort moskal nie ucieczе.

Po stepie rozglądał, czy kto nie bieży z rozkazem od króla, wysłuchiwał, czy gdzie rozgłos nie odzywa się: w imię króla do broni! na koń! — i nikogo nie wypatrzył, żadnego rozgłosu się nie dosłuchał, a boleść targała myślą, a srom ołowiem ciężył na sercu.

http://rcin.org.pl

II.

Było to roku 1812. Już cesarz Francuzów wypowiedział wojnę carowi Moskwy, a zasłych o niej doleciał i nad brzegi Teterowa. Choć w Żytomierzu pełno carskiego żołdactwa i carskich zbirów, jednak imię Ojczyzny w myślach i na ustach wszystkich Żytomierzanów, bo polskie serce za lada iskierką nadziei gotowe płomieniem buchnąć. Snadniej wynaleźć drzewo na oczakowskim stepie, jak Polaka, któregoby duch bieda przygniotła, albo strach serce zastudził w uroczystej chwili porwania się do broni za Ojczyznę. Każdy taki śmiały, taki ochoczy, jak dziecko które nigdy ani widziało, ani słyszało co jest niebezpieczeństwo; albo jak śmiałek, u którego niebezpieczeństwo jest powszednim chlebem, nałogowym trunkiem.

W Łuce, pani Gorajska siedząc nie daleko kołyski dzieciny, pończoszkę dla niej robiła, a bezustannie okiem rzucała to na malutką Olesię, to na męża. Dziecina we śnie się uśmiechała, widać myślą aniołka snuła sny aniołka. Jan nie był posępny jak to czasami bywało, ani wesoły tem domowem szczęściem, tą błogością sobie zwyczajną; ale hardy zapał strzelał mu z oka, hulaszcza przechwałka igrała po twarzy. Podobny był do dawnego kozaka, kiedy wyjeżdżał na pohulankę na Krym, za Dunaj; albo do dzisiejszego, kiedy przyjdzie mu do głowy, zanucić starą pieśń o dawnej kozaczej sławie. Jakby umyślnie odwracał oczy od żony i od dzieciny; nie chciał lubości kochania stawiać na harc z wojenną dobrowolą kozaczą.

Śród tych dumań wszedł wierny sługa Harasym.

— Ojcze serdeczny, przyjechał posłaniec od Pana Wojskiego z Zorokowa.

— Cóż przywiózł?

— Nie wiem co, ale chce z samym Panem gadać.

— Niech przyjdzie.

Po chwili stanął w komnacie Bazylek, najpoufalszy sługa pana Wojskiego, rzucił okiem na około i oddał list Gorajskiemu, ale z takim ruchem, jak gdyby to wręczenie chciał ukryć przed wzrokiem samej Pani. Gorajski przeczytał.

— Bazylku, cóż tam? — i zaciął się w mowie.

— Pan kazał przywieźć odpowiedź.

— Zaraz, zaraz. Hej Harasym! —

Ledwie drzwi skrzypnęły, Gorajski zawołał:

— Kasztanka mi osiodłać natychmiast, a ty Bazylku jedź; ja sam może tam wprzódy będę od ciebie. —

Kiedy Bazylek wyszedł, Marjanna wstała z miejsca i zbliżyła się do męża.

— Janie, cóż to jest takiego?

http://rcin.org.pl

— Czytaj Marysiu.
Marysia wzięła list i czytała:

— Panie Janie, —

— Znam W. Pana serce i gotowość do posług Ojczyzny. Nadeszła przecie chwila w której będziem mogli bez zająknienia powiedzieć: jesteśmy Polakami! Przyjeżdżaj W. Pan jak najprędzej. List ten posyłam przez mego Bazylka, co tak jest jak gdybym go posyłał przez samego siebie. Czekając z niecierpliwością W. Pana przybycia, zostaję prawdziwym jego przyjacielem, gotowym do wszelkich posług. Michał Głębocki,
Wojski Owrucki.

— O mój Janie, cóż tam jest takiego? — i rękoma objęła męża za szyję, a niepokój zamglił się w oczach.
— Maryniu, nie lękaj się, proszę ciebie. Ja sam nie wiem co się tam stało. Pan Wojski woła w imię Ojczyzny.
— Ty nie powrócisz!
— Co ci jest Marysiu? Cóż mi się może stać u Pana Wojskiego? Chcesz-że bym nie szedł służyć Ojczyźnie?
— Nie — ale ty nas samych zostawiasz, a ja tak się boję!
— Kilka godzin drogi, nad wieczór powrócę.
— Mój luby, ty mi wszystkiego nie mówisz?
— Wszak widziałaś że mi nic więcej od Pana Wojskiego nie nadesłano, a Bazylek nic nie powiedział.
— Ale ty wprzódy wiedziałeś?
— Jak ciebie kocham, nie; ale słuchaj Marysiu! — Polka i Polak zawsze i wszędzie powinni być gotowi do służby Ojczyznie i wszystko dla niej poświęcić. —
W tem wszedł Harasym.
— Pański koń osiodłany.
— Maryniu, do zobaczenia się.
Pocałował ją w czoło; ona zalała się łzami.
— Powiedz do zobaczenia się Olesi, tak nie jedź —
Gorajski zbliżył się do kołyski i ucałował dziecinę.
— O! nie tak! nie odjeżdżaj śpiącej, bo by jej to wróżyło nieszczęście. —
I obudziła malutką.
Dziecina zakwiliła trochę, ale wnet rączką uczepiła się za szyję ojca i ciągnęła ją do swoich usteczek.
— Widzisz jak ona cię prosi: nie jedź, nie jedź!
— Nie płacz mój aniołku, do zobaczenia się Maryniu. —
Ucałował jedną po drugiej i wybiegł z pokoju, a żona wołała za nim:
— Powracaj, powracaj! —

http://rcin.org.pl

A dziecina kwiliła: — Tato, tato!

On siadł na koń i z miejsca poskoczył, a za nim jeszcze brzmiały, tkliwy głos Maryni: Powracaj, powracaj, i kwilenie dzieciny: — Tato, tato — lecz w myśli mu była Ojczyzna. Parł konia, chciałby jednym susem przesadzić i lasy i stepy, i wody i parowy; chciałby odskoczyć od smutnego przeczucia żony; chciałby wiedzieć gdzie i jak ma służyć Ojczyźnie. O! on miał serce tkliwe i duszę gorącą!!

W Zorokowie mieszkał Michał Głębocki, szlachcic herbu Doliwa, pan i dziedzic mnogich włości, zagorzały Polak, zacięty szlachcic. Pedogra nogom władzę odjęła, a on jeszcze gotował się siadać na koń, i wieść lackie rycerstwo do boju.

Miał wronego wierzchowca; co dzień po dwa razy siodłano go i przyprowadzono przed ganek. Pan Wojski patrzał nań przez okno i wołał na Bazylka:

— Bazylku! czapkę konfederatkę i karabelę, żywo mi chłopcze! —

Probował podnieść się z krzesła; w tem strzyknęło w nogach, zakłuło w żołądku i cierpko znowu zawołał.

— Jawdocho, rumianku.

Bazylek przyszedł z czapką i karabelą, Jawdocha z filiżanką rumianku, Wojski włożył czapkę na głowę, na prawe ucho; karabelą brzęknął i oparł o poręcz krzesła; wypił rumianek i tak ciężko stęknął jakby mu co w łonie się urwało; a kiedy zobaczył pomięszanie na twarzach przytomnych, kiwnął głową:

Nie z kijem się wyrwało,
Nikomu w łeb nie dało.

Potem zwracał mowę do nadwornego lekarza Szylknechta.

— A cóż tam piszą waścine gazety o Najjaśniejszym Cesarzu Napoleonie? —

Zdjął czapkę i głową się pokłonił.

— Piszą gazety że już wyjechał z Paryża, Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku.

— Pfu, co mi W. Pan gadasz! precz mi z tem moskiewskiem marszałkowstwem! Mości Panie Wojski! to mój urząd. Król Jegomość Pan nasz miłościwy mi go nadał. Mospanie Strzemecki pójdź Waszmość do kantorka, poszukaj nadania. —

Strzemecki, chorąży pińskiej brygady, na respekcie bawiący u Pana Wojskiego odszedł, a Wojski jeszcze sapał i nie mógł przyjść do siebie.

Po utworzeniu guberuji, szlachta w pierwszych latach obrała Wojskiego marszałkiem żytomierskiego powiatu. Wojski przyjął wybór, bo powiadał: trzeba wojować z huncwotem wrogiem

http://rcin.org.pl

jak można, a kto ma urząd to mu może łatwiej kurtę skroić. Chciał szlachtę do powstania podmówić i sam jej naczelniczyć ale to mu się nie udało; musiał dać porękawicznego panom urzędnikom moskiewskim wartości czterech wiosek ukraińskich, żeby go nie posłano polować sobole i czarne lisy. Urzędnicy na śledztwie pokazali, że Pan Wojski taki niewinny od zarzutów, jak dziecko nowonarodzone; ale Wojski tak znienawidził marszałkowski moskiewski urząd, że jak tylko go nim nazwano, zaraz autentycznie czarno na białem chciał dowieść że jest Wojskim Owruckim.

I teraz tak się stało. Szylknecht jak najpokorniej przepraszał, a Wojski zapewniwszy się z gazet że Napoleon nie przybył jeszcze do Warszawy, kazał wronego konia do stajni odprowadzić.

Wojski wierzył w gazety i powiadał: słowo nie szlacheckie to wiatr, a pismo każdego to grunt; druk to święta rzecz, byle się nie dostał w ręce żyda albo przechrzty.

Moskalów nie cierpiał. Razu jednego Wicegubernator wołyński Kożumiakin dowodził, że on spokrewniony z Butowiczami pokrewnymi Wojskiego. Na to się Wojski ofuknął.

— Co waść gadasz? — U nas po polsku koża znaczy skórę, a miakin ten co ją gniecie; waścia ojciec, albo waść sam może gnietliście skóry u którego z Butowiczów, czyli grzeczniej rzekłszy, byliście garbarzami u niego. Otóż to takie pokrewieństwo. —

Na co mruknął Wice-Gubernator:

— Nie rozumiem po polsku.—

I na tem się skończyło. A Pan Strzemecki bez opowiedzenia się Wojskiemu, posłał kilka fur legumin i rozmaitych wiktuałów P. Wice-Gubernatorowi, czem go tak ujął iż wszędzie rozgadywał: — Pan Wojski taki czestny człowiek, taki polityk w swoim domu jakiegom ja nigdzie nie widział; nawet w stolicy w Sankt-Peterburgu. Bogiem i Carem wam się świadczę. —

Pan Wojski po Bogu nad wszystko w świecie kochał ojczyznę, potem dopiero pamięć nieboszczki żony i swoje dzieci. Dla ojczyzny wszystko był gotów poświęcić i zrobić, ale nadzwyczaj miłował staropolskie rzeczy prawem bożem i zwyczajami ludzkiemi uświęcone. Dla tego też, według niego, nikt nie mógł ani władać, ani rządzić Polską, tylko Król Jegomość; chciałby wszystkich moskali, jak to mówią w łyżce wody utopić; uwielbiał poczciwość pierwszych konfederatów Barskich, a dla tego nie należał do Konfederacji, że się nie zawiązała z woli króla, i owszem przeciw królewskiej władzy. Nie poszedł do Kościuszkowskiego powstania, bo tam wszystko robiono w imieniu naczelnika, nie w imieniu króla, i powiadał: Dla Polaka djabła warta ta nowość. Naczelnik najlepszy, to król! królewskie miano wsza Polska rozumie: to ojciec chłopków,

http://rcin.org.pl

pan szlachty. Lada szlachcic jak stanie na czele pięciu ludzi, to i naczelnik, a król tylko jeden w Polsce być może, jak jeden Bóg w niebie. Praojcowie nasi pod królami wojowali wrogów i dobrze żyli u siebie: róbmy i my tak, a będzie i nam dobrze. —

W 1807 i 1809 latach pomrukiwał nawet na samego Napoleona, czemu Polsce króla nie dał.

— Mospanku, prawda, że kiedy koniowi co ma cztery nogi zdarza się potknąć, i człowiekowi o dwóch toż samo może się zdarzyć. Bóg wie jakim Szwabom i Włochom nadawał królów, a nam narodowi wielkiemu, nic nie dał. Otóż to służ obcemu panu: szarga tobą jak psem i karmi ogryzkami jakich by i pies nie chciał. Piękna mi rzecz! Księztwo Warszawskie, i niemiec za pana? Coby to nasi praojcowie z czasów Bolesławów, Jagiellonów, albo Batorego, na to powiedzieli? Pfu! bogdaj to djabli wzięli taką robotę. Nam trzeba całej Polski, od Bałtyku po Czarne morze; od Odry po Nizowskie stepy; całej jaką kiedyś była. Mopanku, jak będziemy mieli króla naszego Polaka, to i wszystko to będzie. —

W 1812 roku Pan Wojski nabrał otuchy:

— Napoleon się pomiarkuje, i nam w głowach rozum zaświta. —

Taki był P. Michał Głębocki wojski owrucki, szlachcic od praojców, dziedzic i pan mnogich włości.

III.

Nie było tam wiele gości w Zorokowie; Pan Wojski nie lubił tłumnych narad.

— Te hała-bała, mawiał nieraz, na nic się nie przydadzą. Sto butelek węgrzyna pęknie; nabuczą, nakrzyczą jak chłopi w karczmie, nawet czasem i za czuby się wezmą, a pożal się Boże! nic z tego. —

Byli w ową chwilę u Pana Wojskiego: Pan komornik Drożewski stary i dawny przyjaciel, Ks. kanonik Pawłowski, Pan sędzia Wojnarowski z Kroszny i Pan marszałek herbu Prawdzic, a przytem chorąży Strzemecki. Zasiedli koło krągłego stołu. Na stole nie było ani pióra, ani kałamarza, ani papieru, ani kart, tylko przed każdym stał spory kieliszek nalany winem złotawem jak bursztyn, a zsiadłym jak oliwa i trącącem myszką. Przed Panem Wojskim stała filiżanka z rumiankiem także złotej barwy. Popijali i gawędzili.

— Posłałem po Pana Jana mopanku, to zuch! — popił rumianku — bo młody.

— Tnę potnę Panie Michale, i myśmy kiedyś zuchy byli;

http://rcin.org.pl

teraz już nie do tańca, a niebawem i do różańca się nie zdamy.

— Mopanku w starym piecu djabeł pali; jeszcze pokażemy co to szlachta polska umie. Waszmość mopanku, na tem zjadłeś zęby, a u mnie to nowina. Mości komorniku, będę ciebie prosił na bakałarza — i znowu popił rumianku.

— Tnę potnę, prawda że się zęby zjadło, a djabli wiedzą po jakiemu. Prawdę to mówią: siej na wiatr, to i urodzaj na wiatr pójdzie. Tnę potnę, tłukłem się za konfederacji; pod naczelnikiem trzech synów straciłem, jeden mi tylko pozostał, a z tego wszystkiego tnę potnę dla Ojczyzny nic.

— Mopanku, a ja mówiłem: król nakaże konfederacje, to ja tam pójdę. Król stanie na czele narodu, to ja stary zaraz tam ruszę; inaczej to pusta rzecz: wodę warz, to woda będzie.

— Tnę potnę, Waszmość Pana prawda; ale Mościpanie stało się, odstać się nie może. Tnę potnę nie czas zamykać stajnię kiedy konie wykradną.

— Prawda Mopanku; ale kiedy się nowych nakupiło, trzeba zamykać, żeby i ich nie pokradziono. Ot nadzieja znowu błysnęła dla nas, korzystajmy.

— Tnę potnę, zgoda! choć dziś na koń! Powołajmy wszystkich do broni, w imię króla, do służby Ojczyzny.

— Ale w imię jakiego króla? — odezwał się Ksiądz kanonik.

— To sęk — pomruknął młody marszałek.

Sędzia wypił wino, zapewne szukał prawdy na dnie kielicha:

— Oto w imię króla, który będzie królem, jak wypędzimy Niemców i Moskali! —

To było dictum acerbum dla panów szlachty! Ha — Et — Pfu — pobąkiwali, ale żaden nie chciał na to pozwolić, a nie wiedział jak zaprzeczyć.

Nareszcie Ks. kanonik głos zabrał:

— Ja duchowna osoba, Waszmość panom radzę, że nie zaczynać, tylko w imieniu widomego króla; to będzie w zgodzie i z kościołem świętym i z potrzebą krajową. Duchowieństwo was wesprze, kościół święty pobłogosławi; bo to nie będzie bunt przeciw istniejącej a nieprawej władzy, ale wojna w imię i na rozkaz prawej i widomej przeciw wrogom wiary i Ojczyzny.

— Tnę potnę, wielebny ojcze; tak mówisz jak Jan co to go Złotoustym zwali. Tnę potnę, jak duchowieństwo będzie z nami, a Ojciec święty nam pobłogosławi, nie tylko na miazgę zbijemy naszych wrogów, ale, tnę potnę, kacerzy syzmatyków i bisurmanów nawet, nawrócimy na katolicką wiarę; to to, już niech co chcą sobie mówią, a szlachcic polski za stu szablą macha, kiedy wie że to w imię Boże. O tak! tnę potnę. —

Sędzia słuchał i na dno kielicha poglądał.

http://rcin.org.pl

— Zapewnie, Ksiądz kanonik ma prawdę, ale co do potrzeb krajowych.

— Jak będzie król widomy, to nie będzie frymarki o koronę, waśni, bójek i całego tego paskudztwa co nasz kraj zgubiło. Król Jegomość miłościwy każe, my będziemy słuchać, a z królem co rozkazuje i z narodem co słucha, nie masz rzeczy którejby dokazać nie można było. —

Wojnarowski zabierał się na odpowiedź, ale Wojski mrugnął na Strzemeckiego, żeby nalał węgrzyna w kielich, nie dał szkłu zasychać, a sam wąsa musnął.

— Co tu gadać na darmo, trwonić czas na sporach, tu trzeba robić. Ksiądz kanonik tak nam powiedział jakby w książce czytał. Elekcjów robić nie można, i co do mnie, przyznam się Waszmościom, że to wielkie głupstwo: Konstytucja trzeciego Maja (tu wszyscy pochylili głowy na znak czci należnej) skasowała te frymarki, ustanowiła dziedzictwo. Sasi do korony się nie kwapią, bo jej szczerą krwią dokupywać się trzeba, i nie złotą ale cierniową nosić czas niejakiś: a to Niemcy. Książe Józef synowiec ostatniego króla nieboszczyka (niech mu Bóg odpuści jego winy jako i nam) jest pośród narodu. Nie my obieramy Księcia Józefa, ale z prawa mu się to należy. —

Tu otworzyły się drzwi i wszedł Jan Gorajski. Po przywitaniach i uściskach wzajemnych, Wojski odezwał się:

— A cóż, jakże Waszmość myślicie? Mopanku czas drogi.

— My się zgadzamy — wszyscy odpowiedzieli.

— Tnę potnę, ale zaraz do roboty. Jak pokażemy że u nas jest ład i gotowość, to tnę potnę, i Książe Józef, nie będzie się wahał wydać rozkazu; bo inaczej, to dawnym nałogiem będziemy gadać i nic nie wygadamy.

— Prawda Mopanku; jak my swoje zrobimy, a on swego nie, to wtenczas jego wina, a inaczej to nasza: otóż do roboty. Kto tu z nas będzie starszy?

— Tnę potnę, a już ci Waszmość mości Wojski!

— Pana Wojskiego prosiemy — wszyscy mu zawtórowali.

— Zgoda Mopanku. Ksiądz kanonik tu starszy od nas, jako duchowna osoba. On nas pobłogosławi a my róbmy. Gdyby trzeba się było bić, starszeństwo należałoby się Panu komornikowi, ale teraz, to i ja zastąpię. Naprzód tedy, przeznaczam Pana Jana żeby jechał do Księcia Józefa. —

Tu zaturkotały koła zajeżdżającego powozu przed ganek i zaraz potem wszedł Bazylek z doniesieniem że Pan Szyldknecht przyjechał.

— Powiedz Mopanku, że ja zdrów jestem jak ryba; niech sobie odpocznie, a mnie da czysty pokój. —

Skoro Bazylek odszedł, tak dalej mówił:

— Mopanku, pojedziesz do Księcia Józefa jako nasz pełnomocnik. Powiesz że my tu wszyscy gotowi na jego rozkazy, ale

http://rcin.org.pl

na rozkazy jako od króla polskiego. Zaraz Pan marszałek pojedzie po wszystkich godnych obywatelach, wybierze dobrowolny podatek i takowy przeszlemy do władzy. To jest rzecz konieczna, sine qua non mopanku, bo jest wyraźnem uznaniem władzy. Czy zgoda?

— Zgoda! zgoda!

— Ja zaraz wezmę się do tej rzeczy — rzekł marszałek.

— Tnę potnę, tak lubię, dziś nie jutro; od Pana Wojskiego zaczynaj.

— Ma się rozumieć. Dam dwa tysiące czerwonych złotych, to grosz wdowi. A teraz Ksiądz kanonik nakaże duchowieństwu przysposabiać umysły ludu z kazalnic i ze spowiednic do powstania, do usłuchania rozkazu prawej władzy.

— Dobrze Mości Wojski, tego mi kościół święty nie wzbrania, a uczucie Polaka nakazuje.

— Chwała Bogu! A teraz my wszyscy po sąsiedztwie się rozjedziemy, i każdemu bratu Polakowi szepniemy w ucho, aby przysposabiał sobie konie, rusznice, groty do spis; upatrywał i przyhołubiał do siebie, to słowem to datkiem, ludzi zdolnych do broni; popów takoż żeby nie zaniedbywał głaskać i wszystko miał na pogotowiu, a za pierwszym rozkazem w imieniu Króla Jegomości zrobimy z Moskalami, jak mi to moja córka czytała w książce: że Sycylijczycy zrobili u siebie nieszpory sycylijskie; trzeba żebyście waćpanowie tę historyjkę przeczytali, to ciekawa i wielce nauczająca rzecz. Albo ot mopanku, ja wam powiem, że te nieszpory znaczą: wybić, wytłuc, wyrżnąć moskali wszędzie w jednym umówionym czasie.

— Tnę potnę, to miłe takie nieszpory! Jak prosiąt na wielkanoc, nakolemy moskali i zaśpiewamy im requiescant in pace; a co nie wydusimy z nienacka, to wybijemy w czystem polu. Tnę potnę, a co Panie Janie?

— Za zaufanie panom dziękuję. Rad jestem i szczęśliwy — zapał mu iskrzył się na twarzy i tamował słowa.

— Mopanku, kochany Jaś, ojcowska dziecina. Tylko powiedz, że my nic więcej nie potrzebujemy, jedno królewskiego roskazu. Podatek przyszlemy i sami weźmiemy się do broni.

— Czy mam zaraz ztąd jechać? —

Wojski popatrzył mu w oczy.

— Jedź, pożegnaj żonę. Szlachcianka polska kiedy nie zpanieje i na udawczkę się nie puści, to popłacze trochę, ale nie wstrzyma męża od służby Ojczyźnie, owszem dopomoże, z domu nawet wypędzi.

— Teraz mopanku, my swoje róbmy, a jak Książe swego nie zrobi, to jego wina.

— Tnę potnę niech i on zrobi i my zróbmy. Niech nikt nie będzie winien, to będzie najlepiej. Boże dopomóż dobrej sprawie: uratuj Polskę! —

http://rcin.org.pl

V.

I miesiąc i dwa, i trzy, i więcej ich upłynęło, a Gorajskiego jak nie ma tak nie ma. Żona oczy wypatrzyła, a męża nie widać. Olesia zachrypła od wołania: tato, tato! a taty nie masz przy niej.

W Zorokowie wyglądają go także niecierpliwie. Ksiądz kanonik snadno skłonił duchowieństwo do sprawy polskiej i kościoła świętego; marszałek podatek obywatelski uzbierał, szlachta żytomierska przysposobiła się w broń, w konie i w ludzi, i wszystko czeka tylko na rozkaz Króla Jegomości.

— Tnę potnę, rzecze komornik, nasz Jaś zagrzązł jak kobyła w błocie. Jużbym do tej pory i z Rzymu piechotą powrócił; tnę potnę, i Agnus dei przyniósł: a tu rozkazu nie masz, a czas bieży.

— Mopanku, odpowie mu Wojski, nie Pana Jana to wina, on nie zaśpi sprawy, ja go znam. Nie zdaje mi się żeby Książe Józef miał pobałamucić: ale czas bieży. —

I bieżał w samej rzeczy. Napoleon wszedł z szarańczą różnojęzycznego żołdactwa do Litwy, na Białoruś; i nie było Polskiego króla coby rozesłał Litwinom i Białorusinom wici pospolitego ruszenia. Panowie litewscy i białoruscy szli na wojaczkę; ale ot tak sobie, żeby wojować, jak wojowali Polacy nad Ebrem, po włoskich, niemieckich i innych zamorskich krajach. Dąbrowski z garstką lackiego wojska szedł ku Bobrujskowi. Szwarcenberg z niemiecką niewiarą wkroczył na Wołyń, ale żaden nie niósł rozkazu królewskiego do powstania. Książe Józef, jako rycerz jaki, nie zaś jak król Polski, pod Smoleńskiem walczył za sławę Cesarza Francuzów. — O Janie Gorajskim ani słychu, ani wieści.

Już po wszej Rusi trąbiono o zgorzeniu Moskwy i cofaniu się wojsk Napoleona. Już nie pod tajemnicą gadano o zdradzie Szwarcenberga; tylko dwóch ludzi nie chciało temu wierzyć.— Wojski i Komornik.

— Mopanku, Moskale łżą jak szelmy; wszystko nieprawda. Napoleon tu idzie, ja to wiem.

— Tnę potnę, kto był to bije; kto uciekał to i ucieka. Tnę potnę, siadajmy na koń, jeszcze czas; a jak my pokażemy się gracko, to i Napoleon inaczej będzie z nami śpiewał. Siadajmy i bez rozkazu! Tnę potnę, ja mówię. —

— Jeszcze widzą Mopanku waszeć konfederata; czekajmy na rozkaz. — Tu westchnął Komornik: — Czekać, czekać, to djabła warto; tnę potnę, bić zaraz, to rozumiem. Ot tak Panie Michale, Waszeć de jure a ja de hajda; ale verbum nobile debet esse stabile, daliśmy sobie słowo to i czekajmy, ale daj Boże żebyśmy nie przeczekali.

http://rcin.org.pl

W Łuce takoż czekano, ale ze smutkiem, z rozpaczą w sercu. Olesia nauczyła się powtarzać: nie ma tata; ty płaczesz Mamo? nie płacz, ja ciebie kocham.

Maryanna zmarnowała życie w tęsknocie i tak zapadła na zdrowiu, że troskliwy ojciec zabrał ją do siebie. Nie narzekała, ale żałoba wcisnęła się w jej serce; płakała męża, jakby on już był nieboszczykiem, i u Boga modliła żeby ją co rychlej z nim połączył.

Już o berezyńskiej przeprawie wiedziano w całym Żytomierzu, a w Zorokowie Wojski z Komornikiem jeszcze radzili jak tu powstać, i zgodzono się żeby wysłać kogo do Napoleona.

— Tnę potnę, ja pojadę: zobaczysz Waszmość ze się z nim rozmówię to po łacinie, to na migi. Tnę potnę kiedy idzie o Ojczyznę, to i z Niemcem człowiek się rozgada, a cóż dopiero z Francuzem.

— Czekaj Mopanku aż Napoleon tu przyjdzie — i łaską szturchnął w środek karty jeograficznej, którą od niejakiego czasu wieszano tuż podle miejsca gdzie siedział Pan Wojski.

— Gdzie tam? tnę potnę.

— Tu Mopanku w Mozyrzu; do nas wybulknie tamtędy. Za to ręczę.

— Tnę potnę, siadajmy na koń. Mozyr, tnę potnę, pod nosem.

— To siadajmy Mopanku. Hej Bazylek!

Nim Bazylek przybiegł, pocztarski dzwonek zadzwonił na dziedzińcu, i razem z Bazylkiem ukazał się zasiedatel, ubrany w całej formie, w mundurze, przy szpadzie; skłonił się grzecznie ale z partesu.

— Pan Jenerał Gubernator pozdrawia P. Marszałka i donosi że Bonaparte sam oszukał Kozaków Płatowa i uciekł do Francji, a Francuzów nasi w puch wykłuli. Najjaśniejszy Cesarz posłał Płatowa aż do Francji, żeby przyprowadził w San-Peterburg tego maszennika Bonaparte. —

Wojski nie słuchał, tylko powtarzał: — Szelmo łżesz, szelmo łżesz! — Komornik wąsa pokręcił. Tnę potnę — i ujął za rękojeść karabeli.

— Niech Pan Marszałek czyta — dodał Zasiedatel, i wręczył pakę papierów drukowanych i pisanych.

— Łżesz, łżesz — i papiery odpychał. Poczerwieniał jak burak, a kiedy przyszedł lekarz.

— Szylknecht czytaj! — zawołał.

Szylknecht czytał i potwierdził prawdę doniesień zasiedatela.

— Mopanku i ty łżesz, to i ty mnie zwodzić będziesz? — Podniósł laskę, chciał wstać z krzesła ale opadł w krzesło. — Rumianku!

— Rumianku! trzeba Pana w łóżko położyć — rzekł lekarz.

— Tnę potnę. —

http://rcin.org.pl

Zasiedatel pomagał komornikowi i Szylknechtowi rozbierać Wojskiego. Kiedy Zasiedatel odszedł, Szylknecht rzecze:

— Ja Panów chciałem ocalić; wiedziałem o waszych zamiarach i z mojej to roboty ujęto Gorajskiego i odwieziono na Sybir.

— Mopanku! szelma, zdrajca, Moskal — i dalej słów mu zabrakło.

— Tnę potnę, łeb uciąć — ozwał się Komornik i już dobywał karabeli.

Szylknecht krzyku narobił, Strzemecki wpadł z ludźmi i Komornik skończył tylko na pogróżce. Tak dawniej u niego nie bywało, ale starość nie radość; przyjaciel był chory, a lekarz potrzebny.

Tejże samej nocy, Wojski po spowiedzi i ostatniem namaszczeniu ducha wyzionął; powtarzając: — Biedny Jaś — on nie winien. — Mopanku Króla trzeba, a Polska powstanie. —

Komornik na klęczkach przy ciele zmarłego przyjaciela odmawiał pacierze i do nich w myśli dodawał: — Tnę potnę, Boże daj Polsce króla. Tnę potnę, niech się sprawdzą słowa Wojskiego. Wieczny odpoczynek jego duszy a zmartwychwstanie Polsce. —

VI.

W rok później, kiedy Pani Gorajska uprosiwszy u ojca pozwolenie, pojechała do Łuki na dni kilka, żeby tam popłakać na mogilniku minionego szczęścia, zastała wszystko smutno, tęskno, jak było po odjeździe męża. Zadumana, usiadła w oknie i poglądała na szlak ku Żytomierzowi idący. Stary Komornik przyjechał w odwiedziny. Biedna niewiasta mało z nim mogła mówić, ale przy nim wolno jej było płakać. Malutka Olesia powtarzała tylko: nie ma tata, nie ma tata.

— Tnę potnę, przyjedzie, zobaczysz. —

I dziewczynka skoczyła na kolana matce:

— Mamo, tata przyjedzie. Ot jedzie! —

Szlakiem trójka pocztowych koni taszczyła perekładnę, a taszczyła w cwał i wprost zawróciła ku dworowi.

— Tato jedzie! Mamo chodź — i biegła ku drzwiom, a matka łzami się zalała. —

Powóz zajechał przed ganek. Olesia krzyknęła: Tato przyjechał! — ale matka nie miała sił powstać z krzesła, patrzała ku drzwiom, a łzy zalały jej oczy.

Komornik wybiegł ku drzwiom:

— Tnę potnę, Pan Jan?

http://rcin.org.pl

— Janie!

— Maryniu!

I już oboje byli we wzajemnych objęciach.

— Tato, Mamo! — Zawołała Olesia i uczepiła się rodzicielskich kolan.

Komornik się rozpłakał. — Tnę potnę, dajcie pokój, będzie już tego. —

A kiedy mu Jan opowiadał, jak go Baszkiry porwali pod samym Żytomierzem, jak go zamkniętego w kibitce posłano na Sybir do Omska i tam w więzieniu trzymano, i wypuszczono dopiero za ułaskawieniem Aleksandra; jak go pytano o wiele rzeczy, ale on nic nie wydał; jak go zawsze myśl trapiła że nie dotrzymał słowa i nie dojechał tam gdzie go posłano. Komornik mu na to:

— Tnę potnę, co się przewlecze to nie uciecze. Nieboszczyk Wojski przepowiedział: Będzie król, będzie i Polska! tylko tak róbmy, to jest tak róbcie, bo ja tnę potnę, już się tego nie doczekam, jak radził Ks. Kanonik, jak mówił nasz ś. p. Wojski. Boże świeć nad jego duszą. Tnę potnę, oni dobrze mówili, a jak król rozkaże, tnę potnę, my będziemy, albo wy będziecie dobrze się bili. —

http://rcin.org.pl

BITWA POD MOŁOCZKAMI.

(OPOWIADANIE ŻYDA.)

— No i cóż tam słychać panie Rebe?

— No, co słychać? aj waj! wiele słychać; aż strach gadać.

— I cóż takiego?

— Żeby Jasny Pan wiedział co tu się narobiło? aj waj!

— Mówże Panie Rebe.

Na twarz podróżnego obywatela występowała coraz większa ciekawość.

— Jak tu gadać? to trzeba było widzieć co tu się stało; tego nikt nie wygada: ani Różyński rabin, ani ten żyd Chaim z Berdyczowa, co to Jasny Pan musiał o nim słyszeć?

— Nie słyszałem nigdy.

— To niech Jasny Pan słucha. — Kiedyś temu dawno, jak był jakiś Książe wielki Pan, gubernatorem w Żytomierzu, nazywał się Szeremetów; przyjechał do Berdyczowa, tak nasi żydkowie przyjmowali jego, jak jakiego monarchę, i jeden był taki bardzo rozumny Chaim. Kiedy gubernatorowi kahalni podawali, Jasny Pan wie, na srebrnym półmisku nie hamanowe ucho, ale same dukaty nieobrzezane, to Chaim jemu powiedział:

Pływa łabędź po oczerecie.
Kłaniam Panu Szeremecie.

To gubernator był bardzo kontent i uderzył jego w czoło taki dobrze, i powiedział: — Wot mienia łob!

— Cóż to ma za związek z tem co się tu stało?

— No, ja mówię że i Chaim gdyby żył i tu był, tegoby nie potrafił wygadać co się tu narobiło.

— Wygadajże Waćpan, Panie Rebe.

http://rcin.org.pl

— Jaby chciał — ale tu, jak ja powiem? — — Obejrzał się do koła i podrapał w pejsy.

— Tu przecie nie masz nikogo. — Zbliżył się obywatel do żyda.

— To nie to, ale jak tu gadać, tu. — No jeźli Jasny Pan chce, chodźmy het na dwór; ja tam pogadam.

— Chodźmy! —

Wyszli z karczmy, żyd pokazał ręką obywatelowi na ściany stajni.

— A widzi Pan, co to jest?

— Dyle powyjmowane.

— No dyle, aj waj! to wszystko się stało. Chodź Jasny Pan dalej. —

Żyd zamilkł, ale z gry twarzy widać że myślą zbierał wspomnienia. Obywatel milczenia nie przerywał, i tak wyszli aż do kołowrotu. Żyd zatrzymał obywatela za rękę.

— A widzi jasny Pan, co tam jest daleko?

— Nie widzę.

— Jak to, Jasny Pan nie widzi wioski?

— Widzę Krasnopol.

— No, to Jaśnie Wielmożnych Marszałkowiczów; a widzi Jasny Pan co tu jest na prawo?

— Pola.

— A za temi polami?

— Nie wiem.

— No, to ja wiem; tam są rzeczka i błota, od samego Krasnopola, aż do naszej wioski — a takie grząskie — że i sam djabeł tamtędy nie przejdzie — a na lewo?

— Pola.

— No pola, a za temi polami rzeczka i rudy, aż do samej Troszczy. A przed nami, widzi Jasny Pan jaka droga?

— Jak wszystkie drogi.

— Ale jakie rowy głębokie? — chłopski koń nie przeskoczy, chyba pański, a po bokach drzewa; a tam niedaleczko mostek. Otóż to, tu się narobiło — aj waj!

— Mówże do djabła.

— Niech Jasny Pan poczeka trochę: ja gadam. Jasny Pan zna Zerebki?

— Znam.

— No ja tam pojechał kupić pszenicy u tych posesorów Jaśnie Wielmożnego Jenerała Korzeniewskiego. Jasny Pan ich zna.

— Słyszałem o nich.

— No, cztery chłopy jak dęby, sławne jak buben za górami. Takie były zuchy, żyda wybić, w Rajgródku na jarmarku

http://rcin.org.pl

burdę zrobić, na cudzych gruntach gwałtem polować, a teraz źle się popisali: zostali w domu jeszcze gorzej jak baby przy kądzieli.

— Ale gadaj co się zrobiło?

— Ja od nich jeszcze pojechał do Tereszpola, i powracał do domu, kiedy tu od czarnego szlaku, ni ztąd ni z owąd idzie niby wojsko, a wszystkie na koniach. Ja sobie myślę: niech idzie, co to mnie szkodzi?— aż tu dwóch, dawaj za mną gonić; ja nie uciekał, oni mnie dogonili. Stój szelmo, parchu! — Ja staję, nie jadę? czego wy chcecie Panowie Kozacy? — (bo to byli Kozacy, nie ci moskiewscy, ale nasi, Jaśnie Wielmożnych Panów). — Jedź psie niechrzczony do naczelnika! mnie się strach zrobił, bo taj oni byli straszni, i ja jechał.

— Gdzież to było?

— Nie daleko Mszanieckiej karczmy; ale niech Pan słucha dalej. My podjeżdżali i sam naczelnik do nas wybiegł — a wie Jasny Pan kto to był?

— Jużci nie wiem.

— To ten raby kapitan, Pan Cudnowskiej huty; ja jego zaraz poznał — to bardzo poczciwy Pan, i ktoby się to spodziewał? Jak ja widział jego zimową porą, to myślał, że on głupstwo zrobił, nie doczeka do wiosny: taki był słaby chyrlak; a teraz, taki chwat! że to ach waj! On mnie zaczął pytać: gdzie Moskale? co ja słyszał? Ja na wszystko jemu prawdą odpowiadał, jak na sądny dzień; bo na cherym przysięgam, tak mi miło było widzieć to wojsko nasze; a tam byli panicze z Korowińczyk, z Terechowy, z Halczyńca, z Kikiszówki, synowie Pana Ignacego z Wygnanki — i drugich dużo; opyleni kurzem, już nawet poobdzierani, ale tak im wesoło patrzyło z oczów, jak gdyby to panicze jechali. Pan Kapitan powiedział: idź sobie, my tobie nie myślemy nic złego zrobić. — I pewnie że oni nie myśleli nikomu źle robić, tylko Moskalom, i takim co im służą.

— To Waćpan pojechałeś? a z niemi co się zrobiło? —

— Niech Jasny Pan słucha. Ja pojechał i zajechał do Krasnopola do dworu. Ja myślał sobie: Jaśnie Wielmożni Marszałkowicze, to nasi sąsiedzi, a ich Tatko to był zuch Polak. Ludzie mówią, że jabłko od jabłoni niedaleko się odkaca. Jasny Pan ich zna, obadwa Panowie z wąsem pod nosem od dawna, a silni choćby do cepa; takich urodziwych jak oni to i w gwardji w Petersburgu nie wiele. Ja tam został młodszego panicza z Moskalówki; jego ojciec to był wielki wojak, i taki człowiek choć do rany przyłożyć; no, myślał ja sobie, jak ja im to powiem, to oni będą kontenci, zapewnie i podarunek jaki dadzą.

— I cóż oni?

http://rcin.org.pl

— Nic, nie chce się nawet gadać tego; i nasi żydkowie na taką rzecz ledwieby się zdobyli. Niech Jasny Pan pozwoli, nie gadajmy o tem.

— Powiedz Waćpan, Panie Rebe, ja nikomu nie powiem.

— A pewnie Jasny Pan nie powie? Dalibóg oni dobrzy, tylko nie porozumieli rzeczy. A nie powie Pan?

— Nie powiem.

— No, to ja im to mówię. A starszy panicz, natychmiast padł na kolana, i zaczął się głośno modlić, żeby Pan Bóg to nieszczęście od Krasnopola odwrócił.

— Jakie nieszczęście?

— Zapewnie naszych. Młodszy Pan już od roku pełnoletni, krzyknął: mamo chowajmy się, ja nie chcę ich — jakby on był bachur pięcioletni — i, to nie szlachcic! A panicz z Moskalówki zdrów jak ryba, tylko co z konia zsiadł, zaczął się skarżyć że jego krzyże bolą; że mu się czyrak zrobił na plecach. Imość to poczciwa kobieta, ona na nich patrzyła: — Co wam jest takiego? to nasi idą! wyście Polacy; gdyby wasz ojciec żył, modliłby się on ale wsiadając na koń. I prawdę mówiła, bo aż zapłakała trochę; ale dla paniczów to było jakby groch rzucać o ścianę. Imość swoje, a oni swoje. Skończyło się na tem, że Imość kazała przygotować śniadanie dla miłych gości, a ja sobie myślałem: i toż to Polska ma być z takimi bohatyrami?

— Cicho żydzie! wszyscy nie tacy.

— Jasny Pan niech się nie gniewa. Prawda, że wszyscy nie tacy, niech Jasny Pan słucha. Jeszcze ja nie wyszedł z pokoju, kiedy nadlecieli tamci dobrzy panicze na koniach; jacy oni byli zuchy, to aż miło pomyśleć. Starszy panicz zaraz ich przywitał: — Ja postanowiłem być księdzem, do niczego się nie mięszam — młodszy rzekł: Ja taić tego nie chcę; nie przerobię mojej natury i dla tego z wami nie pójdę, a panicz z Moskalówki także mówił: ja bym z wami poszedł, ale taki mi się czyrak zrobił że żadnym sposobem nie mogę; jak się wykuruję to was dopędzę. —

Panicze powstańcy spojrzeli po sobie — możeby byli co niedobrego im nagadali, ale spojrzeli na Imość płaczącą, i prosili ją o błogosławieństwo. A ona ich błogosławiła jak własne dzieci. — Mnie żydkowi to tak się w sercu zrobiło, że gdyby był młody, to by był siadł na koń. A panicze nie siedli, tylko powtarzali: — My was podziwiamy, ale żałujemy zarazem. Ja sobie pojechał, całą drogę tak mi sumno było. Biedna Polska, jednych ma takich zuchów, co to nie żal się Boże, żeby nazywali się Polakami, ale drugich takich, co to niech Jasny Pan przebaczy, podszytych nie rozumem, co to aż nie dobrze.

— Cóż powstańcy na to?

http://rcin.org.pl

— Panowie nic — to grzeczni ludzie; ale kozacy, to zwyczajnie hajdamacy. Oni wołali na pana Kapitana: Ojcze, co Polsce po takich dzieciach, powieśmy ich! mniej kilku darmojadów będzie na Bożym świecie.

— Dobrze mówili, ale nauka w las pójść nie powinna; cóż dalej?

— No, ja przyjechał do domu, a tu nowi goście. U mnie w karczmie moskale, a tyle ich co to ha! piechota i uralce na koniach. — Ich komendant mnie pyta: Jewrej! widział ty miateżników? — Ja zatrzymał się i nie chciał mówić, ale on wziął mnie za kołnierz i wyprowadził, ot tu gdzie ja z Jasnym Panem stoję. Widzisz ty pod Krasnopolem, to miateżniki stoją; ja wiem wielu ich jest, sto ośmdziesiąt koni; a widzisz tam za Krasnopolem nasi idą: ot my ich weźmiemy we dwa ognie; wszystkich połapiemy, i poszlemy w podarku Gosudaru Imperatoru. Popatrzył ja — prawda; z drugiej strony Krasnopola idą moskale i piechota i konnica — ale i powstańcy na koń siedli i zaczęli po polu się kręcić — komendant mnie nie puszczał, kazał stać koło siebie — i rozpowiadać kto ten, a kto ten? Ja gadał, ale sam nie wiedział, bał się żeby on mnie na wojnę nie poprowadził.

— A z moskiewskiemi żołnierzami co się stało?

— No jak jasny pan widział te dyle powyjmywane — tak oni zasiedli w karczmie, jak w fortecy, i przez dziurę mieli strzelać na drogę — drudzy toż samo zrobili w młynie i w chałupach. — On koniecznie chciał wszystkich wystrzelać albo wyłapać — a uralców posłał na wieś żeby wybierali po chłopach postronki i dyby, do wiązania i zabijania powstańców. — I on taki był pewny że to zrobi, jak Jasny Pan tego pewny że dziś dojedzie do domu.

— Djabła tam, czego można teraz być pewnym? ale i cóż się stało.

— Nu, Moskale tu stali, a powstańcy tam po polach to w prawo, to w lewo ciągali się. Taki mustrę robili, jakby to wszystko było na śmiech, a komendant tak się złościł, po moskiewsku łajał: czemu oni tu nie idą, żeby ja mógł ich postrzelać. — Nie wiem zkąd mi to przyszło, taka odwaga mi szepnęła do ucha: żeby ja do niego, do moskiewskiego komendanta, przemówił. tak jakby do Jasnego Pana: — Panie Wielmożny Komendancie, proszę się nie zagniewać, a ja powiem — że ten pan Kapitan, to nie jakiś tam błazenek, on zna się z Napoleonem tym Cesarzem Francuzów, on pod nim wojował. — I ja ni troszeczkę się nie zląkł — a komendant tak się zapyrzył jak pies wściekły: — Ja jemu dam Napoleona; nie chce do mnie przyjść, ja pójdę do niego — i natychmiast kazał tarabanić w bębny, jak na gwałt i wszystkim sołdatom maszerować.

http://rcin.org.pl

— Dokąd?

— A jużci w pola i tak oni szli jak bydło jakie za nim, a on po przedzie. — Aj waj co tam się działo, ja przyznam się Jasnemu panu, że ze mną stała się dziwna rzecz, nie uciekł do karczmy, tylko tutaj z tego miejsca na wszystko patrzył, choć oni szli i szli ze strzelbami, na ręku — ja patrzył i widział tak jak Jasnego pana widzę, jak Pan Kapitan z Huty Cudnowskiej, jedną kupkę swoich paniczów i kozaków obrócił do Krasnopola i tam postawił widno żeby tamtych pilnowali; drugą tu na wzgórku nie wiem na co patrzeć. On to zapewnie wiedział na co — a zresztą i po drodze i po za rowami szedł wprost na Moskali: a tak szli sobie ładnie, porządnie, jakby to było prawdziwe wojsko. I szli stępą. Myślę sobie co to będzie? aż tu raptem jak się zakurzyło na drodze i poczęło strzelać: paf! puf! paf! ja usiadł na ziemi i oczy sobie zamknął; a tu tak strzela, tak wrzeszczy, gorzej jak żydzi w sądny dzień, gorzej jak chłopi kiedy się popiją w karczmie. — I ja nic nie widział długo a długo — i wszystko krzyczało i strzelało — aż dopiero oczy otworzył kiedy koło mnie tuż konie zatętniały; to był Uralec, dawał znać że już postronki gotowe — ale na djabła już te postronki były; tam się porobiły dziwne rzeczy. — Sołdaci zwyczajnie mużyki, chamy, taki chłopi i tylko w mundury przybrani, jak zobaczyli, że tam po przedzie biegną sami panicze, taki obywatele — a za niemi kozacy co to już nie chamy, zwyczajnie wyludnieli we dworze, tak im zrobił się strach — i panicze z kozakami pobili wszystkich tak na kupę jedną — i Uralca nawet złapali — a reszta uciekła jak zające gdzieś w las.

— Pobili!

— Dziwo że pobili? albo to inaczej mogło być; to byli panowie, taki jak jasny pan, a tamto mużyki, ot tacy chłopi jak ci co pan widzi we wsi. Już to Iwanowi nie zadawać się z panem; bo co pan to nie Iwan.

— A potem co się stało?

— Stało się — oni tu wszyscy przyszli, a tak śpiewali jakby na weselu. Pan Kapitan kazał swoim kozakom dać po troszku wódki, a chłopom tutejszym wystawić kilka spustów żeby sobie za zdrowie Polski pohulali, i oni hulali. Aj waj co to byli za ludzie ci powstańcy, a jakie konie — o! takich drugich trudno na tym świecie.

— Powiedz-że panie Rebe co z Moskalami się stało?

— Nu, co? wszystkich pokłuli; jednych taki na śmierć, a drugich to tak, że aż przykro było widzieć. Z dwiestu ośmdziesięciu sołdatów, tylko trzech było zdrowych, i ci zaraz poszli służyć powstańcom i jeden oficerzyna, uratował się.

— A komendant?

http://rcin.org.pl

— To był zuch, tylko skodza że moskal. — On jak panicze skoczyli między sołdatów, a sołdaci zwyczajnie mużyki krzyknęli: pardon! — porwał za szpadę, i taki na miejscu przebił swego sołdata co pierwszy krzyknął pardon, a krzyknął na sztyki rabiata! i tak się bili, jak gdyby oni nie byli ludzie tylko zwierzęta. — I ja powiem Jasnemu Panu, że mnie mówili: jeden tam był taki, z powstania prosty kozak, co zlazł z konia, śpiewał modlitwę: hospody pomyłaj, a kłuł i bił; i nawet zębami kąsał moskalów. Pan Kapitan raby, wołał: dosyć, dajcie im pokój!! — ale nie było rady.

— Ale cóż z moskiewskim komendantem się stało?

— Co się stało? — a jużci zakłuli tak jak i drugich. A żeby Jasny Pan wiedział, to tam na tem miejscu była taka wielka kałuża jak gdyby wielki deszcz upadł, a czerwona, bo z samej krwi; tam kropelki wody nie było.

— A naszym że nic nie było?

— Nu nic — kilku dostało małe guzy, takie jak się łapią i przy karczmie w bójce; a jeden tylko chapnął dwie kule, ale to jak na żart, nawet z konia nie zsiadł. Jasny Pan wie, że ten co dobrze bije, to jego nie biją; tylko szkapy były wszystkie pokaleczone; ale co to szkapy, wszędzie ich można dostać u nas. Nu ale co tam się stało z marzałkowiczami i z paniczem z Moskalówki!

— No i cóż?

— A Jasny Pan nie powie?

— Nie powiem. —

— No to ci moskale, co przyszli do Krasnopola — ztchórzyli i poczęli uciekać, jak powstańce pobili tych co ztąd wyszli; ale zabrali z sobą wszystkich trzech paniczów, i w drodze poczęstowali ich taki jak mużyków.

— Jak?

— No jak — nie wódką — ale pałkami — aż panicza z Moskalówki widno wykurowali — bo znowu taki był zdrów jak ryba kiedy ich przywieźli do Żytomierza. — Wojenny Gubernator kazał ich wypuścić — powiedział: dajcie im czysty pokój — niech sobie siedzą spokojnie w domu; takich gdyby było najwięcej, toby Gosudaru było najlepiej.

— A za pobicie nic?

— To przeszło — i nikt ich nie żałował, bo nie było za co. Panicz z Moskalówki bał się żeby nie powtórzyli poczęstowania i uciekł w cesarski kordon.

— To pójdzie może do wojska?

— Może — zawsze jest czas się poprawić — daj Boże żeby marszałkowicze mogli się kiedyś poprawić takoż. — Ale o nich

http://rcin.org.pl

już nie gadajmy. — Jasny Pan musi wiedzieć, co się stało z naszymi powstańcami?

— Nie wiem.

— Nu to i ja nie wiem — ale to wiem, że oni muszą wszystkich i wszędzie bić — i ja co tu wszystko na swoje oczy widział, przysiągłby na cherym, na sorę i na hachurów, że gdyby wszyscy panicze tak zrobili, toby nogi moskala na naszej ziemi już nie było; i byłaby Polska taka wielka jak kiedyś, a taka szczęśliwa jak za króla Kazimierza. —

http://rcin.org.pl

BITWA POD IŁŻĄ.

(WSPOMNENIA PUŁKOWE.)

Było to roku tysiąc ośmset trzydziestego pierwszego w miesiącu Lipcu.

Po kilkodniowych i kilkunocnych utarczkach z wrogiem, który przeprawiał się przez Wisłę, na lewy jej brzeg w miasteczku Józefowie, weszliśmy do Opatowa, gdzie nasz pułk jazdy Wołyńskiej miano za stracony. Jenerał Szeptycki dowodzący dwoma pół-bataljonami piechoty, i naszemi trzema szwadronami jazdy, złożonemi z 300 jeźdców, zostawiony jakby na żart, bez żadnego działa do bronienia przeprawy korpusowi moskiewskiemu pod dowództwem jenerała Rydygiera, złożonemu z kilku pułków piechoty, kilku jazdy i z silnej artylerji, cofnął się z piechotą legji Wołyńskiej z Tarłowa do Opatowa, a nasz pułk zostawił nad samą Wisłą w Pawłowskiej Woli, i trapił się żeśmy zginęli. Już wprawdzie jazda moskiewska była w Tarłowie, kiedy Karol Różycki, dowódca naszego pułku, nie odebrawszy żadnego rozkazu od jenerała i dowiedziawszy się że ten ruszył ze swojego stanowiska, dał rozkaz do pochodu.

Jedna część jazdy nieprzyjacielskiej przecinała nam drogę od Tarłowa, a tym samym sposobem i od Opatowa; druga wprost szła na nas. Już kulki dońskie i dobrze i gęsto świstały nam koło uszów, kiedyśmy ruszyli z miejsca.

Nasz dowódca, jak zawsze tak i teraz, nie stracił ani serca, ani nadziei. Udał się w prawo po nad Wisłę, drogą ku Solcowi. Pułk szedł sporą stępą, a plutony jedne po drugich na przemiany szły do tylnej straży ucierać się z Dońcami. Tym pochodem, zupełnie sprzecznym naszemu kierunkowi, zostawiliśmy z tyłu siebie obadwa oddziały nieprzyjacielskiej jazdy: pewność zaś z jakąśmy szli, i zuchowate ucieranie się naszych jeźdców w tylnej straży, musiały zrodzić mniemanie u wrogów,

http://rcin.org.pl

że ich prowadzimy w zasadzkę; ponieważ mając siłę o dziesięć razy większą od naszej, nie śmieli nacierać na nas, tylko ogniem harcowników, i to bezskutecznie; gdyż ani jednego człowieka, ani konia nie mieliśmy rannego.

W tym kierunku uszedłszy z półtory mili polskiej, kiedy już nie było podobieństwa, aby jazda nieprzyjacielska mogła nam przebiedz drogę z przodu, zwróciliśmy się nagle w lewo, a będąc w ciągłych harcach z wrogiem aż do zmroku, w nocy weszliśmy dn Opatowa.

Jenerał Szeptycki już miał wysyłać doniesienie do Warszawy, że cały pułk jazdy Wołyńskiej wyginął co do nogi, kiedyśmy się zjawili jak zmartwychwstańce, jak upiory z tamtego świata. — Trzeba powiedzieć, że poczciwy jenerał, witał nas z wielką radością serca, i z wielką radością podarł swoje doniesienie; chociaż napisanie tego doniesienia musiało kosztować z pół godziny czasu, a czas w chwilach wojennych bardzo drogi.

Smutno nam było; nie dobrze; ani spać, ani jeść się nie chciało. Każdy z nas, jedną i tęż samą dumkę nucił w myśli. Czyż po to rzuciliśmy nasze nad Teterowskie stepy, żeby uciekać w Święto-Krzyskie góry? — Bo już wiedzieliśmy o postanowieniu jenerała Szeptyckiego, chronienia się w to niedostępne miejsce podług niego.

Siedziało nas kilku koło ogniska, kiedy przyszedł stary kozak Zaremba.

— A co Panowie Starsi, a gdzie Ojczyzna? —

Spojrzeliśmy w oczy naszemu towarzyszowi, ale żaden nie odpowiedział, on dalej mówił:

— O! tak Panowie, jak my rzucali naszą ziemię, to mówili: za Bug! tam Ojczyzna, tam Polska; a tam byli Moskale jak u nas. W Zamościu gadali: za Wisłą Ojczyzna, tam Polska! a tu Moskale jak i u nas. Ot Panowie, wszędzie Ojczyzna, i wszędzie Moskale, zewsząd trzeba ich wypędzić, a pewno wszędzie będzie Ojczyzna; trzeba było od siebie nie wychodzić i tam bić Moskali, a teraz to lepiej wracajmy do siebie, a jeszcze będziemy bili.

— Jakże wrócimy?

— Zaśpiewamy: Hej Kozacze w imię Boga! taj pójdziemy. Konie nam nie przystaną, a spisami rozeprzemy sobie drogę.

— Trudno to. —

— Panowie znają to, że kto nic nie waży, to nic nie ma. U nas starzy ludzie dobrze mówią: raz matka rodziła, raz ginąć; albo zdobyć, albo w domu nie być.

— A jak nam na to nie pozwolą?

— Prawda Panowie: Skacz wraże, jak starszy każe.

http://rcin.org.pl

Prawda, to i pójdziemy gdzie nam każą; a zawsze spisa przed siebie, w imię Boże, to i jakoś będzie. —

Chciał stary Zaremba przed nami nadrobić postawą i twarzą, ale nadarmo; chmurno mu było w oczach, jak w myśli, i nam było nie weselej. Patrzaliśmy to na ogień, to na czarne niebo, kiedy nadszedł Jan Dłuski, kapitan naszego pułku.

Był to człowiek niepoczesny na oko, maleńki wzrostem, chyrlawy ciałem, ale dziarskiej duszy, i pięknego serca. O nim to można było powiedzieć, że w czasie pokoju zawędził się na łowach, i chociaż z górą pięćdziesiąt lat liczył, po kozaczemu lubił umywać się deszczem, a suszyć się wiatrem. Nie był on ani nudny gawęda, bezustannie prawiący o dawnych czasach, ani rubacha obozowy, co spryt zastępuje brzmiącemi słowy bez sensu i smaku! ale chwat żołnierz, i figlarz towarzysz. Po pochodzie, albo bitwie, kiedy każdy z nas rad był z kawałka ziemi nawet błotnistej, na którejby mógł się przespać, Pan Jan Dłuski, którego powszechnie nazywaliśmy Jasiem, wnet jakby piórko zesmalił, spłatał figla.

Zaledwie on przyszedł, zaczęliśmy mówić o jego figlu przed kilku-dniowym, który o mało nie pozbawił nasz pułk jednego z najdzielniejszych oficerów. Figiel był taki.

Mieliśmy podporucznikami w naszym pułku dwóch braci Budzyńskich. — Michał miał lat ośmnaście czy dziewiętnaście, a Wincenty szesnaście — obadwa dzielni żołnierze i tędzy oficerowie. O nich to można było powiedzieć owe wiersze Cyda:

Bo w sercu człowieka
Z dobrej krwi zrodzonego, męztwo lat nie czeka.

Wincenty w czasie powstania zaczął jeździć na koniu, a jezdził dzielnie; fechtunków się nie uczył, a gracko rąbał Moskali. Był on jednak pod obuchem figlów Dłuskiego, który, jako pater oficerstwa całego pułku, wziął w swoją opiekę, a raczej w swoje figle najmłodszego oficera z pomiędzy nas. Służyli zaś razem z sobą w drugim szwadronie.

Kiedy nam dano znać że Moskale myślą przeprawiać się na lewy brzeg Wisły, po kilku pochodach do Janowca i do Pawłowskiej-Woli, przyszliśmy do Tarłowa. Znużeni, ci co nie robili żadnej służby, rzucili się na ziemię, żeby choć chwilkę przespać: pułk nasz stał koło nadbrzeżnej stodoły, Wincenty Budzyński wszedł de tej stodoły, i tam się położył. Dłuski zaraz wziął się do figla.

Spędził do stodoły stado gęsi: te z wielkim krzykiem i trzepaniem skrzydeł wpadły na Budzyńskiego, i zbudziły go ze snu.

Dłuski wchodzi między nas i opowiada, że Budzyński myślał iż to Moskale wpadli na niego z wrzaskiem: hura! hura!

http://rcin.org.pl

w pierwszej chwili krzyknął: pardon! ale potem ocknąwszy się zrąbał ze dwadzieścia gęsi.

Opowiadanie rozbiegło się pomiędzy oficerami i żołnierzami, a nie mieliśmy czasu sprawdzić prawdę na gęsich trupach — bo pod lasem pokazali się Dońce; siedliśmy na koń, i ruszyliśmy zawodzić z nimi harce.

Po rozpędzeniu Dońców, w nocy szliśmy na zasadzkę do Pawłowskiej-Woli; ta wyprawa mocno nas cieszyła, bo Dońcami dowodził Florjan Rzewuski, syn Seweryna Rzewuskiego, dobrego Polaka. Ten Florjan Rzewuski zuchwały człowiek, i zapewnie najlepszy oficer lekkiej jazdy z całego moskiewskiego wojska, chociaż najpaskudniejszy Polak, był towarzyszem szkolnym jednych, towarzyszem wojskowym drugich, a znajomym trzecich z naszego pułku. Mieliśmy na niego niezmyślony chrap.

W czasie naszego pochodu żartowaliśmy z owej przygody o gęsiach. Wincenty Budzyński się gniewał, i ciągle gadał Dłuskiemu:

— Ja nigdy nie wołałem, ani wołać będę pardon, żeby tam djabli wiedzą wiele było Moskali.

Pawłowska-Wola, wioska niebardzo wielka, leży nad samą prawie Wisłą. Uważając ją frontem obróconą ku Wiśle, na prawo ma rzeczułkę niewielką, ale błotnistą, która wpada do Wisły; po nad Wisłą są krzaki, i gęste łozy, przed krzakami zaś, ku Tarłowskiej drodze najpiękniejsze błonie, czyste, bez rowów i wypłoczy: wyśmienite do harców jazdy. W prawo za Wisłą bieleje miasteczko Józefów, a na lewym brzegu rzeki, między krzakami były okopy moskiewskie. W nich się znajdywały trzy bataljony piechoty, kilka szwadronów dragonów i pułk Dońców z dwoma armatami; z tych to okopów Florjan Rzewuski robił wycieczki do Pawłowskiej-Woli.

Z lewej strony Pawłowskiej-Woli były pola górzyste, ciągnące się ku Solcowi.

Od tej strony lewej, była ogromna stodoła z toczyskiem na sterty, mająca czworo drzwi wychodowych. Dwór był niedaleko stodoły, a od strony moskiewskich okopów trzeba było wjeżdżać przez most na błotnistej rzeczułce: przed mostem były płoty i ogrody zasadzone fasolą.

Nasz dowódca Karol Różycki, miał z sobą trzy szwadrony naszej jazdy, z nich bowiem składał się pułk cały, i kompanją strzelców celnych Sandomierskich. Rozporządził swój oddział tym sposobem.

Kompanję strzelców zasadził po pod płoty w fasoli, z rozkazem, aby dopiero jak cały oddział nieprzyjacielski przejdzie przez most dali ognia, i formowali się przed mostem, bagnetem

http://rcin.org.pl

zagradzając nieprzyjacielowi drogę ucieczki. Jazda zaś nasza, stanęła na toczysku, plutonami frontem poobracana ku wrotom wychodowym. Wszyscy dowódcy szwadronów i plutonów odebrali rozkazy, którędy mają prowadzić swoje oddziały: tak zaś wszystko było urządzonem, iż nieprzyjaciel musiałby się znaleźć obsaczonym ze wszech stron. Każdy oddział miał przednią część, która miała uderzyć na nieprzyjaciela, i tylną, która była niejako w odwodzie, w porządku, na przypadek gdyby nieprzyjaciel wymknął się i przebił oddział nacierający, mógł być zabranym przez oddział odwodowy. Idąc zaś na zasadzkę, mieliśmy pałasze, strzemiona i ostrogi poobwiązywane sianem, aby nie było słychać najmniejszego brzęknięcia; jeźdce zaś nasi byli nawykli w takowych nocnych podjazdach, prowadzić konie tą stępą nierówną, którą kozacy zowią wilczym chodem, tak iż najbieglejsze ucho nie rozróżni czy to tentnienie koni, czy to ułudzenie nasłuchanego ucha, jakimś nierozróżnionym rozgłosem. Z tej przyczyny przyszliśmy na zasadzkę, ani postrzeżeni, ani dosłyszeni przez nikogo.

Parobków i ludzi znajdujących się w stodole, na toczysku, co nas zobaczyli, posadziliśmy pod chwilowy areszt; był to jedynie środek zbyt wielkiej ostrożności, nieodbicie potrzebny w takich razach; chociaż ci ludzie byli doskonałymi Polakami i witali nas jak najserdeczniejszych braci.

Jeden z naszych jeźdców bystrego oka i praworny chłopiec, dostał rozkaz wyleźć na najwyższe wiązanie dachu stodoły, zrzucić czapkę i mundur, przedrzeć dziurę w słomie, aby mógł głowę tamtędy wychylić i patrzeć; drugi siedział na niższem wiązaniu, trzeci jeszcze na niższem, i ci podawali głos od pierwszego. Jeźdce stali koło koni pokiełznanych w całej gotowości.

Już słońce z za gór sypnęło złotem na świat, kiedy jakby na powitanie tego słońca, cichy rozkaz przeleciał z szeregu do szeregu: na koń! na koń! a po nim jakby dobrzmiewanie, szmer radośny: idą — idą — i już wszyscy byli na koniach; gotowi do poskoku.

Od okopów szli Moskale. — Po przodzie powodyr Doniec, za nim trzech, za nimi kilkunastu z uradnikiem; dalej zaś dwie sotnie, a przed nimi sam Florjan Rzewuski, Polak z imienia, syn Polaka, wiódł zbirów najezdnika, wroga Polski, na Polskę. Patrzał na blask słońca, na Polską ziemię, i srom mu serca nie rozdarł; szedł jak najemnik.

Już powodyr i przedni oddział wszedł na most; i reszta szła bez niedowiarstwa, raźno i śmiało — trzeba było nieszczęściem żeby jeden ze strzelców celnych zasnął, i obudził się tentnieniem kopyt końskich. Schwycił się, ujął za strzelbę i wypalił.

Plutony, jakby orzech zgryzł z kopyta pomknęły na wy-

http://rcin.org.pl

chodowę wrota, i poskoczyły na przeznaczone drogi. Pojmaliśmy kilku Dońców, ale główna ich siła z Florjanem Rzewuskim zatrzymała się przed mostem, i w linję bojową rozwinęła się na błoniu.

Na most przybiegł pluton dowodzony przez Wincentego Budzyńskiego, przy którym był Michał Grudziński, kapitan dowódca drugiego szwadronu, mąż dzielny i dziarski, dobrze znajomy Florjanowi Rzewuskiemu, bo z nim razem odbywał wojnę przeciw Turkom, w latach tysiąc ośmset dwudziestym ósmym i dziewiątym; ale z nim razem nie chciał zostać pod chorągwiami wroga, kiedy Polska dobijała się o niepodległość.

Grudziński i Budzyński z trzydziestu jeźdcami w cwał przeskakują most, uderzają na wroga, rozbijają go i gonią ku okopom. Grudziński trzy razy sprał szablą po plecach Florjana Rzewuskiego, a ten nie spojrzał w oczy dawnemu towarzyszowi, tylko zmykał co tchu było w szkapie.

Nowi Dońce wyskoczyli, i ze wszech stron otoczyli garstkę naszych. Grudziński swoich kupi, szykuje i broni się: wtenczas Wincenty Budyński uniesiony wojackim zapałem, wpadł między Dońców i płatał ich pałaszem; już był ranny kilka rasy spisą i kulką, kiedy rzucił szablę, a chwycił za pistolet. — Mierzył do koła, i Dońce się rozskoczyli, ale nawinął się jakiś Doniec, białowłosy; brodaty jak cap: tak się spodobał Budzyńskiemu, iż do niego wypalił. — Doniec młynkiem zsunął się z siodła, ale drudzy na spisy wzięli Budzyńskiego, i takoż go z konia zrzucili. W jednem mgnieniu oka, zarzucili mu sznur z pętlicą, i ciągnęli do obozu; spisami go kłuli wołając:

— Krycz pardon!

Budzyński na całe gardło wrzeszczał: — U nas nie ma pardonu! U nas nie ma pardonu! —

Wszystko to na błoniu działo się błyskawicą. Karol Różycki wysłał w cwał trzeci szwadron na pomoc naszym — a sam na czele pozostałych siedmiu plutonów biegł tam kłusem.

Dowódca trzeciego szwadronu, takoż chwacki i sprytny żołnierz, chciał krzakami przeciąć Moskalom od obozu, i narobić im licha; dla tego nie na most, ale poskoczył ze szwadronem wzdłuż rzeczułki. — Rzeczułka była grzązka, niełatwa do przeprawy; dowódca szwadronu widząc niebezpieczeństwo naszych, pozwolił puścić się na ochotnika.

Mikołaj Wizowski, podoficer tego szwadronu, pierwszy na rączym siwku przebrał się w krzaki: dubeltówkę, którą zawsze z sobą woził, bo był wyśmienity strzelec, miał nabitą loftkami i rąbańcami; podbiegł, i jakby między stado szpaków między Dońców wypalił raz i drugi raz. Kilku zleciało z koni a reszta w nogi. Grudziński ze swojemi puścił się w pogoń;

http://rcin.org.pl

Budzyńskiego odbito, i nim nadbiegł trzeci szwadron, już Moskale schowali się do okopów.

Kilkudziesięciu Dońców leżało trupem na polu utarczki; nam zabili tylko trzy konie pod jeźdcami, i dwuch czy trzech jeźdców lekko ranili. Wincenty Budzyński odniósł dwadzieścia kilka ran spisami i kulkami dońskiemi, ale ani stękał, ani narzekał, tylko do Josia Dłuskiego się odzywał: — Na nic twoje gęsi, u nas nie ma pardonu, u nas nie ma pardonu. —

Podziwialiśmy i żałowaliśmy młodego towarzysza, a on uśmiechem chciał odgonić niepokój z naszych serc, a żartami przytłumić swój ból.

Michał Grudziński dopiero wtenczas opatrzył się, że w czasie pogoni za Rzewuskim, dostał spisą w bok, i że grot ze złamanem drzewcem został mu między żebrami. Sam wyjął drzewce z grotem, ranę założył wilgotną ziemią na chustce, i tak mało na to zważał, że kiedy nas kilku bardzo grzecznie wypytywało podoficera dońskiego, jeńca, o siły w okopach — on ku nam nadjechał i rzecze:

— Pozwólcie mnie, ja się wypytam, ja ich dobrze znam. Na pierwsze zapytanie, zamalował go nahajką przez łeb; natychmiast dońskiemu podoficerowi rozwiązał się język, wszystko wygadał od A aż do Z — jak prawowierny chrześcianin na spowiedzi przed kapłanem Bożym.

O tych przygodach rozmawialiśmy koło ogniska pod Opatowem, i ludzkim nałogiem śmieliśmy się z gęsi Jasia Dłuskiego, śmieliśmy z indygacyjnej formy, bez której, sine qua non, ani kroku nie można zrobić z Moskalem; i czynem nadawaliśmy prawdę owej starej gadce — że u żołnierzy, a szczególnej u Polaków: choć bieda to hoc.

Prawdę to mówią, że pociecha i smutek niespodziewanie zlatują na ten tu świat; i nam niespodziewanie przyniósł pociechę Tadeusz Horain, adjutant jenerała Szeptyckiego.

— Mamy nowego jenerała.
— Kogo?
— Samuela Różyckiego.
— Co za jeden? zkąd?
— Ten co był na Litwie, i wrócił z jenerałem Dembińskim.
— A jakiż on?
— Nie bardzo pokaźny, ale musi być zuch.
— Zkądże ty to wnosisz?
— Bo już nie cofamy się w Święto-Krzyskie góry, ale idziemy przeciw nieprzyjacielowi.
— Wiwat! niech żyje jenerał Różycki! — a jenerał Szeptycki co robi?
— Jedzie do Nowego-Miasta
— A ty?

http://rcin.org.pl

— Ja przeznaczony jestem do waszego pułku, do pierwszego szwadronu, jako drugi kapitan.

— Wyśmienicie! —

Ściskaliśmy nowego brata, a ślepy Morgulec wniósł, żeby zapić tę sprawę. A że nie było ani szampana, ani węgrzyna, ani nawet ratafii, więc wódką siwuchą wypiliśmy za zdrowie jenerała Różyckiego. Ma się rozumieć, nie zapomnieliśmy o zdrowiu naszego dowódcy, bo to w naszym pułku było ante omnia poważane, i na bratanie się z nowym towarzyszem.

Niebawem przybiegł i nasz dowódca z miasta. — Kazał do koni i na koń, i wszystko w duch tak się stało jak on kazał.

Zeszliśmy z owej przeklętej dla nas drogi w Święto-Krzyskie góry, a zsliśmy w miasto, a ztamtąd na szlak do Iłży. Dowódca nasz pojechał do jenerała, a nam kazał czekać za miastem.

Pierwszym szwadronem nie dowodził nasz siwy Stanisław Dunin; on to nas wiódł na zwycięztwa, pod Mołoczkami, pod Tyszycą, pod Uchaniami. Kiedy mu kule nieprzyjacielskie obszarpywały płaszcz i taratazę, on tylko spojrzał, splunął:

— Błazny! — Kiepsko strzelają, i krawcowi nawet nie dadzą co do roboty. — Nie było z nami naszego starego majora, a jego miejsce zastępował Karol Dunin; pyłki jak proch leszczyński, ale ani taki przezorny, ani taki szczwany jak nasz stary dowódca.

Noc była ciemna, tak iż o kilkaset kroków przed sobą nic dojrzeć nie można było. Weszliśmy w ogromny wąwóz i dowódca naszego pierwszego szwadronu, zatrzymał czoło kolumny, w samym wychodzie z wąwozu; kazał zsiąść z koni, i pozwolił spoczywać. Zrobił to w pewności, że placówka legji pieszej litewsko-wołyńskiej stoi przed nami o kilkaset kroków.

Dowódca, kapitan Horain, Stanisław Faliński dowódca pierwszego plutonu, i Jan Omieciński dowódca trzeciego, położyli się przed frontem, trzymając konie w ręku. Antoni Szaszkiewicz dowódca czwartego plutonu, i ja jakby przeczuciem jakiem tknięci, dla odpędzenia snu, namówiliśmy Erazma Zakaszewskiego, oficera drugiego szwadronu, żeby pojechał do miasta i zafundował nam kawy. Zakaszewski pojechał, a nas kilku siadłszy na wąwozowej zuboczy, gawędziło, czekając na kawę.

Żołnierze spali jak zabici; chrapanie wtórowało brząkaniu wędzideł, konie nawet zmożone usypiały. Adam Baranowski wachmistrz pierwszego szwadronu, poglądał w ciemnię, i zdało mu się że coś tam zamajaczało: budzi Karola Dunina,

http://rcin.org.pl

i powiada swoje spostrzeżenie; ale nim ten się rozbudził, zawrzasło moskiewskie hura! huknęły strzały, a z niemi moskale wskoczyli w nasze śpiące szeregi. — Nasi się budzą, krzyczą na koń!

Spłoszone konie skaczą, i na pół śpiących jeźdców ciągną do miasta. Zgiełk, zamięszanie, czysta kara boża, a moskiewskie hura brzmiało, i strzały huczały.

Ledwie kilkaset nas zdołało wskoczyć na konie, i to na cudze. Pamiętam żem dosiadł wronego konia, pułkowego adjutanta. Nie wiem jakim sposobem to się stało, ale dość że nasze konie, jak rumaki czeczeńców stromą zuboczą wyskoczyły z wąwozu i moskale poczęli uciekać, a my za niemi gonić: W ciemnościach nocnych ledwie kilku dragonów mogliśmy zsadzić z koni, reszta uciekła.

Już świt szarzał, kiedyśmy wracali do swoich; byliśmy i źli i sromni. Pułk nasz stracił niepokalaną baczność, zwycięzkie dziewictwo; dotąd wróg naszych pleców nigdy nie widział, dotąd na lada szerknięcie wszystko było na koniach, i z bronią w ręku gotowe na pocałunek powitania: — a teraz na chwilkę tylko oddalił się nasz dowódca, i taka klęska nas spotkała? Myśleliśmy że cały pułk rozbity, rozproszony.

Zbliżamy się do Opatowa. Konie bez jeźdców biegają po polach, jeźdce bez koni; w wąwozie połamane spisy, ale ujrzelismy Karola Różyckiego, i każdy z nas powiedział: jeszcześmy nie zginęli.

On nie gniewał się, nie krzyczał i nie zrzędził, tylko kazał konie łapać, brać nowe spisy i siadać na koń. Znalazłem moją ciemno-gniadę klacz i witałem ją jak siostrę, jak kochankę; ona mi w boju była siostrą, kochanką, i nieodstępną towarzyszką, drugim ja, a czasem więcej jak ja. Znalazłem adjutanta pułkowego, przyjaciela lat dziecinnych. O! jakżem się cieszył żem mu mógł oddać konia, bom go widział przy życiu i zdrowiu.

Obecność i rozkaz naszego dowódcy naprawiły cały nieład. Może i godziny nie upłynęło, jak cały pułk był już na koniach. Znowu białe z czerwonem proporce powiewały w powietrzu; konie grzebały nogami, i pieśń kozacza brzmiała gromko.

W całej owej klęsce nie straciliśmy ani jednego człowieka, tylko klacz jednego z naszych oficerów, będącego podówczas w Warszawie, została roztratowaną. Karol Dunin odebrał mocną ranę w czoło, ale to bynajmniej nie przeszkodziło mu dowodzić dalej naszym szwadronem. Tadeusz Horain był ranny kulą jedną w nogę, drugą w ramię, i dostał cięcie pałaszem. Waleczny ten oficer musiał przez jakiś czas jechać na wozie. Podoficer Podczaski był tak silnie rannym, iż z tych ran w kilkanaście dni później umarł w lazarecie w Kielcach, i Hryćko

http://rcin.org.pl

Deminniec jeździec z drugiego plutonu, miał przeciętą kość na ramieniu. Lekarz legji litewsko-wołyńskiej Chrząszcz złożył mu ramię w leszczoty, i chciał go posłać do lazaretu, ale on na to żadnym sposobem nie przystawał, a nawet nie chciał jechać przy koniach powodowych i jucznych, ale został we froncie, mówiąc że prawą ręką zdrową może władać spisą, a cugle weźmie w zęby i tak będzie koniem kierował. Później dowiedziałem się że ten upór jego pochodził z obawy utracenia konia, na którym wyszedł z pod Berdyczowa, a który był ogromnej dzielności. Mówił on:

— Jakbym ja pojechał do lazaretu, to jużbym nigdy nie widział się z moim koniem; jakbym pojechał przy luźnych koniach, toby oficer kazał mi wziąść gorszego konia, a mojego dał innemu; wolałbym żeby mnie djabli wzięli, jakby mieli brać mojego konia. I z jedną ręką bił się dzielnie.

Seweryn Wielobyski podoficer drugiego plutonu takoż był rannym, ale bardzo lekko.

Ani znaku nie było nieładu. Staliśmy w zupełnym porządku, kiedy przybył jenerał Samuel Różycki: małego wzrostu, uśmiechającej się twarzy, z łacińska siedzący na koniu, co tem bardziej się wydawało, iż nie mając swoich koni, jechał na naszym stepowym, nawykłym do dziecinnego posłuszeństwa, dla tego co mu dziarsko i groźnie rozkazywał; pod jenerałem używał samowoli, i jakby samopas wilał się przed frontem. Jenerał do nas przemawiał, a mybyśmy byli radzi, żeby nam zaraz był pokazał wroga; tak nam się chciało zatrzeć nocną przygodę.

Ruszyliśmy ku Iłży: przeszedłszy to miasteczko już zmrokiem, stanęliśmy obozem nad szlakiem wiodącym do Radomia. O świcie drugi pluton trzeciego szwadronu pod dowództwem Józafata Domaradzkiego wyszedł na podjazd.

Już i dzień biały zawitał, i słońce poczęło go złocić, kiedyśmy usłyszeli pukanie dońskich janczarek, a niebawem, ujrzeliśmy nasz pluton idący stępo, powolnie, a w około niego ćmę dońców, przyskakującą i naszczekującą jak niewprawne charciaki na niedźwiedzia; ale nas spostrzegli, zatrzymali się, i jak rybitwy rozwijali się w wianek i wywijali się po polu: wszystko z dala, a nasz pluton powracał.

I piechota i jazda pod bronią stanęła. Jenerał Różycki tak sprawił swoje wojsko.

Nie cały batalion legji Litewsko-Wołyńskiej pieszej pod dowództwem pułkownika Kwiatkowskiego, silny do pięciuset ludzi, i pół batalion strzelców celnych sandomierskich, wynoszący do czterystu ludzi dowództwa pułkownika Grotusa, gdzie

http://rcin.org.pl

się znachodził waleczny i niezmordowany kapitan Książe Giedrojć, stanęły w mieście; tam zajęły obmurowane Kościelisko, koło starożytnego kościoła (stawianego przez Jana Grota biskupa krakowskiego) i domy będące przed mostem na rzece Białej, którędy szła droga z Kowalkowa. Trzy kompanje były na rynku, bataljon dwudziestego drugiego pułku piechoty liniowej, mocny do siedmiuset ludzi, pod rozkazami majora Nideckiego, stanął przed Iłżą, po prawej stronie drogi do Radomia, frontem do miasta; był on niejako w odwodzie, do niesienia pomocy oddziałom będącym w mieście, albo do zabezpieczenia cofania się w razie potrzeby. Trzy zaś szwadrony naszej jazdy, silne podówczas do dwiestu ośmdziesięciu jeźdców, i jeden pluton legji Nadwiślańskiej pod dowództwem Tytusa Szumlańskiego, liczący dwudziestu pięciu jeźdców, rozwinęły się w jeden szereg; to był zwyczajny nasz szyk bojowy, i stanonowił lewe skrzydło.

Miasteczko Iłża* jakby zebrane w wianek, leży nad rzeczką Białą, która krętym biegiem jak wąż wije się ze wschodniej strony miasta; po lewej stronie rzeczki na wzgórzu był stary kościół, po prawej zwaliska starego zamku. Miasteczko schludne, domy białe i ulice czyste. Miejsce to już było tokowiskiem utarczek Szwedów z naszymi praojcami w latach 1655, 1656. — A jak wieść niesie i tatarskie zagony Batego tam dochodziły. Może tam prochy wojaków Czarnieckiego radowały się, słysząc szczęk polskiej broni na swoich grobach; może tam duchy praojców z wysoka poglądały na nasze szeregi i modliły się do Boga o zwycięztwo dla nas.

Iłża, uważając jej front ku stronie, zkąd przychodził nieprzyjaciel, miała na lewo, najdalej o pół ćwierci milki nie wielką wioseczkę; w prawo i przed sobą błonia, gdzie niegdzie nierówne małemi wzgórzami; w dali ciemniały lasy; z tyłu w lewo płaszczyznę lekko wznoszącą się po nad Radomskim szlakiem, ku laskom odległym przynajmniej o milę: były to pola orne; w prawo głęboki parów, a nad nim grzbiet wzgórza, ciągnący się wzdłuż nad drogą idącą do Szydłowca. O półtory mili od Iłży zaczynały się lasy Ostrowieckie i Szydłowieckie.

Przez parów na wzgórze było przejście wązką drożyną, którą pułk mógł iść tylko trójkami; nad samem tem przejściem

* Wyraz Iłża, jak podanie kronikarzy niesie, pochodzi od wyrazów Jej Łzą. Matka jakiegoś Księcia po spadnięciu jego z wieży zamkowej, tak długo płakała, że lud górę i miejsce to Jej Łzą nazwał. Za czasów Starowolskiego sławne już było fabryką fajansów. Spalone po trzykroć przez Szwedów i Rakocego, zgorzało było ze szczętem od przypadkowego ognia w roku 1744. Posiadacze zamku na początku XIX wieku, w nadziei znalezienia ukrytych w nim skarbów zniszczyli go i dziś widać tylko ostatki ruin.

http://rcin.org.pl

o sto kilkanaście kroków, stał bataljon dwudziestego drugiego pułku liniowego, zasłonięty jakimeś dawnym przekopem; chcąc zaś głębie parowu ominąć, trzeba było iść w górę przynajmniej dobrą ćwierć mili.

O godzinie dziesiątej z rana w ślad za harcownikami dońcami pokazał się nieprzyjaciel. Był to korpus moskiewski Jenerała Kwietnickiego, złożony z sześciu bataljonów piechoty, liczących przeszło pięć tysięcy ludzi, z pułku Nowo-Rosyjskiego dragonów, mającego sześć szwadronów kompletnych nie nadszarpanych żadnym jeszcze bojem, z pułku dońców, i z trzech plutonów artylerji konnej mających sześć armat; myśmy nie mieli ani jednej armatki.

Piechota nieprzyjacielska i artylerja szły drogą od Ciepielowa wprost do miasta, jazda zaś wzięła się w prawo po za wioseczkę Chwałowice i ciągnęła na nas; Dońce wpadli do wioseczki, i rozsypali się w prawo i w lewo dla zapełnienia przedziału między piechotą a dragonami.

Karol Różycki posłał do jenerała Różyckiego z zapytaniem czy może zająć inne stanowisko, gdyż te widział niedogodnem. W równem polu nie mając ani o co oprzeć skrzydła, ani zmiany powierzchni ziemi, którąby można obrócić na niekorzyść nieprzyjaciela, nie chciał być oskrzydlonym przemożniejszą siłą jazdy nieprzyjacielskiej. Jenerał odpowiedział: iż wolno mu obierać stanowisko jakie zechce, byle zapewnił prawe skrzydło korpusu.

Jeszcze mając dość daleko nieprzyjaciela od siebie, odłamaliśmy się plutonami od prawego, a wziąwszy lewe ramię naprzód, szliśmy w kolumnach szwadronowych, kłusem ku parowowi. Przez parów przeszliśmy trójkami, znowu sformowaliśmy plutony, a dopiero na wzgórzu zaszliśmy na prawo, i na lewo w tył zformowaliśmy się do frontu. Front nasz znalazł się w linji ukośnej; na lewem skrzydle był parów. — Dragoni moskiewscy w kolumnach szwadronowych postępowali za nami.

Już w mieście zażarcie się bito; bezprzestannym ogniem hukały strzały karabinowe, i od czasu do czasu ryczały armaty. Granaty padały i pękały przed naszym frontem, ale jakoś żadnej skody nie robiły. W mieście piechota moskiewska sparła naszą na moście: wtenczas jenerał Różycki zlazł z konia, porwał za karabin, a śpiewając: jeszcze Polska nie zginęła! stanął na czele strzelców Sandomirskich i prowadził ich do boju.

Jak zboże pod kosą kosiarza, tak moskale w prawo i w lewo z mostu walili się w rzeczkę od bagnetów naszych. Strzelce aż za most wyparli moskiewskie żołdactwo. Pułkownik Kwiatkowski dzielnie odpierał moskali z kościeliska; jedna kompanja ze stojących na rynku rozsypawszy się po pod opłotkami

http://rcin.org.pl

wzdłuż rzeczki, gęstym i celnym ogniem raziła wroga. Moskale widząc że siłą i liczbą nie przeprą męztwa naszych, poczęli dawać ognia z armat dla zapalenia miasta.

Kiedy to się działo w mieście, dragoni przyszli do parowu. Dowódca ich pułku, pułkownik Howen, przez lornetkę przeliczył co do jednego wszystkich naszych jeźdców: radośnie po moskiewsku, jak nam potem jeńce mówili, zawołał: wszyscy nasi!

Zostawił szósty szwadron ze sztandarami na prawej stronie parowu, a sam na czele pięciu szwadronów przechodził parów. Dragoni szli trójkami i zaraz za parowem formowali się w plutony. Myśmy czekali na nich, las spis położył się nad uszy końskie jak las konopi w jedną stronę głaskanych wiatrem; dwubarwne proporce furkotały jakby na wab wrogowi; konie na zadach się poprzysadzały, gotowe do poskoku, a u jeźdców niecierpliwie serca biły, niecierpliwie ramiona drgały. Aż miło spojrzeć taka hulaczość w twarzach, taki spokój, taka pewność w oczach.

Wszystkie pięć szwadronów przeszły przez parów, o mało się nie otarły o bataljon dwudziestego drugiego pułku; nie widziały go nawet, bo wał im zakrywał naszą piechotę, a piechota stała jakby posągi z kamienia. Nie probowała ani strzałów, ani bagnetów, a jednak gdyby zrobiła jedno lub drugie, ani jeden dragon nie byłby uszedł z pola bitwy.

Dragoni w skok formowali się w szwadrony, i równając się do linji, w skokach szli do natarcia. Myślą Howena było, złamać nasze lewo skrzydło, i od parowu gonić ku miastu, aby tam nas zabrać albo wybić razem z piechotą. Karol Różycki przyszkoczył przed trzeci szwadron, i z kopyta kazał w czwał! w czwał!

Zatętniało — zahuczało — ziemia bryzgami rwała się aż pod niebiosa, i wrzaski Sława Bogu! i moskiewskie — hura! pod niebiosa leciały. Jasno-gniady czerkies Karola Różyckiego mknął wprost na moskiewskiego pułkownika. Moskwicin szablą płatnął, cugle przeciął i czerkiesowi przeorał kark na dwa palce głęboko; ale nasz dowódca silnem cięciem lackiej szabli, w sam łeb moskwicina zamalował, i Moskwicin z siodła zsunął się o ziemię. Ta walka dwóch przywódców rycerskie czasy przypomniała; trwała ona chwilkę, krótką chwilkę, ale i nasza młódź i moskale ją widzieli; nasze konie gęściej kopytami ziemię rwały, i nasze Sława Bogu! huczniej zagrzmiało. Moskiewskie konie zwolniały czwału i hura ich już nie tak donośnie z piersi się wypierało.

Trzeci szwadron spisami we front nieprzyjacielski uderzył, i malutką chwilkę, jak jeden mig myśli, oba fronty się zatrzymały: ale drugi i pierwszy szwadron, które trochę były cofnięte

http://rcin.org.pl

od wroga, albowiem stały w linji ukośnej całego frontu, przyskoczyły, spisami zapruły i jak wiatr plewą, tak one pomiotły przed sobą moskalami.

Popłoch między wrogiem! Jak z pieca na łeb, skaczą w parów i trzecia część przynajmniej nietknięta, ani naszą spisą, ani szablą padła z koni. Nasi jeźdce w parów — z parowu wyskoczyli i ani jeden ze strzemion się nie wysadził. Moskale formują się na swój szósty szwadron, ale nasi jeźdce ławą na nich uderzyli, rozbili na miazgę i gnali w pola; kołąc i siekąc, w prawo i w lewo.

Wtenczas i kościół i domy miasta pożarem sie zajęły. Nasza piechota, nie siłą nie walecznością wroga, ale pożarem przywalona, cofała się z miasta. Gromy armatnich strzałów, i krechtanie łamiących się domów, prześpiewywały ich pochodowi. Oni szli leniwo, i co krok oglądali się, czy zaoskomionych bagnetów nie mogą jeszcze podsycić krwią moskiewską; ale carskie żołdactwo nie szło za nimi: stało i nikczemnie patrzało, jak pożar, ich dzieło, wyrusza garstkę walecznych, a otucha jeszcze nie wstąpiła w zaleknione serca.

Piękny to był i okropny widok zarazem! Nad miastem, kłębiasty dym, od chwil do chwili, rozświecany to zarzewiami latawcami; to buchaniem płomieni szczerego ognia Z miasta, dzieci, niewiasty, i starce, wszystko bieżało w pole; i bydło z porykiem, i psy ze skomleniem, a jęk matek i kwilenie z pomiędzy bezprzerwanego gromu armat, i wojennych wrzasków ledwie przedrzeć się mogło do nieba. Po tem pięknem polu, nasza jazda na przepadłe gnała dragonów, kozacze Sława Bogu tylko brzmiało, a moskiewskiego hura, ani słychać było. Moskiewskiemi trupami szeroko znaczyliśmy szlak pogoni, a konie bez jeźdców rojem wiły się koło tej hurmy konnicy gnanej i goniącej.

O! trzeba było żeby Car był widział to dzieło swoje! — jęk, płacz, pożar i niedole ludu — to dla niego i na niego. — O! trzeba było, żeby wsza Polska to widziała! to dla Niej i za Nią!

Dragoni i nasi jeźdce zmięszani razem, wpadli do maleńkiej wioseczki koło Iłży. W ulicy tak było ciasno, że ani kłuć ani rąbać nie można było, tylko gifesami szabel, i drzewcami spis nasi tłukli dragonów. Pluton moskiewskiej artylerji będący w wioseczce, zerwał przed sobą mostek, i z dwóch armat kartaczami wyrżnął do nas i do swoich. W mig przed sobą usypał wał z dragonów i z koni pobitych. Moskiewska piechota zaszła za opłotki z obu stron alei i poczęła ręcznemi strzałami razić i nas i swoich bez różnicy. Na rozkaz dowódców jeźdce nasi musieli porzucić tę resztkę niedobitków dragońskiego pułku, i za wsią formo-

http://rcin.org.pl

wać się w plutony i w szwadrony. Kartacze po nad nasze głowy przelatywały, a nasi jeźdce ani baczenia na to nie dawali.

W chwili naszego zbierania się, ukazał się za wioską pułk dragonów moskiewskich; w kolumnach szwadronowych szedł kłusem po nad rudką, w chęci zajścia nam drogi; był to pułk z korpusu Jenerała Słotwińskiego, który słysząc strzały armatnie, przyszedł w pomoc Jenerałowi Kwietnickiemu. Nowy ten korpus był równie silny jak pierwszy. Drugi i trzeci pluton pierwszego szwadronu już zformowane, spuściły spisy do natarcia i kłusem ruszyły przeciw wrogowi; do przebycia rudki była tylko jedna grobelka, na której więcej nie można było rozwinąć jak front plutonowy, siły przeto do natarcia w naszej i w moskiewskiej kolumnie były zarówne; moskiewski pułkownik widząc nasz pochop i gotowość, zakomenderował do swoich: trzema na prawo w tył — i jeszcze lepszym kłusem z całym pułkiem uciekł tam zkąd przyszedł; nasze dwa plutony zatrzymały się przy początku grobelki.

Przez ten czas zformował się pułk, i odstępując we wschody szwadronami, szliśmy stępą ku Szydłowieckiemu szlakowi. Po polach którędy przechodziliśmy, jak mak gęsto różowiały rabaty pobitych dragonów; a nieprędko, nieprędko i to bardzo z daleka ukazali się dońcc: skradali się leniwo, jak łódki pod wodę. Widać że swoim obyczajem dla ochoty wszyscy musieli krzyczeć: naprzód! naprzód! — i wszyscy wstrzymali konie cuglami.

Kiedyśmy się złączyli z naszym korpusem o dobrą milę od Iłży, zastaliśmy tam stu-kilkudziesięciu dragonów jeńców, i ich majora, Hemesa, rannego na wozie. Oddział celnych strzelców zbierał ich po naszej pogoni, bo batalion dwudziestego drugiego pułku, chociaż był najbliższym tego miejsca, z rozkazu swojego dowódcy nie ruszył kroku ze stanowiska, aż do cofania się.

Moskiewski major Hemes był rannym przez swojego własnego ordynansa, rzecz miała się tak:

Kiedyśmy stali w Solcu przez kilkanaście dni, moskiewscy żołnierze przechodzili do naszego pułku. Śpiewaliśmy kozacze ukraińskie pieśni, nosiliśmy się z kozacza, i żołnierze nasi w większej części rozmawiali mową ukraińską; to było ogromnym lepem, który do nas pociągał naszych ziomków Ukraińców, z musu służących w moskiewskiem wojsku. Między temi ochotnikami był jeden nazwiskiem Teodor, dragon z Noworossyjskiego pułku, ordynans majora Hemesa; przeznaczony został do drugiego plutonu pierwszego szwadronu. Miał ogromne wąsy jasno rude; przybierając nasz mundur nie chciał ich podstrzygać, żeby nie zmienił twarzy, powiadając:

http://rcin.org.pl

— Już ja się im żywy nie dostanę, a jak mnie poznają w boju, to dobrze; niech wiedzą że ja nie moskał, ale kozak polski, Ukrainiec. —

W czasie natarcia, naskoczył właśnie w to miejsce, gdzie major Hemes cięty szablą zlatywał z konia; major poznał ordynansa i zawołał:

— Teodor pomiłuj, radi Boga!

Teodor mruknął:

— Wot tobie pomiłowanie! —

Palnął spisą w twarz, tak iż szczękę na wylot przeniżał, pogruchotał zęby, a sam dalej poskoczył.

W czasie naszej pogoni Józafat Domaradzki odkrył sposób zsadzania moskali z koni. Jak tylko dolatywał do moskala kłuł go w plecy ostrzem szabli, a jak ten się odwrócił, co koniecznie następowało, ciął szablą na odlew pod sam nos, i moskal jak wór walił się z konia. Tak miał wprawne i oko i rękę, że mnóstwo moskali narąbał. Koń jego siwy i on sam byli całkiem krwią zafarbowani: nie swoją, ale moskiewską.

W wioseczce od strzałów moskiewskiej piechoty straciliśmy sześciu jeźdców, między niemi dwóch braci Eliaszewiczów, których pięciu było w pułku, i Ułasa Tetianczynego kowala, dzielnego żołnierza; ten ostatni miał dziwne przeczucie przed bitwą.

Był on dawniej kozakiem dworskim u mnie, a że był człowiek nieposzlakowanej poczciwości, od samego początku naszej służby woził trzos z mojemi pieniędzmi. Przed świtem, kiedyśmy jeszcze ani myśleli o bitwie, przyszedł do mnie.

— Panie, niech pan pozwoli żebym trzos z pieniędzmi oddał komu.

— Dla czego?

— Ot tak mi coś markotno — zamyślił się trochę — kłęby sobie poodcierałem — a potem znowu dodał: — ja pana o to bardzo proszę; ja go oddam Makarowi Sołopczukowi, to dobry chłopiec. —

Nie chciałem mu się sprzeciwiać i pozwoliłem.

W czasie bitwy bił się jak wściekły, w wioseczce ranny kulką w piersi, upadł. Z wachmistrzem Ksawerym Morgulcem chcieliśmy go podnieść, ale już nie żył; mnie było markotno: łzę i westchnienie do Boga dałem mu w pożegnaniu; więcej chwila bojowa nie pozwoliła. Zwłoki jego spoczywają

http://rcin.org.pl

na lackiej ziemi, ale bez mogiły, pomiędzy moskiewskiemi zwłokami.

Rannych mieliśmy kilkunastu. Najcięższe rany dostał Antoni Szaszkiewicz: dwa cięcia w kark takie, iż musiał jechać do lazaretu; Mikołaj Wizowski, Ochota, Semen Łysiuk, Hryhory z Rei, który goniąc za nieprzyjacielem na całe gardło psalmy śpiewał, a spisą kłuł, Teodor Myśliński i inni dostali mniej więcej ran; ale żaden z nich nie opuścił szeregu, wyleczyli się na koniu bez lekarza, przykładając do ran wilgotną ziemię.

Po połączeniu się z korpusem, niebawem nadciągnęli harcownicy wrogów; za nimi szły połączone moskiewskie korpusy: na czystych polach harcowaliśmy z dońcami i dragonami, ale te trudy były nam miłe, bo zwycięztwo rozpoiło nasze dusze. Patrzyliśmy na Samuela Różyckiego, jak na jakiego Napoleońskiego namiestnika. Nasz dowódca to był naszym ojcem, co nas zwycięzko wszędzie zaprowadził, i zewsząd zwycięzko wyprowadzał.

Przyszedłszy w nocy do Szydłowca, przy ognisku rozprawialiśmy o owym dniu szczęścia, kiedy nadszedł stary Stepan Lewczuk Zaremba.

— Ot panowie jak tak będzie zawsze, to i moskali nie stanie w Polsce, i Ojczyzna będzie! —

Na nieszczęście nie było tak zawsze.

W kilkanaście dni później przechodziliśmy przez Iłżę. Już tam nie było ani domów miasta, ani kościoła Bożego, tylko zgliszcza zwalisk i okropne ślady pożaru: czuć było dym, czuć było jeszcze krew.

Mieszkańce, niewiasty i starce i dzieci, przeciw nam wybiegali i nas witali radośnie, serdecznie. Na prześcigi każdy opowiadał:

— Dwanaście fur cały dzień woziło trupy na smętarz. O byłoż tam, było tego plugawstwa.

— Z tego pułku dragonów ledwie dwa szwadroniki zebrano, i to liche.

— Ależ co potchórzyli to potchórzyli! — Święty Stanisław to widział i my to widzieli. Niech im tak zawsze Bóg daje.

— Bo jużci jak człowiek na swojej ziemi się bije, to wart za stu takich co jak świnie lizą do cudzego ogrodu.

— My nie żałujemy ani swoich domów, ani dobytków,

http://rcin.org.pl

bośmy widzieli jakeście bili. Oj co bili to nie żal się Boże!

— Ja bym chciała stracić wszystko co mam i mieć mogę, żebym choć raz jeszcze widziała tak tych moskali, jak wtenczas. —

I owi pogorzelce częstowali nas chlebem, solą. O z takim ludem nie zaginie nigdy Polska!!

Staremu Stepanowi aż łzy stanęły w oczach, a wąsy same szczurzyły się do góry:

— Ot panowie starszyzna, panowie bracia, tylko bijmy i bijmy moskali, a prędzej czy później, będzie Ojczyzna! —

http://rcin.org.pl

TRZYNASTY.

(WSPOMNIENIA PUŁKOWE.)

Po bitwie pod Iłżą, po rozkazie dziennym który zakrawał na rozkazy Napoleońskie, i który brzmiał w naszych uszach jak w uszach żołnierzy francuzkich biuletyn o bitwach pod Piramidami, albo pod Marengo, w naszych jeźdcach ogromnie zapanoszało dobre rozumienie o sobie. Ta wiara w siebie, dołączona do wiary jaką mieli w dowódcę pułku, zrobiła, że ten nowy pułk, jak starzy żołnierze zowią, złożony z ruchawki, mógł stanąć na równi obok najlepszego starego pułku tak co do służby, jak i do boju. Wiara zaś w Karola Różyckiego była tak wielka, iż kiedy on stawiał pułk do boju, wszyscy żołnierze mówili między sobą:

— Oho! kiedy już nasz ojciec (Batko) wybrał pozycję, to nam nic nie będzie; a moskali w puch pobijemy. —

Mówię to nie dla tego, aby to miało być przechwałką, albo przedwstępem do opowiadania o jakiem nowem zwycięztwie, gdyż na nieszczęście nowych zwycięztw nie mieliśmy; ale dla tego, aby pokazać iż z tej ruchawki tak niesłusznie pomiatanej przez niektórych znamienitych oficerów starej służby, można zrobić dobrych żołnierzy, wlewając w ich serca zaufanie ku dowódcy i podnosząc ich miłość własną, kiedy na to zasługują. Pułk nasz nieliczący tylko pięciu oficerów ze starej służby, a żadnego żołnierza i podoficera, aż do samego końca zachował porządek, karność, praworność i męztwo. Musztry nauczyliśmy się w pochodach, i bijąc się z wrogiem, a służby obozowej przez doświadczenie, poprzedzone bardzo krótką nauką, bo na długą czasu nie było.

Z Szydłowca, dokądeśmy przyszli po bitwie pod Iłżą, ruszyliśmy w pochód ku Radomiowi. Nie wiem czy Jenerał Różycki miał zamiar uprzedzić w tem mieście nieprzyjaciela, czy też

http://rcin.org.pl

chciał go tam podejść; ale w drodze odebraliśmy wiadomość że dawny oddział z pod dowództwa Jenerała Różyckiego, z którym on chodził na wyprawę Litewską, ciągnie ku nam, ale w drodze był przeciętym przez Dońców, a w Przytyku zabrano mu w niewolę kilku oficerów, z szwadronu zwanego oficerskim i złożonego z samych oficerów.

Jenerał Różycki zdawszy dowództwo nad piechotą pułkownikowi Kwiatkowskiemu, sam na czele drugiego i trzeciego szwadronu naszego pułku poszedł mimo Zakrzew do wioseczki leżącej powyżej Przytyka. Piechota szła wprost na Zakrzew; Karol Różycki odebrał rozkaz udać się do Przytyka na czele trzech plutonów pierwszego szwadronu, gdyż pierwszy pluton pod dowództwem Stanisława Falińskiego poszedł dla przyprowadzenia kassy województwa sandomierskiego, którą Prezes Januszewicz, gorliwy Polak i czynny człowiek, potrafił uwieźć z Radomia, i przechować u jakiegoś poczciwego obywatela.

Karol Różycki idąc do Przytyka, wywiedział się od ludzi postronnych wiosek, że zrana oddział Dońców zabrał w mieście kilku oficerów, przybyłych tam i goszczących jakby to nie był czas wojenny. Już niedaleko Przytyka wziąwszy z sobą czwarty pluton i kapitana Karola Dunina, udał się w lewo na długą groblę, która prowadziła do przedmieścia; polecił zaś dowódcy drugiego plutonu, aby z dwoma plutonami wszedł prosto do miasta i zpędził z tamtąd kozaków gdyby się ci znajdowali; w przeciwnym razie żeby zajął miasto i wysłał na zwiady do spotkania oddziału ciągnącego z Warszawy.

Dwa plutony przyszły nad rzeczkę, na której zastały zerwany most, a widząc w mieście jeźdców jakichś kręcących się w nieładzie na koniach, sądziły żo to Dońce. Żywo przeprawili się przez rzeczkę, w skokach wpadli do miasta; owi jeźdce wybiegli w pole, a mieszkańce oznajmili że to Polacy. Natenczas dowódca dwóch plutonów, widząc że oddział polski cofnął się pod las i tam się szykował do boju, zostawił przed miastem obydwa plutony pod rozkazami wachmistrza Ksawerego Morgulca, gdyż dowódca trzeciego plutonu skaleczony w nogę, dnia tego zmuszonym był jechać na wozie, koło piechoty. Sam udał się ku oddziałowi stojącemu pod lasem.

W drodze usłyszawszy strzały armatnie od strony Zakrzewia, pośpieszył, i oświadczył pułkownikowi Obuchowiczowi, dowódcy tego oddziału, iż przywozi rozkaz od Jenerała Różyckiego, aby jak najśpieszniej dążył w pomoc bijącym się.

Kapitan Karol Kaczanowski z dwoma armatkami artylerji konnej, kapitan Psarski z dwoma plutonami jazdy kaliskiej, złączywszy się z dwoma plutonami jazdy wołyńskiej udali się kłusem, przez miasto, w stronę strzałów; reszta zaś wojska złożona z bataljonu strzelców celnych podlaskich dowództwa Michała Kuszla, z czterech armat artylerji pieszej pod dowódz-

http://rcin.org.pl

twem majora Barłmańskiego i kapitana Freze, z drugiego półszwadrona jazdy kaliskiej pod majorem Domaniewskim, ze szwadronu oficerów i szwadronu podoficerów pod dowództwem pułkownika Pietrowskiego, z plutonu Tatarów pod kapitanem Bielakiem, i z licznego sztabu jenerała Różyckiego, szła wolno do Przytyka.

Piechota nasza była atakowana przez korpus moskiewski jenerała Księcia Wirtemberga, złożony z kilku bataljonów piechoty, pułku dragonów, oddziału Dońców i sześciu armatek artylerji konnej. Pułkownik Kwiatkowski rozpuścił na tyraliérów kompanję legji litewsko-wołyńskiej i kompanję strzelców sandomirskich, z resztą zaś cofał się drogą ku Przytykowi. Pierwszy pluton pierwszego szwadronu naszej jazdy, nadbiegł z kassą, i wnet puścił się na harc z dragonami, ale za pierwszym strzałem armatnim Stanisław Faliński dostał mocnej kontuzji i zleciał z konia, Jan Omieciński chociaż mocno skaleczony w nogę siadł na koń, i objął dowództwo nad plutonem. Tadeusz Horain ranny jeszcze pod Opatowem, siadł takoż na koń, i stanął na czele tyraljerów pieszych; ci dwaj oficerowie wspierając siebie wzajemnie, potrafili dzielnie odeprzeć natarczywość licznych harcowników złożonych z dragonów i Dońców.

Ale moskale ufni w liczbę, poczęli coraz mocniej następować, swoim obyczajem z armat grzmieli, i na ten raz ich kule mocno szkodziły kolumnie pochodowej, wsuwającej się w krzaki, a potem w las. Całe siły nieprzyjaciela minąwszy Zakrzew, sporo goniły za naszą piechotą; już kolumny ich jazdy dochodziły do harcowników, kiedy Karol Kaczanowski dał ognia z dział. Kula zabiła białego konia na którym jechał służący Księcia Wirtemberskiego tuż za swoim panem; to zjawienie się niespodziewane naszej artylerji, ten celny strzał, zatrzymał na chwilę zapał nieprzyjaciela.

Moskale stanęli, a tymczasem szwadrony naszej jazdy złączone pod dowództwo Karola Różyckiego, w krzakach sparły harcowników dragońskich. Strzały armatnie trwały ciągle, ale piechota miała czas przystąpić ku Przytykowi i połączyć się z oddziałem pułkownika Obuchowicza, który już zajął miasto. Pół bataljona strzelców sandomirskich rozsypało się w krzaki i po brzegu lasu. Karol Różycki wyprowadził nasz pułk z lasu i postawił go w linji bojowej, frontem do drogi wiodącej do Przytyka; prawem skrzydłem opierając o las w którym byli celni strzelce, lewem o miasto. Sądził on, że nieprzyjaciel postępując za ustępującemi się tyraljerami wysunie swoje kolumny w pole, wtenczas miał zamiar natrzeć na niego z boku; ale nieprzyjaciel nie wyszedł z lasu, tyraljery strzelali się do samej nocy. W nocy, moskiewski korpus cofnął się drogą do Zakrzewia, myśmy weszli do Przytyka.

Prędko roztasowaliśmy się obozem, i obadwa oddziały za-

http://rcin.org.pl

częły się poznawać z sobą, a ci co już się znali witać. Korpus nasz zaczął przechodzić do poważnej stopy, miał armaty, rozmaitą piechotę i rozmaitą jazdę.

Żydzi którzy żadnej okoliczności nie przepuszczą żeby wydurzyć chrześcijański grosz, naznosili pod obóz lichego jadła, i trunków dobrze chrzczonych wodą. Koło jednej z takich koczujących gościn, siedziała stara żydówka; przy odblasku zapalonego łuczywa miała coś piekielnego w twarzy: oczy wsunięte w głąb głowy, zdawały się liczyć przechodzących, i od czasu do czasu krzywiła twarzą, jakby znaczyła którego chciałaby dać na pastwę djabłowi; żydowska podłość i szatańska złość pożeniły się, żeby uposażyć wspólnem bogactwem to swoje kochane dziecię.

Przyszło kilkunastu oficerów różnych broni pić wiszniak; ona wszystkich częstowała milcząc, ale kiedy nalewała ostatnią szklankę, po raz pierwszy, dziwny uśmiech przewędrował po jej twarzy, i nie mogła wstrzymać się od powiedzenia:

— Nu, pan trzynasty. —

Był to kapitan Bielak dowódca Tatarów, dzielny Polak, oficer z rossyjskiej gwardji, posiadający nie wielki majątteczek w Augustowskiem. Majątek swój i życie poniósł na usługi Ojczyznie, sformowawszy oddział jazdy z samych braci i pokrewnych swoich.

— No i cóż z tego żem trzynasty?

— Nu nic — trzynasty i nic. —

Liczyła płacone pieniądze, ale częściej poglądała na kapitana Bielaka jak na pieniądze. Rzecz dziwna i bardzo dziwna w żydowskiej krwi.

Po chwili, przyszli inni oficerowie i ona znowu częstowała; ale nagle wypuściła butelkę z wiszniakiem jakby umyślnie, chociaż tylko w jedną szklankę z niej nalała.

— Nu już więcej nie mam; panów trzynastu piło. —

Trzynastym ta razą był nasz kapitan Jan Dłuski; żołnierze poczęli sarkać że to czarownica, uroki rzuca na ludzi, i żydówka zniknęła tak nieznacznie jakby się z wiatrem do djabła powiała. I nikt jej nie widział, ani tej nocy ani nazajutrz dzień. Tylko jeźdce naszego pułku najdłużej o tem rozmawiali, i ze wszech stron słychać było powtarzanie:

— No, jak pobijemy Moskali, i wypędzimi precz z Polski, to wyprosimy sobie aby nam że trzy dni pozwolono na pohulankę z żydami. Oj co pohulamy to pohulamy! bo póki ta psia krew będzie w Polsce, to i złe z nią będzie.

— Jezusa Chrystusa umęczyli.

— Moskalom za szpiegów służą.

— Jak pijawki ssą ostatni grosz z człowieka chrzczonego.

— Oj pohulamyż, pohulamy! ani na nasienie nie zostawimy.

http://rcin.org.pl

— I będzie dobrze. —

Wieczorem poszliśmy pod Radom; ztamtąd, po spotkaniu się z moskiewskiemi podjazdami, zwróciliśmy się ku Szydłowcowi, i nie myśleliśmy ani o owej żydówce, ani o tem jej trzynastkowaniu.

Gdybyśmy nawet myśleli, te po tej nocy uznalibyśmy rzucenie uroku za bezskuteczne; gdyż kapitan Bielak z swoimi Tatarami wpadł między posterunki moskiewskie, ucierał się z niemi; słyszeliśmy wiele strzałów, i wtenczas kiedyśmy go mieli za straconego, on przybył ze swoim oddziałem i ani jednego człowieka mu nie brakowało.

Dwanaście dni upłynęło od naszego wyjścia z Przytyka; w prawo, w lewo, ciągaliśmy się po nad granicami województwa sandomirskiego z województwem krakowskiem. Pod miasteczkiem Końskie, Moskale w nocy, z dwuch stron napadli na nasz obóz; ale szczęściem nie bagnetem, ani szablą, ani spisą, tylko hukiem armatnim, obyczajem każdego tchórza, co to z daleka wrzeszczy na zapaśnika nie zważającego na jego zbliżanie się: uciekaj bo ja idę. — Żydzi tego miasteczka byli w zmowie z Moskalami; dowiedzieliśmy się o tem, ale zmuszone cofanie się nie pozwoliło nam powiesić ich przynajmniej kilkunastu; od czegoby Jenerał Różycki w cale się nie wzdrygał. U niego kazać powiesić żyda łajdaka a psa parszywego, to było wszystko jedno — i dobrze robił.

W czasie tego cofania się połączyliśmy się z trzema szwadronami jazdy pod dowództwem pułkownika Kuszla, niegdyś zawołanego rębacza i pojedynkarza w huzarach polskich; były to dwa szwadrony jazdy podlaskiej i jeden szwadron strzelców konnych, zbierany ze wszystkich czterech pułków, pod dowództwem kapitana Wendorfa.

Stanęliśmy obozem w małej wioseczce o lekką milkę od Wierzbicy, gdzie się znajdywała brygada jazdy moskiewskiej pod dowództwem Jenerała Tymana, i Dońce Florjana Rzewuskiego.

Noc była ciemna, deszcz lał jak z cebra, a bezustanne strzały na czatach, i rozkazy: na koń! na koń! ani chwilki nie dały spocząć. — Jak to mówią, aż do nitki przemokliśmy, a tentnienie pojedyńczych koni, ciągle do uszów dolatywało. Noc była przeklęta, zimna, słotna i niespokojna: dopiero o świcie deszcz ustał, i dowiedzieliśmy się że półszwadron jazdy Podlaskiej będący na przedniej straży, popuszczał konie, i te biegąc tu i owdzie, były przyczyną owych strzałów i obozowego niepokoju.

Po tej smutnej nocy, smutniej jeszcze nam było, kiedyśmy ujrzeli zmianę w twarzy Jana Dłuskiego. Na żaden figiel mu się nie zebrało, był blady, a uśmiechał się musem; piekielna Azyjska choroba, cholera go napadła — i to był podarunek

http://rcin.org.pl

przywieziony nam przez Moskali. Mikołaj nieraz życzył żeby ta cholera cały naród Polski wydławiła, a są ludzie z narodu Polskiego, co przed tym Carem się kłonią, co tego Cara woli z pośpiechem i uniżonością służą.

Choroba tak nagle zmogła Dłuskiego, że my ruszaliśmy do Wierzbicy przeciw wrogowi, a on nie mógł siąść na koń; został w chłopskiej chacie, i jeden tylko żołnierz przy nim. Przed chałupą stała wiszniowo-gniada klacz, ona swoim obyczajem nie grzebała niecierpliwem kopytem ziemi, ale zwiesiła głowę smutnie: ona czuła pańską niemoc, tęskniła że pana na boje nie niesie.

Myśmy go żegnali, a on cierpienie taił, przyoblekając twarz w pogodę musu — i mówił nam ucinkowo z wysileniem się:

— Idźcie i bijcie! —

Kiedy ujrzał Bielaka wstrząsł głową, i przez zęby ciszej powiedział:

— I on trzynasty. —

Ale potem jakby ocknął się ze snu, i chciał otrząsnąć niemiłe marzenie, uśmiechnął się do nas:

— Ot baje! nie wierzcie temu — pobijcie i powracajcie, a jeszcze gotówem wypić z wami choćbym był trzynasty; tylko mi zostawcie co Moskali; to przejdzie, a bić będziemy. —

Mową chciał ból zatłumić, a jeźdźiec co przy nim zostawał, smutnie poglądał to na niego, to na nas. Żal mu było kapitana; żal mu było że z nami nie idzie.

O! i nam nie było wesoło! Konie ochoczo kroczyły, a my mimowolnie poglądaliśmy na Bielaka. — On koniem zawodził, opowiadał jakieś szalone przygody, ale nie wiem dla czego wielu z nas zdało się że on obałamuca swój niepokój; przesąd ogarnął myśl naszą, w uszach nam brzmiały słowa żydówki: to trzynasty.

Koło karczemki na polu niedaleko Wierzbicy, jakiś poczciwy mieszkaniec tego miasteczka doniósł nam iż Moskale uwiadomieni przez szpiega żyda, gospodarza tej karczemki, o naszem zbliżaniu się, wyruszyli z Wierzbicy, w celu cofania się do Skaryszewa, gdzie była większa część korpusu jenerała Rudygiera, i że tam posłano po posiłki na wszelki przypadek. — Żywo odprawiono sąd na żyda i powieszono go na naddrożnem drzewie, a myśmy ruszyli ku Wierzbicy.

Jazda nieprzyjacielska już skryła się w las, a ćma Dońców bezładnie rozrzucona, uwijała się koło wietrznego młyna i wzdłuż po nad lasem. — Pułk nasz dostał rozkaz zawieść harc z niemi, i zatrzymać ich przed lasem, aby strzelce celni Podlascy, zasłonieni jazdą Podlaską, mogli zajść w las, przeciąć drogę Doncóm i zrobić zasadzkę.

Za zbliżeniem się naszem, Dońce z pod młyna pierzchnęli ku lasowi. Karol Różycki zatrzymał szwadrony, i wysłał pierw-

http://rcin.org.pl

szy pluton, pierwszego szwadronu, pod dowództwem Rajmunda Hurkowskiego, niedawno przybyłego do nas oficera, na harc. Mała liczbą chciał ośmielić Dońców, i tym sposobem zatrzymać ich przed lasem jak najdłużej. Nasi harcownicy już zsadzili kilku Dónców z koni, podoficer Wielobyski ranny był w podeszwę, odbitą kulką od kamienia. Zabito konia pod jeźdcem Michałem z Rafałówki, kiedy Hurkowski rozpojony bojem coraz bardziej począł; nacierać i przeć Dońców ku lasowi. Dowódca naszego pułku, wysłał kapitana Bielaka, którego pluton Tatarów był przy naszym trzecim szwadronie, z rozkazem do Hurkowskiego aby się zatrzymał, i zwolna cofał od lasu; rozkaz został zawieziony i wykonany.

Pluton naszych karcowników cofał się, Dońce bardzo zwolna następowali. Kapitan Bielak wracał; już był o sto kroków od naszego frontu, a najmniej trzysta za harcownikami, kiedy w dolinie nagle zsunął się z konia. Myśleliśmy że z dobrej woli zsiadł; a to dońska kulka go zsadziła; trafiła w same serce, i jak go podnosili jego bracia i pokrewni, już on znaku życia nie okazywał.

Głośnym jękiem zapłakała Tatarska drużyna, pałaszami wykopali grób swemu bratu — przywódcy; dziki kamień na nim położyli, łzą smutku skropili i kamień i ziemię. Myślą smutku żałowali za poległym, i siedli na koń.

I myśmy pomyśleli o Janie Dłuskim, o tej złowieszczej liczbie — trzynasty; ale Dońce skryli się w las, umknęli zasadzki celnych strzelców, a cały nasz korpus szedł w pochód w kierunku Iłży.

W czasie pochodu, drugi i trzeci pluton pierwszego szwadronu jazdy Wołyńskiej, dostały rozkaz udać się przez las, drożyną w lewo, aby przeciąć szlak wiodący ze Skaryszowa do małej wioski na drodze do Iłży. W tej wioseczce stał szwadron Moskiewskiej jazdy na straży, a czaty Dónców tworzyły łańcuch między Skaryszowem a przednią strażą Moskiewską: nasze dwa plutony powinny były przejść ten łańcuch nie będąc spostrzeżonemi, i zajść jazdę Moskiewską z przeciwnej strony: tak rachując czas, aby to nastąpiło jednocześnie z chwilą, kiedy przednia straż korpusu, spędzając czaty nieprzyjacielskie, prosią drogą dochodzić będzie do wioseczki. W przedniej straży szły pierwszy i czwarty pluton pierwszego szwadronu jazdy Wołyńskiej, pod dowództwem Stanisława Dunina, który uleczywszy się z ran, powrócił objąć dowództwo swojego szwadronu; i poruczników Hurkowskiego i Jana-Nepomucena Niemojewskiego, przeniesionego z jazdy Kaliskiej, do naszego pułku; drugi i trzeci pluton były pod rozkazami swoich dawnych oficerów; od chwili wyjścia z domu, aż do ostatka wojny, te dwa plutony nie zmieniały swoich dowódców.

Piaszczystą drogą, dwa plutony tak czutko i ostrożnie prze-

http://rcin.org.pl

szły, że nietylko ptaka w lesie, ale nawet Dońca czuwającego nie spłoszyły: a jednak widziały i ptaki na gałęziach, i Dońców na szlaku. Uszedłszy kilkaset kroków za łańcuch nieprzyjacielskich czat, puściły się kłusem, i kiedy usłyszały pierwszy strzał z janczarki, już one dobiegały do wioseczki frontem, gotowe na przyjęcie wroga.

Moskiewski oddział z dwuch stron natarty, po krótkiej pogoni, zsiadł z koni i poddał się; jeden tylko Doniec na dereszowatym koniu umknął w las. W tej rozprawie, Prezes Januszewicz walczył jak nasi jeźdce. Oddział nieprzyjacielski składał się z pół szwadronu strzelców konnych i plutonu Dońców. Między temi jeńcami był podoficer, który służył w pułku Siewierskim strzelców konnych, rozbitym przez nas pod Uchaniami, kiedyśmy jeszcze byli powstaniem nie pułkiem. Ten jeniec ranny spisą w gardło i w piersi, zostawionym był za zabitego; poznawszy nas powiedział, że widno iż jego przeznaczeniem jest, aby nie przeciw nam, ale razem z nami wojował; tem bardziej że jest rodem z Pułtawskiej guberuji, taki dobry Ukrainiec jak i my. Wszedł on do naszego pułku, i był dzielnym żołnierzem.

Na drugi dzień z rana przybył do pułku jeździec zostawiony przy Janie Dłuskim; chmurny był postawą, smutnem okiem patrzył na nas, i długo nic nie mówił, a myśmy go nie śmieli zapytać; nareszcie przystąpił:

— Już po wszystkiem. —

— Jak to?

— Jak żył, tak skończył.

— Umarł! —

— Dziwo że umarł. — — Powiedz moim niech będą zdrowi, a niech za moją duszę dobrze wyczubią Moskali. — — To były jego ostatnie słowa.

Choć to byliśmy wojacy w mundurach, przy broni, nie jednę łzę, nie jedno westchnienie posłaliśmy pamięci naszego towarzysza, naszego brata; i jeźdce nasi dzikie twarze spochmurzyli, i mówili między sobą:

— Szkoda!

— Chwacki człowiek!

— Żeby przynajmniej mogiłę jemu usypać.

— Wart tego.

— Gdzie powróć, to wszędzie był chwat.

— Psia żydówka.

— Otoż i trzynasty!! —

http://rcin.org.pl

BITWA POD LIPSKIEM.

(WSPOMNIENIA PUŁKOWE.)

Pod tą samą Iłżą, na polach naszej pohulanki, koło zwalisk Moskiewskiego dzieła, stanęliśmy obozem. Zaledwieśmy z koni zsiedli, przyszła z miasta już niemłoda kobieta, a z nią młodzieniec mający lat czternaście. Była to Pani K.— wdowa po zasłużonym oficerze polskim, utrzymywała się w Iłży z małego mająteczku. Moskale jej dom spalili, a ona pojechała do Krakowa po syna jedynaka, będącego w szkołach, i przywiozła go na żołnierza do naszego pułku. Mimo przekładania że jeszcze za młody, że nie wydoła trudom wojennym, matka i syn byli nieprzełamani w swojem postanowieniu. Polka ze łzami w oczach mówiła nam:

— Młody, a i między panami są młodzi; dalibóg że w nim poczciwa polska krew, a panowie go nauczycie i jeździć i bić. O ja widziałam co to się działo w Iłży! daj Boże żeby tak zawsze bywało. Mój syn, to mój najdroższy skarb; ja go chcę dać Ojczyźnie, czyż mi nie wolno? czyż ja nie Polka? —

Nie słówkami grzecznemi, bo o tych w obozie pozapominaliśmy, ale serdecznem uczuciem i serdecznemi słowy, podziwialiśmy tę Polkę, a młodego towarzysza przyjęliśmy jak brata.

Wkrótce potem byliśmy w miasteczku Wąchocku; głuche, niepewne wieści dochodziły do nas, jakoby znaczny korpus wielkiej armii Polskiej dążył w Lubelskie w celu połączenia się z nami; że ten korpus miał iść na Ruś, i tam w nasz bogaty kraj nieść wojnę wrogowi. Była to tylko gadanina nie wiedzieć skąd urosła, a jednak radością i otuchą nas przejęła. Już w myśl witaliśmy naszych nad-Teterowskich braci, nasze domy nasze rodziny; końmi hulaliśmy po ukraińskich stepach. Owe przepowiednie gminne o Hanczarychy dolinie, o mogiłach Piata

http://rcin.org.pl

i Perepiaty wśliznęły się do naszej pamięci, i już myśleliśmy: wszystko tak się stanie: będzie Polska!

W tejże samej chwili, odebrano pewną wieść że jenerał Rudygier zostawiając niewielki oddział w Radomiu pod dowództwem Księcia Wirtembergskiego, ruszył ztamtąd drogą ku Temnickim lasom, w kierunku ku Wiśle. Ten pochód nieprzyjaciela, zdawał się potwierdzać wieść ciągnienia naszych w Lubelskie; szpieg zaś doświadczony doniósł, że ogromna ilość wozów z sucharami i wielka liczba wołów, miała przechodzić przez most postawiony przez Moskali na Wiśle poniżej Janowca. Mostu tego strzegł batalion piechoty i szwadron dragonów; w szańcach przedmostowych było po sześć armat. W Janowcu stało dwa bataliony piechoty Moskiewskiej i dwa szwadrony dragonów z czterema działami konnej artylerji, do zmiany i wsparcia straży mostowej; jeden zaś szwadron dragonów stał na przedniej straży, po wyżej Chodzczy, na szlakach zchodzących się z Iłży, Solca i Lipska. Szwadron ten rozsyłał podjazdy na wszystkie strony, i czuwał nad bezpieczeństwem oddziałów Moskiewskich, będących u straży mostu i w Janowcu.

Na radzie wojennej, na którą powołał Jenerał Różycki wszystkich sztabsoficerów dowodzących osobnemi oddziałami, Karol Różycki przedstawiał aby jak najśpieszniej ciągnąć do Janowca, opanować most i jeźliby go nie można było utrzymać za nadejściem korpusu Rudygiera to spalić, a tym sposobem nie dopuścić siłom jenerała Rudygiera przejść na prawy brzeg Wisły i wspierać korpus Jenerała Kajzarowa, będący w Lubelskiem, któryby mógł być zniszczonym przez nasze wojsko, zkąd następowało uwolnienie Zamościa i odkrycie wolnej drogi na Wołyń; gdyby zaś most można było utrzymać, co było bardzo podobnem, korpus polski ciągnący w Lubelskie miałby komunikację otwartą z województwem Sandomierskiem i Krakowskiem; a po wezwaniu rezerw, z których można było wyciągnąć z piętnaście szwadronów dzielnej jazdy i z ośm batalionów piechoty, snadnieby można zniszczyć korpus Rudygiera i oczyścić lewy brzeg Wisły z nieprzyjaciela, albo nieść wojnę na Ruś.

Na zarzuty jakie robiono temu zamiarowi, odpowiedział Karol Różycki, iż przy pomocy zatarasowania mostu wołami i wozami, szybki napad samej jazdy nawet mógłby ułatwić to wzięcie. W Janowcu Moskale nie mogliby się opierać ani chwili; wiedziano zaś dobrze o dniu i czasie przechodu wozów i wołów.

Korpus nasz liczył podówczas: trzy bataljony szóstego pułku strzelców Krakowskich pod dowództwem pułkownika Jutrzeńki, bataljon dwudziestego drugiego pułku piechoty liniowej nieliczny ale dzielny bataljon legji Litewsko-wołyńskiej, ba

http://rcin.org.pl

taljon strzelców celnych Podlaskich, bataljon strzelców celnych Sandomirskich i kompanię legji pieszej Nadwiślańskiej; pięć szwadronów starej jazdy, zformowanej z walecznych żołnierzy korpusu Jenerała Dwernickiego, i z tych co przeszli w Krakowskie z Koła z pod dowództwa Jenerała Stryjeńskiego; dwa szwadrony jazdy Podlaskiej. Wszystkie te siedem szwadronów były pod dowództwem Chmielowskiego podpułkownika trzeciego pułku ułanów. Szwadron legji Litewsko-wołyńskiej pod wodzą majora Bohdanowicza, i trzy szwadrony jazdy Wołyńskiej; cztery armaty artylerji pieszej i dwie armaty artylerji konnej. Korpus ten dochodził do pięciu tysięcy ludzi, wszyscy żołnierze w ogóle byli waleczni i ożywieni najlepszym duchem; śmiało i umiejętnie działając z takim korpusem, można było być pewnym zwycięztwa nad podwójną liczbą Moskali.

Przybył do korpusu Jenerał Szeptycki, Szembek i poseł Jan Leduchowski z dziarskim oddziałem Krakusów z pospolitego ruszenia.

W pierwszej chwili Jenerał Różycki przyzwolił na przedstawienie Karola Różyckiego i ruszyliśmy w pochód. Nasz pułk szedł w przedniej straży; szliśmy na pewne zwycięztwo, bo zdało nam się, że nasz dowódca kieruje całą wyprawą.

O milę od Janowca, wśród białego dnia, przednia straż pojmała podjazd nieprzyjacielski z czterech dragonów złożony; tak szybko się sprawiła, iż żaden z nich ani mógł umknąć ani strzelić. Od tego podjazdu Karol Różycki dowiedział się o stanowisku szwadronu dragonów przedniej czaty. Natychmiast uwiadomiwszy o tem Jenerała Różyckiego, i zostawiwszy legję Litewsko-wołyńską w przedniej straży, z naszym pułkiem puścił się kłusem w prawo. Pierwszy i drugi szwadron zostawił w rozdole, zakrytym od nieprzyjaciela, tak aby jeden mógł przeciąć drogę wiodącą w prawo górą do Janowca, drugi w lewo dołem do tegoż miejsca; dowódce szwadronów dostali stosowne rozkazy: sam z trzecim szwadronem biegł do nieprzyjaciela. Szwadron moskiewski stał sobie bezpiecznie i nie widział naszej jazdy, dragoni byli nie na koniach i całą czujność zdali na czatę pojedyńczą, stojącą o kilkaset kroków na zuboczy.

Przez wzięcie się w prawo i pociągnięcie się ukosem w lewo trzeci szwadron zachodził tak jakby szedł od Janowca, zkąd dragoni nie mogli się spodziewać nieprzyjaciela. Karol Różycki spostrzegłszy nieprzyjacielską czatę, wybiegł naprzód i już będąc na kilkadziesiąt kroków krzyknął po moskiewsku na dragona.

— Ruszaj tu! Dragon ogłupiały jechał na rozkaz, i gdyby nie obawa adjutanta pułkowego o życie naszego dowódcy, nie nakazała mu krzyknąć: — Z konia! trzeci szwadron byłby zo-

http://rcin.org.pl

stał moskali przedniej czaty nie na koniach; ale zobaczywszy dragona złażącego z konia, poczęli siadać na koń i zmykać. Trzeci szwadron puścił się w pogoń, i za dobry kwadrans czasu wszystkich co do jednego wykłuł i wyłapał; gdyż strzelać nie było wolno. Dostał się w niewolę i dowódca tej przedniej czaty sztabrotmistrz Rybinin; nadzwyczajnie się dziwił, że jeźdce nasi nie chcieli brać ani zegarka, ani pieniędzy jego; a nawet potem oddali mu rzeczy zabrane z jucznym koniem. Byli to dragoni Kargo-polskiego pułku, niedobitki tych, których tak dzielnie rozbili żołnierze Jenerała Dwernickiego pod Poryckiem. Zabranie moskiewskiej przedniej czaty, tak się zrobiło prawornie, że ani w Janowcu, ani w przed mostowym szańcu o tem bynajmniej nie wiedziano.

Tymczasem nadciągnął Jenerał Różycki z całym swoim sztabem do przedniej straży, i tam zmienił całe swoje pierwotne postanowienie brania mostu. Uznano że już tylko trzy godziny do zachodu słońca a przynajmniej godzinę trzeba iść do Janowca, zatem należało czekać do jutra. Nie Jenerał Różycki temu był winien, on był dzielnym, odważnym żołnierzem, a najwyśmienitszym jakim kiedykolwiek kto mógł być Polakiem, lecz był zanadto dobry, słuchał wszystkich rad, o jak to dobrze powiedziało przysłowie: że gdzie wiele nianiek, tam dziecko musi być albo bez ręki albo bez nogi, tak też to się staje i z wojskiem gdzie są rady wojenne i dorady co krok. Karol Różycki był niezmiernie tem zasmucony, ale on nawykł przedewszystkiem do słuchania rozkazu starszych. Przeszliśmy przez wioskę Chodzczę przez długą groblę, na maleńkiej rzeczce bagnistej, po której brzegach wzdłuż aż do Wisły ciągnęły się przepaściste bagna, i stanęliśmy obozem na wzgórzu na przeciw Janowca.

Stanowisko naszego obozu było dziwnie obrane; uważając jego front do Janowca: przed sobą miał Janowiec i Wisłę, w lewo duże lasy ciągniące się aż do Temnicy i dotykające jedną stronę Wisły, drugą bagien ciągnących w prawo obozu aż do Wisły po nad maleńką rzeczką. Obóz był tedy niejako w zamkniętym trójkącie, nie mając do działania, tylko niewielkie pole, a do wyjścia z tego trójkąta długą i wązką groblę z Chodzczy. Wiedziano o tem, że Rudygier musi być w Temnicy; że lada chwilę mógł lasami przyciągnąć pod obóz i pod zasłoną tychże lasów posłać oddziały znaczne na prawą stronę bagien do przecięcia się drogi cofania przez groblę w Chodzczy; zwłaszcza że i za tą groblą był las; jednak postanowiono tam nocować i mostu nie brać aż nazajutrz.

Moskale obudzeni z niedarowanej nieczujności, poczęli i w mieście i u szańców przedmostowych dawać bezprzestannie ognia z dział, chociaż nikt na nich nie nacierał, i nasz obóz stał przynajmniej o kilka strzałów armatnich od miasta. Karol

http://rcin.org.pl

Różycki udał się do Jenerała Różyckiego i tą razą prosił żeby albo rozkazał uderzyć w nocy na miasto i na most co mogło pomyślny skutek przynieść, albo żeby opuścił to stanowisko jak najspieszniej i cofnął się za Chodzczę, gdyż bezprzestanne strzelanie nieprzyjaciela z armat, nie jest niczem innem tylko powoływaniem Rudygiera ku pomocy, a jego nadciągnięcie groziło zgubą całemu naszemu korpusowi. Słowa Karola Różyckiego były bardzo dobrze przyjętemi przez Jenerała, ale byli ludzie co wołali, żeby zostać na miejscu i czekać na Rudygiera dla honoru oręża Polskiego; dla honoru zaś tego oręża nie popierali myśli uderzenia na miasto i na most; tak więc z przyczyny tych najniepotrzebniejszych doradców w wojsku, korpus został na miejscu.

Już w późną noc dano wiedzieć Jenerałowi Różyckiemu że oddział jazdy Moskiewskiej wszedł do Solca. Jenerał dał rozkaz Karolowi Różyckiemu żeby o świcie udał się tam z pułkiem jazdy Wołyńskiej.

O świcie przechodziliśmy groblę w Chodzczy: pamiętamy te słowa naszego dowódcy: przecie wychodzimy z tego przeklętego samotrzasku.

Uszedłszy może z parę tysięcy kroków w las będący za wsią, zdybaliśmy na pieszo koło malutkiej karczemki, kapitana Łagowskiego, naszego dawnego znajomego z Wołynia; zmięszany był na twarzy a strój miał w wielkim nieporządku. On nam opowiedział że jadąc bryczką z Kielec z raportami do Jenerała Różyckiego, złapanym został przez Dońców; bronił się jak mógł, i pasując się z niemi zrzuconym był z bryczki. Oni przepłoszeni naszym pochodem, bryczkę uwieźli a kapitana zostawili. W mig trzeci pluton pierwszego szwadronu pod dowództwem Jana Omiecińskiego, skoczył w poszlak za Dońcami, a śledząc ich jak zwierza po tropie, dognał, bryczkę odebrał, trzech Dońców wziął w niewolę; kilku nasi jeźdce zakłuli, a reszta pierzchnęła. Kapitan Łagowski cieszył się z odzyskanych papierów i skarbów, a Karol Różycki wypytywał na stronie jeńców.

Byli to Dońce z korpusu Jenerała Rudygiera; wyznali że ich korpus złożony z szesnastu szwadronów jazdy, ośmiu bataljonów piechoty i dwunastu armat, ciągnął śpiesznym pochodem od Temnicy na odgłos słyszanych strzałów z Janowca; że Jenerał Kwieciński z dwoma pułkami dragonów i z Dońcami Florjana Rzewuskiego ciągnie dla przecięcia od Chodzczy drogi naszemu korpusowi. Karol Różycki posłał z tą wieścią do Jenerała, a z pułkiem ruszył ku Solcowi.

W drodze zdybaliśmy bataljon strzelców celnych Sandomierskich, i dowiedzieliśmy się że w Solcu nie masz żadnego oddziału nieprzyjacielskiej jazdy; wieść zaś urosła z popłochu zrobionego wpadnięciem kilkunastu dragonów po zabranie soli

http://rcin.org.pl

w magazynie Soleckim. Dragoni prędko wynieśli się, a kompanja naszych strzelców wyszła zrana z miasteczka i zostawiła je spokojnem: o półtory mili od Chodzczy stanęliśmy na odpoczynek.

Tam usłyszeliśmy strzały armatnie od strony Chodzczy; Karol Różycki natychmiast kazał siadać na koń, a zabierając z sobą bataljon strzelców celnych, szedł na huk bitwy. Strzelcom wskazał lasek, będący na drodze z Chodzczy do Wulki-Soleckiej, który powinni byli zająć; jazda zaś nasza w kolumnach poł-szwadronowych szła sporym kłusem ku Chodzczy. — Tu nieszczęsny widok przedstawił się naszym oczom: korpus nasz cofał się w dosyć dobrym nieładzie, a jazda nieprzyjacielska szła za nim w pogoń; ale ujrzawszy nasz pułk — zapewne bała się zasadzki, albo ten posiłek sądziła za daleko większy — zatrzymała się, i korpus nasz nie goniony, mógł spieszyć do Wulki-Soleckiej, zostawiając naszą jazdę w tylnej straży.

Tam zaś w obozie rzecz odbyła się tym sposobem: już po wschodzie słońca, z Temnickiego lasu ukazywały się kolumny jazdy moskiewskiej, i razem z niemi ćma Dońców. Jenerał Różycki wtenczas wydał rozkaz cofania się na długą groblę: najprzód ruszyła stara jazda i jazda Podlaska; za niemi szósty pułk strzelców Krakowskich pieszych; artylerja stawała na pozycji przed grobelką do odstrzeliwania się, a legja Litewsko-wołyńska piesza i strzelce celni Podlascy mieli zasłaniać cofanie się. Moskale szybko następywali i rozwijali się przed lasem, a nasi ledwie zabrali się do pochodu. Jenerał Różycki zabrał szwadron legji Litewsko-wołyńskiej; szwadron który po raz pierwszy miał być w ogniu, chociaż wprawdzie składał się on z powstańców ochrzczonych ogniem wielu bitw; podprowadził ku nieprzyjacielowi, kazał rozpuścić harcowników, i przemówił:

— Tu stać, bić się i ginąć, a nie ruszyć bez rozkazu. —

Dzielni Rusini, bo ten szwadron składał się z samych Wołyniaków i Ukrainców, pomimo że nosił imię legji Litewsko-wołyńskiej, gracko się ucierali z dziesięć razy liczniejszym wrogiem. Ale Moskale lękliwi aby natrzeć na tę garstkę naszych, odsłonili swoją artylerję, i wtenczas kiedy kulami strzelać poczęli w kolumny cofające się na groblę, kilka strzałów kartaczami sypnęli do szwadronu Litewsko-wołyńskiego; kilku jeźdców padło, między niemi młody Kaszowski mocno ranny.

Szwadron rażony kartaczami z frontu, a z boku strzałami licznych harcowników, którzy poczęli go oskrzydlać, zaczął się chwiać we froncie; potem porozrywał się i w największym nieładzie szybko się cofał; nieszczęściem wpadł na część legji Litewsko-wołyńskiej pieszej, i na strzelców celnych Podlaskich: rozbił ich i zmusił do rozmykania się na strony po za płoty.

http://rcin.org.pl

Jazda moskiewska dopiero wtenczas puściła się w pogoń, już na gotowe rzeczy; siekła i zabierała w niewolę naszą piechotę, a popłoch i nieład wleciały do całego korpusu i z nim goniły aż do Wulki-Soleckiej.

W tych nieszczęśliwych kilku godzinach stracił korpus przeszło sześćset tudzi w zabitych i zabranych w niewolę: między temi ostatniem był waleczny pułkownik Kwiatkowski, i kapitan Hanowski. Gdyby Moskale byli gonili śmiało i szczerze, przy przemożniejszych siłach i korzystając z nieładu, byliby zniszczyli cały korpus; ale zatrzymali swoją pogoń.

Od Chodzczańskiego lasu do Wulki-Soleckiej pułk jazdy Wołyńskiej utrzymywał tylną straż, cofając się stępą, pół-szwadronami we wschody; tylko sami Dońce szli za nami, swoim zwyczajem rozbiegając się po polach: tymczasem korpus zbierał się w Wulce-Soleckiej, i poprawiał nieład.

Kolumny nieprzyjacielskie tak były opieszałe w swoim pochodzie, że nim się nam ukazały, mieliśmy czas nakarmić konie. Za ich ukazaniem się Jenerał Różycki z piechotą i starą jazdą podpułkownika Chmielowskiego pociągnął śpiesznie pod Lipsk; Karolowi Różyckiemu polecił utrzymywać tylną straż z pułkiem naszej jazdy, z dwoma szwadronami jazdy Podlaskiej, i z czterma armatami.

Od Wulki-Soleckiej aż do Lipska z milę polską ciągną się otwarte pola; na prawo widać w dali lasy, na lewo tylko jeden mały lasek przypierał do zabudowań Lipska.

Moskale szli tym porządkiem: szesnaście szwadronów dragonów i konnych strzelców w dwie linje w szachownicę, z całą artylerją złożoną z dwunastu armat szły naprzód; po skrzydłach harcownicy Dońscy rozsypali się szeroko; za jazdą ciągnęły kolumny piechoty, i jeszcze kilka szwadronów jazdy. Jazdą Jenerała Rudygiera była nie zła, ale piechota najlichsza, złożona po większej części z rekrutów Żydów. Nigdy on nie odważał się jej stawiać w linji bojowej przeciw nam, a tem bardziej nie śmiałby prowadzić na bagnety.

Artylerja moskiewska ciągle dawała do nas ognia; myśmy się cofali stępą, w wschody; granaty pękały przed szeregiem i za ogonami naszych koni, i żaden jeździec ani odwrócił się przez ciekawość, ani przysporzył chodu koniowi. Kapitanowie Kaczanowski i Freze dzielnie odstrzeliwali się wrogowi, i za każdym strzałem naszej artylerji widzieliśmy jak się mięszały szeregi nieprzyjacielskie, i za sobą zostawiały jeźdźców bez koni, konie bez jeźdźców.

Już nie daleko Lipska, Karol Różycki rozpoznawszy dobrze siły nieprzyjacielskie, przedstawiał Jenerałowi aby przyjął bitwę przed miastem, obsadzając lasek strzelcami celnemi, usuwając działa i piechotę liniową ku miastu, na stanowiska nieprzystępne natarciu jazdy; sześć szwadronów tylnej straży

http://rcin.org.pl

ustawić ukośnym frontem do drogi naprzeciw lasku, starą zaś jazdę z tyłu w rezerwie za linją bojową sześciu szwadronów. Nieprzyjaciel musiałby usiłować dobywać lasku; wtenczas artylerja nasza raziłaby jego kolumny, a jazda silnem uderzeniem mogłaby rozbić jazdę nieprzyjacielską i sowicie powetować klęski odniesionej pod Chodzczą. Jazda nasza chociaż w liczbie trochę mniejsza, daleko była dzielniejsza od jazdy nieprzyjacielskiej. Karol Różycki sądził że to spotkanie mogło do szczętu rozbić korpus Moskiewski. Jenerał Różycki nie odważył się na to postanowienie, ale umyślił zająć stanowisko za miastem, bronić miasta piechotą, do nocy wstrzymać natarcia nieprzyjaciela, a potem cofać się w lasy.

Wskutek tego postanowienia stara jazda z podpułownikiem Chmielowskim ruszyła w miasto, za nią bagaże i luźne konie. Karol Różycki chciał ze szwadronami wziąść się w prawo, i przeprowadzić je polem za miasto; ale major Poniatowski oficer sztabu Jenerała, posłany na rozpoznanie powierzchni, dał wiedzieć że tamtędy płynie nie przebyta rzeka, i ciągną się grząskie bagna; chociaż potem dowiedzieliśmy się że tam nie było nic oprócz maleńkiego ruczaju. To nieprawdziwe doniesienie starego, a tem samem pewnego doświadczenia oficera, zrobiło żeśmy szli do miasta: po przodzie legja Litewska-Wołyńska konna, dalej jazda Podlaska, w końcu nasz pułk; piechota zaś i artylerja zajęły chwilowe stanowisko, opierając prawe skrzydło o cegielnią posuniętą ku laskowi.

Moskale znalazłszy lasek nieosadzony a widząc szybkie cofanie się naszej jazdy, kłusem następywali i już pierwszy szwadron jazdy Wołyńskiej wszedł do miasta, kiedy w mieście rozległ się krzyk: nasze działa biorą! Karol Różycki przybiegł z czoła kolumny i odwróciwszy trójki od lewego, w cźwał wyprowadził nas za miasto przeciw nieprzyjacielowi. Harcownicy którzy bez ładu nacierali na nasze armaty pierzchnęli, a szwadron pierwszy rozwinął się na drodze przed Lipskiem; o kilkaset kroków na prawo nas stanął szwadron Podlaskiej jazdy.

Jenerał Różycki zabrał trzeci i drugi szwadron naszej jazdy; postawił je między opłotkami, tak iż ogony końskie dotykały płotów dla wspierania artylerji; częścią piechoty osadził stodoły i cegielnie a sam na czele tyraljerów, posunął się ku nieprzyjacielowi, który już opanował lasek.

Nieprzyjaciel rozwinął szesnaście szwadronów jazdy opierarając jej lewe skrzydło o lasek; odsłonił artylerją, tak ją ustawiając pod laskiem, iż jedną połową raził naszą piechotę, drugą jazdę stojącą na drodze; przytem liczni harcownicy rozsypali się na nasze lewe skrzydło, które utrzymywał pierwszy szwadron jazdy Wołyńskiej, połowa naszej piechoty i szwadron legji Litewsko-Wołyńskiej były w mieście; podpułkownik zaś Chmie-

http://rcin.org.pl

lowski tak śpiesznie uprowadził starą jazdę, iżeśmy dopiero w późną noc potrafili ją dognać. Tak tedy Jenerał Różycki nie chcąc przyjąć bitwy w porządnym szyku, przyjmował ją w największym nieładzie, stawiając bronie na niewłaściwych sobie miejscach, rozrywając oddziały jednorodne, tak iż każdy szwadron, każda kompanja prawie były poodosabniane.

Moskale widzieli ten dziwny szyk naszego korpusu, gdyż tak blizko byli od nas, że snadno mogliśmy rozróżniać kolory mundurowych kołnierzy i maście koni. Kilka razy trąbili do natarcia, po kilka razy zawrzaśli h u r a ! a nie śmieli końmi ruszyć z miejsca; ale za to z armat tak gęsto i tak hucznie strzelali, że naszych armat ani słychać było: służyliśmy za cel Moskiewskim strzałom, a kartacze rwały nasze szeregi.

Wtenczas kiedy w pierwszym szwadronie żołnierz trzeciego plutonu Sobolewski padł bez ducha ugodzony dwoma kartaczami w pierś, wachmistrz czwartego plutonu Brzeziński miał rękę i nogę zgruchotaną od kartaczów. Hryćkowi Owsijcowi trzy kulki zdziurawiły czapkę, Teodorowi Myślińskiemu strzaskały kolbę z karabina; sześć koni było ubitych, a kartacze tak ryły ziemię przed naszym frontem, że kołnierze nasze białe, granatowe mundury, twarze, i konie wszystko było popielate: wtenczac Chwedko żołnierz trzeciego plutonu z uśmiechającą się twarzą odezwał się do Jana Omiecińskiego swojego oficera.

— Panie Poruczniku to dziwo że te Moskiewskie kartacze, to tak purchają jak stado wróblów kiedy się zrywa z konopi. —

To porównanie, ten pomysł w chwili kiedy śmierć latała po nad głowami, dowodziły jak daleko strach był od serca tego człowieka, który po raz pierwszy stał w froncie. Chwedko był służącym Omiecińskiego; na dwa dni przed bitwą pod Lipskiem przyszedł prosić swego Pana, aby mu pozwolił zostać żołnierzem; na poparcie swojej prośby taki dał powód.

— Jak przyjdziemy do domu, a żona i dzieci i dobrzy ludzie, zapytają: Chwedko, a co ty robił w czasie wojny? to byłoby sromno odpowiedzieć: ja jeździł za pułkiem i wodził pańskie konie, jadł, pił, a z Moskalem się nie bił. Niechże Pan tak zrobi żeby Chwedkowe dzieci i żona, mogły mówić: i nasz Chwedko był żołnierzem, bił się za Polskę; a ja jak będę żywy, to znowu Panu będę wiernie służył. —

Chwedko został żołnierzem i pod Lipskiem brał wojenny chrzest.

Jeźdce nasi wśród huku armat i purchania kartaczy, widząc jak ćma harcowników Dónców, dragonów i strzelców konnych, bezprzestannie pukając oskrzydlała nas w lewo i dosięgała miasta; wołali na Karola Różyckiego.

— Ojcze serdeczny! a nu my na nich. —

I oczy tych ludzi jeszcze lepiej mówiły, że w małej garstce pewni byli złamać wroga i przeć przed sobą na przepadłe. Ale

http://rcin.org.pl

Karol Różycki sokolem okiem przejrzał pole bitwy i rozkazu nie dał, a szwadron stał jak mur: stary Stanisław Dunin przed nim. Ci ludzie gorącej krwi i chęci, stali się jak z kamienia, czekali na to, co Bóg da, na to, co dowódca każe.

Obok szwadronu jazdy Wołyńskiej, działa się rzecz godna uwagi. Szwadron jazdy Podlaskiej złożony z samych nowo-zaciężnych żołnierzy, został opuszczonym przez swoich oficerów, rannych czy odkomenderowanych tego nie wiem, jeden tylko Iłowiecki podporucznik a przedtem akademik czy z Poznania, czy z Berlina stał przed frontem; żołnierze tej jazdy wołali na Karola Różyckiego.

— Pułkowniku daj nam swoich oficerów, a gdzie pójdą Wołyńce to i my tam pojdziemy, i nie powstydzą się nas. —

Karol Różycki przejechał się przed ich frontem, podoficerom kazał wyjechać przed front i zastępować miejsce oficerów, adjutanta pułkowego naszego zostawił przed szwadronem, i ta młoda jazda stała dzielnie, ochoczo.

Inny szwadron tej jazdy, był w prawo między opłotkami postawiony tam gdzie nasze szwadrony, drugi i trzeci.

Mimo silnego ognia, który trwał więcej kwadrans, lewe skrzydło zachowało największy porządek; ale na prawem nie tak się działo. Jenerał Różycki był przy tyraljerach koło cegielni, tak dzielnie strzelających iż zabijali kanonierów Moskiewskich koło armat; kilka razy dowódcę drugiego i trzeciego szwadronu naszej jazdy prosili o pozwolenie natarcia na wroga, odsłaniającego częściami swoje szwadrony, ale Jenerał nie dozwolił i rozkazał cofanie się, sam zawsze zostając przy tyralierach.

Mimo gorliwość dwóch oficerów sztabu, Eustachego Januszkiewicza i Kajetana Rulikowskiego, cofanie to odbywało się w największym nieładzie; piechota i jazda porozrywana na cząstkowe oddziały, parła się do miasta nie koleją, ale wszystka razem chciałaby tam wejść.

Dwie drogi wiodły do miasta; jedna, wielki szlak na którym stał pierwszy szwadron jazdy Wołyńskiej; druga, drożyna wiodąca od cegielni między kręte opłotki przedmieścia. Piechota weszła na obydwie drogi, a nawet przez fosy i płoty przełaziła do miasta. Karol Różycki zatrzymał obydwa szwadrony stojące na lewem skrzydle, i kazał piechocie rozstępywać się na boki i iść przepuszczając artylerję. Trzy zaś szwadrony będące na prawem skrzydle, drożyną od stodoły kłusem weszły do miasta, i kłusem chciały one przejść, ale ulica była zatarasowana piechotą i wozami. Jazda zaś Moskiewska z kilku armatami puściła się w pogoń za naszem prawem skrzydłem.

Tam zaczęła się ogromna utarczka nam boleśna: wielu z piechoty i kilkudziesięciu z jazdy zginęło. Dziewięciu żołnierzy naszej jazdy z podporucznikiem Tytusem Starzyńskim i

http://rcin.org.pl

wachmistrzami Witkowskim i Ostaszewskim, po wściekłej obronie, dostało się w niewolę; takoż wzięto kilkunastu żołnierzy z jazdy Podlaskiej. Pod Michałem Grudzińskim ubito dwa konie, kiedy dzielny ten oficer w tylnej straży, jako dowódca i jako żołnierz, odpierał Moskali. Potrafił on o tyle ich wstrzymać, że przed nim będąca jazda i piechota wyszły z miasta: on sam po stracie drugiego konia, na piechotę zdołał cofnąć się przed Moskalami.

Już Moskale byli w mieście z prawej strony, i harcownicy nieprzyjaciela, ucierający się na naszem lewem skrzydle, wpadali do miasta, kiedy Karol Różycki wydał rozkaz cofania się. Jazda Podlaska nie chciała iść naprzód żeby nie zmniejszać sobie niebezpieczeństwa: nasz dowódca nie chciał jej zostawiać z tyłu; trójkami tedy oba szwadrony szły obok siebie. Szły stępą; Moskale wyciskali się z zaułków, a nie śmieli na nas nacierać. Szable mieli powznoszone do góry, a nasi jeźdce drzewcami spis ich odganiali, tylko kartacze na nas sypały i wyrywały z szeregów to jeźdców, to konie.

Adam Baranowski, wachmistrz pierwszego szwadronu, z rozkazu dowódcy zebrawszy kilkunastu strzelców celnych Sandomierskich, osadził niemi domy, z których odpierał Moskali od mostku nad prawie wyschłą rzeczułką, którędy mieliśmy przechodzić.

Ledwieśmy przeszli most, rozbiegła się wieść że jenerał Różycki zginął, i sztabs-oficerowie różnych broni, żądali od Karola Różyckiego, aby objął dowództwo, co też on natychmiast uczynił.

Już całe Moskiewskie siły wchodziły do miasta, a prorozrywane cząstki naszej piechoty wynosiły się ztamtąd. Karol Różycki natychmiast cofające się oddziały zatrzymał, i kazał poodwracać frontem do miasta. Cztery działa Frezego i Kaczanowskiego ustawił w baterje pod zubocza na lewo, szwadron legji Litewsko-Wołyńskiej postawił w obronie dział, za nim o kilkaset kroków szwadron jazdy Podlaskiej w kolumnie ściśniętej niejako rezerwę. Ta jazda w oddali od strzałów, z za wzgórza nieprzyjacielowi przedstawiała czoło licznej kolumny. Dwa działka pozostałe były przy tej jeździe; te działka były tak niegodziwe, że ich nigdy prawie nie używano, majaczały tedy, jako artylerja rezerwy. Pierwszy szwadron jazdy Wołyńskiej obrócił się plutonami ku mostowi, a pod jego zasłoną piechota formowała kolumny do natarcia. W mieście jeszcze słychać było odstrzeliwanie się oddziałów naszej piechoty, ale już kolumny Moskiewskie wysuwały się ku mostowi.

Artylerja nasza poczęła raźnie palić na ukos do kolumn nieprzyjacielskich, a tak celnie że za każdym strzałem trupy pomostem się kładły. Jazda nasza z prawego skrzydła, rozsypana po prawej stronie rzeczułki, poczęła przechodzić i formo-

http://rcin.org.pl

wać się za kolumnami piechoty. Moskiewskie kolumny zatrzymały się i ujrzeliśmy jak się wynosiły z miasta we wstecznym kierunku, zkąd przyszły.

U nas w bębny zabębniono do natarcia, kolumny piechoty ochoczo z bagnetem szły na most, jazda odebrała rozkaz iść w lewo po za miasto, tą drogą którędy przeszkodziło nam iść rozpoznanie majora Poniatowskiego, a o której się przekonano, że nie miała żadnej rzeczki, tylko suchy ruczaj do przebycia.

W jednem mgnieniu oka zmieniły się położenia obydwóch wojsk: nieprzyjaciel się cofał, a myśmy szli do natarcia, kiedy się zjawił jenerał Różycki na czele tyralierów, z któremi był odcięty, a po dzielnej obronie dostawał się do nas. Jenerał serdecznie witany przez wojsko objął dowództwo, a uznawszy według siebie natarcie niepodobnem, zatrzymał kolumny. Moskale wycofali się z miasta; i jakiś czas nawzajem strzelaliśmy do siebie z armat, a potem nasz korpus udał się do dalszego cofania się.

W czasie tej ostatniej chwili, waleczny adjutant naszego pułku dostał kontuzji tak silnej, iż o mało życiem nie przypłacił. Karol Różycki był ranny lekką kontuzją w szczękę, ale to bynajmniej ani chwili nie przeszkodziło mu dowodzić. Straty naszego korpusu w tym dniu były znaczne, bo przyprawiły najmniej o stratę jego czwartej części, duch jednak bynajmniej nie upadł. Żołnierze i oficerowie ci co się bili, wiedzieli, że bitwa pod Chodzczą była nie wiedzieć po jakiemu i na co wydana; w bitwie zaś pod Lipskiem nie chciano dwa razy probować zwycięztwa.

Nocowaliśmy o dwie mile od Lipska, a ztamtąd poszliśmy do Kunowa przez Grabowiec; Moskale szli za nami, ale bardzo wolno, i nie widywaliśmy tylko Dońskich harcowników.

Między jeźdcami straconymi, był młody K — z Iłży! nie wiedzieliśmy gdzie się podział; dopiero w Kunowie własna matka przywiozła go do pułku po raz drugi. Był on w drugim szwadronie w czasie bitwy, gnany przez kilku Dońców uciekł w las, a ztamtąd nie mogąc trafić do pułku, zajechał do matki. Ona go przewiozła między poczty nieprzyjacielskie. Łzy u niej były w oczach, kiedy stanęła przed naszym dowódcą.

— Panie pułkowniku, dalibóg mój syn nie uciekł. on tak się tem trapił, że pułku nie znalazł; o ja wiem że on by wolał sto razy zginąć, jak żeby o nim źle myślano. Biedne dziecko, to dobra krew polska. Ojciec jego to był dobry Polak, stary żołnierz, jeszcze za Dąbrowskiego. Ja mu od kolebki zawsze gadałam: Polak dla Polski wszystko powinien zrobić; bij Moskala, bij Niemca. Jak Boga kocham, on tak będzie robił, niech pan Pułkownik go weźmie. —

Matka dalej mówić dla łez nie mogła, i syn miał łzy w oczach; a kiedy pułkownik uśmiechem, słowem i uściskiem

http://rcin.org.pl

przygarnął go do siebie, oboje jak prawdziwe dzieci płakali z radości.

Po chwili, Karol Różycki przedstawiał matce żeby zabrała go do domu; mówiąc że młody, a że waleczny to się zda na drugi raz.

— Na drugi raz, nam trzeba teraz ich pobić, jak wszyscy Polacy wezmą się do broni, to pobiją; dalibóg pobiją. A jak trzeba będzie jeszcze, to Polska znajdzie ludzi do broni, znajdzie zawsze na wroga. —

Młody K — został w pułku, a matka, co go przywiozła ze łzami w oczach, ze smutkiem w sercu; odjeżdżała do domu bez niego z uśmiechem na twarzy, z wesołością w sercu, bo to była matka Polka.

---

http://rcin.org.pl

SAWELEJ.

(WSPOMNIENIA PUŁKOWE.)

Sawelej nie był ani Watażką kozaczym, ani bohaterem powstania: był to po prostu mieszkaniec Tambowskiej czy Saratowskiej gubernji, oddany w rekruty roku pańskiego 1805, na załatanie owej dziury, na jaką naraziło się Moskiewskie wojsko pod Austerlitz. Po dwudziestu trzech latach, wyrażając się terminem Moskiewskim, bezporocznej służby, najprzód w dragonach, a potem w ułanach Sanktpetersburgskiego pułku, dla dosłużenia swoich dwudziestu pięciu lat, przeznaczonym został na dieńszczyka, czyli służącego do młodego korneta tegoż pułku, Michała Grudzińskiego.

Służba Saweleja była bezporoczna, jak sam mówił; nigdy mu więcej nie wyliczano nad sto pałek na raz; jak mu oficer powiedział, w chwilach kiedy jeszcze był żołnierzem: Sawelej trzeba mi kury na rosół, albo kapłona na pieczystę, poszukaj. Sawelej w duch dostawił co oficer chciał, i pieniędzy za nie nie żądał, bo sam niemi nie płacił. A jak chłop gospodarz przyszedł z podarkiem do oficera, skarżyć się że Sawelej kury kradnie, to Sawelej kilkadziesiąt pałek dostał i nie powiedział, że oficer kradzione kury pojadł. Toż samo robił z owsem i sianem, kiedy rotmistrz wskazał w szwadronie konie na wielki post z suchotami, ale zaprawny przykazem aby były spaśniejsze jak dawniej. Do tych zalet wyśmienitego Moskiewskiego żołnierza, miał nieco odwagi, ozdobiony był medalami za wojnę turecką, za wojnę francuzką, i za wzięcie Paryża. Więcej roku był we Francji, i tam go jedna rzecz mocno zastanowiła, i o tej powtarzał wszystkim ludziom, mniej bywalcom jak on.

— Ot Francja, święty Mikołuszka pomiłuj, co to za rozumni tam ludzie, u nas to panowie płacą żeby paniczów i panienki po francuzku uczyć, a tam każdego chłopa dziecko,

http://rcin.org.pl

jeszcze chodzić nie może, a już tak gada po francuzku jak nasi panowie; to aż dziwno, co to za rozumny naród. —

W obec swojego oficera Sawelej nie umiał tylko dwa słowa wymówić: — Co rozkażecie? — Słucham. — Gdyby oficer był kazał skakać z piątego piętra, byłby odpowiedział: — Słucham, i skoczył.

Taki to człowiek wypiastowany i wyedukowany pałkami, dostał się na dieńszczyka do Polaka, i do dobrego Polaka; dziwił się mocno dla czego na pierwsze powitanie młody jego pan nie kazał mu sypnąć sotki pałek, jako zadatek na przyszłe przewinienia. Służył mu jednak wiernie i poczciwie przez czas kampanji tureckiej; jakby własne dziatki, hodował wierzchowe konie swojego pana; owego kasztanowatego anglizowanego Ałmaza, i wronego Czarnomorca.

Po wojnie służył panu jak najwykwintniejszy francuzki kamerdyner. Ponieważ pańska fantazja była, każdego rana przed ubraniem się, wypalić siedm fajek tureckiego tytoniu, a każdą w innym szlafroku i obwiązany innym szalem, Sawelej nigdy się nie zmylił; zawsze podawał po czerwonym, zielony, po żółtym, biały szlafrok; imbryki z herbatą obwijał w dziesięć serwet, żeby zapachu najsubtelniejszego nie przepuściły, bo pan w czasie kampanji dowiedział się, że tak robią Chińczycy, i tak przykazał robić Sawelejowi: a prędzejby słońce pozwoliło sobie zmienić złoty na czarny kolor, jak Sawelej zmienić rozkaz pański, bez nowego rozkazu. Pana zaś swego bardzo kochał, i zawsze mówił w kredensie przed służbą, i w garderobie przed pokojówkami:

— Jak mój pan, takiego nie masz na świecie; sztab-rotmistrz, trzy krzyże i szablę za waleczność dostał, a wszystko jednej kampanji: a taki młody, ale chwat. —

Kiedy nadeszło nasze powstanie, Sawelej, Moskal zabity, nie opuścił swojego pana; poszedł z nim, i jak w kampanji Tureckiej, tak w kampanji przeciw Moskalom, wodził Ałmaza i Czarnomorca, robił panu herbatę, jeść, i służył wierniej jak pies. Czasami wprawdzie, po odetchnięciu z Moskiewskich pałek, lubił sobie pociągnąć trochę, ale nigdy nie tracił głowy, i nie przeczył panu że pijany; tylko na wszystkie połajania powtarzał: — Słucham. —

Nie raz bywały takie wypadki.

W jednym miejscu harcownicy nasi ucierali się z harcownikami nieprzyjacielskimi, i za lada chwilę pewni byliśmy boju, kiedy Michał Grudziński zawołał:

— Sawelej, odszukaj mi czerwony sznureczek, tam musi być w jukach. —

Sawelej odpowiedział: Słucham. Za frontem rozpakowywał juki, porządnie rzeczy po rzeczach wyciągał jakby to było na mustrze, znalazł czerwony sznureczek, i przyniósł panu.

http://rcin.org.pl

Grudziński obejrzał na wszystkie strony sznurek, i powiedział: Schowaj, a nim przyszło do boju, już wszystko było upakowane i jucny koń uprowadzony w bezpieczne miejsce.

Podobne wypadki odnawiały się bardzo często; niemi Grudziński utrzymał Saweleja w porządku i karności.

Po nieszczęśliwym końcu wojny, Sawalej w Galicji, chociaż był przy swoim panu, używał wielkiej samowoli; tak mu to było niemiłem, tak się ztęsknił za pałkami i za służbowym rygorem, iż jednego dnia czy nocy, nie powiedziawszy panu nawet bądź zdrów, porzucił go, i poszedł na Ukrainę; nie zabrał jednak z sobą ani złamanego szeląga, nienależącego do siebie.

Nie doszedł do wioski swojego pana; w drodze był złapanym i zaprowadzonym do Żytomierza. Tu dopiero żal mu się zrobiło za panem.

Przywiązanie ku panu wlało mu spryt do głowy i rozwiązało język: i kiedy go stawiono przed jenerał-gubernatorem Lewaszowem, postanowił uniewinniać swojego pana, i tak się przed nim tłumaczył:

— My byli z moim panem w Kikiszówce, za pozwoleniem pułkownika; pan wziął z sobą kilku ułanów dla bezpieczeństwa: my sobie cicho siedzieli, kiedy przyszła wiadomość że w Warszawie wojna; aż tu niezabawem gadają, miatežniki na Podolu, miatežniki na Ukrainie; mój pan do mnie mówi: Sawelej, trzeba jechać do pułku i bić miatežników; żeby bezpiecznie zajechać, wsadzimy ułanów na koń, weźmiemy najtęższych chłopców dziesięciu z Kikiszówki na koniach, i tak pojedziemy dziś w nocy; a ja odpowiedział: Słucham, i wszystko przygotował do drogi.

W nocy wyjechaliśmy z Kikiszówki, ale jeszcze nie dojechali do Fredrowa, kiedy tu od Bystrzyka napadli na nas jacyś ludzie z krzykiem: Bić, wiązać! To był starszy panicz z Terechowy, co to żartować nie lubi; mój pan chciał się bronić, ale ja pokazał że tam ich było nieprzeliczona moc, tak my i musieli z nim jechać.

Panicz z Terechowy powiedział do mojego Pana: ty służył w wojsku, stawaj i komenderuj; a oczami pogroził, że jak nie to zabije. I mój Pan stanął i musiał komenderować.

Tak my przyszli aż w lasy; tam zastali Pana Różyckiego. To to gniewliwy człowiek! jeszcze gorszy jak Panicz z Terechowy, a jak powie: tak chcę, to i tak musi być. On zaraz zakrzyczał: ty Grudziński będziesz komenderował drugim szwadronem! wy ułani, będziecie z moimi ludźmi bili Moskali! I tak być musiało: a sporzyć o co nie było, bo w lesie drzew co niemiara, i o postronek nietrudno.

Poszli my i szli; pod Cudnowem zdybali naszych taki Carskich żołnierzy, a Różycki krzyknął bić i my poskoczyli, bili i

http://rcin.org.pl

pobili taki naszych; przyszli pod Mołoczki, i znowu bili naszych, przyszli pod Tyzyce i tam taki naszych pobili. Weszli do Królestwa Polskiego jak oni nazywali, i tam znowu na miazgę pobili naszych. Ciągle bili i bili; aż dziwno!

Pan mi mówił: Sawelej, biada nam, my bijemy naszych; już nam do Cara nie wracać: a jak to mówił to aż płakał, łzy mu stały w oczach, tak żałował Cara.

Potem my przeprawili się za Wisłę, i tam miateżników poubierali jak żołnierzy w mundury, i mój pan musiał się ubrać w ich mundur; i znowu my bili naszych.

Jednego dnia pan mi powiedział:

— Słuchaj Sawelej! trzeba by temu koniec położyć, trzebaby ztąd się wymknąć i wrócić do Cara; uciekaj ty naprzód, jak tobie się uda to i ja ucieknę. —

Ja poszedł, ale u tych miateżników, to tak: tu wedeta, tam pikieta, jedna koło drugiej jak płot; na brzuchu ja pełzał, a tu mnie cap za kołnierz.

— A szelma ucieka! — i poprowadzili przed Jenerała Różyckiego.

Ten Jenerał Różycki, to nie ten Różycki co z nami wyszedł z pod Cudnowa; maleńki, raby, oczy jak u kota, a zły jak gadzina. Nic więcej nie gadał tylko: powiesić, zastrzelić! Jak tylko mnie przyprowadzili, tak jeszcze nie dosłuchał o co rzecz idzie a krzyknął:

— Powiesić szelmę! zaraz, zaraz. —

Wtenczas mój Pan do pułkownika Różyckiego, zaczął jego w ręce całować, i prosić żeby mnie wybawił. Pułkownik poszedł do Jenerała, jak mu nagadał, naprosił go, tak on żeby się odczepić, krzyknął:

— Weź go sobie do djabła. —

Mnie nie powieszono, a pan powiedział: — No my już teraz nieszczęśliwi, Sawelej, nawet uciec nie można.

Znowu chodzili po Polsce i bili naszych, aż nareszcie przeszli Wisłę i zaszli do Galicji w Cesarski kordon: tu pan do mnie rzekł:

— Sawelej, mnie już nie ma co wracać, mnie nikt nie uwierzy; ale ty wracaj, Car dobry, tobie daruje; ty nie winien. Jedź Sawelej; mnie już trzeba gdzieś umrzeć. I Pan tak płakał jak dziecko, i ja płakał. —

Sawelej tak się przejął swem zmyślonem opowiadaniem, że płakał jak bóbr przed Jenerałem Lewaszowem, i ledwie mógł zakończyć.

— Ot i ja przyjechał, a mój biedny Pan tam, biedny Pan! —

I temi słowami związał sobie na nowo język; bo odtąd na wszystkie zapytania Jenerała Lewaszowa odpowiadał:

— Co przykażecie?

— Słucham.

http://rcin.org.pl

Nawet pałki i kułaki oficera przeznaczonego do ciągnięcia, indagacji nie potrafiły ani jednego słówka więcej wyciągnąć.

Wskazano biednego Saweleja na wieczną służbę w bataljonach sybirskich: on wyprostował się, oczy jak w tęczę wlepił w oficera co mu czytał wyrok, i gromko wymówił:

— Słucham. —

Ten człowiek liczący do sześćdziesięciu lat, po dwudziestopięcioletniej służbie dwóm Carom, wśród zamieci śniegowych, kopał się w płaszczu rekruckim, a dozorcy w kożuchach, na koniach gnali go jak bydlę jakie, i on nie szemrał, nie opierał się ich woli, tylko powtarzał:

— Słucham. —

Za Permą padł na szlaku pocztowym i podnieść się nie mógł. Doniec jadący przy przestępcach, pociągnął go kilka razy nahajem, on oczy podniósł do góry, ostatni wysiłek zrobił żeby powstać, wymówił:

— Słucham. —

I z tem słowem życie w nim zamarzło. Zawarły się oczy, skościało ciało; z rozkazu starszego Dońca, współtowarzysze zrzucili z drogi w śnieg ciało Saweleja, i zdawało się że członki zmarznięte chrupnęły we wstawach rozgłosem podobnym do:

— Słucham. —

O bogdajby to — słucham — doleciało było do ucha Cara Moskwy, i on by może powtórzył:

— Słucham. —

http://rcin.org.pl

MAKSYM SZTROC.

(WSPOMNIENIA UKRAIŃSKIE.)

Roku tysiąc ośmset jedenastego już w chwili kiedy wojna Moskwy z Francuzem była postanowioną, w Ekaterynosławie podówczas Małorosyjskiej stolicy, na rozkaz Cesarza Aleksandra zebrało się mnóstwo Ukraińskich obywateli. Rzecz chodziła o to aby Ukraina uformowała nowe kozacze pułki do służby Moskiewskiego Cara: Witt, Obolańscy, Zawadowscy, i inna im podobna młodzież Ukraińska, zapaskudzona Moskiewskiemi uczuciami, nazbiegała się z patentami na pułkowych dowódców, a od obywateli chciano aby synów swoich i dobytki poświęcili na tworzenie tych pułków; w nagrodę zostawiono im miano Kozacze.

Między temi obywatelami był Igor Zagrajski ze swoim szwagrem Maksymem Sztrocem.

Na niemiecko przezwanym dla tego iż takim był pronozą, że i samego djabła wyprowadziłby w pole i oszukał.

Zagrajski z siostry Sztroca miał czterech synów dorodnych i czerstwych jak Ukraińskie dęby, a takie czmuty, że w całej okolicy gadano: — To djabły nie chłopcy, znają się między sobą i z ojcem jak łyse konie, a kiedy kto wlezie między nich, to tak mu będzie jak palcu w odźwierku kiedy go przymkną.—

Sztroc nigdy żony nie miał, ale pamiętał bardzo dawne czasy, był Zaporożcem i to w starszyznie za Kałdyszewskiego którego powszechnie zwano Kałdyszem; nie jedną czarkę wódki przepił z Żeleźniakiem; nie raz, nie dwa, hulał po stepach za wilkami z Nekrasą; był przy oblężeniu i zniszczeniu Siczy i tam dziwy dokazywał, jak o tem nie on sam, ale Kozacze kroniki powiadają. Na starość osiadł przy siostrze, i układał do konia i do spisy małych siostrzeńców jak wyżłów do pola, a powiadał jeźli z nich nic nie będzie, to w Zagrajskim Igorze musi być krew niemiecka, albo do ich natury musiała się

http://rcin.org.pl

wkraść natura niemiecka. — Sztroc jako prawdziwy Kozak, niemca jak gadziny nie cierpiał, a z Moskalem miał na zębie. Ile razy sobie więcej okowity pociągnął jak potrzeba, to wąsa pokręcał i mruczał: Żeby Bóg dał Moskala w szory ubrać — co znaczyło w prostym zwyczajnym języku, oszwabić, czyli na dudka wystrychnąć — to by potem i Sicz się odbudowała, i Król Jegomość Polski, pan nasz miłościwy wziąłby Rzeczpospolitę za łeb; my by z Kosza mołodców dostarczyli i z serca dopomogli.

Sztroc w swoim rozumie tak kmetował, że Król Jegomość był gospodarz Polski, ojciec narodu, co ład i sprawiedliwość wszędzie sprowadzał; a Rzeczpospolita to była zbierana drużyna z krnąbrnych panków, z Jezuitów których zwał Wyzuwitami, z całej psiej niemieckiej, cudzoziemskiej zgrai i z Żydów. Zdało mu się że jakby jednych powypędzać, powywieszać, innych ujeździć i trzymać w dobrej ryzie, toby Polska była gospodarną u siebie, a potężną dla sąsiadów. Do tego jak mniemał Sztroc nie trzeba było tylko samych Polaków ale z Królem Polskim. Taki był Pan Maksym Sztroc.

W najokazalszym zajezdnem Ekaterynosławskim dworze, u Marszałka Czorby zebrali się obywatele Ukraińscy; byli tam Konowalscy, Neczaje, Czernik, Rajewscy, Humańce, Wasilewscy, Krasowscy, Żurbowie, i siła innych. Największa część w staropolskich strojach przybrana, i staropolskim obyczajem na zachęcenie do narady zastawiano butelki z winem i z miodem; choć gospodarz znający swą powinność przynuki używał, nikt nie dawał się prosić dwa rasy, pili i radzili.

Sztroc zeszczurzył wąsy.

— No Czort by jego matkę porwał, trzeba moskala w szory ubrać; bo jak my jego nie ubierzemy to on nas ubierze.

— Ba, a jakże my jego ubierzemy?

— Jak wielkie dziwo, nie taki to straszny wilk jak się zdaje. Już ja raz był ubrał Moskala w szory i tak że się on ani spostrzegł.

— A jakże to było, i kiedy? opowiedz nam.

— Było to już temu dawno — już temu trzydzieści siedm lat z górą; ja nie taki był dziad jak teraz. Nekrasa figla Moskalom zrobił, taj ich wyrżnął z kilka tysięcy, ale jeszcze ich zostało i ci przyszli pod Sicz. My przychodzimy do Koszowego: a co ojcze na nich? A Pan Koszowy ztchórzył jak trusia, i starszyznie nie bardzo chciało się brać do szabli, chcieli rzecz słowem zagodzić, jakby to było można, albo tak było dobrze robić. Ale Nekrasy nie było i z nim co lepsze Atamany Kurenne wyszli, a między tymi co zostali wodzili rej Czepiha i Hołowaty, taki na niemiecki kamień szelmy. Jak zaczęli zwodzić, korowodzić tak i dokazali że Koszowy ich wysłał do moskiewskiego jenerała z powitaniem. Jenerałowi tego i potrzeba było:

http://rcin.org.pl

zaraz przyjechał z uszanowaniem do Pana Koszowego. Był to Węgier Tekieli, jak dziś go pamiętam, cienki jak glista, jakby jedną kiszkę miał w całym brzuchu; a tak się prosto trzymał, jak gdyby połknął żelazny stępel i nie mógł go strawić. Oczy mu jak cybule na wierzch wyłaziły, a ciekawy złodziej, jak kruk patrzał na wszystkie strony — twarz miał jak burak czerwoną i kameryzowaną jak podgardle indyka, a nos jak surowa kartofla, i ciągle w niego pchał tabakę jak w makrę; taka to była psia wiara.

Słych mówił, że się w swoim kraju urwał od szubienicy, i uciekł do Carycy Moskiewskiej; swój ze swoim się zwąchał; ona obwiesia zaraz zrobiła jenerałem, i dała mu swoich moskali żeby ich wieszał, zabijał, bił i robił co mu się podoba byle dla dobra jej służby.

Takiego to ptaszka Pan Koszowy przyjmował w Siczy, srom ludziom powiedzieć; ten obwieś zasiadł z nami, ze starszyzną do uczty i jemu przed panem Koszowym podawano w korytach dębowych jak to u nas zwyczaj i Sałamachę, i solone sudaki, i kurkę, i lina, i świninę, i śliwki. Kręcił nosem od czosnku, a wszystko tabakę niuch, niuch, niuch, przełykał sudaki jak łykawa szkapa, ale jadł i pił, bo chciał sobie nas przyhołubić a myśmy go uprzejmie traktowali: bo to kozacy zwyczaj jak zaproszą parszywego psa, albo żyda parcha; albo nawet Cesarskiego niemca z kordonu do chaty, to jeszcze go nie nahajem, lecz chlebem i solą trzeba ugościć. Huncwot jednokiszka tak posmarował łapy Czepiże, Hołowatemu i innym, niech im tam w piekle djabeł smolnemi karbowańcami i łapy i gęby parzy, że zaczęli gadać: Trzeba zgody z Carycą; to nasza jednowiarka, lepiej z nią jak z Lachem katolikiem, albo z Bisurmanem. Wszędzie było pełno tych krzyków, a Pan Koszowy w miejscu krzyknąć: Na koń, za pisy, taj na wroga, i tym sposobem gęby zamknąć — zwołał naradę, jakby to Zaporoże była Rzeczpospolita Polska. — Tfu — — splunął.

— Jak ja wam mówiłem wtenczas byłem młody, przyszedłem do Pana Koszowego i pokazałem mu nahaj.

— Ojcze koszowy ot narada, kto posłucha to dobrze, kto nie, to temu w skórę korbaczem zagadać; wszak tu idzie o dobro, o wolność Zaporoża.

Ojciec Koszowy siedział już jak sowa nadęty; oczy mu posołowiały a z ust ślinił, przed nim stał kufel z wódką i czarka. Zabełkotał:

— Synu napijmy się, na frasunek dobry trunek, jakoś to będzie.

Myślę sobie, w tę Pan Koszowy gra, napił się, i poszedł, bo z opojem taj z durniem nie ma co robić, lepiej się rozejść, jak zdybać.

Poszedł ja po kureniach, a i tam piją; panowie Czepicha i

http://rcin.org.pl

Hołowaty i groszy i wódki hukiem rozdali między mołodców. Ja im gadam: Moskal pod nosem, a oni mnie: Panowie starsi, za nas patrzą i radzą. Ja im mówię: Caryca gorsza Bisurmana, chce nam jak braciom Lachom zalać sadła za skórę, jak swoich moskali wziąść pod knut. A oni mnie: Kto nam dobrze życzy, temu Pan Bóg dobrze daje, a kto źle, tego niech Pan Bóg karze. Podumał ja sobie: kiedy już tak Kozacy na samego Boga się zdają, a sami nic nie chcą robić, to na lichą godzinę przyszło; bo i Pan Bóg powiedział: rób człowiecze ja ci dopomogę; a kto próżniak tego djabeł bierze w swoją opiekę. Sumno mi było, tak jak człowiekowi co od świtu do ciemnej nocy nawłóczył się z chartami po stepach, a ani koszlawego zająca nie zdybał nawet.

Tu Sztroc łyknął wina, obtarł wąsy i dalej mówił.

Wtenczas zacząłem kmetować i wykmetowałem; nie ma rady trzeba Moskala ubrać w szory. Przyczepiłem się do tych co szli z pozdrowieniem do jednokiszkiego, i poszedłem. On nas uczciwie przyjmował, dał napoju i jadła, ale na talerzach, i każdemu z nas darował po tuzinie talerzy, wszyscy brali i dziękowali, a ja nie chciałem, tylko do niego przemówiłem.

— Choć waszeć jesz z biuda
Masz się z chuda —
A my choć jemy z koryta,
Mamy się do syta.

Psiawiara tak się tem udobruchał że mnie zaczął nazywać swoim kochanym przyjacielem, Strocuniem.

Na drugi dzień ruszył ja do głowy po rozum, przyszedł do niego.

— Jaśnie Wielmożny Jenerale teraz czas ryby łowić, a jak my nie połowimy, to pozdychają, żal się Boże.

— To łówcie rybę.

— Jak tu łowić: w samej Siczy nie masz, a za Sicz ani rady wyjść. Jaśnie Wielmożnego Jenerała ludzie, jak do kaczek by strzelali.

— Ja każę dać przepustkę.

— To ja o to przyszedł prosić, ale sam jeden człowiek nic nie zrobi.

— Za jedną przepustkę z całą kompanją możesz pójść.

— Ale ja by prosił Jaśnie Wielmożnego Jenerała o dwadzieścia takich przepustek.

— A to na co.

— Bo to u nas tak, jednemu mówiła matka; nie wychodź z domu o północy bo będzie licho, drugiemu; wychodź o północy, a zawsze ci będzie szczęście. Temu znachor powróżył że mu dobry ranek a zły wieczor, a tamtemu że mu dobry wieczor a zły ranek. Jednemu kiedyś tam koń zakulał jak wyjeż-

http://rcin.org.pl

dżał o południu to i za nic nie pojedzie o tym czasie. Innemu kochanka nie dopisała, a wyjechał z Siczy o świcie. I takim sposobem każdy ma swojego mula co go szmula. Ludzie rozumni gadają to zabobon, a to prawda; dla tego my z jednej kompanji nie wszyscy możemy o jednej godzinie porzucać Sicz. —

Rozśmiał się i kazał mi dać dwadzieścia pięć przepustek.

Tejże samej nocy dwadzieścia pięć kompanij, a w każdej było najmniej sto ludzi, wyszło nie na ryby; ułożyłem się z nimi żeby z tyłu Moskalom pieprzu napędzić. Oni poszli to do Nekrasy, to do braci Lachów.

Na drugi dzień znowu wyrobiłem trzydzieści przepustek; i tak dalej, że z całego kosza w Siczy nie zostało więcej nad tysiąc kilkaset ludzi i to po większej części starszyzny. Czepiha z Hołowatym z językiem polecieli do Jednokiszkiego; ja wtenczas właśnie byłem, dla siebie brałem przepustkę.

Tak się psiawiara rozgniewała, że przyskoczył do mnie, i po moskiewsku i po madziarsku i po niemiecku łajał; ale bić się nie poważył, bo ja ścisnął palce w kułak, na znak że jak go zamaluję, to się już nie podniesie: kazał mnie wziąść pod areszt.

Czepiha do mnie przyszedł i prześmiewał się.

— Ha Sztrocuniu! ubierał ty Moskali w szory, a teraz i ciebie ubiorą. —

Ja mu odpowiedziałem.

— Nie mów hoc, póki nie przeskoczysz; bogdaj tak nie było, a mnie się zdaje, że nieprędko wyłabudacie się z Moskiewskich szorów.

Tekieli wszedł do Siczy, wszystko zabrał, zniszczył, a dla siebie tyle nakradł, że potem stał się wielkim panem. — Ostatki mołodców z Czepihą i Hołowatym pognano nad Kubań rzeką, gnać Czerkiesa czort wie za jakie imię. — Ojca Koszowego zawieziono do Moskwy i on tam się zapił. Nekrasa nie przyszedł, bo go drugi taki psiawiara jak Tekieli, jakiś francuz Balmain parł nad Dunaj; a bracia Lachowie zwyczajnie Rzeczpospolita, radzili, krzyczeli, między sobą się tuzali, a nic nie robili; my i Lachy pojedyńczo się wadziliśmy, a Moskal nas brał za łeb, a Niemce pludry zaczęli nas w szory ubierać. Zła godzina przyszła na Polskę — przygryzł wargami i zamikł.

— A z tobą co się stało.

— Jak niedźwiedzia Moskale wodzili za sobą; ale jak to mówią; co ma wisieć ta nie utonie, uprzykrzyło się im wodzić, a ja im nie chciał służyć, taj wypuścili. I już od tego czasu burłakowałem sobie między wami.

— Ależ bracie Sztroc, żebyście wszyscy byli siedzieli w Siczy, Moskale nie śmieliby wejść do niej.

http://rcin.org.pl

— Co tam bajacie: byliby wszystkich zapędzili nad Kubań rzekę, a tak przynajmniej jest Kozaczego kwiatu po całym świecie. Ot napijmy się. — I w szklanki nalewał, chrząkał, spluwał, widno chciał zagadać, albo zapić to powiedzenie, tak ono mu w sęk trafiło.

Wszyscy to dobrze zauważali, ale ponieważ mieli pewien rodzaj zachowania względem starego Zaporożca, nie chcieli go frasować, stary Czernik się odezwał.

— Ale jakże my teraz ubierzemy Moskala w szory. —

Sztroc poprawił wąs.

— Jak? ot tak: tworzyć pułki i to jak można najprędzej. Kiedy już będą gotowe, nie czekając dalszych rzeczy, wszystkich Moskiewskich czynowników i oficerów wywieszać, a choćby nawet i wydusić, potem zaraz Atamana wybrać i krzyknąć na Lachów: Nu panowie bracia, postawmy na swojem czele króla i bądźmy Polską.

— A jak Lachy nie zechcą, bo oni coś jedni z Francuzem, a drudzy z Moskalem trzymają.

— Bajbardzo pytać się ich czy zechą, czy nie zechcą; gdybyśmy im przychodzili szeptać na ucho, albo podjudzać, to nie mówię, ale kto rusza z szablami i ze spisami i bije wroga, a myśli że ludzie co siedzą w domu nie pójdą tam gdzie on zechce, dla wspólnego dobra, to wielki safanduła; starzy ludzie mówią: durny ten co prosi, kiedy może kazać. Bogiem a prawdą rzekłszy, Panowie Lachy przyzwyczaili się jak cygani po świecie włóczyć, przy cudzym ogniu chcieć nie sami swoją pieczeń piec, ale żeby ją im upiekli; to też my ich oduczmy od tej cygańskiej nawyczki.

— Trudna to rzecz, trudna! sejmiki to im wlazły w głowę: wolą krzyczeć, wrzeszczeć jak co robić; jakbyśmy tylko co zrobili, toby oni skonfederowali się i uciekli z kraju.

— Kiedy kogo nie ma rady zatrzymać, to czort go pobierz; niech jedzie gdzie chce choćby do Niemca, wszystkich ludzi i ziemi z sobą nie zabierze, jak się dobrze zrobi, a powróci, to wtenczas my mu powiemy: ruszaj z Bogiem Panie bracie, kto nie chciał dołożyć pracy, to i nie będzie jadł kołaczy. My też na nic nie zważajmy a róbmy. —

Stary Czernik pas poprawił.

— Ubierajmy Moskala w szory — ale patrzmy żeby on czasem nas nie ubrał, to psiawiara. —

Postanowiono tedy oszwabić Moskala, ale Moskal nie spał. Pułkownicy nasłani z Petersburga przez kobiety, a żydzi przez służbę, bo to plugastwo wszędzie się urodzi gdzie go nie posiejesz, byle tylko chodziło o zysk jaki, dowiadywali się o wszystkiem. I wtenczas kiedy Maksym Sztroc, sznurkował po Ukrainie, przebijając rękę i zapijając mohorycz z panami bracią o postawienie Kozaczyzny, w Petersburgu na kozaczyznę kartowano.

http://rcin.org.pl

Tworzenie pułków szło dosyć sporo i już pod jesień ośmset dwunastego roku wszystko było na wylocie, tylko niewiadomo dla jakiej przyczyny, rząd Moskiewski tak porozrzucał stanowiska tych pułków, iż dostać się od jednego do drugiego trzeba było gonić kilka dni, i to dobrym Ukraińskim koniem; jeden stał w Machnówce, a drugi w Czehrynie, trzeci w Ekaterynosławie, a czwarty w Pułtawie, i drugie cztery tak samo; jedna dywizja zwała się Kozakami Ukraińskiemi, druga Bohskiemi.

Na wsi u starego Zagrajskiego zebrało się kilku przedniejszych sąsiadów: był to dzień w którym czterej jego synowie odjeżdżali do pułku. Matka kazała przygotować sutą ucztę na ich pożegnanie, a Pan Maksym Sztroc przywiózł dwie ważne wiadomości; pierwsza że Cesarz Napoleon wziąwszy Smoleńsk, rusza wprost czy na Moskwę, czy na Petersburg; druga że armja Moskiewska zajmująca Multany i Pobereże, odebrała rozkaz pochodu na Litwę, Białoruś i to śpiesznego — Sztroc zacierał ręce.

— No teraz czort by ich porwał; damy im fernepiksu, jak tylko przyjdzie ta sarańcza Czeczagowa, to Ukraina będzie sobie mogła pohulać jak zechce, a jak zaczniemy ich prażyć i ztąd i zowąd to i sprażymy. —

Czernik się uśmiechnął.

— Coś widzę że brat Sztroc na polityka zakrawa; mnie się widzi że jak my bardzo na rozum zaczniemy brać, to Moskali w szory nie ubierzemy. Ot tak, teraz nie czekając co będzie zahulajmy.

— Zgoda i na to, ja nigdy nie odkazywał się od rady, co mówi bić a nie czekać; ale trzeba przynajmniej dziesięć dni czasu aby można zwąchać się między sobą.

— Dziesięć, to za dużo, żeby no nam jaki klin przez ten czas nie zabili; panie bracie wiesz, że na tym świecie jak idziemy spać, nie wiemy czy nazajutrz z rana się przebudzimy.

— Nie — prorokuj Wasze, bo czort ciebie weźmie, jak się nam nie powiedzie, wiesz że kiedy nie można będzie po koniu, po hołobłach damy hartu. —

Wzięto się do roboty, ale pod złą godzinę. Czernik swoją przepowiednię zrobił, bo nim stary Sztroc dojechał do Ekaterynosława, ukaz Cesarski nakazał Kozacze pułki szwadronami porozdzielać do rozmaitych pułków Moskiewskiej jazdy, co zostało natychmiast uskutecznionem, gdyż armja Czeczagowa weszła na Ukrainę i dopilnowała owego rozebrania Kozaczych pułków. Jak stary Sztroc przyjechał, nie zastał już kozaków, a natomiast widział w mieście oficerów snujących się w ułańskich

http://rcin.org.pl

kurtkach, gdyż tenże sam Cesarski ukaz polecił, aby pozostawiać kadry z kozaczych pułków na utworzenie dwóch dywizji ułańskich: Ukraińskiej i Bohskiej. Pozostawiano zaś samych dowódców pułkowych z oficerami, na których wierność Cesarz Moskwy mógł na śmiało rachować.

Sztroc dowiedziawszy się o wszystkiem, djable nosem kręcił, a do wąsa ni razu ręką nie sięgnął.

— No szelmy Moskale przybrali nas w szory i to w kuse. —

Później, później, kiedy na starego Sztroca przyszła licha godzina: śmierć już nieżartem wołała do siebie; po spowiedzi i ostatniem namazaniu, za życia oddawszy co należało Bogu, powstał na łożu i tak przemówił do ludzi.

— Panowie bracia, jak przyjdzie czas, nie łamcie głowy żeby Moskala ubrać w szory, ale mało mówcie, a wiele róbcie, i nie dajcie siebie przybierać w szory czy kuse, czy długie. —

Wszyscy na pociechę umierającemu odpowiedzieli.

— O tak, tak będziemy robić. —

A on w skonaniu jeszcze powiedział:

— Róbcie, a Bóg wam dopomoże. —

http://rcin.org.pl

ZIMOWA NOC.

(WSPOMNIENIE Z HALCZYŃCA.)

Błogie to życie na wsi; z dala od hałasu świata, w gronie rodziny i kilku dobrych przyjaciół, człowiek żyje życiem szczęsnem, a jeźli niem wówczas poniewiera, to przyjdzie kiedyś chwila że wspomnienia o niem będą mu najdroższym urokiem, najczarowniejszą zabawą. I wtenczas, kiedy myślą niże te wspomnienia, poklaski ludzkie, szkalowania ludzi, wszystko, wszystko mu obojętne, puste. Radby światu opowiadać te wspomnienia, i nie frasuje się tem, czy to świat nudzi, czy śmieszy, bo jemu się zdaje kiedy go to bawi, to i wszystkich musi bawić.

I mnie się tak zdało. Z towarzyszem lat młodocianych, z najlepszym moim przyjacielem, gadaliśmy o tem życiu, które za nami zostało, o jedynaście lat z górą, i do którego może nie powrócimy nigdy; gadaliśmy o jednej zimowej nocy, i mnie wzięła taka chętka do pisania że rady sobie dać nie mogłem. Siadłem i pisałem myśląc: piszę dla siebie i dla Jana Omiecińskiego. Kto długo pisał dla czytelników i krytyków, temu niech choć raz będzie wolno pisać i drukować dla siebie i dla przyjaciela.

Było to roku tysiąc ośmset dwudziestego ósmego, czwartego Grudnia; śnieg był za kolana, wiatr mroźny dął od północy, a zawieja suchym śniegiem hulała w powietrzu; zdało się że cała jazda djabla wsiadłszy na wichry rozharcowała się po nad ziemią; ani nieba, ani świata Bożego nie było widać; a my tylko cośmy z koni zsiedli. Byliśmy na polowaniu z chartami; dzień był szczęśliwy, uszczwaliśmy ośm zajęcy, trzech lisów i jednego wilka; stary Janek na całe gardło okrzykiwał rapsod myśliwski.

— Tylko cośmy przejechali Tatarskie mogiły, kiedy ja spojrzę: popisano po śniegu, przypatrzył się wilk, a taki łapacz ja-

http://rcin.org.pl

kiego nigdy na życiu nie widział, dalej ja kometować; przeszedł drogę od Żurbiniec, a bruchem śnieg garnie, objadł się psiawiara, pomyślał ja sobie; daleko nie pójdzie, tutaj gdzieś zalegnie. Czapkę na harapnik wsadził i wzniósł do góry, i świstnął, tutaj Panowie. W duch wszyscy przybiegli; nas było sześciu a tylko trzy charty; płowy Dolot, ruda Błyska i siwopstrokaty Hulaj. Prawda że to były dobre pieski, ale to wszystko Pan Topczewski winien; ja mówiłem, teraz wilki się włóczą, weźmy z dziesięcioro chartów — a on swoje: co tam tobie w głowie wilcy, nie bierzmy tylko trzy na co ich u licha więcej, żeby psuli zajęcze skórki, a potem Abramko i po złotemu nie zechce dać za skórkę. I nie wzięli tylko trzy charty, i ani spisy, ani kordelasa, ani strzelby, tylko z gołemi rękoma, bo cóż to na wilka harapnik, taj nożyk do obrzynania skoków. Ale już nie było rady, piwo przed nami nalane trzeba było wypić: ja do nich zagadał.

— Panowie, choć wy Panowie, czort by wszystkie wilki rżnął i zarżnął, róbcie praworno, a tak jak ja każę, a będzie nasz wilk. Bodaj ja tak do domu zajechał i moje dzieci oglądał, bo inaczej trzysta by djabłów piekło i zapiekło tego duszę, kto pokpi sprawę. Ja pojadę tropem, a wy zajeżdżajcie z daleka i patrzcie na mnie, a jak wilk się pomknie, to krzyczcie a końmi tuż na niego; rękami, zębami łapcie, przysięgam Bogu nie uciecze. —

Wjechaliśmy w Sołotwińskie brzeziny: idzie a idzie a wszystko do Kodeńszczyzny, tam ma wagę; skręcił w lewo do hałego błota, harapnikiem skinąłem na Panów i oni obskoczyli błoto do koła: wjechał ja w komycz, aż tu w śniegu przedemną leży, a taki wielki jak nazimek, ja krzyknął: huż! a tu psiawiara huż; schwycił się i popatrzył na mnie, ja koniem na niego.

Tu jego pieski — huż! huż! — hutiu, hejże, ha!

Strybnął, śniegiem pomiótł za sobą, charty za nim, a Pan Jaś Dłuski na Kuczerawcu w oczy jemu sunął, i na kempinie z koniaką przewrócił się koziołka, tylko śnieg się zakurzył; ja krzyczę: Trzymaj za ogon. Gdzie tam psiawiarę zatrzymać, jak sarna sadził, wyskoczył z błota, a charty za nim, jak pijane przewracają się po kempinach. Ale tu Pan Omieciński na Kicie, a Pan na Kadecie, jak przypuścili, tak i drogę jemu przebiegli: huż! huż! i zbili jego na nas z Panem Topczewskim; a tutaj i Dmytro z chartami przybiegł i Pan Dłuski za nim.

W duch Dolot jak palnął piersiami, tak wilk trzy razy młynka się przewrócił, a Błyska jego za szarawary jak pijawka się uczepiła, i Hulaj do karku się przysuwa. My końmi tuż, tuż.

— Nu pieski pracujcie, pokażcie dzieło, tu jego huż, huż. —

Dolot jak urżnie drugi raz piersiami, tak wilk o ziemię; ale wnet się porwał i pod brzozą siadł, a wyźwierzył się na

http://rcin.org.pl

charty; oni jemu w oczy skaczą i szaczą i szarpią: ja wtenczas do Dymitra.

— Synu z konia, taj na psiawiarę i za uszy jego — a on chwacki chłopiec, zaskoczył koniem za brzozę, z konia taj na wilka i tak go schwycił za uszy że aż mu palce wklęsły. Wilk szamocze się, zębami klamsa, karku powrócić nie może, a charty rwą. Ja z konia, taj nożykiem oczy psiawiarze powykłuwał, a potem smyczą na petelkę szyję ścisnął i do brzozy uwiązał, a krzyknął.

— Puszczaj synu.

Puścił, wilk targał się, panowie strzemiona z pośliskami poodwiązywali, my z Dymitrem kije powyłamywali; jak wszyscy zaczęli cupić wilka, a charty rwać: tak i na śmierć uchodzili psiawiarę, aż czarno było na ziemi, tak zharcowali pole, a kiedy wilka troczyli do konia, to aż koń stękał; pogrzebowe pili, a tak było gorąco jak w Lipcu: no chwała Panu Bogu czort porwał psiawiarę.

O zającach i lisach ani gadał Janek. Dmytro się panoszył jak Watażka kozaczy, kiedy do czapki dostanie czaple pióro, a drugi kozak Sak dąsał się, czemu jego w ten dzień nie wzięto na polowanie.

My w pokoju gdzie przyniesiono owego wilka i lisy i zające opowiadaliśmy kobietom myśliwskie czyny, a jeden od drugiego wydziwiał dziwniejsze rzeczy. Ignacy służył do herbaty, lewą ręką wziął się w boki, na nasze gadanie głową kręcił, i pomrukiwał tak że wszyscy słyszeli.

— Już ci to, to nieprawda. —

Jgnacy był to stary sługa mego ojca; mnie niańczył dziecięciem, jeździł ze mną do szkół; jemu wszystko było wolno robić i gadać, co mu się podobało.

Zaledwie zaczęliśmy pić herbatę, aż tu przyjechał gość po raz pierwszy widziany w Halczyńcu: był to Pan Sędzia Duszyński już sześćdziesięcio-letni mąż, z synem mającym dwadzieścia kilka lat. Zawieją zagnany do wioski, szukał gościnności: wnet ugościliśmy go herbatą, i myśliwskiem opowiadaniem.

Pan Sędzia nie był myśliwym, ale chorował na lubowanie sztuk pięknych, i syna do tego układał. W pokoju było kilka obrazów; po herbacie Sędzia zacząwszy o malarstwie, kazał synowi czytać podpisy obrazów, ponieważ sam przy świecy nie dowidział.

Syn wychowany w Romanowie u Księży Jezuitów, zupełnie był wykształconym na kopyt tej młodzieży, co to w trzydziestym roku życia na rozesłanym dywanie, brała boćkowskie napomnienie; której to na wyprawę z rodzicielskiego domu, dawano półkopy bizunów i dukata do ręki. Wstał i poszedł spełniać rozkaz, jak student do tablicy.

http://rcin.org.pl

Pod jednym było napisano: Prêtresse d'Apollon przeczytał. Stary zażył tabaki.

— Panny Teresy Apolog, to jest portret Panny Teresy Morgulcownej, znam; bardzo śliczna Panna, oczy podobniusienkie tylko twarz trochę pełniejsza; prawda że niedawno co powróciła z Drezna, a nasze Polki wszystkie za granicami chudną, widno niemiecki klimat im nie służy. —

Drugi obraz wystawiał ślepego Belizara, trzymającego Justyniana małego na ręku. Syn przeczytał: — Belizar.

Ojciec roztworzył oczy.

— Pan Olizar, Pan Podczaszy litewski, znam; ale kogóż to trzyma na ręku, czy Pana Narcyza czy Pana Gustawa? przy świecy nie dowidzam dobrze, poznać nie mogę; ale Pan Podczaszy to tak zawsze się trzymał, trochę zgarbiony. —

Wtem dano do wieczerzy i zakończył się przegląd obrazów; przy stole Pan Sędzia który był i jowialista, strasznie gromił spieszczanie kobiecych imion, Marianny na Marysię, a Mawilli na Mawilka, powiadając:

— Jak by to było dobrze okrzykiwać przed światem, że jedna ma rysia, a druga ma wilka, i takiemi dzikiemi zwierzętami odstraszać od panien. —

Jowializm wcale nie przeszkadzał Panu Sędziemu dobrze jeść, i jeszcze lepiej pić. Widziano że oprócz malarstwa, był lubownikiem dobrego jadła, i dobrych trunków.

Po wieczerzy, Pan Sędzia usiadł przy kominku, a że rozmowa toczyła się o nowych wynalazkach i o polityce, Sędzia szczęśliwie sobie usnął, a synaczek, który przez cały czas, oprócz czytania obrazowych podpisów, ani ust otworzył, przemówił nagle jak Jerozolimski rumak.

— Tatko teraz wygląda, jak bekas w oczerecie. —

I zamilkł, i myśmy wszyscy czas jakiś milczeli.

W tem ni ztąd, ni z owąd zjawił się Ksiądz Jacek, Bernadyn, Kwestarz z Cudnowa. Ksiądz Jacek był nieoszacowany człowiek, mnich doskonały, świątobliwy, bogobojny; w cudze sprawy nigdy się nie mięszał, a swoich pilnował. Umiał stroić fortepiany, bo nim postąpił na kwestarza, był organistą, posiadał tajemnicę wygubienia pcheł i pluskiew; namaczania rozmaitych wódek, smażenia konfitur nawet, i tak dalej. Kobietom koszyki i kwiaty, dzieciom piernikowe koguty albo koniki ze złoconemi główkami przywoził w gościńcu. Kiedy chimerowały to straszył habitowemi ogórkami, a nigdy nie uderzył; a tak umiał: z wojakiem wojować, z myśliwym polować, a z próżniakiem grać w marjasza i butelczynę suszyć, że zawsze z każdej kwesty, baranów skopów, jałówek, ślepych koni, wieprzów, miodu, słoniny, wódki, zboża, hukiem nagromadzał dla klasztoru. Przytem nie zapominał i o karbowańcach na cukier, kawę i korzenie do kuchennej przyprawy. Księdza

http://rcin.org.pl

Jacka wszędzie lubiono, i wszędzie z pożądaniem wyglądano.

Drzwi się otworzyły.

— Laudatur Jesus Chrystus. —

Myśmy odpowiedzieli:

— In secula seculorum. —

On dodał:

— Amen. —

I przeżegnał nas wszystkich.

Moja starsza siostra się odezwała.

— Dobrze że przyjechał Ksiądz Jacek, te Michałowe doloty to tak pcheł naniosły do przedpokoju, że nie wiem jak ich wygubić.

— Zaraz, zaraz moja Pani, my tu na to poradzimy, poszlemy do Sozańskiego po tłustość jeżową. —

Ksiądz wiedział o imionach i nazwiskach wszystkich sług, a szczególniej szafarza i gumiennego; zabierał się do opowiadania całej tajemnicy gubienia pcheł, kiedy druga moj siostra przerwała.

— Mój fortepian taki rozstrojony, chwała Bogu że Ksiądz Jacek przyjechał.

— Jutro wystroję, tak jak gdyby sam Pan Czerny go stroił. —

Najmłodsza moja siostra takoż witała Księdza Jacka.

— Księże Jacku, proszę mnie nauczyć jak smażyć żurachwiny.

— Natychmiast to zrobimy, tylko niech Pani każe Pannie Annie uklarować syrop, i dać trochę spirytusu na spalenie nad żurachwinami, żeby zachowały kolor. —

Jan Dłuski z Popczewskim zapraszali Księdza Jacka do marjasza. Omieciński chciał żeby Ksiądz Jacek opowiadał o Marszałku Szaszkiewiczu z Biczowy, o którym Ksiądz Jacek wiedział tysiąc, a tysiąc przedziwnych rzeczy.

Chciałem wybawić Księdza z obrotów, i powiedziałem.

— Pozwólcie Księdzu Jackowi niech trochę wypoczn ie. —

Lepiej się znalazł odemnie stary Jgnacy, on wiedział że Ksiądz Jacek miał i brzuch i gardło, a lubił Księdza Jacka; otworzył drzwi, i przemówił.

— Do stołu dano dla Księdza Jacka. —

Bernardyn wstał.

— Deo gratias, dziękuję Panu Ignacemu za pamięć! jak trochę podjem, to wszystko zrobię co Państwo Dobrodziejstwo chcecie. —

Ignacy chociaż nie lubił dużo gadać, do Księdza Jacka przemówił.

— Niech Ksiądz bierze jeszcze, to dobre, a wieczerza krótka, będzie Ksiądz Jacek głodny. Niech Ksiądz pije wino bo stare, na zimno dobre. — Wielka to była łaska Pana Ignacego.

http://rcin.org.pl

Przez ten czas Pan Sędzia się przebudził, tabaki zażył, synaczek ani słowa nie pisnął. Ksiądz Jacek podjadł, i podpił, i na piękną prośbę Jana Omiecińskiego opowiadał nam o Szaszkiewiczu.

I.

— Pan Marszałek to bardzo zacny człowiek, Boże mu daj zdrowie i wszystko pomyślne, opowiem Państwu Dobrodziejstwu co się ze mną stało.

— Przyjechałem do Biczowy właśnie w czasie kosowicy. Bóg zapłać Dobrodziejom naszego zakonu, kwesta dobrze się udała, uzbierało się dosyć wiktuałów, bydełka, i kaletka była niepróżna. Pan Marszałek mnie przyjął po swojemu, po staropolsku, po dobrej wieczerzy, zagraliśmy trochę w marjasza, potem, gadu gadu, jeszcze jakiś czas pobałakaliśmy, nareszcie poszliśmy spać. Ja jeszcze długo odmawiałem pacierze, w końcu, położyłem się do łóżka. Tylko com chrapnął pierwszym snem, aż tu okropny wrzask i krzyk.

— Zrywam się; okna, drzwi wyłamują i jacyś ludzie wpadają do domu; żegnam się krzyżem świętym, przecieram oczy; ale nic, nie śpię; aż ci ludzie mnie porwali, bronię się, daremna rzecz, tak mnie wzięli w łapy, że o mało mi kości nie potrzaskali, zanieśli mnie do jadalnej sali, a tam co widzę. —

— Pan Marszałek związany jak baran, nagi, a ci ludzie batami go biją, a krzyczą; dawaj pieniądze pokaż gdzie pieniądze. Na swoje oczy widzę jak nogi rządcy Pan Marszałka maczają w smalonym oleju; szafarzowi gwoździe w uda zabijają; koniuszego za palce od rąk wieszają u sufitu; klucznicę w pięty smalą czerwonym żarem; stawniczego zabierają się jak konia zgrzebłować, a reszta służby powiązana. Dreszcz mi po za skurą przeszła; myślę sobie, to piekło i djabli; a ja tylko byłem w jednej koszuli i szarawarkach płóciennych, ze szkaplerzem i różańcem; jakoś mnie nie wiązali, tylko postawili koło otwartego okna.

— Jak zaczęli zgrzebłować stawniczego, tak ten krzyknął; ot tam pod podłogą, w pańskim pokoju są pieniądze. Zbójcy wszyscy tam się rzucili, a Pan Marzałek do mnie:

— Księże uciekaj i nam przynoś ratunek.

— Ja niewiele myśląc, przez okno, nogi za pas i dalej; zbójcy się obejrzeli, za mną w pogoń, uciekam, ale widzę że źle; skręciłem w sianożęć i jak zając przypadłem pod kempiną; słyszę jak chodzą kolo mnie i szukają; zimno mi było i gorąco od strachu, ale ani mru mru, przypadłem kamieniem, i jak kamień milczałem. I dzień biały zeszedł, a ja jeszcze oczów bałem się otworzyć.

http://rcin.org.pl

— Aż tu słyszę gwar ludzi i brzęk kos, czach, czach, nie wiem zkąd mi przyszło do głowy, że zbójcy użyli tego sposobu na wynalezienie mnie. Pełzam osoką jakbym się do kaczek podkradał, jak wąż, a kosarze tuż, tuż i wszystko czach, czach; na nieszczęście koniec sianożęci, droga. Nie ma rady, zrywam się i dalej na drogę; kosarze w krzyk i za mną z kosami, ja ani oglądam się a uciekam. I tak wpadłem do Mszańca, prosto do dworu.

— Pan Marszałek Borowicki mnie poznał, pyta się.

— Księże Jacku co ci jest takiego.

— Ja mówić nie mogłem; małom nie umarł, i po dobrej godzinie dopiero opowiedziałem całą rzecz. Pan Borowicki kazał zaprządz konie, zabrał z sobą kozaków dworskich i ludzi, i tak ruszyliśmy do Biczowy.

— Przyjeżdżamy tam, Pan Marszałek Szaszkiewicz przeciw nam wychodzi, wita nas jakby nic nie było, ja go witam jakby z tamtego świata. On patrzy na mnie dziwi się.

— Księże Jacku co ci jest takiego, jakżeś się przybrał? — Byłem ubrany w kubraku Pana Borowickiego, podpasany pasem.

Obrócił się do Borowickiego.

— Cóż to sąsiedzie, czy zajazd na mnie zamyśliłeś zrobić?

Pan Borowicki opowiada, Szaskiewicz rusza ramionami. —

— Ksiądz Jacek albo lunatyk, albo zwarjował.

— Ja mu gadam, przypominam, on na całą odpowiedź oprowadza mnie wszędzie; wszystko na swojem miejscu, nawet mój habit i kaleta, i łóżko ani tknięte. Rządca, klucznica, szafarz, stawniczy, cała służba, wszyscy się wypierają, i powiadają że nic a nic nie było. Myślę sobie, to skaranie Boże, jakaś choroba na mnie napadła. Modlę się, przypominam sobie, dobrze pamiętam, nogi mnie bolą, pełno pęcherzów na podeszwach od bosego biegania. — Co to znaczy? — Pan Szaszkiewicz wszystko powiada.

— Eh dajmy pokój temu, Księże Jacku, przyśniło ci się, i wierzysz że to tak było. Uciekłeś, bo u stracha wielkie oczy, cóż dziwnego.

— Obadwa śmieli się ze mnie, i ludzie się śmieli; ja o mało co nie zwarjowałem, w końcu uwierzyłem, że mnie się przyśniło i uciekłem.

— Dopiero potem przyznał się Pan Szaszkiewicz że to były psoty, ot tak sobie dla śmiechu. Jego właśni ludzie byli rozbójnicy, owe batogi to były ze słomy, i gorący olej, i żar, i ćwieczki i zgrzebłowanie wszystko to były psoty, a ja tego nie dojrzałem. Prawda że u stracha wielkie oczy. —

Skończył Ksiądz Jacek, a myśmy prosili, żeby nam jeszcze co o Szaszkiewiczu powiedział; a Ksiądz Jacek dał się uprosić i mówił.

http://rcin.org.pl

II.

— Teraz Państwu Dobrodziejstwu opowiem co zrobił pewnemu modnemu kawalerowi, którego nazwiska nie wymienię, bo on był z tych, co to starzy ludzie zowią de bona fortune, czyli galante golec: nazwę jego po imieniu chrzestnym, Pan Stanisław. Miał kocz, pięć siwych koni, kamerdynera Francuza, furmana Krakowiaka, i ciągle gadał o swoich wielkich majętnościach za Wisłą. Widać że słyszał o dzisiejszem przysłowiu przemienionem ze starego: że na Litwę trzeba jechać po rozum, a na Ruś po pieniądze; bo poduczywszy się w Wilnie, przyjechał do nas po żonę.

Wywiedział się dobrze że siostrzenica pana Szaszkiewicza, panna Ludwika, ma piękny posag brzęczącem złotem; zaczął tedy dojeżdżać do Biczowej.

Kawaler spodobał się pannie Ludwice, ale panu Szaszkiewiczowi to nie; z początku zaczął się prześmiewać z kawalera, który i modnie chodził, i modnie gadał, i wszystko modnie robił — pamiętam, byłem raz, kiedy pan Marszałek recytował wiersze Pana Stanisława do Panny Ludwiki.

Zefirek dmuchnął supirów wonią,
Skrzydlaty Amor poklasnął dłonią:
Wyszła pasterka ślicznej urody,
Jak Galatea, jak nimfa wody.
Przybiegł i pasterz, na flecie nucił;
Bogini swojej do nóg się rzucił:
Jam twój sylf wierny, supiry ronię —
Daj Herkulowi Omfali dłonie.

Panna Ludwika utrzymywała że to jest prawdziwa poezja, wyśmienity polski język; a kiedy wpadła w zapał, to dowodziła: że Kochanowscy, Trembeccy swojemi wyrazami: czabany, burzany i tym podobnemi, rażą ją jak obuchem. Dodawała:

— Pan Stanisław nigdy nie mówi niewiasta, tylko dama; to pokazuje dobry smak, wykwintne wychowanie. —

Marszałek mówił:

— Ależ moja Ludwiko, dama to po francuzku, z resztą to dwuznacznik, dama w warcabach; czemuż nie mamy nazywać białe białem, czarne czarnem; jakżeż naprzykład powie na krowę, albo na kobyłę?

— A juźciż wołowa siostra jedna, a druga rumaczka. —

Nie było rady. Panna koniecznie się uparła iść za Pana Stanisława; Szaszkiewicz już zdawał się na wszystko przyzwalać.

W tem dnia jednego z rana, Panna Ludwika z Panem Stanisławem przechadzali się po ogrodzie; aż tu ni ztąd ni z owąd dał się słyszeć ogromny wrzask.

http://rcin.org.pl

— Pies wściekły, pies wściekły. —

Z tym wrzaskiem, okazał się pies z zaziajaną paszczą, wprost leciał na miłośną parę, a za nim gnali w pogoń ludzie z kijami. Pan Stanisław Pannę porzucił i jednym susem za płot przeskoczył, Panna zemdlała; a kiedy ją wujaszek ocucił, otwierając oczy zapytała, zarumieniwszy się mocno.

— A Pan Stanisław?

— Dał supira i uciekł lekko jak Amorek. —

Od tej chwili przywiązanie Panny Ludwiki do Pana Stanisława ustało, Marszałek powiadał, że miłość od jednego razu jak obuchem została zabitą. Pan Stanisław z wielką konfuzją wyjechał z Biczowej, i już tam więcej ani oczów nie pokazał.

Otóż Państwo Dobrodziejstwo myślicie że ta przygoda to tak sobie przyszła ni ztąd ni zowąd, że ten pies wściekły to był prawdziwy? Bynajmniej, to także była psota. Pan Szaszkiewicz, widząc siostrzenicę z Panem Stanisławem w ogrodzie, kazał psu kundysowi uwiązać pęcherz z grochem do ogona, i tak puścić wprost na przechodzących się; a ludziom gonić za nim z kijami. Przestraszony pies jak wściekły leciał, i oto cała awantura.

Panna Ludwika jak się dowiedziała o prawdzie, wcale się nie gniewała, i jak Państwu Dobrodziejstwu wiadomo, wyszła za mąż za Pana Chorążego Latyczewskiego.

Pan Szaszkiewicz powiada często i dziś:

— Obuchem wykurowałem Ludwikę od amorowych supirów, i teraz mi za to dziękuje. —

Prosiliśmy jeszcze Księdza Jacka aby gadał, Ksiądz Jacek, zapijając mocną herbatę, bo z tęgim rumem, mówił dalej.

III.

— Jeszcze o wściekliźnie! Pan Hrabia Korowacki, z tych to Hrabiów Galicyjskich, co to i na chustkach i na szkarpetkach każą sobie wyszywać korony hrabiowskie, przyjechał do Biczowej w odwiedziny do Pana Marszałka. Pan Hrabia był w dalekiem pokrewieństwie z Panem Szaszkiewiczem, chociaż Pan Szaszkiewicz powiedział na samym wstępie, że Szymon Korowacki, dziadek Pana Hrabiego, urodzony z Salomei Szaszkiewiczownej, był szlachcicem polskim, a nie Austryjackim Hrabią; jednak bardzo gościnnie Pana Hrabiego przyjął.

Pan Hrabia był wielki elegant, do ubrania się potrzebował najmniej cztery godzin: sznurował się jak panienka, nosił i kłęby i piersi watowane rosharem, zawsze się stroił jak figurka malowana, któremi to często Państwo Dobrodziejstwo wyklejacie parawany.

http://rcin.org.pl

W kilka dni po przyjeździe Pana Hrabiego był wielki bal u Państwa Potockich w Pasiecznej; zgromadzenie miało być bardzo mnogie, a przedewszystkiem spodziewano się wiele pięknych Podolanek i szykownych Wołynianek. Pasieczna, jak Państwo Dobrodziejstwo wiecie, leży na pograniczu Wołynia z Podolem, o pięć mil od Lubaru, a o cztery od Międzyborza.

Pan Szaszkiewicz postanowił tam zawieść Pana Hrabiego. Hrabia tego dnia ubierał się siedem godzin, i tak był ubrany: — jasno-cieliste spodeńki opięte i krótkie do kolan, pończochy białe jedwabne u kolan wiązane sutemi fontaziami, trzewiki lakierowane i śpięte na złociste sprzążki. Kamizelka z różowego atłasu, złotem haftowana w hrabiowskie korony, chustka biała tęgo nakrochmalona i powiązana w jakieś motyle na przodzie, pospinana złotemi sfinksami o oczach brylantowych, rubinowych i szmaragdowych. Fraczek zielony papuziego koloru, ze złocistemi guzikami w mat; na kamizelce łańcuszki od zegarka i od lornetki, i pełno pieczątek, pierścionków i rozmaitych kolofiszów; na palcach sygnety, pierścionki i bieluteńkie rękawiczki. Włosy ufryzowane jak to nazywają modnie à la coq, i stosowany kapelusz. Zapomniałem że przy fraku miał wstążeczkę i krzyżyk Bożogrobski.

Było to na wiosnę, wszędzie ogromne wody porozlewały, a czas był bardzo piękny. Pan Szaszkiewicz z Hrabią jechali spuszczonym powozem. Pan Hrabia bał się ogromnym sposobem psa wściekłego, i mówił że w Wiedniu doktorowie najbieglejsi utrzymują, iż nie masz lekarstwa na wściekliznę, a co gorsza, że ta się odkrywa nie tylko w dziewięć dni, ale i w dziewięć miesięcy i w dziewięć lat nawet.

W drodze Pan Szaszkiewicz wydobył jakąś flaszkę z lekarstwem, i zażył kilka kropel. Hrabia zapytał:

— Co to jest Panu Marszałkowi?

— Nic mi nie jest, ja to zażywam jako prezerwatywę.

— Od czego?

— Widzisz: nasi prości doktorowie nie są tego zdania co Wiedeńscy; oni mniemają, że wściekliznę można uleczyć często, a zawsze sprzeciwić się jej rozwinięciu.

— Cóż Pan Marszałek ma wspólnego ze wścieklizną? — i odsunął się Hrabia od Marszałka.

— Tylko się nie lękaj; to nic. Będzie temu dziewięć miesięcy, jak mnie pies wściekły ukąsił w udo, natychmiast ranę kazałem wypalić gorącem żelazem, i ciągle przemywałem octem; a oprócz tego piłem ziele od Pilipona znachora z Pilip, moczone w wodzie, i chwała Bogu, nie wściekłem się. Ale Pilipon kazał mi co nowia księżycowego pić to ziele przez trzy dni; robię to jedynie przez ostrożność, bo wiem że tego wcale nie potrzeba. —

http://rcin.org.pl

Hrabia ciągle poglądał z pod oka na Pana Szaszkiewicza, a Pan Szaszkiewicz zagadywał to o tem, to o owem, żeby zaspokoić obawę Hrabiego.

Już widno było Pasiecznę, kiedy Pan Szaszkiewicz zgrzytnął parę razy zębami; jakby mocno cierpiał. Hrabia jak na szpilkach siedział.

— Co jest Panu Marszałkowi, może kazać stanąć?

— E to mała rzecz, trochę mnie nudzi, to wczorajszy krupnik z półgęskiem, ale to przejdzie. —

Nie mówił dalej, ale oczy coraz bardziej zpochmurzał, i twarz jego jakoś się przeciągała. —

Hrabia do furmana krzyknął:

— Ruszaj. —

Furman zaciął konie, konie wyciągały ogromnego kłusa, a Pan Szaszkiewicz coraz bardziej zębami zgrzytał, jakby miał robaki. Hrabiemu już włosy nie à la coq, ale szczeciną rosły na głowie.

Przed samą bramą Pasieczańskiego zamku, bo to jak Państwo Dobrodziejstwo wiecie, bardzo wystawny pałac wystawił Pan Podkomorzy, taki iż całą ludność z Pasiecznej możnaby tam pomieścić, rozlała się ogromna kałuża, tak duża jak Poleski bród, a grząska i błotnista, bo to zwyczajnie na gleju czarnoziemi.

Już powóz wjechał w sam środek kałuży, kiedy Pan Szaszkiewicz hauknął jak pies, hau! hau! hau! i porwał się z miejsca. Hrabia jak się schwyci i da susa, tak z powozu jak w dym w kałużę, i dawaj szustać przez błoto, wprost do dworu.

Przed krużgankiem byli prawie wszyscy goście i kobiety i mężczyzni, bo to był piękny wiosenny dzień.

Hrabia jak djabeł ochlapany, zmoczony, wleciał na krużganek między ludzi, wrzeszcząc:

— Wściekły! wściekły! ratujcie. —

Wszyscy się rozstępowali, a on leciał, i dopiero padł w przedpokoju, zatrzasnąwszy drzwi za sobą. Pan Szaszkiewicz zajechał, tak się śmiejąc, że w boki się trzymał, żeby się nie poderwał. Jak opowiedział, tak wszyscy w śmiech, a biedny Hrabia tak z przestrachu zachorował, że ledwo nie umarł. —

Tą razą Ksiądz Jacek już nie dawał się prosić, tylko popił herbatą, ma się rozumieć mocną, i dalej mówił.

IV.

— Teraz Państwu Dobrodziejstwu opowiem o pewnym Moskiewskim pułkowniku nazwiskiem Szwarcberg, czy Szwajnberg, już tego sobie nie przypominam. Był on z owego uprzy-

http://rcin.org.pl

wilejowanego Kurlandzkiego narodu, o którym to Państwo Dobrodziejstwo musieliście słyszeć owe powiedzenia Jermałowa.

Kiedy Cesarz Aleksander przeglądał wojsko, rad z porządku artylerji, zapytał Jermołowa czego on żąda: Jermołów w mig odpowiedział.

— Najjaśniejszy Panie zrób mię Niemcem. — Miało się to rozumieć Kurlandczykiem, na których spadały wszystkie zaszczyty i bogactwa, wtenczas kiedy Moskale pracowali w ciężkim pocie. Cesarz Aleksander odjechał i słowa nie rzekłszy, a prośba o zrobienie Niemca z Moskala została narodową gadką.

Otóż ten pan pułkownik był wielki łakomiec, czyli przyzwoitszym sposobem powiedziawszy, skarbowe pieniądze grypsał i kładł do swojej kieszeni. Nie nowina to w Moskiewskiem wojsku, gdzie wszystko na złodziejstwie stoi; a jak to mówią, ręka rękę myje. A zwłaszcza że pan pułkownik dowodził pułkiem huzarów, to jest konnicy.

Szwadron huzarów z tego pułku stał w Biczowej, i ogromne psikusy robił Panu Szaszkiewiczowi, tak że Pan Szaszkiewicz zmuszonym został gwałt gwałtem odpierać, a z tego urodziło się śledztwo.

Wiecie Państwo, że u nas śledztwo to gorsze dżumy; a co gorzej, że ludzie Pana Szaszkiewicza, wypędzając huzarskie konie z sianożęci, skaleczyli cztery: to były konie skarbowe, i całej Biczowy nie wystarczyłoby na zapłacenie za nie.

Isprawnik, zasiedatel i sam pułkownik zjechali na śledztwo, a ostrzyli zęby na karbowańce Pana Marszałka; kręto było koło niego. Ale nie tak to łatwo złapać Pana Gracjana: kazał ugotować obiad, a taki suty, jakby to były jego imieniny, albo dzień małżeństwa którego z synów; wina nie żałowano, a szampańskiego było w bród.

Przy stole Pan Szaszkiewicz przynuki nie szczędził, wina dolewał i rozmaite zdrowia wymyślał; jak zobaczył że pułkownikowi już pyski poczerwieniały, a oczy błyszczały jak karbunkuły; wtenczas zaczął gadać o koniach biegunach, i powiedział że ma takiego siwka iż pewnym jest że żaden koń w świecie go nie wybiega. Pułkownik popisywał się w mowie Kabardyńskim koniem, którego przyprowadził z sobą z Tyflisu. Pan Szaszkiewicz na to:

— Mój siwek bronowłoka, tu u mnie w Biczowej urodzony, a ja stawiam pięć tysięcy rubli assygnacyjnych i mój kocz wiedeński z czwórką myszatych, przeciwko stu dukatom, że mój siwek wybiega pana pułkownika Kabardyńca.

— Ja trzymam zakład Panie Marszałku.

— Zgoda, ale jeden maleńki warunek, obadwa będziemy

http://rcin.org.pl

z nahajami, i ten który będzie przeganiać drugiego, ma prawo po plecach go zćwiczyć.

— No i na to zgoda; poprobujemy się.

— Dobrze, ale trzeba żeby Pan Isprawnik spisał umowę na dwie ręce, bo by potem mogły być jakie spory, albo co gorzej pojedynek.

— Pisz Panie Isprawniku, a jak długa meta?

— Ukraińska mila. —

Przyniesiono papier, pióro i kałamarz do stołu. Pan Isprawnik pisał, a pułkownik w myśli już przepatrywał assygnacje, i myszate konie z koczem handlował z Pikowskiemi żydami na karbowańce.

Isprawnik napisał i odczytał.

Nahaje były tam wyraźnie wypisane czarno na białem, a dzień biegania był naznaczony na jutro; Pan Szaszkiewicz sprosił wszystkich sąsiadów i co mógł oficerów.

Pułkownika Kabardyniec był jasno-kasztanowaty, a Pana Szaszkiewicza siwek był domorosły, ale biegał jak strzała. Pan Antoni, syn Pana Marszałka, po czarnej stopie doganiał na nim zające. Z pięćdziesięciu gości na koniach i w powozach postawali na rozmaitych częściach drogi.

Puścili się z kopyta; z razu Kabardyniec wybrał się naprzód, ale nie ubiegł i trzysta kroków, jak siwek do niego się dosunął. I Pan Szaszkiewicz natychmiast sprał nahajem pułkownika; i tak biegli jakby jeden zaczepiony był hakiem do drugiego, a Pan Szaszkiewicz jak cepem nahajem młócił w plecy pułkownika, nie na okłoty, ale na rozbój wybijał huzarski mundur. Przed samą Tereszpolską karczmą skręcił w lewo, i siwek jak od stojącego umknął od Kabardyńskiego rumaka.

Pułkownik się indyczył; nie tak mu żal było pleców jak przegranej. Ale Pan Szaszkiewicz to załagodził.

— No Panie pułkowniku siadaj do mego kocza, niech ciebie myszki zawiozą, i wożą jak najdłużej; a to masz na kanforowę wódkę.

I dał mu pęk assygnacjów.

— Ale śledztwo niech weźmie w łeb, bo inaczej to cały świat będzie wiedział o nahajach.

— Ja to już na siebie biorę. —

Ledwie mógł te słowa wymówić, tak mu było niedobrze.

Śledztwo się skończyło; rotmistrz dowódca szwadronu został rozżałowany w sołdaty, chociaż robił wszystko na rozkaz pułkownika, a pułkownik ze trzy miesiące nosił się z basamanami na plecach; jednak nie był to zupełny łotr: do Pana Szaszkiewicza nie miał żadnej urazy, a nawet się śmiał, kiedy Pan Gracjan mu mówił.

— Ja dobrze biję, ale dobrze i płacę. —

Rozochocił się Ksiądz Jacek i gadał nam jeszcze.

http://rcin.org.pl

V.

— A co z Panem Bigierem, doktorem Francuzem się stało, to rzecz wyśmienita.

Pan Bigier był doktorem przy którymeś pułku z gwardji Cesarza Napoleona; wzięty w niewolę na Litwie, a potem oddany na porękę Panom Stolnikowiczom Fiedorowiczom z Połowecka, był zapamiętały Napoleonista.

Raz pamiętam, Pani Stolnikowa mówiła do Pani Marszałkowej Trzeciakowej z Adampola, o Panu Staroście Bachtyńskim: — Temu wszystkiemu to stryjaszek winien. —

Bigier porwał się z miejsca; a źle mówił po polsku, i zawsze przekręcał, bo ledwie piąte przez dziesiąte rozumiał.

— Tak, tak, brawo gada pani Stolnik. Austryjaszek szwinia, zdrajca Napoleona. —

Otóż Pan Bigier jeździł po okolicy i namawiał ażeby Polacy porwali się do broni, i bronili Napoleona podówczas składającego koronę we Francji.

Pan Bigier bywał częstym gościem w Biczowej.

Raz tam przyjechał, i tylko co rozgadał się z Panem Szaszkiewiczem o swoich zamiarach, aż tu zabrzęczały pocztowe dzwonki, i wpadł do dworu Zasiedatel w mundurze, przy szpadzie, z dwoma sztackiemi żołnierzami.

Jak w dym wprost do Pana Bigiera przystąpił, pokazał mu papier po ukazie Cesarskim, polecający aby zabrał Francuza Bigiera, jako politycznego przestępcę i zawiózł tam gdzie mu kazano.

Pan Szaszkiewicz chciał go przekupić, ale daremna rzecz; Zasiedatel oświadczał, że to jest tak ważny więzień, iż gdyby go wypuścił, natychmiast zostałby rozstrzelanym; z początku Bigier się srożył, po francuzku przeklinał, ale potem spuścił nos na kwintę, i porządnie ztchórzył.

Żegnał się z Panem Gracjanem, jakby na tamten świat wyjeżdżał, i Pan Gracjan jak bóbr płakał, aż Zasiedatel się rozczulił i przyrzekł grzecznie obchodzić się z więźniem w drodze. Wsadzono Bigiera w kibitkę tak ciemną, że najmniejszą szparką światło tam nie dochodziło. Zasiedatel i jeden żołnierz siedli obok niego i ruszyli.

Biedny Bigier świata bożego nie widział, tylko słyszał jak dzwonki mu brzęczały w uszach, i kibitka tak derkotała, że o mało mu kiszek z brzucha nie wytrzęsła. Na stajach duchem przeprzęgano konie, a Zasiedatel i żołnierz nie ruszali się tylko bardzo rzadko z miejsca, i to wtenczas więźniowi zawiązywano oczy. — Jeść mu się nie chciało, a spać nie mógł. — Nie mógł rozpoznać wiele dni i nocy tak jechał, ale już zaczął czuć Sibir-

http://rcin.org.pl

skie zimno, kiedy kibitka stanęła i wtrącono go do ciemnego więzienia.

Więzienie było obszerne, ale bez podłogi, tylko trochę słomy namacał na posłanie, dano mu kawał suchara i kufel wody. Francuz rozmyślał o Napoleonie i gotował się do śmierci, kiedy nagle usłyszał głos cichy.

— Bigier! Bigier.—

Spojrzał, i spostrzegł u góry trochę jasności w malutkiem okienku, które się otworzyło.

— Kto taki?

— Ja Szaszkiewicz.

— Co, ty tu, taki nieszczęśliwy jak ja?

— Nie, ja tu za tobą w ślad przyjechałem, żeby ciebie uratować.

— Poczciwy Graciany, w jaki sposób?

— Ot masz rydel, kop tu wprost pod oknem, a ja czekam z końmi, i uciekniemy.

— A jak mnie złapią?

— Nie bój się, ja przekupiłem żołnierza co tu stoi. —

Spuścił mu rydel.

Francuz kopał a kopał, gorący pot go oblewał, a drżał żeby go kto nie podszedł; kopie, słucha, nic nie słyszy. Kopie dalej: nareszcie zdało mu się dosłyszeć tentnienie końskiego kopyta, nadzieja wstąpiła w serce, wytęża siły, kopie; słyszy głosy ludzkie; zaczaił się, zdaje mu się że rozpoznaje głos Pana Gracjana.

— Już dzień a jego jeszcze nie masz. —

Całych sił dobył, kopnął, ziemia się osunęła, światło dzienne widać. Kopnął raz, drugi, i już na wolności. Patrzy, oczom swym nie wierzy — gdzież się znalazł?

Na dziedzińcu w Biczowej, koło spichlerza, Pan Gracjan i mnóstwo gości go witają. Między niemi Zasiedatel i sołdaci: to był kamerdyner i kozacy Pana Gracjana.

Biednego Francuza wozili koło wioski i w śpichlerzu zamknęli, i gniew i śmiech go porwał.

— Bogdaj ciebie djabeł wziął z twego żarty! —

Ksiądz Jacek skończył, a myśmy prosili o jeszcze.

— No jeszcze wam jedną powiem, ale potem to basta, bo już i dzień się zrobi, ja słyszę jak koguty pieją na doświtki. —

VI.

— Rzecz się działa z Popem; Pan Szaszkiewicz dostał do Biczowej na parocha Księdza, z którym żył z początku w niewielkiej zgodzie; skarżył się na niego, ale wszystkie skargi na

http://rcin.org.pl

nic się nie przydały, Popa wykurzyć nie mógł: powiedział tedy sobie, kto nie może przeskoczyć, ten musi przeleźć.

Zaczął tedy Popa zapraszać na objadki, i jak mógł przygłaskiwał go do siebie. Jak to mówią pozwól kurze grzędy, jej się zechce wszędy; tak się Pop wnęcił do dworu, że już ztamtąd i nie wyłaził. Pożyczał u Pana Szaszkiewicza to zboże, to pieniądze, a na wszystko dawał kwity, czyli rewersa. Jednak Pop na dwóch stołkach chciał siedzieć, Panu baki świecił, a przed rządem na niego szczekał; Pan Marszałek o tem wszystkiem wiedział i karbował każdą sprawkę w swojej pamięci.

Dnia jednego, Pan Marszałek mocno zachorował; posłano po doktorów na konsylium; Pan Marszałek posłał po Popa, prosząc go jako przyjaciela, aby został przy nim; doktorowie bardzo mieli kwaśne miny, potrząsali głowami i mówili.

— Nie ma nadziei. —

Pan Antoni, syn Pana Marszałka, od łez się zachodził, tak beczał; biedne dziecko, bardzo było przywiązane. — Słudzy mieli łzy w oczach, wszyscy kochali Pana Marszałka, bo był dobry Pan.

Pop to widział, i jemu zrobiło się przykro. Pan Marszałek prosił go aby usiadł koło łóżka, i wtenczas kiedy doktorowie wyszli zapisywać receptę, a ojciec kazał Panu Antoniemu pójść spocząć chwilkę; tak mówił do Popa:

— Księże, już podobno przyszła kryska na Matyska. — Chory a jeszcze żartował. — Cóś mi mówi, że nie wyrwę się z rąk śmierci; cóż robić, trzeba stanąć przed Panem Bogiem i zdać rachunek ze wszystkiego. —

Pop chciał Pana Marszałka pocieszać:

— Niech Jasny Pan tak nie gada, Pan Bóg da zdrowie.

— Księże, już to daremna rzecz; ja się śmierci nie boję, ale lękam się o syna, taki młody, wpadnie w złe ręce, roztrwoni majątek, który w pocie czoła nagromadziło się.

— Co też Jasnemu Panu w myśli.

— Pozwól mi gadać Księże; sługi, bo któżby to im wierzył, gotowi go okraść, powynosić wszystko co tu jest w gotówce, a on młody nie da sobie rady.

— Panie Marszałku, to niepotrzebne obawy.

— Już to ja wiem czy potrzebne, czy nie potrzebne. Księże ja wiem żeś ty mój najprawdziwszy przyjaciel.

— Pan Marszałek może być pewnym.

— Ja to wiem, otóż proszę ciebie abyś był doradcą memu synowi, a teraz weź te klucze do siebie. —

I wydobywszy z pod poduszki pęk kluczów, dał mu je do rąk.

— Te, od kantorka: tam są skrypty, rewersa, a w kryjówce sześć woreczków, każdy po pięćset czerwonych złotych.

http://rcin.org.pl

W dolnych szufladach worki ze srebrem: jest w nich dwadzieścia tysięcy karbowanych rubli. A tam w szafce klejnoty nieboszczki żony, i moje kosztowne sprzęty; w drugiej papiery graniczne i szlacheckie tranzakcje. Księże, mój przyjacielu, nie odstępuj mnie, a jak mnie Bóg powoła do siebie, wszystko opieczętować każ przy sobie, i dopiero potem oddaj klucze Antosiowi.

Nadeszli doktorowie, a stary rządca przystąpił do Pana, i ze łzami w oczach radził mu spowiedź. Panu Szaszkiewiczowi, coraz bardziej głos słabł, w końcu już nie mógł mówić, ale skinął głową że przyzwala. Doktorowie oświadczyli wyraźnie Popowi, że boją się aby chory lada chwilę nie skończył, szukali pulsu, a puls uciekał. — Wyszli z pokoju mówiąc do siebie:

— Już po wszystkiem. —

Chory pobladł, oczy w słup mu się obróciły, przeciągnął się i zaczął konać. Pan Antoni wrzasnął i upadł na ziemię; stary rządca wyniósł go z pokoju; Pop dotknął ręką chorego, zdało mu się że zimny jak lód, do ust ją zbliżył, ani tchu nie słychać.

Wniesiono zapalone gromnice, i proszono Popa aby odmówił pacierze; długo Pop modlił się i śpiewał, a kiedy widział że nikt nie przychodzi, pomaleńku na palcach przystąpił do kantorka; otworzył, najprzód swoje skrypty powybierał i pochował w kieszeń, potem podniósł rasę i worki z dukatami pakował w szarawary, nareszcie zchylił się do szuflady i zaczął maczać ręce w karbowańcach.

Kiedy nagle umarły krzyknął.

— Ha! —

Pop spojrzał, i zakościał przy szufladzie, umarły stał jak długi na łożu, i zawołał.

— Ha, złodziej. —

Pan Antoni, doktorowie, rządca i służba z drugich pokojów wpadli na Popa.

— Złodziej! —

Pop jęczał; prosił się, ale co mu się tam dostało to dostało, z ruski miesiąc popamiętał.

Pan Gracjan po zmartwychwstaniu kazał dawać do wieczerzy, jadł, pił i uczciwie sobie hulali. Tylko Pop nieborak nie hulał; jemu i po brodzie nie ciekło i w gębie nic nie było.

Niezadługo odebrano mu parochią, i na przedstawienie Archimandryty, za to swoje łakomstwo, został zapakowany do klasztoru Czernców na rekolekcyę, a cały jego dobytek poszedł na zapłacenie sztrafów.

Wszystko to były psoty Pana Gracjana, za młodu układał do nich Pana Antoniego, i mnie się zdaje że jabłko od jabłoni się nie odkoci.

Jaka woda, taki młyn,
Jaki ojciec, taki syn.

http://rcin.org.pl

Byłby Ksiądz Jacek dał się uprosić, i na siódme opowiadanie, kiedy się drzwi otworzyły i wszedł stary Janek.

— A co Panowie, wilcy zjedli jałówkę u Sołopa Rabego, taj przez stawek poszli w Gwozdawieckie łozy. Dosyć już bałakać.

— Cóż ty chcesz żebyśmy w nocy robili z wilkami!

— Noc, gdzie tam u czorta noc, patrzcie. — Widno z jego rozkazu otworzono okiennice, i dzień biały zajaśniał a światła świec spłowiały.

— Konie już gotowe przed gankiem, kiedy jechać to jechać. Czort by rżnął wilczą duszę; na koń Panowie! —

Myśmy się z miejsc porwali.

— Ruszymy. Księże Jacku strój fortepian, gub pchły, smaż konfitury, a jak przyjedziemy to będziesz nam opowiadał.

— Dobrze, dobrze, w Imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego. Amen. — Niech was Pan Bóg błogosławi. —

http://rcin.org.pl

DZIEŃ JESIENNY.

(WSPOMNIENIE Z HAŁCZYŃCA.)

Jan Omieciński, Jan Dłuski, Franciszek Grudziński, Antoni Topczewski, Józef Sosnicki, Karol Różycki i ja, nazajutrz dzień po świętym Michale, z rana przed świtem wyjechaliśmy na polowanie.

Sosnicki był to z owych ludzi, co to zawsze ganiąc czy chwaląc, wszystko dzisiejsze przyrównywał do dawniejszych czasów; nie dla tego aby on więcej lub lepiej hulał w owych czasach, ale dla tego że wtenczas był młodym, a każda chwila życia której towarzyszyła nasza młodość, jest u nas i w myśli i na języku, jeźli nie zawsze to najczęściej.

I tak; wyjechaliśmy tak zrana, że pod Słobodyszką brzeziną musieliśmy z pół godziny czekać nim się rozwidniło i można było psy zapuścić; a Sosnicki zrzędził.

— Co to teraz; pamiętam kiedyśmy polowywali z nieboszczykiem Mecenasem Lityńskim, i z Kalasantym Baranowskim w Zwiabelskich lasach, tośmy się na jednej nodze zrywali, i na jednej nodze byli gotowi. —

On jednak najdłużej guzdrał się z ubraniem, i z przyrządzeniem swojej kuchenrejterki, i biedny jego sługa Pawełek, chodząc za różnemi przyborami, tak się umęczył, jak gdyby kopę żyta na rozbój wymłócił.

Siadając na wózek z Jasiem Dłuskim, cieniutkim jak glista, zostawił mu tylko miejsce na półdrabku i to nie na całym, a mówił.

— Panie Janie, siadaj wygodnie; ja to polując z nieboszczykiem Mecenasem Lityńskim, przyzwyczaiłem się ściskać jak wąż: po trzech, po czterech siadaliśmy na jednym wózku, i to w poręcz. —

W kniei Wilczaty Stugłos bez dołowiania się wsiadł na

http://rcin.org.pl

zwierza; białoszyi Trafisz, wyprawą jak zegarek regularnie głosem cukrował; Szumlas jak płaczka zajadał się, Łoskot dyszkantem śpiewał; podżary Zagraj basem jak z kufy huczał, Arfa jak dzwonek głosiła: wszystkie pieski grały — najprzedziwniejsza muzyka, aż las śpiewał, aż powietrze śpiewało. Maksymek tuż na szkapie parł za psami, bez czapki, w kurcie na kłapcie podartej od gałęzi, z twarzą podrapaną, z rozczuchranym włosem, a z harapa palił i na rozdarcie gardła pohukiwał na zachęty psom; aż dusza się radowała myśliwcom, aż krew warem kipiała im w żyłach, a Sosnicki jeszcze mruczał.

— Prawda że mój Traficz to król psów; i Michała Stugłos to djabeł nie szperacz, i ten jego Maksymek to taki malec, jak wicher lata, przynajmniej sześć koni na jesień zajeździ; ale jakeśmy z nieboszczykiem Mecenasem Lityńskim polowali u pułkownika Zielepugi w Żytomierzu, to on miał psy! Grały, jak najlepsza muzyczka: to był prawdziwy koncert, już podobnego nie usłyszę żebym i sto lat żył. —

Pan Jan Omieciński upojony psią harmonią, siadł na pieńku i dumał, Sosnicki stał sztywnie pod brzozą jak gdyby na niego patrzał Mecenas Lityński, a ogromne wilczysko wypadło między nich, najdalej o dwadzieścia kroków i stanęło. Omieciński nie widział; a Sosnicki mierzył, mierzył, dął się, czapkę zrzucił, jeszcze mierzył i nie strzelił, bo cieniutka gałązka była wprost lewej łopatki, a on chciał w samo serce go ugodzić. Za zbliżeniem się psów, wilk w bok skoczył, dopiero wtenczas Omieciński na wiatr strzelił, a Topczewski już sadzącego w skokach wilka na połeć, jak uciął z dubeltówki raz i drugi, tak i na miejscu powalił. Psy z radości skomlały, i jeszcze las muzyką się rozlegał; dojeżdżacz na pogrzebowe, pojezdne otrąbiał, i rozgłos potrębywania rozbijał się po lesie, wtórował konającej muzyce. Wszyscy się zbiegli, dziwili się wielkości wilka i dzielności strzelca. Sosnicki potrącił nogą trupa wilka:

— Et! najwięcej trzy latka; pamiętam w Zwiahelskim lesie nieboszczyk Mecenas Lityński zabił takiego, co miał z piętnaście lat, trafił w samo serce, i ja tak chciałem; ale cóż z wami poradzić. — Spojrzał na Omiecińskiego. — Jasio to temu wszystkiemu winien. —

Jeszcze słońce tylko co weszło, rosa perliła się na liściach, srebrzyły się wilgocią przesiąkłe zioła, zawołaliśmy:

Dalej tu dalej, na to rozdroże,
Polujmy kiedy żyjemy;
Dzisiaj tu razem, a jutro może
Na długie wieki zaśniemy.

Rozstawiliśmy się po rozdrożu. Dojeżdżacz z posforowanemi psami pojechał, i czas jakiś las milczeniem odpoczywał, tylko

http://rcin.org.pl

czasem sójka zakrakała, ptaszek jakiś zaświegotał, i konik polny zastrzykał. Wtem Borówka donośnym głosem po lesie się poniosła, harap klasnął, aż cały las klaskał; i między wzgórzami po nad Bobrykiem, Łoskot dyszkantem dołowił się. Myśliwi cali byli w uchu, cali w oku; dojeżdżacz krzyknął: — Dalej po nim ha! — z harapa palnął i Łoskot wyprawę poszedł; a w tem wszystkie psy zajęczały na oko, grają jak war w kotle, las trzeszczy, a powietrze wrzeszczy gwarem, grają wprost na strzelców; strzelców uchu zdaje się słyszeć tupotanie, strzelców oku zdaje się widzieć miganie zwierza, serca im w łonie biją nierównym pędem, ręce cisną się do strzelby kochanki.

Ale nagle, nagle i tupot i granie psów po nad strzelcami się poniosło, poniosło się w jar nad Bobryk; słychać stłumione, shrapawe głosy psów, biją się po łozach, i po oczeretach, i znowu donośniejsze zajadanie się leci do ucha; pod wzgórze wypadły, w Tatarynowiecką dębinę; aż tu Maksymek zakrzyczał.

— Na, cu cu cu! — i grubo w trąbę zadął dwa razy — to kozioł rogacz.

Grają psy wyprawą, a takie równe ich granie, jak takt kozackiego tańca. Widno czystą dąbrową kocą, kozioł sadzi w Trojanowskie bory, jeszcze brzmi wrzawa, ale coraz ciszej, coraz ciszej, zdaje się że las się kłóci rozgłosem dalekiego psów pojęku; nareszcie niknie, ucicha, tylko trąbka zdaje się jeszcze podymać, na pociechę, na nadzieję myśliwcom: ale to tylko może się tak zdaje nasłuchanemu uchu, w którem ciągle i psy grają, i zwierz tupcze, i trąba dzwoni, choć do koła głucho, cicho.

Myśliwi smutni ku Bobrykowi idą; a kozioł jakby sznurem wymierzył, prosto parł w nad Teterowskie skały, a czereda psów za nim sadzi, rosa ich wiłzy, a zajadłość suszy; oczy im krwią zachodzą, pienią się, grają, aż zębami o zęby postukują na powtór. Maksymek ochrypł, a krzyczy, z harapa wali, w trąbkę podzwania. Szpakowaty drze kopytem ziemię pomyka, jakby go djabeł łoskotał pazurami po krzyżach.

Lasy lasom rozgłos podawały, a wrzawa przez nie leciała szybszym gościem jak stepowy wicher; nim jeden las rozcieszył się tą wrzawą, już w drugim ona brzmiała, i tak dalej się niosła.

Nim w Tryhurach ludzie rozsłuchali się gdzie psów wrzawa, już one grały po nad Hujwą, i powracały ku Bobrykowi.

Myśliwi słuchają, przykładają ucho do ziemi, wyraźne granie, ale nie takie rącze, nie takie gwarne; jakoś tak jakby głosy się łamały i ledwie z gardł mogły wypchnąć. I trąba dojeżdżacza nie pełno dzwoni ale ucina, chropawieje; jednak wrzawa ku myśliwcom się niesie, a nie można poznać głosu, ani Zagra-

http://rcin.org.pl

ja, ani Szumlasa, ani Trafisza, takie wszystkie podobne, pomęczone jak naszczekiwanie. Już, już do łóz dopychają, i nagle ucięły, czy zaskoczył kozioł, czy psy padły bez ducha.

Aż tu Maksymek zakrzyczał jakby płakał:

— Dalej po nim, ha! —

I z harapa jakby z kłaczanego batoga trzasnął, słychać psów ziajanie, wodę chlepczą, a głosu ich nie słychać; wtem znowu niezmordowany Łoskot odezwał się parę razy; i z jego głosem Franciszek Grudziński wypalił z dubeltówki, i nawołał:

— Na cu cu cu! —

Na strzały, psy zajęczały jak dawniej, i znowu las się rozradował.

Kozioł sadził po nad strzelcami, a oni go przez strzały przepuszczali, każdy palił, i każdy nawoływał:

— Na cu cu cu. —

Dopiero Różycki strzelił i krzyknął:

— To, do, ho ho, ho ho! — ale w mig potem zawołał: — Na cu cu cu. —

Psy się ujadały i rozbijały jeden o drugiego. Maksym na rozparcie konia leciał, a ziemia jęczała, i las zachodził się od wrzawy.

Na paproci farba, na drodze farba. Psy zwąchały krew, i jakby tylko co ze sfor spuszczone, potaszczyły się za kozłem w górę ku Gwozdawce; myśliwi w nieładzie za nim w skok biegli.

Widać, widać jak z między rzadkich czaharów, kozioł na halawę sadzi, a psy go już na oku mają, i Maksym go ma na oku; on skacze, a bliżej doskakuje jak zamierza, u psów rozdziawione paszcze, języki wywalone, głosem łają za nim i za nim skaczą. Maksym dobył kordelas, a szpakowaty rwie w skoki ile mu sił staje; psy dogonić a kozioł uciec nie może, jakby stali w miejscu; widzą siebie, a dotknąć się nie mogą.

Już, już do oczeretu dopychał kozioł, kiedy się nagle o kępinę zawadził i przewrócił; schwycił się, ale już psy wpadły na niego hurmem, powaliły i szarpią; kozioł beczy jękiem śmierci, a one jeszcze naszczekują.

Maksym przybiegł, kulką z konia się zsunął, między psy harapem.

— A harap, a harap. —

I zaraz pojezdnego zadął

Przyszliśmy — psy zakrwawione, dysząc leżały koło poszarpanego kozła: czterech już nie wstało więcej, a inne ledwie mogły się zwlec, żeby się połasić koło nas. Kulawe, popodbijane, poranione, aż żal patrzeć. I szpakowaty koń, jak padł tak i zastygł śmiercią; a Maksymek ochrypnięty, tak opylony i podrapany że do człowieka nie podobny, z wściekłym zapałem w oczach, z żywym ruchem rąk i nóg, opowiadał, którędy ko-

http://rcin.org.pl

zioł okładał, i jak on go powrócił — i zaraz kozła patroszył i psy farbował.

Każdy z nas radby Maksymka uściskać, ucałować: i Sosnicki tą razą rzekł:

— Ani u nieboszczyka Lityńskiego, ani u pułkownika Zielepugi takiego dojeżdżacza nie było. —

Upał był ogromny, chcieliśmy wracać do domu, kiedy Maksymek powiedział że goniąc za kozłem na sianożęciach, po nad Bobrykiem, spędził trzy stada cietrzewi; młode według niego były, a nie ledwie jak starka, ale jeszcze nie leciały daleko, ale czepiały się po drzewach. Na mowę Topczewskiego postanowiliśmy przeczekać w Gwozdawieckim futorze, a posłać do Halczyńca po wyżły, i wieczorkiem zapolować na cietrzewie.

Po myśliwskiej przekąsce, położyliśmy się na sienie pod szopą, i mimo dość żywej gawędki, bylibyśmy usnęli, gdyby się nie był zjawił podróżny dziwnego rodzaju.

Był to człowiek już nie młody, w bajowym surducie hermetycznie zapiętym; na twarzy malowała się ogromna umysłowa praca. Wszedł wprost pod szopę, nikogo nie widział, tylko pod nosem sobie mruczał.

— Byli i pobili Nabuchodonozora Wielkiego; a on tu goni, chowajmy się bo dogoni. I rzucił się na siano między nas. — Porwaliśmy się z legowiska, ale Franciszek Grudziński poznał podróżnego: był to Pan Szostakowski, niegdyś profesor w Krzemieńcu, człowiek bardzo światły, ale miłość nieszczęśliwa z tej budowy rozumu ludzkiego zrobiła ruinę. On zaś ani nas widział, tylko zagrzebywał się w sianie, a myśmy nie śmieli przerywać tej jego roboty. Kiedyśmy ujrzeli nagle dziwne zjawisko.

Trzy siwe byki kłusem dyndały, a za niemi gonił rycerz Donkiszot na wilczatym, dużym a jasno-kościstym koniu, z ogromną dzidą w ręku. Rycerz był przybrany w jaskrawo-ponsową czamarę, szamerowaną złotem, które już spłowiało na nim, na barwę niepodobną do rozróżnienia; w spodniach łosiowych, buty palone za kolana, z nosami zakrzywionemi jak ogon mopsa, z ostrogami długiemi, że aż dostawały do końskich pachwin, a kółka tak rzęsiste jak żelazka do robienia pirogów. Kamizelka czerwona, szamerowana żółto-gorącem. Na głowie czapka bermyca z psiego futra, a na niej pióro strusie, kapłonie, marabout, kwiaty, warkocze wstęg, fątazie, sznurki i paciorki. Przy boku miecz długi na dwa łokcie, za pasem cztery pistolety i kindżał, na kruk u siodła zaczepiona janczarka; w prawem ręku dzida przynajmniej dziesięcio-łokciowa z proporcem, którego miejsce zastępowała wielka koziopuchowa chustka czerwonej barwy; na temblaku trzcina z kościaną głową.

Munsztuk na koniu był huzarski z frenzlami, frenzelkami i

http://rcin.org.pl

kutasami, Bóg wie jakiej barwy, bo tej poznać nie można było, jak się nie poznaje regestru lat na zębach dwudziestoletniego konia; i powód i wszystkie cztery cugle od munsztuka i tręzli były zarzucone na jedną stronę. Siodło było tureckie z kutasiastem podogoniem i podpiersiem, ze strzemionem na całą nogę i ostrogami, tak iż poczwórną ostrogą mógł bodzić konia.

Sam był sążnisty jak olbrzym. Skoro nas zobaczył, w mig dzidę zarzucił na plecy, chwycił za janczarkę i wypalił wprost ku nam. Konia przypuścił, wrzeszcząc i rękoma wymachując jak wiatrak; nie dobiegając do nas o pięć kroków, w prawo konia zwrócił, i zaczął w koło nim toczyć po rycersku. — To mieczem ciął na prawo i na lewo, to z pistoletu palił, to dzidą wywijał; a koń nawykły do tych igrzysk, nie przodem skakał, ale zadem bezustannie podrzucał, i ogonem jak kropidłem na wsze strony wykręcał.

Umęczywszy się do syta, stanął, zsiadł z konia, i z dobytym mieczem ku nam przystąpił, rzęsiście brzęknął ostrogą o ostrogę i wymówił:

— Cześć! —

Po czem nie czekając naszej odpowiedzi, jak bocian podniósł jedną nogę do góry, i nie chowając miecza do pochwy, tak do nas prawił:

— Byłem i jestem nie bagatelą, zdziałałem wielkie rzeczy. Czyli — między nawiasem, te czyli, znaczy wiele. — Trzęsą się góry i skały, a z tego rodzą się rude myszy. Nie wiem czyli z powołania, czyli z własnego przekonania, Książe Giedrojć opiekował się moją młodością. Umiałem na pamięć rytmy kantyczkowe, a nawet wiedziałem co się dzieje w rubrycelli, z czego łatwo wnosić można, iż zostałem biegłym artylerzystą. Niech świat uwielbia czyny Kościuszki, niech podziwia męztwo Poniatowskiego, ale tam gdzie idzie o wystrzelenie z armaty bez huku, o wypchnięcie kuli bez prochu, nikt mojej sławie nie wyrówna. Widziano w okopach na Pradze, w Wilnie u Ostrej Bramy, co może miecz w dzielnej ręce, co może serce w śmiałem łonie. Po nieszczęśliwym upadku Ojczyzny naszej, widziano mnie w puklach kawalergardy przebiegącego po nad brzegami Newy. Ztamtąd pobiegłem szukać niestatecznego szczęścia u niestateczniejszych jeszcze kobiet. O! dla czegoż los padł na ciebie niewdzięczna Benigno: nie pomieściłbym wszystkich moich westchnień, w kapszuk mi od ciebie darowany. Bogdaj wspomnienie o tobie przepadło, jak owe sakwy z mięsem oderwane w bitwie pod Maciejowicami, a cierpienia moje zanurzył w nurtach kwaśnego mleka.

Jestem rycerz czterech części świata, obrońca kobiet, syn słońca, brat księżyca, wuj sułtana. Pogromca wszystkich a wszystkich watraków; czestny-prystawa w Romanowie u Jaśnie

http://rcin.org.pl

Wielmożnego Senatora Ilińskiego. Na kongresie Akwizgrańskim w moc pełnomocnictwa przezemnie danego Jaśnie Wielmożnemu Senatorowi Rzewuskiemu, przez Najjaśniejszych Cesarzów Aleksandra i Franciszka, Króla Fryderyka Wilhelma, i Jaśnie Oświeconego Posła Angielskiego, uznany za kongresowego męża Benigny i Ojca Jej dzieci, pomimo że przywłaszczyciel nosi miano małżonka i ojca. — Pan obszerny od morza do morza, tylko nie posiadający lądów. Posiadający dwadzieścia cztery talentów. Rębacz, od jednego cięcia kark byka ścina. Strzelec, o pół werstwy kulką w rybie oko trafia. Dzirytnik, co jednym sztychem przeszywa trzy wieprze na wylot. Muzykant, jak zagram to sama Meluzyna wyjdzie słuchać. Śpiewak jak słowik, jak zaśpiewam to wilk tak się poruszy, że aż łzami popruszy. Adwokat, lepszy od tych co byli w Lubelskim i Piotrkowskim trybunale; jak zacznę szczekać, to i pies tak nie szczeka. Poeta; twórca wierszy trochę przydługich, dla lepszego rozumienia rzeczy rytmowych, w stylu prawnym. Kaznodzieja, co serca wyrywa z łona, a uszy do zatykania zmusza. Prawodawca, co jednem dmuchnięciem zabija nieporządek. Dojeżdżacz jakich nie bywało. Miłośnik płci pięknej. Praczka jakiej w Amsterdamie nie masz. Szwaczka na jaką tylko Paryż zdobyć się może. Zjadacz kwaśnego mleka. Spijacz zatrutego trunku. Tancerz, co tańcuje same Andante, Da capo, Trio, poco a poco, Mazurka za nic, walca za nic, i poloneza za nic. Jeździec, co w godzinie jest w stanie zajeździć sześćdziesiąt koni na śmierć. Fryzier, co fryzował samą najjaśniejszą Katarzynę drugą Cesarzowę Wszech Rossji. Architekt, co doradza Jaśnie Oświeconemu Senatorowi Ilińskiemu stawianie wszystkich budowl. Gospodarz, jak tego dowody można widzieć na Romanowie i Romanowszczyznie. Finansista Romanowskiej kassy. Wielki kuchmistrz, co przyrządzał uczty Jaśnie Wielmożnego Starosty Bachtyńskiego. Astronom do upatrywania niebieskich konstelacji, i wielki admirał na suchym piasku.

Jednem słowem, jestem Achmet Achmatowicz Basza. —

Myśmy go już dawniej znali i z widzenia i ze słyszenia; był to dziwny a zarazem szczęśliwy człowiek; istotnie dobry szlachcic, z Tatarskiego rodu, nazwiskiem Achmatowicz, posiadacz niewielkiego majątku w Wileńskiem województwie; był oficerem w Polskiem wojsku. Wzięty w niewolę pod Maciejowicami, gwałtem został zmuszonym do służenia w kawalergardzkim pułku; tam z rozpaczy po Ojczyznie zwarjował; a że za młodu czytywał mnóstwo rycerskich książek, tak mu się w głowie przewróciło, iż został sam błędnym rycerzem. Majątek oddał braciom, sam wsiadłszy na koń w dziwnym stroju, i zabrawszy z sobą sługę, który był drugim Szanso-Panso, przyjechał na Ukrainę, gdzie Senator Iliński mianował go honorowym Czestnym-przystawą, czyli horodniczym

http://rcin.org.pl

Romanowa, z wolnością błąkania się gdzie mu się spodoba.

Błędny rycerz zebrał swoje życie treściwie, opowiadanie tego służyło mu za przedstawienie się; nigdy nic od nikogo nie żądał, tylko gościnności dla siebie i rumaka. Datek każdy uważał za obrazę; jeźli mu koń jeden zmarł, to mu dawano drugiego, ale to tym sposobem, że tamtego niby jacyś wrogowie Achmatowicza zabili, a on zdobywał drugiego pasącego się na łące.

Nadzwyczajnie był hardej duszy, często wyzywał na pojedynki, ale cieszył się ostrzelaniem placu. Napadał na wiatraki, na grusze stojące pojedyńczo w czystem polu, strzelał, rąbał i karbował na stęplu od jańczarki, albo od pistoletów liczby zabitych wrogów; a takie mnóstwo było karbów, że musiał w końcu wiązać węzełki na sznurkach czepianych do palnej broni, i te wisiały jak frędzle. Kochał się bezustannie; przedmiotami jego miłości przemijającej były wszystkie kobiety, które tylko ujrzał, ale przedmiotem miłości stałej była piękna Benigna, jak się sam wyrażał: w sercu mojem siedzi dwoista miłość i jedna drugiej bynajmniej nie przeszkadza.

Do całej Donkiszoterji, łączył zakrawanie na bajecznych bohaterów Grecji; tępił dzikie potwory, któremi były najczęściej swojskie wieprze i byki, a przytem jak Pityjska wyrocznia przepowiadał. W jego życiu błędnem nadarzyło się mu kilka wypadków wcale pocieszuych.

W ośmset dwunastym roku, kiedy armja admirała Czeczagowa weszła na Ukrainę, w Berdyczowie stało dwa pułki Moskiewskich ułanów konno-Polski i Wołyński; u rogatek stawiono silne straże, a w różnych stanowiskach miasta były szwadrony z posiodłanemi końmi; ogromna była obawa zjawienia się Francuza, a jeszcze większa Polskiego powstania, o którem już dość głośno gadano. Jednego dnia, Achmatowicz, jeszcze wówczas mający swego Szanso-Pansę, jechał szlakiem Żytomirskim ku Berdyczowowi, i w Heryszkowickiej dębinie zdybał Moskiewski podjazd; podjazd ujrzawszy takiego cudaka, drapnął w nogi, Achmatowicz dernął za nim w pogoń, wrzeszcząc jak opętany. Oficer stojący u rogatek z półszwadronem, uformował swoich ludzi za rogatkami, a zastawę spuścił, i dał wiedzieć do miasta o zjawieniu się Napoleońskich Mameluków. Achmatowicz przypuścił konia w czwał przez grobelkę oddzielającą las Hryszkowiecki od rogatki, zobaczywszy wojsko dla uczczenia go palił z pistoletu na prawo i na lewo, półszwadron Moskiewski drapnął w nogi. Achmatowicz koniem przesadził niewysoką zastawę i gnał w miasto strzelając i wrzeszcząc. Obadwa pułki Moskiewskie w największym nieładzie uciekły

http://rcin.org.pl

z miasta, a taki był strach, iż oparły się dopiero w Machnówce, o dwie ukraińskie mile z Berdyczowa, gdzie stały drugie dwa pułki ułanów Litewski i Tatarski. Cała dywizja zabierała się do cofania, a po kraju gruchnęła wieść o przyjściu Mameluków Napoleona.

Achmatowicz wpadłszy na rynek, zatrzymał konia, i szablą wymachiwał w powietrzu dziwne zygzaki; policmajster z kwartalnemi w mundurach, cechy miejskie i żydowski kahał, wyszli witać Achmatowicza, i poddawać mu miasto; przypadkiem znajdował się tam Książe Mateusz Radziwiłł, ten poznał błędnego rycerza. Strach przeminął, ale policmejster i dowódca dwóch pułków chcieli się mścić nad Achmatowiczem; zapewne byliby go zasłali na Sybir, gdyby nie przemożna opieka Księcia Mateusza Radziwiłła, który rozżalonych ludzi opłacił, a błędnego bohatera wziął na porękę.

Achmatowicz czasami był złośliwy w mowie; razu jednego pokochawszy się w jednej mężatce, był na wielkim obiedzie, gdzie była ona i jej mąż. Na nieszczęście ten mąż był synem Polaka Targowiczanina, który przedał Moskalom klucze twierdzy powierzonej jego straży.

Mąż zaczął sobie żartować z Achmatowicza miłostek ku swojej żonie, ten ich się nie zapierał, i traktował rzecz bardzo poważnie, nareszcie mąż powiedział:

— Ot wiesz co Baszo, po co mamy się kłócić, odstąp mi — i wymienił imię swojej żony — dam ci co zechcesz, tysiąc, dwa, i więcej tysięcy dukatów.—

Achmatowicz wąs podkręcił:

— Mospanie ja nie — — powiedział imię nieszczęśliwego męża — a Waćpana żona nie — — wymienił miano przedanej twierdzy. —

Nie śmiech ale milczenie zakończyło rozmowę. Achmatowicz tego dnia zachował jak najskrupulatniejszą powagę.

W roku tysiąc ośmset dwudziestym czwartym czy piątym, kiedy jenerał Giżycki był wołyńskim gubernatorem, Achmatowicz przybrany we frak jasno-niebieski srebrem haftowany, bo ten strój czasami nosił od wielkiego święta, zajechał do domu gdzie był Gubernator, i wprost poszedł do niego żeby mu złożyć rycerską cześć.

Jenerał Giżycki go nie poznał, wziął go za feldjegra przysłanego od Wielkiego Księcia, i sądził że z jakąś złą wieścią, wstał i tak się zalękł, iż słowa przemówić nie mógł. Przez półgodziny stali oba w milczeniu, Achmatowicz tylko pobrzękiwał ostrogami; ale kiedy po bocianiemu podniósł jedną nogę do

http://rcin.org.pl

góry, zbierał się do tańcowania andante, Jenerał Giżycki poznał go, a rozgniewany powiedział mu:

— Pójdź przecz warjacie. —

Jenerał Giżycki był szwagrem Senatora Ilińskiego najosobliwszego dobrodzieja Achmatowicza. Achmatowicz jak sam powiadał nie mógł mu przyciąć łba, i zakarbować na stęplu, boby to była najczarniejsza niewdzięczność.

Udobruchany jenerał Giżycki pozwolił Achmatowiczowi siąść do stołu, ale obhodził się z nim bardzo dumnie. Spijano zdrowie Gubernatora; kiedy przyszła kolej na Achmatowicza wstał.

— Jaśnie Wielmożny Jenerale i Gubernatorze, każ sobie postawić pod nosem wietrzny młyn, a będzie ciągle mel; cześć i uszanowanie — wypił duszkiem.

Jenerał Giżycki zaśmiał się z tej przymówki do swojego nadymania się i dobra harmonia powróciła.

Razu jednego Achmatowicz rozgniewał się bardzo na Jana Omiecińskiego, postanowił tedy obledz wieś Korowińczyki gdzie mieszkał Omieciński i głodem go zamorzyć. Wieś Korowińczyki otoczona jest do koła wysokiemi wzgórzami, Achmatowicz wjechał na jedno z tych wzgórz, zatknął w ziemi sążnistą dzidę z czarną chorągwią, puścił konia na paszę, a sam z dobytym mieczem i z janczarką na lewem ramieniu, przechadzał się koło chorągwi; wprzódy zaś dał wiedzieć Omiecińskiemu, aby mu przysyłano jak najregularniej, śniadanie, obiad, podwieczorek, wieczerzę, na dzień cztery hładysze kwaśnego mleka, i kopę gruszek. Omieciński rozkaz jak najświęciej dopełnił. Achmatowicz stał dziewięć dni i dziewięć nocy na wzgórzu nie odstępując chorągwi; ani chłód nocy, ani upał dnia, ani deszcz, ani burza nie ruszyły go z miejsca. Dziewiątego dnia dopiero okulbaczył konia, dziewięć razy wystrzelił z janczarki, siadł na koń, wyrwał chorągiew i pojechał.

Po całej okolicy obwoził, że Omieciński umarł z głodu, i cała wieś z głodu wymarła; kiedy później zdybywał się z Omiecińskim, żegnał się krzyżem świętym i powtarzał.

— Upiór, upiór. —

I to było z jego strony nie udawanie, ale przekonanie jak najsilniejsze.

Kiedyś jeden bardzo znamienity obywatel przebrał się czy w turecki, czy w arabski, czy w jakiś dziwny strój; przyjaciele jego nie mogli go namówić aby porzucił ten strój.

Przypadkiem dnia jednego ów obywatel z kilkoma przyjaciołami jechał odkrytym powozem z Berdyczowa do Żyto-

http://rcin.org.pl

mierza; Achmatowicz zaś na swoim rumaku z Szanso-pansą jechał do Berdyczowa, a spostrzegłszy w powozie człowieka w dziwnym stroju, w poprzek drogi dzidę przełożył i zatrzymał powóz.

— Rycerzu, albo podaj mi dłoń przyjazną, i złóż twoją czołobitność, albo sprobuj się na co zechcesz. —

Obywatel dowiedziawszy się z kim ma do czynienia, mocno się zmięszał. Wszyscy musieli wyłazić z powozu i składać czołobitność. Achmatowicz uradowany, na wiwat wytrzelił parę razy i odjechał, a obywatel tegoż samego wieczora ogolił długą brodę, dziwny swój strój zrzucił i przybrał się w polską czamarę.

Bywały chwile że się bardzo roztropnie znachodził.

Jeden z jego znajomych, człowiek nad miarę nabożny i bojący się djabła, miał swojego djabła za pomocą którego krzywdził ludzi, najwięcej swoich sług, wpędzając ich rachunkami w decesa, a potem zabierając im cały dobytek.

Ekonom tego pana mieszkający na bruku, w najbiedniejszym stanie, miał córkę mocno chorą. We wsi okrzyknięto, że jest opętaną od djabła. Pan który obdarł ekonoma, chciał koniecznie wypędzić djabła z jego córki; święcona woda, obrazki i inne potrzebne przybory zostały użytemi do tej roboty, Achmatowicz przyłączył się do wyprawy jako sprzymierzeniec, z długą janczarką i z obosiecznym mieczem. Pan modlił się, śpiewał, Achmatowicz strzelał i rąbał, mordowali szatana, wypędzali z dziewicy; kiedy egzorcyzm się skończył, i dziewica przestraszona stłumiła swoje bole, Achmatowicz wpadł na egzorcystę i wyganiał z niego szatana.

— Teraz zakwituj twego ekonoma, i zapłać cztery tysiące coś mu zabrał, i to zaraz, bo ci przytnę łeb. Modlisz się, róbże dobrze; wypędzasz szatana z drugich, wypędź-że go i z siebie. —

Argumenta były dobitne, bo wyostrzony miecz połyskiwał w ręku Achmatowicza; egzorcysta wszystko uczynił, a Achmatowicz do swoich godności dodał.

— Straszliwy zapaśnik szatana. —

Już później, dobrze później w tysiąc ośmset dwudziestym dziewiątym roku, przy końcu i na początku tysiąc ośmset trzydziestego roku, Achmatowicz jeździł od wioski do wioski i opowiadał.

— Na zachodzie wre i kipi, i lawa skorupę rozsadzi, i wyleje się ku wschodowi, i będzie skakać i kipić po rozmaitych miejscach. I u nas będzie gorąco, będzie szumno. Potrząsał głową

http://rcin.org.pl

i wzdychał: ale gdzie nie ma matki, to tam pszczoły miód zjedzą, a nowego nie zrobią, same zginą. —

Achmatowicz żadnych gazet nigdy nie czytywał, nawet nie wiem czy wiedział o ich istnieniu na świecie, i książek oprócz awantur Koleandra z Leonildą i Donkiszota innych nie czytał, tak mi się zdaje, a jednakże lubił przepowiadać politycznie.

Taki to był ten Achmatowicz, którego nam traf przyniósł do Gwazdawieckiego futoru.

Po odtańczeniu swoich tańców, odprawił pogrzeb za duszę jakiegoś Morykoniego, którego bardzo wielbił, wypalił kazanie, a potem zabrał się do jedzenia, zmiótł półtora kopy gruszek i dwie ogromne misy kwaśnego mleka, z bułką razowego chleba.

Przez cały czas Szostakowski jak szczur siedział w sienie a ciągle pomrukiwał.

— Bili i pobili, Nabuchodonozora wielkiego; a on gonił, gonił i dogonił. —

Achmatowicz jak się najadł, posłyszał pomrukiwanie Szostakowskiego, jak lisa z nory wyciągnął go z siana, ale nic mu złego nie robił, tylko postanowił go odczarować. Prosił nas aby mógł go z sobą po rycersku do Halczyńca zawieźć i tam zacząć swoje odczarowanie. Pozwoliliśmy, ale Szostakowski korzystał ze sposobnej chwili, wymknął się i uciekł w krzaki; kiedy Achmatowicz się opatrzył, wskoczył na koń i ruszył w pogoń a niemogąc znaleźć zbiega, strzelił z janczarki, zakarbował śmierć na łożu strzelby, a pochwaliwszy się przed nami popędził byki do Halczyńca, dokąd już zaprosił się w goście, a myśmy pojechali na cietrzewie.

Polowanie się udało, strzałów było hukiem, pudła dawaliśmy uczciwie, ale i zwierzyny było cokolwiek. Różyckiego Neptun strychował wyśmienicie, Topczewskiego Wochla stawała jak malowana, Sosnickiemu dwa cietrzewie padły na głowę i zbiły z niej kaszkiet, ale nie przez niego, tylko przez innych zabite; on ciągle się mierzył, ale ani razu nie strzelił, i ciągle wywoływał z grobu nieboszczyka Lityńskiego i pułkownika Zielepugę; Franciszek Grudziński mordował swojego Cyklopa. Jaś Dłuski podstrzelał cietrzewie a postrzelonych nie znachodził, Omieciński figle broił. I tak przepędziwszy wieczór przyjechaliśmy dość późno do domu.

Tam zastaliśmy Ignacego Strumiłłę, Piotra i Adolfa Pilchowskich, Ignacego Orańskiego i kilku innych przyjaciół z sąsiedztwa. Achmatowicz z rycerską powagą już przechadzał się po pokojach, ale był gość który mu nadzwyczajnie się nie podobał.

Był to niejakiś Krasowski, niegdyś baletnik za króla Stani-

http://rcin.org.pl

sława Augusta; mimo swój wiek bo miał do siedmiudziesięciu lat, ciął piżony, piruety i pas de cheval, jak za dawnych czasów. Nie był ta warjat, ale udawał takiego żeby zarobić grosz na życie: tańczył, skakał i plótł dziwolągi żeby wydurzyć jaki grosz. Achmatowicza zgrozą przejmowało takie postępowanie, i obchodził się z nim jak gadka jakaś mówi, nie wiem dla czego: jak z rudą suką.

Adolf Pilchowski z Orańskim podmówili Krasowkiego żeby wyzwał na pojedynek Achmatowicza, co też on uczynił; Achmatowicz z radością przyjął wyzwanie, powiadając, że jak go zabije, to go ochrzci z błazeństwa. Rzecz miała się odbyć natychmiast i to na pistolety, gdyż Krasowski był bardzo mały i szczupły, a Achmatowicz jak olbrzym, na szable tedy nie byłoby sprawiedliwości.

Achmatowicz przygotował rycerskiego trunku, który się składał z butelki wódki okowitej, butelka wina, i butelki porteru do czego domieszał garść tabaki, dwie łyżki soli, i łyżkę pieprzu. W wazie zakłócił napój. I obadwa rycerze po trzy spore puhary takiego trunku duszkiem musieli wypić; taki konieczny był porządek pojedynku według Achmatowicza.

Póki szło o spijanie rycerskiego trunku, Krasowski doskonale dopisywał, a kiedy przyszło do strzelania się, nie tak mu dobrze było.

W wielkiej sali stanęli obadwa, sekundanci ponabijali im pistolety ma się rozumieć samym prochem; sala była oświecona dwoma lampami przy których stało dwóch kozaków w czarnych burkach, tak chciał Achmatowicz. Krasowski miał strzelać pierwszy, Achmatowicz frontem do niego się odwrócił, odsłonił piersi i zawołał.

— Strzelaj. —

Krasowski strzelił, flejtuch padł na piersi Achmatowicza; on go strącił z pogardą, podniósł pistolet.

— Stój teraz. —

Krasowski jak struna wyciągnął się, pobladł i drżał. Achmatowicz kilkakrotnie mierzył od stóp do głów, Krasowski padł na kolana i o przebaczenie błagał; prawdziwy to już był nie zmyślony strach. Achmatowicz ręką wskazał.

— Wstań i stój, padniesz jak zabiję. —

Palnął i Krasowski klapnął na ziemię, a w tej samej chwili kozacy pogasili lampy. Była ciemność i słychać było głos Achmatowicza.

— Słońca, słońca, niech zakarbuję. —

Wniesiono światło Achmatowicz karbował, ale Krasowski jak bez duszy leżał; rycerski trunek i strach musiały mu zawrócić głowę, baliśmy się żeby czasem apopleksji nie dostał. Doktor Szmit, który na szczęście znajdował się w Halczyńcu, chciał mu krew puszczać, Achmatowicz przystąpił.

http://rcin.org.pl

— Chcecie żebym go wskrzesił? —

A nie czekając naszej odpowiedzi, jak go sprał płazem miecza po grzbiecie, wołając:

— Wstań.

Tak Krasowski się porwał na nogi. Achmatowicz podniósł miecz do góry.

— Hoc pirueta!

I Krasowski takiego pirueta uciął, jaki mu się nigdy może nie trafił na Warszawskim teatrze.

Myśmy się śmieli, a Achmatowicz dodawał do swoich godności, nową godność:

Wskrzesiciel tchórzów.

I tak się zakończył ów dzień jesienny.

http://rcin.org.pl

PRZYPISY

DO POWIEŚCI KOZACKICH.

SWATANIE ZAPOROŻCA.

[1] *Kołhań* w języku ruskim, ukraińskim, oznacza jamy głębokie na dnie rzek, jezior i stawów.

[2] *Mogiła*, Kurhan, kopiec wysypany na znak pogrzebionych tam wojowników, albo ślad drogi Tatarskiej. — Hordy najezdnicze sypiąc po drodze wysokie kopce, znaczyły sobie szlak do powrotu.

[3] *Namereżyć*, wyraz ukraiński, do oznaczenia haftów na koszuli.

[4] *Bynda*, wstążka szeroka, którą barwią skronie dziewice ukraińskie.

[5] *Życzka*, wązka, czerwona, wełniana tasiemka, używana także do opasania głowy.

[6] *Kałamajka*, materja pasasta. wełniana, lustrowna, używana na spodnice.

[7] *Jak biczem przecięta*, wyrażenie prowincjonalne Wołynia na oznaczenie kształtnej kibici.

[8] *Zaścieszka*, wstążka do związywania koszuli pod szyją.

[9] *Oseledeć*, kosa splecіona z włosów, którą noszą Kozacy, spadająca po prawej skroni.

[10] *Licho*, wyraz ukraiński używany w miejscu djabła, biedy, złego.

[11] *Burłaka*, młodzieniec nie mający chaty, włóczęga po świecie.

[12] Prawie wszystkie dziewczęta wiejskie dopełniają tego obrzędu, kiedy rodzice naradzają się jaką mają dać odpowiedź przychodzącemu prosić o ich rękę.

[13] *Południenek*; przekąskę o godzinie dziesiątej zowią chłopi ukraińscy południenkiem.

[14] Bohdanko Różyński, Ataman Kozaczyzny za czasów panowania Stefana Batorego w Polsce. — Sławny wyprawą swoją na czajkach (czółnach kozackich) Dnieprem, do Oczakowa. — Kiedy Tatarowie plądrowali Podole, on wkradł się na Krym i zmusił ich do cofnięcia. — Roku 1572 Król Stefan dał buławę, i buńczuk atamanowi, a Kozaczyźnie chorągiew malinową z herbem: srebrny Kozak, z głową przykrytą baranim kołpakiem, z czapem piórem, pałasz dobyty i wzniesiony nad głową. — Król Stefan ustanowił dziesięć pułków kozackich; przywilejem dozwolił wojsku zaporozkiemu stawania na prawem skrzydle wojska polskiego i nadał na stolicę atamanom Ko-

http://rcin.org.pl

zaczyzny Trechtymirów, miasto nad Dnieprem. — Bohdanko powołanym został na wyprawę na Moskwę. Mógł w gwałtownej potrzebie uzbroić do czterdziestu tysięcy ludu. — (Patrz *Bantysz Kamiński* historja Małorossyjska w języku rossyjskim. — Staryna Zaporozkaja tamże. — *Scherer*, Annales de la petite Russie. — *Lesur*, Histoire des Kozaks).

[15] *Lach*, do dziś dnia tem imieniem oznaczają chłopi ukraińscy Polaka Szlachcica.

[16] Wenżyk, piąty Ataman kozaczy, sławny zwycięztwem nad Tatarami pod Zasławiem. Świergowski, szósty Ataman idzie w pomoc Jerzemu Hospodarowi Wołoszczyzny przeciw Turkom; wygrywa czternaście bitew, w piętnastej ginie z dwoma tysiącami mołodców; po nim nastąpił Bohdanko Różyński. —

[17] Ostaf Daszkiewicz drugi Ataman Kozaczyzny, obranym został po Przecławie Lanckorońskim. Sławny obroną Czerkaska przeciwko Tatarom, przywiózł Zygmuntowi I. kamienie rzucane z kusz przez Tatarów na miasto. Król Zygmunt nadał Czerkask na stolicę atamanom, ogromne stepy ukraińskie wzdłuż Dniepru na własność ludowi kozackiemu, a Sejm w Petrykowie r. 1518 postanowił żołd Kozakom, w nagrodę pieczołowitej i walecznej obrony granic polskich Rzeczypospolitej.

[18] Zwyczaj dopełniany przy zaręczynach na Ukrainie do dziś dnia.

[19] Placki płaskie z chleba żytniego lub pszennego, zowią palanicą; trochę mniejsze podpałkami.

[20] Taniec podobny zupełnie do poloneza, z różnicą że nie odbijany i mężczyznę od niewiasty przedziela chustka.

[21] Wyrażenie które pozwoliłem sobie użyć, gdyż podług mnie doskonale odznacza wywijanie się par w tańcu gęsim i polonezie, gdzie ciągle kreślą literę S.

[22] *Prysiudy*, przysiadany skok w kozaku.

[23] *Powodyr*, przewódca co przodem wiedzie wojsko — używanym do tego bywał człowiek dojrzałego doświadczenia i znakomitego sprytu.

[24] *Pastowień*, pastwisko ogrodzone lub okopane tuż koło zabudowań gospodarskich.

[25] *Znachorka*, rodzaj czarownicy — odgaduje przyszłość, leczy choroby duszy i ciała.

[26] Przywilej nadany wojsku Zaporozkiemu.

[27] *Porohy*, skały przerzynające w poprzek łoże dnieprowe; po większej części sterczą nad powierzchnią rzeki; takich poroków jest trzynaście. Kozacy mieszkający na wyspach za temi porohami dostali nazwisko Zaporożców.

[28] *Kureń* na Zaporożu oznaczał pułk; wyraz pochodzi od kurenia, kopanego dołu w ziemi, przykrytego dachem albo słomianym, albo z darni z drzwiami do wchodu; takie były pierwsze mieszkania Kozaków, a że Zaporożce żyli bezżenni, jadali wspolnie, ztąd ich pułki nazywały się kureniami.

[29] *Diamet*, koń wojenny.

[30] Zwyczaj używany na Ukrainie kiedy chcą odegnać smutek od cierpiącej osoby, sądząc że on pochodzi od zaczarowania.

[31] Podług przesądów ukraińskich zła wróżba, kiedy czajka kyhicze nad głowami. Pochodzi to zapewnie że krzyki czajek i uwijanie się nad głowami ludzi ukrywających się w zbożach i zaroślach w czasie napadów Tatarskich odkrywały nieszczęśliwe ofiary na pastwę tym barbarzyńcom.

[32] Kozacy cenili mocno kitajkę czerwoną; każdy dostawał jej kawał

http://rcin.org.pl

w nagrodę czynów wojennych (patrz: Zbiór pieśni małoruskich przez *Maksimowicza*).

[33] Zwyczaj robienia trumien na Ukrainie. — Klonowe deski mają mieć własność odganiania złych duchów, a sosnowe nie pozwalają umarłemu wstawać z grobu i włóczyć się po śmierci.

[34] Konie kozackie bardzo są przywiązane do swoich jeźdźców; mnóstwo podobnych wypadków wzmiankują piosnki. Sam słyszałem od rotmistrza Kozaków dońskich, że nie mogli oderwać konia od zabitego Kozaka w bitwie pod Berezyną, zostawili go na placu bitwy przy ciele jego jeźdca.

[35] Dotąd to przysłowie jest we zwyczaju po wielu wioskach nad Teterowem — z niego i z tradycji ludu zrobiłem tę powieść.

MOGIŁA.

[1] Powieść o Mogile osnowałem na podaniu ludu: taką opowiadam jaką mnie opowiadali — zdaje mi się właściwie powiedzieć w tem miejscu słów kilka o podaniu ludu i o pieśni ludu. — Podanie, jest to ołtarz pamięci, na którym lud bezprzestannie składa skarby swoich wspomnień; przystęp do niego stoi otworem, a głos niewidzialnej istoty woła: bierzcie złoto z ołtarza, rozrabiajcie na drobną monetę, i rzućcie teraźniejszemu i przyszłym pokoleniom. — Pieśń ludu jest obrazem, objawieniem podania. Wieszcze sielscy tak zwani gęślarzami, chwytali skarby każdego podania, a silni popędem natury wyrabiali z nich poezję ludu — była ona wielką i narodową; bo snuła na swój kłębek harmonję rozlaną po ojczystej ziemi, i melodję żywioną w uczuciach synów Polski. — Długi czas literatura polska, samą tylko formą zewnętrzną należała do ojczyzny: duchowość była cudzoziemską. — Kochanowscy, Rej z Nagłowic, Zimorowicz, pisali jędrną polszczyznę, ale utwory umysłu przyodziewane słowem, należały się naśladownictwu Greków, Rzymian. — Sarbiewski do łaciny myśli, wprowadził łacinę języka i zadał polszczyznie cios śmiertelny; podania ludu i pieśni ani tknięto w wieku Zygmuntów. Nadszedł wiek Stanisława Augusta: jaśniał dowcip w Krasickim, szum w Naruszewiczu, natchnienia wieszcza w Trembeckim; znamienite talenta w wielu innych — ale duchowie biorąc: nie była to literatura polska narodowa — ale literatura świata — a co gorsza językiem nie dorównywała polszczyznie szesnastego wieku. Julian Ursyn Niemcewicz dobrze zasłużony literaturze krajowej, wydał śpiewy historyczne — jemu Polska winna złożyć hołd, że jej literaturę przywdział w narodowość — swoje śpiewy oparł na podaniu historycznem — czytali je starce ze łzami dumy narodowej i rozczulenia, śpiewały kobiety, a dzieci na pamięć się uczyły. — Mąż ten nie pokalanej czci, wzkazał drogę młodym umysłom gdzie należało szukać skarbów dla literatury Polskiej. — Zjawili się nareszcie na ziemi polskiej trzej potężni mocarze myśli: Adam Mickiewicz, Kazimierz Brodziński i Bohdan Zaleski. — Pierwszy śmiałym krokiem stąpił od podania historycznego, do podania i pieśni ludu — a Ballady, poema Dziady, Grażyna, Wallenrod tak szeroko rozleciały się po Polsce jak wiara Chrystusa po wszech ziemiach świata. Brodziński w poemacie Wiesław przejął koloryt, tok i duchowość pieśni ludu krakowskiego, Bohdan Zaleski w rapsodzie, Rusałkach i dumkach lotem orła wzbił się w krainę wyobraźni i wiernie oddał podania, pieśni ludu ukraińskiego. — Za nimi poszli w ślady: Malczewski, Seweryn Goszczyń-

http://rcin.org.pl

ski, poeta między poetami, jak między rzekami ojciec Dnieper. — Bronikowski więcej Polak, w swoich romansach pisanych niemieckim językiem, jak Skarbek w polskim. — Bernatowicz autor niezrównanej Pojaty. — Stefan Witwicki, i wielu innych pisarzy. — Polska dostała literaturę narodową, to czyż Polaka ucho nie z większą roskoszą słucha ballady np. Witwickiego Wigilija S. Andrzeja, jak wszystkich szumnych od Koźmiana. — Literatura Polska podaniu i pieśni ludu winna swoją narodowość, im winna stanowisko w poczecie literatur Niemieckiej, Angielskiej i Włoskiej. — Te słów kilka nie rzekłem wcale na zaletę mojej powieści, myśl ta daleką jest odemnie — ale na wyrażenie czem jest podanie i pieśń ludu dla literatury narodowej, według mego pojmowania rzeczy.

[2] *Halczyniec*, wioska nie daleko Berdyczewa na boku drogi pocztowej z Żytomierza do tego miasta.

[3] *Czerwiec*, tak zowią na Ukrainie robaczki Święto-Jańskie — największą roskoszą dzieci w noc wychodzić na polowanie onych.

[4] Święty Michał, jak Archanioł wojskowy Nieba i zwycięzca czarta, jest szczególniej czczony u ludu wojennego Ukrainy, a wigilja tego dnia ma w sobie jakowąś tajemniczość. Wszystkie czarownice, znachory i znahorki wychodzą z wieczora w pole i nie powracają aż nadedniem — podróżni widząc wałęsających się ludzi po polach, starannie unikają spotkania z nimi.

[5] *Bałabajka*, instrument znany na Ukrainie, o czterech strunach i formy podobnej do teorbana. Tak samo na nim się gra — dźwięk prosty ale miły dla ucha; częściej na nim wtórują pieśni, jak przegrywają bez nich nieraz w czasie zabaw wiejskich. W głębokiej Ukrainie nad porohami, parobcy siadają na konie z bałabajkami, brzmią pieśnią i brzęczą w struny.

[6] Lud Ukraiński namiętnie zamiłowany w polowaniu z chartami — rzadko widzieć starca któryby w swojej chałupie nie żywił charta, albo przynajmniej pokurcza — a jeźli zakaz pański nie pozwala mu polować, zawsze jednak wodzi za sobą w pole, i na wędrówki charta.

[7] *Nawroczyć*, rzucić na kogo czary; ten przesąd tak daleko posuniętym jest na Ukrainie, że matki dzieci, gospodarze gospodarstwa, myśliwi psów, jeźdce koni, rzemieślnicy roboty obawiają się pokazywać nieznajomym osobom, aby je nie nawroczyły — złem okiem.

[8] Bohdanko Rożyński był siódmym atamanem z porządku a nie szóstym, jak niektórzy utrzymują; pierwszym był Przecław Lanckoroński, drugim Ostap Daszkowicz, trzecim Dymitr Wiszniowiecki, czwartym Eustachy Różyński, piątym Wenżyk, szóstym Świergoski, poprzednik Bohdanka.

[9] Kodeńka, rzeczka płynąca przez Halczyniec i wpadająca do rzeki Hujwy, bierze swoje imię od miasteczka Kodni znanego ze ścinania i wbijania na pal Hajdamaków po rozbiciu Gonty i Żaleźniaka. — Tam był sąd wojskowy pod zwierzchnictwem Regimentarza Stępkowskiego — dotąd są okropne lochy gdzie więziono przestępców i ogromne mogiły w mieście gdzie chowano trupy. Głębocki podówczas dziedzic Kodni, wielką liczbę ocalił od śmierci i poosadzał w okolicznych wioskach; dotąd jeszcze przechowują się rodziny Zaporozkich hajdamaków w wielu wsiach — a lud używa za przekleństwo kiedy komu złe życzy: — bogdaj ciebie Święta Kodnia nie minęła.

[10] *Sukurycha* — imię jej dotąd znane i głośne w Halczyńcu i dzieci opowiadają powieści o niej.

[11] Są ludzie zwani Znachorami co zdejmują zaczarowanie z osoby, z bydląt, z zabudowań i takową władzę zowią: odmawiać zmowy.

[12] *Płotka* ryba maleńka zwana płocią, nadzwyczajnie rzeźwa i zwinna.

http://rcin.org.pl

[13] *Żurachwiny*, jagody koloru różowo-ponsowego, gdy wystają nad śniegiem wtenczas one zbierają; nic piękniejszego jak widzieć białą powierzchnię pokrytą krwawemi jagody — a kiedy słońce błyśnie cały śnieg zdaje się rumienić. W okolicy miasteczka Czudnowa w wioseczce Bykówka widziałem ogromny obszar bagna, zwanego Propastyszcze pokrytego śniegiem i żurachwinami.

[14] Zwyczaj jest na Ukrainie iż kiedy dziewczynie podoba się chłopiec, przypina mu kwiatek, wstążkę do czapki, albo zawiązuje zaścieszką.— Niezmiernie dobijają się o to szczęście — często przychodzi do krwawych bójek między parobkami, kiedy jeden nad drugim otrzyma pierwszeństwo tej łaski od dziewczyny.

[15] Użyłem wyrazu dygotać i porównania zarumienienia się gwałtownego do farby buraka — bo wyraz i porównanie zdają mi się być bardzo właściwemi.

[16] Na Zaporożu, ustawy nie pozwalały się żenić Kozakom, równie wzbraniały mieszkać kobietom w Siczy i o dwie mile od niej — który z mołojców chciał się żenić, musiał wymazywać swoje imię z regestru Zaporozkiego.

[17] *Ślepowron* — herb rodziny Topczewskich.

[18] Zwyczaj był na Kozaczyznie, że ataman odebrawszy rozkaz od Króla i Rzeczy-pospolitej polskiej do zebrania Kozactwa, wychodził z domu i świsnął — cymbalista natychmiast uderzył w kocioł, a mołojce zbrojni stawali na miejsce zboru — z tego podania Padura umieścił w jednej z swoich dumek czarującej piękności te cztery wiersze.

A skoro Ataman swysne
Wże Kozak w łuka dzwonyt;
A skoro konia w nogach stysne
To wsi witry perehonyt.

[19] *Sołotwyn* wioska o pół mili od Halczyńca.

[20] *Żarbińce* także wioska o pół mili od Halczyńca.

[21] *Hnyłopiat*, rzeka płynąca przez Berdyczew, wpada do Teterowa.

[22] *Caryna*, okop odgraniczający łany jednej zmiany pola od drugiej, albo od drogi i sianożęci; gromada całej wioski powinna poświęcić jeden lub więcej dni bez porachunku w pańszczyznę, na odświeżenie caryny.

[23] Starzy ludzie posiadający owe podania, są niezmiernie dumni i chełpliwi z tej wiadomości — przy zaczęciu i końcu okazują ją w wyrażeniach się — przestają używać prostego języka, a zapuszczając się w labirynt głębokich rozumowań, wtenczas marzą.— Aniby poznać można chłopa ukraińskiego, w gęślarzu w opowiadającym czasy przeszłe.

[24] *Poberežnik*, gajowy.

[25] Sam słyszałem z ust starca Lewka, zaklinającego się na najświętsze rzeczy: że po objechaniu wioski przez Sukurychę, nieraz siedząc w kołowrocie widział jak kareta biała, sześciu białemi końmi z furmanami i lokajami białymi, klaszcząc biczem, pędziła czwałem od Żurbiniec; ale zaledwie się zbliżyła do koła oznaczonego przez Sukurychę stawała jakby wryta. — Ludzie chychotali, nęcili do siebie i rzucali pieniądze — potem kareta niknęła, a na jej miejscu okazywał się buhaj, za nim jeździec, a w końcu biała dziewica sama Panna Dżuma — ale wszystko nie mogło przeskoczyć koła — w całej wiosce nikt nie umarł z dżumy, a dwie chaty Petryczuków które zostawiła za rzeką wymarły co do osoby. To podanie tak było ugruntowane w wierze ludu, że wszyscy mieszkańce z wioski przekonani byli że żadna

http://rcin.org.pl

zaraza do nich nie mogła przystać. W roku 1830 kiedy cholera grasowała w całej okolicy ludzie Halczynieccy ufni w czary Sukurychy, byli wolni od choroby — tu można było powiedzieć: wiara twoja zachowała ci zdrowie.

[26] Ksiądz Paweł Niemiołowski dziewięćdziesięcio-kilkoletni starzec, niegdyś Unita r. 1774 był kapłanem na Zaporożu; po zniszczeniu ostatniej siczy, przeszedł na błahoczest i został parochem Halczyńca — była to kronika chodząca dziejów Kozackich, podań i pieśni ludu Ukraińskiego. Miał pamiętniki własną ręką pisane ogromnego szacunku — i książkę cerkiewnym charakterem wydrukowaną pod tytułem *Czorne More* — tam były wszelkie wyprawy Kozaków Zaporozkich i życia Atamanów Koszowych. Cnoty tego starca i wiadomości zostały głęboko wyryte w mej pamięci.

[27] *Mandrować*, wyraz używany na Ukrainie w miejsce wędrować; oznacza on wałęsania się po dalekich krainach.

KOŚCIÓŁ W GRUŻYŃCACH.

[1] Powieść ta osnowaną jest na tradycyi ludu wsi Grużyniec położonej w bliskości Winnicy. Gdzie był niegdyś kościół, a który według wspomnień ludu zapadł się w czasie wojen Kozaczyzny z Polską, dziś rozlewa się ogromne bagno. Rodzina Sosenków może wymarła, ale pamięć okropnego wypadku żyje w ustach starców i dzieci gromady Grużynieckiej. Jeźli słabe moje pióro, potrafiło nadać jakowąś wartość temu wypadkowi, miło mi jest wyznać iż całą treść tej powieści winienem Pannie Konstancyi Sarneckiej, której rodzina posiada na teraz wieś Grużyńce.

[2] Szlachta Polska od wiecznych czasów i dziś niezaprzeczenie trzymająca pierwsze miejsce między szlachtą całego świata, tak co do swoich usposobień umysłowych, jako co do pojmowania ludzkości, spodziewam się nie weźmie za satyrę przeciwko niej wymierzoną, kilku słów o śmieszności ach herbów, genealogii, i rodowitości. W wieku jakim żyjemy, te błyskotki dziecinne stały się monetą wyszarzaną bez wartości — w szlachcicu szukamy przymiotów szlachetnej duszy, a nie biegniemy do Niesieckiego i Paprockiego radzić się jak dawno ród jego został uszlachconym i jakie znamiona wypisane na tarczy jego herbu.

[3] Trzeba to wyznać że przodkowie nasi nadzwyczaj surowo obchodzili się z kobietami. Ciągle wojując i mając do czynienia z wschodniemi Narodami, gdzie uznawano niewiasty za niewolnice, jeźli nasi Ojcowie nie wprowadzili barbarzyńskiego zwyczaju zamykania kobiet, to przynajmniej okazywali to jawnie że są Panami samowładnymi w domu — a mąż któryby zezwolił na najzdrowszą radę swej żony, okrzykniętym bywał za słabą istotę i nadawano mu niemiłe miano: chodzącego w spodnicy. Minęły te czasy, zmieniły się obyczaje; dzisiaj kobiety polskie używają większej wolności jak w innych ludach Europy, widzimy to na własne oczy. Wyjąwszy wielkich magnatów, w Francyi, Anglii i Niemczech, żony są pod stokroć większym rygorem mężów jak u nas. O Polkach pełnych zalet i przymiotów, pod wszelkiemi względami można powiedzieć, że rej wodzą w domu i za domem — jeźli wiele tego nie robi, to dla tego że nie chce; przyczyna leży w braku chęci, nie zaś w braku możności. Systemat zatem naszych przodków postępem oświaty został zupełnie zmienionym, przewróconym.

[4] Są to nieładne figle uprzywilejowanych Panów nie tylko Polski ale

http://rcin.org.pl

całego świata. Nie leżą one w sercu Szlachty, ale snują początek z zastarzałego nałogu; wszystko się przeistacza, wiele złych rzeczy usunięto, a trzeba mieć nadzieję że uderzywszy się w piersi poprawimy się całkowicie.

[5] *Bizun*, tak zwał się po staropolsku bat do chłostania przestępnych chłopów. *Husak*, dwie kłody z dziurami przedrążonemi na nogi. Pijaków, złodziejów, zbiegów i innych winowajców prowadzą do miejsca gdzie się znajduje husak, a wsadziwszy nogę jedną w otwór, przymykają kłody, tak iż nie może jej ztamtąd wymknąć — tam czeka dekretu pańskiego; jest to rodzaj aresztu.

[6] Ten zwyczaj połączenia wystawy zbytkowej z oszczędnością, po wielu domach pół-panków jeszcze do dziś dnia jest zachowanym.

[7] *Bekiesza*, wierzchnia suknia nakształt czamary, używana przez kobiety ukraińskie, powszechnie jest koloru granatowego podbita amarantem, ozdobiona srebrnemi lub złotemi galonami.

[8] Oprócz Zaporoża podzielonego na kurenie, Kozaczyzna zadnieprzańska i przeddnieprzańska podzielona była na pułki, niejednostajnej wielkości co do ludzi. Pułki te w większej części składały się z piechoty, mając przy sobie oddziały jazdy; później niektóre formowały samą jazdę. Stefan Batory podzielił Ukrainę na dziesięć pułków: każdy pułk zajmował pewien obszar kraju; mieszkańce w nim objęci na zawołanie Atamana zbierali się do pułku. Nazwisko pułków brało początek od miast gdzie był punkt zbierania się i kancelarja pułkowa — i tak, dziesięć początkowych pułków zwało się: Starodubowski, Czernigowski, Niżyński, Kijowski, Perejasławski, Przyłucki, Lubniański, Hadycki, Mirgorodzki, Pułtawski. Jazdy za Stefana było dwa tysiące, utrzymywanej na koszcie Rzeczypospolitej z podatku kwarcianego. Później liczba pułków mnożyła się. Chmielnicki w roku 1654 poddał się Rossyi z piętnastoma pułkami, rachującemi 37549 głów ludu zbrojnego.

[9] *Wereszczaka* rodzaj sosu z octu, mąki i słoniny używany do kiełbas.

[10] *Smalone duby prawić*, znaczy pleść o lekkich rzeczach, do których utworzenia więcej wpływa bujność wyobraźni, jak rozumowanie opierające się na rzeczywistości. — Takiemi rozmowami najczęściej podbija się serce płci pięknej, i tu tylko można najskuteczniej wypakować swój dowcip. Bynajmniej nie chcę ubliżać płci pięknej, przekonany jestem że kobiety a szczególniej Polki, umieją rozumować i dysputować — ale jest to rzeczą naturalną iż przyjemniej się czyta pisma Pani Dudevant, Pani Rejbaud, jak głębokie uwagi La Bruyera, Bucheza — albo uczony estetyzm barona Ekstejna.

[11] Napady cudzoziemskich potraw na polskie stoły, zamiłowanie tak dalekie cudzoziemskiej kuchni, iż jeden z autorów Pan Henryk Hrabia Krasiński, opisując czasy za panowania Zygmunta Szweda, kazał Polakom pożywać befsztek z kartoflami, choć kartofli jeszcze w Polsce nie znano; dobrze, że nie *au beurre d'anchois* albo *à la jardinière*, wzniecily we mnie strach żeby nie zapomniano o sztufadzie, o hauszpiku prosięcym, i t. d., i t. d. Pozwoliłem sobie wyliczyć kilka potraw polskich. Wino węgierskie, stare, butelkowane, stojąc długo w lochu, obrasta mchem do koła, a butelka przybiera formę czworograniastą — sam widziałem takie butelki u Generałowej Karwickiej i u Seweryna Zaleskiego na Wołyniu; a u Felicjana Głębockiego w Kijowskiem — zaręczano mnie że wino miało więcej 150 lat. Ostatniemu, Żydzi handlarze winni z Czernobyla ofiarowali po 10 czerwonych złotych za butelkę — nie masz prawie domu zamożnego w Polsce, gdzieby nie było starego wina węgierskiego.

[12] Są to toasty używane w prowincjach ruskich: szczoby łycha nieznaty,

http://rcin.org.pl

szczoby swoim pługom orały. — Są ludzie tak obfici w wynachodzeniu nowych toastów, iż prędzej zabrakłoby wina w najobfitszym lochu, jak im twórczej myśli — ci ludzie są wielce cenieni na biesiadach.

[13] Nie myślę ta skreślać historji Bohdana Chmielnickiego; życie jego lepiej jest znanem w świecie jak życia wszystkich innych Atamanów Kozaczyzny, daleko więcej mających prawa aby przejść do potomności. — Pisarze jedni, robią go wielkim zbrodniarzem — drudzy wielkim człowiekiem. Według mego zdania, nie miał on tła potrzebnego do wielkości — chytry, przewrotny, ambitny, ale niemający hartu duszy, chwiejący się w postanowieniach, nieśmiały na krok wielki. — Jako kozak, nie chciał on nigdy dobra Ojczyzny swojej; przerzucał nią z rąk do rąk, od Polski do Rossji; ofiarował Cesarzowi Niemieckiemu, Sułtanowi Tureckiemu, Hanowi Tatarskiemu, byle który chciał z niej utworzyć państwo dla niego i jego rodziny — jak to dowodzą listy jego własnoręczne pisane do tych dworów. Byt oddzielny Kozaczyzny był dla niego rzeczą podrzędną: nowe państwo, dla rodu Chmielnickich, główną. Jako Chmielnicki chcący władzy, berła, był bardzo mały, nie miał siły umysłowej aby je wziąść, chciał aby mu je dał mocniejszy od niego. — W nieszczęściu nie brakło mu wybiegów, ale w szczęściu brakło śmiałości — a w jednem i drugiem dobrej wiary. Nie miał on, ani cnoty i wielkich przymiotów Konaszewicza, ani hardości Szacha, ani tęgości duszy Skałozuba — natura wlała weń wszystko co jest potrzebnem do utworzenia szalbierczego dyplomaty, pracującego pod skrzydłem Pana — a ślepy los niewłaściwie wsadził go na Atamaństwo ludu hardego, bohaterskiego. — Wypadki chciały go gwałtem zrobić Napoleonem, ale on nim się nie stał, bo natura go utworzyła Tallejrandem.

[14] Czapliński podstarosta Czehryński trudniący się interesami Koniecpolskich, zajechał młyn i sianożęcie należące do Sobotowa wsi dziedzicznej Chmielnickiego; ztąd spory w sąsiedztwie, które skończyły się napadem na dom Chmielnickiego, zgwałceniem jego żony, obiciem syna Tymofeja i uwięzieniem samego Bohdana. — Za pomocą Pani Czaplińskiej opuścił Chmielnicki więzienie i schronił się na Zaporoże. Nieuzyskawszy sprawiedliwości w grodach polskich, na Rzeczypospolitej zaprzysiągł pomścić krzywdy doznanej od jednego Polaka — czyli raczej chwycił pozór na spełnienie ambitnych zamiarów panowania Kozaczyznie. — Po śmierci swej żony pojął za małżonkę wdowę po podstarościm Czaplińskim.

[15] Traktat Zborowski zawarty 1649 roku był tej treści:

1. Król Jan Kazimierz udziela przebaczenie ogólne Kozakom i chłopom zbuntowanym; najsolenniej przyrzeka całą przeszłość puścić w niepamięć.
2. Chmielnicki będzie błagał przebaczenia Króla na kolanach.
3. Chmielnicki zostanie nadal Atamanem — wojsko Kozackie zwiększy się do 40 tysięcy; nie będzie zależało tylko od Króla, jednak Chmielnicki jako szlachcic polski złoży hołd Rzeczypospolitej.
4. Król będzie miał rejestr imion i mieszkań ludzi składających wojsko Kozackie — po śmierci Chmielnickiego Kozacy obiorą sobie innego Atamana wyznania Greckiego.
5. Wojsko polskie oblężone w Zbarażu przez Kozaków, zostanie uwolnionem od oblężenia.
6. Religja wyznania Greckiego może być wyznawaną po całem królestwie nawet w Krakowie. — Połączenie kościoła Greckiego z kościołem Rzymskim nie nastąpi.

http://rcin.org.pl

7. Województwo Kijowskie na zawsze będzie miało Wojewodę wyznania Greckiego.
8. Metropolita Grecki będzie miał dziewiąte miejsce w Senacie między Biskupami Łacińskimi.
9. Kozacy w wszystkich miejscach swojego pobytu będą mieli wolność na swój użytek, nie zaś na sprzedaż.
10. Rzeczpospolita dostarczy sukna na ubiory wojska Kozackiego i wyliczy każdemu żołnierzowi 10 złotych polskich na koszta uzbrojenia.
11. Szlachta nie będzie miała prawa ani poszukiwać, ani prześladować swoich poddanych za połączenie się z Kozakami i należenie do wojny przeciw Polsce — takoż: nie będzie domagać się wynagrodzenia za szkody poczynione wojną w swych majątkach.
12. Szlachta wyznania Greckiego i Łacińskiego, zostająca w czasie wojny przy Atamanie, w służbie Kozaczyzny nie będzie prześladowaną — ale natychmiast oczyszczoną z winy.

[16] Po traktacie Zborowskim nastąpił pozorny pokój, ale ani jedna, ani druga strona nie dotrzymywała warunków umowy. — Szlachta polska podbechtywana namowami Jezuitów jak mogła nękała Kozactwo i poddanych — targała się na wyznanie Greckie i Senat ani chciał słyszeć o przypuszczeniu Metropolity do swego łona — z swej strony Chmielnicki zbroił się i zawierał pakta z Hanem Perekopu, z Sułtanem — zła wiara obu stron przyprowadziła do krawej i zgubnej wojny.

[17] Opowiadanie Lanerego wzięte jest całkowicie co do treści z *Guerre des Cosaques par Chevalier*. — Przesadzenie zaś zwycięztw swojej strony jest tak naturalnem, iż je każdego dnia napotykamy nietylko w ustach prywatnych ludzi, ale nawet w raportach rządowych. Zero, to cyfra tyle znacząca zawsze się dodaje stratom nieprzyjacielskim, swoim zaś się ujmuje; i Pan Lanery nie był świętym prawdomówcą. Okrucieństwa Czarnieckiego popełniane na Ukrainie ogromną skazę zostawiły jego imieniowi.

[18] Mikołaj Potocki Wielki Hetman Koronny był jednym z najenotliwszych ludzi w Polsce, i najlepiej pojmujący potrzebę Ojczyzny. Niepomny na zemstę śmierci syna, ale pomny na dobro kraju, zawarł w Białej Cerkwi 28 września roku 1651 z Kozakami umowę treści następującej:

1. Przez wzgląd na poddanie się wojska Zaporozkiego i przyrzeczenie zachowania wiernie przymierza wiecznego z Królem i Rzeczpospolitą Polską, wojsko Kozackie ma być złożone z 90 tysięcy; kwaterować ma w Województwach: Kijowskiem, Bracławskiem i Czernigowskiem w dobrach Królewskich; szlacheckie mają być wolnemi od kwaterunku — zaciąg żołnierzy należy do Atamana i Starszyzny Kozaczej.
2. Gdyby który poddany szlachecki wciągnął się w rejestr Kozactwa, winien natychmiast przenieść się do dóbr Krolewskich w Kijowskie — dobytek swój ruchomy i nieruchomy ma sprzedać, bez przeszkody ze strony starostów i podstarostów.
3. Rejestr wojska Kozackiego będzie posłany Królowi, kopja złożona w Archiwach Kijowskich — poddany wymazany z rejestru wraca do dawnych powinności — ci zaś co umieszczeni zostaną na nowym rejestrze, na wieczne czasy używać będą z potomstwem przywilejów Kozackich.
4. Wojsko polskie nie będzie mogło kwaterować w Województwie Kijowskiem ani w miejscach przeznaczonych dla wojska kozackiego — jako też kozackie wyjdzie z Bracławskiego i Czernigowskiego po bożem narodzeniu, dnia w którym się skończyć winien wpis rejestru.

http://rcin.org.pl

5. Szlachta może wrócić do swoich dobr i onych używać, z warunkiem niewymagania żadnej powinności od chłopów wpisanych w rejestr wojska kozackiego.
6. Chmielnicki i jego następcy używać będą miasta Czehryna na swój przychód — mają prawo mianować starszyznę wojskową i przyrzekają uległość Wielkiemu Hetmanowi Koronnemu który ze swej strony zaręcza im wszelką pomoc.
7. Zastrzeżenie wolności Greckiego Wyznania. — Biskupom i całej hierarchii cerkiewnej zabrane dobra mają być zwrócone.
8. Szlachta wyznania Greckiego i Rzymskiego która walczyła w szeregach Kozaczyzny przeciw Polsce zachowa przywileje, cześć i dobra — a sądy na nich wymierzone zniszczonemi zostaną.
9. Żydzi będą mieli prawo mieszczaństwa w dobrach Królewskich i Szlacheckich tylko, i tam tylko one mogą wydzierżawiać.
10. Tatarzy opuszczą natychmiast Ukrainę. — Chmielnicki obiecuje nakłonić ich do służby polskiej — gdyby mu się to nie udało, przyrzeka onych walczyć Kozakami; ani z nimi ani z ościennemi mocarstwami w żadne umowy wchodzić nie będzie — zostanie wiernym Rzeczypospolitej polskiej, która tyle dobrego zrobiła Kozaczyznie.
11. Ponieważ nigdy nie było na straży granic litewskich wojska kozackiego, a zatem i teraz nie będzie — zostanie tylko na Ukrainie i w Województwie Kijowskiem.
12. Ponieważ w mieście Kijowie jest Metropolita i Trybunał, mało Kozaków ztamtąd zaciągać się będzie do służby rejestrowej.
13. Dla większej wagi umowy kommisarze stron obu przysięgą ją ztwierdzą — Wojska polskie i Zaporozkie usuną się na swoje leże, a Kozacy wrócą do domów.
14. Chmielnicki od Kozaków i wojska Zaporozkiego wyśle deputowanych do Króla i Rzeczypospolitej dla podziękowania za odebraną łaskę.

Obiedwie umowy dosłownie przełożone z dzieła P. Chevalier *Guerre des Cosaques;* w ostatniej mowa o Zaporożcach, bo Chmielnicki pobity pod Beresteczkiem do nich się udał i na ich czele rozpoczął nowy bój.

[19] Ludzi rażonych piorunem natychmiast zakopują po szyję w ziemi; ten sposób często przywraca życie.

MÓDLMY SIĘ A BIJMY.

[1] Kijów jest prawdziwą kolebką Sławiańszczyzny — tamtędy przepływały ludy Sławiańskie rozlewając się po Europie. Żadne miasto nie doznało tyle napadów, nie było świadkiem tylu zmian co Kijów. Jest coś dziwnego w położeniu, w powietrzu, w budowie miasta, że każdy Sławianin czy to z nad brzegów Dunaju, czy Wisły — czy z gór Karpackich lub Czeskich, z po nad Morza Adrjatyckiego czy Baltyckiego wjechawszy doń — przenikniony jest uczuciem poszanowania dla tej kolebki swego rodu — nieraz mi się zdarzyło mówić z Sławianami różnych krajów, każdy na to się godził że Kijów jest Arcy-Sławiańskiem miastem.

[2] Na Ukrainie są obchody religijne zmięszane ze wspomnieniami narodowemi — na nich po nabożeństwach odbywają się biesiady i tany. Czudo Michajla jest głośnym obchodem w początkowych dniach października — na

http://rcin.org.pl

całej Ukrainie Święty Michał jako wojownik, gromca czartów, jest w wielkiem poszanowaniu — obchód jego uroczystości pod godłem cudo-Michała jest świętem narodowem — po wsiach i miastach obchodzą prażniki. Słowo *prażnik* oznacza odpust, nabożeństwo i ucztę razem z sobą złączone.

[3] Zwyczaj w Greckim obrządku, otwierania Carskich Wrót i nagłego okazania przybytku gdzie odprawia kapłan mszę, oprócz tradycyjnej wierności, przemawia za sobą tem, że w ludzie sprawia pewien rodzaj głębokiej czci dla Bóstwa.

[4] *Czernicy*, zakonnicy obrządku greckiego — oni jedni w kościele greckim są bezżenni. — Klasztorów Czerńców jest bardzo mało na Rusi, a Czernic zakonnic jeszcze mniej.

[5] Konaszewicz Piotr, przezwany Sahajdacznym, jest bez zaprzeczenia największym człowiekiem Kozaczyzny. Był Atamanem 24 lata, dwoma nawrotami; pierwszą razą złożywszy urząd, udał się do Kijowa, gdzie przybrawszy suknie Czernca oddał się z całym zapałem służbie Bożej — przytem był on przełożonym Akademii Kijowskiej jedynej wówczas na całej Rusi.

[6] Dziewczęta Ukraińskie w swoich strojnych ubiorach zawiązują w około skroni ogromną ilość różnofarbnych wstążek, końce ich spływają na plecy.

[7] Żadna uroczystość nie może się obejść bez Znachorek; one to przepowiadają przyszły los dziewczętom i mołojcom; przepowiadanie to odbywa się rozmaitym sposobem: albo śledzi okiem na dłoni zagięcia i kąty składów ręki i z nich przepowiada przyszłość — albo wylewa wosk, albo wyrzuca bób i soczewicę, i t. d.

[8] Biłgorodka o dwadzieścia werstw od Kijowa na drodze z Radomyśla — miasteczko liche — ale tu niegdyś była granica między Rusią należącą do Polski a posiadaną przez Książąt Ruskich — po oddaniu Rossji Kijowa przez Polskę tu była granica. — Między nią a Kijowem leży wał zwany od niektórych wałem Trajana — tradycja ludu powiada że Zmija, Wódz Kozarów czyli Hazarów posiadający naówczas Kijów, kazał usypać ten wał niewolnikom Pieczyngskim dla zasłonienia się od napadu Drewlan i Iskorościan.

[9] *Pieczary*, lochy podziemne po nad Dnieprem; podanie mówi że łączą się pod ziemią z pieczarami Moskiewskiemi, jednak nikt tego nie dowiódł. Ślad ich założenia ginie w odmęcie przeszłych wieków. W pieczarach Kijowskich znajduje się do dwustu ciał świętych i prepodobnych (błogosławionych) — mnichy tamtejsi ciągną ogromne zyski z pokazywania onych ciekawym a jeszcze większe z ofiar składanych przez lud pobożny — trzeba oddać sprawiedliwość mnichom że pieczary są bardzo porządnie i chędogo utrzymywane.

[10] Wszyscy Czernce noszą wąsy: ustawy klasztorne pozwalają.

[11] Bessarabja dzisiejsza zwała się Bodziakiem. Seraskier Bałty miał nad nią zwierzchnictwo, zawsze jednak należała do posiadłości Hana Perekopu.

[12] Borodka, człowiek słabego ducha a chciwy złota, obrany Atamanem po złożeniu tego urzędu przez Konaszewicza — za pośrednictwem hetmana polnego Księcia Lubomirskiego zaczyna wchodzić w układy z Zygmuntem III, któremu obiecuje silnie dopomódz do wprowadzenia wiary katolickiej na Ukrainę — i zamienienie ludu Kozackiego w poddaństwo. Częste listy odbierane z Krakowa i wałęsanie się przebranych Jezuitów po Ukrainie zdradziły knowania Atamana — niektórzy ze starszyzny świadomi schronienia Konaszewicza udają cię do niego po radę i pomoc. — Konaszewicz bez naj-

http://rcin.org.pl

mniejszego wahania się rzuca suknie mnisze, jedzie do Kaniowa i tam własną ręką przebija Borodkę — a zamiast ogłoszenia nieposłuszeństwa i wojny Rzeczypospolitej Polskiej (jak się spodziewano), prowadzi 30 tysięcy Kozaków w pomoc Polakom stojącym obozem pod Chocimem — tam wojsko Kozackie przebiwszy linje Tatarow łączy się z hufcami Polski, i dokazuje cudów waleczności. Napad Kozaków na obóz Tatarski był najcelniejszą przyczyną dla czego Turcy przystali na zawarcie traktatu ze wszech miar korzystnego dla Polski — (patrz: Bantysz Kamiński, Scherer, Lesur) Historycy Polscy w tem miejscu oddają sprawiedliwość Kozakom. Poszukiwania uczonych Małorosjan Uniwersytetu Charkowskiego powiadają, że w całej Europie podówczas nie było tak pięknej i tak porządnej jazdy i piechoty, jaką miała Kozaczyzna pod atamaństwem Konaszewicza. — Z tego to pięknego wojska Król Zygmunt zaprzepaścił ośm tysięcy jazdy, posyłając w pomoc swemu pokrewnemu Cesarzowi Niemieckiemu. — Jazda Kozacka znana była w wojnie trzydziestoletniej pod imieniem Lisowczyków — pisarze polscy ciągną początek tego nazwania od niejakiegoś Lisowskiego, rotmistrza, który miał nią dowodzić — pisarze zaś Ruscy powiadają; że ta jazda pochodziła z za lasów Smilańskich. Zaporożce ją zwali Lisowczykami od lasu w języku Ukraińskim zowiącego się lis — to zdanie ma za sobą prawdę, bo już daleko później w opisach wojen Zaporozkich czytamy, że Doroszenko miał jazdę Lisowczyków z okolic Czernobyla polesia Ukraińskiego. — Do Atamana Mazepy i Konstantego Horodeńskiego Atamana Koszowego Zaporoża, dzielących losy Karola XII, przybyło kilkaset koni Lisowczyków z pod Smiły — ztąd jasnie się okazuje, ze Kozacy zwali żołnierzy z okolic leśnych Lisowczykami.

[13] Opuszczenie Atamaństwa przez Konaszewicza i powrót do Czernców są historyczne — wkrotce w tem ustroniu umarł. — Kozacy tak głęboko byli zasmuceni jego oddaleniem się, iż przez dwa lata nie obierali Atamana; starszyzna sama rządziła, a wysyłając wojsko na wyprawy Tatarskie naznaczała im Wataźków — po dwóch latach obranym został Atamanem Jarosz. — Na obydwów Ukrainach z prawego i lewego brzegu Dniepru, na Zaporożu, płakano śmierci Konaszewicza jak śmierci ojca — a do dziś dnia pieśni, powieści i wspomnienia ludu brzmią imieniem Sahajdacznego.

WYPRAWA NA CAROGRÓD.

[1] Zwyczaj obierania Atamanow na Kozaczyznie. Zgromadzeni mołojce na miejscu obrad, na znak przyzwolenia, wyrzucali czapki w górę, wołając: *Niech żyje Ojciec Ataman!* i wymieniali imię wybranego.

[2] *Starszyzna.* Każdy kureń Zaporoża, każdy pułk Ukrainy, wybierał pewną liczbę ludzi zasłużonych czynami ojczyznie, posuniętych w wiek doświadczenia; ci udawali się do stolicy Kozackiej, i tam składali radę starszych przy boku Atamana. W czasie pokoju ta rada była potężną, ona rządziła całym narodem, i Ataman jej był podległym, musiał zdawać sprawę swoich czynności. W czasie wojny ona podlegała Atamanowi, którego władza była naówczas władzą dyktatorską. Wybory odbywały się co dwa lata pierwszego stycznia. *Starszyzną* także zowią wszystkich urzędników wojskowych począwszy od sotnika.

[3] Przysłowie Ukraińskie, oznacza że wypije ale nie wyleje za kołnierz.

http://rcin.org.pl

[4] *Mołodyca*, po Ukraińsku mężatka.

[5] *Czajka*, czółno Kozackie używane do wypraw morskich.

[6] *Podkowa*, Ataman Kozaczyzny, bez wiedzy i woli Króla Stefana r. 1577 wpada na Wołoszczyznę, wypędza Wojewodę Piotra z hospodarstwa. Zawezwany przed sąd Królewski do Kamieńca i tam ścięty — (patrz: *Histoire des Kosaks par Lesur*).

[7] Wolno było wpisywać się w rejestr Zaporożców, nietylko Kozakom ale i przybylcom z innych krajów; jak równie chcącym się żenić wolno było wymazać się z tegoż rejestru (patrz: *Starszyna Zaporozkaja*).

[8] Każdy kureń Zaporozki miał swego Atamana. — Kurenia Zaporoża oznaczały się nazwiskami przybranemi od miast, narodów, lub imion Atamanów; było ich w ostatnich czasach istnienia Kozaczyzny 38, jak to: Lewuchski, Dziafkowski, Klaskunowski, Brzuchowiecki, Wedmedowski, Blatnerowski, Paszkowski, Kustrzewski, Kiślakowski, Iwanowski, Konelewski, Serykowski, Doński, Kriłowski Konewski, Baturyński, Popowińczewski, Waturyński, Nefawszewski, Irklujewski, Czerbinowski, Tatarowski, Skureński, Karmański, Rogowski, Korsunowski, Kanibalicki, Kurmiński, Demianczewski, Stelewski, Szerolewski, Perejasłowski, Pułtawski, Michałowski, Mirski, Tymoszewski, Weliczowski. W początkowych wiekach Kozacy prawie wszyscy walczyli pieszo, później niektóre kurenia były konne, inne zostały piesze; w końcu wszystkie przeszły na jazdę. Kureń liczył od 500 do 1000 ludzi.

[9] *Krasny-Staw*, w Lubelskim, dawne mieszkanie rodziny Zamojskich.

[10] *Bis*, W ukraińskiej mowie służy na oznaczenie djabła.

[11] *Smiła*, miasteczko w Kijowskiem: okolica lesista, słynie borami sosnowemi; lud zowie je *Smilańszczyzna*.

[12] *Wałka*, zbiór podwód, łodzi, wołów; i t. d.

[13] *Maża*, wóz duży, ładowany, używany powszechnie do przewożenia soli.

[14] Stepy Akermańskie oddzielały Kozaczyznę od posiadłości tureckiej nad Dniestrem, zwanej *Baszostwo Akermańskie* czyli *Bielogrodzkie*.

[15] Tatarów Krymskich zwano *Perekopczykami*, od nazwiska Krymu Perekop.

[16] *Szczebiewiszcza*, wojskowa wyspa na Dnieprze, gdzie był arsenał Kozaczy.

[17] *Rusznica*, tak zowią na Ukrainie długie strzelby z małym wylotem.

[18] *Oczeret*, trzcina na stawach i rzekach; tak ją nazywają na Ukrainie.

[19] *Chortyca*, wyspa gdzie była naówczas sicz czyli secza Zaporozka.

[20] *Watażka*, przywódca.

[21] *Assawuła*, adjutant.

[22] *Teterów*, rzeka odgraniczająca Wołyń od Ukrainy.

[23] *Chorąży*, urzędnik wojskowy noszący w czasie boju i na uroczystych obchodach chorągiew Kozaczyzny.

[24] *Bunczuczny*, urzędnik wojskowy noszący buńczuk Atamański, sztandar z ogona końskiego.

[25] *Cymbalista*, także urzędnik. Miał przy sobie kocioł wojenny, stał przy Atamanie, i brzęczeniem w kocioł dawał znak natarcia i odwrotu; on także zbierał na obrady i uroczystości starszyznę i mołojców Kozackich.

[26] Powszechny gust do jadła Ukraińskiego maluje się w tej gadce: *nymaje miasa nad swynynu, ryby nad łynynu, krupy nad jahła, jahody nad sływku.*

http://rcin.org.pl

[28] Kozacy nienawidzili Jezuitów i nazywali onych zwyczajnie *Wyzuwitami*.

[29] Piotr Konaszewicz Sahajdaczny największy bohater Kozaczyzny, był człowiekiem wstrzemięźliwym, pobożnym, surowych obyczajów; nie tak zaś jak malują niektórzy Polscy pisarze nieświadomi rzeczy ojczystych, zaślepieni fałszywem pojmowaniem Narodowości.

[30] Kozacy za dawnych czasów zbroili się kosami, osadzonemi na prawiec (patrz: *Guerres des Cosaques par Chevalier*).

[31] Kozacy do przerwania łańcuchów, któremi Turcy zastawiali ujście Dniepru, używali drzew dębowych z gałęziami i liściem i takowe gnali przed sobą.

[32] *Brat konia*, we wszystkich pieśniach Ukraińskich napotyka się wyrażenie *brate koniu, brate sokole;* jako wojak, Kozak uważał brata w koniu; jako myśliwy, toż nazwanie dawał Sokołowi.

[33] *Wielki Ług*, wyspa za porohami obrośnięta sitowiem, łoziną i oczeretem. Koło niej mnóstwo spławów, poniżej zaczynają się limany; tam kryły się czajki kozacze dniem przed wyprawą na Morze Czarne.

[34] *Kizikiermen*, dzisiejszy Kimburg.

[35] Budowa czajek, żegluga Dnieprem i przerwanie łańcuchów tamujących wynijście na Morze Czarne, osnowałem podług podania znachodzącego się w książce małoruskiej pod tytułem: *Czorne More*.

[36] *Allach* Bóg, *Resiułach* Prorok, zwyczajny okrzyk Muzułmanów.

[37] Natolczycy nazywają boga *Tanri*, Arabowie *Hakk*.

[38] *Kizlar Aga*, dowódca rzezańców.

[39] *Dżennet* raj Muzułmański.

[40] Turcy dają przezwiska wszystkim narodom, i tak. Kozaków zowią *Szajtan*, djabeł: Polaka *fodal dżaur*, próżny chełpliwy chrześcianin, i t. d.

[41] *Eskirsaraj*, Koszary janczarów.

[42] Na przedmieściu Eliub mają swoje kwatery Spahowie, jazda Turecka.

[43] *Orta-kapuzy*, brama prowadząca do arsenału. Wojskowa brama.

[44] *Sandżiar*, sztandar Sułtański.

[45] *Pera*, *Kassym Basza*, *Galata*, przedmieścia wschodnio-północne Stambułu.

[46] *Kapudan Pasza*, wielki admirał.

[47] *Serdenieszci*, zgubne dzieci: najcelniejszy hufiec wojska Ottomańskiego, mający za hasło *śmierć lub zwycięztwo;* nigdy nie oddają się w niewolę, nie żebrają życia. Po większej części składali się z Czerkiesów i z przechodzących na wiarę Muzułmańską chrześcian; byli to ludzie lwiej odwagi, a tygrysiego serca.

[48] *Dżaur*, chrześcianin, pies niewierny.

[49] *Aman* — francuzki pardon. — Sławiańskie ludy nie mają w swoim języku używanego wyrazu na uproszenie życia.

[50] *Top Kapuzy*, zachodnia brama Konstantynopola; tamtędy weszli Turcy po raz pierwszy.

[51] Cała odpowiedź Szacha jest historyczną — powyrzucałem niektóre wyrażenia za nadto grube; można ją znaleźć po książkach ruskich, piszących o Kozaczyznie, po rękopismach znachodzących się u wielu obywateli Ukrainy. Ja ją czytałem w jednym z takowych rękopismów, a później w pismie wydawanym w Charkowie przez miłośników języka ruskiego.

[52] *Hatyszeryf* albo *szatyszeryf* reskrypt Sułtana, upoważnienie.

http://rcin.org.pl

[53] Zwyczaj przysięgania u Tatarów, który używali Turcy w zawieraniu sojuszów z Kozakami.

[54] *Neżda*; tak zowią Turcy ród koni arabskich mniejszych, nadzwyczajnie szybkich w biegu i dzielnych do wojny.

[55] Historyczne; obraz ten zawieszonym był w cerkwi Siczy przez Konaszewicza.

[56] *Szezdar*, instrument Azjatycki podobny do teorbana.

[57] *Czwanić się*, chwalić się; wyraz używany na Ukrainie.

[58] *Babi humajum*, brama wysokiej porty prowadząca do Seraju. *Giersz* port gdzie stały powszechnie bajdaki.

[59] *Sicz* czyli *Secza* stolica Zaporoża, tam mieszkali wszyscy Zaporożce. Miasto podzielone było na kurenie — całe drewniane, otoczone ostrokołem drewnianym w miejscu wałów.

[60] *Susłyk*, miara używana na Ukrainie.

[61] Sławny dzwon w Siczy lany z czystego srebra, był ze zdobyczy zrobionej przez Atamana Szacha. Dzwon ten roku 1774 przewiezionym zastał do Petersburga i przerobionym w mennicy na pieniądze.

[62] Kochankiem róży w poezjach wschodnich jest słowik zwany *bulbul*.

SKAŁOZUB W ZAMKU SIEDMIU WIEŻ.

[1] Jest zwyczaj u Turków stosownie do przymiotów i przywar fizycznych lub moralnych jakie posiada osoba, nadawać przezwiska. Człowiek okrutnego serca zwany jest *Kapłanem* od tygrysa *Kaplan*. — Sułtana powszechnie zowią *Arstan* lew — a dzieci Sułtańskie lwiątka *arstana*. Te przydomki narodów i osób robią po większej części niezrozumiałemi dla uczonych europejczyków tradycje historyczne przechowane w rękopismach: lwy, tygrysy wojujące z djabłami, w dobrej wierze twierdzą być powieściami wschodniej wyobraźni, to co jest podaniem historycznem. — Książe Kantemir w swojej historyi o potędze Państwa Ottomańskiego, pierwszy zwrócił na to uwagę, poodkrywał wiele przenośnych znaczeń — ale praca jego nie jest wykończoną. Zostaje do życzenia aby towarzystwo poświęcone językom wschodnim, wysłało zdolnych i pracowitych członków do zajęcia się poszukiwaniem — wielkie by się tam światło rzuciło na historję Turcyi i ludów z nią wojnę prowadzących.

[2] *Pilaf*, ryż gotowany z baraniną, potrawa ulubiona przez wszystkich wyznawców wiary Mahometa.

[3] Kolor zielony, oznacza u Muzułmanów osobę wielkiego rodu, połączoną krwią z Sułtańską rodziną.

[4] *Szyfat*, tak zowią Turcy Żyda, pies podły, nikczemnik, plugawiec. — Mówiłem w przypisach do powieści drugiej o przydomku danym Kozakom i Polakom dla okazania jak jest ważną dla historji znajomość takowych przezwisk. Przytaczam tu niektóre któremi Turcy w tradycjach piśmiennych i ustnych oznaczają rozmaite narody. — Tatarów *Laszjezi* albo *laczjici*, zjadacze ścierwa — Indian *Dilenzi* doktory — Arabów *Akylsiz* wściekli — Greków *Bojnuz Sizkojun* barany bez rogów. — Albańczyków *Zigerzi* prze-

http://rcin.org.pl

dawacz płuc. — Mieszkańców wysp *Dżiemizi* pieniacze morscy. — Mieszkańców płaszczyzn *Arabazi* woźnice, poganiacze. — Mołdawanów Bogdani *Nudan-Bogdans* nieludzcy. — Bułgarów Serbów, *hajduk* złodzieje. — Raguzanów *Szusos* szpiegi. — Bośniaków *Patur* niszczyciele. — Moskali *Ruzimenzius* zła dusza. — Niemców *Gurur Kiafir* zuchwały bluźnierca. — Wenecjan *Bali-kiz* rybacy. — Włochów *Fireng hezarreng* ludzie różnych kolorów. — Francuzów *Ajneżi* chytrzy. — Holendrów *Pejnerżi* kupce sera. — Anglików *Pzokazi* wyrobnicy wełny. — Hiszpanów *Tembeł* leniwce, i t. d.

[5] Kozacy często wpadali na brzegi Turcyi Azjatyckiej; w tych swoich wyprawach zawsze się trzymali brzegów i mielizn gdzie łatwo żeglowały ich czajki, a gdzie żaden okręt wpłynąć nie mógł. Dniem spoczywali, a nocą płynęli. — Bentinck (w swoich uwagach nad historją hanów Tatarskich) w nocie o Kozakach powiada: — nieustraszeni w boju, przezorni w wybiegach, żaden naród nie mógł ich w tem prześcignąć; na Morzu Czarnem nieraz całą flotę męczyli próżnemi gonitwami, a naigrawszy się do woli, wracali między swoje kryjówki bogaci zdobyczą.

[6] W czasie wojny Ataman nie był obowiązanym zwoływać rady ze starszyzny wojskowej; jego władza samowładna nadawała mu wolę rządzenia wojskiem jak się podoba. Jednakże zbieranie rady wydarzało się dosyć często jak to widzimy w Starynie Zaporozkiej i w innych pismach tyczących się Kozaczyzyny. — Sam Bohdan Chmielnicki, chciwy władzy samowładnej zwoływał takowe rady w czasie swoich wypraw.

[7] Wyrażenie używane na Ukrainie, oznacza zawstydzenie się; przekonania tak dobitnego, że mu zamknęło gębę.

[8] Manewrowanie Kozackich czajek po morzu i całą bitwę, jak najwierniej oddałem podług opisu tych wypraw przez Bantysza Kamińskiego w swojej historji, i artykułu o Kozakach i ich wojnach umieszczonego w *Bibliotece do Czytania* pismie perjodycznem rossyjskiem z r. 1834; pismo to redagowane przez uczonego Sękowskiego, zaleca się wiernością poszukiwań, i szacownym zbiorem rzeczy obchodzących plemiona Sławiańskie.

[9] Pałac w którym się zbiera rada dywanu, jest położony na drugim dziedzińcu obmurowanej części miasta, zwanej Serajem.

[10] *Iblis*, tak zowią muzułmanie Lucypera wodza-Szatanów.

[11] Amurat III tak się obawiał Kozaków, iż nie mógł jednej nocy przespać nie marząc o nich; często się budził i wołał na straże czy Kozacy nie wpadli do Seraju? Na ich wspomnienie chmurzył oko i natenczas okazywał się najsurowszym; kilka razy chciał sprzymierzyć Kozaków z Turcją — historyczne — (Bergeron — Kantemir — Storch — Lesur).

[12] *Dzehemen*, po turecku znaczy piekło.

[13] Zamek siedmiu wież, pyszne mieszkanie Cesarzów Byzantyńskich obrócone na więzienie. Dziś w zwaliskach trzy tylko wieże jeszcze stoją — (patrz: *Dictionnaire de l'Academie française:* CONSTANTINOPLE).

[14] Wyprawa Skałozuba, zwycięztwo Turków, i śmierć Atamana przypadły roku 1593. W całem opisaniu tej powieści postępowałem wiernym krokiem za opisaniem jakie się znajduje w tomie drugim: *Sur la puissance Ottomane* przez *Księcia Kantemira*. — Skałozub był to stary wojownik przychylny Polsce; za jego rządów Król Zygmunt zamyślał wprowadzić wyznanie katolickie na Ukrainę — (powiadają Lesur i Scherer). Skałozub dzielny wojownik, odbył trzydzieści wypraw na czajkach przeciw

http://rcin.org.pl

Turkom, a dwa razy tyle lądowych przeciwko Tatarom. Przebiegły, chytry, na wszystkie wybiegi wojenne, choć nieobeznany z hramotą to jest z pismem, został obwołany Atamanem całej Kozaczyzny. Śmierć jego rzuciła wieczną nienawiść między Bisurmanów a Kozaków; tej treści jest Staryna Zaporozkaja.

ATAMAN KUNICKI.

[1] Umowa zawarta między Moskwą a Polską w Andruszowie w r. 1667 oddała pierwszemu państwu całą Ukrainę Zadnieprzańską i miasto Kijów. — Michał Korybut słaby i własną niemocą i intrygami nieustannemi Hetmana Sobieskiego, nie mógł nic działać przeciw umowie, a Sobieski zostawszy Królem, pokojem zawartym w Moskwie roku 1686 przez Grzymułtowskiego i Ogińskiego, zatwierdził umowę Andruszowską — traktat ten powszechnie zowią *Grzymułtowskim*.

[2] Natenczas nie zwano jeszcze Carami Rossyi, ale Carami Moskwy.

[3] *Kuszcz*, tak zowią na Ukrainie krzak poziomy.

[4] *Pisarz*, Urzędnik Kozaczyzny zawiadujący całą Kancelarją.

[5] Wysłanie Kunickiego na Wołoszczyznę było krokiem biegłego wodza. W owym czasie sztuka wojenna nie znała jeszcze tak rozległych planów i głębokich kombinacji — co by w Fryderyku Pruskim i Napoleonie porachowano na karb wojennego geniuszu, tego historycy nasi nie zrobili z Królem Janem III — przemilczeli albo lekko wspomnieli ten wypadek tyle zaszczytu przynoszący obrońcy Wiednia. — Nieprzyjaciel Polski nienawidzący Jana Sobieskiego, Kantemir (w swojej historji o potędze państwa Ottomańskiego), epizod wojny prowadzonej przez Kunickiego i Petryczejka dokładnie opisuje, oraz wyjaśnia jak wielkie korzyści z tej dywersyi odniósł Sobieski. Turcy obawiali się aby ich Polacy nie odcięli od kraju, dla tego mdły stawili odpór pod Wiedniem i jak najspieszniej cofali się.

[6] Mohyła, po uwolnieniu Wiednia z jazdą Kozacką, był wysłany na oczyszczenie Węgier z Turków. Uskutecznił polecenie i okrył się wielką sławą (patrz: *Lesur*, *Scherer*); ten sam Mohyła po śmierci Kunickiego zastał Atamanem Kozaczyzny.

[7] *Kalennica*. Kule słomy do pokrycia dachów, maczane w rozrobionej glinie zowią *Kalennicą* — takie nie tak łatwo podlegają pożarowi.

[8] *Tabor* szyk bojowy w jakim walczyła piechota Kozacka: każda Sotnia miała pewną ilość dużych wozów do których zaprzęgano po parze wołów. W czasie pochodu przez stepy, gdzie co chwila mogli być napadnięci przez Tatarów, Kozacy formowali się w czworograny, a wozy toczyły się z przodu, z tyłu i po bokach; tak postępował ten ruchomy czworogran — w razie potrzeby do przednich wozów przyprawiane były dyszle z tyłu, tak aby je woły pchać nie ciągnąć mogły. — Kiedy nieprzyjaciel atakował, Kozacy z za wozów rusznicznym ogniem go witali, często nawet rozpienionych bisurmanów kosami odpierali. — Atakowali nieprzyjaciela, wychodząc z pomiędzy wozów; tak byli zręczni w prowadzeniu tego rodzaju boju, iż sto piechoty w Taborze, oprzeć się mogło snadnie dwóm tysiącom najlepszej jazdy.

[9] *Sumak*, gatunek kozy dzikiej nadzwyczaj szybki i lekki; znachodzi się tylko na wielkich stepach Ukrainy, ma białawe nogi.

http://rcin.org.pl

[10] *Szuwar*, rodzaj trzciny na stepach, wysokiej i tak się lśniącej pod słońce, jak gdyby była srebrną.

[11] *Babadadży*, oznacza Góra Matka — nieopodal od miasta leży wysoka góra nosząca to imię — od niej przybrała je Stolica Sylistrii.

[12] Znajdą się może niektórzy z czytelników, co osądzą ten obraz przesadzonym — ja go takim nie widzę — bo na własne oczy widziałem w czasie utarczki krew tak hojnie rozlaną, że się z niej utworzyła kałuża, a konie przechodzące przez nią chlupały i kryły całe rogi kopyt. W drugiej utarczce nocnej tak ziemia była przesiąknięta krwią, że pomimo suszy błoto było w tem miejscu.

[13] Gatunek orłów zwanych *Dziudzien*, przebywających tylko na górze Matce — pióra ich są doskonalemi na strzały i tę mają własność że położone obok innych piór, zupełnie je zjadają. Turcy je płacą 30 lewów — był to jeden z główniejszych przedmiotów handlu mieszkańców Babadah.

[14] Dolina *Walitromba*, zwana doliną nieszczęścia we wszystkich powieściach ludów Sławiańskich osiadłych po nad Dunajem; żaden tamtędy nie przejdzie bez odmawiania pacierzy. Jan Sobieski dwa razy został pobitym, raz będąc Hetmanem, drugi raz Królem. Tam Kunicki zaprzepaścił kwiat wojska Kozackiego — i tam Piotr Wielki odniósł ciężką klęskę od Turków (patrz: Kantemira).

[15] Tym sposobem walczyli Turcy: w półksiężyc się rozwijali, pół księżycami obskakiwali nieprzyjaciela i dopóty biegli, póki końce półksiężyców się nie skleiły i nieprzyjaciel nie został otoczonym (patrz: *Beauplana* opis Ukrainy).

[16] *Tabalszana*, muzyka tatarska złożona z kotłów. Przy Hanie znachodził się jeden muzykant z kotłem srebrnym: uderzenie w niego służyło za rozkaz — rozpięta chorągiew biała oznaczała przytomność Hana w czasie bitwy.

[17] *Futor*, tak się zowie na Ukrainie mieszkanie z zabudowaniem gospodarskiem na ustroniu, w lesie albo w polu.

[18] *Rasa*, suknia wierzchnia księży greckich.

[15] Kunicki szlachcic polski, obrany Atamanem Kozaczyzny za ucieczkę przez swoich zamordowanym został — *(Lesur, Scherer)*. — Kunicki wyprowadził z ośmiu tysięcy będących na Wołoszczyznie ledwie kilkaset ludzi, za co skaranym został śmiercią przez swoich. Kunicki Ataman za stratę wojska był sądzonym przez Starszyznę i skarany śmiercią; po jego zgonie obrano nowego Hetmana. — *Rantysz Kamiński*. — Ci dwaj ostatni historycy jako najświadomsi rzeczy a tem samem najgodniejsi wiary, służyli mi do osnucia tej powieści.

ORLIK I ORLEŃKO.

[1] *Tryhury*, wioska nad rzeką Teterowem o trzy mile od Żytomierza, w położeniu lesistem, otoczona skałami: jest to jedno z najpiękniejszych miejsc nad brzegami Teterowa.

[2] *Jan Wyhowski*, pisarz Kozaczyzny za Atamaństwa Bohdana Chmielnickiego; po śmierci jego od roku 1658 zarządzał Kozaczyzną z Jerzym

http://rcin.org.pl

Chmielnickim obwołanym Atamanem Ukrainy. — Kiedy zaś ten ostatni odsunął się od rządów, Wyhowski został Atamanem; natychmiast zerwał przymierze z Moskwą a zawarł traktat z Polską na zasadzie traktatu Białocerkiewskiego w roku 1660: na głowę poraził Moskali pod Konotopami — przez Senat Rzeczypospolitej i Króla został mianowany Wojewodą Kijowskim. Bitwa pod Konotopami była stoczoną podług przepisów jakie wprowadził Gustaw Adolf do Niemiec; nie była to utarczka bez rachunku, bez kombinacji jakie wydawano powszechnie w owych czasach. Stefan Czarniecki Wojewoda Ruski, sławny wojownik Polski podówczas z wojskiem koronnem stał na Ukrainie i miał prawo miecza; zazdrośny sławie Wyhowskiego, którego wówczas zaczęto przyrównywać do Czarnieckiego, przytem namawiany przez szalbierczych Jezuitów, wrogów Atamana wyznającego wiarę Grecką, zaprosił go do Białej Cerkwi. Wyhowski ufny w słowo Wojewody i w dobre stosunki z Polską, przybył bez żadnej straży, ale tam w miejscu przyjęcia przyjacielskiego został sądzonym za jakoweś porozumiewania się z Moskwą, i ściętym roku 1662. Ten czyn na wieczne czasy niesławą skalał pamięć Czarnieckiego, i do reszty rozchwiał nadzieję zgody między Polakami i Kozakami. Jan Wyhowski był mężem wielkich cnót i wielkich zdolności (patrz: *Scherer, Lesur, Buntysz Kamiński*). Papiery i przywileje Jana Wyhowskiego w roku 1830 znachodziły się w ręku Anny z Berkowskich Wyhowskiej żony Ambrożego Wyhowskiego, we wsi Słomakach w powiecie Żytomirskim.

[3] *Woroniczowie*, rodzina Ruska, byli posiadaczami Tryhur, przez związki małżeńskie Woronicza Starosty Smoleńskiego z Wyhowską, córką pułkownika Bracławskiego pułku; tak świadczą akta składane w procesie granicznym między Księżami Bazylianami, dzisiejszymi posiadaczami Tryhur, a dziedzicami wsi Buków.

[4] *Smiła*, miasteczko w Guberni Kijowskiej, należało niegdyś do rodziny Wyhowskich, teraz zaś jest w posiadaniu Łopuchinow. Smiła otoczona lasami, które ogromnie figurują w historyi Kozackiej; tam gotowali oni wyprawę na Polskę w ostatnich czasach, tam się kryły dzieci i kobiety w czasie napadów Tatarskich.

[5] Jerzy Chmielnicki, po śmierci Wyhowskiego wsparty pomocą Polaków, przyszedł dopominać się o Atamaństwo; ale pobity w Czehrynie, musiał ustąpić miejsca Doroszence który został obwołany Atamanem r. 1666.

[6] Księża Bazylianie od niepamiętnych czasów zostają w Tryhurach; ustąpili raz miejsca Jezuitom, ale potem powrócili; dziś posiadają ogromne dostatki z wiosek, lasów i odpustów, na które się gromadzi do Tryhur lud okoliczny kilka razy w rok.

[7] Po wielkich domach, wydawano rodzaj widowiska zwany *djalogiem*; treść była wyciągnięta z pisma świętego; ubiory i dramatyka zachowywana jak najwierniej — najdystyngowańsze osoby były aktorami.

[8] Bitwa pod Pułtawą zniweczyła zamiary Karola XII i Mazepy, ale zarazem wielki cios zadała Polsce, rachującej ciągle na powrót Kozaczyzny do jej łona.

[9] W całej okolicy po nad Teterowem i dalej po nad Hujwą i Hnyłopiatem ósmego października we wszystkich wsiach obchodzą uroczystość zwaną *praźnikiem Ś. Michalskim*. Dziedzice wiosek przyczyniają się pieniędzmi a często przytomnością do obchodu. — Powszechnie na niem piją

http://rcin.org.pl

miód rozsycony wodą zwany *Kanunem*, a pieniądze zań uzbierane obracają na ozdobę cerkiew.

[10] Zwyczaj jest na Ukrainie że Kozacy dworscy noszą Pańskie dzieci na rękach, zowią to *niańczyć*; niejeden starzec, przychodząc do Pana albo Pani, przypomina że ją kiedyś niańczył; są to drogie wspomnienia które okazują że chłopi mogą się kochać z Panami nawet.

[11] Kłębki kłaczane oblewane smołą, osadzone na trzpień żelazny, na drewnianej rączce, zowią *kagańcami*; tym sposobem oświecają drogę w nocy w czasie podróży — konny człowiek z kagańcem bieży przed powozem.

[12] Nie używano w Polsce pawilonów, ale rodzaj opończy zawieszonej nad łóżkiem, na kijach złożonych w czworobok — zwano ją *kotarą*; po domach bogatych była z adamaszku karmazynowego, po ubogich z rozmaitych cyców.

[13] Słyszałem to od starych ludzi, i sam widziałem na własne oczy, jak konające osoby mówiły to, co zdala od ich wzroku i słuchu działo się, jakby wieszczym darem obdarzone.

[14] Do dziś dnia Kozacy Ukraińscy przywiązują wielką wartość do srebrnego pierścienia; najbogatszy młodzieniec w pierwszym darze kochance dać musi srebrny pierścień.

[15] Każda wioska ma swoją Starszyznę Kościelną, jako to pałamar, śpiewaki, i t. d. — to zowią *cechem*; na-pogrzeb Pana z najdalszych wiosek wychodzą z chorągwiami zwiększać orszak pogrzebowy.

[16] Słyszałem starego księdza Karmelitę z Berdyczewa mówiącego, że czarny z białym kolorem w żałobie, są przyjęte dla oznaczenia walki djabła z aniołem o duszę zmarłą, a razem dla pokazania że krewni są w niepewności czy w niebie czy w czyszcu jest zmarły, a tym sposobem nie przestają modlić się dla uproszenia łaski dla niego.

[17] Do dziś dnia istnieje grota w Tryhurach; tam się przechowywały rodziny Woroniczów i Działyńskich w czasie rzezi Humańskiej.

[18] Całe opisanie czarów Cyganki wziąłem z tego, com widział i com słyszał od starych ludzi i bab.

[19] Jest zwyczajem w obrządku greckim, kłaść w trumnę zmarłego kilka sztuk pieniędzy i paszport na tamten świat, w którym się zaleca zmarłego z dobrych zasług i prosi się o wolną przepustkę dla niego.

[20] Jedni historycy nazywają rodzinę panującą w Krymie Gierajami drudzy Girajami; pytałem o to Tatarów klassy cywilizowańszej handlującej, końmi — oni mi powiedzieli że powinno się mówić *Giraj*.

[21] *Czatyrdach* i *Kikineis*, dwie wielkie góry w Krymie.

[22] Wyraz *pochoża* często używany na Ukrainie na oznaczenie wielkiej świeżości.

[23] Opisanie stroju Zulmy wziąłem z opisywania stroju bogatych Tatarek, jakie mi robił w roku 1829 porucznik Dmytrów z gwardyi Kozaków Dońskich.

[24] *Budiaki*, zajmują ogromne obszary na Ukrainie; kwitną ciemno-różowym kolorem, a do koła kwiatu puch biały się obwija.

[25] Na wschodzie mówią przez porównania i z wielkim szumem.

[26] *Dewlet Giraj* po dwakroć razy był wypędzonym i po dwakroć razy wracał na tron.

http://rcin.org.pl

[27] Tatarzy swoich wozów nie smarują, mówiąc że nie chcą aby ich brano za złodziei.

[28] Po bitwie pod Pułtawą Generał Jakowlew wszedł na ziemię Zaporozką, zniszczył ich Siczę, będącą nad rzeczką Czertomelika, wpadającą do Dniepru naprzeciw wyspy Szczebiewiszczy czyli Skarbnicy Wojskowej. Generał Jakowlew dopuścił się niesłychanych okrucieństw. Sicz zżegł ogniem, a Zaporożców tam się znachodzących w pień wycinał.

[29] Konstanty Horodeński, Ataman Koszowy Zaporoża, połączył się w sześć tysięcy jazdy z Mazepą i Karolem XII.

[30] Chociaż było 38 kureni, jak to okazują ślady historyczne, Kozacy mieli zwyczaj mówiąc o Siczy: tam jest *Sorok Kureniu*, tam się znachodzi 40 Kurzeni.

[31] *Kazan*, znaczy w Tatarskim języku kocioł. Tatarzy w Hordach rachowali się na kazany, składające się z liczby ludzi, jedzących z jednego kotła.

[32] Te słów kilka wyjąłem z dumki Mazepy, znajdującej się w *zbiorze pieśni małoruskich Maksymowicza*, a którą przetłumaczyłem na język francuzki i umieściłem w *Revue du Nord* w artykule *Aperçu sur la Poésie Cosaque*.

[33] Piotr Wielki miał w swojej służbie jazdę niemiecką zwaną Rajtarami, Dragonami. Na Ukrainie często w miejscu *Niemiec* mówią *Miemiec*.

[34] Kiedy pod Zborowem przybyli wysłannicy Lacey do Chmielnickiego, Ataman dumny swojem zwycięztwem, mówił aby co prędzej zawierali pokój, bo jeźli nie, to dodał — smutny Lasze, jak wyjdu na mohylu a stanu, taj hlanu — po Słucz nasze — z tych słów urosło mnóstwo piosnek do dziś dnia śpiewawanych na Ukrainie.

[35] Brzuchowiecki, Ataman Koszowy po złożonym Samku, plądrował po Tatarszczyznie r. 1668.

[36] W czasie cofania się z pod Pułtawy, Horodeński z swoimi Zaporożcami zasłaniał niedobitki Szwedów i Ukraińców Mazepy; w Krzywym lesie, nim przebyli Dniepr, Zaporożce dokazywali cudów waleczności; najlepsza piechota i jazda Menżykowa nie mogła przełamać garstki dziarskich mołojców: walczyli i konno i pieszo z równem męztwem i szczęściem.

[37] Doroszenko był najlepszym mówcą ze wszystkich Atamanów. Książe Dymitr Kantemir w swojem dziele *Histoire de la puissance Attamanne* — podaje jego mowę mianą do Kozaków; jest to wzór giętkości wyrażeń i dobitności argumentów.

[38] Po zburzeniu Siczy Czertomelickiej Zaporożce koczowali po stepach Akermańskich zwanych Biłgorodzkiemi, od nazwiska *Biłgorod*, jakim oznaczają Kozacy miasto Akerman.

[39] *Filip Orlik*, był Assawułą przy Mazepie, a po śmierci Horodeńskiego obrany został Koszowym Atamanem. Odszczepił się od swej wiary i przyjął Mahometańską, ożenił się z Tatarką. — Zaporożce zrucili go z Atamaństwa, a jeden z nich własną go ręką zabił — tak mówi historja.

[40] *Eliasz Ilkowicz Skorupadzki*, naznaczony Atamanem przez Piotra Wielkiego na miejscu Mazepy, musiał ciągle czuwać nad granicami Ukrainy Zadnieprzańskiej i odganiać napady Orlika, a jeszcze bardziej jego następcy Orłeńki.

http://rcin.org.pl

[41] Książe Kantemir wspomina w swojem dziele: że Amurat drugi pozwolił pić wino Muzułmanom.

[42] Mylą się powszechnie kładąc za najpiękniejsze kobiety Czerkieski; prawdziwie to pierwszeństwo się należy Gruzjankom.

[43] Atamanowie nosili przy czapkach czaple pióra na znak, iż tak czuwać będą nad bezpieczeństwem Kozaczyzny, jak czapla, najczujniejsza z ptaków.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-88-63, 26-32-31 w. 42

DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

507/13